Library
St. Hyacinth College and Seminary
Granby, Massachusetts

Ks. Dziekan P. Rakowski

KAZANIA

NA NIEDZIELE CAŁEGO ROKU KOŚCIELNEGO

NAPISAŁ

KS. JÓZEF STANISŁAW ADAMSKI T. J.

TOM I.

LIBRARY
St. Hyacinth Friary
Granby, Mass.

Library
St. Hyacinth College and Seminary
Granby, Massachusetts

KRAKÓW.
NAKŁADEM WYDAWNICTW TOW. JEZUSOWEGO.
1910.

252.21
A21
J.1
c.1

IMPRIMI POTEST.

Wlodimirus Piątkiewicz
Praep. Prov. Gal. Soc. Jesu.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z KSIĄŻĘCO-BISKUPIEGO KONSYSTORZA.

L. 5279.

Kraków, 5 lutego 1910.

† *Jan Kard. Puzyna.*

Z DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE.

SPIS RZECZY.

(TOMU 1-go).

Na pierwszą Niedzielę Adwentu.

Strona

KAZANIE I. Przebudzenie z duchowego uśpienia 1
KAZANIE II. Czas przebudzenia ze snu duchowego 9
KAZANIE III. Przyczyny sądu ostatecznego; co on przyda do sądu przy zgonie 18
1) Przyczyny sądu ostatecznego 19
2) Sąd ostateczny 21
KAZANIE IV. Sąd ostateczny, — wymiar sprawiedliwości Bogu . . 33
KAZANIE V. Sąd ostateczny, – wymiar sprawiedliwości wybranym. 41

Na drugą Niedzielę Adwentu.

KAZANIE I. Znamiona Bóstwa Chrystusa: Lekarz chorych, Ewangelista ubogich 48
1) Cuda Chrystusa 49
2) Pouczanie ubogich 54
KAZANIE II. Jezus – przedmiot zgorszenia dla świata 60
1) Jezus przedmiot zgorszenia 61
2) Powody gorszenia się z Jezusa 63
KAZANIE III. Wzgląd ludzki ubliża charakterowi chrześcijanina . . 71
KAZANIE IV. Wzgląd ludzki ubliża honorowi człowieka 80

Na trzecią Niedzielę Adwentu.

KAZANIE I. Co to jest sumienie. Przyczyny fałszywego sumienia . 88
1) Sumienie 89
2) Przyczyny fałszywego sumienia 95
KAZANIE II. Zgubne fałszywego sumienia skutki 102
1) Zgubne skutki fałszywego sumienia 103
2) Fałszywe sumienie nie usprawiedliwia przed Bogiem 107
KAZANIE III. O obecności Bożej 112
1) Majestatyczny przymiot niezmierzoności Bożej . . 113
2) Szczególniejsza obecność Boża w niektórych miejscach i rzeczach 119

Library
St. Hyacinth College and Seminary

Strona

KAZANIE IV. Korzyści z ćwiczenia się w obecności Bożej 124
1) Uświęca nas 124
2) Uszczęśliwia nas 129
KAZANIE V. O pokorze (wstęp) 134

Na czwartą Niedzielę Adwentu.

KAZANIE I. Konieczność pokuty 136
1) Grzesznik sam głęboką zadaje ranę swemu sercu . 138
2) Karanie Boże, jakie grzech nam gotuje 142
KAZANIE II. Konieczność żalu, jego przymioty 147
1) Jak niezbędny jest żal 149
2) Jakie przymioty cechować go muszą 154
KAZANIE III. Owoce prawdziwej pokuty 161
1) Pokuta prawdziwa uchyla przyczyny grzechu . . 162
2) Naprawia skutki grzechu 167
3) Skłania do używania środków zaradczych 169

Na Niedzielę po Bożem Narodzeniu.

KAZANIE I. Jezus – znak przeciwieństwa 172
1) Jezus – przedmiot nienawiści 173
2) Przyczyny tej nienawiści 178
KAZANIE II. Żarliwość w służbie Bożej 185
1) Co to żarliwość 186
2) Pobudki do niej 188
3) Środki do jej nabycia 193

Na Niedzielę po Nowym Roku.

KAZANIE I. Ucieczka do Egiptu (Homilia) 196
1) Ucieczka do Egiptu 197
2) Pobyt w Egipcie 200
3) Powrót 202
KAZANIE II. O zjednoczeniu ludzkości z Jezusem (wstęp) . . . 204

Na pierwszą Niedzielę po Trzech Królach.

KAZANIE I. Konieczność pomnażania się w łasce i miłości Bożej . 205
1) Wymaga tego sama natura miłości 206
2) Nierozdzielna miłości właściwość – żarliwość . . 208
3) Zamiar Boga udzielającego nam miłości 211
KAZANIE II. Ważność prostoty czyli czystej intencyi w życiu chrześcijańskiem 214
1) Jak ważną rolę intencya odgrywa w życiu . . . 215
2) Jakie przymioty cechować ją winny 218
3) W jaki sposób ją oczyszczać, udoskonalać . . . 221

Strona

KAZANIE III. Utrata i odnalezienie Jezusa (Homilia) 226
1) Utrata Jezusa 226
2) Jak szukać i zachować Jezusa w sercu 232

Na drugą Niedzielę po Trzech Królach.

KAZANIE I. Czego potrzeba do uszczęśliwienia małżeństwa . . . 236
1) Trzeba przed zawarciem małżeństwa radzić się Jezusa 237
2) Zaprosić na ślub Jezusa 240
3) W małżeństwie zatrzymać Jezusa 243
KAZANIE II. Trąd — obraz grzechu (Homilia) 247
1) Trąd a grzech 248
2) Co czyni trędowaty 250

Na trzecią Niedzielę po Trzech Królach.

KAZANIE. Boskość naszej religii 255
1) Chrystus ciemną ludzkość oświeca wiarą 256
2) Chromy ród ludzki uzdrawia prawem swem moralnem 259
3) Umarłych na duszy wskrzesza odpuszczeniem grzechów 264

Na czwartą Niedzielę po Trzech Królach.

KAZANIE I. Burze Kościoła, jego trwałość, niepożytość 268
1) Kościół wychodził zawsze zwycięsko z burz nań nacierających 269
2) Wnioski praktyczne 273
KAZANIE II. Opatrzność Boża w ucisku sprawiedliwych i w pomyślności grzeszników 279
Ucisk sprawiedliwych — wzmacnia naszą wiarę i ożywia naszą nadzieję. 280
KAZANIE III. Łódka duszy wystawiona na burze (Homilia) . . . 289
1) Burzliwa życia żegluga 289
2) Usposobienie Jezusa wobec burz naszych 293
3) Co czynią uczniowie? co Jezus? 296

Na piątą Niedzielę po Trzech Królach.

KAZANIE I. Cierpliwość Boga znoszącego grzeszników 300
1) Natura Boga obrażanego i człowieka obrażającego . 301
2) Natura zniewagi Boskiego Majestatu, jaka się mieści w grzechu 305
KAZANIE II. Istnienie kar wiecznych w świetle rozumu 312
1) Jakie mamy dane w rozumie co do tego dogmatu . 313
2) Czy sam rozum zdolny jest odeprzeć zarzuty stawiane przeciw karom wiecznym 321
KAZANIE III. Zmieszanie dobrych ze złymi 331
1) Pomieszanie dobrych ze złymi na świecie . . . 332
2) Przyczyny tego pomieszania 334
3) Ich rozłączenie 338

Strona

Na szóstą Niedzielę po Trzech Królach.

KAZANIE I. Kościół Chrystusowy, jego znamiona 341
1) Kościół Chrystusowy 342
2) Znamienne jego cechy 346
KAZANIE II. Świętość i potęga ewangelicznego prawa 353
1) Świętość prawa ewangelicznego 354
2) Jego dzielność, potęga 359
KAZANIE III. Ziarnko gorczyczne — obraz chrześcijaństwa i duszy chrześcijańskiej (Homilia) 364
1) Nikły początek chrześcijaństwa i duszy chrześcijańskiej 366
2) Ich potęga 368
3) Boskie ich posłannictwo 370

Na Niedzielę Siedmdziesiątnicę (Starozapustną).

KAZANIE I. O wiekuistem Przeznaczeniu naszem 374
1) Co wiedzieć winniśmy o tajemnicy Przeznaczenia . 375
2) Co w niej powinno pozostać dla nas ukrytem . . 380
3) Czego ta tajemnica w praktyce od nas wymaga . 384
KAZANIE II. Zbawienie duszy 386
1) Sprawa naszego zbawienia w ocenie Boga . . . 387
2) Jak my sprawę naszego zbawienia ważyć i cenić winni 390
KAZANIE III. Prawo pracy; jej korzyści 398
1) Prawo pracy 399
2) Korzyści pracy 403

Na Niedzielę Sześćdziesiątnicę (Mięsopustną).

KAZANIE I. Słowo Boże, jak go słuchać 413
1) Kaznodzieja — wysłaniec Boga do nas 414
2) Nasze powinności względem słowa Bożego . . . 418
KAZANIE II. Zelżywość, jakiej doznaje słowo Boże od uchylających się od słuchania go 423
1) Słowo ewangeliczne jest słowem Boga 424
2) Wzgarda, jakiej doznaje od uchylających się od słuchania go 426
KAZANIE III. Zelżywość słowa Bożego od tych, co wedle niego nie postępują 433
1) Serca kamienne nie przyjmują 434
2) Ciernie namiętności przygłuszają nasienie słowa Bożego 437

Na Niedzielę Pięćdziesiątnicę (Zapustną).

KAZANIE I. Złowieszcze w naszych czasach zapomnienie o Bogu . 440
1) Zapomnienie o Bogu, to zgwałcenie najświętszej powinności 441
2) Najzgubniejsze pociąga za sobą skutki 446

KAZANIE II. Większość chrześcijan nie chce szczerze się zbawić . . 451
1) Przeszkodą dla nich natura cnoty zaparcia . . . 452
2) Droga, po której kroczyć trzeba 454
3) Praktyka życia tego dowodzi 459
KAZANIE III. Przyczyny uchylania się od praktyk religijnych, zwłaszcza u klas wykształconych 462
1) Niedowiarstwo 463
2) Namiętności 468
3) Pogrążenie w sprawach ziemskich 471

Ważniejsze omyłki druku na stronie 475.

KAZANIE 1-sze.

NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

Przebudzenie z duchowego uśpienia.

Jest godzina, abyśmy już ze snu powstali. Rzym, XIII. 11.

W życia ludzkiego kolejach dwie zwłaszcza rzeczy uderzają widza: trudy i prace, któremi się człowiek dręczy, i krótkotrwałość jego pobytu na ziemi.

Ileż to zawodów, trosk i niepokojów wśród życiowego dramatu! Tu polityk rozmyśla nad rozległymi planami i rokuje sobie głośnej chwały wawrzyny; tam głęboki myśliciel w mozolnych zatapia się badaniach, by prześwietlone sławą imię przekazać potomności. Śmiały aż do zuchwalstwa przedsiębiorca rachubami swojemi usiłuje ustalić zmienność fortuny. A jak jednostki tak i ludy, gorączką szczęścia trawione, wysilają się w przemyśle, w sztukach, w kulturze, by zdobyć dobra, które jak ułudy pustynne przed nimi uchodzą. Wszystko wre, kipi, toczy się w zamęcie przedsięwzięć, trudów, pościgów za przyjemnością, rozkoszą. Atoli na każdym kroku piętrzą się ruiny zawiedzionych nadziei.

Wszystko, co się pojawia na ziemskiej widowni, przelotną tylko odgrywa rolę; co dziś pełnem tryska życiem, zniknie jutro za kulisami doczesności. Atoli nieśmiertelny duch ludzki w wiekuiste przechodzi życie; czy w życie na łonie Boga, niewysłowienie szczęśliwe? czy w życie nad wyraz nieszczęsne, gdzie płacz i rozpacz bez końca? Oto zagadnienie nieskończonej doniosłości! Ale niestety jakże mało ludzi usiłuje je dla siebie pomyślnie i praktycznie rozwiązać! Jakże wielu pod względem swego wiekuistego zbawienia w złowieszczem pozostaje uśpieniu!

Dlatego Kościół Boży, chcąc nas rozbudzić z złowrogiego letargu, roztacza dziś przed nami groźną ostatecznego sądu scenę, kiedy cała przyroda, zdumiona Majestatem Chrystusa, przerwie harmonię przedziwnych swych ruchów, łoskot przeraźliwy walącego się świata napełni przestworza. O zaiste, kogo zatrważający ten łomot nie przebudzi, ten w głębokiem pozostaje uśpieniu! *Jest godzina*, woła z apostołem Kościół zatrwożony o los swych dzieci, *jest godzina, abyśmy już ze snu powstali!*

Cóż jest przyczyną wszystkich nieprawości i nieszczęść w życiu, jeśli nie brak zastanowienia i czujności? O! jeśli sami sprawiedliwi niekiedy upadają i Boską tracą przyjaźń, powodem tego jest to, iż widok zbożnych ich czynów wprawia ich w pewien stan odrętwienia; sądzą, że już zupełnie opanowali zdrożne swe żądze; ufność pokładana w tej zdradliwej ciszy sprawia, że tracą czujność nad sobą, zaniedbują się w modlitwie, opierają się na sobie samych i tak trwonią wszystkie owoce prac i wysiłków swoich. Atoli jeśli czujność i baczność na siebie jest nieodbitą sprawiedliwych powinnością, aby się uchylić od upadku, o! jakże ona staje się konieczniejszą dla grzeszników, aby powstali z upadku i naprawili duchowe swe ruiny! To też ze wszystkich przestróg Ducha Św. żadnej tak często nie przypomina nam Syn Boży, jak przykazanie nieustannego czuwania: *Czuwajcie i módlcie się*, miejcie się na baczności, bądźcie gotowi każdej godziny, bo nie wiedzieć której Pan przyjdzie.

W istocie, z braku czuwania nad sprawą naszego zbawienia, zawsze czujny nieprzyjaciel nasz i jego sojusznicy, namiętności nasze, zdradliwie podchodzą nas, porywają, wtłaczają w swe jarzmo, i ciągną dusze nasze przed trybunał Chrystusa, zanim my szczerze o uprzedzeniu pokutą Jego surowości pomyśleli. Psalmista Pański niczego tak się nie obawiał, jak tego niebezpiecznego uśpienia; to też często w tej kornej modlitwie zwracał się do Boga: *Oświeć oczy moje, bym kiedy nie zasnął w śmierci*[1]). Dlatego do wszystkich woła dziś wielki Apostoł: *Bracia, jest godzina, abyśmy już ze snu powstali.*

W myśl więc Apostoła narodów i dzisiejszej ewangelii wykażę wam, że ci gnuśnie i złowrogo są uśpieni, którzy nie myślą o Bogu, o Jego sprawiedliwości.

By to rozważanie przebudziło nas z złowrogiego uśpienia, poprośmy o światło i łaskę Rozdawczynię łask Bożych. Zdrowaś Maryo.

---

[1]) Ps. XII. 4.

Uśpienie tych, co nie myślą o Bogu i o Jego sprawiedliwości.

By nikt nie sądził, iż małą jest zdrożnością, nie myśleć o Bogu i o Jego sprawiedliwości, wykażę wam, że grzech ten jest rodzajem ateizmu czyli bezbożności.

Rzekł głupi w sercu swojem: niemasz Boga [1]). Według Ojców Kościoła w wieloraki sposób można się stać winnym ateizmu: obłędem, wołą, i zapomieniem o Bogu.

Są ludzie niezbożni, zwłaszcza hołdownicy rozwiązłości, którzy twierdzą, że wszystkie rzeczy w wszechświecie toczą się, bez wyższego kierownictwa, według kapryśnego losu. Są to szaleńcy, którzy w państwie Boga, wśród Jego dzieł i dobrodziejstw, rozzuchwalają się utrzymywać, że Boga niema! Atoli takich potworów mało nosi ziemia nasza. Sami poganie podobnym szaleńcom wstręt i obrzydzenie okazują. Kiedy zaś w świetle chrystyanizmu zdarzało się napotkać podobnego zuchwalca, słusznie przypisujemy jego obłęd rozwiązłemu życiu, ale nie spokojnemu rozumowaniu. Atoli niechaj nieszczęsny zmysłowości niewolnik, który przemyśliwa tylko o zadowoleniu swych chuci, baczy, by go Bóg do tego stopnia nie wydał w moc zmysłu nieprawego, iżby nareszcie nie doszedł do mniemania, iż to, co pod zmysły nie podpada, nie jest rzeczywistością, lecz tylko mrzonką, urojeniem! Do tego bowiem kresu niepostrzeżenie dochodzą ci, którzy pogrążają się w lubieżności.

Widzimy innych, mówi uczony Teodoret [2]), którzy nie dochodzą do tej ostateczności, iżby zaprzeczali Boga, wszelako, miotani namiętnościami, krępowani prawami Bożemi, zatrwożeni groźbami, przejęci bojaźnią sądów, które ich niepokoją, żywią w sercu niezbożne pragnienie, by Bóg nie istniał. Chcieliby oni wmówić w siebie, że Bóg to tylko imię; mówią w swoim sercu, nie z przekonaniem, lecz zgodnie z swą żądzą: niemasz Boga. „Niewdzięczni ci szaleńcy, woła św. Augustyn, sami nierządni, chcieliby zniweczyć pierwszą Normę prawości, pragnęliby, by nie było ani prawa ani sprawiedliwości“ [3]).

Ale pomińmy milczeniem tych szaleńców; nie sądzę bowiem, by ktoś z mych słuchaczy do nich się zaliczał. Przejdźmy do trzeciego sposobu mówienia, że Boga niemasz, który i my niestety nieraz podzielamy.

Postawmy najpierw jako zasadę, że to, o czem nie raczymy myśleć, w praktyce jest jakby niczem dla nas. Ci zatem mówią w sercu

---

[1]) Ps. LII. 1. [2]) In Ps. LII. t. 1, str. 603. [3]) In Joan. Tr. XC. nr. 3.

swojem, że Boga niemasz, którzy nie uważają Go za godnego, by o Nim poważnie myśleć, Nim się zajmować, z Nim się liczyć. Zaledwie zwracają oni uwagę na Jego prawdy, które się im głosi; na Jego Majestat, który ich ogarnia; na Jego sprawiedliwość, która ich dosięga; na Jego dobroć, która wciąż hojnymi obsypuje ich dary; nareszcie tak dalece za nic sobie w praktyce Boga mają, iż sądzą, że nie potrzebują się niczego obawiać, dopóki Jego tylko mają za świadka. Któż z nas, najmilsi, do liczby tych nie należy? Bo, albo pogardzamy wzrokiem Boga, albo o Nim zapominamy. Tak n. p. kiedy ukradkiem oczerniacie tych, którym publicznie palicie kadzidła, kiedy zdradzacie tajemnicę wam powierzoną, ileż to ostrożności przykładacie, by się z tem nie zdradzić? jakże wtedy oglądacie się na prawo i na lewo! a kiedy nie widzicie świadka, któryby wam podłość w oczy wyrzucał, mówicie: *Któż nas widział?* [1]). Zatem do liczby świadków nie zaliczacie Tego, który mieszka w niebiesiech! A jednak posłuchajcie, co mówi Psalmista: Czyż Ten, *który wszczepił ucho, nie usłyszy? abo który ukształcił oko nie ujrzy?* [2]). Czemuż, czemuż więc zapominacie, że Bóg cały jest jakby okiem, cały słuchem, cały rozumem; że wasze najskrytsze myśli do Niego przemawiają, że wasze serca wszystko Mu odsłaniają, że wasze sumienia są Jego przeciw wam świadkami? A jednak pod Jego wzrokiem przenikliwym wy spokojnie zażywacie rozkoszy, jakbyście pozostawali w utajeniu! żyjecie w spokoju wśród waszych nieprawych rozkoszy, nie myśląc, że Ten, co wam ich wzbrania, a tyle innych niewinnych wam pozostawia, niebawem zakłóci w sposób straszliwy wasze rozkosze surowościami swego nieubłaganego sądu! O najmilsi! czyż takie postępowanie nie jest wyrazem, że się ma Boga za nic? czyż to nie jest praktycznem w sercu swojem twierdzeniem, że Boga niemasz?

O nie sądźmy, że Bóg o nas zapomniał, dlatego, że my o Nim zapominamy! *Rzekł grzesznik w sercu swojem: zapomniał Bóg!* [3]). O jakże zgubny jest ten obłęd grzeszników! Jeśli Bóg milczy przez pewien czas, tedy nie zawsze będzie chował milczenie. *Milczałem*, mówi Pan u Izajasza, *umilkłem, byłem cierpliwy, jako rodząca mówić będę* (długo powstrzymywałem gniew mój w mem łonie, nareszcie zrodzę go i objawię!), *rozprószę* nieprzyjaciół moich i *połknę zarazem* (ogarnę wszystkich w tejże samej pomście) [4]). Nie poczytujmyż więc milczenia Boga za przyzwolenie, Jego cierpliwości za przebaczenie, długiego Jego ukrywania się za zapomnienie, ani Jego do-

---

[1]) Ps. LXIII. 6. [2]) Ps. XCIII. 9. [3]) Ps. IX. (Żyd. II.). [4]) Izaj. XLII. 14.

broci — za słabość! Bóg czeka, bo jest miłosierny, a jeśli pogardzamy Jego miłosierdziem, częstokroć On jeszcze czeka i nie nagli swej pomsty, wie bowiem, że z rąk Jego nikt się nie wymknie; wie, jak ciężką jest Jego prawica, która przytłoczy grzeszników na wieki! Podobnie jak monarcha, który czuje się silnym na tronie, świadomy tajnych spisków przeciw sobie, choć mógłby je stłumić w zarodku, wszelako pewny siebie i swej władzy, chce widzieć, jak daleko rozzuchwaleni jego poddani się posuną, nie spieszy się z sprawiedliwą pomstą, dopóki nie dojdą do kresu, u którego postanowił ich zatrzymać: tak bardziej jeszcze Bóg wszechmożny, który z łona swej wieczności rozwija porządek wieków i rzeczy, nie potrzebuje się spieszyć z wymierzeniem sprawiedliwości. Grzesznicy bowiem pozostają pod Jego czujnem okiem i pod Jego potężną prawicą. Zna On czas, jaki im pozostawił do obżałowania swych win, i czas, w którym postanowił pohańbić ich i zmiażdżyć! Atoli wszystkie ich ukrywania się są czcze i płonne: będą oni odkryci w dniu oznaczonym, sprawa ich stanie przed trybunałem Chrystusa, gdzie żadnej nie będzie wymówki, ani żadna ich skarga nie powstrzyma straszliwego ich karania.

Ale głębsze jeszcze prawdy muszę wam tu wyświetlić. Nie jest moim zamiarem przejąć grzeszników samą tylko bojaźnią sądu ostatecznego i przyszłych ich katuszy. By spokój, jakiego oni w życiu obecnem zażywają, nie służył im do żywienia nadziei bezkarności, Duch Św. uczy nas, że sam ich spokój jest już najstraszliwszem karaniem. Oto nowy sposób mszczenia się, Bogu tylko właściwy: jest nim pozostawienie grzeszników w spokoju, karanie ich zatwardziałością serca i snem letargicznym! Zdarza się często, że Bóg, nieustannie znieważany, zatrzymuje w sobie swój gniew tak, że niezbożni, zdziwieni długą swą pomyślnością, wyobrażają sobie, że nie mają się czego obawiać, bo nie odczuwają w sumieniu żadnego niepokoju. Oto zabójcze uśpienie, sen śmiertelny, o którym przed chwilą mówiłem. Jest to ostatnia plaga, jaką Bóg zsyła na swych nieprzyjaciół; jest to szczyt klęsk wszelakich, jako najbliższe usposobienie do ostatecznej niepokuty i ruiny niczem nie dającej się naprawić! By zrozumieć ten Boski sposób karania, trzeba sobie uprzytomnić zasadę świętych Doktorów: że „o ile sami grzesznicy są surowymi sędziami swych występków, o tyle Bóg odstępuje na ich korzyść od surowości sądów swoich“ [1]). Bóg, mówi Pismo św., miłuje sprawiedliwość a nienawidzi nieprawości. To też jak długo jest w nas coś, co krzyczy,

[1]) Tertul. de Poenit. Nr. 10.

co powstaje przeciw naszym występkom; jak długo jest w nas coś, co bierze stronę Boga, pozostaje w nas usposobienie, które sprzyja pojednaniu się naszemu z Bogiem. Lecz kiedy mamy nieszczęście trwać w zupełnej zgodzie z naszemi nieprawościami, kiedyśmy doszli do umorzenia w sobie świętej Boga prawdy, do stłumienia Jego poruszeń i Jego światła; kiedyśmy zburzyli w sobie czcigodny trybunał sumienia, co potępiał wszystkie nasze niegodziwości, o! wtedy panowanie Boga w duszy jest zupełnie wygładzone, wtedy zuchwałość rokoszu dopełniona! Dla takiej duszy niema już prawie ratunku! Kiedy grzesznicy przez dłuższy czas pogardzali łaskami Boga, Jego natchnieniami, Jego miłosiernemi przestrogami, Jego razami wymierzanymi od czasu do czasu, nie by już karać w całej surowości, lecz by się przebudzili — Bóg nareszcie postanawia pomścić się na niewdzięcznych i nieczułych przez uchylenie swego światła; zaślepia ich wtedy i zatwardza, dopuszczając, by zapomnieli o Jego przykazaniach, o sobie samych i o swem wiekuistem zbawieniu! Prorok Izajasz przedstawia nam Boga dzierżącego w swem ręku czarę, którą nazywa czaszą gniewu Bożego: *Piłeś z ręki Pańskiej kielich gniewu Jego* [1]). Czara ta, mówi, jest napełniona napojem bijącym do głowy, jak młode wino, które ich upaja. Cóż jest, najmilsi, tym napojem upajającym grzeszników, jeśli nie same ich nieprawości, ich żądze rozkiełzane, którym Bóg ich wydaje? Piją oni jakby pierwszy puchar, powoli zawraca się im głowa (w gorączce ich chuci), rozwaga na pół zgasła mgliste, wątpliwe tylko przesyła im światło. Dusza nieoświetlona jak wprzódy, nie widzi już prawd religii, ani straszliwych sądów Bożych, widzi je może jak przez gruby obłok, co Pismo św. nazywa *Duchem wichrowatym* [2]), który czyni ludzi chwiejnymi i niepewnymi. Wszelako oni jeszcze opłakują swe słabości, rzucają niekiedy tęskne spojrzenia ku cnocie, którą porzucili; sumienie ich od czasu do czasu budzi się jeszcze i woła: O pobożności! o czystości i niewinności utracone! O świętości Chrztu św.! o czystości chrystyanizmu! Atoli zmysły ich biorą górę nad sumieniem, piją oni dalej, ich siły zmniejszają się, ich wzrok zamglewa się. Wszelako pozostaje im jeszcze jakieś poznanie, jakieś wspomnienie o Bogu. Pijcie! pijcie grzesznicy! pijcie aż do ostatniej kropli, wychylcie wszystko aż do dna! Ale cóż oni na dnie znajdują? Napój usypiający — odpowiada Prorok, napój, który dopełnia ich upicia, tak, że już wszelkie tracą poczucie: *aż do dna kielicha uśpienia napiłeś się i wypiłeś aż do drożdży* [3]).

---

[1]) Izaj. LI. 17. [2]) Izaj. XIX. 14. [3]) Izaj. LI. 17.

Patrzcie na skutek tego uśpienia: Widzę ich, mówi Prorok, leżących na rogach ulic, tak głęboko uśpionych, że wydają się jakby umarłymi, — *Synowie twoi porzuceni są, leżeli na rogach wszech ulic* [1]). Mamy tu, najmilsi, przed oczyma obraz wielkich grzeszników, którzy, dawno upici winem swych namiętności i grzesznych rozkoszy, tracą nareszcie wszelkie poznanie Boga i wszelkie złego poczucie. Grzeszą oni bez skrupułu, przypominają sobie nieprawości bez żalu, spowiadają się niekiedy bez skruchy, popadają w nowe grzechy bez bojaźni, pozostawają w nich bez niepokoju, umierają w nich bez pojednania się z Bogiem!

* * *

Otwórzcież więc, otwórzcie, grzesznicy, oczy wasze! poznajcie stan wasz złowrogi! Kiedy wy zadowalacie swe chuci, kiedy upajacie się długiem o Bogu zapomnieniem, wtedy sen śmiertelny was ogarnia, wasze światła gasną, zmysły wasze słabną! Atoli w sercu Boga tworzy się i gromadzi stos nienawiści i gniewu, jak zapewnia Apostoł: *Skarbisz sobie gniew Boga,* [2]) Jego zapalczywość, długo krępowana, nagle straszliwym wybuchnie gromem. Wtedy cios śmiertelny przebudzi was, ale przebudzi na to, byście już tylko okropne uczuwali katusze!

Ach, bracia, uprzedźcie, uprzedźcie to niewysłowione, wiekuiste wasze nieszczęście! Obudźcież się, bo godzina nadeszła, a b y ś c i e z e s n u p o w s t a l i ! Obudźcie się dla słuchania przestróg zbawiennych, z obawy, byście się nie przebudzili dla usłyszenia nieodwołalnego wyroku! Nie zwłóczcie, nie ociągajcie się dłużej z czynieniem szczerej serdecznej pokuty. Godzina, w której do was przemawiam, jeśli odrobina mądrości w was pozostaje, winna być godziną zbawiennego przebudzenia i otrzeźwienia, i winna być godziną kornego powrotu do Boga, który wam jeszcze łono Swego miłosierdzia szeroko roztwiera.

O nieszczęsny grzeszniku, który biegniesz na drodze zatracenia, zwróć się z zgubnej twej drogi, nawróć się, wejdź w siebie, poznaj nieszczęście twoje! Szukaj w głębi sumienia z żalem Pana i Boga twego! Obrzydź sobie to, coś nad Boga ukochał, bo dziś jeszcze łaską swą litościwy Zbawiciel cię uprzedza; wszak sam oświadczył uroczyście, że nie chce śmierci niezbożnego, ale *by się nawrócił niezbożny od drogi swej, a żył* [3]). Spojrzyj tylko w niebo! Czy widzisz tę rękę

---

[1]) Izaj. LI. 17. [2]) Rzym II. 5. [3]) Ezech. XXXIII. 11.

Ojca wyciągniętą ku tobie? to ręka miłosierdzia, którą ty każdym grzechem odtrącałeś! Czy widzisz Jezusa, który przed tronem Ojca wskazuje na rany w nogach, w rękach, w sercu swojem, i wstawia się za tobą, abyś nie zginął! Te rany Jezusa grzechami twymi tyś tyle razy odnowił! Czy widzisz tę Krew przenajświętszą, która spływa na serce twoje, by je oczyścić, wybielić, rozanielić! Patrz, tam przeczysta, Niepokalana twa Matka błaga litości dla litości niegodnego syna! Tam Aniołowie i Święci z Aniołów i Świętych Królową łączą swe modły, by ci wyjednać przebaczenie! O nie zatwardzaj, bracie, dłużej serca swojego. *Dziś, jeśli głos jego usłyszycie,* woła Psalmista, *nie zatwardzajcież serc waszych*[1]). Wejdź w siebie, uznaj swą winę, żałuj z głębi serca za nieprawości twoje, a Boga znajdziesz, a Bóg ci przebaczy, a Jezus cię przytuli do Serca swego, jak przytulił do niego marnotrawnego syna; a żal twój szczery i serdeczna pokuta tobie i niebu całemu niewysłowioną radość sprawią. Amen.

---

[1]) Ps. XCIV. 8.

KAZANIE 2-gie.
NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.
Czas przebudzenia ze snu duchowego.

Jest godzina, abyśmy już ze snu powstali. Rzym XIII. 11.

Wczoraj z zachodem słońca rok liturgiczny dobiegł swego kresu, a nowy się rozpoczął. Podobnie jak słońce swym biegiem określa rok naturalny: tak Chrystus Pan, Swiatłość przedwieczna, oświecająca umysły i serca ludzkie, tajemnicami swego życia określa rok chrześcijański, liturgiczny.

Rzecz jasna, że rok kościelny może się zacząć tylko od wschodu tej Gwiazdy Jakóbowej, która wiekowe świata zmroki rozjaśniła i zmieniła postać moralnego świata, tj. od Narodzenia Syna Bożego. A ponieważ zwykliśmy przygotowywać się do wielkich wydarzeń, i instynktownie czujemy, że wszystko co wielkie, wzniosłe, doniosłe, gorąco pożądanem być winno, dlatego Kościół, pod wpływem natchnienia Bożego, naznaczył czas, w którym moglibyśmy się należycie przysposobić do Narodzin Boga. Czasem tym jest Adwent, przygotuwujący nas na przyjście Pana w ludzkich osłonach.

Potrójny rozróżniamy Adwent czyli przyjście Pańskie. Pierwsze jawne w tajemnicy Jego Narodzenia, już spełnione; drugie, wynik i przedłużenie pierwszego, t. j. przyjście i narodzenie Iezusa w duszach naszych przez łaskę, zwłaszcza w Komunii św.; nareszcie trzecie przyjście jawne, wspaniałe, majestatyczne jako Sędziego. W pierwszym Adwencie Bóg w osłonach dziecięcych nawiedza świat ku jego zbawieniu. W drugim, w nadmiarze łaskawości, nawiedza dusze nasze ku ich uświęceniu. W ostatnim Adwencie przyjdzie w widzialnym majestacie ku ostatecznemu zbawieniu lub potępieniu tych, którzy z poprzednich dwóch Jego przyjść korzystali lub korzystać nie chcieli.

Kościół Boży, przypominając nam ostatnie przyjście Pana na sąd, chce nas zniewolić do zbawiennego wykorzystania Narodzin Pańskich w Betlejemie i w duszach naszych.

Czas Adwentowy, w zamysłach Kościoła, to czas przygotowania się na przyjęcie Pańskie, to czas przebudzenia się z duchowego uśpienia. Dlatego Kościół Boży woła dziś do nas z Apostołem: *Jest godzina, abyśmy już ze snu powstali.*

W myśl więc dzisiejszej lekcyi i zamiaru Kościoła przedłożę wam, najmilsi, kilka uwag zdolnych was przebudzić z duchowego letargu i ożywić chrześcijańską czujnością.

Pobłogosław, o wielka Służebnico Pańska, którą z Archaniołem wysławiamy. Zdrowaś Maryo.

Czas przebudzenia ze snu duchowego.

Boski nasz Zbawiciel głosicielom słowa swego przykazuje, by oznajmiali tym, którzy z dnia na dzień odkładają swe nawrócenie, że niechybnie zostaną zaskoczeni i pochwyceni w sidła śmierci i piekła, że jeżeli każdej chwili nie będą czuwali, tedy nadejdzie godzina niespodziewana, która żadnego nie pozostawi im środka ratunku. Posłuchajcie, najmilsi, co sam Zbawiciel do nas mówi: *Czujcież tedy, albowiem nie wiecie, której godziny wasz Pan przyjdzie. A to wiedzcie, że gdyby wiedział gospodarz, której godziny złodziej ma przyjść, czułby wżdy a nie dopuściłby podkopać domu swego. Przetoż i wy bądźcie gotowi: bo której godziny nie wiecie, Syn człowieczy przyjdzie... Błogosławiony sługa on, którego, gdy przyjdzie Pan jego, najdzie tak czującego. Zaprawdę powiadam wam, że go postanowi nad wszystkimi dobry swemi. A jeśliby rzekł zły sługa w sercu swojem: Długo Pan mój przyjść omieszkiwa: I począłby bić towarzysze swoje, a jadłby i pił z pijanicami: Przyjdzie Pan sługi onego w dzień, którego się nie spodziewa i w godzinę, której nie wzwie: I odłączy go, a część jego położy z obłudnikami: Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.* [1])

Ta przypowieść Chrystusowa dwie nieskończonej doniosłości odsłania nam prawdy: Pierwszą, że Chrystus ma zamiar niespodziewanie nas zaskoczyć; drugą, że jedynym środkiem, jaki nam podaje, by ujść podejścia, jest nieustanne czuwanie. Taka jest rada Boga i opatrzna ekonomia, jaką wielki Ojciec rodziny w domu swoim ustanowił. Chciał On mieć sługi przezorne, ustawicznie czuwające. I dla-

[1]) Mat. XXIV 42—51.

tego tak rozporządził niepostrzegalnym biegiem czasu, że my ani jego upływu ani szkód, jakie nam wyrządza, nie odczuwamy, tak, że ostatnia godzina prawie zawsze niespodziewanie nas pochwytuje.

Zrozumiejmyż, najmilsi, tę zwodniczą czasu ułudę i sposób, w jaki omamia naszą wyobraźnię. „Czas, mówi św. Augustyn, jest słabem naśladownictwem wieczności, która zawsze jest tą samą. Otóż czemu czas dorównać nie może pod względem swego ustalenia, to usiłuje naśladować następstwem chwil po sobie płynących. Jeśli ukrada nam dzień jeden, tedy drugi podobny zaraz nam zwraca, który nie pozwala nam żałować tego, któryśmy stracili. W ten sposób czas zawsze zwodzi nas i chyżość swą ukrywa“ [1]). Czas zawsze nas omamia, bo chociaż nieustannie się odmienia, ukazuje prawie zawsze tę samą twarz: rok upłyniony wydaje się w następnym wskrzeszony. Wszelako długie lat następstwo ujawnia całe to złudzenie. Zmarszczki na naszem czole, szron włosów, zanikanie sił żywotnych, aż nazbyt dają nam odczuć jaka wielka część naszego bytu pochłonięta, w przepaść wieczności niepowrotnie zapadła. Atoli w tych wielkich zmianach czas usiłuje zawsze naśladować wieczność; bo jak właściwa jest wieczności zachowywać rzeczy w tymże samym stanie, — tak czas, by się do niej zbliżyć, tylko zwolna pozbawia nas przedmiotów, i wiedzie do kresu po pochyłości tak nie dającej się odczuć, że widzimy się otoczeni cieniami śmierci, zanim pomyśleliśmy poważnie o naszem nawróceniu. A tak czas zwodniczy sprawia, że nagle i niespodziewanie popadamy w zimne śmierci objęcia. Otóż, by nas uchylić od tej niespodzianki, Chrystus Pan jeden tylko w swej przypowieści wskazuje nam środek: być zawsze uważnymi i czujnymi — *Czuwajcie*, mówi, *bo nie wiecie, której godziny Pan przyjdzie.*

Tutaj, najmilsi, nie możemy dosyć zdumiewać się nad zaślepieniem ludzi, którzy nie mniej ukazują się zuchwałymi, jak niegdyś Piotr św., kiedy zaprzeczał Chrystusowi Panu zapowiadającemu potrójne jego zaparcie: *Nie zaprzę się Ciebie* [2]). Ale nie dziwmy się jego zuchwalstwu, które gorącemi obmył łzami, dziwmy się raczej sobie samym i naszej szalonej zuchwałości! Wszak Zbawiciel w jasnych słowach nam powiedział: Jeśli ustawicznie czuwać nie będziecie, Ja was zaskoczę. A my śmiemy odpierać: nie, Panie, my spokojnie, wygodnie zasypiać będziemy, my uprzedzimy Twe przyjście choć na kilka chwil, a spowiedź dorywcza uchyli nas od Twego gniewu! O szalona zuchwałości! Syn Boży powiedział, że wiadomość czasów jest jednym

[1]) In Ps. IX Nr. 7. [2]) Mat. XXVI. 35.

z tajników, który Ojciec Jego zatrzymał w swej mocy [1]), a my chcielibyśmy przeniknąć tę przysłonę przyszłości, i oprzeć nasze wiekuiste nadzieje na tak ukrytej tajemnicy! Wiemy, że kiedy Chrystus Pan przyjdzie w majestacie swoim sądzić świat, rozliczne przerażające znaki uprzedzą Jego przyjście, cała przyroda zatrwożona poruszy się przed Jego Obliczem: a jednak wszechświat, zagrożony całkowitą swą ruiną, niespodziewanie zostanie zaskoczony. Dzień bowiem ostatni przyjdzie jako złodziej: będzie on dla ludzi jakby matnią, w którą niespodziewanie wszyscy wpadną; tak dalece mądrość Boża zataiła przed nami swe zamiary! A czyż sądzimy, że się nam uda odczuć i dostrzedz rozkład tego kruchego ciała, które w swem łonie nosi i rozwija zarody swego skażenia! O zaiste, zwodzimy się i niemądrze sobie pochlebiamy! Śmierć nie przyjdzie z daleka z wielkim łoskotem, by na nas napaść; ona wciska się z pokarmami, które pożywamy, z powietrzem, którem oddychamy, z lekarstwami, któremi przed nią się zastawiamy; jest ona w naszej krwi i w naszych żyłach; złożyła ona swe ukryte i nieuniknione zasadzki w samem życia źródle.

Stamtąd ona wyjdzie już nagle, już po przedłużonej chorobie, ale prawie zawsze niespodziewana, nieprzewidziana. Doświadczenie codzienne aż nadto to potwierdza. Otóż jest w tem mądry zamysł Boga, który, jak mówi św. Augustyn, ukrył przed nami dzień ostatni, ażeby czujność nasza na wszystkie rozciągała się dni [2]). Ponieważ Bóg postanowił podejść nas niespodziewanie, jeżeli czuwać nie będziemy, czyż my będziem zręczniejsi w uprzedzeniu ręki Boga, niż On skorym w wymierzeniu swego razu? Jakież myślimy znaleźć przeciw Niemu środki zaradcze, jeśli odrzucamy ten jedyny, jaki Sam nam wskazał, t. j.: ciągłe czuwanie?

Przypuśćmy, że młodość, w złem rozkoszująca, może sobie obiecywać dni długie; nie zazdrośćmy jej smutnej nadziei starości. Czyż sądzicie, że można ugruntować przyszłe swe nawrócenie na tej wiotkiej nadziei? Ach! wyjdźcie z błędu, najmilsi, i nauczcie się lepiej siebie poznawać! Taka jest natura duszy i woli naszej, iż będąc swobodną, nie daje się przyniewalać przedmiotami, lecz sama się decyduje i wikła. Tworzy ona sobie dobrowolnie jakby więzy żelazne, jakby konieczność swymi często ponawianymi uczynkami, wytwarzającymi nałogi, których gwałtowność aż nazbyt dobrze znamy i odczuwamy.

Przyznaję, że jest pewien żar namiętności, który wiek uśmierza.

---

[1]) Dzieje I. 7. [2]) Serm. XXXIX. t. V. ú. 1.

Atoli tę drugą naturę, wytworzoną nałogiem, czas raczej zwiększa i utwierdza. Jakież to więc szaleństwo dodawać sił nieprzyjacielowi, którego rzekomo chcemy pokonać! O zaiste, sami zwodzimy się, kiedy się spodziewamy, że czas przyniesie lekarstwo na nasze namiętności, które tylko chrobra cnota i wspaniałomyślne wysiłki przełamywać i ujarzmiać zdołają! Starość, mówi Ekklezyastyk Pański, nie znajdzie tego, czego młodość nie nagromadziła: *Czegoś w młodości swej nie zgromadził, jako w swej starości najdziesz?* [1]). Czyż doświadczenie nas nie poucza, że występki nie słabną z naturą, że skłonności nie zmieniają się z włosów barwą? Jeśli n. p. pozwolimy panować w sobie gniewowi, starość, miasto go uśmierzać, zmieni go w cierpkość. Kiedy się za młodu hołdowało zmysłowości, mówi św. Bazyli, wtedy nawet w wieku podeszlejszym snują się myśli zbyt natarczywe, żądze nieprawe, żale może, które wznawiają w sercu wszystkie stare grzechy.

Nie zwłóczcież więc, przebudźcie się, zwróćcie się bezzwłocznie do Boga wy, którzy to sobie obiecujecie w przyszłości. Zbyjcież się waszej złowrogiej illuzyi! Teraz, teraz, najmilsi, czas nawrócenia się do Pana! Bo czyż znajdziecie godzinę, któraby była dla was stosowniejsza i pomyślniejsza? Czemuż się opieracie? czemu wyobrażacie sobie, że w innym czasie łatwiej dacie posłuch łasce i miłosierdziu Pańskiemu? O zaprawdę, niema nic zgubniejszego, jak wyczekiwać zwycięstwa nad namiętnościami od czasu, który je tylko potęguje.

Ludzie hołdujący grzesznym nałogom, sądzą nieraz, że tylko nagłej śmierci obawiać się muszą. Oby wyszli z błędu i pamiętali, że Boska sprawiedliwość ma prócz tego inny jeszcze sposób karania ich w biegu życia! Jakże często zdarza się, że zuchwali grzesznicy już są potępieni i straszliwym poddani karom, zanim ostatnia pomsta Boża w nich uderzy! Ktoś n. p. stracił łaskę monarchy a sądzi, że jeszcze w niej pozostaje; podobnie dzieje się w tajniach Boskiej sprawiedliwości: tam zapadł już wyrok, a grzesznik trwa w pokoju. *Wiedźcież*, mówi Duch Św., *że Bóg oddaje nienawidzącym Go zaraz, tak, że je wytraci i dalej nie odłoży, tudzież im oddając co zasłużyli* [2]). Zważcie te słowa: zaraz – bezzwłocznie. Jestże prawdą, że Bóg zawsze w taki sposób karze? Odpowiadam: nie, jeśli idzie o pomstę, co na zewnątrz wybucha; tak, jeśli zwrócimy uwagę na kary ukryte, jakie Bóg zsyła na swych nieprzyjaciół. Kto grzeszy, jest karany bezzwłocznie, bo tejże samej chwili łaska Boża ustępuje z duszy, wiara się w niej umniejsza, grzech przywołuje grzech do duszy poprzednim

[1]) Ekkl. XXV. 5. [2]) Deutr. III. 10.

upadkiem osłabionej. Oto straszliwe kary w trop następujące po grzechu. Ludzie, nieprawościami zepsuci, tracą wszelką bojaźń Boga, t. j. wszelki hamulec na swą rozwiązłość; niewiasty, hołdujące występkom, zbywają się resztek skromności tj. całej ich płci ozdoby. Grzech nałogowy nie przedstawia już przerażającego widma, lecz staje się czemś zwykłem, pospolitem dla duszy zatwardziałej! I czyż tych następstw grzechu nie nazwiemy wielkiem Boskiej sprawiedliwości karaniem? O! gdybyśmy, mówi św. Augustyn, w chwili grzeszenia zapadli nagle w ciężką chorobę; gdybyśmy utracili w tejże chwili wzrok, siły, czyż nie uwierzylibyśmy, że Bóg nas karze? czyż nie usiłowalibyśmy bezzwłocznie rączą pokutą uśmierzyć słuszną Jego zapalczywość? Atoli w chwili grzeszenia nie wzrok cielesny, ale światłość duszy w nas gaśnie; nie wiotkie zdrowie tracimy, ale popadamy w ciężką, złowieszczą chorobę – jaką są własne nasze namiętności. O! my już wtedy nie widzimy prawd wiary, ani w nich żadnego nie znajdujemy upodobania! Zaślepieni, zatwardziali, popadamy w uśpienie i w nieczułość śmiertelną! A podczas gdy Bóg sprawiedliwem karaniem duchowemu wydaje nas uśpieniu, my nie odczuwamy mszczącej Jego prawicy; sądzimy nawet, że nam przebacza, że nas oszczędza [1]). Na cóż się nam przyda, żyć i istnieć w oczach ludzi, jeśliśmy umarli przed Boga i Aniołów obliczem? *Masz imię, że żywiesz, aleś jest umarły* [2])*!* Nie zawsze potrzeba aż wyrwać z korzeniem drzewo, by ono umarło! Patrzcie na wielki dąb wyschły, w którym już zanikły soki życiowe, nie kwitnie on, niema ani żołędzi ani liści, nosi śmierć w swem łonie, w swym korzeniu, — a przecież stoi jeszcze na swym pniu i rozciąga rozłożyste swe konary. Chrześcijaninie, którego serce zatwardziałe, oto wierny twój obraz! O nieszczęsne, uschłe drzewo! Bóg jeszcze nie uderzył w twój korzeń, nie strącił cię jeszcze z twej wysokości, by cię rzucić w ogień, ale uchylił od ciebie ducha żywota!

Drżyjcież więc drżyjcie grzesznicy uśpieni. Bójcież się ostatecznej zatwardziałości! Czemuż, ach czemuż zatwardzacie serca wasze jak Faraon?! Obudźcież się bezzwłocznie, bo każda zwłoka zwiększa wasze karanie. Czyż zamyślacie się ocknąć wtedy, gdy do waszych powrócicie rozkoszy? Kiedyż bardziej czuwać winniśmy, jeśli nie w chwili, gdy Jezus mówi do nas: Wejdźcież w siebie i zastanówcie się nad sobą samymi. Czyż sądzicie, żeście daleko od śmiertelnego letargu, od zgubnej zatwardziałości, którą grożą wam wyroki Pisma Bożego? Przywiedźcie sobie na pamięć pierwsze wasze upadki, wszak wtedy

---

[1]) Św. Aug. in Ps. LVII Nr. 18. [2]) Obj. III 1.

serce wasze było wstrząśnione, wasze zgryzoty były żywsze, wasze zwroty ku Bogu częstsze. Ginęliście, ale często roniliście łzy nad waszą zgubą, wasz smętny duchowy pogrzeb uczciła przynajmniej jakaś wewnętrzna żałoba. Teraz, teraz atoli wydajecie się utwierdzeni w nieprawości waszej; święte przestrogi już was nie wzruszają; Sakramenta św. są dla was bezskuteczne. Bójcież się, by Bóg was nareszcie nie wydał zmysłom nieprawym, by wasza dusza nie stała się naczyniem stłuczonem, niezdolnem do zatrzymania w sobie łaski! Tem bowiem grozi Duch Św. grzesznikom, co bezczeszczą św. Sakramenta, co ponownymi upadkami z rozmysłem podtrzymują w sobie i potęgują nieprawe chuci. *Skruszy się*, mówi Pan, *jako się kruszy bańka garncarska skruszeniem gwałtownem: i nie najdzie się z sztuczek jej skorupa, w którejby mógł przynieść wąglik z ognia, abo nabrać trochę wody z dołu* [1]). O jak złowrogi jest stan takiej duszy stłuczonej! Ona zbliża się do Sakramentu Pokuty św., do tej rzeki łask, jaka z niej wypływa, a nie pozostaje w niej kropla wody! Ona słucha kazań zdolnych rozpłomienić serca, a nie odzierża z nich najmniejszej iskierki! Zaiste, jest to naczynie zupełnie rozbite! O! jeśli taka dusza ostatnich nie uczyni wysiłków, by przywołać ducha łaski, by obudzić w sobie wiarę uśpioną, zginie bez ratunku!

* * *

O bracia, spodziewam się po was lepszego stanu duszy, chociaż z urzędu w ten sposób do was przemawiam. Czuję, że słowo Boże, jakie wam głoszę, nie jest w was bezużyteczne, że Duch Św. w was działa, że coś się w sercu waszem porusza. A jeśli tak jest w rzeczy samej, tedy wy żyjecie, tedy wyzdrowienie wasze nie jest beznadziejne. Nie traćcież tej chwili mocy; wydajcież z siebie jęki żałości, te życia poznaki, jakich niebiański Lekarz od was się domaga! Pozwólcie, by Jego miłosierna ręka w was działała. *Czemu macie umrzeć, domie Izraelów? Bo nie chcę śmierci umierającego*, mówi Pan Bóg, *nawróćcie się a żyjcie* [2]).

Usiłowałem, najmilsi, słowem ewangelicznem obudzić waszą uwagę, i zwrócić troskliwość waszą na jedynie wielką sprawę waszego zbawienia; atoli wdrożyć te wielkie prawdy w wasze umysły i serca nie jest dziełem człowieka, lecz Boga samego. Oby więc łaska Boża przypominała wam zawsze te prawdy zbawienia! Oby was nauczyła czu-

[1]) Izaj. XXX. 14. [2]) Ezech. XVIII. 31—32.

wać nad sobą i modlić się nieustannie. Weźcież szczerze do serca sprawę waszego zbawienia, która wyłączna w niem być powinna, tego jednego, mówi Zbawiciel, nam przedewszystkiem potrzeba! Wobec zagadnienia wiekuistego zbawienia o jakże wszystkie rzekomo wielkie nasze sprawy maleją! jakże one schodzą do zera! Marność nad marnościami i wszystko marność prócz służenia Bogu, i sprawowania zbawienia swego!

Pamiętajmy, najmilsi, że Bóg prowadzi dziennik życia naszego: ręka Pańska pisze to, cośmy zrobili, cośmy zrobić zaniedbali; pisze ona nasze dzieje, które kiedyś nam pokaże, a nie tylko nam, ale wszystkim ludziom. Starajmyż się, by historya nasza była piękna, czynami cnót chrześcijańskich bogata! Wymazujmy pokutą to, coby w niej okryć nas miało sromem i hańbą. Ocućmy się bo „godzina nadeszła". Wszak przynaglające nas do tego powody stają się z dnia na dzień silniejsze i natarczywsze; śmierć się zbliża, grzech się wzmaga, zatwardziałość zwiększa. *Albowiem teraz*, mówi Apostoł, *bliższe jest nasze zbawienie*[1]). Jeśli codziennie nasze zbawienie się zbliża, tedy również i nasze potępienie; jedno i drugie miarowym postępuje krokiem. Jakoż my, dodaje św. Paweł, unikniemy potępienia, *jeśli zaniedbamy tak wielkiego zbawienia?*[2]). Wielkiego, bo ceną Krwi Bożej okupionego, wielkiego, bo wiekuistą mającego uwieńczyć się nagrodą. Sprawujmyż nasze zbawienie rączo, ochoczo, kiedy nam Bóg tak wielkiego wysyła Zbawiciela. Jezus przychodzi na świat *pełen łaski i prawdy*[3]), bądźmyż więc wierni Jego łasce i baczni na Jego prawdę, byśmy w najrozkoszniejszej Jego chwale bogaty udział brać mogli.

Był niegdyś w Polsce zbawienny obyczaj, zaprowadzony przez Bolesława Wstydliwego i jego świętą małżonkę, Kunegundę, że na początku Adwentu, jeden z siedmiu Stanów Rzeczypospolitej, stawiając świecę na lichtarzu wielkiego ołtarza, dawał wyraz wiary wszystkich w Chrystusa Pana, który jest Światłością naszą, i wyznawał gotowość na sąd Boski. Pierwszą świecę stawiał Król na najwyższym lichtarzu, mówiąc: „Gotowy jestem na sąd Boski"! — drugą stawiał prałat w imieniu duchowieństwa, trzecią senator, czwartą ziemianin, piątą rycerz, szóstą mieszczanin, siódmą kmiotek. Każdy przedstawiciel swego stanu uroczyste powtarzał słowa: „Gotowy jestem

---

[1]) Rzym XIII. 11. [2]) Żyd. II. 3.

[3]) Ks. B. Arciszewski T. J. Wykład historyczny i moral. świąt. obrzęd. i zwycz. w Kościele katol. str. 26.

na sąd Boski"! A tak naród nasz cały w swych przedstawicielach dawał wyraz gorącej swej wiary i gotowości na ostateczny Adwent Boga Sędziego.

Obyśmy i dziś podobnie, jeśli nie już, jak ongi, świecę woskową, tedy świecę duchową świetlanej i czynnej naszej wiary stawiali zawsze przed Boga Chrystusa oblicze, i za szczęśliwymi przodkami naszymi śmiało powtarzać mogli: Gotowy jestem na sąd Boski, a wtedy ten ostatni Adwent Pański nie będzie dla nas dniem trwogi i pohańbienia, lecz dniem tryumfu i chwały wiekuistej. Amen.

KAZANIE 3-cie.

NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

Przyczyny sądu ostatecznego, co on przyda do sądu przy zgonie.

Tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku, z mocą wielką i z majestatem. Łuk. XXI. 27.

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy Adwent, co znaczy *Przyjście*, przyjście Chrystusa Pana. Adwent, w myśl Kościoła, ma być czasem modlitwy i pokuty, okresem przygotowawczym do godnego obchodzenia tajemnicy Narodzin Bożych. Czem jest wielki post dla Wielkiejnocy, czem były dla przyjścia Mesyasza cztery tysiące lat przedchrześcijańskiej ery, tem są te cztery tygodnie Adwentu względem Narodzenia Pańskiego.

Potrójny rozróżniamy Adwent czyli przyjście Chrystusowe: „W pierwszym Adwencie, mówi św. Bernard, Jezus przyszedł w uniżeniu ciała naszego, — w drugim przychodzi w duchu i w prawdzie, — w trzecim przyjdzie w chwale i w majestacie“. Pierwsze przyjście było nad wyraz korne i ukryte; drugie, przez łaskę i Eucharystyę, jest tajemnicze i pełne miłości; trzecie będzie wspaniałe, a dla grzeszników nad pojęcie groźne.

W dzisiejszej Ewangelii Kościół św. przypomina nam ostatnie przyjście Jezusa, byśmy się do niego przygotowali życiem świątobliwem, chronieniem się grzechu, skruchą i modlitwą, i w ten sposób usposobili się do godnego obchodzenia pierwszego Jego przyjścia, i korzystali z łask, jakie nam Zbawiciel w swem przyjściu serdecznem ofiaruje.

Przy zbliżającej się uroczystości Narodzenia Pańskiego, Kościół z boleścią przewiduje, że wielu z swych dzieci naśladować będą obojętność mieszkańców Betlejemskich, którzy Syna Bożego przyjąć nie

chcieli: *Swoi Go nie przyjęli!* Cóż więc czyni, by nas zniewolić do przyjęcia Zbawcy? Wstrząsa nasze sumienia zgrozą sądu ostatecznego. Do wszystkich dziś woła: wybierajcie: miłosierdzie lub sprawiedliwość! Baranka pełnego słodyczy, który przychodzi zgładzić grzechy świata, lub straszliwego Lwa z pokolenia Judy, który przyjdzie z pomstą Boskiej sprawiedliwości. Jeśli z miłością przyjmiecie Tego, co w uroczej postaci Dziecięcia do was przychodzi, jeśli korzystać zechcecie z litościwego Jego nawiedzenia przez łaskę i Sakrament Ołtarza, o! wtedy nie będziecie z liczby tych, co schnąć będą z przerażenia w dniu Jego sądu. Biada atoli tym, którzy nie chcą korzystać z litośnych Jego nawiedzin! im bowiem większe miłosierdzie Jezusa w Betlejemskiem i serdecznem Jego przyjściu, tem to ostatnie przyjście na sąd powszechny dla niewdzięcznych straszliwszem się okaże.

Lecz jeśli, jak naucza Apostoł, *Postanowiono człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd;* jeśli los nasz już nieodwołalnie roztrzygnięty przy zgonie, 1-o) *jakie są przyczyny sądu powszechnego?* 2-o) *co on przyda do sądu przy zgonie?*

Odpowiedź na te pytania, to treść i podział dzisiejszej nauki.

Poprośmy wprzód o błogosławieństwo grzesznych Ucieczki, wiernych Wspomożenia, wychwalając Ją z Archaniołem: Zdrowaś Maryo!

1. Przyczyny Sądu Ostatecznego.

Po co ten sąd ostateczny? By zrozumieć jego potrzebę, zauważmy ze złotoustym Skargą, że Bóg ma cztery trybunały, na których czyni sąd swej sprawiedliwości, z których tylko ostatni żadnych nie pozostawia braków.

Pierwszy trybunał jest w urzędach, którym Bóg przekazuje sądy swoje. Stąd na wielu miejscach ziemskich sędziów Pismo św. nazywa *bogami*, bo sądy i sprawiedliwość ludziom w imieniu Boga, jako namiestnicy Jego, czynią, i porządku w społeczeństwach przestrzegają. Atoli sprawiedliwość ludzka bardzo jest kusą i niedostateczną, bo nieraz źle i niesłusznie sądzi, i dlatego Mędrzec Pański na nią się żali: *Widziałem pod słońcem miasto sądu niezbożność, miasto sprawiedliwości nieprawość*[1]). *Ujrzałem potwarze, które się dzieją pod słońcem, i łzy niewinnych, a żadnego pocieszyciela, i nie mogą się sprzeciwić gwałtowi ich, nie mając żadnego pomocnika*[2]). Przeto Prorok Pański do drugiego odwołuje się trybunału: *Powstań, Boże, osądź ziemię,*

[1]) Ekkl. III. 16. [2]) Ekkl. IV. 1.

boś Ty Panem jej dziedzicznym, tak jak od urzędnika pokrzywdzeni apelują do dziedzicznego Pana.

Drugi trybunał jest, gdy sam Pan Bóg tu na ziemi sądzi i karze, czego ludzie dochodzić, i karać nie mogli lub nie chcieli. Tak postąpił Bóg z synami Helego, których, gdy ojciec karać nie chciał, Sam śmiercią pokarał. Nabala, który zelżył Dawida sam skarał; za co król Dawid dziękując Bogu mówi: *Błogosławiony Pan, który osądził sprawę zelżywości mojej z ręki Nabalowej* [1]). — Tak Bóg osądził Sodomę i Gomorę, i onych buntowników, którym ziemia otworzyła piekło, i siedm narodów pogańskich w Palestynie, i wiele królestw, które dla niesprawiedliwości i grzechów gubi a innym je narodom daje.

Wszelako i ten trybunał jest niedostateczny, bo taki sąd Boży jest rzadki, niezwykły, odwłoczny, pełen miłosierdzia i zaniechania i ubliżenia Sprawiedliwości i uproszenia się od gniewu Pańskiego. Nieskwapliwy Pan Bóg na złości i grzechy, owszem mówi Pismo: *Nie chce, aby kto zginął, ale rozmyśla się, aby upadły do końca zgubiony nie był* [2]). Tą przewłocznością gorszy się niejako Prorok, mówiąc: *Gniewam się nad złymi, na pokój ich patrząc, i ledwiem się nie pośliznął do grzechu, tem się obrażając, iż ich Bóg nie karze* [3]); a inny Prorok żali się Bogu: *Czemu na twarde patrzysz a milczysz, gdy niezbożny depce po lepszym niżli sam* [4])? — „Tu, mówi Skarga, sprawiedliwość Boża żałuje, instyguje, płacze, prosi, ale miłosierdzie skazuje i wyroki wydaje, i gdy kto od sprawiedliwości do miłosierdzia apeluje, jest pewnym wygranej". I dlatego Apostoł każe nam z ufnością przystępować do Stolicy łaski, abyśmy dostali miłosierdzia i łaski i pomocy, dopóki czas mamy [5]), bo ten czas miłosierdzia kończy się ze śmiercią.

Gdzie jest trzeci trybunał. — *Postanowiono każdemu raz umrzeć,* mówi Apostoł, *a potem sąd* [6]). Ale i u tego sądu wymiar sprawiedliwości nie jest doskonały, bo tylko dusza otrzymuje nagrodę lub karę. Cały człowiek robił, cały też ma wziąć zapłatę. Dusza sama bez ciała nie jest człowiekiem całym. A nadto ten sąd jest tajemny, a strona pokrzywdzona powinna patrzeć na karanie przeciwnika i na nagrodę, która ma się stać udziałem niewinnego. Ogień i męki mogą też cierpieć zwierzęta, ale męką człowieka właściwą — jest sromota, zawstydzenie. Potrzeba, by niezbożny wstydził się oczu wszystkiego świata, ludzi i Aniołów. — Potrzeba, by Chrystus Pan publicznie

---

[1]). I. Król. XXV. 39. [2]). II. Reg. XIV. [3]). Ps. LXXII. 1-4. [4]). Habac. XIII. [5]). Żyd. IV. 16. [6]). Żyd. IX. 27.

tryumfował nad nieprzyjacioły swymi. — Potrzeba, by cnota w całym zajaśniała blasku, a niezbożność w obliczu narodów była potępioną.— Potrzeba takiego sądu, na którymby wszystkie braki i niedoskonałości były uzupełnione. A taki będzie ten ostatni, w którym wszystko się ukarze, wszystko się popłaci, nikt się nie zatai, nikt nie obroni, nikt się nie wykłamie, nikt się nie wyprosi.

Teraz pytamy: czemu złym się powodzi, czemu tak nierówno Bóg ludzi obdzielił? Czemu sprawiedliwy uciśniony, gdy niezbożny tryumfuje? Ale kiedy Bóg rozwinie cudowną tkaninę swych zamiarów, kiedy odsłoni przed nami plany swej Opatrzności, wtedy usunie wszystkie zgorszenia z królestwa swego, wtedy zawołamy z Prorokiem: *Sprawiedliwy Pan we wszystkich drogach swoich a Święty we wszystkich dziełach swoich.* [1]) „Teraz, mówi Skarga, na sprawy Boże patrzym jako na rozebrany godzinnik, na kółka i żelazka jego, nie wiedząc, gdzie się co przydać ma, i rzemieślnikowi przyganiamy; ale gdy się złoży, poznamy dowcipnego rzemieślnika, i pochwalim sądy jego i sprawy wszystkie jego".

Na tym sądzie nie będzie żadnego miłosierdzia, łaski żadnej. Musi miłosierdzie albo milczeć, albo z daleka i próżno płakać, a tylko sprawiedliwość szczera działać będzie. Tu już Jezus przestanie być Jezusem, t. j. Zbawicielem, bo już czas urzędu pośrednictwa i miłosierdzia Jego minął. Teraz Jezusa nie widzim, ale Go przebłagać możemy, lecz gdy w strasznym Majestacie swoim zasiądzie, ujrzym Go, ale nie będziemy Go mogli ubłagać.

Przystąpmy już *do samego ostatecznego sądu.*

II. Sąd ostateczny.

Przedmiot ten jest zbyt rozległy, by go módz ująć w ramy jednej nauki, dlatego zwrócę waszą uwagę tylko na trzy okoliczności, wyróżniające go od sądu przy zgonie t. j. a) Zmartwychwstanie ciał, b) odsłonienie sumień, c) i wyrok uroczysty.

a). Kiedy na ziemi wszystko zwykłym toczyć się będzie trybem, nagle harmonia wszechświata zostanie zerwana; rozdźwięk w przyrodzie będzie zwiastunem przyjścia Jezusa na sąd ostateczny. Nie chcę was długo zatrzymywać przy tych znakach złowrogich, jakby dekoracyach wielkiej sceny, która zakończy życia naszego dramat. W chwili, kiedy ludzie najmniej o tem myśleć będą, nadzwyczajne zjawiska

[1]) Ps. CXLIV. 17.

oznajmią przyjście Pana. Słońce i księżyc zasępią swe oblicza i krwawe rzucać będą światło na ziemię; gwiazdy spadać będą na firmamencie; morza i oceany, wzdęte huraganami, z przeraźliwym szumem wystąpią z swych łożysk; ziemia wstrząśnie się w swych posadach, poczynie się rozpadać jak dom, co się rysuje, zanim padnie ruiną. Dzikie zwierzęta opuszczą legowiska i napełnią rykiem opustoszałe miasta. Na widok tych zjawisk, mówi Zbawiciel, ludzie schnąć będą z przerażenia, a przecież to dopiero przegrywka do wielkiej akcyi uroczystego sądu. Niebawem potop ognisty ogarnie ziemi powierzchnię i pochłonie wszelką istotę żyjącą. *Dzień Pański*, świadczy Książę Apostołów, *przyjdzie jako złodziej; w którym niebiosa z wielkim szumem przeminą, a żywioły od gorąca rozpuszczą się, a ziemia i dzieła, które na niej są, popalone będą* [1]).

Na zgliszczach świata stanie Archanioł zmartwychwstania, który potężnym głosem, przenikającym piekło, czyściec i niebo, przywoła do życia zamarłą ludzkość. *Prędziuchno we mgnieniu oka na trąbę ostateczną, (albowiem zatrąbi trąba), umarli powstaną* [2]). — *I pośle Pan Anioły swoje z trąbą i głosem wielkim* [3]).

Sądzę, że nikt z was, najmilsi, nie powtórzy niemądrego pytania, jakie w Atenach mędrcy areopagu postawili Apostołowi, zapowiadającemu im ciał zmartwychwstanie: Jakże się to uskuteczni, kiedy cząstki ciała tak są rozprószone? Bo czyż trudniej Wszechmocnemu skojarzyć drobiny, które składały się na ciało ludzkie, a które przecież istnieją, aniżeli je pierwotnie wywołać z nicości? — Patrzcie na prorocze zarysy zmartwychwstania w przyrodzie. Każdego roku drzewa zbywają się swej szaty liścianej i zdają się przechodzić w stan martwoty, atoli na wiosnę odżywają i stroją się znowu liściem, kwieciem, owocem. *„Jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, samo zostawa". Lecz jeśli obumrze wielki owoc przynosi* [4]), tj. w łonie zepsucia i śmierci znajduje ono życie nowe, i wychodzi z wnętrzności ziemi niezrównanie piękniejsze, bogatsze, niż wprzód było. — *Wiem*, mówi cierpliwy Job, *iż Odkupiciel mój żywie, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi... i w ciele mojem ogladam Boga mego, którego ujrzeć mam ja isty, i oczy moje oglądają, a nie inny* [5]).

Wszyscy, naucza Apostoł narodów, powstaniem z martwych; wszelako to zmartwychwstanie będzie odmienne w sprawiedliwych i w bezbożnych. Grzesznik od chwili śmierci ponosi w płomieniach

---

[1]) II. Piotr. III. 10. [2]) I. Kor. XV. 52. [3]) Mat. XXIV. 31. [4]) Jan. XII. 24. [5]) Job. XIX. 25—7.

piekielnych katusze niepojęte, jak niepojęta jest złośliwość grzechu; ale nie cierpi on cały, połowa natury ludzkiej martwa spoczywa w grobie. Potrzeba, by i ciało dzieliło szczęsną lub nieszczęsną duszy dolę, bo ono brało udział w czynach duszy. To też patrzcie, oto na głos Archanioła wszystko się porusza w wnętrznościach ziemi, morza, — ród ludzki dźwiga się z grobu, — dusza opuszcza niebo, czyściec, lub piekło – lotem błyskawicy zdąża ku ciału i łączy się z niem, przelewając w nie czy swą jasność, czy swą sromotę. — Jak w latarni, mówi Skarga, jaka jest świeczka, takie jej światło, jeśli niejasna, i latarnia będzie niejasną. Ciała sprawiedliwych na podobieństwo Ciała Jezusowego będą blaskiem chwały Chrystusowej prześwietlone, niezbożnych zaś nosić będą znamienia potępienia. *Wszyscy wprawdzie zmartwychwstaniemy,* ale posłuchajcie apostolskiego gromu: *nie wszyscy odmienieni będziemy*[1])*!*

Dusza potępieńca wolałaby powrócić na dno piekła, aniżeli skojarzyć się z ciała swego potworem! Ach, czyżto jest owa połowica moja, owe ciało tak umiłowane, pieszczone, któremu niczego odmówić nie śmiałam? Dusza drży cała na widok tego trupa zgniłego, atoli, jak pierwotnie wszechmocna miłość, tak teraz sprawiedliwość kojarzy ze sobą te dwie istoty. Patrzcie, oto płomienie, ogarniające dotąd duszę samą, ogarniają i ciało potępieńca! Oto mieszkanie, zawoła w rozpaczy, którem sobie zgotowała! *Tu mieszkać będę, bom je obrała*[2])*!* O, któż opisze sromotę ciała potępionego: oczy błyszczą ogniem piekielnym, łzy ogniste płyną po licach, zęby zgrzytają rozpaczliwie. Ta twarz, która rozpromieniała piękność Twórcy, odbija teraz obraz szatana. Gdziekolwiek się powlecze ten trup cuchnący, wszyscy z przerażeniem uciekają od niego. Oto mieszkanie, woła z rozpaczą, jakiem sobie zgotował, oto com przenosił nad Boga, nad sumienie, nad szczęśliwość wiekuistą! O Boże Sprawiedliwy! może to był człowiek potężny, zamożny, uczony, uwielbiany, a dziś — jaka straszna przemiana! dziś każdy stroni od tego potworu! Może to była piękność, czarująca oko ludzkie – dziś trup ten żyjący wzbudza wstręt niewysłowiony. Czyście widzieli kiedy rozkładające się ciało wydobyte z grobu? to słaby tylko zarys ciała potępionego! — Kto opisze wstręt i nienawiść dwóch osób grzesznie miłujących się w życiu! ich dyalog rozpaczy, ich wzajemnie miotane na siebie przekleństwa! Chwila uciechy, a dziś hańba i rozpacz bez końca! *Kto sieje na swem ciele,* mówi Apostoł, *z ciała też żąć będzie skażenie*[3]).

---

[1]) I. Kor. XV. 51. [2]) Ps. CXXXI. 14. [3]) Gal. VI. 8.

Ciało sprawiedliwych, mówi Apostoł, *bywa wsiane w skazitelności, powstanie w nieskazitelności. Bywa wsiane w sprosności a powstanie w chwalebności... Bywa wsiane w słabości a powstanie w potężności. Bywa wsiane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowne*,[1]) nie podiegające cierpieniom ani śmierci — przenikać będzie inne ciała, jak myśl będzie ono lotne, przenosić się będzie dowolnie w mgnieniu oka, całe prześwietlone światłością chwały Bożej. *Tedy*, mówi Zbawiciel, *sprawiedliwi świecić będą jako słońca w królestwie Ojca ich*[2]). Te cztery przymioty ciał uwielbionych to uwieńczenie czterech cnót: *jasność* za *roztropność; niecierpiętliwość* za *sprawiedliwość; chyżośc* uwieńcza *męstwo*; *przenikliwość* wynagradza *wstrzemięźliwość.*

Pamiętajmy, najmilsi, że kto ulega zwierzęcym ciała ponętom, tego ciało przemieni się w kąkol zatracenia, — *a kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny*[3]). Kto energią ducha i łaski ujarzmia złe chuci, tego ciało rozkwitać będzie wiecznie, i rodzić cudne chwały niebiańskiej owoce. O! nie obawiajmy się tyle zgonu ciała, bójmy się raczej tej drugiej wiekuistej śmierci duszy i ciała! Stroimy i pieścimy dziś ciało, żer chciwego mogilnego robactwa: strójmyż i przyozdabiajmy je na wieki zasługami, wykwitającemi z umartwienia ewangelicznego. Budujemy dla ciał domy, pałace; — budujmy dla duszy z ciała pałac wspaniały, w którym zamieszkamy na wieki!

Przejdźmy do drugiej okoliczności sądu ostatecznego — odsłonienia sumień.

b) Zdawałoby się, że potępiony spełnił do dna kielich goryczy i hańby od chwili skonu, w której padł nań wyrok potępienia; ale, jakkolwiek jest wielka jego sromota, przecież nie ma on innych świadków swej hańby, jak tylko nieszczęsnych uczestników swej kaźni i wszystko widzącego Boga. O! może jeszcze na ziemi imię potępieńca świetlana opromienia aureola! Może okazałe pomniki przekazują potomności rzekomą jego wielkość! Atoli w wielkim dniu sądu rozwionie się ostatni jego chwały promyk. Bóg sprawiedliwy rozedrze wszystkie osłony, które przysłaniały zgniłe jego serce. Nic nie ginie w przyrodzie, nic nie zanika w świecie moralnym. Bóg wszystko widzący każdą widzi prawdę; każdy zaś czyn, myśl, słowo jest czemś, ma swą rzeczywistość, jest prawdą. Wszystko Bóg widział, wszystko też ujrzym w Boskiej światłości: *W światłości twojej oglądamy światłość*[4]). *Pan*, mówi apostoł, *oświeci zakrycia ciemności i objawi rady serc*[5]). Wszystko zapisane w księdze zbawienia lub potępienia;

[1]) I. Kor. XV. 42—44. [2]) Mat. XIII. 43. [3]) Galat. VI. 8. [4]) Ps. XXXV. 10. [5]) I. Kor. IV. 5.

wszystko wyczytamy przy świetle Bożem: *Judex ergo cum sedebit, quidquid latet apparebit. — Liber scriptus proferetur, in quo totum continetur.* — Bóg odsłoni wszystkie uczynki, ich okoliczności, bo i one mają swą prawdę moralną, jak fizyczną — wszystkie grzechy, całą ich złośliwość i ciężar, już nie ważony na szali samolubnej miłości, lecz na wadze świętości majestatu Bożego. Bóg rozwinie przed całym światem dzieje naszego życia, wszelkie myśli, wyobrażenia, pragnienia nieprawe, spojrzenia, rozmowy; wszelkie uczynki ciemności wyjdą na jaw w obliczu zgromadzonego świata. Począwszy od pierwszego uczucia serca naszego aż do ostatniego tchnienia wszystko stanie od razu przed oczyma wszystkich; zgromadzą się wszystkie nieprawości rozsiane po różnych życia naszego polach; żadna sprawa, żadna chęć, żadna myśl, żadne słowo nie utai się. — Tam wyjdą na jaw ukryte zazdrości, nienawiści, zemsty, zdrady, czarne intrygi, grzechy pacholęce, grzechy młodzieńczego i dojrzałego wieku, grzechy starości, — nieprawości każdego dnia, każdej godziny, każdej chwili, — grzechy osobiste i cudze, grzechy nieznane i zapomniane, — żadna ich okoliczność nie ujdzie oka widzów. *Włożę na cię wszystkie złości twoje i obrzydłości twe*[1]). — Wszystkie okazye do dobrego, wszystkie łaski wzgardzone, wszystkie zamysły i plany Opatrzności zniweczone na jaw wystąpią. Wśród nocy wielkich nawet przedmiotów nie rozpoznajemy, ale w świetle słońca i drobne pyłki dostrzegamy. Podobnie w życia doczesnego nocy nie poznajemy całej zacności cnoty i szkarady występku, lecz w świetle słońca Sprawiedliwości Jezusa wszystko ujrzemy jasno, przenikniemy głębie serca ludzkiego. Bóg wtedy ziści swą groźbę zapowiedzianą przez Proroków: Sądziłeś, niegodziwy człowiecze, że Ja będę podobny do ciebie, że zataję na zawsze nieprawości twoje; ukrywałem je w życiu i zasłaniałem płaszczem miłosierdzia mojego, ale teraz nadszedł czas, by wszystkie przysłony rozdarła Sprawiedliwość moja. *Odkryję sromotę twoją i ukażę narodom nagość i hańbę twoją!*[2]).

Teraz wstydzisz się wyznać grzech przed kapłanem — i wolisz pożywać w Komunii św. sąd twój straszliwy, niż się zarumienić przed namiestnikiem miłosierdzia Jezusowego. O jakaż sromota i pohańbienie okryje cię wtedy, gdy nie jeden grzech, lecz krocie będą odsłonione przed wszystkimi ludźmi! Na świecie ludzie usiłują blichtrem cnoty pozłacać niegodziwości swoje; świat, to jakby wielka scena teatralna, na której wielu obcą przedstawia osobę. Ponieważ

---

[1]) Ekles. VII. 8 i 9. [2]) Nahum III. 5.

pełni jesteśmy namiętności, a każda namiętność ma w sobie coś podłego, przeto staramy się ją ukrywać, i wydawać się tem czem nie jesteśmy. I tak fałszywą rolę odgrywamy, dopóki zasłona doczesności nie spadnie, i wszyscy widzowie nie ujrzą nas w świetle prawdy Bożej. Wtedy spadnie maska obłudy, i każdy we własnej wystąpi postaci. Niejeden, którego usta brzmiały bezustannie imieniem honoru, ukaże się podłym; osoba rzekomo pobożna, którą często widywano u Stołu Pańskiego, pokaże się winną Krwi Jezusowej.

A hańba ta nie będzie przemijającą. Na świecie zwykle pierwszy tylko wstyd najcięższej przetrzymać, lecz powoli pogłoski ustają, pamięć się zaciera; — ale tam hańba niezmienna, wieczna. — Ach, może zuchwały grzesznik, który chełpi się z swej niezbożności, pochlebia sobie, że potrafi stawić czoło hańbie, jaką go okryje jego brzydota. — Ale czyż mimo swej bezczelności dziś nawet chciałby stanąć wobec ludzi w całej swej ohydzie? Czy nie rumieniłby się, gdyby odsłoniono, nie już wszystkie dzieje spodlonego jego serca, ale czyny ciemności choćby jednego dnia? Dziś nie chcemy, by nas przenikało badawcze oko poważnego człowieka, a wtedy miliardy ludzi będą świadkami wszystkich nieprawości!

Ale może, pełniąc oddawna powinności chrześcijańskie, tuszymy sobie, że to przenikliwe badanie nas nie dosięgnie. Bez wątpienia, dzień sądu to dzień tryumfu i chwały dla sprawiedliwych; wszelako pamiętajmy, że i sprawiedliwość nasza będzie ważona na szali Boskiej sprawiedliwości, i cnoty nasze surowemu poddane będą roztrząsaniu. Nietylko Tyr i Sydon, przeobrażające niezbożnych, nawiedzi Pan, ale poniesie też światło sądów swoich aż do Jeruzalem, t. j. do sprawiedliwych. Ileż to czynów, któreśmy uważali za owoce nieskalanej cnoty, okażą się bez wartości w oczach Bożych!... Atoli odsłonienie sumień sprawiedliwych najwyższą opromieni ich chwałą. Wtedy rozbłyśnie w całej swej piękności to serce ukryte przed okiem ludzkiem, Bogu tylko znajome. Wtedy spadnie zasłona pokory, zakrywająca zbożne zwycięstwa i heroiczne ofiary. Wtedy poznają wszyscy, że nie było nic podziwu godniejszego nad dusze, które na ziemi za nieużyteczne uważano. Wobec Jezusa, Sędziego, cnota w olśniewającym zajaśnieje blasku, jak nieprawość niewysłowioną okryję się sromotą.

c) Zwróćmy nareszcie uwagę na samego Sędziego, Chrystusa, i na Jego dwa uroczyste wyroki.

I ukaże się znak Syna człowieczego [1]) zapowiada Zbawiciel.

[1]) Mat. XXIV. 30.

Tym znakiem, w myśl Ojców Kościoła, to krzyż Chrystusowy, narzędzie odkupienia naszego. Widok krzyża, Boską Krwią zbroczonego, niewysłowioną radością napełni serca sprawiedliwych, a niezbożnych złowieszczą przejmie zgrozą. Zajaśnieje on w całym swym blasku, jako sztandar zwycięstwa Odkupiciela i odkupionych, jako znak pohańbienia niezbożnych! Ach ten krzyż miał być pociechą i nadzieją wszystkich — a teraz, teraz potęguje on rozpacz tych, którzy z dzieła odkupienia korzystać nie chcieli!

Wtedy przyjdzie Syn człowieczy z mocą wielką i z majestatem. Im większe było poniżenie Syna Bożego w Jego zbawczem przyjściu, tem wspanialej rozbłyśnie Jego chwała i majestat w sędziowskiem Jego przyjściu. Oto obłok świetlany otacza zstępującego Syna Bożego, który wszystkich oczy ku sobie porywa. Promienniejszy niż słońce, otoczony miryadami Aniołów, w majestacie Boga Człowieka, Sędziego żywych i umarłych, Jezus na wspaniałym zasiada tronie.

Będą, mówi Ewangelia, *zgromadzone przedeń wszystkie narody, i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów. I postawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy* [1]). O, któż opisze boleść i rozpacz, jaka teraz ogarnie grzeszników! Rozdzielą ojca od syna, żonę od męża, brata od brata, przyjaciela od przyjaciela. Śmierć, co nam drogie osoby z objęć wyrywa, pozostawia nadzieję połączenia się kiedyś z umiłowanymi; ale tutaj rozłąka wiekuista! Poganin nawrócony będzie po prawicy, chrześcijanin, dziedzic obietnic Jezusowych, po lewicy; Łazarz przejdzie na prawicę, bogacz na lewicę. Kąkol oddzielą od pszenicy, owce od kozłów: jeden będzie wzięty a drugi zostawiony. Z jednego domu, z jednej rodziny, jedni zajmą prawicę, drudzy lewicę! Ach bracia, gdzież my będziemy?...

Nastaje chwila uroczystego milczenia i zachwytu... niebawem z piersi wybranych wyrywa się okrzyk radości i uwielbienia. Sprawiedliwi po raz pierwszy oglądają Jezusa oczyma cielesnemi; porwani niewysłowioną Jego pięknością — jako orłowie wzbiją się ku wysokości Jego tronu, i zajmą miejsca po Jego prawicy; tymczasem grzesznicy w ponurem milczeniu, drżący, wylewając strugi łez, zajmują miejsca po lewicy. O, jaki straszny widok przedstawia Jezus niezbożnym! to też wołają: *góry padnijcie na nas, pagórki przywalcie nas!...* Jeżeli w obrazie ukrzyżowany Jezus, obróciwszy razu pewnego oczy zagniewane ku grzesznikom, tak ich przeraził, że wielu z nich nagle skonało, jaką zgrozą przejmie ich widok Chry-

[1]) Mat. XXV. 32, 33.

stusa, nie w pokorze krzyża, lecz w chwale Boskiego majestatu, nie w czasie miłosierdzia, lecz pomsty. Złoczyńca truchleje przed sędzią ziemskim, w którym widzi władcę życia i śmierci. Kiedy Józef Egipski zasiadający na tronie oświadczył synom Jakóbowym, że jest bratem ich, ci przerażeni padli na ziemię. „Jam brat wasz, mówi Jezus niezbożnym, nie z Anioły, lecz z wami zbratała Mnie miłość moja, posunięta aż do szaleństw krzyża. Jam długo czekał z miłosierdziem i łaskami; Jam z ołtarzy waszych czynił Golgotę, Krwią przebaczenia zalewaną, a wy, wy wszystkimi miłości mej wysiłkami wzgardziliście. Wy Krew moją zdeptaliście, wy niegodziwościami waszemi mą mękę wznawiać nie przestaliście. Teraz iszczą się na was słowa mego Proroka: *Patrzeć będą na mię, którego przebodli*[1])". Co Chrystus zapowiedział niegodziwym sędziom w czasie swej męki, to ujrzą grzesznicy spełnione w dniu pomsty Jezusowej. *Któżby mi dał*, woła Job w osobie grzeszników, *byś mnie ukrył w piekle, aż przeminie zapalczywość Twoja!* Całą zgrozę piekła przenosi nad groźne oblicze Jezusa sędziego. Promyk chwały Jezusowej na Taborze powalił o ziemię trzech najwybrańszych Apostołów; na jedno słowo Chrystusa w Ogrojcu *„Jam jest"*, zbrojny orszak padł na ziemię; a teraz któż się ostoi przed obliczem Tego, na którego skinienie, jak mówi Pismo św., padają narody, góry topnieją — kruszą się trony, drżą mocarstwa ziemskie, niebieskie i piekielne!

Wtedy usłyszą niezbożni, jak Król chwały i majestatu wychwalać pocznie cnoty i męstwo wybranych, jak kanonizować będzie ich uczynki miłosierne: *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiliście mię...!* Niejeden odrzucony pozna wśród grona wybranych dawnych towarzyszów swych nieprawości, którzy zawczasu korzystali z miłosierdzia Jezusowego, i dziś zajmują miejsca synów Bożych. Ach, nieszczęśliwy ja, zawoła, czyż nie mogłem czynić tego, co ten mój przyjaciel, towarzysz, który zdradzał więcej niż ja skłonności do złego, lecz potęgą łaski skażoną opanował naturę. Nieszczęśliwy ja, zamiast naśladować wzory sprawiedliwości, jam szydził z ich cnoty...! *Tedy staną sprawiedliwi z wielką stałością przeciwko tym, którzy je cisnęli,* a niezbożni, *ujrzawszy (je) będą zatrwożeni bojaźnią straszliwą i zdumiewać się będą* nad chwałą ich i wołać będą: *Ci to są, któreśmy niekiedy mieli za pośmiech i za przysłowie urągania? My głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo...*

---

[1]) Zachar. XXII. 10.

Oto jako policzeni są między syny Boże i między Świętymi dział ich jest. A tak zbłądziliśmy z drogi prawdziwej, i nie świeciła nam jasność sprawiedliwości. Napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia i chodziliśmy drogami trudnemi, a drogi Pańskiej nie znaliśmy. Cóż nam pomogła pycha, chluba bogactw co nam przyniosła? Przeminęło ono wszystko jako cień i jako poseł przebiegający [1]).

Podczas gdy niezbożni te rozpaczliwe czynić sobie będą wyrzuty, sprawiedliwy Sędzia zwróci ku nim zagniewane swe oblicze, i piorunującym wyrzecze głosem: *Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny*! [2]) O Boże! któż pojmie rozpacz i przerażenie niezbożnych! Ach, to głos Zbawcy przeciw tym, którym Boską Krwią swoją zapisał dziedzictwo wiekuistego królestwa! To głos Pasterza, który porzucił dziewięćdziesiąt dziewięć owiec na puszczy, i poszedł za tą, która była zginęła! I dlatego właśnie ten wyrok tak krwawy, tak rozdzierający! *Idźcie odemnie!* Ach, czyż pojmujemy doniosłość i zgrozę tego odłączenia od Boga Jezusa, dla którego jedynie byliśmy stworzeni! Kiedy ukochany Apostoł Paweł św., opuszczając wiernych Efezu, oznajmił im, że więcej twarzy jego oglądać nie mieli, *stał się płacz wielki wszystkich.* O! któż wysłowi, co to znaczy nie oglądać nigdy Oblicza Ojca niebiańskiego; co znaczy, przestać na zawsze być synem Boga! Nie, nie! my na ziemi nie pojmiemy nigdy doniosłości wyklęcia, odrzucenia od Boga, bo nie poznajemy, czem jest Bóg dla duszy! *Idźcie odemnie przeklęci!* zrywam na zawsze wszystkie węzły, jakie łączyły Stwórcę ze zbuntowanem stworzeniem, węzły Ojca z wyrodnemi dziećmi, Boga z zatwardziałymi grzesznikami. *Idźcie odemnie,* który wam dałem byt i życie, który was utworzyłem na podobieństwo moje, który wyniosłem was do godności synów Bożych, który wyposażyłem was rozlicznymi darami, który przeobfite zgotowałem wam zbawienie, miłując was więcej, niż moje własne Bosko-ludzkie życie! *Idźcie odemnie,* który tak długo znosiłem wasze niewdzięczności i wzgardy, który was ścigałem łaskami i miłosierdziem; który przedłużałem wasze istnienie ku upamiętaniu i pokucie. *Odemnie,* który się stałem waszą ofiarą, waszym pokarmem! który dla was roniłem łzy, cierpiałem i umarłem na Golgocie, a w zamian za miłość, stałem się przedmiotem waszej złości i nienawiści! – *Odemnie,* który sam jeden mogłem uśmierzyć wasz głód nieskończonego szczęścia, ale wy przenieśliście moje przekleństwo nad szczęście moje! *Idźcie odemnie przeklęci!*

Dokąd iść nam każesz, o Panie, o Stwórco, o Przyjacielu, o Bracie

---

[1]) Mądr. V. 1–9. [2]) Mat. XXV. 41.

nasz i Boże?! — *W ogień wieczny,* w miejsce wiecznych boleści, wiekuistej rozpaczy! Ogień nasz to dar Boży, to cień i lód w obec ognia zapalczywości Bożej, ogień, co pali duszę i ciało dziwnymi ale prawdziwymi sposoby![1]) Ogień, co pali a nie świeci, ogień Boskiej sprawiedliwości i mądrości wszystkie niepojęte mieszczący w sobie tortury, jak mówi Job: *Wielka boleść przypadnie nań*[2]). *Idźcie przeklęci w ogień wieczny!* Nie na 20, na 100, na 1000 lat, ale póki Bóg Bogiem... na wieczność całą! O nie! ten ogień wieczny nie dla was był zgotowany, dla was było miłosierdzie — ale zgotowany był dla szatana i aniołów jego! *I pójdą ci na mękę wieczną*[3]).

Po tym wyroku, spoglądając po raz ostatni wzrokiem surowości i politowania, jako Brat i Miłośnik rodu ludzkiego, Chrystus Pan odwróci od potępieńców swe Oblicze, a zwróci pełne słodyczy i miłosierdzia oczy ku błogosławionym Ojca swojego. Wtedy z piersi wybranych wzniesie się ku Odkupicielowi hymn uwielbienia i podzięki, który, zlany w jedną harmonię z pieśnią zastępów anielskich, rozbrzmiewać będzie po wszystkie wieki. Przy odgłosie pieśni tryumfalnych roztworzą się na oścież niebiosa, strojne hojnością, wielmożnością i majestatem Boga. Wybrani w upojeniu radości, z chórami Anielskimi wzbijać się będą z Barankiem, i wejdą do wiecznego Syonu, i odzierżą trony *od wieków im zgotowane.*

Tymczasem odrzuceni, w osłupieniu, patrzeć będą na ten pochód uroczysty wybranych. O jak straszna ich dola, jak krwawa i rozdzierająca ich rozpacz! — Już się ziemia roztwiera, piekło rozszerza swe wnętrzności, syczący ogień domaga się swych ofiar! — Nieszczęśliwi zatapiając wzrok swój w głębie tej otchłani, która za chwilę ich pochłonie, czując całą zgrozę swego losu, porównaną z szczęśliwością sprawiedliwych, w ostateczną wpadają rozpacz. — Tu już wszelka siła, wszelka odwaga ich opuszcza, wylewają strugi łez krwawych, a podnosząc raz jeszcze krwią zaszłe oczy ku ojczyźnie niebiańskiej, — której nigdy, nigdy nie ujrzą, widząc wśród orszaku wybranych, wznoszących się ku niebu swych przyjaciół, ziomków, krewnych, ich rzewność spotęguje się aż do ostateczności. A jęcząc, jak mówi św. Efrem, zaryczą z rozpaczy i żalu: Żegnamy cię, o raju rozkoszy, o ojczyzno niebieska, Syonie pokoju i szczęścia, dla którego i my byliśmy stworzeni! Żegnamy Cię, Ojcze Boże, którego przestaliśmy być dziećmi! Żegnamy Cię, Synu Boży, który nas nie uznajesz za braci! Żegnamy Cię o Zbawco, któryś napróżno dla nas Krew swoją przelał! Żegnamy

---

[1]) Św. Augustyn. [2]) Job XX. 22. [3]) Mat. XXV. 46.

Cię, Duchu-Miłości, którego łaskami pogardzaliśmy! Żegnamy Cię, o Matko Boża i nasza, której opieką wzgardzaliśmy, której Serce włóczniami grzechów przebijaliśmy! Żegnamy was święci Aniołowie i Patronowie nasi, których pośrednictwo odrzucaliśmy! Żegnamy was, krewni, przyjaciele nasi, których przestrogami, przykładami pomiataliśmy! Żegnamy was, ojcze, matko, siostro, bracie, którzyście nieraz ze łzami w oczach nas błagali, byśmy mieli litość nad sobą! Żegnamy was wszyscy mieszkańcy nieba, bo już piekło domaga się swych ofiar, nas, wyklętych od Boga i od was szczęśliwych! Żegnamy cię, piękny dniu błogosławionej wieczności, bo już noc wiekuista nas ogarnia, — żegnamy was, o radości, o pokoju, o pociechy, o nadzieje! Żegnamy was na zawsze! katusze, boleści, rozpacz, to odtąd dział i treść życia naszego na wieki!... Podczas tych rozpaczliwych jęków i złorzeczeń, z sykiem ognia, ogarniającego swe ofiary, odrzuceni zapadną się w przepaść i zawrą się za nimi piekielne czeluścia. — Wszystko się skończyło!... *Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów* bez końca.

* * *

Nie mam odwagi dodać coś jeszcze. Tego jednego sobie i wam życzę, byśmy, korzystając teraz z łaski i miłosierdzia, drżąc na samo wspomnienie grzechu, wysłużyli sobie przez zasługi Jezusowe, stanąć na sądzie po Jego prawicy. Dziś, najmilsi, wybór prawicy czy lewicy od nas zależy. Umieramy zwykle jak żyjemy; — bójmy się, by grzeszny dzień dzisiejszy nie był dla nas wstępem do potępieńców wieczności! — Czyńmyż wszelkie wysiłki, by sobie zapewnić los szczęsny na wieki.

Czuwajcie, woła Zbawiciel, to jest, usiłujcie bezwłocznie oczyścić serca wasze od wszelkiej nieprawości, i wzbogacić dusze wasze czynami cnoty. *Niechaj będą przepasane biodra wasze i pochodnie gorejące w rękach waszych*[1]), to znaczy: umarzajcie nietylko grzechy i zdrożne skłonności wasze, ale nadto ozdabiajcie dusze wasze świetlanymi wiary czynami — uczynkami miłości Boga i miłosierdzia dla bliźnich. Unikajcie sądów niesprawiedliwych, byście sami nie byli Boską sprawiedliwością osądzeni. Sądźcie surowo siebie samych w Sakramencie Pokuty św., w waszych rachunkach sumienia, by was Pan łaskawie w dniu ostatecznym osądził. Wyczekiwajcie nieustannie Adwentu czyli przyjścia Pańskiego; *Bądźcie*, przestrzega nas Zbawiciel, *podobni ludziom czekającym na Pana swego... Błogosławieni oni słudzy, które,*

---

[1]) Łuk. XII. 35.

przyszedłszy Pan, znajdzie czujące [1]), zawsze gotowych na Jego przyjście, jak owe mądre panny ewangeliczne, co stały zawsze odziane w szaty godowe łaski, i dzierżyły w ręku lampy pełne oleju, t. j. uczynków miłości Boga i bliźniego, a wtedy, jak przy zgonie tak i na sądzie ostatecznym Jezus stanie się nie naszym Sędzią, lecz Zbawicielem. Amen.

---

[1]) Łuk. XII. 36.

KAZANIE 4-te.

NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

Sąd ostateczny — wymiar sprawiedliwości Bogu.

Bóg jawnie przyjdzie: Bóg nasz a nie będzie milczał. Ps. XLIX. 3.

To jawne, majestatyczne przyjście Boga Chrystusa na sąd, jak sam zapowiada, uprzedzą znaki złowieszcze i zatrważające: *Będą,* mówi w dzisiejszej Ewangelii, *znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów. Będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat* [1]). Te zdumiewające zjawiska w przyrodzie winny nam dać pojęcie o przerażającej świata ruinie. *Będą znaki na niebie i na ziemi* — znaki czcigodne, bo sam Chrystus je podaje jako przegrywki do ostatniego swojego przyjścia; – znaki zbawienne, przez nie bowiem Zbawiciel zamierza nas przebudzić z duchowego uśpienia; – znaki straszliwe, bo nie tylko ludzie schnąć będą z przerażenia, ale i mocy niebieskie poruszone będą.

Wszystko to prawda, mówi św. Chryzostom [2]), ale ostatecznie znaki te, jakkolwiek czcigodne, zbawienne, zatrważające, będą tylko przegrywką i wstępem do czynności nieskończenie godniejszej naszego zastanowienia, jaką jest sam Sąd Boży. W dzisiejszej nauce zamierzam usprawiedliwić słuszność i świętość sądu Pańskiego, wykazując, na czem właściwie opierać się będzie ostateczna i nieunikniona jego surowość.

To pewnik wiary, że Bóg, wszystko uczynił dla swojej chwały: *Pan wszystko udziałał sam dla siebie* [3]). Dalej uczy nas wiara, że Bóg, nie ubliżając Majestatowi swojemu, uczynił wszystko i dla wy-

[1]) Łuk. XXI. 25, 26. [2]) Sermo I. de Iud. univer. [3]) Przyp. XVI. 4.

branych swoich. *W wielkości wybranych będzie miał chwałę*[1]). *Dla wybranych będą skrócone dni one*[2]). Z tych dwóch zasad św. Chryzostom wysnuwa wniosek, że Bóg, postanawiając osądzić świat przy końcu wieków, dwa główne wytknął sobie cele: chce wymierzyć sprawiedliwość Sobie samemu i wybranym swoim.

Tak zaiste, Bóg, zazdrosny o swą chwałę, sądzić będzie świat, by sobie wymierzyć sprawiedliwość, i dlatego Syn Boży wystąpi z wszystkiemi oznakami Boskiej potęgi i królewskiego majestatu. *Ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem*[3]).

Bóg wierny tym, którzy Mu służą, sądzić będzie świat, dla wymierzenia sprawiedliwości swoim wybranym, i dlatego Zbawiciel często przypominał uczniom swoim sąd ostateczny, by ich z góry pocieszyć zapewnieniem, że to będzie dzień ich chwały i zbawienia: *Co gdy się dziać pocznie, poglądajcież a podnieście głowy wasze: boć się przybliża odkupienie wasze*[4]).

Dwie te prawdy stanowią właściwie istotę sądu Bożego, wszystko zaś inne, to tylko wstępne przybory i dekoracye sądu Pańskiego. By tej nauki zbyt nie przedłużać, dziś zastanowimy się nad Sądem ostatecznym, jako wymiarem sprawiedliwości odnośnie do Boga samego.

Oby łaska Boża opromieniła wasze umysły i poruszyła wasze serca, kiedy wam te poważne prawdy głosić będę. Prośmy o nią gorąco Ducha Św. przez pośrednictwo Tej, którą jako Ucieczkę grzeszników w życiu wysławiamy. Zdrowaś Maryo.

Sąd ostateczny — wymiar sprawiedliwości Bogu.

Kiedy świat dojdzie do kresu swych nieprawości, kiedy ludzie dopełnią miarę swych grzechów, *dzień pomsty nadejdzie*[5]). Bóg, dotąd bogaty w miłosierdzie, nie mogąc nadal znosić moralnego nieładu, rozpocznie wymierzać Sobie sprawiedliwość. Oto, na czem Król Prorok opiera konieczność tego sądu: *Powstań*, mówi, *Boże, rozsądź sprawę twoją*. Powstań, pełen żarliwości o chwałę Twoją i osądź sam własną swą sprawę. *Pomnij na pohańbienia Twoje te, które się dzieją od głupiego cały dzień*[6]). Pomnij na zniewagi, jakie ośmielał Ci się wyrządzać niezbożny, szalony, by nie pozostał w wiecznej bezkarności. Dwie rzeczy przypomina nam tutaj Duch Św.: Bóg *powstanie, by*

[1]) Ekkl. XXIV. 4. [2]) Mat. XXIV. 22. [3]) Łuk XXI. 27. [4]) Łuk. XXI. 28. [5]) Jerem. XLVI. 10. [6]) Ps. LXXIII. 22.

osądził swą sprawę; Bóg *przypomni sobie* wszystkie zniewagi, jakich teraz doznaje od niezbożnych.

Rozwińmy te dwie myśli, i wysnujmy z nich wnioski godne naszej wiary.

a) Bóg powstanie, by sądzić sprawę swoją. W życiu obecnem troskę tę Bóg innym porucza. Zajęty rozlewaniem łask swoich i roztaczaniem swej światłości zarówno na złych jak na dobrych, Bóg pozostawia tym, co dzierżą na ziemi namiestniczą Jego władzę, troskliwość o zachowanie praw swoich. Panujący, mówi Apostoł, jest ministrem pomst Bożych, i nie napróżno dzierży miecz, którym więcej dla Bożej sprawy niż dla swej własnej winien się posługiwać, winien karać tych, co gwałcą najświętsze Boga prawa. *Albowiem jest sługą Bożym; mścicielem ku gniewu temu, który złość czyni* [1]). Wszyscy wyposażeni władzą na świecie, na to ją dzierżą, by stali na straży spraw Bożych. Oby więc pamiętali, że kiedy imię Pańskie jest bluźnione, kult Boży bezczeszczony, Bóg od nich domaga się wymiaru sprawiedliwości.

Nie w innym też celu Boski nasz Zbawiciel przekazał Boską, bezgraniczną władzę swym kapłanom. Kapłani, mówi św. Chryzostom, w trybunale pokuty są rozjemcami spraw Boga, i Jego praw najświętszych. Poruczając im tę władzę, Bóg powiedział im bez zastrzeżenia: *Rozsądźcie między mną a winnicą moją* [2]), między Mną a ludem moim, między Mną a grzesznikami, którzy u stóp waszych wyznawać będą zdrożności swoje. Co wy rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie; ale baczcie na to, że nie waszą, lecz moją rozsądzacie sprawę.

Pokuta bowiem, zauważa św. Augustyn, uważana w grzeszniku, nie jest czem innem, jak sprawiedliwością, jaką grzesznik kosztem własnym oddaje Bogu. „Zwróć mi ją, mówi Pan, a nie czekaj aż Ja w dniu gniewu mojego przyjdę ją sobie wymierzyć. Przekonany świadectwem własnego sumienia, żeś w obec Majestatu mojego zawinił, uzbrój się przeciw sobie samemu, potęp, karz siebie, bym Ja ciebie nie sądził.“ To też wielki Apostoł nie waha się wnioskować, że jeśli my sami siebie szczerze sądzić będziemy, Bóg nas sądzić nie będzie [3]). Oto postępowanie Boga w tem życiu: pozostawia nam sąd nad sprawą swoją.

Cóż się atoli dzieje? To, czego nie możemy dość opłakiwać, co musi być dla nas nieomylną zapowiedzią surowości sądu Bożego. Otóż z tą sprawą Boga, pozostającą w rękach ludzi, wskutek ich niewier-

---

[1]) Rzym XIII. 4. [2]) Izaj. V. 3. [3]) I Kor. XI. 31.

ności, zastępcy Boga niegodziwie się obchodzą, haniebnie ją porzucają i podle zdradzają! Ach ileż to zbrodni cierpi się na świecie wskutek niedbalstwa, pobłażliwości, fałszywej roztropności i przewrotności tych, na których cięży obowiązek ich karcenia i karania! Ileż świętokradztw, zgorszeń, występków najhaniebniejszych pozostaje bezkarnie! Iluż niezbożników nie tylko oszczędzanych, ale szanowanych, wysławianych z Boga pogardą! O! niechaj możny tego świata dozna jakiejś zniewagi, a wszyscy usiłują dać mu zadośćuczynienie; lecz kiedy idzie o obronę Boga, któż się za Nim stawia? Któż honoru Jego broni?

W samym nawet trybunale pokuty, jakże często sprawa Boga niegodnie jest rozsądzaną? z jakąż łatwością najzatwardzialsi i głośni grzesznicy niekiedy bywają rozgrzeszani? jakże często oszczędza się ich kosztem chwały Pańskiej?! W miarę jak rośnie nieprawość, pokuta, niestety, za dni naszych łagodnieje; dziś stała się ona cieniem tego, czem była w pierwszej karności Kościoła. A przecież Bóg nie uległ zmianie! Jego wiekuiste prawa zawsze pozostają te same. Wszelako nie przypisujmy spowiednikom złagodzenia pokuty św. Uznajmyż z boleścią, że my sami twardością serc naszych zmuszamy poniekąd ministrów Chrystusa Pana, by nam w trybunale świętym zbytnią okazywali pobłażliwość, za którą my więcej, niż oni, przed Bogiem odpowiemy.

Dlatego to król prorok nalegał na Boga, by sam wziął w rękę sprawę swoją: *Powstań Panie i rozsądź sprawę Twoją! Dotąd byłeś Bogiem cierpliwym i Bogiem mocnym* [1]), i jako taki, znosiłeś z osłupiającym spokojem Twe sprawy zdradzane przez tych, którzy winni byli być ich obrońcami i mścicielami; ale już czas, byś Sam temu zaradził. Pamiętaj — pomnij, o Panie, że masz do czynienia z buntownikami, którzy Twe Boskie przymioty przeciw Tobie uzbrajają, którzy biorą Twą cierpliwość za nieudolność, Twą siłę za słabość! *Powstań* i okaż im, że mimo przeszłe zwłoki umiesz pełną wymierzyć Sobie sprawiedliwość! Oto, najmilsi, co Bóg uczyni na Sądzie ostatecznym. Któż nas o tem upewnia? On sam słowami Pisma św. zarówno straszliwemi jak energicznemi: *Pochwyci sąd ręka moja*: *oddam pomstę nieprzyjaciołom moim* [2]). Kiedy uchwycę, mówi, mą władzę najwyższą, kiedy ją odbiorę ludziom, którzy jej nadużywają... wtedy wejdę w prawa moje, wtedy sprawa moja zwycięży, wtedy dam odczuć wrogom moim ciężar pomsty bezlitośnej, jaką dla nich gotuję: oddam pomstę nieprzyjaciołom moim!

---

[1]) Ps. VII. 12. [2]) Deutr. XXXII. 41.

To też dzień Sądu w języku proroków zowie się *dniem Pańskim* [1]), dniem, w którym Bóg, niepomny już innej sprawy, wyłącznie rozwinie swą działalność w sprawie swojej. Wszystkie inne dnie były niejako dniami ludzkimi. Bóg dotąd wydawał się posiadać władzę jakby wyłącznie dla dobra ludzi,—opatrzność,—tylko dla ludzi,—dobroć—tylko dla ludzi; ale w tym wielkim dniu swoim zacznie występować jako potężny dla siebie, jako dobry dla siebie, jako gorliwy o siebie, dlatego oświadcza, że to będzie wyłącznie dzień Jego!

Teraz jest godzina wasza, powiedział Zbawiciel do Żydów, którzy przyszli Go pojmać: *Ta jest godzina wasza i moc ciemności* [2]). Teraz mogę wam powiedzieć, niezbożni, są dni wasze, dni, jeśli chcecie, szczęśliwe, dni rozrywek, rozkoszy, upojenia, dni, w których zapominacie o waszem zbawieniu, dni poświęcone waszej ambicyi, zabawom, ludzkim wyłącznie sprawom, dziełom ciemności!... Ale niebawem przyjdzie kres dni waszych. Jak wy teraz macie czas wasz, tak Bóg będzie miał czas swój. *Gdy wezmę czas: Ja sprawiedliwość sądzić będę* [3]), sądzić będę nie tylko krzywdy mi wyrządzone, ale i fałszywe sprawiedliwości mi oddawane, nie tylko nieprawości Majestat mój znieważające, ale i wasze kłamliwe pokuty, wasze żale pozorne, wasze spowiedzi bezużyteczne, wasze zadośćuczynienia niedostateczne!

Bo też, najmilsi, tylko do Boga należy sąd w ostatniej instancyi w własnej Jego sprawie, tylko przez Niego może być sprawa Jego doskonale rozrządzona. Czemu? Bo tylko Bóg poznaje do głębi niewagę, jaką Mu grzech wyrządza; On tylko pojmuje należycie złośliwość grzechu i ocenia karę mu należną. *Mnie pomsta, Ja oddam, mówi Pan* [4]). Kiedy człowiek się mści, wtedy unosi się i zadowala swą złośliwość i okrucieństwo. Porządek zatem świata wymaga, by przez innych ludzi był pomszczony. Przeciwnie do Boga samego należy pomsta, bo On jest świętością samą; Jego najświętsza pomsta naprawia przesady niegodziwych pomst ludzkich. O jakże czcigodną jest ta najświętsza Boża pomsta, której przedmiotem będzie wyłącznie grzech! O nie! nie będzie to tylko pomsta dla ujawnienia Boskiej powagi, ale wykwitać będzie z konieczności bezwzględnej, która zniewoli Boga do osądzenia sprawy swojej. Oto cała tajemnica tych słów proroczych: *Powstań, Boże, rozsądź sprawę Twoją!*

b) Idźmy, najmilsi, dalej za myślą Proroka. *Pomnij*, dodaje on, *na pohańbienie Twoje.* Przypatrzmy się, jakie to są w szczególności

---

[1]) Zach. XIV. Malach XV. [2]) Łuk. XXII. 53. [3]) Ps. LXXII. 3. [4]) Rzym. XII. 19.

zniewagi i pohańbienia, które Bóg, sądząc świat, Sobie przypomni i sprawiedliwie pomści: *Te, które się dzieją od głupiego cały dzień*[1]) jego życia. Król Dawid zaznaczył te Boskie pohańbienia w psalmach dziewiątym i trzynastym. Dlaczego, pyta on, niezbożny rozgniewał Pana: *Dlaczego niezbożnik rozdrażnił Boga?*[2]). Dlatego, iż powiedział w sercu swojem trzy rzeczy znieważające Boski majestat: niezbożny rozgniewał najpierw Boga, bo *powiedział w sercu swojem: Niemasz Boga*[3]), przez co znieważył Bóstwo, zaprzeczając Jego istnienia.

Rozgniewał następnie Boga, bo powiedział w swem sercu: jeśli Bóg jest, tedy albo nie widział albo zapomniał zła, jakiegom się dopuścił. *Rzekł bowiem w sercu swojem: Zapomniał Bóg, odwrócił oblicze swoje, aby nie widział*[4]), a tak zelżył Opatrzność, którą zapoznał, od której się uchylał.

Nareszcie grzesznik rozgniewał Boga, bo powiedział w sercu swojem: choćby Bóg widział grzech mój i pamiętał o nim, przecież nie będzie mnie szukał, ani karał dla tak błahej rzeczy: *Rzekł w sercu swojem: nie będzie szukał*[5]), a tak znieważył mszczącą sprawiedliwość Boga, którą wzgardził, której jarzmo zrzucić z siebie usiłował.

I cóż Bóg znieważony uczyni? Zrozumiejmyż, najmilsi, dlaczego sąd Boga jest tak niezbędny, i jaki musi być jego wynik. Bóg, rozgniewany temi trzema zniewagami, ujawni wspaniale przenajświętszy swój gniew. Przyjdzie na sąd, by przekonać bezbożnego, że istnieje! Zmusi go do uznania, że Bóg wszystko poznaje, że nie zapomniał najskrytszych jego bezprawi. Przyjdzie pohańbić niezbożnika, wykazując mu, że Bóg, wróg nieprzebłagany grzechu, nie mniej nie może bezkarnie znosić wiecznie grzesznika, jak zaprzestać być Bogiem.

Bóg miłujący sprawiedliwość, jaką sobie winien, przywróci w sercu niezbożnego rzetelne pojęcie Bóstwa, które zaślepienie grzechowe w nim zatarło. Bóg wyniszczony w tajemnicy Wcielenia wystąpi teraz w straszliwym trybunale z całym swym majestatem. Dlatego to otoczy się zastępami Aniołów, i zgromadzi przed Siebie wszystkie narody. Wobec Bożego majestatu ludzie drżeć będą z przerażenia, gwiazdy przysłonią swą światłość, wszystkie żywioły wzburzone złożą hołd najwyższej Jego potędze. Dlaczego Pan przyjdzie z tak wspaniałym przyborem i okazałością? By powtórzyć niezbożnym to, co im już powiedział przez usta Mojżesza: *Obaczcież, żem Ja jest sam, a niemasz inszego Boga oprócz Mnie*[6]). Uznajcież nareszcie, że jestem Bogiem, bo otóż wszech-

---

[1]) Ps. LXXIII. 22. [2]) Ps. IX. 13. [3]) Ps. XIII. 1. [4]) Ps. IX. 11. [5]) tamże 4. [6]) Deutr. XXXII. 39.

świat cały walczy dziś za mną, i potępia wasze szaleństwo, które kazało wam o tem powątpiewać! Uznajcież, że jestem Bogiem waszym, bo mimo waszej zuchwałości nie mogliście ujść rąk moich, ani uchylić się od sądu mojego!

Grzesznik powiedział dalej w sercu swojem: albo Bóg nie wiedział albo zapomniał zła, jakiegom się dopuszczał; to też Bóg dla usprawiedliwienia swej Opatrzności wykaże, że wszystko znał, że o wszystkiem pamiętał. W tym dniu światłości odsłoni wszystko, co grzesznik w cieniu ukrywał; wszystkie narody ujrzą wszelakie brzydoty i hańby grzesznika. *Odkryję sromotę twoją przed obliczem twoim i ukażę narodom nagość twoją* [1]). O nie, powie, Jam nie odwrócił twarzy mej od nieprawości twoich! Jakkolwiek były Mi one wstrętne, zapisywałem je wszystkie w księdze życia i śmierci, którą dziś roztwieram. Twoje uczynki sromotne, twoje niegodziwości opieczętowane leżą w skarbcu gniewu mojego: *Izali te rzeczy nie są skryte u mnie i zapieczętowane w skarbiech moich?* [2]). Otóż te skarby zapalczywości Bóg otworzy, gdy przyjdzie sądzić świat, i tak pomści się za krzywdy, jakie Mu grzesznik wyrządzał, wmawiając w siebie, że Bóg nie patrzy, że jest podobny do tych bożyszcz, które mają oczy, by nie widziały.

Nareszcie, ponieważ grzesznik w szaleństwie swojem powiedział: jakiekolwiek poznanie mógłby mieć Bóg o mych nieprawościach, przecież nie będzie On tego dochodził, ani mnie potępi dla tak błahej rzeczy, przeto Bóg wspaniale ujawni najwyższą swą Sprawiedliwość i Świętość. W jaki sposób? Potępiając z najściślejszą surowością nieprawości grzesznika, nie przebaczając żadnej nawet najlżejszej, dając mu odczuć cały ciężar sądu bez miłosierdzia, bo czas litości doszedł do swego kresu.

* * *

Oto, najmilsi, co uczyni ten sąd tak strasznym! Bóg obrażony zadosyćuczyni Sobie, Bóg wzgardzony pomści Siebie! Ale dzięki nieskończone Boskiemu miłosierdziu, sąd ten przerażający my jeszcze uprzedzić i złagodzić możemy! O! szczęśliwa pokuto! w której wolno nam pomścić Boga, uśmierzyć Boga, zadośćuczynić Bogu, tak, że gdy On przyjdzie, by nas sądzić, znajdzie już w nas zadośćuczynienie, ani będzie zniewolonym szukać pomsty i zadosyćuczynienia przez Siebie samego. Trzeba atoli, by pokutę naszą znamionowały prawdziwe jej

---

[1]) Nahum III. 5. [2]) Deutr. XXXII. 34.

cechy, trzeba, by była dokładna, gorąca, skuteczna, surowa i dostosowana do liczby i wielkości nieprawości naszych, inaczej nie dalibyśmy Bogu zadośćuczynienia, Bóg nie byłby w nas i przez nas pomszczony. Bóg sądzić nas będzie wedle sądu, jaki nad sobą samymi zrobimy w św. pokucie. Jeśli my siebie oszczędzać będziemy, On nas nie oszczędzi — mówi św. Augustyn; przeciwnie, jeśli my siebie oszczędzać nie będziemy, Bóg nas w litości swojej oszczędzać będzie; jeśli sobie nie przebaczymy, Bóg nam przebaczy; jeśli nasza pokuta będzie surową, sąd Jego będzie dla nas łaskawy.

O najmilsi, dziś, kiedy głos Boga, głos Jego miłosierdzia rozbrzmiewa w uszach i w sercach waszych, nie zagłuszajcież go, nie zatwardzajcie serc waszych! Bóg, któregoście zapoznali, ma jeszcze łaski dla łez i pokuty waszej! Przewłoczna Jego cierpliwość, z jaką dotąd was znosił, winna być wam rękojmią miłosierdzia Jego. Jakkolwiek jest On sędzią, mimo wasze zdrożności, żywi On jeszcze dla was tkliwe uczucia Ojca najłaskawszego. W was, grzesznikach, On lubuje sobie objawiać bogactwa swego miłosierdzia, z naczyń przekleństwa zamyśla uczynić naczynia wybrania. Zbliżcież się więc do tronu Jego miłosierdzia, kornem i żałosnem wyznaniem nieprawości waszych odnajdziecie łaskę przed litośnem Jego Obliczem. Bóg was przytuli do swego ojcowskiego Serca, byleście syna marnotrawnego żal i uczucia sobie przyswoili. Wasze szczere, gorące, żałosne i miłosne nawrócenie sprawi radość niewysłowioną Niebu i wam nad wyraz rozkoszne wesele i pokój, wiekuistego przedsmak i zadatek. Amen.

KAZANIE 5-te.

NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

Sąd ostateczny — wymiar sprawiedliwości wybranym.

Podnieście głowy wasze: boć się przybliża odkupienie wasze. Łuk. XXI. 28.

Objawienie Boże wyraźnie zaznacza, że Bóg wszystkie rzeczy uczynił też dla wybranych, że dla nich świat zachowuje, że wszystkie plany Jego Opatrzności ku nim są zwrócone. W zamysłach Bożych wszystko w dziedzinie natury, łaski i chwały zmierza i kończy się na wybranych. Atoli te chwalebne dla wybranych Boskie zamiary w pełni ziszczą się dopiero na sądzie ostatecznym.

O! gdyby nie było innego życia jak obecne, gdyby Bóg nie miał sądzić świata, zaiste trudno byłoby pojąć, w czem Bóg okazywałby się łaskawym dla swych wybranych, coby stanowić miało uprzywilejowane ich stanowisko. Nietylko trudno byłoby przyznać, że Bóg wszystko dla nich urządził, lecz przeciwnie częstokroć aż nazbyt wiele mielibyśmy powodów do mniemania, iż raczej dla nich zdawał się nic nie uczynić, albo nader mało. W życiu obecnem Opatrzność Boża przedewszystkiem na wybranych dopuszcza wszelakie uciski ze strony niezbożnych, niesprawiedliwych. Czyż nie widzimy sprawiedliwych poczytywanych częstokroć za obłudników? pokornych okrywanych wzgardą i urąganiem? ubogich Chrystusowych żyjących w nędzy? słabych i bezbronnych pozbawionych wszelkiej opieki? O, czyż to wszystko nie wydaje się dalekiem od szczególniejszego ukochania, jakie Bóg, zgodnie z swą obietnicą, im winien! Prawda, odpowiada św. Chryzostom, ale to właśnie w pełnem świetle stawia konieczność sądu Bożego. Dlaczegóż Syn Boży przyjdzie na sąd z mocą wielką i majestatem? Nietylko, by Sobie, ale też, by wiernym swoim wymierzył sprawiedliwość. Chrystus Pan przyjdzie, by po-

mścić sprawiedliwych, oddzielając ich od obłudników, kładąc na zawsze kres panowaniu obłudy! Chrystus Pan przyjdzie dalej, by pomścić pokornych, opromieniając chwałą ich uniżenie, a poniżając pysznych. Syn Boży przyjdzie, by pomścić ubogich, którzy dla twardości bogatych nędzny wiedli żywot na ziemi. Nareszcie Chrystus przyjdzie, by pomścić słabych za wszystkie uciski, jakich doznawali w życiu od tych, co nadużywali władzy na świecie. Oto główne cele, dla których, w myśl Pisma św., Bóg na sądzie ostatecznym wystąpi w roli mściciela.

Rozwińmy cokolwiek te cztery powody sądu ostatecznego na korzyść sprawiedliwych. Królowo Wyznawców, pobłogosław. Zdrowaś Maryo!

1. Chrystus Pan oddzieli sprawiedliwych od obłudników.

Syn Boży przyjdzie sądzić sprawiedliwych czyli ludzi dobrej woli, oddzielając ich od obłudników, jak pasterz oddziela owce od kozłów. W życiu obecnem wszystko jest zmieszane: cnota z występkiem, niewinność z grzechem, prawda z udawaniem, religia z obłudą; w tem zamieszaniu sprawiedliwy cierpi, gdy niezbożny, obłudny tryumfuje. Dziś obłuda, udawanie powszechnie panuje na świecie. Iluż to ludzi, do szpiku zgniłych, odgrywa rolę ludzi zacnych, uczciwych! iluż na świecie skończonych oszustów, chełpiących się szczerością! iluż zdrajców, ukrywających się pod pozorami wierności i przyjaźni! iluż niewolników najhaniebniejszych namiętności, podających się za surowych miłośników czystości i obyczajności! ileż kobiet szczycących się nieposzlakowaną cnotą, żyjących w niegodziwych związkach! — Z drugiej strony ilu to sprawiedliwych, fałszywie obwinianych i potępianych! ilu sług Bożych niegodziwie okrzyczanych i szkalowanych! ilu szczerze pobożnych poczytywanych za obłudników! ileż zbożnych czynów i heroicznych cnót obniżanych i lżonych! Otóż to wszystko odsłoni sąd Boży, tak, że każdy będzie poznany jakim jest, jakim był w istocie; każdy zajmie miejsce sobie przynależne; tajniki sumień zostaną wyświetlone, każdy, mówi Apostoł, otrzyma pochwałę, jaka mu się należy: *Pan oświeci zakrycia ciemności. i objawi rady serc, a tedy chwała będzie każdemu od Boga* [1]). Ten stanowczy rozdział pszenicy od kąkolu, mówi Job, położy kres weselu obłudników, nadzieja ich zaginie. *Chwała niezbożnych krótka, a wesele obłudnika jako mgnienie oka* [2]).

---

[1]) I. Kor. IV. 5. [2]) Job. XX. 5.

Weselem obłudnika było łudzenie zjednywające mu cześć i szacunek. Cieszył się on pewnem na świecie znaczeniem, zdobytem zręczną grą, komedyą. Cieszył się, że zręcznem maskowaniem się pozyskał hołdy należne cnocie, i zdobył korzyści rzetelnej zasługi bez zasługi. Oto co Job nazywa pomyślnością, weselem i panowaniem obłudników. Atoli na sądzie ostatecznym to królowanie obłudy będzie zburzone, pomyślność rozwiana, wesele zmieni się w ucisk śmiertelny: Wesele obłudnika zaginie! Wszystkie bezprawia zostaną odkryte; ta niewiasta, która się stroiła w śnieżną cnót szatę, wystąpi w całej swej sromocie; ten człowiek rzekomo zacny, czcigodny, ukaże się w całej swej ohydzie.

Przeciwnie, odsłonienie sumień sprawiedliwych rozkoszną okryje ich chwałą. Wtedy wystąpi na jaw prawość ich zamysłów i czynów. O dusze wierne, które mimo zgnilizny świata służycie Bogu w duchu i w prawdzie, oto nadszedł dla was czas wesela. W tej strasznej chwili, w której księga sumień będzie otwarta, wy tryumfować będziecie nad prześladowcami cnoty waszej. Kiedy niezbożni pohańbieni nie będą śmieli podnieść oczu, wy stać będziecie w świętej śmiałości, bo nadszedł dzień usprawiedliwienia waszego. Teraz zawiść, oszczerstwo zatrute ciskają w was pociski, ale radujcie się, bo niebawem cnoty wasze cudnym rozbłysną blaskiem w oczach zdumionych narodów.

11. Chrystus Pan na sądzie wywyższy pokornych.

Syn Boży przyjdzie na sąd, by podźwignąć z poniżenia i opromienić chwałą pokorę. *Tedy*, mówi Mędrzec Pański, *staną sprawiedliwi z wielką stałością przeciwko tym, którzy je cisnęli* [1]), nimi pomiatali. Wtedy rzekomo silne umysły zdziwione i zawstydzone, widząc tych, których poczytywali za wyrzutki społeczeństwa, na świetlistych zasiadających tronach, wołać będą z przerażeniem: *Cić to są, któreśmy niekiedy mieli za pośmiech i za przysłowie urągania!* O my szaleńcy! życie ich poczytywaliśmy za szaleństwo: *My głupi mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie. Oto jako policzeni są między syny Boże, i między świętymi dział ich jest!* [2]).

W tem życiu nie zawsze sprawdza się wyrok Chrystusowy, że poniżony bywa wywyższonym [3]). Czyż nie widzimy często, że pokora aż do kresu życia bywa pogardzaną?... Ileż to dusz świętych, których

[1]) Mądrość V. 1. [2]) Tamże 4—5. [3]) Łuk. XIV. 11.

życie jest ukryte z Jezusem, których heroizmy świat zapoznawa. Otóż, ponieważ świat nie wymierzył im sprawiedliwości, Bóg wierny stokrotną odda im nagrodę, a to z zawstydzeniem i pohańbieniem tych, których fałszywa chwała teraz ostateczną okryje się sromotą.

III. Syn Boży na sądzie ubłogosławi ubogich swoich.

Chrystus Pan przyjdzie jeszcze na sąd, by ubłogosławić swoich ubogich. To pewnik wiary, że ubogi nie pozostanie wiecznie w zapomnieniu: *Cierpliwość ubogich*, śpiewa Psalmista, *nie zginie do końca* [1]).

W życiu obecnem iluż ubogich Chrystusowych żyje w zapomnieniu i w ostatecznej nędzy, a nikt nie niesie im pomocy, bo albo ich ludzie nie znają, albo znać nie chcą! Iluż to Bogu miłych Łazarzy, których jęki za słabe, by do was, bogacze, dolatywały, a do których wy zbliżać się nie chcecie, by już samo wrodzone poczucie litości do ratowania ich was nie zmuszało!

O, gdyby sądu ostatecznego nie było, czyż słusznie nie możnaby nazwać krzyczącą niesprawiedliwością cierpienia nędzarzy, znieważane twardością i nieczułością szczęśliwców tego świata? To też Boża Opatrzność przygotowuje bogaczom nielitościwym sąd ścisły i surowy, jak zapowiada Psalmista: *Poznałem, że Pan uczyni sprawiedliwość ubogiemu i pomstę nędznemu* [2]). Będzie, będzie sąd, w którym ubodzy zostaną odszkodowani za nierówność dóbr, która wystawiła ich na biedę, nędzę. Będzie sąd, w którym ich cierpliwość doskonale zostanie pomszczona za niesprawiedliwe obchodzenie się z nimi bogaczy: *Dla nędze niedostatecznych i dla wzdychania ubogich, teraz powstanę, mówi Pan* [3]). Krzyki i jęki doszły do uszu moich, mówi Bóg, to też dług mój względem nich spłacę w wielkim dniu, kiedy wydam dla nich wyrok odzierżenia wiekuistego Królestwa, a sądem bezlitosnym potępię tych, którzy wzbraniali się świadczyć im miłosierdzie. Kiedy słyszymy głos Boga Chrystusa ostatnie wydającego wyroki, zdaje się jakoby On tylko ubogich swoich miał na oku, jakoby tylko uczynki miłosierdzia rozstrzygały o wiekuistym losie błogosławionych i odrzuconych. Oto co mówi do pierwszych: *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie Królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem a daliście mi jeść i t. d.*

Tedy rzecze i tym, którzy po lewicy będą: Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny... Albowiemem łaknął a nie daliście mi jeść [4])...

---

[1]) Ps. IX. 19. [2]) Ps. CXXXIX. 13. [3]) Ps. XI. 6. [4]) Mat. XXV. 34. 36.

Błogosławiony więc, powiada Psalmista, który ma oko i serce skierowane ku potrzebom ubogich. *Błogosławiony, który ma baczenie na potrzebnego i na ubogiego.* Dlaczego? Bo Bóg w dniu gniewu swego na sądzie ostatecznym oszczędzi go i zbawi: *w dzień zły wybawi go Pan*[1]).

IV. Chrystus Pan na sądzie pomści słabych i maluczkich.

Nareszcie, Bóg Chrystus przyjdzie na sąd, by pomścić słabych maluczkich, których władza i przemoc na świecie uciskały. Teraz możni i wielcy tego świata sądzą, że na wszystko ważyć się mogą, boć zwyczajnie ich bezprawia uchodzą im bezkarnie. O! ileż nieszczęśliwych, ileż wdów staje się ofiarą niesprawiedliwości ludzi możnych, wpływowych! ileż rodzin zrujnowanych dlatego, że ich słuszne prawa strona silniejsza niegodziwie zwalczała! Słuszna więc, o Panie, by maluczcy, uciśnieni, znaleźli u Ciebie to, czego im ziemskie odmówiły trybunały. Ty przyjdziesz pełen prawości, by wziąć w obronę sierotę, by możny i potężny, co nadużywał swych wpływów, przestał się chlubić i urągać niemocy: *Abyś uczynił sąd sierocie i chudzinie, aby się więcej nie ważył wielmożyć człowiek na ziemi*[2]). Dotąd możny miał przewagę; dumny z pomyślności poczytywał sobie za zaszczyt i zasługę nieuczciwe swoje przewagi; ale Ty, o Panie, wywiedziesz go z błędu. W jaki sposób? Bo w oczach zdumionych widzów podźwigniesz słabego i osadzisz na tronie, a niesprawiedliwego możnego i silnego na ziemi zmiażdżysz, skruszysz i wiekuistej poddasz niewoli!

W taki to wspaniały sposób Syn Boży uiści swą obietnicę: *Dam mu* (słabemu, uciśnionemu) *zwierzchność nad pogany* (nad niezbożnymi). *I będzie je rządził laską żelazną*[3]). O jaką chwałą olśni Zbawiciel swych sprawiedliwych, uciśnionych przez wielkich i możnych na ziemi! Teraz sprawiedliwi widzą u swych stóp narody, mocarze, którzy nad nimi w okrutny, tyrański sposób panowali. Widzą ich w poniżeniu, wysławiają sprawiedliwość Boga, który z surowością karze wyniosłych rózgą żelazną, i kruszy ich jak naczynia sromoty i zelżywości! Spełnia się teraz to, co śpiewał proroczo Psalmista: *Rozweselą się święci w chwale i rozradują się w łożnicach* (na tronach) *swoich. Wysławiania Boga w gardłach ich, a miecze z obu stron ostre w rękach ich. Aby czynili pomstę nad pogany: skaranie*

---

[1]) Ps. XI. 2. [2]) Ps. IX. 18. [3]) Objaw. II. 26.

między narody. Aby powiązali króle ich pętami, a szlachtę ich okowami żelaznemi. Aby uczynili o nich prawo napisane: Tać jest chwała wszystkim świętym jego. Alleluja[1]).

* * *

Jest więc prawdą, najmilsi, że sąd Boży będzie dla wybranych dniem odkupienia, chwały i tryumfu, dniem, w którym Bóg pełną wymierzy im sprawiedliwość. O najmilsi, jeśli o tem jesteśmy głęboko przeświadczeni, czemuż nie usiłujemy zaliczyć się do chwalebnego grona wybranych, którzy z zaufaniem i śmiałością staną przed trybunałem Chrystusa! Czegóż atoli potrzeba, by do ich liczby należeć? Zacząć teraz wykonywać to, co Bóg na sądzie ostatecznym czynić będzie na korzyść swych wybranych: Bóg ich oddzieli od obłudników i niezbożnych, zatem odłączajmy się i odróżniajmy od nich wykonywaniem czynów prawdziwej pobożności. Bóg uwielbi pokornych, korzmy się więc, mówi Książe Apostołów, i ulegajmy woli Najwyższego, by nas wywyższył w dniu nawiedzin swoich. *Uniżajcie się tedy pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu nawiedzenia*[2]). Bóg ubłogosławi ubogich, zatem pomagajmy im, wedle możności, do dźwigania ciężarów życia, nieśmy im ulgę, czyńmy sobie z nich przyjaciół, którzyby się wstawiali za nami u Boga Sędziego, i przyjęli nas do przybytków wiekuistych. Bóg pomści słabych, uciśnionych, obraniajmyż więc ich wedle sił i możności; służmy, na wzór Boga, za opiekunów wdowie i sierocie. A wy sprawiedliwi, pokorni, ubodzy, słabi, wy ulubieńcy Boga, utrwalajcie się w sprawiedliwości waszej, rozmiłujcie się w utajeniu waszem, w ubóstwie waszem, w słabości waszej, — wyczekując wielkiego dnia, który będzie zarazem dniem Pańskim i dniem waszym. Nie mówię, iżbyście nie mieli się obawiać sądu Bożego, dla wszystkich groźnego, ale, obawiając się, bójcie się tak, byście równocześnie mogli go pożądać, kochać i spodziewać się go. Dlaczegoż, pytam, nie mielibyście go miłować, kiedy on was oswobodzi z wszystkich nędz tego życia? Dlaczego nie moglibyście go pożądać, kiedy on was wybawi z niewoli tego świata? Dlaczegoż nie mielibyście w nim pokładać nadziei, kiedy on zapoczątkuje szczęście wasze niewysłowione? Bójcie się sądu Pańskiego, ale bojaźnią przepojoną miłością i ufnością, bójcie się go, jak się Boga obawiacie. Nie wolno wam bać się Boga bez miłowania Go; trzeba, byście, obawiając się

---

[1]) Ps. CXLIX. 5 — 9. [2]) I. Piotr V. 6.

Pana, więcej jeszcze Go miłowali; inaczej bojaźń wasza byłaby niewolniczą, nie wystarczającą nawet do zbawienia. Otóż to samo stosujcie do sądu Bożego: bójcież się wszyscy tego straszliwego sądu, ale bojaźnią skuteczną, bojaźnią, która nawraca, która naprawia nierządy, która potęguje czujność chrześcijańską, która rozpłomienia święty zapał, która zniewala do wykonywania cnót ewangelicznych, byście w ten sposób zasłużyli zająć miejsce po prawicy Jezusa, i usłyszeli z Boskich Jego ust te nieskończenie pocieszające słowa: *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie Królestwo wam zgotowane od założenia świata.* Amen.

KAZANIE 1-e.

NA DRUGĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

Znamiona Bóstwa Chrystusa: Lekarz chorych, Ewangelista ubogich [1]).

Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelię opowiadają. Mat. XI. 5. 6.

Dlaczego posłaniec Pański, Jan Chrzciciel, wysyła uczniów swoich do Jezusa z zapytaniem, czy On jest Chrystusem? Czyżby ten Eliasz Nowego Zakonu nie znał Pana, któremu drogi torował? — Abraham widział dzień Jezusa, Izajasz ujrzał Jego chwałę i o niej mówił [2]), wszyscy prorocy znali Go w duchu, a największy z nich znaćby Go nie miał? On, który był posłany, by oddać świadectwo Światłości, sam miałby być ciemnością? Wskazawszy tyle razy ludowi tego Baranka, który gładzi grzechy świata, nad którym ujrzał niebo otworzone i Ducha Św. w postaci gołębicy, miałżeby nagle o Nim zapomnieć?...

Dlaczego więc, posyła do Jezusa swych uczniów z zapytaniem: czy On jest Mesyaszem? Otóż św. Jan, który znał doskonale Zbawiciela, którego tylokrotnie ludowi ogłaszał, — wiedział dobrze, że do Jezusa samego należało powiedzieć uroczyście i skutecznie, kim był, i objawić się ludziom. Posyła więc do Niego swych uczniów, by sam Zbawiciel o Boskiej swej osobie i swem posłannictwie ich pouczył. Nie mogąc już, zatrzymany w więzieniu Heroda, ogłaszać ludziom przyjścia Jezusa, prosi Go, by Sam dał się poznać. Wysyłając swe poselstwo do Jezusa otoczonego ludem, chce zniewolić Zbawi-

---

[1]) UWAGA. W tem i w kilku innych kazaniach korzystałem mniej więcej z Bossueta. [2]) Jan VIII. 56; XII. 41.

ciela do wypowiedzenia jakiejś pamiętnej nauki wobec słuchaczy, którzy zupełnie inaczej wyobrażali sobie Mesyasza.

Pan Jezus nie zawiódł Jana w jego zamysłach; ukazując uczniom Janowym skutki swej nieskończonej potęgi, tem samem objawia im swe Bóstwo. Leczy w ich oczach wszystkich chorych, cisnących się do Niego; ukazuje im swe Serce, daje im ważne nauki, by doskonale poznali tajemnice Boga, i zbyli się fałszywego pojęcia o Mesyaszu, jakie cieleśni Żydzi sobie tworzyli. Wiedząc, że ukochanego Przesłańca nic tak nie uraduje, jak wieść o chwale swego dobrego Mistrza, nakazuje im donieść Janowi św. pocieszające wieści. *Idźcie*, mówi, *donieście Janowi cuda, jakieście widzieli*, powiedźcie mu, *że ślepi widzą*... Jak gdyby im mówił: Żydzi, zwiedzeni cielesnemi pojęciami, wyczekują Mesyasza jako potężnego Króla, który na czele swych legionów pokona ich wrogów. Ale Jan, świadomy Bożych tajemnic, wie, że inne mają Go cechować znamiona. Powiedzcie mu, że Sprawca tych cudów nie uchyla się od obcowania z ubogimi, przeciwnie, im przedewszystkiem głosi tajemnice Królestwa Bożego, i jest przedmiotem zgorszenia dla wielu. Po tych znamionach pozna Jan, kim jestem.

Otóż w tej odpowiedzi Boski nasz Zbawiciel przedstawia nam trzy cechy swego Bóstwa: leczenie chorych, pouczanie ubogich, zgorszenie, jakie daje niewiernym. W cudach objawia swą dobroć, litującą się nędz naszych; w naukach swoich ujawnia swą prostotę, każącą Mu przestawać z ubogimi; w zgorszeniu, jakie daje, widnieje zaciekły opór, jaki wywoła Jego ewangelia.

Oto prawdziwy portret Mesyasza, jaki z góry naszkicowali Prorocy, i jaki nam się objawia w Ewangelii, któremu bliżej się przypatrzymy. Dziś dwa tylko pierwsze Bóstwa Jezusowego znamiona zajmą naszą uwagę: 1-o cuda. 2-o pouczanie ubogich. O Maryo, daj nam poznać swego Syna, byśmy się w Nim całem sercem rozmiłowali. Zdrowaś Maryo.

I. Dobroć Jezusa cudownie lecząca niemoce.

O, któż opisze ilu nędzarzy, ilu chorych, zleczył litościwy nasz Lekarz, Jezus! — Patrzcie, do Jego stóp każdego dnia przypadają ślepi, głusi, paralitycy, opętani, wszelkiego rodzaju schorzali, którzy, znając Jego nieprzebraną dobroć, żywią przeświadczenie, że wystarcza przedstawić Jezusowi swe nędze, by zostać zleczonymi. Litościwy Zbawiciel częstokroć oszczędza im nawet trudu szukania Siebie; Jezus,

jak świadczą Dzieje Apostolskie, przebiega Judeę, *czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkie opętane od dyabła* [1]).

O Boże, jakie to słodkie, jakie rozkoszne słowa, słowa godne naszego Odkupiciela! Kiedy świecka wymowa chce pochwalić jakiegoś zwycięzcę, powiada, że przeszedł prowincye nie tyle stopami, jak swemi zwycięstwami [2]). Mowy pochwalne pełne są podobnych przesad. Cóż to znaczy przebiedz kraje zwycięstwami? Czyż to nie oznacza wnosić wszędzie rzeź i spustoszenie? Oto następstwa ludzkich tryumfów!

O jakże w przedziwniejszy sposób Zbawiciel przebiega Palestynę! Mogę powiedzieć, że ją przeszedł nie tyle krokami, co dobrodziejstwami swojemi. *Przeszedł dobrze czyniąc.* — Przeszedł wszędy nawiedzając chorych, rozlewając balsam niebiański t. j. siłę cudowną, która tryskała z przebóstwionego Jego Ciała, uzdrawiała wszystkie niemoce, i rozlewała rozrzutnie swe łaski. Ujrzał Go zdaleka wielki Prorok Ewangelista, Izajasz, i podziwia wszechpotężną Jego prawicę i przelitośne Jego Serce: *Rzeczcie,* woła, *bojaźliwym,* (tym, których nieszczęścia, choroby wprawiły w zwątpienie): *zmocnijcie się a nie bójcie się... oto Bóg wasz sam przyjdzie i zbawi was* [3]). Jakiż to Bóg przyjdzie i nas zbawi, jeśli nie Jezus, Bóg w ludzkich osłonach? *Tedy,* dodaje Izajasz, *otworzą się oczy ślepych i uszy głuchych będą otworzone. Tedy wyskoczy chromy jako jeleń, i otworzony będzie język niemych* [4]). Czyż nie widzicie, że słowa Jezusowe w dzisiejszej Ewangelii są wyjęte z tego proroctwa? *Głusi słyszą,* mówi Zbawiciel, *ślepi widzą, chromi chodzą.* Ujawnia tu Chrystus Pan, że proroctwa iszczą się w Jego Osobie, byśmy zrozumieli to, co święty Paweł jasno wykazał, że Chrystus jest *kresem prawa* [5]), i jedynym przedmiotem wszystkich Boskich wyroczni.

Uznajmyż więc, najmilsi, potęgę naszego Zbawcy, w lekach, jakie nam przynosi. Bezsprzecznie, Syn Boży, przychodząc na świat, by nam głosić tak trudną do pojęcia naukę, musiał ją potwierdzić cudami, które, jako przejawy nadprzyrodzonej potęgi, utwierdzały powagę Jego posłannictwa; wszelako to nie przeszkadza, byśmy w tych cudach dopatrywali się Jego dobroci, rozkoszującej sobie w leczeniu słabości naszych. O zaprawdę, wszystkie cuda Jezusa mają swe źródło w uczuciu Jego politowania. O ileż to razy na widok nędz naszych Jezus nie mógł powstrzymać łez swoich! Nigdy nie patrzał na nędzarza, któremuby

---

[1]) Dziej. Apost. X. 38. [2]) Non tam passibus, quam victoriis peragravit. Pliniusz o Trajanie. [3]) Izaj. XXXV. 4. [4]) Tamże 5 i 6. [5]) Rzym X. 1.

nie okazał politowania. O zapewne, Jezus byłby poszedł i na krańce świata szukać nieszczęśliwych, gdyby wyroki Boga Ojca i dzieło naszego odkupienia nie przykuwały Go do Palestyny. *Żal mi, tego ludu,* [1]) przed rozmnożeniem *pięciorga chlebów. Którą* (wdowę z Naim) *ujrzawszy Pan, ulitował się nad nią.....i dał syna matce jego.* [2]) We wszystkich cudownych uleczeniach Jezus ujawnia, że opłakuje klęski nasze; stąd wnoszę, że litość Jezusowa była sprawczynią wszystkich niemal Jego cudów. Pierwsza łaska, jaką wyświadczał chorym, było iście ojcowskie politowanie nad nimi. Serce Jezusowe słuchało głosu nędzy, który je rozczulał a równocześnie zniewalał Jego ramię, by jej niósł ratunek. Jego miłość nie zraża się naszem złem obchodzeniem się z Sobą, ani naszą niewdzięcznością. Wrodzona Jego dobroć siłą swą zmusza Go do czynienia nam dobrze i wymusza na Nim cudowne dobrodziejstwa. O jaka miłość musiała być w Sercu Jezusa, kiedy ani najzacieklejsza nienawiść, ani śmiertelna zawiść nie mogły powstrzymać łask Jego prądu! Ponieważ tylko ostateczna nasza nędza zniewoliła Go, by przyszedł nam z pomocą, zstępując na ziemię, *przyoblekł się,* mówi Apostoł, we *wnętrzności miłosierdzia* [3]). Bo cóż bardziej przystało Zbawcy, jak litować się tych, co byli zgubieni, — Lekarzowi, który miał nas uleczyć, jak być wzruszonym naszemi chorobami, — Wybawcy — opłakiwać naszą niewolę?

Ale tutaj, najmilsi, musimy wyżej podnieść nasze umysły, i od niemocy cielesnych przejść do duchowych, których tamte były obrazem. O jeśli widzimy Serce Jezusa tak wzruszone klęskami ciał naszych, jakżeż bardziej Zbawiciel opłakiwał klęski dusz naszych! Że ciała nasze doznają boleści, niema nic w tem dziwnego, są bowiem z natury swej cierpiętliwe. Lecz kiedy dusza nieśmiertelna, ożywiona tchnieniem Boskiem, dusza, która nosi w sobie odblask wiekuistej mądrości, jako odwzór i podobizna Boskiej istoty, kiedy dusza przeznaczona do wiekuistej Boga szczęśliwości wpada w przepaść nieszczęść nieskończonych i jest skazaną na rozpacz bez końca, o wtedy, wtedy najmilsi, jest ona przedmiotem godnym najtkliwszego współczucia, skarg najżałośniejszych i łez najkrwawszych! Litujesz się, bracie, nieszczęśliwego, co stracił wzrok cielesny, bo nie może już dzienną cieszyć się światłością, a czyż sądzisz, że to małe nieszczęście, kiedy dusza jest pogrążona w grubych ciemnościach, które jej ukrywają wiekuiste prawdy? Litujesz się ciała dotkniętego paraliżem, a nie litujesz się tej duszy, którą grzech ubezwładnił! Człowiek puchliną nawiedzony obu-

[1]) Mark. VIII. 2. [2]) Łuk. VII. 13. 15. [3]) Kolos. III. 12.

dza w tobie politowanie, bo widzisz, że nic pragnienia jego ugasić nie zdoła, a patrzysz bezlitośnie na człowieka chciwego, ambitnego, z których ostatni nieustannie ściga dym, a pierwszy wszystkie życia swego wyczerpuje zasoby, by zebrać dobra, które w jednej utraci chwili!

Nie wątpię więc, że Syn Boży uważał dusze nasze za tem godniejsze politowania i miłosierdzia, im wyższa ich dostojność a nędza prawdziwsza. To też kiedy Jego Serce rozczulało się na widok nędz ciał naszych, Zbawiciel nie zatrzymywał swej myśli przy ciele, lecz od skutku przechodził do jego przyczyny, jaką jest grzech. Litował się nad ciałem tylko ze względu na duszę, we wszystkich chorobach cielesnych uważał grzech, który jest ich źródłem.

Gdyby ludzkość pozostawała w stanie pierwotnej niewinności nie byłoby niepokojów w umyśle, ani choroby nie nawiedzałyby ciał naszych. Ale skoro grzech oddalił nas od Boga, potrzeba było ukazać nam, cośmy stracili: że dusza, nie pijąc już u źródła żywota wiekuistego, sama stała się niemocną, i przekazała swą słabość ciału; że wszystkie choroby ciała, na śmierć skazanego, są karą sprawiedliwą naszego grzechu. Nie podlega więc wątpliwości, że Syn Boży, patrząc na choroby cielesne, dochodził do źródła złego, jakiem jest nieposłuszeństwo względem Boga. W karaniu — uważał tylko grzech i to przedewszystkiem opłakiwał, jako zło nieskończenie większe, niż wszystkie ciała niemoce. Ale niestety, my zaślepieni nie pojmujemy, jaka to nędza tkwi w zniewadze Boskiego majestatu!

To rzecz pewna, że nędza największa z największego wypływa złego; że karanie, zamiast być złem, jest w gruncie czemś dobrem; złem jedynem jest przeciwieństwo z dobrem najwyższem, jakiem jest Bóg. Otóż kara nie jest Bogu przeciwna, owszem ona harmonizuje ze sprawiedliwością. Czyż nie słuszna, by winowajca cierpiał, by wina nie pozostawała bezkarnie? A czyż sprawiedliwość nie jest wielkiem dobrem? Zatem, jeśli kara jest złem, to tylko odnośnie do jednostki, ale pod względem porządku powszechnego wielkiem jest ona dobrem. Czemu? Grzech bowiem wprowadza nieład w wszechświat. Czyż to nie jest nieładem widocznym, kiedy rozkazy i prawa władzy źle są zachowywane? To też Bóg, Pan i Władca świata, nie może znosić nieładu w dziele swojem. Cóż więc czyni? Ustanawia podwójny porządek: jeden swych odwiecznych praw, wedle których wole prawe się normują; drugi porządek sprawiedliwości, który poddaje pod swoje prawa wole nieprawe. Dwa te porządki opierają się na tem nienaruszalnem prawie, żądającem, by wola Boża się iściła czy w uległości dobrych,

czy w karaniu winnych. „Tych, mówi św. Augustyn, którzy nie chcą czynić, co Bóg nakazuje, Bóg sam zmusza do czynienia tego, czego chce“ [1]).

Nie chciałeś, bracie, przestrzegać Bożego porządku, za to cierpieć będziesz; chciałeś się, grzeszniku, uchylić od ładu Boskich praw, zatem poddać się będziesz musiał porządkowi Jego sprawiedliwości. A jakiż to jest ten porządek sprawiedliwości? Ten, iżby wole zbuntowane były karane; by ci, co wzgardzili dobrocią Boga, odczuwali na sobie samych surowość ścisłej Jego sprawiedliwości; by, uchyliwszy się, ile mogli, od panowania Bożego swym rokoszem, byli tamże sprowadzeni karaniem, tak, by wszystko ugięło się pod prawicą Boga uległością lub przemocą. Zatem kara jest w porządku, bo przyprowadza do ładu tych, którzy od niego odstąpili; zatem jest ona bardzo dobrą dla powszechnego porządku wszechświata; chociaż jednostka cierpi, w tem złem, jakie odczuwa, tkwi dobro powszechne. A więc grzech jedynie jest złem właściwem i istotnem, które nie zawiera w sobie żadnej przymieszki dobrego. Jest on złem najwyższem, bo nieskończenie sprzecznem z Dobrem najwyższem. Słusznie więc powiedziałem, że największą nędzą jest grzech, boć największą nędzą jest zło największe. Gdyby grzech i piekło mogły być rozdzielone, trzebaby wysnuć wniosek, że grzech bez porównania większem jest złem, aniżeli piekło samo, i że odrzuceni mniej byliby nieszczęśliwymi wskutek swego potępienia, niż wskutek swych grzechów.

To też grzesznicy obudzali w Sercu Jezusa boleść, której pojąć nie zdołamy. O, jeżeli Zbawiciel czułą przejęty był boleścią na widok nędz cielesnych, tedy trudno sobie wyobrazić, jak gorąco pragnął nieść lekarstwo na grzechy, które pogrążały dusze w nędzę najwyższą! O, jeśli Jezus ronił łzy nad nieszczęściami ciała, tedy chorobom dusz naszych poświęcił aż do ostatniej kropli Boskiej Krwi swojej. I dlatego to przebóstwioną Krwią swoją i cierpieniami swemi otworzył nam dzieciom Kościoła cudowną krynicę, o której mówi prorok: *Onego dnia będzie źródło otworzone domowi Dawidowemu i mieszkającym w Jeruzalem na obmycie grzesznego* [2]). Przychodźcież więc, grzesznicy, do tego cudownego źródła, obmywajcie w niem nieprawości wasze. Ludzie udają się do kąpiel, o których sądzą, że będą dla ciała zbawienne, a niestety zaniedbują tych wód Boskich, w których oczyszczają się dusze! O szaleństwo! o zaślepienie ludzkie! O najmilsi, jeśliście zrozumieli, jak wielkiem złem jest obrazić Boga, jeśliście po-

---

[1]) Serm. CCXIV. t. V. Nr. 3. [2]) Zachar. XIII. 1.

jęli, jaka to rzecz straszna i złowieszcza być śmiertelnie zranionym na duszy, czemuż, czemuż nie uciekacie się do lekarstwa, jakie litościwy Jezus w pokucie świętej wam podaje!

Prośmy więc Boskiego Lekarza, litującego się nędz naszych, by czynił, co Mu się podoba z ciałami naszemi, byle zbawił dusze nasze. Kiedy boleści nas przytłaczają, wylejmy serca nasze przed Nim, i mówmy z żywą wiarą: „Miłościwy i miłosierny Lekarzu, oto masz przed sobą chorego na ciele i na duszy, wszak nędze nasze sprowadziły Cię na ziemię, byś im przyniósł lekarstwa. Atoli kiedy widzę, że mimo Twoje współczucie doznaję boleści cielesnych, muszę uznać, że nie nadszedł jeszcze czas, zleczenia ciała mego. Wiem, że przyjdzie niebawem czas, w którym zwrócisz mi pełne zdrowie i życie ciała, przekształconego na podobieństwo Twego Ciała zmartwychwstałego. Ale zanim to nastąpi, ulecz, o łaskawy Lekarzu, choroby duszy mojej, mej chciwości, mej szalonej miłości własnej, mej ambicyi, mej chuci rozkoszy. Uznaję, o Panie, że choroby ciała mego są sprawiedliwem karaniem grzechów moich, wszelako spraw, by karania win moich były poznaką miłosierdzia Twego, ćwiczeniem się w cierpliwości, probierzem mej cnoty!

Przedstawiłem wam Chrystusa Pana jako Lekarza ciał i dusz naszych; przypatrzmy się teraz Jezusowi jako Ewangeliście i Przyjacielowi ubogich, co wedle Proroków jest drugą Bóstwa Jego poznaką.

II. Jezus Ewangelista i Przyjaciel ubogich.

Wielki prorok Izajasz, ukazawszy nam Jezusa, leczącego nasze choroby, dodaje, że Zbawiciel był posłany dla opowiadania Ewangelii ubogim. *Duch Pański na mnie, przeto, że mnie Pan pomazał*[1]. *Duch Pański na mnie.* Bo czyż Duch Św. nie zstąpił w postaci Gołębicy na Jezusa w czasie chrztu Janowego? *Przeto mię Pan pomazał,* bo czyż Bóg nie pomazał Chrystusa tem przedziwnem namaszczeniem, któremu zawdzięcza swe Imię? Jezus w Piśmie świętem zowie się Mesyaszem, Chrystusem Bożym, Pomazańcem Boga. W starym Zakonie przez pomazanie ustanawiano królów, kapłanów, zatem naprawiciel naszej natury musiał być zarazem Królem wybranego narodu i jedynym Ofiarnikiem Boga prawego. Stąd Jezus jest nazwany Pomazańcem Boga. I cóż jest tem pomazaniem Jezusa? Nie jest to funkcya cielesna, ale samo Bóstwo Słowa przedwiecznego, które jako

[1]) Izaj. LXI. 1.

oliwa złączyło się i przeniknęło człowieczeństwo Jezusowe, stanowiąc w Nim jedną Boską Osobę. Dlatego Zbawiciel w najpełniejszem słowa tego znaczeniu jest Pomazańcem, Chrystusem.

Posłał mię, mówi dalej Prorok o Chrystusie, *abym oznajmiał cichym*, (głosił Ewangelię ubogim), *abym leczył skruszone sercem i opowiedział więźniom wyzwolenie a zamknionym otwarcie. Abym opowiadał rok ubłagalny Panu; abym cieszył wszystkie płaczące – i dał olejek wesela miasto ducha żałości* [1]). Oto rysy Boskiej fizyonomii Jezusa, jaką nam objawia Ewangelia. To też Pan Jezus, czytając pewnego razu w synagodze to proroctwo, powiedział, że ono w tych dniach się spełniło w Jego osobie [2]).

Wstąpmyż w duchu na tajemnicze wzgórze, gdzie Jezus rozpoczyna otwierać Boskie swe usta, i posłuchajmy pierwszego kazania, w którem Chrystus Pan kładzie podwaliny Nowego Prawa. Otóż Zbawiciel pierwsze swe słowa zwraca do ubogich: *O ubodzy*, jakże wy szczęśliwi! bo *królestwo Boże wam się należy* [3])! O jaka to pociecha dla ubogich, kiedy Jezus tak bogaty z natury swojej, a tak ubogi z woli swojej, tak wielkie obiecuje im bogactwa! Jakąż lepszą nowinę mógł im oznajmić! O jak tu doskonale spełniło się to, co o Nim śpiewał Psalmista: *Imię ich* (ubogich) *uczciwe przed Nim* [4]).

Prorok Izajasz powiedział jeszcze, że Jezus miał zwiastować pociechę tym, co płaczą; to też Jezus mówi: *Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni.* Według Izajasza Jezus miał głosić rok ubłagalny Panu, to znaczy, czas jubileuszu, czas miłosierdzia; to też Zbawiciel mówi: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.* Prorok zapewnia, że Chrystus ma oznajmić płaczącym na Syonie, że ich smutek w radość się zamieni. Syon, to miejsce świątyni Bożej, to figura Jego Kościoła. Płaczący na Syonie – to ci, co się żalą na ziemskie wygnanie, co oddaleni od swej rodzinnej ziemi, zwyczajnie cierpią prześladowanie w tej smętnej życia pielgrzymce. Jezus więc, by oznajmić zmianę ich nieszczęsnego stanu w stan wiekuiście szczęśliwy, dodaje: *Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie.* Tak więc Zbawiciel głosi Ewangelię wszelkiego rodzaju uciśnionym, iszcząc na Sobie proroctwa Starego Zakonu.

O jakże tu nie zawołać z poważnym Tertulianem: *Jakże Chrystus jest dawnym w nowości Ewangelii swojej!* [5]) To, co Jezus czyni,

---

[1]) Izaj. LXI. 1—3. [2]) Łuk. IV. 17—21. [3]) Mat. V. 3. [4]) Ps. LXXI. 17
[5]) O Christum et in novis veterem! Adv. Marcion. l. IV. n. 21.

jest nowe, bo nikt tego przed Nim nie czynił; co Jezus czyni, jest dawne, stare, bo spełnia tylko rzeczy, jakich wierząca starożytność po Nim wyczekiwała. O któż kiedy przyniósł lepsze wieści ubogim, jak Jezus! O, ubodzy radujcie się, oto Towarzysz, który się do was przyłącza, Towarzysz tak wielki, tak przedziwny, iż lepiej jest być ubogim w Jego towarzystwie, niż być panem wszechwładnym w społeczeństwach ludzkich. Nie dziwcie się temu, że nieraz poczytywani jesteście za wyrzutki świata, boć takim był Jezus, kiedy na ziemską zstąpił widownię.

Patrzcie, oto ubodzy, dobrzy Jezusa przyjaciele, pierwsi dowiadują się o Jego przyjściu, bo dla nich On przyszedł, i chciał być poznanym po znamionach swego ubóstwa. Dalsze życie Jezusa licuje stale z ubogiem Jego narodzeniem. Im więcej postępuje w lata, tem więcej wciąga ubogich w swe jedyne sprawy, jakiemi jest chwała Boga. Ich to przypuszcza do swej poufałości, im odsłania swe tajemnice, ich obiera za ministrów swego królestwa i pomocników w wielkich swych dziełach, w całem swem życiu i postępowaniu objawia się jako najlepszy Przyjaciel ubogich.

Przypatrzmy się bliżej tym Jego uczuciom i czynom. Skąd ta osobliwsza miłość Chrystusa dla ubogich? Uczeń miłości Jan św. określił Boga jako Miłość: *Bóg jest miłością!* Bóg-Miłość wszystkich kocha ludzi: ale właśnie dlatego, że jest Miłością, nad innych przenosi ubogich. W Jego Sercu niema wykluczenia, jest atoli predylekcya: przenosi ubogich, bo oni w rzeczy samej są godniejsi miłości, jako więcej nieszczęśliwi. Ubóstwo — to tytuł do Jego miłości.

Chrystus kocha szczególnie ubogich, nie tai się z tem, że ich przenosi nad innych, — głosi to i ujawnia przy każdej sposobności, nie zważając na zawiść bogatych. Ci nie mają powodu do żalów, mają oni swój dział, a jeśli chcą posiąść dział lepszy z ewangelicznym młodzieńcem, mogą go okupić: *Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz i daj ubogim, a wtedy przyjdź naśladuj Mnie. Jeśli chcesz być doskonałym,* — to od ciebie tylko zależy. Masz środek po temu: *idź sprzedaj wszystko* — a wtedy *pójdź za mną, — naśladuj Mnie, ubogiego.* Chrystus oddaje się niejako ubogim, a sprzedaje się bogatym...

To szczególniejsze ukochanie ubogich jest jakby naturalną skłonnością Chrystusa, widocznie Serce Jego przechyla się ku tej stronie; między ubogimi się narodził, z nimi żył i wśród nich zmartwychwstał. Niepokalana Jego Rodzicielka była ubogą; najbliżsi Jego Serca

uczniowie byli ubogimi, a jeśli nie byli takimi przed wyborem na uczniów, tedy niebawem się stali ubogimi.

Chrystus sam wybrał sobie ubogą Matkę, powołał ubogich Apostołów; wybór ten jest najwymowniejszym predylekcyi tej dowodem. On sam, Król chwały i majestatu, kiedy zstępował z nieba i przychodził na świat, nie poczytywał nic godniejszego dla Siebie, nad stajenkę za pałac, i żłóbek za tron, ubogich pasterzy za dworzan. Jego gusta nie uległy zmianie, lubując się zawsze w tem, co nosi podobieństwo z pierwszym Jego przybytkiem z pierwszymi czcicielami. Gdyby powrócił na ziemię i gdyby tym razem mógł być przyjęty w pałacach, — zapewne i dziśby je ominął. Domyślać się tego możemy po Jego charakterze, poszedłby szukać gościny w chacie ubogiej. Po niebiańskiej siedzibie najmilej przemieszkiwa w duszy sprawiedliwej, a poza nią, — w mieszkaniu nędzarzy.

Jezus miłuje ubogich wprost dlatego, że są ubogimi; ich ubóstwo jest zarówno motywem i przedmiotem Jego współczującej przyjaźni. W ten sposób nie miłuje bogatych, a nie miłuje ich dlatego, iż są bogatymi, ale mimo, że są bogatymi, — byle się stali ubogimi w duchu przynajmniej, gotów jest ich umiłować. Tak Chrystus ukochał Zacheusza i Mateusza, opływających w bogactwa; ale ponieważ już ich umiłował, i by ich więcej mógł miłować — Sam ich zubożył: pierwszy zwrócił w czwórnasób więcej niż był winien, i rozdał połowę swego mienia; drugi porzucił wszystko, by znaleźć wszystko w Chrystusie. Tak Jezus miłował osobę bogatych, a kochał osobę i kondycyę ubogich.

Chrystus wyłącznie poniekąd umiłował ubogich. Postawił ubóstwo, jako uprzedni warunek ewangelicznej doskonałości i niebiańskiej szczęśliwości. Ubóstwo rzeczywiste jest r a d ą odnośnie do zbawienia, ale jest ścisłą k o n i e c z n o ś c i ą w odniesieniu do życia doskonałego: *Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj wszystko.* Podwojami klasztoru będzie ślub ubóstwa; ubóstwo zaś serca jest mandatem, od którego zawisło zbawienie: *Błogosławieni ubodzy*, jest ono bramą nieba. Chrystus ubogich tylko w duchu przyjmuje do swego ziemskiego i niebiańskiego królestwa.

Zbawiciel tak dalece umiłował ubogich, że chciał się do nich dostroić na przekór Żydom, marzącym o Mesyaszu, któryby potęgą świecką wytrącił berło pół-świata z ręki Cezara. — Stał się ostatnim z ubogich, by być pierwszym — czyli głową — ubogich: *Caput pauperum.* Narodzony w żłobie, umierający na krzyżu, nie miał

z czego żyć, ani za co być pochowanym; grób swój zawdzięczał miłosierdziu.

Nareszcie, Chrystus tak bardzo miłuje ubogich, że chce w nich mieszkać, ażeby podzielać i odczuwać ich boleści i tę litość, jaką im drudzy okazywać będą: *Coście uczynili jednemu z najmniejszych moich, mnieście uczynili.* Chrystus po dziś dzień przebywa na ziemi w dwóch przybytkach: w Najświętszej Eucharystyi — i w świętem ubóstwie, — tam rzeczywiście, tu moralnie; tam ze wszystkiemi swemi łaskami — tu z wszystkiemi naszemi nędzami.

Skąd pochodzi ta szczególna miłość Boga Wcielonego dla ubogich? Stąd, że ubodzy najłatwiej stają się przyjaciółmi Chrystusa. Mają i powinni być nimi w istocie. Zbawiciel ma do tego prawo. Predylekcya wywołuje predylekcyę, wdzięczność odpowiada uprzejmości, uprzedzającej miłości. Chrystus z bogatego stał się od ubogich najuboższym, by ubogich wzbogacić swem doczesnem ubóstwem i swem wiekuistem bogactwem.

Bogaci mają swych stronników, mają też pnących się na nich pasożytów; ubodzy tylko mają Przyjaciela: Chrystusa.

A potrzeba ubogim Chrystusa, bo On jest ich chwałą. — Świat nienawidzi ubóstwa, boi się go i wstydzi. Niestety, ubodzy nieraz sami sromają się swego ubóstwa. Otóż Jezus podniósł z ziemi ubóstwo, wywyższył je i poślubił i przebóstwił w swej Osobie. Niechaj więc ubodzy chlubią się w Chrystusie, w Nim i przez Niego na wieki zrehabilitowani! Na świecie byli oni ostatnimi, w religii stali się pierwszymi, arystokracyą Chrystusa, Kościoła. Jezus wziął ich sprawę w swe ręce, zniósł sąd i wyrok świata; podzielając ich losy, zespolił ich ze Sobą; ubóstwo promienieć będzie chwałą, jak długo trwać będzie Kościół, umiejący je ocenić, i niebo — królestwo ubogich.

Nareszcie, Chrystus jest koroną ubogich. Dla nich jest niebo nie w przyszłości, lecz w czasie obecnym: *Ich jest królestwo!* Tak dalece są oni jego obywatelami, że tam drugich wprowadzają. Niechaj możni przebaczą, — nie czynimy krzywdy nikomu, oddając sprawiedliwość wszystkim. Jest to dogmat wiary, że bogaci, jako tacy, są w pewnej mierze niezdolni wejść do nieba, bogactwa stawiają im zaporę. — Stwierdzają to fakta: Ewangelia – znajduje dla siebie opozycyę, antypatyę u wielu bogatych.

Ubogi jest najbliższy Królestwa Bożego: jeśli tam jeszcze nie wszedł, tedy stoi przy jego podwojach; jeśli nie jest jeszcze chrześcijaninem, tedy jest do chrześcijaństwa najlepiej przysposobionym, nie ma przeszkody, nie będzie się opierał, nie ma nic do stracenia,

a wszystko do zyskania. Uczeń żłóbka łatwo się stanie uczniem krzyża; choćby nie był ubogim w duchu, gdy jest nim z czynu, choćby mimowoli dźwigał krzyż, to niech ufa, bo krzyż wszędzie i zawsze działa dobrze, a kiedy jeszcze nie uświęca, tedy ochrania od złego i do dobrego sposobi. Ubogi jest prosty, korny, silny; pracuje i cierpi. Kiedy Bóg chce wytworzyć świętego — czyni go ubogim: ubóstwo reszty dopełnia, — wprowadza do jego duszy cnoty, błogosławieństwami zwane.

O najmilsi, ubodzy w dobra ziemskie, a bogaci osobliwszą miłością i przyjaźnią Jezusa, zamiast sarkać i narzekać, zamiast dawać posłuch zwodzicielom, którzy wam, jak wąż kusiciel w raju, niebo ziemskie kłamliwie obiecują, dziękujcie Bogu ubogiemu, że was raczył upodobnić do Siebie, że wam wyprostował i ułatwił drogę do nieba! Przyjdzie czas, w którym wy błogosławić będziecie Jezusa, że wam odjął na ziemi te ponęty do złego, w których miliony bogaczów giną, i wy z nimi ich los straszny bylibyście dzielili. — Znoście z poddaniem woli Bożej nieszczęsną w pojęciu ludzkiem, a nad wyraz szczęśliwą w pojęciu Jezusa — dolę, niedolę waszą! Pracujcie w pocie czoła, by uniknąć nieewangelicznej nędzy, tej kary grzechu; — nie trwońcie drobnego zarobku i mienia, jakie wam Opatrzność powierzyła, a tak, przestając na małem, ubłogosławieni ubóstwem, zdobędziecie sobie wiekuistą nagrodę, jaką wam Boski wasz Przyjaciel obiecał: *Błogosławieni ubodzy w duchu, bo ich jest Królestwo niebieskie.*

Odwagi więc, ubodzy Chrystusowi, niechaj ziemia cała wami pogardza, wam wystarcza, że Jezus jest za wami. Biegnijcie do Jezusa, o wy, którzyście uciśnieni, wy schorzali, potrzebujący wsparcia nędzarze, wy u Jezusa znajdziecie pokój duszom waszym! Słuchajcie miłośnego głosu, który was przywołuje. Rzućcie się z zaufaniem w objęcia jezusa, ma On je zawsze rozwarte, by was przytulać. Znoście wasze ubóstwo z cierpliwością, nie szemrajcie przeciw Bogu i ludziom. Wyczekujcie czasu waszego pocieszenia, i pamiętajcie, że jeśli świat was dręczy, wy służycie Panu, który go pokonał, który nie mógł się światu podobać, ani świat Jemu. Oto, co Zbawiciel oznajmia ubogim, uciśnionym. Pytam, czyż mógł wam lepsze ogłosić wieści, On prawdziwy Ewangelista ubogich, kanonizujący ubogich w duchu w tem życiu, i wieńczący ich wiekuistą w Królestwie swojem koroną? Amen.

KAZANIE 2-gie.
NA DRUGĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.
Jezus przedmiot zgorszenia dla świata.

Błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy. Mat. XI. 6.

Po tylu cudach, rozpromieniających Bóstwo Chrystusowe i przejawiających Jego bezgraniczną dobroć, litującą się nędz ciał i dusz naszych, czyż Zbawiciel nie miał prawa tuszyć sobie, że ludzie nietylko nie zgorszą się z Jego Ewangelii, ale poczytywać sobie będą za chlubę, przyjąć ją z wdzięcznością i dostrajać do niej swe życie? Czyż te dobrodziejstwa bez liczby, wykazujące, że Jezus jest Bogiem niewysłowionej dobroci, nie powinny były zjednać cześć i szacunek świata całego dla Jego Boskiej osoby? A jednak, o głębokości! o przepaści zamiarów Bożych! Mimo Bóstwa promieniejącego przez przysłony ludzkie, mimo tysiącznych cudów dobroci i litości, Jezus jest przedmiotem zgorszenia dla świata! A niestety, zgorszenie to tak stało się powszechnem, że sam Zbawiciel nazywa w Ewangelii błogosławionym tego, który się z Niego nie zgorszy. *Błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy.*

Przypatrzmy się najpierw 1-o temu zgorszeniu z Jezusa, następnie 2-o zbadajmy jego przyczyny, byśmy się od niego uchylali, i zasłużyli na błogosławieństwo, niegorszącym się z Jezusa obiecane. Matko Chrystusowa, Matko łaski Bożej, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

I. Jezus przedmiot zgorszenia.

W rzeczy samej, świat bezbożny zgorszył się osobą Jezusa, Jego nauką, Jego prawami, Jego cierpieniami, Jego śmiercią, tak, że wielki Apostoł, mówiąc do wiernych o tajemnicy Golgoty, nie nazywa jej

tajemnicą krzyża, lecz zgorszeniem krzyża. *Tedy wyniszczone jest zgorszenie krzyżowe* [1]).

O zaiste, jest to zdumiewająca tajemnica, to gorszenie się ludzi z osoby Jezusa i z Jego postępowania! Wszak osoba Chrystusa iście Boską promieniała świętością. Podobnej do Jezusowej świętości nigdy ludzkość nie widziała, ani o niej marzyć mogła. Świętość Chrystusa, to jak to słońce, co, przebijając czarne chmur zmroki, i nie zatrzymując się w swym biegu, odrazu rzuca na świat wszystkie swoje promienie. Słońce świętości Chrystusowej nie ma, jak gwiazda dzienna, żadnych przyćmień.

Bohaterowie cnoty, Święci, wzbijajcie się na ostatnie heroizmów szczyty, mimo wasze wysiłki, oko nasze dostrzeże w was pewne cienie i braki, świadczące o upadłej naszej naturze. Sam tylko Chrystus najzaciętszym swym wrogom śmiałe stawia pytanie: *Kto z was dowiedzie na mnie grzechu*, lub najmniejszego niedoskonałości cienia?

A jednak Boską i ludzką kojarzący w sobie świętość, Jezus jest przedmiotem zgorszeń, przeciwieństw i nieustannych obelg, jakie wciąż dolatują do najświętszych Jego uszu! Czyż choć cuda Chrystusowe, płynące z politowania nędz i słabości ludzkich, nie powinny były zamknąć usta potwarcom? Czyż było rzeczą możliwą, zaprzeczyć Boskiego posłannictwa Jezusowi? Jeszcze gdyby Zbawiciel jedynie czynił cuda dla ujawnienia swej władzy, może wrogowie Jego posądzaćby Go mogli o ambitne zamysły. Wiemy atoli, że wszystkie cuda Chrystusa Pana pochodziły z tkliwego współczucia z nędzami ciał i dusz naszych; wiemy z Ewangelii, że Jezus jednego nie uczynił kroku, któryby nie miał na celu dobra niewdzięcznego ludu Izraelskiego. Przypuściwszy, że blada zawiść mogła w wielu wmówić, iż Jezus używał daru Boskiego dla nabrania znaczenia, cóż atoli mogła powiedzieć przeciw przedziwnej a niewidzianej dotąd Jego prostocie? Czyż widziano kiedy Jezusa u podwoi możnych, żebrzącego ich łaski? Czyż Jezus wciskał się w sprawy tego świata? Czyż schlebiał ambicyi lub zarozumiałości możnowładców lub panujących? Przeciwnie, czyż Jezus nie wiódł życia nie tylko pospolitego, ale wzgardzonego, postępując w prostocie, obcując z ubogimi, znosząc nieustannie niesprawiedliwości bez skargi? Chrystus Pan był wprawdzie wzgardzony, ale nie troszczył się o zaszczyty, honory. Chrystus był ubogim, ale nie pożądał bogactw, choć nie miał gdzie głowy skłonić. Czyż mógł Zbawiciel w godniejszy sposób spełniać swe zadanie Głosiciela

---

[1]) Galat. V. 11.

prawd wiekuistych, jakie z Boskich ust Jego tryskały? Mowy swojej Zbawiciel nie przepajał wyniosłemi myślami, ani świetnymi ludzkiej wymowy zwrotami; głosił wszystkim naukę niebiańską, prawdy Boskie, które dają duszom pokarm pożywny, i leczą aż do gruntu nasze choroby. Zbawiciel już przyciągał do Siebie rzesze niewysłowioną swą słodyczą, już napominał je bez ogródki, bez oszczędzania; głosił Boskie wyrocznie nie z pobłażliwością skrybów i faryzeuszów, lecz z iście Bożą godnością, z powagą i pewnością, godną prawd odwiecznych. I cóż można było zarzucić życiu tak prostemu, unormowanemu? Czyż nie trzeba było raczej podziwiać tego hartu i męstwa zarówno niezłomnego w dobrej jak w złej doli? — tej jednostajności obyczajów, która pozwoliła Mu żyć ze wszystkimi bez surowości i bez pochlebstwa? tej czystości intencyi, która kierowała Jego życiem ku wyłącznej chwale Ojca swego? A jednak mówi sam Zbawiciel: Ja muszę dać światu zgorszenie — i by zaznaczyć, jak trudno ludziom nie być zrażonymi Jego życiem, powiada: *Błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy* [1]).

O dziwne wyroki Boże, według których Zbawiciel miał się stać zgorszeniem dla świata! Wielki Izajasz zapowiada, że Chrystus jest *kamieniem wybranym, kamieniem zbawienia* [2]) dla ludu swojego, *i kamieniem obrażenia, opoką zgorszenia*... sidłem i upadkiem obywatelom Jerozolimskim — *ci*, dodaje prorok, *którzy Oń się obrażą, zostaną skruszeni* [3]). Pieśniarz zaś Pański śpiewa o Nim: *kamień, który odrzucili budujący, ten stał się głową węgła* [4]). Natchniony starzec Simeon, trzymając na rękach Jezusa w dziecięcych przysłonach, prorokuje o Nim: *Ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą* [5]). Sam Chrystus Pan mówi do ciemnego, któremu więcej duchowny niż cielesny wzrok przywrócił: *Na sądem Ja przyszedł na ten świat, aby ci, którzy nie widzą, widzieli: a którzy widzą, ślepymi się stali* [6]). O najmilsi, kogóż trwogą nie przejmą te głębokie Zbawiciela słowa? Ufam wszelako w miłosierdziu Bożem, że nie do was słowa te się stosują! Drżyjcie atoli wy, niewierni, drżyjcie, zatwardziali! was, was tylko samych Jezus zaślepia! Lecz wy, wierni Chrystusa, którzy żywicie bojaźń Jego w sercach waszych, otwórzcie, otwórzcie oczy wasze na tę światłość, co tylko pysznych zaślepia, i zrozumiejcie z wiarą i uległością głębokie zamysły Ojca przedwiecznego w wysłaniu na ziemię Syna swego

---

[1]) Łuk. XI. 6. [2]) Izaj. XXVIII. 16. [3]) Izaj. VIII. 14. [4]) Ps. CXVI. 22. [5]) Łuk. II. 34. [6]) Jan. IX. 39.

Jezusa, zamysły wyświetlające tajemnicę zgorszeń z osoby i z życia Jezusowego.

II. Powody gorszenia się z Jezusa.

Bóg, który wedle swego upodobania kieruje dziełem naszego zbawienia, i zna, co dla nas najzbawienniejsze, nie uważał za stosowne, byśmy zrozumieli wszystkie powody tajemnicy Wcielenia Syna swego. Kiedy genialny architekt rozpoczyna przebudowę starego budynku, widz, nieświadomy rzeczy, wyobraża sobie, że on wszystko przewraca, burzy. Słaba jego wyobraźnia widzi tylko nieład, nieporządek, nie zdolna pojąć wyższego architekta planu; lecz kiedy artysta wykończył swe dzieło, wtedy wszyscy podziwiają piękność i harmonię odtworzonej na nowo budowy. Otóż wielkie dzieło naszego zbawienia Pismo św. porównuje do budowy, opartej na fundamencie Apostołów i na kamieniu węgielnym, Chrystusie. *Wybudowani na fundamencie Apostołów... gdzie głównym węgielnym kamieniem sam Jezus Chrystus* [1]).

Bóg w biegu wieków postanowił przywrócić człowieka do dawnego stanu, jak budynek zrujnowany. Za fundament tej nowej budowy stawia życie Chrystusa Pana. Zmysły atoli ludzkie nic tu nie pojmują, wszystko je tu razi i wprawia w kłopot, gorszą się one i niepokoją. Ale kiedy w wielkim dniu sądu Bóg uwieńczy swą budowę chwalebną nieśmiertelnością ciał naszych, kiedy po dokonaniu wszystkiego *Bóg*, jak mówi Apostoł, *będzie wszystkiem we wszystkich* [2]), a światłość wiekuista opromieni nasze serca: o jakiż cudny ład, jaka mądrość, jaka piękność ukaże się w tem, co się umysłom naszym przedstawiało jako nieład i zamieszanie! A więc człowiecze, wierz, zanim ujrzysz dzieło w pełni dokonane, wiedz, że zleczenie twych chorób zależy od zaufania, jakie położysz w twym Lekarzu. *Wierz*, mówi nam sam Chrystus, *a będziesz zbawiony* [3]); przyjmij bez rozstrząsania nieomylne lekarstwo, jakie ci podaję. Miłosierna dobroć moja tak wszystkiem rozrządziła, że w wierzeniu jest zdrowie i uszczęśliwienie twoje!

I cóż nad to słuszniejszego? Tem bardziej, że ten wielki Lekarz, który chce zleczyć twe rany, znając doskonale schorzały stan twej natury, wie, że niczego tak ci nie potrzeba jak p o k o r y. Pycha, to najniebezpieczniejsza twoja choroba. Przez pychę zrzucając z siebie jarzmo najwyższej powagi, mającej kierować twą duszą, tyś się stał

---

[1]) Efez. II. 20. [2]) II. Kor. XV. 28. [3]) Łuk. VIII. 50.

sam sobie prawem, własne twe światło stało się kierownikiem twego rozumu; normą twej woli stały się zdrożne twe skłonności! Oto twoja śmiertelna rana! Trzeba więc, by twe dwie władze były upokorzone, iżby mogły być zleczonemi. Jak wola twoja uniża się przez posłuszeństwo, tak rozum twój poddaje się przez wiarę. Poddajesz swą wolę Bogu twemu, kiedy przyjmujesz to, czego Bóg żąda; poddajesz Mu rozum twój, kiedy wierzysz dlatego, że On powiedział. Ta uległość wydaje ci się rzeczą wielką, wszelako Bóg, który z miłości ku nam stał się człowiekiem i umarł za nas, wymaga pełniejszej ofiary, jaką jest głębsze nasze poniżenie. On z miłości ku nam się wyniszczył, zatem od nas wymaga ofiary wyniszczenia. Otóż nie byłoby wielką ofiarą, gdybyśmy wykonywali rzeczy łatwe, wierzyli w rzeczy namacalne; doskonałość naszej ofiary żąda rzeczy przykrych, wierzenia w rzeczy trudne do uwierzenia. W ten sposób my wyniszczamy przed Jego obliczem to wszystko, czem jesteśmy, by On wszystko ręką swą naprawił. Dlatego było stosownem dla naprawienia rozumu ludzkiego przez pokorę, iżby prawdy Jezusowe były trudne do uwierzenia. Co trudne do wierzenia, to nas razi i sprawia pomieszanie; oto źródło zgorszenia dla niewiernych.

Nadto, czego najbardziej było nam potrzeba, to poznania i uznania rodzimej naszej słabości. Jasne, namacalne poznanie naszej niemocy było środkiem jedynym do zniewolenia nas, byśmy z zaufaniem zwracali się do wysług Boskiego Odkupiciela. Otóż, kiedy widzimy Jego naukę i życie srodze zwalczane, zastanawiamy się wtedy i pytamy: skąd pochodzi ten szalony opór, stawiany dziełu naszego odkupienia? Czy nie stąd, że, jak mówi Apostoł: *Człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego* [1]). Czemu, pyta Jezus, *czemu mowy mojej nie rozumiewacie? iż (bo) nie możecie słuchać mowy mojej* [2]). Skąd pochodzi, iż mowy Jezusa Żydzi rozumieć nie mogli? Stąd, że chcieli ją pojąć własnemi siłami, co było niemożliwem. Nie rozumiejąc tej mowy, byli oni tylko głosem Boga odurzeni, to zaś odurzenie wywoływało w nich opór. Im prawdy były wznioślejsze, tem ich dumny rozum więcej był oszołomiony, a opór zacieklejszy. To też nie dziwię się, że gdy im Syn Boży ogłaszał to, co widział w łonie Ojca, ich sprzeciw dochodził aż do wściekłości: *Szukacie mię zabić,* mówi im Chrystus, *iż mowa moja niema u was miejsca* [3]). O pyszni, zarozumiali, a nieumiejętni! czemuż z chrześcijańską pokorą nie uciekacie się do łaski? A wy, najmilsi, czyż nie widzicie, że bez pomocy tej łaski i wy

[1]) I. Kor. II. 14. [2]) Jan. VIII. 43. [3]) Jan VIII. 37.

chyba tylko opór Zbawicielowi stawiać potraficie? Żydzi wiarołomni słyszeli słowa Jezusa, a niemi wzgardzili; patrzali na Jego cuda, a nie wierzyli; widzieli Jego życie, a ono było dla nich zgorszeniem! Prawdą zatem jest, o Boski nasz Zbawco, że jeżeli Ty sam potężnie nie będziesz przemawiał do serc naszych, jeśli nie pociągniesz nas ku Sobie słodkimi powaby Twoimi, wtedy ani życie Twoje, chociaż najniewinniejsze, ani nauka Twoja, chociaż najświętsza, ani cuda Twoje, choć jak słońce jasne, nie pokonają uporczywego naszego rokoszu. Jedni mówią, żeś największym prorokiem, drudzy żeś zwodzicielem; jedni budują się z Ciebie, drudzy się Tobą gorszą. Skąd to pochodzi, o Boski nasz Mistrzu, jeśli nie stąd, że jedni są pokorni, a drudzy pyszni; jedni idą za pociągiem natury, drudzy za powabem łaski? Prawdy Twoje jednych zaślepiają, by więcej drugich oświecały. Zaiste, Ty jesteś kamieniem zgorszenia dla dumnych, by korni lepiej odczuli to, co Ty litośnie sprawujesz w ich sercach, i wysławiali Twe dobroci z głębokim podziwem Twych wyroków! O jaka to pociecha dla nas wiernych Chrystusowych! Gdyby prawdy ewangeliczne wchodziły w duszę naszą z namacalną widocznością, przypisywalibyśmy ich zwycięstwo sile naszego rozumu, a stając się dumniejszymi, stalibyśmy się więcej schorzałymi. Lecz kiedy prawy chrześcijanin pojmuje dziwaczność i szaleństwo chrystyanizmu (stultitia crucis), wtedy więcej odczuwa siłę łaski w oporze natury, uznaje, że nie ciało, nie korzyści ziemskie, nie filozofia ludzka go pokonywa i podbija, ale wyłącznie Boska łaski potęga. Dlatego podobało się Bogu, by w nauce Ewangelii było tyle rzeczy dziwnych, trudnych do uwierzenia wedle mądrości świata, by w poniżeniu ludzkiego rozumu sama łaska Chrystusowa tryumf odnosiła w sercach przez chrześcijańską pokorę.

Otóż dwie te przyczyny Wcielenia Syna Bożego, który miał poniżyć rozum i wolę człowieka, a zarazem wykazać nam rodzimą słabość i niemoc naszą w nadprzyrodzonej dziedzinie, to dwa źródła zgorszeń dla świata, to powody, dla których nie przestanie się ścić proroctwo Simeonowe na Osobie Chrystusa: *Jezus położon jest na znak, któremu sprzeciwiać się będą* [1]). Wszystkim Jego i czynom i słowom złośliwość niegodziwie zaprzeczać będzie. Jezus leczy powietrzem ruszonych, ślepych od urodzenia i inne nieuleczalne choroby, ale ponieważ czynił dobrze w dzień sabatu, mówią, że gwałci prawo Boże. Chrystus wyrzuca czartów, a złość ludzka twierdzi, że czyni to w imię Belzebuba, księcia szatanów. Nazywają Go szaleńcem,

[1]) Łuk. II. 34.

zwodzicielem, niezbożnym, opętanym! Nigdy uczeni w prawie nie zbliżali się do Niego w innym zamiarze, jak tylko w tym, by Go podejść i znieważyć. Nareszcie zawiesili Go na krzyżu, a Zbawca Izraela stał się zgorszeniem niewiernych! Poganie zaprzeczali Jego słowu wszelkiemi okrucieństwami, wymierzanemi przeciw wiernym Jego sługom. Poczytywali Jego prawdy i Ewangelię za największe na świecie szaleństwo. Nadto iluż z tych, którzy przyjęli Boską Jego naukę, niezbożnie jej zaprzeczali! Wiarołomny Aryusz przeczy Boskości Chrystusa; Marcyan zaprzecza Jego człowieczeństwa; Nestoryusz rozdziela Jego Osobę; Eutychiusz miesza Jego natury. Na Osobie Chrystusowej wszystkie szatańskie wynalazki tak się wyczerpnęły, iż niemożliwa wyobrazić sobie błędu, któregoby nie utrzymywano, któryby nie wytworzył sekty pod mianem chrześcijaństwa. Czyż wszystkie herezye, uderzające o ten Kamień, nie zakłóciły pokoju, nie zerwały jedności chrześcijańskiej? – czyż się nie zgorszyły z Jezusa, Twórcy pokoju i bratniej miłości?

Kiedy inni ludzie ze zgonem z ziemskiej znikają widowni, tem samem zwykle przestają być przedmiotem nienawiści i prześladowań. Tylko z Chrystusem Panem rzecz się ma inaczej. Nienawiść, z którą u przeciwników swoich się spotkał za życia, przechodzi z pokolenia na pokolenie i pozostaje do dnia dzisiejszego smutną a złowrogą spuścizną tych dziedziców zatwardziałości żydowskiej, którzy oczy mają a nie widzą, uszy mają a nie słyszą. I w dobie obecnej Jezus jest położon na znak, któremu sprzeciwiać się nie przestaną. Stąd męka i śmierć Chrystusa trwa dalej — tylko bogobójcy zmienili swą nazwę, choć nie zmienili broni i taktyki wojennej.

Czyż w ślady Kaifasza i synedryum żydowskiego nie wstępują zwarte szeregi lóż masońskich i zwolenników myśli niepodległej? Czyż nie wypisali oni na swym sztandarze: Precz z Nazarejczykiem! Śmierć Jemu i Jego Kościołowi? Czyż rozpustnego Heroda i wojska jego nie naśladują te tłumy zwyrodniałe ludzi, grzęznących w błocie zmysłowości, tych nikczemnych pisarzy powieści, romansideł i sztuk scenicznych, tych płatnych przez żydów gazeciarzy, którzy w swoich pismach i publikacyach lżą Boską Osobę Chrystusa?

A chwiejna jak trzcina i bezbożna polityka, której ofiarą paść ma Chrystus, czyż nie liczy i dzisiaj zwolenników i naśladowców pomiędzy tymi, w których ręku losy narodów i państw złożone zostały?

„Dziś cezarem ubóstwianym, tyrańskim i kapryśnym, jest demokracya, t. j. lud-król, nieuznający Boga i Pana – a Barabaszem — to

socyalizm rozkiełznany z iście szatańskiemi hasłami! O jakże często się przytrafia, że taki nowoczesny Piłat chciałby Chrystusa Pana zostawić w spokoju, ale równocześnie chce żyć w zgodzie z Kaifaszem, t. j. z wolnomularstwem, z żydowstwem, i z tak zwaną opinią publiczną! Stąd te jego wahania. To też najprzód odsyła Chrystusa do Heroda i całego jego wojska, któremu na imię niezależne, liberalne, antyklerykalne gazeciarstwo, albo też poczyna przymilać się Barabaszowi-socyalizmowi, gotowemu w każdej chwili chwycić się bomby i sztyletu. I w końcu dochodzi do tego, że choć w Chrystusie i Jego Kościele cienia winy nie znajduje, każe ich smagać biczem wyjątkowych praw, byleby zaspokoić krwiożercze instynkty swoich przyjaciół. Często i to nie wystarcza; kto począł paktować z namiętnościami, ten jest podobny do lawiny, która poczęła z góry się staczać — z każdą chwilą toczy się ona prędzej, wzrasta, aż runie na dół, niosąc za sobą nieszczęście i spustoszenie. I przyjdzie chwila, w której nieprzyjaciele Chrystusa zaślepieni nienawiścią wołać będą: Niech będzie ukrzyżowan! i Piłat nowoczesny ustąpi, jak jego poprzednik, — każe śmiercią ukarać Sprawiedliwego, ciężkie czasy przyjdą dla Kościoła, czasy walki o śmierć lub życie, czasy kulturkampfu i prześladowania. Niejednemu zdawać się będzie może, że Kościoła już niema, a oto ten Kościół z Chrystusem Panem do nowego tryumfu gotować się będzie" [1]).

Bóg-Chrystus, znak przeciwieństwa, pozwala zwalczać Siebie, bo o ostateczne zwycięstwo On, Wszechmocny, obawiać się nie potrzebuje. Biada atoli tym, którzy o ten kamień węgielny się obrażą! biada im, bo niebawem wpadną w ręce *tego Boga żywego,*[2]) *który mieszka w niebiesiech, i naśmieje się z nich. A Pan szydzić z nich będzie* [3]), szyderstwem wiekuistego ich pohańbienia. Chrystus czeka na swych wrogów w chwili ich zgonu, wtedy odda im pełną miarę swej najświętszej a straszliwej dla nich sprawiedliwości.

Chrystus, kamień obrazy, przeżył i zwyciężył Neronów, Dyoklecyanów, Julianów Apostatów,... przeżyje i przezwycięży obecnych swych prześladowców, i mimo ich wściekłości i wysiłków szatańskich, pozostanie po wszystkie wieki Królem królów i Panującym panujących!

* * *

Zakończmy tę naukę praktyczną uwagą i zbawiennym ku sobie samym zwrotem.

---

[1]) W Pogoni za Prawdą. tom III. str. 19. [2]) Żyd. X. 21. [3]) Ps. II. 4.

Że Chrystus Pan stał się przedmiotem zgorszenia dla pogan, dla Żydów, dla heretyków, to rzecz zadziwiająca, ale mniej dla Niego bolesna i nieznośna, łatwiej bowiem znieść obelgi i zniewagi pochodzące od nieprzyjaciół. Ale co boleśniejsza, co niezrównanie wstrętniejsza, to to, że katolicy, że dzieci Kościoła, że wyznawcy Chrystusa tak za dni naszych żyją na świecie, że nie można zaprzeczyć, iż Jezus ich razi, że Jego Ewangelia jest dla nich przedmiotem zgorszenia! Kiedy pokora ewangeliczna, kiedy prawość, kiedy wzgarda honorami ziemskimi, kiedy niewinność cię, bracie, razi, czyż śmiałbyś powiedzieć, że cię Zbawiciel nie zraża? Czyż nie wiesz, że Jego nauka nie jest tylko światłem naszych umysłów, ale i normą naszego życia?

Było wolą Ojca niebiańskiego, by prawa chrześcijańskie najpierw były wypisane i nam przedłożone w osobie Jezusa. Jest więc nieodbitą naszą powinnością urabiać się na modłę życia Jezusowego, skrystalizowanego w Ewangelii. Zbawiciel, zanim swą naukę wygłaszał, — wykonywał wprzód to, co nam przepisał. Mowa Jezusowa jest naszym prawnym kodeksem, ale pierwszem naszem prawem jest Jego najświętsze życie. Mistrz nasz i Prawodawca stał się modłą i pierwowzorem naszym.

Otóż podstawową tajemnicą chrystyanizmu jest to, że Bóg raczył upodobnić się do nas, by nam nałożyć prawo upodobniania się do Siebie. Chciał nas naśladować w prawdzie naszej natury, byśmy Go naśladowali w świętości Jego obyczajów; przyjął ciało nasze, byśmy przyjęli Jego ducha; my byliśmy wzorem dla Niego w Jego Wcieleniu, by On był naszą modłą w całem życiu. W Jezusie mamy prawo żywe, normę żyjącą. Nie chce być chrześcijaninem ten, kto nie chce żyć jak Jezus. Dlatego całe objawienie głosi nam, że życie Chrystusa, Jego czyny, są naszym wzorem, tak że wolno nam naśladować Świętych tylko o tyle, o ile oni naśladowali Chrystusa. Nigdy Paweł św. nie byłby śmiał powiedzieć: *bądźcie naśladowcami moimi*, gdyby przy tem nie dodał: *jak i ja Chrystusa* [1]), byśmy zrozumieli, że jakikolwiek wzór przedstawi sobie życie chrześcijańskie, nie jest ono tego imienia godne, jeżeli nie urabia się na modłę Jezusową.

A nie sądźmy, że odtwarzanie życia Chrystusowego przechodzi nasze siły. W oryginalnym bowiem obrazie na dwie baczymy rzeczy: na doskonałość i na rysy. Odwzór, kopia, by była wierną, musi naśladować wszystkie rysy pierwowzoru, nie potrzeba, by dorównała

[1]) I. Kor. XI. 1.

mu w doskonałości. To też nie twierdzę, byśmy mogli dojść kiedyś do doskonałości Jezusa. Jest w pierwowzorze stopień najwyższy, który stanowi wyłączną jego wartość i dostojność — ale mówię, że możemy kopiować jego rysy i wykonywać te same rzeczy.

W upodobnianiu się do Jezusa winniśmy się trzymać reguły, jakiej On się trzymał, upodobniając się do nas. Jezus, we wszystkiem, prócz grzechu, stał się podobnym do nas, braci swoich; zatem my, bracia Jego, winniśmy się stać we wszystkiem do Niego podobnymi: przyjąć na siebie wszystkie Jego cnoty, Jego ducha; *bo nie należy do Niego ten*, mówi Apostoł, *który nie posiada Jego Ducha* [1]).

O, jeśli Jezus jest zgorszeniem dla tych, którzy błądzą w zakresie prawdy, dlatego że nie słuchają Chrystusa, jedynego ludzkości Mistrza, czyż nie jest On również zgorszeniem dla tych, których obyczaje są zdrożne, nieprawe, dlatego, że nie chcą w praktyce uznać Go za wzór i modłę swego życia? A kogoż znajdziemy na świecie, któryby się nie gorszył Boskim Zbawcą naszym? Miłujemy bogactwa, a Jezus niemi wzgardził; szukamy chciwie rozkoszy, a Jezus je potępił; hołdujemy zasadom świata, a Jezus je wyklął. I jakżesz twierdzić możemy, że miłujemy Jezusa, my, którzy nie kochamy niczego, co widnieje w Boskiej Jego osobie, a miłujemy to wszystko, czego w Nim nie widzimy? Żyjąc w ten sposób, czyż możesz, bracie, powiedzieć, że Jezus cię nie zraża? Nie nienawidzisz Jego Imienia, ale cnoty, ale życie Jezusowe jest dla ciebie zgorszeniem! Tak zaiste! Jezus jest zgorszeniem dla ciebie, mściwy człowiecze, bo On najkrwawsze przebaczył zniewagi! Jezus jest zgorszeniem dla ciebie, lichwiarzu, bo On jest Ojcem i Obrońcą ubogich, którym bezlitośna twa chciwość wnętrzności wydziera! Jezus jest zgorszeniem dla ciebie, obłudniku, bo ty używasz Jego nauki za osłonę twych niegodziwych obyczajów! Jezus jest zgorszeniem dla ciebie, który prostotę poczytujesz za głupotę, szczerą pobożność za bigoteryę! Jezus jest zgorszeniem dla ciebie, którego rozwiązłość, nieczystość, każe Jego nieprzyjaciołom bluźnić imię chrześcijańskie, Imię Jezusowe! — O najmilsi, dla kogoż Jezus nie jest zgorszeniem. *Wszyscy*, powiedział niegdyś Apostoł, *co ich jest, szukają: nie, co jest Jezusa Chrystusa* [2]). O Boże, cóżby On powiedział, gdyby teraz na świat przyszedł? Widząc rozwiązłość naszych obyczajów, widząc wszędzie wśród nas tryumf występku, skutych w haniebne kajdany względu ludzkiego, czyżby uznał nas za chrześcijan? Czy nie raczej zaliczyłby nas do niewiernych, do wrogów Chrystusa?

---

[1]) Żyd. IV. 5. [2]) Filip. II. 20.

Skąd to pochodzi, o Ojcze Przedwieczny, że Ty dopuszczasz, by Syn Twój najmilszy liczył tylu przeciwników, a tak mało sług wiernych? O! pojmuję Twój zamiar, o wielki Boże! Ty chcesz, by wpośród zastępów wrogów Jezusa, ci, którzy Go szczerze czczą i miłują, poczytywali to sobie za łaskę największą; chcesz, by ich wiara była tem stalsza, ich miłość tem gorętsza, im więcej Syn Twój najmilszy liczy wrogów; chcesz, by Jezus odnalazł w gorliwości małej liczby wiernych to, co zdaje się tracić w niezliczonem mnóstwie niewdzięcznych!

A więc, najmilsi, potęgujmy nasz zapał, w Jego Boskiej służbie, tem bardziej, że widzimy codziennie zwiększające się szeregi tych, którzy bluźnią Jego Ewangelii, czy swymi obłędami, czy niegodziwem swem życiem! Usiłujmy tem więcej Jezusowi się podobać, i rozszerzać chwałę najświętszego Jego Imienia, im zacieklej nieprzyjaciele Jego zmniejszyć ją i zniweczyć usiłują. Powiedzmy Mu sercem gorącem: „Kiedy żydowin się wścieka, poganin szydzi, heretyk błądzi, zły katolik zaciąga się pod znaki Twych wrogów, my wyznajemy, o Panie, *żeś Ty jest ten, który miał przyjść*, żeś Ty tym wielkim Odkupicielem, który był nam obiecany od świata zarania, żeś Ty lekarzem chorych, ewangelistą ubogich, zgorszeniem pysznych, przedmiotem miłości dla prostych, pociechą dla wiernych, że *Niemasz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którymbyśmy mieli być zbawieni*“ [1]).

A więc, najmilsi, kiedy nie wyczekiwamy innego Zbawcy, krom Jezusa, połóżmy w Nim całą naszą nadzieję. Jeśli prawdą jest, że nie czekamy na innego Mistrza, prócz Jezusa, zachowujmyż wiernie Jego przepisy. Jeśli nie spodziewamy się innego kapłana, któryby nas z naszych nieprawości oczyścił, pielęgnujmy troskliwie niewinność i czystość obyczajów naszych. Tembardziej, że Jezus, który przyszedł w słabości ciała, przyjdzie raz jeszcze w Boskim Majestacie, by sądzić żywych i umarłych. *Trzeźwie*, napomina nas Apostoł, *i sprawiedliwie, i pobożnie żyjmy na tym świecie, oczekiwając błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa* [2]), który na zawsze pokonawszy śmierć, uczyni nas towarzyszami swego królestwa, i swej ubłogosławiającej nieśmiertelności. Amen.

---

[1]) Dzieje Ap. IV. 12. [2]) Tit. II. 12. 13.

KAZANIE 3-e
NA DRUGĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.
Wzgląd ludzki ubliża charakterowi chrześcijanina.

Błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy. Mat. XI. 6.

Gdyby sama wiara do zbawienia wystarczała, liczba wybranych byłaby wielka; mało jest bowiem ludzi, którzyby w głębi swej duszy nie oddawali należnej czci naszej Boskiej religii. Gdyby nawet chodziło tylko o przezwyciężenie pokus powszednich, o powstrzymanie się od występków przeciwnych chrześcijańskiej moralności, i wtedy jeszcze znalazłoby się dość zacnych i cnotliwych, którzyby szli za głosem sumienia i obowiązku. Przecież nie wszyscy ludzie są skąpi, niesprawiedliwi, okrutni, rozpustni... Czem się więc dzieje, że tak mało jest na świecie prawdziwych wyznawców Chrystusowych, a co zatem idzie — tak mało wybranych?

Otóż pochodzi to stąd, że sama wiara, nie wystarcza. Wiara usprawiedliwia człowieka, jak uczy Apostoł: *sercem bywa wierzono ku sprawiédliwości,* ale do zbawienia pomaga o tyle, o ile człowiek wyznaje ją i zatwierdza czynami: *usty się wyznanie dzieje ku zbawieniu*[1]). I to jest główną przyczyną tak małej liczby wybranych; bo aby wyznawać otwarcie wiarę, potrzeba przezwyciężyć jedną z najcięższych pokus, której nie oprze się umysł słabszy, a tą jest wzgląd na opinię ludzką. To też w dzisiejszej Ewangelii Zbawiciel błogosławionym nazywa tego, który się z Niego nie zgorszy, który się Go nie zarumieni, i jako prawy a mężny Jego wyznawca, pokona tą najsilniejszą i najgwałtowniejszą pokusę względu ludzkiego.

---

[1]) Rzym X. 10.

Zaiste, wzgląd na opinię dla wielu ludzi jest pokusą najsilniejszą, bo opiera się na bojaźni, a bojaźń — to najgorsza ze wszystkich naszych ułomności; jest pokusą najgwałtowniejszą, która zdziałała w Kościele może więcej zniszczenia, niż Nerony i Dyoklecyany. O! do iluż występków ona popchnęła, ile cnót zniweczyła, ile ofiar pochłonęła! Połowa grzeszników nie byłaby upadła, lub nie wahałaby się podnieść z upadku, gdyby nie zostawała w jej niewolniczych pętach. Jest to jeszcze pokusa najdelikatniejsza, najbardziej łudząca, jest, że się tak wyrażę, pokusą uczciwych ludzi, wciska się do duszy niepostrzeżenie, i przybiera sobie do pomocy wzgląd na przyzwoitość światową, na przyjęte obyczaje i małoduszność, z której nasz wiek zrobił wielką cnotę, zwaną roztropnością. Jest zarazem pokusą najpowszechniejszą i najpospolitszą, która dosięga wszystkich bez różnicy wieku, stanu, płci; bogaty i ubogi, cywilny i wojskowy, skromna dziewica i światowa dama, hołdują łatwo ludzkiej opinii. Dodajemy, że ta pokusa o tyle groźniejsza dla zbawienia, że mało kto widzi w niej niebezpieczeństwo; łudzi ona wszystkich pozorami roztropności tak dalece, iż nietylko nie mają jej sobie za grzech wobec Boga, ale jeszcze poczytują ją sobie za zasługę wobec ludzi. Jest to sąd niesłuszny i nad wyraz zgubny, potrzeba go zatem obalić, wykazując, że wzgląd na opinię nie licuje ani z charakterem prawego chrześcijanina, ani z charakterem uczciwego człowieka.

I rzeczywiście, cóż może być przeciwniejszego duchowi chrystyanizmu, jak kryć się ze swoją wiarą? Co bardziej upadlającego godność człowieka, jak zrzekać się niezawisłości duchowej? A to są właśnie skutki względu na opinię, który jest grzechem i podłością zarazem, bo nie można kierować się nim, nie sprzeciwiając się wierze świętej, i nie ubliżając swej człowieczej godności.

By tej nauki zbyt nie przedłużać, wykażę dziś tylko: że wzgląd na opinię ubliża charakterowi prawdziwego chrześcijanina.

Królowo wyznawców, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

Wzgląd na opinię ubliża charakterowi chrześcijanina.

Być prawdziwym chrześcijaninem i wyznawać otwarcie swoją wiarę, — jest to jedno i to samo. To też żadnego przykazania, nie poleca nam Boski nasz Zbawiciel tak usilnie; nic nie podziwiamy bardziej w postępowaniu wiernych Jego uczni, jak tę odwagę niezachwianą, tę stałość granitową, która zdobi czoła pierwszych chrze-

ścijan, zahartowanych w szkole krzyża przeciw pokusom fałszywego wstydu i nędznej małoduszności. Idźcie, mówi Chrystus Pan do Apostołów, a *co w ucho słyszycie, przepowiadajcie na dachach. A nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą; ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła* [1]). *Wszelki, który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem, który jest w niebiesiech* [2]). To też Apostołowie, Duchem Św. owiani, mówili śmiele słowo Boże. Chciano zamknąć im usta, *nie możemy nie mówić* — wołają — *cośmy widzieli i słyszeli* [3]). Dlaczegóż nie możecie zamilczeć? Bo moc wszechpotężna zmusza nas do wyznania naszej wiary. Możemy cierpieć, możemy umrzeć, ale nie możemy milczeć, ponieważ nasze milczenie byłoby zdradą świętej sprawy Ewangelii!

I Kościół św. kieruje się odtąd zawsze tym samym duchem, który ugruntował jego panowanie na ziemi. Podnosi się przeciw niemu światowładne państwo rzymskie, prawo ludzkie odbiera mu wolność wyznania, ale on zdobywa sobie wolność strumieniami krwi męczeńskiej. Pójdźcie, tyrani, pójdźcie, mordercy! — próbujcie, jaki rodzaj kary, jaka śmierć zdoła nakłonić te dusze, pełne cudownej mocy, aby zaparły się Chrystusa, któremu zaprzysięgły wierność! — wszyscy ci odważni wyznawcy odpowiadają na wasze odezwy niezachwianym głosem wiary. Napróżno chcecie go przytłumić jękami boleści, napróżno męczycie, palicie, rozdzieracie ich członki! Nie przestaną wyznawać Jezusa, chybabyście im języki wyrwali. A i wtedy jeszcze kości ich i wnętrzności, rozszarpane morderczem żelazem, odpowiedzą: Jesteśmy chrześcijaninami!

W owych czasach, pomijając rzadkie wyjątki, nie znano jeszcze tych względów politycznych, tej trwożliwej rozwagi, którą dzisiaj osłaniamy naszą małoduszność; wtedy każdy chrześcijanin był żołnierzem — bohaterem, a sprawę religii uważał za swą najświętszą i osobistą sprawę. Walczyły w jej obronie wątłe niewiasty; nawet dzieci, zaledwie wyszłe z niemowlęctwa, umiały ponieść śmierć męczeńską dla imienia Jezusa. Każdy zazdrościł palmy męczeńskiej Szczepanowi św., każdy chciał być pierwszy w szeregu świadków, broniących sprawy swego Boga przed trybunałem ludzkim, — każdy świadczył męczeństwem. O zaiste, nie trudno było wówczas rozpoznać chrześcijanina, bo żaden nie poniżał się do kłamstwa ani udawania,

---

[1]) Mat. X. 27 — 28. [2]) Tamże, w 32. [3]) Dzieje Ap. IV. 20.

ale odważnie nosił świetlane swe imię wypisane na czole. A patrzcie, jak surowe były ich zasady, jak wspaniałomyślne ich wyznanie wiary.

Ażeby ocalić życie, a często nawet dojść do zaszczytów, dość było chrześcijaninowi spalić ziarnko kadzidła przed posągiem bożyszcza, pokosztować ofiarnego mięsa, dopuścić się kłamstwa w swojej obronie. Ale że to byłoby znaczyło zaprzeć się Jezusa, więc żaden z wiernych nie mógł zezwolić na czyn taki, dopóki kropla krwi płynęła w jego żyłach. A kiedy wskutek prześladowań zaczęły pojawiać się herezye, to wszystek lud wierny, łącząc swój głos z głosem prawowitych pasterzy, wyklinał fałszywe nauki, a zaczepiony dogmat stawał się hasłem do zwoływania soborów.

Dowodem, jak wysoko ceniono wówczas odważne wyznanie wiary, jest ta głęboka cześć, jaką otaczano wyznawców, a odraza, jaką okazywano odszczepieńcom. Pierwszych witano wszędzie z uwielbieniem, całowano ich rany, zazdroszczono im godności męczeńskiej; z drugimi obchodzono się z całą surowością, która, jeżeli wydaje nam się dzisiaj tak srogą, to tylko dlatego, ze niema między nami ducha prawdziwie chrześcijańskiego. Uciekano od zaprzańców jak od zapowietrzonych; Kościół św. usuwał ich ze swego łona tak, jak zastęp bohaterów usuwa z pomiędzy siebie tych, którzy uciekli przed bitwą ze swego stanowiska. Zostawała im wprawdzie droga pokuty, ale jakżeż ciężko musieli okupywać łaskę powtórnego przyjęcia na łono Kościoła! Musieli przejść przez długi szereg pokutnych prac i umartwień, i najczęściej dopiero wtedy czuli się w sumieniu rozgrzeszonymi, kiedy krwią męczeńską zmyli winę, nad którą wypłakali wszystkie łzy żalu. Niedowiarkowie naszego stulecia widzą w tem wszystkiem tylko przesadę i fanatyzm, ale wszystkie ludy, wszystkie wieki, wszystkie języki, które zachowały jeszcze wyrazy na oznaczenie szczytnych pojęć wierności, przysięgi, religii, muszą to nazwać cnotą. Oto czem byli nasi przodkowie w wierze! osądźcie sami, o ileśmy się od nich odrodzili.

To rzecz jak słońce jasna, że stanowcze i otwarte wyznawanie wiary jest koniecznem następstwem ducha prawdziwie chrześcijańskiego. Kto ukrywa swoją wiarę w trwożliwem milczeniu, kto zdradza ją pewnem odstępstwem, lub zadaje jej kłam swojem postępowaniem, ten przestał być katolikiem. A teraz pytam się was, czy, uważany ze stanowiska religijnego, wzgląd na ludzką opinię nie jest prostem zaparciem się wiary? Bo czemże jest ten wzgląd w swej istocie? Jest to, jak mówi św. Tomasz, wyższy szacunek człowieka, niż Boga; od-

dawanie pierwszeństwa woli ludzkiej wobec woli Bożej. Więc grzeszą nim wszyscy ci, którzy zapierają się swej wiary i praktyk religijnych z obawy, aby nie sprzeciwić się sądom, albo zwyczajom ludzkim! To są ludzie, powiedział Chrystus Pan, — którzy wierzą i zadowoleni są z siebie i swej wiary, ale wierzą tylko do czasu [1]) i wedle czasu, bo wiara nie zapuściła korzenia w ich duszy. Pobożni do pierwszej pokusy, wierni do pierwszego szyderstwa, odważni do pierwszej walki, upadają czasu próby! Św. Augustyn nazywa ich nocnymi czcicielami, którzy w ukryciu przestrzegają ściśle przykazań, ale przed światem je lekceważą. Gość jest w domu — więc w poście dasz mięso do stołu! w święto nie pójdziesz do kościoła! Tacy katolikami są może w sercu, ale heretykami w uczynkach; wierzący z wierzącymi, bezbożni z bezbożnymi! Chrześcijanie dwulicowi, raz nimi są, to znowu nimi być przestają; jak lekki obłok dają się unosić każdym wiatrem; jak wiotkie trzciny uginają się za każdym powiewem. Mówią Bogu: „Panie, ja nie chcę Ciebie obrazić, ale nie chcę też narazić się światu; mów, rozkazuj, co mam czynić, lecz nie wystawiaj na próbę mej wierności. W ukryciu wyznaję, że jesteś moim Bogiem, ale wobec świata pozwól, abym nie musiał przyznawać się do Ciebie“. Mówią, jak ów poddany swemu księciu: „Ufaj memu poświęceniu, moje serce tobie oddane; ale w godzinie niebezpieczeństwa nie odpowiadam za wierność moją“. „O! bądź raczej moim wrogiem, odpowie książe; zwróć w inną stronę twoje przysięgi i zapewnienia wierności; wolę mieć przed sobą jednego nieprzyjaciela więcej, niż obok siebie lękliwego, gotowego do zdrady przyjaciela“! Ach, jak wielu wśród chrześcijan jest dziś męczenników, ale nie Chrystusowych, lecz świata, lecz opinii ludzkiej, dla której wyrzekają się wiary Chrystusa, Boga, zbawienia!

Chrześcijanie! czyż takie znamię wyrył w waszem sercu Chrzest św.? Czy to jest ta wiara niezachwiana, którą poprzysięgliście Chrystusowi? Czyż można wyobrazić sobie haniebniejszą zdradę pod obłudną maską wierności?! Czyż nie podlejszą zbrodnią jest taka zdrada, niż odszczepieństwo tych, którzy jawnie i śmiało wyrzekli się swego Boga? Wprawdzie ci, których nazywamy liberałami, i ci niewolnicy opinii ludzkiej, nie odprzysięgą się całej wiary odrazu, ale zrzekają się jej powoli, przez coraz nowe zaparcia; usuwają się przez tchórzostwo ze stanowiska, na którem mają walczyć w jej sprawie, czyniąc wyłom w jej obronie, a tak dopomagają jej nieprzyjacielowi do coraz szer-

[1]) Łuk. VIII. 13.

szych zdobyczy. Gdyby można przeprowadzić dzień po dniu ścisły przegląd wszystkich okoliczności, w których sprzeniewierzają się swej religii — wszystkich dogmatów, których zaparli się słowem, lub milczeniem — wszystkich prawd, przez ich małoduszność zachwianych i pozbawionych powagi wobec dzieci świata[1]) — wszystkich zaniedbanych i zdradzonych religijnych obowiązków: to okazałoby się, że ci męczennicy opinii ludzkiej stracili całą swą wiarę, aż do ostatniej iskierski, i już niczem nie różnią się od poganina i niedowiarka! Wprawdzie nie wypierali się Jezusa formalnym aktem, jak owi odstępcy w czasach prześladowania; ale tamci mogli tłumaczyć się przynajmniej w oczach świata tem, że widok okrutnych narzędzi katowskich, groza strasznej męki i śmierci, wyrwały im z ust słowa, których serca nie podyktowały. Ale was dzisiaj, cóż zmusza do odstępstwa? Gdzież są szubienice, stosy, rusztowania? gdzie lwie paszczęki? gdzie kotły rozpalone? Spotyka was uśmiech złośliwy, żarcik szyderczy, jakaś uszczypliwa nazwa, która okrywa śmiesznością tego, który ją wynalazł, a wy już tracicie odwagę, strwożeni, przerażeni, wyrzekacie się waszych przekonań! Niegdyś prokonsul wołał: „Ofiaruj bogom, albo umieraj!“ Dzisiaj świat wznosi ołtarze swym bezbożnym teoryom, swym zasadom niedowiarczym, i mówi do was: „Ofiaruj, albo śmiać się będziemy z twej głupoty, bo ten tylko mądry, kto z nami trzyma!“ O! palcie kadzidła na cześć takich bożyszczy! Po złożeniu ofiary okryje was świat tą samą pogardą, przed którą chcieliście się osłonić waszą służalczą gotowością!

Ależ — powiecie — czyż jest naszą powinnością spierać się i dysputować z całym rodzajem ludzkim? Nie! ale naszym obowiązkiem jest budować ten rodzaj ludzki. *Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi!*[2]) — mówi Zbawiciel. Bądźcie wśród zmroków tego świata jak ten robaczek świętojański, co wśród nocy światłość swą roztacza! Czyż mamy co chwila składać publiczne wyznanie naszej wiary? Nie; ale żąda Chrystus Pan, aby nie było ani chwili, w której chrześcijanin nie czciłby swej wiary, żąda, aby w danej okoliczności nie wahał się złożyć jej publicznego hołdu, aby nie wstydził się znaku, po którym możnaby rozpoznać nadziemską jego dostojność, aby nie potrzeba pytać, chcąc się dowiedzieć, czy ten człowiek wierzy w Mahometa, czy Konfucyusza, czci Baala, czy prawdziwego Boga. Spotykam kogoś, który osłania czoło turbanem, modli się siedm razy na dzień — z tego poznaję, że jest wyznawcą Mahometa. Widzę innego,

[1]) Ps. XI. 2. [2]) Mat. V. 16.

który czci ogień, pada na twarz przed słońcem, więc wiem, że to uczeń Magów. Tamten wstrzymuje się od spożywania pewnych mięs, oczyszcza się przez częste ablucye — mówię sobie, że to gorliwy Izraelita. Ale dzisiejszych chrześcijan po jakimże znaku rozpoznać? gdzie oni są? Szukam ich, ale nie znajduję, chyba małą garstkę.

Przedstawmy sobie gorliwego katolika, który z dalekich stron przybywa do naszego miasta, o którem mówiono mu, że jest chrześcijańskiem, i chciałby się o tem naocznie przekonać. Wstępuje do mieszkań naszych, ale nie widzi tu żadnego przedmiotu, żadnej oznaki religijnej, chyba czasem krzyż jaki, otrzymany w spuściźnie po przodkach. Przechowują go, jeżeli jest dziełem sztuki, ale na równi z dziełami sztuki, przedstawiającymi tak wolne tematy, że nie można powziąć zbyt pochlebnego wyobrażenia o uczuciu religijnem ich właściciela, i wychodząc z domu, nie może ten gość wiedzieć, czy czczą w nim bożyszcze Dagona, czy arkę świętego przymierza. Jest on w salonie w chwili, gdy w towarzystwie przypadkiem poruszono kwestyę religii, i dostrzega jakiś ogólny niepokój. Wszyscy mierzą się wzajem nieufnem spojrzeniem, starają się w twarzy wyczytać myśli ukryte, aby się do nich już z góry zastosować, aby głos i słowa dostroić do ogólnego tonu. Bo okazać się wierzącym, religijnym, — ach! tego lęka się każdy jak zniewagi, wstydzi się jak słabości! Więc pyta raz jeszcze ów cudzoziemiec, gdzież tu są chrześcijanie? Czy może modlitwa uświęca posiłek? dziękuje kto Panu Bogu za niego? Jeżeli się zdarzy, że jaki starzec zakreśli na czole znak krzyża św., to niektórzy, zrazu zdziwieni, zdają się wahać w pierwszej chwili, czy mają iść za tym przykładem, ale pozbywają się wkrótce tego wahania. Zato pewność siebie i uśmiech szyderczy, jaki osiada na ustach większości, mówią mu, że ta praktyka religijna już tutaj wyszła z mody. Nikt nie uważa na czas kościelny, na dni świąteczne, lub postne, bo każdy czuje się w obowiązku szanować wszystkie ludzkie opinie, stosować się do panującego zwyczaju a tylko względem praw Kościoła nie poczuwa się do żadnego obowiązku, i lęka się być posądzony o zbyteczną skrupulatność!

Wejdzie przybysz do kościoła, — i tu zobaczy to, czego się nie widzi wśród wyznawców żadnej innej religii. Zobaczy chrześcijan, którzy wstydzą się swego Boga, swojej wiary, którzy nie umieją się modlić, nie odważą się ugiąć kolan, ani uderzyć się z pokorą w piersi. Uczęszczają na nabożeństwa, ponieważ taki jest zwyczaj, ale obawiają się okazać pobożnymi, ponieważ to już nie jest zwyczajem w ich towarzyskiej sferze! A tak względy ludzkie wiodą ich do kościoła, i też

same względy odwodzą ich od złożenia Bogu należnej czci i modlitwy. Któż dzisiaj odważy się pochylić głowę, aby, przechodząc, uczcić znak naszego odkupienia? Jak zachowują się na widok uroczystych procesyi, tych wzniosłych pamiątek pobożności naszych ojców, które mają przechować po wieczne czasy wspomnienie tryumfów, jakie prawda odniosła nad błędem, a które są same w sobie wymownem wiary świadectwem? Odwracają się, oddalają, lub trzymają na uboczu; raczej dadzą się zaliczyć do wyznawców Lutra, lub Kalwina, niżby mieli okazać się dziećmi Kościoła.

* * *

O nikczemni! idźcie dalej tą drogą! Nikt nie zażąda od was, abyście ponieśli śmierć za Chrystusa, wiedzą wszyscy zanadto dobrze, że nie stać was na tyle odwagi! Albo raczej, chowajcie się ze wstydu; wstyd przystoi ludziom nędznego i małego serca! Idźcie! wiara św. nie spodziewa się po was żadnego czynu, któryby był jej godnym! Ale przestańcie ubliżać jej waszem postępowaniem; zrzeczcie się imienia, którego nie umiecie nosić z godnością; złóżcie charakter święty, którego wasz nędzny charakter nie utrzymuje na odpowiedniej wyżynie; wyrzeczcie się tej resztki znamion chrześcijańskich; wymażcie z czoła olej święty, który zaznaczył was piętnem bohaterów wiary; zetrzyjcie znak sakramentalny, który uczynił was chrześcijanami! Nie umiecie dotrzymać złożonej przysięgi, to bądźcie otwarcie krzywoprzysięzcami, bądźcie odstępcami raczej, niż połowicznymi wyznawcami! Wasze imię jest już wymazane z księgi żywota! oto kara, jaką pociąga za sobą to odstępstwo. Bo słuchajcie, co mówi Bóg, którego obrażacie, którego się wstydzicie: *Ktoby się wstydził mnie i słów moich, tego się Syn człowieczy wstydzić będzie, kiedy przyjdzie w majestacie swym i Ojcowskim i świętych Aniołów*[1]). Czy słyszycie? *Ktoby się wstydził mnie!* O chrześcijaninie! jeżeli masz się czego wstydzić, to w twojem życiu było dość i nadto podłości, nikczemności, dość czynów haniebnych, dość zdrady, zawiedzionej ufności, oszukanej wiary, przysiąg złamanych, służalczych pochlebstw, intryg przeniewierczych! O! masz się czego wstydzić, a przecież się nie rumienisz, ale wstydzisz się twego Boga, Jego krzyża, Jego Ewangelii, Jego Boskich Sakramentów, które cię uświęcić i przebóstwić mają! I cóż wzbudza twoją pogardę w tym krzyżu zwycięskim, który podbił

[1]) Łuk. IX. 26.

świat cały pod swoje panowanie, — w krzyżu, który stał się odznaką tak szlachetną, tak szczytną, że panujący, jako najwyższą nagrodę, umieszczają go na piersiach zasłużonych? Cóż znajdujesz śmiesznego w tej Ewangelii, przed którą starożytni mędrcy byliby w podziwie padli na kolana, gdyby im była jej światłość zajaśniała? Cóż znajdujesz poniżającego w przyjmowaniu tych Sakramentów świętych, które z moralnego błota do Boskich dźwigać cię mają wyżyn? Czyż Bóg nieskończonego majestatu, Bóg wszechświata, nie jest dość wielkim Panem, że wstyd ci Mu służyć? O! teraz ty Jego znać nie chcesz, przyjdzie czas, że ty Go będziesz chciał uznać, ale On z kolei zaprze się ciebie. *Ktoby się mnie zaprzał przed ludźmi, zaprzę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech!* [1]) Nędzny zbiegu, idź, służ panu, któremu zaprzedałeś swoje sumienie i swój honor!

Pamiętajmyż więc, najmilsi, że tchórzliwe uleganie opinii ludzkiej, to prawdziwe odszczepieństwo, to wyparcie się Boga, Chrystusa! Podły niewolnik względu ludzkiego nie śmie uchodzić za sługę Boga, za wyznawcę Chrystusa, tem samem staje się wiarołomcą Bogu, i gwałcicielem przysięg Chrystusowi na Chrzcie św. złożonych. Wszak poprzysiągł on uroczyście, stać wiernie i mężnie pod znakiem Boga Chrystusa, a teraz uśmiech szyderczy wystarcza, by się Go zaparł i wyrzekł haniebnie przed ludźmi!

O najmilsi! nie pozwalajmyż nakładać na siebie sromotnych kajdan przez ludzi rozwiozłych i wrogich Chrystusowi! Z otwartą przyłbicą występujmy śmiało w obronie Boskiej naszej wiary! Gdziekolwiek się znajdujemy, z kimkolwiek przestajemy, okazujmy zawsze całem naszem postępowaniem, że tylko Boga się obawiamy, że poczytujemy sobie za zaszczyt najwyższy służyć Mu wiernie, i tę wierność naszą zatwierdzać życia chrześcijańskiego czynami. A bądźmy pewni, że Pan i Bóg nasz Chrystus uiści nad nami swą najwspanialszą i najpożądańszą obietnicę: *Wszelki, który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech* [2]). Amen.

---

[1]) Mat. X. 33. [2]) Mat. X. 32.

KAZANIE 4-te
NA DRUGĄ NIEDZIELĘ ADWENTU
Wzgląd ludzki ubliża honorowi człowieka.

Błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy. Mat. XI. 6.

Oto jedno z istotnych znamion, po których Zbawiciel poznaje i uznaje prawych swych wyznawców. Oto warunek, jaki Syn Boży stawia nam wszystkim, zanim nas przyjmie do grona sług i czcicieli swoich: żąda, byśmy zawsze śmiało i mężnie dawali wyraz naszej wiary. Chrześcijanin, obawiający się wyznawać publicznie Chrystusa, nie jest Go godzien. Przystawanie do wiary sercem samem bynajmniej do zbawienia nie wystarcza, jak naucza Apostoł, potrzeba nadto wyznawać ją usty i czynem. *Sercem bywa wierzono ku sprawiedliwości, usty się* (i czynem) *wyznawanie dzieje ku zbawieniu* [1]).

Syn Boży stanowczo wyklucza z swego królestwa chrześcijan tchórzliwych, którzy dla względu ludzkiego gorszą się Chrystusem, wstydzą się uchodzić za Jego wyznawców, zapierają się Go przed ludźmi, i opinię wrogiego Chrystusowi świata stawiają wyżej nad Boga, nad własne sumienie. Oto grom straszliwy, jaki Chrystus Pan ciska w tchórzliwych niewolników względu ludzkiego: *Ktoby się mnie zaprzał przed ludźmi, zaprzę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech!* [2]) W innej nauce wykazałem, że wzgląd na opinię ludzką ubliża charakterowi chrześcijanina. Dziś zamierzam wykazać, że to tchórzliwe hołdowanie opinii ludzkiej w najwyższy sposób ubliża honorowi uczciwego człowieka.

Poprośmy wprzód o błogosławieństwo wielką, najwierniejszą Służebnicę Pańską, wielbiąc Ją pozdrowieniem Archanioła. Zdrowaś Maryo.

---

[1]) Rzym X. 10. [2]) Mat. X. 32.

Wzgląd na opinię ludzką ubliża honorowi człowieka.

Twierdzę, że wzgląd na opinię ludzką ubliża honorowi uczciwego człowieka. By się o tem przekonać, musimy sobie wytworzyć jasne pojęcie o honorze. Cóż to jest honor? Honor, to nie jest czczy wyraz. Języki ludzkie nie posiadałyby tego słowa, gdyby ono nie miało istotnego, rzeczowego znaczenia. Ale co do tego znaczenia, trzeba się porozumieć, aby zgodzić się na należyte używanie tego słowa. Cóż więc jest honor? Mówi się o nim nieustannie, każda przysięga, każde zobowiązanie, zatwierdza się słowem honoru; w porę, czy nie w porę, słowo to ciągle jest na naszych ustach. A przecież mało kto je pojmuje, — jak zresztą dzieje się z tylu innemi słowami, których każdy używa z przyzwyczajenia, nie zastanowiwszy się nigdy nad ich właściwem znaczeniem.

Dla niektórych honor znaczy to samo, co honory, zaszczyty; a ponieważ ci ludzie mają wielkie majątki, szumne noszą tytuły, więc zdaje im się, że oni wyłącznie honor dzierżą, że oni jedni mają prawo pić z tej czary rozkosznej i upajającej, podczas kiedy tłum karmić się może cnotą, która dla ich rzekomo wydelikaconego organizmu jest za prostym pokarmem!

Inni, — a tych jest największa liczba, rozumieją pod honorem opinię publiczną, której przyznano panowanie nad światem. Trzeba przyjąć to jako rzecz naturalną, że myśl odznaczenia się w sądzie ludzkim i pozyskania swych bliźnich jest ponętną i pociągającą; przez nią czcimy ludzkość; ale to jeszcze nie jest honorem. Honor jest tylko jeden, stały, niezmienny; opinia zaś jest niestała i zmienna: depce dzisiaj ideały, które czciła wczoraj; odmienia się tak często, jak okoliczności, które ją tworzą i przekształcają, jest więc omylna. Szukamy w niej głosu prawdy, a słyszymy najczęściej tylko echo namiętności. Opinia ludzka jest wątpliwa, niepewna; każdy przemienia ją po swojemu, naciąga do własnych pojęć, a mniema, że idzie za jej głosem. Jest ona niesprawiedliwą, bo na jej sądy wpływają osobiste chęci i namiętności. I taką opinię kapryśną, ślepą, namiętną, możnaż uważać za najwyższego sędziego zasługi i cnoty? Pojęcie honoru miałożby się podnosić i zniżać, jak papiery giełdowe, których wartość zawisła od spraw publicznych i osobistych interesów? Więc honor byłby zmienny; byłby bezbożnością wśród bezbożnych, przedajnością w wieku chciwości i skąpstwa, które wystawia na sprzedaż wszystkie swe ideały; dzikością i okrucieństwem w narodzie, który nie wyniósł się ponad przesądy barbarzyńskie; tam honor zawisłby

od długości szpady, która przebija ciało nieprzyjaciela. Czyż człowiek uczciwy może nie odrzucić ze wstrętem takiego przekręcania pojęć?

Zresztą, honor jest duchową przynależnością człowieka; a cóż jest nam bardziej obcem, niż sąd drugich? czy nasza wartość zawisła od tego, jak ten sąd wywyższa nas, lub poniża?

Otóż, najmilsi, honor nie jest tem, czem go powszechnie ludzie być mienią. A przecież jest czemś.

Więc właściwego znaczenia trzeba szukać w jego prawdziwym przybytku, t. j. w sercu człowieka. I tu go znajdujemy w energii charakteru, w pewnej podniosłości uczuć, w szlachetnem, ale zarazem skromnem poczuciu własnej godności, która przystoi tak człowiekowi, jak chrześcijaninowi, a nadewszystko w opartej na cnocie i chrześcijańskiej mądrości, niezawisłości duszy, która znając swe prawa i obowiązki, poddaje się tylko Bogu i władzom przez Niego ustanowionym.

Szlachetnie myśleć, mówić jak się myśli, i czynić jak się mówi — to właśnie, jeżeli nie jest ścisłem określeniem honoru, przynajmniej odpowiada mu zupełnie. Może obraz, który tu nakreśliłem, wyda nam się raczej wyrazem cnoty? I słusznie. Honor prawdziwy, chrześcijański i cnota tak są sobie podobne, że ich pojęcia zlewają się prawie w jedno.

A teraz sądźcie sami, najmilsi, czy postępowanie tych światowych chrześcijan odpowiada honorowi. Honor, mówiliśmy, jest wolny i niezawisły; ich zaś postępowanie niewolnicze i nikczemne. Cóż to za honor u tych ludzi, którzy podobni do bezrozumnych istot [1]) lecą w przepaść jeden za drugim, i gubią się, aby zaskarbić sobie względy drugich; niszczą się, aby się wzajem przypodobać; potępiają się, aby zadość uczynić wymogom światowej przyzwoitości; którzy boją się, jak mówi Prorok, tam, gdzie niema strachu: *Boga nie wzywali, tam drżeli od bojaźni, gdzie nie było strachu* [2]); którzy lękają się być przychwyceni na gorącym uczynku jakiej praktyki religijnej, jak początkujący złodziej, który wysuwa drżącą rękę po cudze mienie! Rzućcie okiem na społeczeństwo, a zobaczycie wszędzie jakieś udawanie, stosowanie się do drugich, tchórzostwo i nikczemne służalstwo; wszędzie przelękli niewolnicy, z okiem wlepionem w oblicze drugich, jakby władcy, radziby w niem wyczytać naprzód wszystkie dzienne rozkazy.

Czy to honor powstrzymuje tego ojca rodziny od wypełniania

---

[1]) Ps. XLVIII. 13—15. [2]) Ps. LII. 6.

religijnych obowiązków? Jest on człowiekiem moralnym, ma zasady i uczucia religijne, wierzy w głębi duszy, modli się potajemnie, zna obowiązki chrześcijanina, wie że w kościele są trybunały, gdzie usprawiedliwiają tych, którzy się oskarżają; wie, że w kościele jest Stół zastawiony, do którego Chrystus Pan wzywa wszystkich wiernych. On wie o tem wszystkiem, a przecież od lat dziesięciu, dwudziestu może, nie dopełnił żadnego z tych najświętszych obowiązków! Ani prośby pobożnej małżonki, ani łzy dzieci, ani wyrzuty własnego sumienia, nie zdołają obalić przeszkody, która oddala go od św. Sakramentów! Dręczy go ustawiczny niepokój, a przecież nie może odważyć się na krok, który mógłby narazić go w opinii ludzkiej, wywołać jakieś żarty, dowcipy. O! on boi się wprawdzie Pana Boga, ale jeszcze bardziej boi się ludzi. Gdyby tak wszyscy ludzie stanęli razem, aby dać dobry przykład, o! wtedy on byłby może na ich czele! Z jakąż radością rzuciłby się na łono Boskiego miłosierdzia, i to życie ciągłych wyrzutów sumienia zamienił na błogi spokój duszy! Ale zapoczątkować samemu, zdobyć się na czyn, któryby wywołał rozgłos w świecie, któryby zadziwił jego przyjaciół i znajomych?... Nie! on będzie czekał, aż jakiś nieprzewidziany zbieg okoliczności nakłoni świat do ogłoszenia amnestyi dla wyznawców religii! A nie doczeka się tego, to będzie czekał do śmierci — do śmierci, która nie czeka.

Czy to honor każe tej kobiecie chrześcijańskiej, stworzonej dla cnoty, dźwigać kajdany zwyczajów i próżności światowych? Łaska pociąga jej ducha ku Bogu, ale serce rozdarte na dwie połowy. Ona cierpi wskutek tego rozdarcia, a przecież nie może zdobyć się na krok stanowczy, bo na samą myśl o tem, szumi jej w uszach ten śmiech szyderczy, ta obmowa i uszczypliwe uwagi, którymi świat by ją obrzucił. I to wystarcza, by złamać jej wolę. Modlitwa, przystępowanie do Sakramentów św., czytanie pobożne, podobałyby się Bogu. Tak, ale nie podobałyby się światu. Nie można służyć dwom panom bez obrazy Boga, to rzecz wiadoma; ale jakże narazić się opinii świata? Więc idzie się rano do kościoła, patrzeć na Chrystusa, poświęcającego się w ofierze Mszy św. a wieczór, do teatru przyklaskiwać widowisku brudnych namiętności. Gdyby w tej duszy była moc charakteru, byłaby może z niej wielka święta; bez charakteru może zostać potępioną na wieki.

Ten człowiek byłby chrześcijaninem, i to nawet chrześcijaninem przykładnym, gdyby pobożność prowadziła do zdobycia wyższego stanowiska w świecie. Ale on ma nad sobą przełożonego, od którego zawisła jego karyera, a który nie podziela jego przekonań religijnych.

Gdyby przed nim zdradził się ze swemi zasadami, mógłby popaść w niełaskę; a to byłoby dla niego ciosem, którego lęka się bardziej, niż gromów Bożego gniewu.

Ten młodzieniec popisuje się lekceważeniem prawd religijnych. Myślicie, że to odwaga? Nie! tu jest tylko fanfaronada. On wierzy w religię, której bluźni; wyznawał ją w dziecięcych latach, biegł wtedy z radością do jej praktyk; ale zaledwie wyszedł ze szkół i wstąpił w świat, usłyszał, że człowiek z dobremi manierami, wynosi się ponad gminne religii praktyki; więc udaje filozofa, niedowiarka, staje się zuchwałym; głośno zaprzecza temu, w co wierzy w głębi serca; i przez tchórzostwo w obec świata wyzywa do walki samego Boga!

Mógłbym przytoczyć jeszcze wiele podobnych przykładów, wykazujących, jak wzgląd na opinię ludzką zabija honor w sercu człowieka i sprawia przerażające spustoszenia, nawet w podniosłych umysłach i w zacnych skądinąd sercach; bo zagłusza w nich głos prawdy, odwodzi od rzeczywistości tym szatańskim podszeptem, że przyznanie się do swych błędów w Sakramencie Pokuty św. okrywa człowieka hańbą, że lepiej skonać w rozpaczy, wśród wyrzutów sumienia, niż powiedzieć: pomyliłem się! Jakże zgubną jest ta zaciętość! Jak pożałowania godny ten upór, który przeczy słońcu na jasnem niebie! A grzeszą tem wykształceni protestanci, grzeszą deiści, grzeszą nasi niedowiarkowie, którzy zarzucają pęta na cnotę innych, krępując ją tysiącznymi pozorami rzekomej przyzwoitości i wymagań światowych. Coby ludzie na to powiedzieli, czy nie powiedzieli? Czy myślą tak, czy nie tak? — Te pytania paraliżują każdą czynność, trwożą wszystkie słabe umysły. Przy każdym kroku i przed każdem słowem, staje im w myśli groźne pytanie: Co świat na to powie? pochwali, czy wyśmieje? Czyż nie jest h a ń b ą zapierać się ludzkiej godności, rozumu, męskiej siły i samodzielności dla względu ludzkiego? Zaiste hołdujący opinii ludzkiej, to istny niewolnik. Musi niewolnik wykonywać wolę pana swego, musi się stosować do jego humoru i kaprysu. Otóż powodujący się względem ludzkim nie ma również samowoli, nie ma wolności, swobody; dźwiga on jarzmo twarde, nieubłagane nie nałożone przez jednego, lecz przez wielu ludzi, nieraz nizko upadłych, przed którymi z góry już drży; istny niewolnik grzechu i występku, humoru i niemoralnych zdań i mniemań ludzkich!

A zważcie, najmilsi, że dzieje się to w wieku, który walczy tak namiętnie o zdobycie sobie zupełnej wolności, wolności osobistej, wolności myśli, słowa i czynu — w wieku, który zapala się do wielkich

idei, do dzieł wspaniałomyślnych! I w tym wieku przyjmować dobrowolnie niewolę sumienia, i — ponieważ świat jest nieprzyjacielem cnoty i prawdy — odrzucać tę cnotę i prawdę, i własne przekonania poświęcać dla przypodobania się światu, — ach! co to za hańba! jaki wstyd!

Ale nie, nie czyńmy świata gorszym, niż on jest. Oddajmy mu sprawiedliwość. Św. Hieronim słusznie powiedział, że najpewniejszym środkiem do uzyskania pochwały świata, jest nie starać się o nią wcale. Świat nie może odmówić swego szacunku tym, którzy nim wzgardzili, a właśnie pogardza tymi, którzy starają się mu przypodobać. Balaam przybył by przeklinać Izraela, a musiał oddać mu pochwały i błogosławił mu. Znacie zapewne niejednego człowieka, którym wszyscy pogardzają. Czemu? bo ma charakter zmienny, chwiejny, płaszczący się i zbyt uległy. Ale pokażcie mi choćby jednego człowieka cnotliwego, który przez wytrwałe i wierne dopełnianie obowiązków, nie zmusił świata do wyznania, jakiem Saul uczcił swego nieprzyjaciela, Dawida: *Sprawiedliwszyś ty jest, niźli ja* [1]).

Trwożycie się pytaniem, co świat o was powie, kiedy zaczniecie znowu wykonywać religijne obowiązki, tak długo zaniedbane? Jeśli jesteście tak wrażliwi na ludzkie sądy, to posłuchajcie, co ludzie o was dzisiaj mówią. Otóż mówią, albo myślą, choć nie mówią głośno, że jesteście tchórzami, że boicie się okazać jawnie wasze przekonanie, że nie macie stałego charakteru, nie możecie zdobyć się na stanowcze postanowienie, choć już powinnibyście objawić swoje zdanie; że w waszym wieku, już trudno przebaczyć takiej słabości charakteru; że stanowisko, jakie zajmujecie w społeczeństwie, wkłada na was obowiązek dawania dobrego przykładu. A tak ta wasza chwiejność, to trzymanie się niejako w pośrodku między prawdziwą pobożnością, a zupełną niewiarą, czyni was winnymi w oczach Boga, a nie zaskarbia wam żadnej łaski u świata. To o was mówią; a chcecie wiedzieć, co o was powiedzą? Otóż powiedzą, że objawiliście otwarcie wasze zdania, że daliście dowód odwagi i stanowczości. Niejeden będzie żartował z dokonanej w waszem życiu zmiany, będzie ją sobie tłumaczył po swojemu, podsuwał jej różne ukryte zamiary, powody. Inny nazwie was nabożnisiami, dewotami; nie oszczędzi wam słów szyderczych; ale jeżeli wytrwacie śmiało i wiernie w waszem postanowieniu, aż przebrzmi ten hałas światowych sądów; to wstyd, którym was okryć chciano, pokryje czoła tych, którzy was potępiali;

---

[1]) I. Król. XXIV. 18.

a każdy człowiek uczciwy i bezstronny, patrząc na was, powie sobie w duszy: on jest lepszy, niż ja.

Ale, najmilsi, cóż wam właściwie może zależeć na tem, czy was świat pochwali, czy zgani? Czy to świat ma was sądzić — was chrześcijan, których Bóg powołał do sądzenia świata, którzy nawet Aniołów sądzić będziecie [1])? O chrześcijanie, pojmijcie waszą godność! Mężnem wyznawaniem wiary okażcie światu, że dopełnianie obowiązków religijnych jest nieodłączną cechą honoru, — wy szczególniej, którzy zajmujecie wśród społeczeństwa wybitniejsze stanowiska i których przykład może działać na szerokie koła. Czcijcie religię, a ona wam czci przyda. Poklask świata, to jak szum wody zmienia się z każdą nową falą, nie przynosząc wam żadnej korzyści. Szukajcie świadectwa, które nie zaginie — świadectwa Boga, własnego sumienia i szlachetnych ludzi; reszta nie zasługuje, abyście zważali, czy ma dla was szacunek, czy wzgardę. Powiecie im, że dzisiaj, kiedy tyle ludzi odbiega od chorągwi Kościoła św., potrzeba szczególnej odwagi, aby stać wytrwale pod jego sztandarem. A czyż nie wiecie, że miarą honoru, jest właśnie odwaga, i że zwycięstwo tem jest chwalebniejsze, im więcej nieprzyjaciół miało do zwalczania?

* * *

Rozum więc i objawienie zgodnie świadczą, że niema religii bez jawnego wyznania wiary — a wzgląd na ludzką opinię czyni człowieka odstępcą. Niema honoru bez niezawisłości ducha — a krępowanie się sądem świata, czyni człowieka niewolnikiem. Więc zrzućcie z siebie pęta tej niewoli, która zniesławia was w oczach Boga i ludzi, oskarża przed sądem Chrystusa, jak i przed sądem świata, czyni was winnymi zbrodni i podłości, potępionych przez wiarę i honor! Wyrwijcie się z pod tej sromotnej przemocy, której siłą jest wasza własna słabość; okażcie się w mocy, a tamta przemoc opadnie! Minęły już czasy, w których religia chować się musiała w podziemiach, w których roztropność nakazywała chrześcijaninowi ukrywać przed światem swoje uczynki. Dziś czasy inne; dziś Kościół św. woła na was: Podnieście głowy, składajcie Panu cześć przez jawne i odważne wyznanie wiary, przez praktyki religijne, przez uczęszczanie do Sakramentów świętych. Czyńcie jak Daniel, który w pośród niewiernego narodu otwierał drzwi i okna swego domu, aby w obliczu nieba i ziemi hołd składać Bogu ojców swoich [2]). Tak czyniąc, dopełnicie obowiązku

[1]) I. Korynt. VI. 3. [2]) Dan. VI. 10.

chrześcijanina i uczciwego człowieka; okazując się prawymi katolikami, tem samem okażecie się prawymi synami narodu naszego, który, jak mówi nasz filozof poeta, wcielił Ewangelię w dzieje swoje. A kiedy nadejdzie ów wielki dzień nagród, w którym, jako dowódca zbiera po bitwach swych walecznych żołnierzy, aby każdego wynagrodzić w miarę jego męstwa: — tak Chrystus Pan powoła wszystkich swych wiernych wyznawców, którzy w walce ze światem, okryli się chwałą męstwa i waleczności; usłyszycie słowa, któremi wielki i sprawiedliwy Sędzia odda wam świadectwo przed tronem Najwyższego, w obliczu Aniołów i całego świata: „Oto są, rzeknie, wybrani moi, którzy walczyli mężnie dla imienia mego, którzy wytrwali w czasach prób, i proste jarzmo moje przenieśli nad złote kajdany świata!“ Wtedy złoży wam hołd wszechświat cały, a wy Chrystusowych wyznawców chwałą promienni, wiekuiste z Chrystusem święcić będziecie tryumfy. Amen.

KAZANIE 1-sze.

NA TRZECIĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

Co to jest sumienie? Przyczyny fałszywego sumienia.

Jam głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską. Jan I. 23.

Dziwną zaiste i unicestwiającą pokorę przejawia Jan św. w tych słowach! — Kto ty jesteś? pytają go wysłańcy kapłanów i Lewitów: *Jam głos*, odpowiada. Cóż jest mniej samoistnem, cóż bardziej jest niczem, jak głos, dźwięk, uderzający powietrze? Ja mówię — i zamilczam, a wszystko w jednej rozwiewa się chwili. Nie mówi Jan św.: „Jam jest ten co woła", lecz: *jam głos wołającego*; ktoś inny we mnie mówi. Głos istnieje tylko przez tego, który przemawia. Gdy ten mówić przestaje, głos w tejże chwili niknie i nic z niego nie pozostaje. Nic bardziej od drugiego nie jest zależnem, jak głos. *„Jam głos wołającego"*.

Atoli ten wyraz najgłębszej pokory, niezrównaną prześwietla chwałą Jana Chrzciciela; wypowiada bowiem wzniosłe jego posłannictwo, jakiem jest przygotowywanie w umysłach i sercach ludzkich dróg Mesyaszowi, którego przyjście światu oznajmiał. *Jam głos wołającego!* O zaiste, aby być tym głosem wołającego Boga, potrzeba było, by Jan był nie tylko prorokiem i więcej niż prorokiem, lecz i Aniołem ziemi; bo o nim to, jak świadczy Zbawiciel, Bóg powiedział przez usta Malachiasza: *Oto Ja posyłam Anioła mego przed obliczem Twojem* (Chrystusa), *który zgotuje drogę Twą przed Tobą* [1]).

Chociaż, najmilsi, jam nie jest ani aniołem, ani prorokiem, wszelako, jak Jan, Boskie mam do was posłannictwo, i jam głos wołającego do was Boga: *Prostujcie drogę Pańską!* Oto Bóg się do was

---

[1]) Mat. XI. 10.

zbliża, gotujcież się na Jego przyjęcie; przygotowujcie Mu w waszem wnętrzu przebłogosławioną drogę, która Go do was sprowadzi, a was do Niego.

Czem jest ta droga Pańska, którąśmy przygotować winni? Jest to nasze sumienie, unormowane wedle prawa Bożego. Czem są te drogi krzywe, któreśmy wyprostować powinni? Sumienia, fałszywemi świata zasadami wykrzywione. Drogą zwodniczą, która wiedzie na zatracenie, to sumienie ciemne i błędne, jakie sobie grzesznik świadomie urabia. Drogą pewną i nieomylną, wiodącą do wiekuistego życia, to sumienie prawe, jakie sobie prawy katolik wytwarza.

Sumienia, to drogi nasze, bo one kierują krokami życiowymi. Są to drogi Pańskie, bo na nich szukamy Pana i znajdujemy Go. Są to nasze drogi, bo nasze sumienia, to część nas samych, to coś najwnętrzniejszego w nas. Do nas należy je przygotować; Bóg bowiem, jak świadczy pismo św., radę naszą w nasze złożył ręce. *Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe* [1]).

Zrozumiejmyż, najmilsi, jak ważną jest rzeczą sumienie, jak niebezpieczne i zgubne jest fałszywe sumienie.

Dlatego podam wam najpierw 1-o kilka uwag o sumieniu; następnie 2-o wykażę jak łatwo urobić sobie fałszywe, zgubne sumienie.

Rozwińmy te dwie olbrzymiej doniosłości prawdy.

Zwierciadło sprawiedliwości, Stolico mądrości, pobłogosław. Zdrowaś Maryo...

1. Co to jest sumienie?

Pochwałą (chwałą) *naszą,* powiada Apostoł, *jest świadectwo sumienia naszego* [2]). Dusza ludzka jest żywem arcydziełem i odblaskiem Stwórcy. Istota duszy, jak i jej władze, przedstawiają głębie i bezbrzeżne wielkości.... Atoli, jest w duszy ludzkiej pewien tajemniczy grunt, rzekłbym pryzmat, skupiający i streszczający całą naszą wielkość, jest nim sumienie. Jasne, promienne sumienie, to najświetlniejsza aureola chwały i wielkości człowieka; zamglone, ciemne sumienie, to jego obniżenie i hańba.

Kiedy Psalmista śpiewał: *Naznamionowana jest nad nami świętość oblicza Twego, Panie* [3]), chciał zaznaczyć rysy Boga w nas odbite, w umyśle, w sercu, woli i w całem naszem jestestwie. Rysy te naj-

---

[1]) Ekkl. XV. 18. [2]) I. Kor. I. 12. [3]) Ps. IV. 7.

cudniej odzwierciedla sumienie. Bóg jest światłością, oświecającą każdego człowieka na ten świat przychodzącego: otóż sumienie, to słońce w duszy, to światłość zwycięska, opromieniająca nasze życie, wnikająca w najgłębsze jego tajnie. Bóg jest prawodawcą najwyższym; Jego sprawiedliwość normuje i sankcyonuje nasze czyny, nimi kieruje i ocenia je; otóż Boskie te przymioty, w znacznej mierze podziela sumienie; ono również jest normą i sankcyą czynów naszych. Bóg jest nagrodzicielem i mścicielem moralnego prawa; dwie te własności cechują również tę żywą Boga kopię, sumienie.

Sumienie, to sąd praktyczny rozumu o moralnej wartości naszych czynów; jest to zastosowanie prawa moralnego do naszego rachowania się w czynach, słowach i myślach; jest to tkwiąca w naturze moralna zasada, która nas popycha do tego co czynić winniśmy, a uchyla od tego, czego czynić nie należy.

Sumienie, zauważa O. Pesch nie jest dziełem wychowania, gospodarczego rozwoju przyswojonego, albo też narodowego przyzwyczajenia lub prawodawstwa, bo jeżeli w niektórych poszczególnych zastosowaniach podlega tego rodzaju wpływom i staje się surowszem lub wolniejszem — z powodu czego u różnych narodów i ludzi znajdujemy różne sądy sumienia, to jednak, w swych pierwszych podstawach i zastosowaniach, jest ono u wszystkich ludzi niezmienne i jednakowe.

U wszystkich ludzi spotykamy ten sam popęd do tworzenia pojęć o tem co dobre i złe, o cnocie i występku, — do uznania tego prawa, że trzeba pełnić dobro, a unikać złego.

Stąd wynika, że sumienie ma swą podstawę w naturze i rozumie. Aby najwyższe zasady moralne poznać, do tego potrzeba tylko użyć zdrowego rozumu ludzkiego. Najgłębszą wszelako swoją podstawę wyprowadza sumienie z Boga. Bóg stworzywszy nas, włożył w istotę naszą prawo, celem którego uwielbienie Boga — a nasze szczęście. Przykazania Boskie mają na celu nasze dobro.

Moralność czynu ma swe źródło w posłuszeństwie względem Boga, nie zaś jak twierdzą nowocześni filozofowie w szacunku dla siebie samego. Trzeba siebie szanować jako najszlachetniejsze stworzenie Boga, ale nie człowiek jest swym prawodawcą, ani nim nie jest rozum ludzki. Sumienie nie tylko odbiera wskazówki co należy czynić, ale otrzymuje też rozkaz, którego spełnienia domaga się odeń święty i bezwzględny Majestat, a domaga się tak surowo, że gdyby nawet świat cały wskutek tego rozkazu miał zginąć nale-

żałoby go wypełnić! W taki sposób rozkazywać i wymagać może tylko Bóg. Uchylając się od tego posłuszeństwa, mijamy się z naszem przeznaczeniem i skazujemy się na nieszczęście bez końca!

Człowiek rozumie, że kto wnętrzne prawo dobrowolnie obrazi, zostanie pociągnięty do odpowiedzialności przez bezwzględną władzę prawodawczą i musi za czyn zły pokutować. Człowiek wie, że idąc za głosem sumienia, jest dobrym człowiekiem i że kiedyś osiągnie szczęśliwość; że obrażający sumienie jest złym człowiekiem, kroczącym ku swemu nieszczęściu.

Zatem przedewszystkiem winniśmy się starać o swe sumienie. Jedno bowiem tylko na ziemi jest szczęście: Spokój wnętrzny i czyste sumienie. Wielkość ziemska jest niebezpieczna; sława próżną igraszką, gdyż to, co ona daje dobrego, jest tylko cieniem, a za to wiele przynosi przykrości. Zaglądajmyż więc często do księgi naszego sumienia, by spotrzedz, czy pod względem moralnym rośniemy, czy malejemy. Gdy spostrzeżemy, że na złej jesteśmy drodze, trwożmy się, — a odrzucajmy wszystko, coby nas mogło uspokajać. Gdy dobrą kroczymy drogą, będziemy spokojni; odpędzajmy wszelki niepokój.

Pomijając dalsze wyjaśnienia, zwracam waszą uwagę na dwie rzeczy: że sumienie świadczy: *a*) iż Bóg myśli o nas; *b*) iż nam objawia swą najświętszą wolę.

Tak zaiste, sumienie świadczy, iż Bóg myśli o nas. Bóg już w życiu obecnem sądzi żywych, jak kiedyś sądzić będzie i umarłych. Sąd szczegółowy, pojedynczy, już jest zaczęty i trwać będzie dopóki się nie dokończy przy zgonie; śmierć go ustali na zawsze, pod ciosem ostatniego nieodwołalnego wyroku.

Zdaje mi się, że widzę Pana, Króla dusz, siedzącego jakby na tronie, na wyżynach naszej rozumnej istoty. *Pan jest*[1]), On jest, a nie kto inny. O nie! głos sumienia nie jest mową człowieka, bo nigdy go nie rozumiemy lepiej, jak w samotności; nie jest on wyrazem naszej własnej myśli, bo chociaż pochodzi z naszego wnętrza, wszelako tworzy się i przemawia mimo nas i powstaje przeciw nam. Z jego tonu, z jego powagi, z jego bezstronności, dostatecznie pojmujemy, że pochodzi ze źródła innego i wyższego od nas. — Sumienie jest echem głosu Bożego.

Który mnię sądzi[2]). Ten głos do nas się zwraca, a nie do kogo innego. Kiedy Bóg mówi do wszystkich, wielu wymawia się lub

---

[1]) Jan XX. 7. [2]) I Kor. IV. 4.

oskarża drugich, czy z miłości własnej, czy ze złośliwości; schyla głowę, by natarczywa prawda spłynęła po nich i przeszła na drugich... Lecz kiedy Bóg mówi wnętrznie do każdego z osobna, wtedy nas jakby palcem wskazuje: *ty jesteś tym człowiekiem* [1]); uderza w serce, a serce ludzkie drży pod dotknięciem Boga.

Ten sąd szczegółowy potrójne nosi znamię: Bóg go czyni nademną; sądzi mnie przezemnie; sądzi mnie we mnie samym; a jego wyrok jest niezaprzeczalny i nieunikniony.

Bóg czyni ten sąd nademną. Człowiek sądzi człowieka według uprzedzeń, porównań, posłuchów, pozorów, co najwyżej według zeznań, lub wyniku jego czynów, a te dwie ostatnie najpewniejsze dane, są jeszcze bardzo niepewne. Można być nieroztropnym, nieszczęśliwym, a nie być winnym. Ale Bóg nas sądzi z życia naszej duszy. Bóg trzyma w swem ręku nasze serce nagie przed swym przenikliwym nigdy nieznużonym wzrokiem.

Coś uczynił? Głos krwi Abla, Chrystusa... woła [2]). Jakże zaprzeczać winy? Ja sam jestem zarazem oskarżonym i świadkiem.

Bóg mnie sądzi przezemnie. Mnie, który tak lubię się usprawiedliwiać, rozgrzeszać, Bóg zmusza do oskarżenia się i potępienia. Bóg osadził w nas przeciwwagę wolności, by nas bronić przeciw nam samym; sumienie bowiem przestrzega, napomina; kiedy się na grzech narażamy; — przywołuje nas do porządku, kiedy błądzimy; protestuje, kiedy go nadużywamy. Sumienie ma w sobie i coś z sędziego, z Jezusa, i z nas samych; płynie z nieba i tryska z serca; jest to wyrocznia i instynkt; siła ukryta i tajemnicza, co wydobywa nawet z ust nieprzyjacielskich jakby przeproszenie, jakby honorową naprawę.

Otóż nikt nie jest w możności, nie uznać swego własnego głosu, odrzucić swą własną myśl. My sami jesteśmy równocześnie oskarżonymi i oskarżycielami. *Sumienie*, mówi Apostoł, *świadectwo daje i myśli między sobą różne, albo je oskarżające, albo je wymawiające* [3]).

Bóg mnie sądzi we mnie samym. Sumienie jest wkorzenione w głębi duszy i od niej nieodłączne; jest jej najszlachetniejszą i najidealniejszą częścią; — jakże się więc go pozbyć? jak się od niego oderwać? Łatwiej oddzielić dusze od ciała. Pozostaje chyba zapomnieć o niem, uciekać od niego; ale zapomnieć o sobie, uciec od siebie samego czyż możliwe? Nie możliwa unikać wszystkiego,

---

[1]) II. Reg. XII. 7. [2]) Rodzaj IV. 10. [3]) Rzym II. 15.

coby mogło je obudzić; szukać wszystkiego coby mogło je uśpić! Adam ukrywa się; Kain ucieka, głos prześladowczy ściga ich i dościga. Gdzie jesteś? coś uczynił? Dusza wtedy się boi; — boi się Boga; — odtąd obawia się wszystkiego, bo zawsze i wszędzie jest w niej coś z Boga. — Boi się modlitwy, kazania, kościoła, kapłana; powiem więcej: dusza boi się samej siebie, najbardziej samotności i zastanowienia. O! bo zwrot ku samej sobie wystarczyłby, aby ją nawrócić ku Bogu; ale ona raczej wychodzi z siebie, rozprasza się, szuka gwaru, by się ogłuszyć w szale. Wszelako płonne zabiegi! Dusza uciekająca zabiera ze sobą pocisk wpuszczony w jej wnętrze. *Strzały twoje ostre w sercu nieprzyjaciół* [1]) Dusza musi ostatecznie siebie samą odnaleźć i to z bolesnem uczuciem serdecznej swej rany. Wypędza się łaskę, przysłania i przygasza wiarę, ale nie przytłumia się łatwo sumienia; z niem nigdy zupełnie zakończyć nie można, bo ono ma tysiączne głosy na swoje usługi; kiedy jeden umilknie, inny rozbrzmiewa. — Gdy się pozbędziesz wyrzutów, dręczy cię nuda, strapienie, a kiedy wszystko wskutek przedłużonego nałogu grzeszenia stłumione, powstaje nareszcie ostatnie słowo: słowo pogardy i rozpaczy, wówczas dusza czuje się już tylko błotem!

W samej więc chwili grzechu jesteśmy osądzeni i powołani przed Boga. Obyśmy mieli odwagę położyć rękę na naszem sercu, pytać go i słuchać! Bóg grozi tylko dlatego, że my uciekamy: wszak potrzeba podnieść głos, by być słyszanym z daleka. Kiedy powracamy szczerą pokutą do Boga, ton głosu Bożego w sumieniu się zmienia. Bóg mówi słowa pokoju tym, co się nawracają. *Będzie mówił słowa pokoju tym, którzy się do serca nawracają* [2]). O, gdybyśmy się sami sądzili, woła Apostoł, nie byliśmy sądzeni.

b) Sumienie objawia nam najświętszą wolę Bożą.

Bóg objawia nam swą wolę albo przez wspólne dla wszystkich nauczanie, które obwieszcza wszystkim Jego prawo, albo przez upomnienie szczególne, które prawo Jego stosuje do każdego z osobna, i to jest sumienie.

Otóż sumienie, organ służący do użytku Boga, jednoczy również podwójne znamię działania Boskiego: energię i słodycz. *Bóg nakazuje to, co chce i daje to, co nakazuje,* mówi głęboko św. Augustyn. Sumienie jednemu i drugiemu daje świadectwo, i nie pozwala naszej woli ani się opierać buntem, ani cofać się małodusznością.

Bóg nakazuje co chce i nie odstąpi od swego żądania dlatego,

---

[1]) Ps. XLIV. 6. [2]) Ps. LXXXIV. 3.

że ja się opieram. Nie mogę Mu odmówić posłuchu bez *niewdzięczności.* To mój Ojciec i Pan; czyż On mi czego odmówił? A jeżeli mi coś nakazuje, czyż to czyni dla Siebie samego jedynie? Czyż nie raczej dla mnie? Nie mogę Mu odmówić posłuszeństwa bez dopuszczenia się *niesprawiedliwości.* To mój Pan bezwzględny; mógłby mię przemocą zmusić, ale chce raczej, rozkazując, jakby prosić. Jaki to zaszczyt, jaki honor słuchać dobrowolnie, czynić wolę moją, spełniając Jego wolę! Nie mogę odmówić posłuszeństwa bez *zuchwałości. Kto Mu się sprzeciwił, a miał pokój?* [1]). Opór jest nieładem, karanym natychmiastowym niepokojem. Sumienie spełnia swe zadanie i dręczyć mnie będzie swem uporczywem upominaniem; napróżno usiłowałbym zwieść jego delikatność, dając jedną rzecz za drugą; choćbym dał więcej, niż się ono domaga, nie oszukałbym go, bo ono jest we mnie okiem Boga, jak jest dla mnie Jego głosem. Nareszcie, gdybym uporczywie zamykał ucho serca, Opatrzność wkroczyłaby, by poprzeć, by pomścić moje sumienie, a odmówiona ofiara zostałaby mi wydarta bez zasługi. *Bóg nakazuje to, co chce,* — nie to, co nam się podoba; On się nas nie radzi, — i słusznie; to, czego chce, jest zawsze korzystne i zbawienne dla nas. Obchodzi się tak z nami, jak Pan i Przyjaciel.

Bóg, mówi dalej św. Augustyn, *daje, co nakazuje.* W Bogu niema niekonsekwencyi; świadczy o tem sumienie. *Niemożliwych rzeczy nie nakazuje;* prawo, mandat Boży, zawiera w sobie możliwość. Albo możemy czynić to, czego prawo Boskie wymaga, albo możemy zdobyć tę możność przez modlitwę. *Proś o to, czego nie możesz,* dodaje św. Augustyn. Postępowanie to jest bardzo proste; — modlitwa dopełnia czynu, — łaska dopełnia natury; zbywa ci na czemś, proś Tego, który może. Tak więc nawet to, czego nie możemy dokonać bezpośrednio, możemy pośrednio, i w tem znaczeniu niemożebność wypełniania prawa Bożego nie jest chrześcijańską.

Nie masz chleba, ale masz pieniądze, chleb kupujemy za pieniądze. Nie masz łaski, ale masz modlitwę, którą wszystkiego nabyć możesz. Lacedemończycy zawieszali na gałęziach jadło, przeznaczone dla swych dzieci, ale do rąk dawali im łuk i strzały; dzieci nie mogły wziąć potraw bezpośrednio do rąk, ale mogły ich dosięgnąć pośrednio, — i pokarm dzienny stawał się nagrodą zręczności... Otóż to wewnętrzne poczucie nie oszukuje nas; kiedy Bóg coś wskazuje, czujemy, że możemy to wykonać; a kiedy się opieramy, czujemy, że nie brak nam możności, lecz dobrej woli.

---

[1]) Ps. LXXXIV. 3.

Sumienie z siebie jest prawe, ale my sami niestety wytwarzamy sobie błędne, fałszywe sumienia.

II. Przyczyny błędnego, fałszywego sumienia.

Gdyby prawo Boże było jedyną normą czynów naszych, czyż nieprawość byłaby możliwą? Zaiste w tym wypadku, bylibyśmy bezgrzesznymi, doskonałymi.

Skąd pochodzą wszystkie nasze zdrożności? Stąd, że prawo Boskie fałszywie do siebie stosujemy, że zgodnie z usposobieniem naszego umysłu i serca wytwarzamy sobie błędne, faszywe sumienia.

Wszyscy, w jakikolwiek żyjemy sposób, tworzymy sobie jakieś sumienie, co jest rzeczą niezbędną. Wszystko bowiem, w myśl Apostoła, co nie jest zgodne z sumieniem, jest grzechem. *Cokolwiek nie jest z wiary, grzech jest*[1]), gdzie przez wiarę, wedle wyjaśnień Ojców Kościoła, św. Paweł rozumie sumienie, wiarę praktyczną. Ktokolwiek działa bez sumienia, lub przeciw niemu, choćby czyn z siebie był dobry, dopuszcza się grzechu. Ale czyż stąd wysnuć możemy wniosek, że odwrotnie cokolwiek jest zgodne z sumieniem, już tem samem jest dobrem, wolnem od grzechu?

Bynajmniej! Nie każde bowiem sumienie jest prawe; takiem jest tylko to, którego sąd zgadza się z prawem, wedle którego zawsze jesteśmy obowiązani postępować. Nie wszystko, co z sumieniem naszem licuje, jest już tem samem godziwe. Są sumienia fałszywe, przymglone zdrożnemi zasadami, zepsute występkami, stąd czyn, wedle takich sumień spełniony, nie może być lepszy, ani posiadać innych, niż one przymiotów. Można działać zgodnie z sumieniem, a jednak dopuszczać się grzechów, tem samem, że się czyni coś wedle swego nieprawego sumienia.

Skąd pochodzą błędne, nieprawe sumienia, co wiodą ludzi na zatracenie? Otóż trzy są w nas źródła czyli przyczyny fałszowania sumień: złe żądze, skłonności; widoki osobiste, własny interes; wygórowane za dni naszych i wyłączne niemal materyalistyczne dążności.

a) Niestety, mówi św. Augustyn, *zamiast normować nasze żądze wedle naszych sumień, my wytwarzamy sobie sumienia wedle naszych chuci, skłonności.* Kiedy nasze sumienia opierają się na żądzach naszych, wszystko czego chcemy, w miarę jak tego pożą-

[1]) Rzym XIV. 23.

damy, wydaje się nam dobrem. Zrazu coś przedstawia się nam jako miłe, użyteczne, wygodne; a że pożądamy tego jako miłego, użytecznego, wygodnego, wyobrażamy to sobie jako dozwolone, niewinne, uczciwe. Skąd to pochodzi? Z nieszczęsnego wpływu, jaki serce nasze niepostrzeżenie wywiera na umysł, i zniewala nas do sądzenia o rzeczach, nie podług tego, czem one są, lecz wedle tego, czego my chcemy lub chcielibyśmy, by były; jak gdyby to od nas zależało, by te rzeczy były wedle naszego upodobania dobre lub złe; jak gdyby wola nasza nadać im mogła przymioty, jakie jej się podobają. *Co nam się podoba,* mówi św. Augustyn, *jest w naszem urojeniu święte!* [1]) Chociaż to, czego pożądamy, jest fałszywe, niesprawiedliwe, potępienia godne, dlatego że tego silnie pożądamy, wydaje się nam prawdą, sprawiedliwością, zasługą, cnotą!

I dlatego to Psalmista Pański, mówiąc o zgubnych błędach i niegodziwych zasadach, które szerokie zataczają kręgi wśród ludzi i urabiają sumienia niezbożnych, dodaje, że grzesznik wytwarza te obłędy nie w umyśle, lecz w sercu swojem. W sercu zwykł sobie mówić to, co go może utrwalić w nieprawości: *Powiedział w sercu swojem* [2]).

O gdyby grzesznik słuchał swego rozumu, tenby mu coś wręcz przeciwnego powiedział! Gdyby się pytał wiary, ta zgodnie z rozumem powiedziałaby mu: Mylisz się! Jest prawo, które pod karą wiekuistej śmierci zakazuje ci czynu, jakiego się dopuszczasz! Jest trybunał najwyższy, niepokalany, w którym będziesz zgodnie z tem prawem osądzony! Jest Bóg nieskończenie sprawiedliwy, który twych niegodziwości karać nie omieszka! Oto, co rozum i religia mówi niezbożnemu. Ale ponieważ on chce dać wiarę tylko skażonemu sercu swojemu, to, chcąc go zwieść, wręcz przeciwnie do niego się odzywa: „w tym lub owym wypadku rozum nie nakłada na ciebie tak ścisłej i twardej powinności! religia od takiej błachostki nie czyni zależnym tak niezmiernej rzeczy, jaką jest wiekuiste odrzucenie! wiara byłaby przesadną, gdyby tak daleko posuwała pomstę Boga!“ Z tych to sądów serca niezbożny wyrabia sobie fałszywe sumienie!

Cóż łatwiejszego, jak wytwarzać sumienie wedle swego serca?

Patrzcie na człowieka, którego serce opanowała namiętność; jak długo pozostaje pod jej wpływem, jakże silny czuje on pociąg do sądzenia zgodnie z porywami tej namiętności; jak potężnie czuje się on zniewolonym do poczytywania za słuszne i rozumne to, co jej schlebia; do odrzucenia tego, co jej stawia zapory! Kiedy człowieka n. p.

---

[1]) Quodcumque placet, sanctum est. [2]) Ps. XIII.

opanowywuje jakieś grzeszne przywiązanie, które usiłuje pogodzić z swem sumieniem, czegoż on nie czyni! Kiedy się rozchodzi o uchylanie się od niebezpiecznej okazyi, ileż fałszywych powodów namiętność lubieżna mu nie podaje, by rozszerzył granice sumienia, by zrzucił z siebie jarzmo Bożego przykazania, by sobie wyobrażał zerwanie grzesznej okazyi jako rzecz niemożliwą!

b) O, jeśli jest rzeczą nader łatwą urobić sobie fałszywe sumienie wedle swych żądz nieprawych, tedy łatwiej jeszcze wytwarzamy je według własnych interesów, według osobistych widoków. Bo, jak słusznie zauważa św. Chryzostom, widoki osobiste podniecają żądze, dodają im siły i żywości, które zaślepiają człowieka na drogach zbawienia. W rzeczy samej, najmilsi, dlaczego w gruncie rzeczy urabiamy sobie błędne sumienia? Bo mamy swoje widoki, których zrzec się nie chcemy! Dlaczego w tysiącznych codziennych rzeczach, prawem Bożem zakazanych, przygłuszamy krzyczące wyrzuty sumienia? — bo żywszy jeszcze od nich i potężniejszy jest głos osobistych naszych interesów! Kiedy osobiste widoki nie wchodzą w grę, nic nas nie kosztuje okazywać się nawet surowymi w tem, co dotyczy powinności sumienia. Kiedy interes nie gra roli, obowiązki sumienia nie przedstawiają nic ciężkiego, nic wstrętnego. Sądzimy o nich trzeźwo, sami dajemy innym nauki, okazujemy wstręt do wszystkiego, co nie licuje z czystością naszych zasad! Lecz kiedy idzie o nasz interes, kiedy przedstawia się okazya, z którą na nieszczęście interes i nasza rzekoma czystość zasad nie stoją w zgodności, wiemy dobrze jak wówczas jesteśmy przemyślnymi w tumanieniu siebie samych. Wtedy światłość nasza się przysłania, surowość nasza działa sprzecznie z samą sobą; wtedy nie patrzymy już na rzeczy prostem okiem. To cośmy przed chwilą potępiali, jako niesprawiedliwe, przepojone naszym własnym interesem, zmienia oblicze, wydaje się nam pełne prawości! To cośmy przed tem potępiali w drugich, zaczyna stawać się słusznem! Może zrazu toczy się w nas pewna walka, pewne wahanie; atoli niebawem składamy broń; interes, którego zbyć się nie chcemy, nadaje sumieniom naszym krzywy, skośny kierunek, jaki podobało się nam im nadać!

W czem, najmilsi, zwyczajnie sumienie nasze jest ścisłe? wobec czego jesteśmy nawet surowymi w naszych zasadach? W tem, co nie dotyczy naszych osobistych widoków, lecz dotyczy powinności drugich, to znaczy: że każdy jest dla bliźniego sumiennym aż do surowości. Czemu? bo nie mamy interesu rozluźniać się dla drugich; stąd kosztem drugich poczytujemy sobie za honor tę surowość. Ale

równocześnie, jakże wielu okazuje się tylko sumiennymi, o ile konieczność ich spraw, przymnożenie mienia, sukces przedsięwzięcia, słowem interes własny tego się domaga! Oto źródło, z którego strugami rozlewa się nieprawość w sumieniach ludzkich! Posłuchajcie człowieka świeckiego rozprawiającego o sumieniu kapłanów: zdaje się, że tu wyrocznia przemawia; ile tam światła, ile zasad prawości! Ale przypatrzcie się mu kiedy rozumuje o sobie, albo sądźcie o tem z jego postępowania; zaledwie iskierki sumienia zdołacie się u niego dopatrzyć: rzekoma ta wyrocznia aż litość w was obudza!

Niestety, najmilsi, my chcemy moralności surowej, ścisłej w teoryi, ale nie w praktyce; moralności, która nas do niczego nie zobowiązuje, która nam nie zawadza, nie nakłada w niczem przymusu; chcemy moralności, ścisłej wedle naszego smaku, wedle naszych pojęć, wedle naszego humoru, wedle naszych interesów; chcemy moralności ścisłej dla drugich, lecz nie dla siebie; chcemy moralności, którąby nam pozostawiła swobodę sądzenia, mówienia, szydzenia, krytykowania; słowem, chcemy moralności, którąby nią nie była!

c) Cóż atoli jest najgłówniejszą przyczyną paczenia sumień w obecnej dobie? co jest zródłem zaniku sumienności za dni naszych? Wygórowane materyalistyczne dążności naszych społeczeństw. Chełpimy się rozkwitem cywilizacyi, wskazujemy z wyniosłością na zdumiewające wynalazki, na wydarcie przyrodzie utajonych jej sił i sprzęgania ich do woli człowieka. Istotnie wszystko to zdumiewa, a i dogadza; wszelako ludzkości nie udoskonala. Wszystko wymyśla się dla wygody materyalnej, dla ciała; w pogoni za wygodą życia, za środkami dogadzania zachceniom i urojonym potrzebom życia popychamy się, roztrącamy, rozbijami pięściami wzajemnie, a coraz mniej spokoju, coraz mniej zadowolenia, coraz mniej jasnej pogody w duszy, bo coraz więcej lekceważenia czy zaniedbania tego, co dla dusz potrzebne, coraz większy zanik sumienności i liczenia się z sumieniem, z Bogiem i Jego prawami!

Posłuchajmy, co o tych materyalistycznych dążnościach, tych źródłach przeobfitych paczenia sumień, pisze jedna z najgłośniejszych naszych autorek.

„Najcięższym, najbardziej podstawowym zarzutem, który uczynić wypada epoce nam współczesnej, jest wykrzywienie osi cywilizacyi, w stronę materyalistycznych dążności i zdobyczy. Oddawna już cywilizacya współczesna wyglądać mi zaczęła jak wóz na poły przewrócony, którego koło jedno zawisa w pustce, a drugie zatapia się w błocie. Próżnia, to zaniedbany, opuszczony przez ludzki rozum,

przez ludzką uwagę (czyli sumienie) świat ducha; – błoto, to ubóstwiona, pieszczona, przez ubóstwianie i pieszczoty w proces gnicia wprawiona materya...

Dlaczego w świecie teraźniejszym jednocześnie mieści się tyle wiedzy i tyle złości? Dlaczego wytwarza się w nim tyle teoryi o pięknie i jednocześnie tyle szpetoty w uczuciach i czynach? Nigdy ludzkość nie była tak uczona jak jest dzisiaj, i nigdy gusta estetyczne nie były tak szeroko rozpowszechnionymi. Nauka i sztuka są niewątpliwie czynnikami uszlachetniającymi; dlaczegoż dzisiejszego świata nie uszlachetniają? Oto: nauka i sztuka, jeżeli nie wyłącznie, to bardzo przeważnie skierowanemi zostały ku zaspakajaniu potrzeb, ku dogadzaniu wybrednościom i żądzom natury fizycznej.

To samo ze sprawą wychowania pokoleń młodych. Ten człowiek wychowanym jest najlepiej, który przez sztukę zdobytą najłatwiej potrafi zostać zwycięzcą w walce o dobrobyt materyalny, tak jak ten wynalazek naukowy jest najcenniejszym, który najlepiej przysługuje się materyalnemu bytowi państwa czy jednostek, tak jak ta robota artystyczna najwyżej jest szacowaną, która przez podnietę wrażliwości zmysłowej udziela zmysłom największej sumy używania z jak najmniejszym wydatkiem dla myśli i dla głębszych, lotniejszych nad zmysłowe, uczuć ludzkich.

W szkołach napełnionych wiedzą tak wielką, jakiej nigdy dotąd na świecie nie bywało, dzieci wzrastają nie ku wzrastaniu w ludzkości dobra i prawdy, lecz ku swemu własnemu w przyszłości najprzyjemniejszemu jedzeniu, piciu i przepędzaniu czasu...

W dziełach sztuki, to, co górne i wzwyż podnoszące, stało się odrzucanem i nudnem, a co po nizinach zmysłowości pełza, uwielbianem i poszukiwanem. Mnóstwo ludzi z utraconym do szczętu zmysłem prawdziwego piękna, w najlepszej wierze poczytuje za poezyę to, co w rzeczy samej nie jest czem innem, jak w masce poezyi chodzącą po świecie pornografią...

Konkurencya, czyli współubieganie się ludzi o byt i dobrobyt, o chleb i marcypan, dosięgła wytężenia, które każdą piędź ziemi napełnia łupotem stóp walczących, a serce każde przepaja wrzącą żółcią. Potokiem nieprzebranym wypływają z tego źródła gniewy i nienawiści, podstępy, potwarze, zbrodnie skryte i jawne, niekrwawe i krwawe, ale będące zaprzeczeniem czystości, wzniosłości i postępu ludzkiego ducha [1])".

[1]) Eliza Orzeszkowa: Współczesna cywilizacya. Przegląd Powszechny, z sierpnia 1908.

Te dążności materyalistyczne, ta chęć używania i rozkoszowania, sprawiają, że w przedsięwzięciach, w zamysłach ludzi obecnej doby Bóg w grę nie wchodzi. Żyjąc bez Boga, ludzie współcześni, nie myślą radzić się Boga, ani własnego sumienia!

Żądze serca, interes osobisty, używanie, oto motory poruszające czynami ludzkimi za dni naszych!

Może i u tych ludzi, raz po raz budzi się sumienie; może niekiedy upomina, karci ich i grozi im, ale pamiętajmy, że te karcenia, upomnienia i groźby tylko do czasu w sumieniu rozbrzmiewają. Jeśli człowiek nie przestaje ich przytłumiać, jeśli kamienne nastawia im wciąż uszy — głos sumienia wreszcie milknie. Bóg wtedy w najstraszniejszy karze człowieka sposób. Karze go swem milczeniem. Cóż bowiem mamy sądzić o grzesznikach, którzy nie doznają już wyrzutów sumienia? Zanim dam na to odpowiedź, zaznaczę cztery kategorye czyli rodzaje sumień:

Pierwszą — to sumienie czyste i spokojne, które jest jakby żywem odzwierciedleniem niebiańskiego spokoju. Dalej, jest sumienie czyste, lecz niespokojne, — to czyściec dusz dobrych na ziemi. Trzeci rodzaj, to sumienie grzeszne, ale rozdzierane zgryzotą, która jest dla człowieka wielką Nieba łaską. Lekarz dręczy pacyenta lekami, cięciami, dlatego że ratunek snać jeszcze możliwy. Podobnie Bóg w litości swojej niepokoi sumienie, dręczy duszę zgryzotą, by ją wyleczyć i zbawić. Ale kiedy lekarz widzi, że stan chorego już zrozpaczony, że dlań niema ratunku, wtedy pozostawia go w spokoju. Oto czwarty, najstraszniejszy stan sumienia grzesznego, a w grzechach spokojnego. Jest to rodzaj opuszczenia od Boga, kara w tem życiu najstraszliwsza! Iści wtedy Bóg w duszy swą groźbę, zapowiedzianą przez Ezechiela proroka: *Przestanie rozgniewanie na cię, i odstąpi rzewniwość moja od ciebie i przestanę i nie będę się dalej gniewał!* [1]). Stąd słusznie woła św. Augustyn: *Obyś wiedział, człowiecze, jak straszna kara Boga — niekaranie Boże w tem życiu!* [2]) Ach! — bo takie sumienie przebudzi się, kiedy będzie zapóźno! Kiedy zgryzota przebudzona przemieni się w ewangelicznego robaka, który, jak mówi Zbawiciel, wiekuiście toczyć nie przestanie potępieńca!

* * *

Nie przygłuszajmyż więc, najmilsi, głosu sumienia, czyli Boga w sercu naszem przemawiającego! Opanowujmy nasze zdrożne żądze;

[1]) Ezah. XVI. 42. [2]) O si scires nulla, quanta sit poena!

zrzekajmy się mężnie osobistych naszych widoków, z Boskim zakonem niezgodnych; wznośmy serca nasze ponad ziemię, ponad materyę w codziennych naszych dążnościach!...

Wszyscy odstąpili, woła Prorok, wszyscy weszli na bezdroża, wszyscy kroczyli po drogach kłamstwa i błędu, wszyscy popsowali sumienia swoje: *Popsowali się, i obrzydliwymi się stali... niemasz, ktoby czynił dobrze, niemasz aż do jednego. Pan z nieba spojrzał na syny człowiecze, aby oglądał, jeśli jest rozumiejący abo szukający Boga. Wszyscy odstąpili, pospołu stali się nieużytecznymi... Grób otwarty jest gardło ich: językami swymi zdradliwie poczynali, jad żmijowy pod ich wargami... Skażenie i nieszczęście na drogach ich, a drogi pokoju nie poznali* [1]). Czemu? bo dali się opanować złowieszczym swym namiętnościom, zdrożnym swym interesom, i wyłącznym troskom o byt i dobrobyt materyalny, z pominięciem zakonu i Królestwa Bożego!

O wielki, litościwy Boże, daj nam głębokie i praktyczne poznanie świętych praw Twoich! Spraw, by one zawsze kierowały naszym umysłem i sercem! Nie wydawaj nas, Panie, nieprawym żądzom serc naszych; nie dopuszczaj byśmy, osobiste widoki nasze stawiali wyżej niż zakon Twój święty! O Panie, my jako ciemne krety w ziemię tylko zaryć się umiemy, daj nam więc serca wzniosłe i oderwane od ziemskich, przemijających rzeczy! Zlecz, o Boże, łaską swoją, a wyprostuj ku Sobie drogi sumień naszych, byśmy w prostocie serca po nich krocząc, doszli kiedyś tam, gdzie wierne, sumienne swe sługi wiekuistą wieńczysz koroną. Amen.

---

[1]) Ps. XIII. 1—4.

KAZANIE 2-e.

NA TRZECIĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

Zgubne fałszywego sumienia skutki.

Prostujcie drogę Pańską. Jan I. 23.

Drogą, którą do Boga zdążać winniśmy, jest nasze sumienie. Atoli, by droga ta w rzeczy samej wiodła nas do Boga, musi ona być prostą. Dlatego Przesłaniec Pański, Jan Chrzciciel, do nas woła: *Prostujcie drogę Pańską.*

W innej nauce wyjaśniłem, czem jest sumienie. Jest to wskazówka praktyczna rozumu o moralności czynu. Sumienie to poseł Boży czujny, wskazujący nam zakon Pański. Twórcą sumienia naszego jest Bóg sam. Bóg umieścił w głębi naszej istoty sumienie jako słońce i postawił je w naszem wnętrzu jako niezłomny swój trybunał. *Bo gdy poganie,* mówi Apostoł, *którzy nie mają zakonu* (mojżeszowego), *z przyrodzenia czynią co zakon ma: tacy zakonu nie mający, sami sobie są zakonem. Którzy okazują dzieło zakonu,* (co zakon mojżeszowy przepisuje) *napisane na sercach swoich, gdy im sumienie ich świadectwo daje* [1]). Sumienie to najwnętrzniejszy duszy motor, to drogowskaz życia. Sumienie nasze świadczy w głębi duszy naszej, że Bóg myśli o nas; ono nieustannie objawia nam najświętszą Jego wolę. Nieszczęsny więc ten, co nie idzie za głosem sumienia! Nieszczęsny kto rozmyślnie wytwarza w sobie błędne fałszywe sumienie, które wiedzie go na bezdroża, odwodzi od Boga i Jego woli. Cóż w nas wytwarza błędne, zdrożne sumienie? Nasze namiętności, nasz interes osobisty, sprzeczny z Bożym Zakonem i nasze wyłączne niemal materyalistyczne dążności. O jakże więc łatwo wyrobić w sobie fałszywe, zgubne sumienie!

---

[1]) Rzym II. 14. 15.

Mówię: zgubne sumienie, bo nic nie przyczynia się tak do naszej ruiny co fałszywe, nieprawe sumienie.

Przypatrzmy się więc najpierw 1-o zgubnym takiego sumienia skutkom. Następnie 2-o wykaże, że takiem fałszywem sumieniem płonnie usiłowalibyśmy się usprawiedliwiać przed Bogiem.

Rozwińmy cokolwiek te dwie olbrzymiej doniosłości prawdy, za błogosławieństwem Tej, którą z Kościołem jako najczystsze Zwierciadło Sprawiedliwości wysławiamy. Zdrowaś Maryo...

I. Zgubne skutki fałszywego sumienia.

Wszelki błąd jest niebezpieczny, tem bardziej błąd w zakresie moralności. Niema atoli zgubniejszego w skutkach błędu jak ten, który dotyczy prakytcznej zasady i prawidła obyczajowego, jakiem jest sumienie. Oko wasze, mówi Zbawiciel w Ewangelii, jest światłością ciała waszego; jeśli oko wasze jest szczere, czyste, całe ciało wasze będzie świetlane; jeśli niedostawać mu będzie światłości, wszystko ciało wasze będzie w ciemnościach. Baczcież więc, dodaje, by światłość, która w was jest, sama nie była ciemnością: *Patrz tedy, żeby światło, które w tobie jest, ciemnością nie było* [1]). Cóż jest tem okiem, o którem mówi tu Chrystus Pan? Sumienie, które prześwietla życiowe nasze szlaki, na nich nami kieruje i do działania nas zniewala. Jeśli sumienie, ten wnętrzny nasz motor, jest czyste, bez błędnej przymieszki, wtedy jest ono światłością, która rozlewa swe blaski na całokształt czynów naszych, prześwietla je i sprawia, że się stają, jak mówi Apostoł, *owocami światłości* [1]); wtedy wszystko, co czynimy jest święte i chwalebne, Boga godne. Przeciwnie, jeśli sumienie, pochodnię i światłość duszy naszej, zalewają zmroki, wtedy uczynki nasze stają się dziełami ciemności. *Jeśliż tedy*, mówi Pan Jezus, *światło, które jest w tobie, ciemnością jest, jakoż wielka będzie sama ciemność* [2]). Jeśli co winno być twą światłością, t. j. sumienie, jest samą ciemnością, illuzya, cóż powiedzieć o życiu twojem, które takie nawet zaciemnione sumienie potępia!

Oto, najmilsi, szkopuł, którego koniecznie unikać musimy. Z takiego bowiem ociemniałego sumienia wynikają nieszczęścia tem bardziej złowieszcze, iż wskutek nawyknienia one już nas nie trapią, nie dręczą, nie przerażają. Przypatrzmy się bliżej klęskom, jakie błędne

---

[1]) Efez. V. 9. [2]) Mat. VI. 23.

sumienie w dusze sprowadza. Kiedy sumienie jest przymglone, fałszywe, wtedy niema zła, któregoby się człowiek nie dopuścił; wtedy waży się on na nie z zuchwałością i z złowieszczym spokojem; wtedy dopuszcza się go bez nadziei naprawy złego. Oto trzy wielkie klęski, od których koniecznie chronić się musimy, by nie narazić duszy naszej na wiekuiste zatracenie.

a) To rzecz pewna, że kto fałszywem kieruje się sumieniem, ten na wszelkie waży się występki i najcięższe niegodziwości przed sobą wymawia. Kiedy n. p. sumienie urabia żądza wyniesienia się, by dopiąć swych zamysłów, jakich to obowiązków ono nie gwałci, jakich uczuć ludzkości nie przytłumia! Skażone ambicyą sumienie płodzi złośliwe zawiści, intrygi, zdrady bez końca! Kiedy sumienie opanowuje chciwość, jakich niesprawiedliwości ono się nie dopuszcza: lichwa, symonia, gwałty, szykany, wszystko usprawiedliwia! Kiedy sumienie przepaja gniew i nienawiść, czyż ono nie upoważnia do nienawiści, do zemsty, do gorszących rozdwojeń? Zaiste nic takiego sumienia nie hamuje, na wszystko się ono waży; pokrywa ono mnogość nieprawości, nie jak miłość, która je gładzi, lecz przez to, iż je podtrzymuje i broni ich. Człowiek, który fałszywe wytworzył sobie sumienie, najgwałtowniejszym wydaje się namiętnościom, obniża swą godność ludzką, chrześcijańską do kondycyi bezsumiennego zwierzęcia, zadowala się, mści się, przywłaszcza sobie cudzą własność, zatrzymuje ją niesprawiedliwie... wydaje się na łup bydlęcych swych chuci.

Czemże jest fałszywe snmienie? przepaścią odpowiada św. Bernard, przepaścią nieprzebranej nieprawości, morzem bezdennem, w którem mieszczą się potwory bez liczby. Do takiego sumienia stosują się te dosadne słowa Psalmisty: *Morze wielkie i szerokie, tam płazy, których niemasz liczby* [1]). Dlaczego płazy? bo podobnie, odpowiada św. Bernard, jak płazy niepostrzeżenie się wciskają, tak wszelaka nieprawość niepostrzeżenie wciska się w sumienie, do którego namiętność i błąd dają im przystęp. Płazy bez liczby? bo jak morze jest nimi przepełnione, tak błędne sumienie jest nad wyraz płodne w wszelki rodzaj nieprawości, które w niem się płodzą i rozmnażają. W fałszywem sumieniu wylęgają się czarne zawiści trucizną przesycone; płodzą się w niem wyrafinowane obmowy, oszczerstwa, chęci szkodzenia, zamaskowane zdrady. Tam powstają i potęgują się żądze cielesne, po których idzie dobrowolne zezwolenie, ukryte zdrożne przy-

[1]) Ps. CIII. 25.

wiązania, którym fałszywe sumienie żadnego nie stawia oporu. Tamto ukrywa się pycha pod maską pokory, obłuda pod przysłoną pobożności, zmysłowość pod pozorami uczciwości. Tam płazy, których niemasz liczby! O! do czegoż nie jest zdolny człowiek, który idzie za sumieniem namiętnościami przymglonem i skażonem!

b) Ale nie tu kres złego; człowiek fałszywem kierujący się sumieniem dopuszcza się złego zuchwale i spokojnie. Zuchwale, bo nie znajduje w sobie żadnego hamulca; spokojnie, bo nie doznaje już zamieszania, wyrzutu. Sumienie bowiem, mówi Augustyn św., jest wtedy w porozumieniu z grzesznikiem; grzesznik w tym stanie zawarł jakby ugodę ze swem sumieniem; stąd ten złowieszczy jego spokój. Otóż pokój w grzechu, to ostateczne w tem życiu nieszczęście. Czemu? bo widocznie wiekuiste zwiastuje odrzucenie.

Św. Bernard rozróżniwszy cztery rodzaje sumień: dobre i spokojne; dobre a niespokojne; złe, – wyrzutami dręczone; złe i spokojne, tak dalej rozumuje: Sumienie dobre i spokojne, to niebo uprzednie, prorocze w duszy; sumienie dobre a niespokojne, to czyściec w tem życiu, którym Bóg niekiedy dusze sprawiedliwe oczyszcza; złe sumienie, dręczone swemi nieprawościami, to jakby zarys piekła w duszy. Ale jest jeszcze coś gorszego niż wnętrzne piekło. Cóż takiego? Sumienie złe, pozostające w pokoju; – do tego kresu wiedzie fałszywe sumienie.

W grzesznem sumieniu, ale zaniepokojonem widokiem grzechu, jakkolwiek nosi ono rysy piekła, powstają przynajmniej zarody i źródła skruchy, żalu, nawrócenia. Grzesznik buntuje się przeciw Bogu, ale wie przynajmniej, że jest rokoszaninem, odczuwa nieszczęście i karę swego buntu. Namiętność opanowuje go i czyni niewolnikiem nieprawości, ale przynajmniej nie przeszkadza mu poznać swe powinności i im się poddać. Niechaj będzie człowiek najrozwiozlejszy, dopóki ma on w gruncie sumienie prawe, nie jest zupełnie wykolejony, wypchnięty z dróg Bożych. Czemu? bo mimo swe uniesienia i nieprawości widzi jeszcze zło i dobro; widok ten może go nakłonić do dobrego, a uchylić od złego.

Ale w sumieniu fałszywem są tylko zmroki, ciemności wewnętrzne, stokroć niebezpieczniejsze niż owe zewnętrzne, o których mówi Pan Jezus, gdyż są one źródłem uporu i zatwardziałości grzesznika. Te ciemności wewnętrzne sumienia sprawiają, że grzesznik wśród swych nierządów jest z siebie zadowolony, kroczy bezpiecznie przy boku sprawiedliwego Boga, daje sobie świadectwo kłama-

nej niewinności, z której się chlubi, podczas kiedy Bóg go potępia i najstraszliwsze przeciw niemu wydaje wyroki.

c) A tak iści się to, com wyżej zaznaczył, że z fałszywem sumieniem człowiek dopuszcza się złego bez środka ratunku. Jedynym bowiem środkiem zaradczym jest sumienie prawe, które, dopuszczając się nawet nieprawości, potępia ją i za grzech uznaje. Ta prawość sumienia, to punkt zaczepny dla miłosierdzia Bożego, które przywołuje grzesznika do Boga i zmusza go, by się poddał najświętszemu Jego prawu. Tym to sposobem łaska Jezusowa ostateczny odniosła tryumf nad sercem Augustyna. Ta prawość, ta nieskazitelność sumienia, jaką Augustyn zachował nawet wśród swych największych nierządów, była lekarstwem i wyleczeniem go z jego zdrożności. „Tak, o Panie, mówił on do Boga w kornem Wyznaniu, które służyć winno za modłę duszom pokutę czyniącym, co mnie zbawiło, co mnie wyrwało z głębin mych nieprawości, to sumienie, które brało stronę Twoją przeciw mnie samemu. Sumienie moje, choć zawinione, ale w gruncie sędzia mój sprawiedliwy, zwróciło mnie ku Tobie". Oto dzieje łaski w nawróceniu Augustyna. Ten grunt sumienia, który w nim pozostał, a którego grzech nawet wyniszczyć nie zdołał, stał się podwaliną wielkiego miłosierdzia, jakie Bóg w nim chciał okazać; niepokój grzesznego jego sumienia, zgodny z prawem, był łaską ostatnią, ale zarazem najskuteczniejszą z wszystkich łask, jakie Bóg dlań zachował, by nagiąć i zmiękczyć twardość jego niepokutującego serca. O, jaka to pocieszająca prawda dla grzesznika, wnętrznie dręczonego wyrzutami sumienia! Jak długo, bracie, sumienie daje ci odczuwać udręczenie krwawe, lecz zbawienne; jak długo ono wyrzuca ci twą nieprawość, Bóg cię jeszcze nie odrzucił; Jego łaska działa jeszcze w tobie; pozostaje jeszcze dla ciebie nadzieja; zbawienie twoje jest jeszcze w twych rękach; miłosierdzie Pańskie nie jest jeszcze wyczerpnięte: te zgryzoty, które cię dręczą, są namacalnym tego dowodem. Bóg wnętrznem udręczeniem wytycza ci drogę, którą masz kroczyć, by do Niego powrócić.

I w rzeczy samej, kiedy sumienie nasze zachowało jeszcze swą prawość, nasz powrót do Boga jest jeszcze możliwy, jakkolwiek czulibyśmy się od Niego oddaleni. Czyż tysiączne nie uczą nas doświadczenia, że Bóg, jak się wyraża Apostoł, lubuje sobie w objawianiu bogactw swej łaski — i że ci, co byli zgorszeniem dla wszystkich, stają się swem nawróceniem najświetniejszymi i budującymi dla innych przykładami? A przeciwnie ten, który ma sumienie fałszywe, a którego grzech zranił śmiertelnie na duszy, pozostaje w niemożności wylecze-

nia, jest pozbawiony nadziei powrotu do Boga. Czemu? bo się utrwala w uporze, w zuchwałości, żyje i umiera zwyczajnie w swym grzechu. Stąd wynika, że fałszywe sumienie, a zwłaszcza pokój złego sumienia, w porządku sądów Bożych, winien grzesznik uważać nietylko jako karę Boga, ale jako najstraszliwszą pomstę Bożą, jako zaczątek wiekuistego odrzucenia.

Stąd, kiedy Izajasz, przyjęty żarliwością o chwałę Boga, wydaje się nakłaniać Boga, by ukarał bezbożnych ludu swego, tego straszliwego używa wyrażenia: *Zaślep serce* (sumienie) *ludu tego*[1]). Nie mówi on: Panie, upokórz lud ten, uciśnij go, przytłocz ruiną! Wszystko to wydaje się Prorokowi rzeczą małą w porównaniu z zaślepieniem, w którem wszystkie klęski Boże widzi nagromadzone. Wojny, dżumy, klęski doczesne, zdaje się mówić do Boga, byłyby dla tych dusz zbuntowanych tylko połowicznemi karami; ale rozciągnij na ich sumienia grube ciemności, a miara Twego gniewu zarówno jak ich nieprawości będzie dopełniona. Poczytuje więc Prorok zaślepienie fałszywego sumienia za ostatnie i najstraszliwsze karanie grzechu.

Zaślep serce (sumienie) ludu tego, wołał do Ciebie, Boże, Prorok starego zakonu, ale ja, o Panie, w zakonie miłości wręcz przeciwnie ośmielam się dziś wołać. „O Panie, jakkolwiek jesteś zagniewany, nie zaślepiaj serca ludu tego: nie zaślepiaj sumień tych, którzy mnie słuchają; nie dopuszczaj, bym miał nieszczęście służyć im mimowolnie, wskutek ich nadużycia słów i urzędu mego, do dopełnienia ich zaślepienia. Zwróć, o Boże, gniew Twój raczej na wszystko, co do nich należy, lecz oszczędzaj ich sumienia! Pozbaw ich raczej dóbr, mienia, ale nie odejmuj im tej światłości, która ma im rozwidniać drogi cnoty! Ukorz ich, znicestwiej ich w rzeczach ziemskich, ale nie gaś w nich promienia łaski Twojej, któraby rozświetlała ich sumienia! Oni poddadzą się wszelkim karaniom, jakie na nich zesłać zechcesz, ale nie wystawiaj ich na karę, któraby im odjęła poznanie powinności, co równałoby się odrzuceniu ich już w tem życiu, tem bardziej, że nic takiego zaślepionego sumienia przed Tobą usprawiedliwić nie może".

II. Fałszywe sumienie nie usprawiedliwia przed Bogiem.

To pewna, że Bóg miłosierny zarówno jak sprawiedliwy nie poczytałby nam naszych błędów za winy, gdyby błędy te były niedobrowolne i w dobrej wierze popełnione. O zaiste, nie byłoby grzesznika,

---

[1]) Izaj. VI. 10.

któryby nie miał prawa, zastawić się fałszywem swem sumieniem i znaleźć przed Bogiem słuszną wymówkę swego grzechu, gdyby błędne sumienie nosiło to znamię prawości, o którem mówię. Zachodzi atoli pytanie, czy ono zawsze lub często je nosi? Pytanie to niezmiernej jest doniosłości, bo mieści w sobie jedną z najważniejszych reguł, od której zależy w praktyce rozróżnienie, i sąd słuszny, jakiego każdy z nas winien się trzymać w czynach swego życia. Zachodzi więc pytanie, czy to znamię dobrej wiary stosuje się zwyczajnie do zaślepionych i błędnych sumień grzeszników, tak, że takie sumienie mogłoby im zwyczajnie służyć za tytuł usprawiedliwiający ich przed Bogiem. O! dałby Bóg, najmilsi, by tak było, wtedy miliony grzechów przestałyby być grzechami!

Gdyby tak było w istocie, dlaczego pyta św. Bernard, król Dawid w gorącości swej skruchy, prosiłby Boga jako o łaskę, iżby puścił w niepamięć przeszłe niewiadomości swoje, mając tu na myśli niewiadomości, które były przyczyną nierządu i skażenia swego sumienia. *Grzechów młodości mojej i niewiadomości moich nie racz pamiętać*[1]). Czyż nie powinienby był przeciwnie mówić: Panie, pamiętaj na niewiadomości moje i nie zapominaj ich nigdy? Bo kiedy one mają mnie usprawiedliwiać przed Tobą, leży to w moim interesie, byś zachował zawsze ich pamięć. Czyż Dawid w ten sposób przemawia? Nie, lecz przeciwnie mówi: Zapomnij, o Boże, o nich, wymaż je z księgi straszliwej, jaką przeciw mnie przedłożysz, kiedy mnie sądzić będziesz według surowości sprawiedliwości Twojej. Nie pamiętaj wtedy zła, którem popełnił, a którego nie znałem, bo w niepoznaniu złego, które znać byłem winien, mieści się już wina, za którą masz prawo mnie karać. — *Niewiadomości moich nie racz pamiętać!* Nie jest więc prawdą, że niewiadomość, a zatem i fałszywe sumienie, jest zawsze wymówką, którą Bóg uwzględnia.

Twierdzę nadto, że nie jest nią prawie nigdy, że w wieku, w którym żyjemy, jest to najpłonniejsza wymówka. Twierdzenie to na dwóch niezbitych opieram powodach: a) Najpierw w wieku, w którym żyjemy, za wiele jest światła, by módz przypuścić wogóle sumienie błędne w dobrej wierze. b) Następnie niema fałszywego sumienia, któregoby Bóg już teraz nie mógł zawstydzić przez inne sumienie prawe, jakie w nas pozostaje, lub które chociaż jest poza nami, nie powstałoby przeciw nam mimo nas samych. Rozwińmy więcej te dwie uwagi.

a) O nie, najmilsi, w tym prześwietlonym światłem ewangeli-

[1]) Ps. XXIV. 7.

cznem wieku, w którym żyjemy, trudno przypuścić sumienia błędne a zarazem niewinne. Mówię śmiało do każdego z słuchaczy; gdybyś, bracie, był wiernym światłu łaski, jakiem Bóg szczodrze opromieniał twój umysł; gdybyś był użył łatwych środków, jakie ci podał dla poznania do gruntu twych powinności: nigdy te błędy, które stały się źródłem tylu nieprawości, nie byłyby zaślepiły ani skrzywiły twego sumienia. Wejdźmy w szczegóły: gdybyś n. p. przed działaniem i zdecydowaniem się na jakąś rzecz ważną nie dowierzał sobie; gdybyś miał i chciał mieć przyjaciela, prawego katolika, któryby ci mówił prawdę szczerze i bez ogródki; gdybyś dał posłuch tym, którzy mogliby cię pouczyć o prawdzie; przedewszystkiem zwrócił się do światłych ministrów Boga: o bez wątpienia to błędne sumienie nigdyby się w tobie nie było wytworzyło! Jest ono więc wynikiem twych oporów łasce, i światłu, jakiego ci Bóg udzielał. Twe błędne sumienie wytworzyło się tylko stąd, żeś żył w obojętności najwyższej względem twych powinności, że nie troszczyłeś się o to, by się o nich pouczyć; żeś porwany prądem rozkoszy i zajęty wyłącznie rozrywkami i sprawami ziemskiemi, nie troszczył się o poznanie religii i uchyliłeś się od tego, coby mogło zbawiennie zakłócić rzekomy twój spokój! To błędne sumienie wytworzyło się w tobie stąd, żeś w wątpliwości właswłasnego pytał zmysłu, ześ w zarozumiałości swojej wmawiał w siebie, iż sam więcej posiadasz światła niż drudzy; stąd nie chciałeś przyjmować żadnych rad, uwag, z obawy, byś nie był zmuszony do zmienienia postępowania twojego, jak mówi Psalmista: *Nie chciał zrozumieć, aby dobrze czynił*[1]).

W ten sposób, bracie, dając się porwać prądowi świata, urobiłeś sobie sumienie wedle własnej woli, i w duchową popadłeś ślepotę. Czyż więc bez niesprawiedliwości, ośmielisz się utrzymywać, że sumienie, na takich oparte zasadach, usprawiedliwia cię przed Bogiem? Usprawiedliwiłoby ono w pewien sposób dusze pogan w ciemnościach pogrążone; może i ludzi pozbawionych wszelkiej nauki i religijnego wychowania. Ale ty, bracie, który chcesz uchodzić za człowieka wykształconego, którego światło ze wsząd ściska, który z łatwością do gruntu możesz poznać prawdę: jakiem prawem śmiesz twierdzić, że błąd niepokonalny zwiódł twe sumienie? O zaiste! jest to czcza wymówka, która czyni cię jeszcze winniejszym. Jest to zasłona złośliwości, o której mówi Apostoł, która zwiększa twój grzech, składając na Boga to, coś z zawstydzeniem sobie samemu przypisać winien.

---

[1]) Ps. XXXV. 4.

b) Wina tem godniejsza potępienia, w trybunale Bożym, że Bóg w sądzie, jaki nad nami uczyni, nie będzie nas tylko sądził z błędów naszych sumień bezwzględnie uważanych, ale i z błędów naszych sumień porównanych z prawością sumienia pogan, z błędów naszych sumień przeciwnych naszej surowości dla drugich i porównanych z prawością pierwszych pojęć, jakieśmy mieli o dobrem i złem, zanim grzech nas zaślepił. Wszystko to bowiem, mówi św. Augustyn, stanowi normy dla wyrobienia w nas sumienia oświeconego i czystego. A ponieważ my te prawidła zaniedbaliśmy, dlatego staną się one przedmiotem naszego potępienia.

Bóg użyje sumienia pogan dla potępienia błędów chrześcijan. Bo czyż nie jest rzeczą niegodziwą, że my katolicy pozwalamy sobie bezkarnie i bez wyrzutu na tysiączne bezprawia, które sami poganie za grzechy sobie poczytywali? Że tu kilka tylko przytoczę przykładów: W sądach n. p. niejeden nie rumieni się uciekać się do podstępów, wybiegów, którychby prawość areopagu ateńskiego nigdy nie ścierpiała. Za dni naszych poczytuje się za uczciwe rozrywki, lub przynajmniej dozwolone, przedstawienia teatralne, które, jak świadczy Augustyn św., wśród pogaństwa hańbą okrywały ich aktorów. Skąd pochodziły te uczucia, jeśli nie z prawości wrodzonej sumienia, która nasze potępiać będzie! Jest bowiem artykułem wiary, że poganie powstaną przeciw nam na sądzie ostatecznym; że to zestawienie nas z nimi będzie jednym z najkrwawszych wyrzutów zaślepienia naszego.

Ale pocóż udawać się do pogan? Czyż my sami nie mamy sumienia dostatecznie oświeconego? Ale dla kogo? dla drugich, — a ciemnego dla kogo? dla siebie samych. I cóż Bóg uczyni? Postawi naprzeciw siebie te dwa sumienia, by potępić jedno przez drugie. Bo jest też pewnikiem wiary, że my będziemy sądzeni, jak drugich sądzimy, i że Bóg odmierzy nam miarą, jaką my drugim odmierzamy.

Nareszcie, Bóg nam przypomni te pierwsze pojęcia sprawiedliwe i święte, jakieśmy mieli o nieprawości, zanim nas grzech zaślepił. Jakikolwiek przewrót zaszedł w naszem sumieniu, my nie zapomnieliśmy o tem szczęsnym stanie, w którym niewinność naszego serca, złączona z nieskazitelnością naszego rozumu, uchylały nas od illuzyi i obłędów świata; przypominamy sobie jeszcze te pierwsze pojęcia, które dawały nam taki zdrowy i święty sąd o rzeczach, odnoszących się do religii, do prawa Bożego; grzech, który dziś uważamy za błachostkę, wydawał się nam potworem; takiemi uczuciami przejmowało nas sumienie, dzięki religijnemu wychowaniu! I cóż się stało z tem naszem sumieniem? w jaki sposób tak strasznie się odmieniło? dla-

czego dziś nam nie mówi tego co w on czas? Skąd pochodzi to dzisiejsze nasze spaczenie, skrzywienie pojęć, tak, że my sami już siebie poznać nie możemy? Stąd, odpowie nam Bóg, żeś dał przystęp do serca namiętności; ta opanowała cię i przytłumiła wszelkie nasienie cnoty, jakie rzuciłem w twą duszę. Czyś więc godnym przebaczenia dlatego, żeś nie przechował tylu dobrych zasad, które miały ci służyć za gwiazdy przewodniczki w biegu twego życia? Czyś godny przebaczenia dlatego, żeś zgasił w sobie tyle światła Bożego i dobrowolnie pogrążyłeś się w zmroki fałszywego, złego sumienia?

* * *

Chrońmyż się więc, najmilsi, od tego nad wyraz zgubnego sumienia! Przypominajcie sobie te dwie zasady wiekuistej prawdy, na których opierać się winno całe życie nasze: pierwszą jest, że ciasna jest droga do nieba; a drugą, że droga ciasna z szerokiem nie licuje sumieniem. O jeśli dwie te prawdy prześwietlać będą życie nasze, możemy sobie tuszyć, iż nam wiekuiste zapewnią zbawienie. Pamiętajmy, że jest w naszej mocy urobić sobie sumienie wedle upodobania, ale nie od nas zależy rozszerzyć drogę zbawienia. Pamiętajmy, że nie Boża droga ma się dostrajać do naszych sumień, lecz nasze sumienia do drogi Bożej. Otóż to nigdy się nie ziści, jak długo normować będziemy nasze sumienia podług zgubnych, rozluźnionych świata zasad. Trzeba, trzeba koniecznie, by się drogi sumień naszych ścieśniły czy słuszną bojaźnią, czy wierną uległością, iżby się w sumienia potępieńców nie przedzierżgnęły! Jedna jest tylko brama do nieba, przez którą przejść musimy; a Ewangelia nas uczy, że, by się przez nią przecisnąć, trzeba czynić wysiłki. *Usiłujcie*, woła Zbawiciel, *abyście weszli przez ciasną furtkę*[1]). Czyńmyż, czyńmyż, najmilsi, wszelkie wysilania, by się przecisnąć przez tę furtkę, a chwała i rozkosz niepojęta, za nią utajone, staną się wiekuistą wysileń naszych nagrodą. Amen.

---

[1]) Łuk XIII. 24.

KAZANIE 3-cie.
NA TRZECIĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.
O obecności Bożej.

W pośród was stanął,
Którego wy nie znacie. Jan I. 26.

Kiedy Apostoł narodów stanął wśród aeropagu mędrców ateńskich i usiłował podać im rzetelne pojęcie o Bogu, całej musiał użyć potęgi natchnionej swej wymowy, by ich przekonać, że Bóg nie jest zamknięty w murach świątyń ani ujęty w bożyszcz posągi, lecz swą niezmierzonością wszechświat wypełnia, że my w Nim bytujemy, żyjemy i poruszamy się. *Bóg, który uczynił świat i wszystko co na nim... nie mieszka w kościelech ręką uczynionych... od każdego z nas nie jest daleko; albowiem w Nim żyjemy i ruszamy się i jesteśmy* [1]).

Otóż taki wszędzieobecny Bóg był nieznany mędrcom greckim i pod tem mianem cześć Mu oddawali, o czem świadczył ołtarz w Atenach z napisem: *Nieznajomemu Bogu. Co tedy nie znając chwalicie*, mówił dalej Apostoł, *to ja wam opowiadam* [2]). Najoświeceńsi z tych filozofowie wyobrażali sobie, że by znaleźć Twórcę wszech rzeczy, trzeba po mozolnych wysiłkach wzbić się aż do wyżyn niebiańskich, do czego tylko genialne i wybrańsze umysły czuły się zdolne.

Czyż i my, najmilsi, nie podzielamy tego obłędu mędrców pogańskich, pod względem pojęcia o Bogu, jeśli już nie w umyśle, tedy w praktyce, w sercu? Usty wprawdzie wyznajemy niezmierzoność i wszechobecność Boga, ale czyż postępowanie nasze zawsze licuje z tem naszem wierzeniem? Czyż ta łatwość ważenia się na nieprawości wobec Boskiego Majestatu nie jest oczywistym dowodem, że i my nieraz dzielimy szalony błąd tych, którzy u Ezechiela Proroka wołają: *Pan opuścił ziemię, Pan nie widzi!* [3])

[1]) Dzieje Ap. XIII. 24, 27, 28. [2]) Tamże 24. [3]) Ezech. VIII. 12.

Wpośród was stanął, którego wy nie znacie! Taki wyrzut czynił Jan św. Żydom, wśród których znajdował się Bóg w ludzkich osłonach, który rozlicznymi cudami rozpromieniał swe Bóstwo, a jednak Żydzi nie poznali w Nim obiecanego Mesyasza. Wszelako Izrael w nieświadomości swojej mógł znaleźć pewną wymówkę. Boskie bowiem Słońce-Zbawiciel jakkolwiek roztaczało niekiedy Boskie swe blaski, zwyczajnie ukrywało się pod nędz ludzkich przysłoną. Atoli my, synowie światłości, nad którymi w całej pełni rozbłysła Prawda odwieczna, w niewiadomości naszej, w zapomnieniu o Bogu, żadnej nie mamy wymówki. Bóg z całym swym Majestatem jest pośród nas, jest cały w nas, a my Go nie znamy, my Jego obecność zapoznawamy; napełnia niebo i ziemię a nam się wydaje, że jest od nas daleki, że utaić się zdołamy przed Jego przenikliwym wzrokiem, że nas nie dosięga prawica Jego sprawiedliwości.

Ożywmy więc dziś naszą wiarę, dotyczącą podstawowego religii naszej dogmatu, jakim jest Boska wśród nas obecność. Przejmijmy się praktycznie tą myślą, że niezmierzoność Boga nas ogarnia, na wskróś nas przenika, że Jego oko zawsze na nas spoczywa, a prawica Jego zawsze nas dzierży. To przejęcie się obecnością Bożą jest czynnikiem niezmiernej doniosłości w życiu chrześcijańskiem i potężnym środkiem do zjednoczenia duszy naszej z Bogiem.

Niestety, z kazalnic o obecności Bożej rzadko się mówi, a przez to pozbawia się wiernych najdzielniejszego czynnika uświęcenia życia naszego. Dlatego, pomijając na razie niezmierne korzyści, wykwitające z pamięci na obecność Bożą, wyświetlę wam tylko sam dogmat Boskiej obecności. Wyjaśnię

1-o majestatyczny przymiot niezmierzoności Boga.

2-o Następnie zwrócę waszą uwagę na szczególniejszą Bożą obecność w niektórych miejscach i rzeczach.

Naczynie osobliwszego nabożeństwa, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

1. Niezmierzoność Boga.

Wiemy z wiary, że Bóg w naturze jeden, troisty w Osobach, jest niezmierzony. Cóż to jest Niezmierzoność Boga? Jest to, jak naucza głęboki teolog Lesiusz, bezgraniczne, nieskończone we wszystkich kierunkach jakby rozlanie Jestestwa Bożego, przez wszelką możliwą przestrzeń, nie częściowo (per partes), lecz w całości (totaliter); podobnie jak dusza nie cząstką swego jestestwa, lecz cała jest w każdej ciała części. Nie jest Bóg w wszechświecie jakby w nim

było jakieś niezmierzone ciało, które znajdowałoby się wprawdzie wszędzie, ale nie wszędzie całe, lecz częściami swemi; Bóg, gdzie jest, cały jest niepodzielnem swem jestestwem: *Aza nieba i ziemię ja nie napełniam, mówi Pan*[1]*?*

Bóg, duch czysty, wszystkie istniejące twory doskonalej przenika, aniżeli światło kryształ. Istnieje w stworzeniach, — jest jakby ich duszą. Wszechświat cały jest w Bogu doskonalej, niż gąbka w oceanie. Gdziekolwiek się zwrócimy, pozostajemy w Jego łonie, jak ptak w powietrzu, jak ryba w wodach morza. Któż z nas nie zna prześlicznego Psalmu, w którym Pieśniarz natchniony opiewa Boską niezmierzoność? *Dokąd pójdę od Ducha Twego? a kędy uciekę od oblicza Twego? Jeśli wstąpię do nieba, tameś jest; jeśli zstąpię do piekła, tameś jest. Jeśli wezmę skrzydła moje rano a będę mieszkał na końcu morza, i tam mię doprowadzi ręka Twoja i trzymać mię będzie prawica Twoja*[2]).

O bądźmyż więc, najmilsi przeświadczeni, że w żaden sposób ujść Boga nie można, ani uchylić się od Jego wzroku. Wszędzie na drogach naszych napotykamy Boży Majestat. Kiedy sądzimy, że zakrytymi jesteśmy przed jego wzrokiem, On widzi nas, jest w nas doskonalej niż promień słoneczny w krysztale.

Tak zaiste, na mocy swej Niezmierzoności Bóg jest wszędzie: w niebie, gdzie wynagradza wybranych; w czyścu, gdzie zbawczem cierpieniem oczyszcza dusze; na ziemi, gdzie wszystko zachowuje i wszystkiem kieruje; w piekle, gdzie odrzuconym pełną wymierza sprawiedliwość.

Ale czyż wszechświat stworzony daje nam miarę ogromu Majestatu Bożego? Bynajmniej! Niezmierzoność, jako bezwzględny Boga przymiot, dalej się rozciąga niż zdumiewający wszechświata ogrom. Bóg był niezmierzony, zanim świat wytrysł z Jego twórczego fiat. Chociaż napełnia Bóstwem swojem niebo i ziemię, nie wyobrażajmy sobie, że jest ograniczony tworów przestrzenią. Może Bóg zająć nieskończoność innych światów, które potęgą swoją może wywołać do bytu. Olbrzymi wszechświat, jaki obecnie zajmuje, to jakby niedostrzegalny punkcik w porównaniu do tego, jaki napełnić jest zdolny. *Niebo i nieba niebów*, wyznaje najmędrszy z królów, *Ciebie ogarnąć nie mogą*[3]). Zanim Bóg wszechświat utworzył, nie mógł być określony żadną przestrzenią, ta bowiem nie istniała. Jakimże więc sposobem mógłby się stać ograniczonym, odkąd z nicości świat wy-

---

[1]) Jerem. XXIII. 24. [2]) Ps. CXXXVIII. 7—10. [3]) Król. VIII. 27.

łonił? Zaiste, byłoby nierozumem, twierdzić, że stworzenie położyło kres Jego bezwzględnemu Jestestwu.

Z wielkości obecnej przestrzeni możemy sobie wyrobić jakieś pojęcie o ogromie Bożego Majestatu. Wiemy z astronomii, że przestrzenie między gwiazdami są niezmierne. Już dwudziesto milionowa odległość ziemi od słońca jest zdumiewająca. Cały atoli nasz system słoneczny, to jakby jedna gwiazdka w drodze mlecznej. Światło na sekundę przebiega 40.000 mil, a potrzeba lat tysiąców, by od dalszych gwiazd światło do nas doszło. Otóż ten niezmierny, niepojęty ogrom światów stworzonych, to mniej niż atom wobec niezmierzoności Boga.

O jakże więc tu nie zawołać z zachwyconym wielkością Boga Psalmistą: *Wielki Pan i chwalebny bardzo a wielkości Jego niemasz końca* [1]! O zaiste, myśl nasza się gubi, kiedy się wpatruje w ten cudny, niezmierny wszechświat, a przecież to wszystko jest niczem wobec ogromu Boskiej Istoty!

Jakiż praktyczny wniosek wysnuć winniśmy z tej pierwszej, podstawowej wiary naszej prawdy? Mówiliśmy, że Bóg jest wszędzie, zatem na każdem miejscu cześć i poszanowanie Mu się należy; wszędzie winniśmy pamiętać o nieskończonej przewadze i wielkości Bóstwa i o naszej rdzennej od Niego zależności. Bo czyż jest choć jeden zakątek w wszechświecie, któryby nie był uświęcony obecnością Bożego Majestatu? Czyż gdziekolwiek skierujemy kroki nasze, nie jesteśmy zmuszeni zawołać z patryarchą Jakóbem: *Prawdziwie Pan jest na tem miejscu a jam nie wiedział*, czyli raczej o tem nie myślałem?

Żywe przejęcie się Bożą wszechobecnością zrodzić winno w nas uczucia podziwu i wesela. Czyż nie powinniśmy się radować, że Bóg tak wielki, że wszelkie możliwe światy objąć Go nie mogą i wołać z zachwyconym Prorokiem: *O Izraelu, jako wielki jest dom Boży i niezmierne miejsca osiadłości Jego! Wielkie jest a nie ma końca: wysokie a niezmierne* [2]*!* O wielki Boże, *którego niebo stolicą a ziemia podnóżkiem nóg Twoich* [3]), którego wszelkie możliwe przestrzenie zawrzeć nie są w stanie, w zachwyt wpadam, kiedy wpatruję się w Twą niezmierzoność, która i w najciaśniejszych miejscach zachowuje wszystką swą wielkość i chwałę. Oświeć, o Panie, oczy duszy naszej, by Cię widziały tak jasno, jak wzrok cielesny widzi słońce w pełni południa.

Ale niestety, my zapominamy o Bogu, a tem samem uchylamy się od źródła uszczęśliwienia naszego, jakiem jest zjednoczenie myśli, serca, uczuć naszych z obecnym nam Bogiem.

---

[1]) Ps. CXVIII. 3. [2]) Rozdz. XXVIII. 16. [3]) Baruch. III. 24–28.

O! czyż nie jest rzeczą słuszną, byśmy, istoty rozumne, poczytywali sobie za powinność religijną umysłem i sercem stawać przed Bogiem i uważać się nieustannie pogrążonymi w oceanie Boskiej Niezmierzoności? wpatrywać się w Boga w nas samych obecnego, kiedy istotne zachodzą związki między Bogiem a nami? O najmilsi, bez ćwiczenia się w Bożej obecności, nie obiecujemy sobie ściślejszego z Bogiem zjednoczenia, ani dobrej modlitwy. Trzeba, byśmy często oczy wiary zatapiali w Boga serca naszego; byśmy często przestawali z Nim w żarliwej modlitwie; byśmy z dziecięcem zaufaniem zwracali się do Niego o pomoc, radzili się Go w wątpliwościach, chodzili w Jego oczach, jak gdybyśmy okiem cielesnem nań spoglądali. Trzeba, by oko wiary i rozumu dopełniły, czego niedostaje naszemu wzrokowi, a tak każde miejsce będzie dla nas miejscem modlitwy. W ten sposób wykonamy rozkaz Apostolski: *Chcę by mężowie* (i niewiasty) *modlili się na każdem miejscu* [1]), Majestatem Boga uświęconem.

Wniknijmy jeszcze głębiej w ten majestatyczny przymiot Niezmierzoności Bożej i zauważmy z teologami trzy sposoby Boskiej wszechobecności.

Św. Tomasz, Doktór Anielski [2]) a z nim cała chrześcijańska teologia, nauczają, że Bóg w trojaki sposób jest wszędzieobecny: *swą istotą, — swą wiedzą* (obecnością), *— swą potęgą.*

a) Bóg jest wszędzie swą istotą, co właściwie stanowi Jego Niezmierzoność, o której przed chwilą mówiłem. Wszędzie jest Bóg nietylko obecnością moralną i mocą, jak słońce obecne jest ziemi, którą opromienia i użyźnia, — jak monarcha moralnie, tj.: wpływem swoim jest obecny w całem swem państwie; ale Bóg rzeczywiście jest wszędzie niepodzielną istotą swoją. Trudno nam o tem doskonałe zrobić sobie pojęcie, bo nie pojmujemy natury ducha i jego stosunku do czasu i przestrzeni. Ponieważ sami żyjemy w czasie i w przestrzeni, dlatego tylko czasowe i przestrzenne przedmioty są przystępne naszemu rozumowi.

Do monarchy należy być wszędzie moralnie t. j. wpływowo; a gdyby było możliwe, byłby też wszędzie rzeczywiście. Co atoli dla niego jest niemożebnem,—to dla Boga jest koniecznością. Jak prawda wszędzie jest, tak odwieczna rzeczywista Prawda wszystkie zajmuje twory i przestrzenie. Wierzyć zatem musimy, że tu gdzie jesteśmy również jest Bóg z całą swą istotą i z wszystkiemi swemi doskonałościami; że tu znajduje się Ojciec, Syn i Duch Św.; Ojciec, tu gdzie

[1]) I Tymot. II. 8. [2]) S. Th. I p. q 8 a 3.

jestem poznaje doskonale Siebie i rodzi swój żywy obraz — Syna swego; Ojciec i Syn wzajemną swą miłością wydają Ducha Św; tu gdzie jesteśmy, jest również całe Bóstwo z swą dobrocią, z swą miłością, z swem miłosierdziem, z swą sprawiedliwością, z swą mądrością, z swą wszechmocą; że nie opuszczając miejsca, w którem się znajdujemy, moglibyśmy być w tejże chwili uszczęśliwieni, gdyby nam, jak przed wybranymi, odsłonił swą chwałę.

O najmilsi, gdybyśmy wytężyli wzrok naszej wiary, dostrzeglibyśmy, że nigdy nie pozostajemy osamotnieni, lecz że z nami są trzy Boskie Osoby; że jest przy nas Dobroć najwyższa, którą miłować winniśmy; najświętszy Majestat, który czcić i którego obawiać się musimy; najwyższa Mądrość, której ulegać mamy; wszechmożna Potęga, której zaufać winniśmy; Dobro najwyższe, w którem wszystką radość i szczęśliwość naszą pokładać mamy. Radujmyż się więc, że mamy przed oczyma Boga Ojca w towarzystwie Syna i Ducha Sw. Wniknijmy w głębie tej niepodzielnej Trójcy, w to niezmierzone Bóstwo, które nas otacza, przenika; w ten sposób zawsze z Bogiem przestawać będziemy, świat cały stanie się dla nas jakby rajem, na każdem miejscu znajdziemy Króla nieba z Jego dworem.

b) Bóg dalej, jest we wszystkich miejscach i rzeczach swą obecnością czyli wiedzą.

Czyż Bóg, który daje nam wzrok i słuch, Sam miałby być pozbawionym tego, czego nam udziela? O nie! Bóg jest jakby jednem wielkiem okiem. Egipcyanie, jak świadczy św. Cyryl aleks., wyobrażali sobie Boga jako olbrzymie oko świata, które wszystko na wskróś przenika. Ponad tem szeroko rozwartem okiem umieszczali berło, jako godło Boskiej wszechmocy. Widzi Bóg najwyraźniej wszystko, co jest najskrytszem w stworzeniach. Nie jest On w jakiemś miejscu jak człowiek uśpiony, lub zachwycony, lub roztargniony, który nie spostrzega, gdzie się znajduje. Nie jest też Bóg w świecie jak dusza w ciele, która nie wie, co się w niem dzieje; Bóg widzi i poznaje miejsce i rzecz, w której jest obecny, tak, że nic utaić się nie może przed Jego wzrokiem: *Albowiem ciemność,* mówi Psalmista, *nie zaciemnia tobie, a noc jako dzień będzie oświecona*[1]).

Pamiętajmyż więc, najmilsi, że Bóg nieustannie w nas się wpatruje. Jeśli zamierzamy modlić się na osobności, On słucha próśb naszych w skrytości[2]). Kiedy gwałtowna policzkuje nas pokusa, On patrzy na nas najświętszem, nienawidzącem grzechu okiem. Kiedy nas

---

[1]) Ps. CXXXVII. 12. [2]) Mat. VI. 6.

smutek przytłacza, On jest świadkiem ucisku naszego i zna czas, w którym ma nam przyjść z pociechą. Kiedy zamyślamy spełnić jakiś czyn zbożny, nie troszczmy się o oko ludzkie, dość nam tego, że Bóg nas widzi, Jemu wyłącznie usiłujmy się przypodobać, jako Temu, który ma nas sądzić z dobrych lub zdrożnych czynów naszych. Starajmy się współzawodniczyć z Aniołami i Wybranymi, i my, jak Oni, miejmy zawsze wzrok utkwiony w oblicze Ojca naszego, który jest przy nas, jak w niebiesiech, a nie dopuścimy się niczego, coby było niegodnem najświętszego Jego oblicza.

c) Nareszcie Bóg jest we wszystkich miejscach i rzeczach swą potęgą. Bóg nietylko naocznym jest świadkiem wszystkiego, co się dzieje na świecie, ale On daje byt tworom i nic bez Niego się nie dzieje.

Bóg, mówi Apostoł *od każdego z nas nie jest daleko, albowiem w Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy.* W Bogu żyjemy, bo On Ojcem życia naszego; w Bogu ruszamy się, bo On jest pierwszym motorem i sprawcą wszelkiego ruchu naszego; w Bogu jesteśmy, bo On początkiem i końcem, Alfą i Omegą wszelkiego bytowania. Przez co nie chcemy powiedzieć, iżbyśmy byli uczestnikami samej Boskiej Jego istoty, albo częściami składowemi Bóstwa lub dalszym rozwojem Jego natury, jak błędnie marzy panteizm. Ale, ponieważ Bóg we wszystkiem jest i współdziała, – my z Niego czerpiemy byt, ruch i wszelki przejaw życiowy. Gdyby Bóg od nas na chwilę się uchylił, w tym samym momencie powrócilibyśmy do rodzimego naszego nicestwa, podobnie jak znika światło, kiedy gasimy lampę, pochodnię.

Kiedy więc spoglądamy na rzeczy widzialnego świata, które mają byt, ruch i życie, wpatrujemy się w Tego, który jest w wszechświecie swą istotą, swą wiedzą i swą potęgą. Jak patrząc na człowieka żyjącego, wnosimy z zewnętrznych przejawów, że ma duszę niewidzialną, podtrzymującą ciało i nadającą mu władzę poruszania: tak spoglądając na stworzenia, dopatrujmy się Stwórcy, który w każdem z nich przebywa, nie jak dusza w ciele, ale w sposób szlachetniejszy, istotniejszy. O jaką pociechą ten pogląd na rzeczy przejmować nas będzie! O! my wtedy miłować i wychwalać będziemy Boga w jego stworzeniach, zachwyceni tem ich ścisłem ze Stwórcą zjednoczeniem. Wtedy najpiękniejsze przedmioty kłamliwym swym czarem nie będą nas nęcić, ani najstraszliwsze nie będą nas przerażać. Umocnieni tą myślą, że Bóg nie jest od nas daleki, powiemy śmiało z bohaterskim Jobem: *Postaw mię, Panie, wedle siebie, a czyjażkolwiek ręka niech walczy przeciwko mnie* [1]).

---

[1]) Job. XVII. 3.

Wyjaśniłem wam bezwzględny przymiot Boskiej niezmierzoności i wykwitającą z niego wszechobecność Boga, istotą, wiedzą i potęgą. Przypatrzmy się teraz szczególniejszej obecności Bożej w niektórych miejscach i rzeczach.

II. Obecność Boga w niektórych miejscach i rzeczach.

a) A najpierw Bóg w osobliwszy sposób jest w niebie. Kiedy na innych miejscach ukrywa swój Majestat i tylko przez przysłony wiary wpatrywać się weń możemy, tedy w niebiańskich przybytkach wszelką uchyla zasłonę, ukazuje się zachwyconym oczom Wybranych w całej swej nieskończonej piękności. Bo ubłogosławiające jasnowidzenie przemienia Niebian jakby w Boga samego, upodobnia ich do Jego Istoty i najściślej z Nią jednoczy. *Wiemy*, mówi Jan św., *iż-gdy się okaże, podobni Mu będziemy; iż Go ujrzymy jako jest* [1]). *Teraz*, dodaje Apostoł, *widzimy* (Boga) *przez zwierciadło* (stworzeń), *przez podobieństwo; lecz w onczas twarzą w twarz* [2]).

Dlatego niebiańskie Jeruzalem w Apokalipsie nazywa się przybytkiem Boga z ludźmi: *Oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi. A oni będą ludem jego, a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich. Nie wnidzie do niego nic nieczystego, abo czyniącego obrzydłość i kłamstwo, jedno którzy są napisani w księgach żywota Barankowych* [3]).

Niebo zowie się też domem Boga, gdzie z Wybranymi Bóg mieszka, jak Ojciec z dziatwą, którą oceanem szczęścia swego upaja: *Oko nie widziało, ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują* [4]):

Cóż jest źródłem tych niewysłowionych Niebian rozkoszy? Jasnowidzenie Boga. *Kto chodzi w sprawiedliwościach*, mówi wielki Izajasz, *ten na wysokości mieszkać będzie... Króla w piękności jego oglądają oczy jego* [5]). Przeto upojon będzie obfitością domu Bożego i nasycon objawieniem chwały Jego.

Ale pamiętajmy, najmilsi, że do ubłogosławiającego widzenie Bożego Oblicza czystego potrzeba serca: *Błogosławieni czystego serca albowiem oni Boga oglądają* [6]).

b) Bóg dalej, w osobliwszy sposób jest obecny w świątyniach, zwanych w Piśmie św. Domem modlitwy. Tu Bóg zasiada

---

[1]) I Jan III. 2. [2]) I Kor. XIII. 12. [3]) Objaw. XXI. 3—28. [4]) I Kor. II. 9) Izaj. XXXIII. 15—17. [6]) Mat. V.

jakby na tronie miłosierdzia, by dać posłuch łaskawy prośbom błagających. Bo czyż Sam nas o tem nie upewnił? *Obrałem to miejsce sobie za dom ofiary... Oczy moje będą otworzone i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie na tem miejscu modlił* [1]).

Wszelako niezrównanie znaczniejsze, niż świątynia Starego Zakonu, są nasze Kościoły katolickie, prawdziwe domy Boże, w których Słowo Przedwieczne rzeczywiście, istotnie, chociaż sakramentalnie z nami mieszkać raczy, jako eucharystyczny Emanuel — Bóg z nami. O! z jaką więc czcią i szacunkiem zbliżać się winniśmy do tych przybytków Boga, który iście cudownymi skutkami swej miłości i swego miłosierdzia swą tu obecność ujawnia. Ach! ten Bóg, co się w nas rozmiłował aż do szaleństwa eucharystycznych wyniszczeń, dla pociechy i wzmożenia naszego raczy pozostawać z nami jak Ojciec z swą dziatwą, jak Pasterz z owieczkami swemi, jako Oblubieniec z oblubienicami, jak Światło wśród ciemności, jak Moc wśród niemocy naszej! Jak Mojżesz zstępując z góry Sinaj, zakrył twarz swoją, chwałą Pańską prześwietloną, by módz dalej pozostawać z ukochanym ludem, — tak Ty, o Boże Jezu, eucharystycznemi osłonami przysłoniłeś Boskie i ludzkie twe blaski, byśmy z ufnością do Twego Majestatu zbliżać się mogli, byśmy wiadrem kornej a ufnej modlitwy z Samarytanką czerpali zdroje żywota, z najmiłosierniejszego Twego Serca wciąż tryskające.

Świątyniami też są ciała nasze: *Aza nie wiecie*, mówi Apostoł, *iż członki wasze są Kościołem Ducha Św., który w was jest?* [2]). *Nie wiecie, iżeście Kościołem Bożym a Duch Boży mieszka w was?* [3]). Cześć więc i poszanowanie tym żywym Boga świątyniom, ciałom naszym. Biada temu, co nieczystością bezcześci ten Boży przybytek, ciało swoje! O jakże radować się winniśmy na myśl, że Bóg mieszka w nas! Czyż wszelkich nie powinniśmy czynić wysiłków, by serca nasze były czystem sanktuaryum, do którego często zwracać się winniśmy, by tam składać hołdy Bogu, jak nam to Zbawiciel zalecił: *Wnijdź do komory swojej* (do serca swego), *a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości* [4]).

c) Nareszcie, Bóg w osobliwszy sposób jest obecny w duszach sprawiedliwych; *Kto mieszka w miłości*, mówi Jan św., *w Bogu mieszka a Bóg w nim* [5]). Bóg, na mocy swej niezmierzoności, jest już w wnętrzu naszem, jest ściślej z nami złączony, aniżeli dusza nasza

---

[1]) II Paralip. VII. 12—15. [2]) I Kor. VI. 19. [3]) Tamże III. 16. [4]) Mat. VI. 6. [5]) I Jan IV. 16.

z ciałem; jest On w nas całą swą istotą, swą wiedzą i potęgą, udzielając nam bytu naturalnego i wszelkich władz ciała i duszy; — wszelako przez miłość i łaskę w bardziej boski kojarzy się z nami sposób: *Kto mnie miłuje*, mówi Zbawiciel, *będzie miłowan od Ojca mego i ja go miłować będę i objawię mu siebie samego... i do niego przyjdziemy a mieszkanie u niego uczynimy*[5]). Kto miłuje, żyje w przedmiocie swego kochania; dwie osoby, wzajemnie się kochające, żyją jedna w drugiej. Zatem kto Boga miłuje, w Bogu mieszka, a Bóg miłujący go mieszka w nim.

Trójca Przenajśw., jednocząc się przez wiarę i łaskę ze sprawiedliwymi, wytwarza w nich dzieła nadprzyrodzone, żywotem wiecznym uwieńczone. Nadto sprawiedliwy żyje w Bogu, bo jest w łonie Bóstwa, jakby w szańcu obronnym szczególniejszą otaczany opieką. Bóg nawzajem żyje w nim, bo przebywa w jego duszy, którą bosko ożywia, uzdalniając ją do nadprzyrodzonego jakby Boskiego działania.

W nadzwyczajniejszy jeszcze sposób jest Bóg obecny w pewnych duszach uprzywilejowanych, w ulubieńcach swoich. Objawia się im i przemawia do nich wnętrznie: odsłania im głębie swych tajemnic, najwidoczniejszymi znakami daje im odczuć obecność swoją, przepełnia ufnością, pokojem i weselem. W ten sposób daje im uprzednio kosztować rozkoszy niebiańskich.

Ten najdoskonalszy sposób obecności Bożej w duszach uprzywilejowanych winien być dla nas raczej przedmiotem podziwu, niż pożądania. Wszyscy atoli pragnąć i pożądać powinniśmy obecności Boga, jaką zaszczyca dusze sprawiedliwe. O zaiste, wszelkich winniśmy chwycić się środków, by się stać godnymi obecności Boga, jaką nawiedza tych, co żyją na ziemi w Jego łasce i miłości.

* * *

O jeśli chcemy trwać statecznie w przyjaźni Bożej, czynić postępy na drogach cnoty i zapewnić sobie wiekuiste zbawienie, chodźmyż stale przed Boga obliczem.

Tem ćwiczeniem się pobożnem dojdziemy niebawem do wielkiej czystości serca; przejęci tą myślą, że stoimy przed najśw., Majestatem, utrwalimy się mimo wszelkie pokusy w świętej bojaźni niepodobania się Bogu.

Dalej, to ćwiczenie się w Bożej obecności stanie się dla nas

---

[1]) Jan XIV. 21. 23.

źródłem cnót wszelakich. „Kiedy obecność Boga, mówi św. Bernard, daje się odczuć duszy mojej, wtedy wytwarza we mnie zapał do wykonywania cnót najheroiczniejszych". Jest ono źródłem czynów zbożnych, słów czystych, myśli świętych, przedsięwzięć wspaniałomyślnych. To ćwiczenie się prześwietli i prześwięci wszystkie czyny nasze, wytworzy bowiem w nas najczystsze zamiary podobania się wyłącznie Bogu obecnemu, doda nam hartu i męstwa do zbawiennego cierpienia pod okiem Boga, dzierżącego w ręku wieńce nasze niebiańskie. Sam Bóg wytycza nam to ćwiczenie się, jako drogę najprostszą i najpewniejszą do udoskonalenia: *Chodź przedemną a bądź doskonały* [1]). Nie inną drogą kroczyli Święci, którzy na szczyty heroicznych cnót mężnie się wspinali. Wszak oko pańskie jest podnietą dla sługi do rączej pracy; oko monarchy zachętą dla żołnierza do mężnego boju: tem bardziej więc oko Boże stanie się podnietą i zachętą do pracy i do boju dla nas, sług Bożych i Chrystusowych zapaśników.

Przeciwnie, zapomnienie o obecności Bożej jest zródłem wszelkich zdrożności i nieprawości. Dlaczegoż z taką łatwością ważymy się na gwałcenie Zakonu Pańskiego? Dlatego, że tracimy pamięć o Bogu. *Niemasz,* mówi Psalmista, *Boga przed obliczności ą jego,* (dlatego) *splugawione są drogi jego na każdy dzień* [2]).

Skąd pochodzi, że my tacy oziębli, rozproszeni na modlitwie? Dlatego, że zapominamy o Bogu, który w nas się wpatruje. O nie! o skupieniu ducha, o życiu wnętrznem ani marzyć nie sposób bez ćwiczenia się w Bożej obecności!

Zapytacie, najmilsi, w jaki sposób nabyć tego świętego nałogu chodzenia w Boskiej obecności? Otóż są różne sposoby uprzytomnienia sobie Boga. Na niektóre zwracam tu waszą uwagę.

Najpierw możemy sobie przedstawić Boga, jako Ojca, który jest w niebie, skąd nieustannie wzrok swój czujny zwraca na nas.

Inną praktyką jest żywe przejęcie się niezmierzonością Boga, napełniającego wszechstworza i to miejsce, w którem się obecnie znajdujemy.

Możemy sobie przedstawić Boga istniejącego w każdem stworzeniu, żyjącego, działającego w nich. Bóg oświeca nas w słońcu, ożywia w powietrzu, nosi nas, jak matka, na rękach swoich, ogrzewa nas w ogniu, rozwesela barwami kwiecia, karmi rozlicznemi stworzeniami... To też jedno spojrzenie na kwiat polny w zachwyt miłości wprawiało Świętych.

---

[1]) Rodz. XVII. 1. [2]) Ps. IX. 5.

Łatwiejszym i skuteczniejszym środkiem do tej świętej praktyki, jest uważanie Boga w nas przebywającego i działającego. Bóg jest w nas i z nami, czyli raczej my jesteśmy w Nim, niby pryzmaty żywe, przeniknione Jego Majestatem. Mówmy do siebie często: Tu jest Bóg, On mnie widzi, On jest w całej mej istocie, On wnika w me myśli, waży me słowa, ocenia me czyny, zamysły...

Atoli nie obiecujmy sobie chodzić w Boga obliczu bez czystości serca, bez skupienia ducha. Nic się bardziej nie przeciwi świętej Jego obecności, jak nieczystość, jak rozproszenie, zamieszanie i wrzawa naszych myśli, uczuć, działań. Jak długo dusza zbyt jest wylaną na zewnątrz i nieprzyjaciółką wszelkiego zaparcia się i przymusu, nie zakosztuje nigdy czystych rozkoszy, płynących z tego ćwiczenia się.

Prośmy więc w częstej i gorącej modlitwie o tę nieocenioną łaskę chodzenia w obecności Bożej. Zaiste, jest to łaska najprzedniejsza i najpożądańsza, bo sprawia, że życie nasze ziemskie dostraja się i upodobnia do życia Niebian, chroni nas od grzechu, ubogaca cnotą i niebiańskiem napawa weselem, a tak zapoczątkowuje w nas życie przebłogosławione, jakiem jest jasnowidzenie i posiadanie Boga w przybytkach wiekuistej chwały. Amen.

KAZANIE 4-te.

NA TRZECIĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

Korzyści z ćwiczenia się w obecności Bożej.

W pośród was stanął, którego wy nie znacie.

Co św. Jan Chrzciciel mówił do ludu Izraelskiego o obecności Mesyasza, wśród nich przebywającego, słuszniej powiedzieć możemy o obecności Boga wśród nas. O zaiste, ten wyrzut Przesłańca Pańskiego, uczyniony Żydom, nader często do nas się odnosi: Bóg jest w pośród was a wy Go nie znacie, zapominacie, że Jego niezmierzoność napełnia ziemię i niebo, że tylko obrazowo wyrażamy się, kiedy mówimy, że mieszka w niebie. O nie! Bóg nie może być zamknięty w jakiejkolwiek przestrzeni; wypełnia On wszechświat i wszelkie możliwe światy. Zawsze pozostajemy pod Jego okiem; nie sposób na chwilę uchylić się od Jego obecności ani się utaić przed Jego wzrokiem.

W innej nauce wyjaśniłem dogmat niezmierzoności i wszechobecności Bożej; wyświetliłem trzy sposoby obecności Boga: istotą, wiedzą i wszechpotęgą, jakoteż szczególniejszy sposób Bożej obecności w niektórych miejscach i rzeczach. W dzisiejszej nauce z tej obecności Bożej chcę wysnuć wnioski praktyczne i wykazać niezmierne korzyści, jakie to ćwiczenie się w obecności Bożej nam przynosi:

Na dwie główne korzyści zwrócę waszą uwagę: 1-o że ćwiczenie się w obecności Bożej jest potężnym czynnikiem do uświęcenia. 2-o do uszczęśliwienia naszego.

Naczynie osobliwego nabożeństwa, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

1. Pamięć na obecność Bożą jest czynnikiem uświęcenia.

Pamiętaj na obecność Boga, mówi Mędrzec Pański, a nigdy nie zgrzeszysz. Skąd pochodzą wielkie nieprawości Izraela, pyta Prorok?

Oto, zapomnieli o obecności Boga swego. *Których uczynki są w ciemności i mówią: Któż nas widzi a kto wie o nas*[1])? Oto źródła i właściwa przyczyna wszystkich zdrożności. Zatem odwrotnie pamięć stała na obecność Boga chroni od grzechu.

Rozwińmy cokolwiek tę myśl Proroka. Czego potrzeba, by się uchylać od grzechu? Dwóch rzeczy: świętej bojaźni i siły do stawienia oporu ponętom grzechowym. A cóż, pytam, zdolniejszego przejąć nas tą bojaźnią i dodać nam hartu do opierania się pokusom, nad stałą uwagę na obecność Pana i Boga naszego? Z tej pamięci wykwita najpierw bojaźń grzechu.

O zaiste, to rzecz pewna, że obecność świadka światłego i cnotliwego, któryby stał zawsze przy boku naszym, któryby nas oświecał, nami kierował w naszych przedsięwzięciach, któryby śledził nasze słowa i czyny i ważył je na szali rozumu, zniewoliłaby nas do chronienia się od zewnętrznych zdrożnych czynów. Gdyby nadto, świadek ów mógł jeszcze wnikać w nasze myśli, zamiary, czyż śmielibyśmy w obec niego pomyśleć i przedsięwziąć coś złego? A gdyby on był równocześnie wielmożnym, nieubłaganym władcą i sędzią, któryby dzierżył w ręku los nasz wiekuisty, o! w jakiej czujności, w jakiej oględności, w jakiem uszanowaniu zachowalibyśmy się wobec tak strasznej i tak majestatycznej powagi! Otóż przy boku naszym, owszem w głębi duszy naszej pozostaje zawsze wielki, wszystko wiedzący, wszechmożny a straszny świadek, Bóg, Stwórca i Sędzia nasz. Czem się więc dzieje, że my z taką łatwością ważymy się na grzechy, jeśli nie zapomnieniem o Boskiej obecności?

Ten, który źle czyni, mówi Zbawiciel, *nienawidzi światłości.* Zbrodnia była zawsze przyjaciółką zmroków i samotności. Miejsca odosobnione, ciemne kryjówki, to schroniska, jakich szuka grzesznik przed dopuszczeniem się nieprawości. Jeśli ktoś nadejdzie, spostrzeże, powstrzymuje się i mimowoli nakłada hamulec swym namiętnościom; odkryty, zaś sroma się, rumieni. Bo i najwyuzdańsza zuchwałość ma swoje granice, i najbezczelniejszy grzesznik nie jest całkowicie bezczelnym, — zawsze szukać on będzie miejsc i chwil, w których mógłby powiedzieć to, co dwaj bezwstydni starcy niewinnej mówili Zuzannie: *Nikt nas nie widzi*[2]). Takiego sygnału wyczekiwa nawet najohydniejsza, najszaleńsza namiętność... aż dotąd srom trzyma ją na uwięzi. Wśród nocnych dopiero ciemności wznosi się z ziemi przed tron

---

[1]) Izaj. XXIX. 15. [2]) Daniel. XIII. 10.

sprawiedliwości Bożej krzyk milionowych grzechów, jak owe przekleństwa z krainy wiecznej ciemności i piekielnej rozpaczy!

O nędzny, nieszczęsny człowiecze, czyż sądzisz, że kiedyś znajdziesz taką upragnioną chwilę, w której mógłbyś z całą pewnością powiedzieć: Nikt mnie nie widzi?! O nie zwódź się, nie okłamuj siebie! Bóg cię widzi, śledzi i ściga cię wszędzie; zawsze pozostaje przy twoim boku, tak, że nie zdołasz najskrytszego dopuścić się grzechu, którybyś ukryć potrafił przed przenikliwym Jego wzrokiem. Szukaj najgrubszych ciemności, oko Boże je prześwietla, rozjaśnia. *Będę szperał Jeruzalem z świecami*[1]), mówi Bóg przez Proroka; oczy moje są jakoby wiekuistą lampą, która roztacza światło dniem i nocą, której światłość wszystko przenika, i nie pozostawia żadnego zakątka, żadnych ciemności nierozświeconych. „Słońce może się przysłonić chmurami, dla Mnie światłość jego zbędna; światłość bowiem mego wzroku nie zna zaćmienia. Wszelkie cienie pierzchają, wszelkie zmroki przedemną znikają; cokolwiek czynią synowie ludzcy, nie czynią tego bez świadka, Jam zawsze obecny ich myślom, ich zamysłom, ich czynom!“

Dodajmy, że Bóg nie jest świadkiem, obojętnym, któregoby mało obchodziło, co my czynimy. O! to pewna, że nikogo na świecie tak sprawy nasze nie obchodzą, jak Boga; wszystkie bowiem dobre uczynki nasze przymnażają zewnętrznej Jego chwały; najlżejsze nasze przewinienia bezczeszczą i obrażają najświętszy Jego Majestat. Kiedy pokusa ciągnie nas w czarne nieprawości tonie, nic nie zdoła nas potężniej powstrzymać na pochyłości grzechowej, jak obecność tego, w którego ta niegodziwość godzi. Obmowca chętnie szarpie sławę bliźniego wobec tego, któremu obmowa przyjemność sprawia; ale otóż nadchodzi osoba, przedmiot obmowy; nagle rozmowa się zmienia, język obmowcy się plącze, a to jego zmięszanie i zafrasowanie zdradza przed ofiarą złego języka, że on był przedmiotem tej tak nagle a nieraz tak niezgrabnie przerwanej rozmowy. A więc najbardziej obawiamy się świadków zainteresowanych. A teraz pytam was, czyż możemy popełnić jakikolwiek grzech, któryby nie był dokonany w obecności Boskiego Majestatu, którego grzech tak żywo, tak boleśnie obchodzi? Ach! my nie możemy żadnej dopuścić się zdrożności, którąby nie zasmucała, nie raniła serca Ojca naszego niebiańskiego, zawsze stojącego przy naszym boku. O najmilsi, ażali nie wiemy, że Bóg tak jest zazdrosny, tak dbały o swą chwałę, że i najmniejsze przeniesienie stworzenia nad Niego okrutnie rani Jego Serce?

---

[1]) Sofoniasz I. 12.

Bóg patrzy na scenę bogobójczą, jaka się odbywa w chwili grzeszenia! Jakąż więc boleść sprawiać Mu muszą te szały namiętności, które zdobywają sobie w sercu ludzkiem hołdy Bogu należne! „O wy umiłowani przezemnie aż do szaleństwa krzyża, woła Zbawiciel, wy zdradzacie mnie dla chwili rozkoszy, którą więcej cenicie niż Dobro najwyższe jakiem Ja jestem“! Ach oby ci, co przeklinają, co złorzeczą Bogu, pamiętali, że On ich słyszy, że w Jego to Serce grzechy ich godzą!

Bóg nie tylko słyszy słowa i śledzi czyny nasze, ale i serc naszych głębię przenika i w nich najtajniejsze dostrzega poruszenia. Mówią, że gdyby człowiek nosił na czole wypisane myśli, jakie powstają w jego umyśle, tak, żeby wszyscy mogli je wyczytać, i człowiek najmędrszy byłby częstokroć zmuszonym ukrywać się i rumienić, taka jest podłość naszych żądz, taka nieuczciwość naszych wyobrażeń, taka sromota wnętrznych naszych namiętności! Badacz serc naszych, Bóg, czyta wszystko co się dzieje w kryjówkach serc fałszywych, dwulicowych, obłudnych. Bóg przenika aż do wnętrza te dusze występkiem spodlone, które noszą na czole, skorem do zarumienienia, znamiona surowej wstydliwości, których oczy zdają się zawsze uzbrojone surowością, a których usta, nawykłe do tumanienia, umieją w chwili stosownej używać mowy, jaką się posługuje cnota: *Będę szperał Jeruzalem z świecami.* Ta wieczna lampa, która dzień i noc jaśnieje, nie tylko ciała, ale i ducha, i tajemnice sumień rozświeca.

Ale, czyż wystarcza powiedzieć, że Bóg widzi, że wszystko poznaje? Nie! bo wszystko, co widzi w nas zdrożnego, Bóg sądzi — potępia. Bóg nie zasiada tylko na tronie Majestatu, by nam się przypatrywać, ale na tronie sprawiedliwości, by nas sądzić, potępiać lub nagradzać; zawsze trzyma On w ręku szale, na których waży nasze słowa, myśli, czyny; sąd, który z nami uczyni przy skonie, będzie tylko dopełnieniem i streszczeniem różnych wyroków, jakie przeciw nam wydał w różnych życia naszego okolicznościach.

Tak więc w oczach Boga, pod mieczem Jego sprawiedliwości, wiszącym nad głowami naszemi, ośmielasz się, bracie, obrażać nieskończony Majestat! O Sędzio najświętszy! Któżby śmiał odważyć się na grzech, gdyby zwracał uwagę na najświętszą obecność Twoją! O zgubna ułudo zmysłów naszych, które tak żywo przedstawiają nam przedmioty zmysłowe a tem samem osłabiają zbawienną bojaźń niewidomego a obecnego Pana, który sam jeden powinienby nas świętą przejmować bojaźnią, jak mówi Zbawiciel: *Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale bójcie się Tego, który i ciało i duszę może zatracić*

do piekła! Dworzanin drży w oczach króla, układa się, by nie zdradzić niczego w sobie, coby mogło razić oko monarchy; sługa boi się oka pańskiego; my sami obawiamy się jedni drugich i wzajemnie okazujemy sobie pewne uszanowanie, — a w oczach Boga, jak wstrętnych, jak potwornych dopuszczamy się grzechów!

O, gdybyśmy zawsze pamiętali na obecność najświętszego Majestatu, łatwo uchronilibyśmy się każdego rozmyślnego grzechu.

Słusznie powiedział św. Hieronim, że *pamięć na Boga wszelkie wyklucza występki.* Podobnie jak niebiańskie jasnowidzenie stawia Wybranych w fizycznej i bezwzględnej niemożliwości grzeszenia: tak moralnie nie jest możliwa, byśmy, świadomi obecnego nam Boga, w którego się okiem wiary wpatrujemy, dali się uwieść grzechowym ponętom.

To też Psalmista Pański przedstawia nam oblicze Boga jako urocze mieszkanie, chroniące sprawiedliwych od skazy grzechowej: *Prawi będą mieszkać z obliczem Twojem* [1]). To Twoje oblicze, to ich stałe mieszkanie, mieszkanie nieprawością nieskalane.

Patrzcie na ojca wierzących, — Abrahama, nie zamknął się on w grocie pustelniczej, żył i obcował z poganami, a mimo ich zepsucie, nic nie uronił z swej sprawiedliwości. Czemu? bo pomny przestrogi pańskiej, *Chodź przedemną, a bądź doskonały* [2]) wśród potopu nieprawości zachował swą duszę nieskalaną. Czemu król Prorok przypisuje swą nieskalaność wśród czarów pomyślności, wśród ponęt bogactw królewskiego swego dworu? Żywej pamięci na obecność Bożą: *Miałem,* mówi, *Pana zawsze przed oczyma swemi, bo mi jest po prawicy, abym nie był poruszon* [3]).

Ta Boska obecność nie tylko zbawienną przejmuje nas bojaźnią chroniącą nas od upadku, ale ona dodaje nam siły do zwalczania wszelkich ponęt grzechowych. Święci zapatrzeni w Boga oblicze wychodzili zwycięsko z najcięższych walk duchowych i pięli się na coraz wyższe chrześcijańskiej doskonałości szczyty. Dla króla Dawida, ćwiczenie się w obecności Bożej nietylko było potężną pobudką do uchylania się od grzechu, ale służyło mu za arsenał, z którego brał wszelakie zbroje do zwycięzkich bojów z nieprawemi swemi skłonnościami. Bóg bowiem jest z nami i w nas, nietylko jako Pan i Władca, ale nadto jako ostoja i obrona najniezłomniejsza. O zaiste, więcej Bogu zależy na tem, by nas zachować w niewinności, aniżeli by nas karać w naszych zdrożnościach. To też, podobnie jak człowiek

[1]) Ps. CXXXIX. 14. [2]) Rodz. XVII. 1. [3]) Ps. XV. 8.

poważny obecnością swoją uśmierza lud zbuntowany: tak Bóg obecny powstrzymuje rokosze zbuntowanych naszych namiętności: gniewu, zemsty, nieczystości... O, jeżeli obecność Świętych, jeśli przestawanie z pobożnemi osobami wpływa na nasze uświęcanie, jakże obecność i obcowanie z Bogiem musi nas udoskonalać, uświęcać, byleśmy nigdy obecnego nam Boga a zwłaszcza w krytycznych życia chwilach nie spuszczali z oka!

W ćwiczeniu się w obecności Bożej znajdziemy nie tylko źródło naszego uświęcenia, ale i źródło naszego szczęścia.

II. Pamięć na obecność Bożą — źródło szczęścia naszego.

Gdzież jest szczęście prawdziwe na tej biednej, załzawionej ziemi? Wyłącznie w wiernej służbie i miłości Boga. Czyż sądzicie, najmilsi, że Święci zdołaliby się stale, niezłomnie przykuć do swego twardego sposobu życia, gdyby w ciągłem zapieraniu się nie znajdowali pewnego zadowolenia, pewnego szczęścia? Dążenie do szczęścia, to prawo nieodbite naszej natury. To pewna, że każdy z nas szuka szczęścia i to zawsze, wszędzie, wyraźnie lub domyślnie. Szukamy zadowolenia osobistego, jak również naszego udoskonalenia przez zjednoczenie się z rzeczywistością, zdolną nas uszczęśliwić.

Ponieważ poszukujemy szczęśliwości, zatem ona nie jest w nas, mimo ułudne zapewnienia stoików starej i nowej szkoły; jest to marzenie pychy, któremu rzeczywistość kłam zadaje. Szczęście, to słowo magiczne czyli właściwiej mówiąc to cel, który kieruje wszelkiemi poruszeniami, wszystkimi czynami życia ludzkiego, jak zasada — wnioskami, które rozum z niej wysnuwa. Być szczęśliwym, to najsilniejsze pragnienie człowieka, pierwsza i ostatnia dążność jego duszy i serca.

„Wszyscy chcemy być szczęśliwymi, mówi genialny Augustyn św. a nie chcemy być nieszczęśliwymi ani możemy tego chcieć“ [1]). Gdyby sprawiedliwi w tem życiu nie znaleźli jakiegoś środka, któryby zastąpił dla nich rozkosze światowe, niewątpliwie i oni hołdowaliby światu, a tak wrodzone uczucia zniewalałyby ich do opuszczenia Boga, któryby ich samemi tylko łzami i boleściami napawał, bez żadnego wynagrodzenia. Zatem i u świętych pożądanie szczęścia musiało być zadowolone, straty wynagrodzone, cierpienia osłodzone. Otóż trzy te skutki wytwarzała w nich i wytwarza w nas pamięć

[1]) De Trinit. XIII. 4.

na obecność Bożą: zadowala nasze pragnienia, wynagradza nam straty, osładza nasze cierpienia.

Kiedy człowiek wzbija się na te szczytne wyżyny świętości, iż już nic nie kocha krom Boga, wtedy w pełni Bogiem samym się zadowala, wtedy chętnie zapomina o wszystkiem, by tylko rozkoszować w obecności Umiłowanego serca swego. O, wtedy i puszcze najdzikse nie są osamotnione; Bóg bowiem przychodzi do takiej duszy z wszystkimi swymi powabami, z nieskończonemi swemi rozkoszami: *Do niego przyjdziemy*, mówi Pan Jezus, *i mieszkanie u niego uczynimy!* [1]) Dusza cała rozmiłowana w Bogu, woła w zachwycie: *Bóg mój i wszystko!* Św. Augustyn wielką wypowiedział prawdę, kiedy twierdził, że niespokojne pozostaje serce nasze, dopóki nie odpocznie w Panu. Zatem wtedy dopiero serca naszego żądze w pełni są zaspokojone, gdy w Bogu obecnym spoczywają. Otóż jak wszystkie pragnienia ustają w przybytkach niebiańskich dlatego, że tam Wybrani Boga posiadają: tak im żywszą, świetlistszą wiarą człowiek na tej ziemi wpatruje się w obecność Bożą, tem jego żądze więcej i pełniej są zaspokojone. Dowodzą tego żywoty Świętych.

Dalej obecność Boża, to najdoskonalsze wynagrodzenie za straty czy to w majątku, czy w pomyślności, czy w honorach, jakie wierność w służbie Bożej za sobą niekiedy pociąga. Ta miłosna obecność Boga, w którego obliczu wiara nasza i miłość trzymają wzrok utkwiony, — to ów skarb ukryty, do którego Pan Jezus przyrównał Królestwo Boże, *które w nas jest* [2]), chociaż o tem my często zapominamy. Więc bogactwa Królestwa niebieskiego są w nas, w duszy naszej, kiedy Bóg jest w nas obecny, czyli kiedy my o tej Boskiej obecności pamiętamy. Ta obecność Boża, to owo źródło wód żywych, które się tai w sercu sprawiedliwego: *Stanie się w nim źródłem wody wyskakującej ku żywotowi wiecznemu* [3]). Kiedy dusza sprawiedliwego znajduje w sobie tę Boską krynicę, kiedy zakosztowała słodyczy tych zdrojów łaski, o czem grzesznicy pojęcia nie mają, o! wtedy i ona chętnie z Samarytanką ewangeliczną porzuca dzban: *Zostawiła wiadro swe* [4]), t. j. porzuca sercem ochoczem ziemskie rzeczy, niezdolne ją zaspokoić, by uśmierzyć swe pragnienie u krynicy, która zaspokaja żądze serca na wieki: *Ktoby pił z wody, którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki* [5]).

Nareszcie pamięć na obecność Bożą, chroniąc nas od grzechu, udzielając nadziemskiego hartu i mocy do zwalczania pokus i złych

---

[1]) Jan XIV. 23. [2]) Łuk. XVIII. 1. [3]) Jan IV. 14. [4]) Tamże 28. [5]) Tamże 13.

skłonności, otwiera tem samem niewyczerpane źródło pociech niewysłowionych. Wszak już dobre, spokojne sumienie, jak świadczy Mędrzec Pański, to nieustanna, rozkoszna w duszy uczta: *Myśl bezpieczna jako ustawiczne gody*[1]). I wobec Boga, my wierni cierpimy a może więcej niż niezbożni, bo płynąc przeciw prądowi skażonej natury, więcej odczuwamy opór, aniżeli ci co biegną za popędem nieprawych skłonności. Atoli w nędzach, uciskach i cierpieniach naszych, przy spokojnem sumieniu, Bóg przedziwnie nas pociesza, czyni cierpienie tak miłe, że nie chcemy być od niego zwolnionymi; wiemy bowiem, że znicz Bożej miłości podsycają i potęgują ofiary; w niebie dopiero nastąpi używanie miłości bez przymieszki cierpienia. Czytamy w żywocie św. Antoniego pustelnika, że kiedy pewnej nocy szatani w ohydnych postaciach otoczyli go i z dopuszczenia Bożego okrutnie go poranili, na pół umarłemu okazał się Pan Jezus, niewysłowioną napełniając go radością. Wtedy Święty miłośnie żalił się Zbawicielowi: „Gdzieś był, o Jezu, kiedy nieprzyjaciele Twoi tak okrutnie mnie katowali“? Byłem, odrzekł Zbawiciel, przy tobie i dodawałem ci siły, byś nie upadł na duchu ani zwątpił o mej pomocy. Podobnie Bóg, chociaż niewidzialnie, zawsze jest przy nas, zwłaszcza w uciskach, w niedolach naszych. Kiedy szatani i ich pokusy ranią nas, policzkują, a my jak św. Antoni mężnie stawiamy im czoło, to dowód oczywisty, że Bóg jest w duszy naszej obecny, że nas szczególniejszą otacza opieką; a im żywiej Jego obecność nas przejmuje, tem więcej ta Boska obecność niesie nam pociech i radości. Jak bowiem obecność Boża jest dla Wybranych w niebie źródłem niepojętych, nieskończonych rozkoszy, tak im więcej my na ziemi nią się przejmujemy, — tem doskonalej odczuwamy już w tem życiu, mimo uciski nasze, jakby przedsmak rozkoszy niebiańskich, których ona jest rękojmią i zapowiedzią.

* * *

Pamiętajmyż więc, najmilsi, że Bóg jest nam obecny, że jest w nas, że ze wszech stron nas otacza i przenika doskonalej, aniżeli promień słoneczny najczystszy kryształ. Zaiste, my jesteśmy w Bogu doskonalej niż źrenica w oku. Bóg sam zapewnia nas przez proroka, że nas nosi w łonie Bóstwa swego, jak matka dziecię w żywocie swoim, i piastuje nas na opatrznem swem łonie[2]). O jaki to uroczy

[1]) Przyp. XV. 15. [2]) Izaj. XLVI. 3.

i rozkoszny obraz, pod którym Bóg nam się tu przedstawia! Czem matka dla dziecięcia, tem Bóg jest dla nas. Żywot matczyny, to mieszkanie, to łoże, to ochrona, to pokarm, to źródło życia dziecięcia. Otóż Bóg nieskończonego majestatu, to nasza siedziba, z której wyjść nie sposób. Jego Boska istota, to łoże rozkoszne, na którem bezpiecznie spoczywamy. Jego Opatrzność wszechpotężna, to nasza ostoja i obrona. Jego Bóstwo, to źródło naturalnego i nadprzyrodzonego naszego życia. Jego szczęśliwość, to nasze uszczęśliwienie w czasie i w wieczności.

Pamiętajmy, najmilsi, że Bóg ściślej z nami jest zjednoczony, niżeli dusza z naszem ciałem. W rzeczy samej jest w nas istotnie Ojciec, Syn i Duch Św.; nosimy w sobie nieskończoną Jego dobroć, która wciąż daje nam byt, życie i wszelki ruch żywotny; jest w nas Jego mądrość, która nami kieruje; Jego wszechmoc, która daje nam moc działania, bez której oko nasze nicby nie widziało, ucho nie słyszało, nogi żadnego nie postawiłyby kroku, pamięć wszystkoby zatraciła, rozum niczegoby nie pojął, wola i czucie żadnego nie wyłoniłyby z siebie czynu; bez Niego my nagle w pierwotną pogrążylibyśmy się nicość. Pamiętajmy, że ten Gość wszechpotężny podtrzymuje i zachowuje domek, w którym mieszka, inaczej padłby on ruiną. O jakież więc uczucia radości winny przejmować serca nasze, kiedy widzimy się tak ściśle zjednoczonymi z Tym, który, jak mówi Izajasz, w trzech palcach dzierży wszechświat cały.

Uczyńmyż zatem z serc naszych jakby Boży przybytek, do którego często myślą się zwracajmy, by tam obcować i rozmawiać z Bogiem, który tu wysłuchuje próśb naszych i chce nam udzielić wszystkiego, o co Go prosić będziemy. *Gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory swojej* (do serca), mówi Zbawiciel, *a zawrzyj drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie*[1]). Bog jest w nas, w naszem wnętrzu, pocóż więc szukać Go daleko? Myślmy tylko o oczyszczeniu dusz naszych z wszystkiego, coby mogło oko Jego razić, coby nam przeszkadzało do widzenia poznawania, umiłowania Go iście dziecięcą miłością.

„Zaprawdę, mówi Doktór Anielski, winniśmy najwyższą okazywać radość na myśl, że Bóg będąc wszędzie, w szczególniejszy sposób jest w nas, jako skarb nieoceniony, jako dobro nieskończenie nas uszczęśliwiające[2])". Usiłujmyż wykorzystać tę Boską w nas obecność, jak człowiek bogaty korzysta ze skarbów w skrzyniach swych

---

[1]) Mat. VI. 6. [2]) Opusc. XXXVI. de Beati... Cap. III.

nagromadzonych; jak człowiek zgłodniały z rozkoszą nasyca się zastawionymi pokarmami. Jak Wybrani w niebie, tak i my na ziemi czerpmyż z tegoż samego źródła dóbr i rozkoszy, które nam, jak im, choć przez wiary przysłony, całe się wydaje. Jak Wybrani w niebie, tak i my na ziemi oddawajmy nasze serca Ojcu wszelkiej pociechy. O, jeśliśmy na ziemi jeszcze tacy ubodzy, tedy On bogaty w miłosierdzie; jeśliśmy słabi, On dzierży wszechmoc, On łaską swoją uczyni nas wszechmożnymi.

O Boże, skarbie nasz jedyny, racz dopełniać i wydoskonalać to nasze z Tobą zjednoczenie przez łaskę swoją, byśmy całem sercem i wszystkiemi siłami usiłowali zacieśniać coraz bardziej nasze węzły z Tobą, a wpatrując się w Ciebie przez wiary przysłony, i miłując Cię miłością mozolną i ofiarną, zasłużyli sobie oglądać Cię w jasnowidzeniu, i miłować Cię miłością ubłogosławiającą na wieki. Amen.

KAZANIE 5-e.
NA TRZECIĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.
O pokorze.

Posłali Żydowie z Jeruzalem Kapłany i Lewity do niego, aby go spytali: Kto ty jesteś? Jan I. 19.

Niebawem Słowo Przedwieczne wstąpi na ziemską widownię, wyniszczone aż do nizin ludzkiej natury: ukaże się Mistrz pokory, który przedewszystkiem żądać będzie, byśmy od Niego wyuczyli się tej zasadniczej życia chrześcijańskiego cnoty pokory: *Uczcie się ode-mnie, żem pokornego serca.* To też Kościół Boży, by nas przygotować do Jego kornych Urodzin, stawia nam dziś przed oczy przedziwny wzór uniżenia w osobie Jana św., przez co chce nam powiedzieć, że jednem z najświętszych usposobień do przyjęcia Narodzonego Pana jest umiłowanie Chrystusowej pokory.

Trzeba było, by Świt licował ze Słońcem, by Przesłaniec Pański nosił wyraziste Jego rysy. To też patrzcie: tłumy zalegają puszczę, cała Judea, świadczy Ewangelista, nawet miasto królewskie, tam się gromadzą: *Wychodziła do niego wszystka kraina żydowskiej ziemi i Jeruzolimczycy wszyscy* [1]). Gromadzą się rzesze, by widzieć, słuchać, podziwiać Jana, jako Boskiego męża. Ludy zdziwione i zachwycone jego cnotą nie wiedzą, jaki nadać mu tytuł; nawet miano Proroka nie wydaje się im dość wielkiem [2]). Biorą Jana za Mesyasza a może jeszcze za coś chwalebniejszego, bo przy innej okoliczności samego Mesyasza wzięli za drugiego Jana [3]).

Wobec tak wysokiego o sobie pojęcia, Jan pozostaje zawsze tem czem jest, tj.: zawsze uniżonym, zawsze skromnym. Nie jest on tem,

---

[1]) Marek I. 5. [2]) Łuk. III. 13. [3]) Marek VI. 14.

co o nim myślą: nie jestem, mówi, Eliaszem, ani prorokiem, tem mniej Mesyaszem, niegodnym jest rozwiązać trzewików Jego. Ta ręka czcigodna, którą Syn Boży chciał być ochrzczonym, podniesiona aż do głowy Chrystusa, nie ośmiela się nawet dotknąć nóg Chrystusowych: *Nie jestem godzien rozwiązać rzemyka butów Jego* [1]).

O jakże dziwnie widnieją w tym Przesłańcu Pańskim prawdziwe znamiona pokory.

Pierwszym jej przejawem jest, nie tylko nie szukać, lecz odrzucać pochwały, jakie same nam przychodzą, tem bardziej fałszywe, — jak to czyni Jan św.: *Jam nie jest Chrystusem* [2]).

Innem pokory znamieniem jest brać swe rzetelne talenta nie z ich najświetlistszej, lecz z najciemniejszej strony. Jan był Eliaszem, jak sam Zbawiciel mówi, był on Prorokiem i więcej niż prorokiem. Nie był on Eliaszem w jego osobie, ani prorokiem w zwykłem znaczeniu, przepowiadającym przyszłość, ale wskazującym Chrystusa obecnego; a mówi w uniżeniu swojem, że nim nie jest.

Trzecim pokory przejawem jest zmniejszanie tego, czego sobie odjąć nie można, czuć, że się tem nie jest z siebie samego, lecz z siebie – samą nicością: *Kim ty jesteś?* pytają go wysłańcy kapłańscy. *Jam głos.* Cóż mniej samoistnego, co więcej jest niczem jak głos—dźwięk, uderzający powietrze? Ja mówię i zamilczam, w jednej chwili wszystko się rozwiewa; Jan nie mówi: Ja jestem tym, który woła, lecz: *Jam głos wołającego,* inny we mnie mówi. Chcę przestać mówić, głos w tejże chwili ustaje, jest niczem. Nic bardziej zależnego od drugiego jak głos.

Oto skromność i uniżenie przesłańca Pańskiego, który całą swą istotą i postępowaniem wytycza nam drogę do kornego Jezusa, jaką jest ewangeliczna pokora. O tej podstawowej i niezbędnej do życia chrześcijańskiego cnocie podam wam dziś kilka uwag.

(Zobacz kazanie o Pokorze).

---

[1]) Łuk. III. 16. [2]) Jan I. 20.

KAZANIE 1-e.

NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

Konieczność pokuty.

Przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu, opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów...

Boć już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona, a przetoż wszelkie drzewo nie rodzące owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Łuk. III. 3. 9.

Dlaczego wszelkie wysiłki, jakie my, przesłańcy Pańscy, czynimy, by przedstawić grzesznikom nieszczęsny stan ich duszy, tak często spełzają na niczem? Dlatego, że ani widok obecnego ich nieszczęścia, ani obraz straszliwego sądu Bożego ich nie wzrusza. Obecne nieszczęście grzechu nie porusza ich, bo nie podpada pod zmysły; a jeżeli dla przebudzenia ich z duchowego uśpienia dajemy im słyszeć przeraźliwy głos trąby sądu przyszłego, groźba ta wydaje się im zbyt oddaloną, by ich do szczerego nakłoniła nawrócenia. Tak więc zatwardziała ich złośliwość stawia opór najbardziej przynaglającym uwagom! Dlatego to dobroć Boża, która nie chce śmierci grzesznika, lecz by się nawrócił i żył, dla przerażenia tych sumień, złowieszczo nieustraszonych, każe podnieść dziś głos z głębin puszczy, który pustynią wstrząsa: *Głos Pański zatrząsający puszczą, i poruszy Pan pustynią Kades* [1]). Jest to głos Jana Chrzciciela, który niezadowalając się grożeniem grzesznikom gniewem przyszłym, ale wiedząc, że co dalekie, nie porusza ich, ukazuje im rękę Boga

[1]) Ps. XXVII. 7.

już na nich spuszczoną i zwiastuje im z blizka Jego pomstę obecną: *Już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona.*

By zrozumieć te słowa wielkiego Proroka, zauważmy, najmilsi, że nie przedstawia on tylko ręki przeciw nam uzbrojonej, i ramienia podniesionego, gotowego w nas uderzyć, lecz mówi, że już cios jest wymierzony, *już siekiera do korzenia przyłożona.* A chociaż jej ostrze już głęboko w korzeń weszło, Przesłaniec Pański jeszcze drugim grozi nam ciosem, mającym niebawem nastąpić, ciosem, który powali drzewo bezowocne i nie pozostanie dlań nic innego, jak wrzucenie w ogień. *Wszelkie drzewo nie rodzące owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone!*

Bo to pewna, że zanim sprawiedliwość Boża ciśnie na głowy grzeszników pocisk ostatniej swej pomsty, już oni obecnie są zranieni własną swą nieprawością. Zaiste cios grzechowy głęboką zadał sercu ich ranę, tak, że w stanie grzechu dwóch obawiać się muszą uderzeń; jednego pochodzącego z własnej ręki, zadanego ich grzechem; drugiego z ręki Boga, wymierzającego swą pomstę; dwa te uderzenia wynikają z samej natury grzechu. Grzech bowiem możemy uważać pod dwoma odmiennymi względami: pod względem woli ludzkiej i pod względem woli Bożej. Grzech jest nieszczęsnym utworem woli człowieczej, i popełnia się zuchwale przeciw nienaruszalnemu porządkowi woli Bożej; wyłania się z jednej, a opiera się drugiej woli.

Otóż te dwa odmienne stosunki grzechu dwa wytwarzają skutki. Grzech poczyna się w wnętrzu przez naszą wolę zepsutą, nie dziw więc, że wprost uderza on w źródło życia, w łaskę, i to jest pierwszem jego ciosem. Ale ponieważ grzech tworzy się w nas przez bunt przeciw Bogu i Jego świętym prawom, dlatego uzbraja on przeciw nam wszechmożną Jego potęgę, co sprowadza na nas cios drugi, śmiertelnie nas raniący.

Byśmy więc do gruntu zrozumieli nieszczęście grzesznika, zobaczmy 1-o najpierw, jak głęboką ranę on sam własnym swym grzechem sobie zadaje. *Siekiera do korzenia przyłożona.* 2-o następnie, że jeśli odkładać będzie zleczenie tej pierwszej rany, Bóg już jest gotów spuścić nań ciężką swą prawicę, która go, jako drzewo suche, odetnie i rzuci w płomienie: *Drzewo nie rodzące owocu dobrego będzie wycięte i w ogień wrzucone.*

Dwie te poważne i groźne uwagi, to przedmiot i podział dzisiejszej nauki.

Ucieczko grzesznych, pobłogosław! Zdrowaś Maryo...

I. Cios, jaki grzech nam zadaje.

Gdyby zarówno było łatwem przejąć ludzi nienawiścią grzechu, jak jest łatwem wykazać im, że grzech jest największem złem, my, przesłańcy Boży, nie żalilibyśmy się tak często, na opór ludzi stawiany naszym, czyli raczej Bożym słowom. Jakiekolwiek słodycze obiecują sobie grzesznicy w zadowalaniu swych chuci, nie trudno im wykazać, że się ranią, że sami zadają sobie cios śmiertelny. By się o tem przeświadczyć, przypomnijmy sobie, czem jest grzech. Jest to poruszenie woli człowieka przeciw najwyższemu porządkowi woli Boga. Złośliwość grzechu, zauważa głęboko św. Augustyn, zawiera się w podwójnem przeciwieństwie; grzech jest przeciwny Bogu i jest przeciwny człowiekowi. Jest on przeciwny Bogu, bo zwalcza święte Jego prawa; jest przeciwny człowiekowi, bo przywiązując go do jego własnych skłonności, jako do praw szczególnych, jakie sobie sam tworzy, oddziela go od praw zasadniczych, Bożych, od pierwszego rozumu, z którym jest związany, niebiańskim swym początkiem t. j. zaszczytem swego stworzenia na obraz Boży i noszenia w swej duszy rysów Jego oblicza; grzech pozbawia człowieka szczęśliwości, polegającej na jego podobieństwie do swego Stwórcy [1]).

Grzech zatem jest zarówno przeciwny człowiekowi, jak Bogu; Bogu, jako sprzeczny z Jego sprawiedliwością; człowiekowi, jako szkodzący jego szczęśliwości. Dlatego Psalmista powiada: *Kto miłuje nieprawość, ma w nienawiści duszę swoją* [2]) t. j. ma wstręt do duszy swojej, bo niszczy w niej z łaską źródło swego zdrowia, swego szczęścia i swego życia.

O zaiste, muszą ludzie nieodzownie gubić siebie samych, kiedy przeciw Bogu powstają. Bo czemże są ci rokoszanie, pyta św. Augustyn, jeśli nie niemocnymi Boga wrogami? Są oni nieprzyjaciółmi Boga przez wolę opierania się Jemu, lecz nie przez możność szkodzenia Mu [3]). Czyż stąd nie wynika, że złośliwość grzechu, nie mogąc się czepiać Boga, pozostawia koniecznie wszystką swą truciznę w sercu tego, który go popełnia? Jak ziemia, wznosząca obłoki przeciw słońcu, które ją oświeca, nie odbiera mu nic z jego światła, lecz sama się tylko okrywa ciemnościami: tak grzesznik, zuchwały szaleniec, opierając się Bogu, ma tylko siłę przeciw sobie samemu; swem szalonem przedsięwzięciem sam siebie niszczy, swym zuchwałym przeciw Bogu wysiłkiem sam siebie rozdziera.

---

[1]) De Civit. Dei l. XII. c. III. [2]) Ps. X. 6. [3]) De Civit. Dei l. XII. c. III.

Dlatego to Król-prorok rzucił przeciw grzesznikom to przekleństwo: *Miecz ich niech wnijdzie w serca ich; a łuk ich niech się złamie* [1]). Psalmista ukazuje tutaj dwa rodzaje broni w rękach grzeszników: łuk, dla strzelania z daleka, — miecz, dla cięcia z blizka. Łuk grzesznika łamie się i staje się nieużyteczny; miecz wymierza cios, ale przeciw sobie samemu. Zrozumiejmyż głębiej te słowa: grzesznik wypuszcza strzały z daleka: strzela przeciw Niebu, przeciw Bogu; atoli te strzały nie tylko tam nie dochodzą, ale nadto łuk jego przy pierwszym łamie się wysiłku. O niezbożny człowiecze, ty powstajesz przeciw Bogu, ty drwisz sobie z prawd Jego Ewangelii, igrasz sobie z tajemnic Jego dobroci i sprawiedliwości! Zuchwały bluźnierco, bezcześcicielu Boskiego imienia, ty wyrzucasz z siebie złorzeczenia, które zgrozą przejmują całą naturę, wymyślasz nowe zniewagi przeciw najwyższej Dobroci tak hojnej w udzielaniu ci dobrodziejstw, rozzuchwalasz się i uderzasz w Boga, w Jego Opatrzność! To znowu rozsierdziony przeciw twym nieprzyjaciołom, których dosięgnąć nie możesz, zwracasz przeciw Bogu samemu twą bezwładną wściekłość, jakgdyby Bóg był z liczby twych wrogów, i niby najsłabszy, najmniej obawy godny, dlatego, że nie zawsze grzmi; bo lepszy i cierpliwszy niż ty, niewdzięczny, zachowuje jeszcze dla pokuty tę głowę, którą ty zuchwale wystawiasz na ciosy Jego sprawiedliwości! Ty bierzesz w rękę łuk, wypuszczasz strzały przeciw Bogu, ale one tam nie dochodzą. Świętość bowiem Boga czyni Go nieprzystępnym dla wszystkich zniewag ludzkich; nic więc nie możesz przeciw Niemu; łuk twój łamie się w ręku twojem, powiada Prorok.

Ale nie dość, najmilsi, że łuk grzesznika się kruszy, i że jego zamysł pozostaje bezużyteczny, trzeba, by jego miecz własne jego przeszył serce, by dlatego, iż strzelał z daleka przeciw Bogu, zadał sobie sam z blizka cios nieuleczalny, jeśli go Bóg cudem nie zleczy. Taki jest wspólny los wszystkich grzeszników. Grzech, który zakłóca wszelki porządek świata, wprowadza najprzód nieład w tym, który się go dopuszcza. Zemsta, która wychodzi z serca, by wszystko spustoszyć, wymierza zawsze swój pierwszy śmiertelny cios w serce, które ją rodzi i podtrzymuje. Niesprawiedliwość, która chce korzystać z dobra cudzego, zwraca się ku grabieżcy: pozbawia go dobra największego, jakiem jest prawość, zanim on pozbawił mienia bliźniego. Obmowca odbiera drugim dobre imię, a siebie pozbawia cnoty samej. Rozwiozłość, która chce wszystko skazić, kazi przedewszystkiem

[1]) Ps. XXXVI. 15.

i plugawi własne swe źródło; nikt nie może zaczepiać nieskazitelności drugich, jak tylko utratą swej własnej. Tak więc każdy grzesznik jest nieprzyjacielem siebie samego, kazicielem w swem własnem sumieniu największego dobra natury rozumnej t. j. niewinności. Stąd wynika, że grzech, nie mówię w swych skutkach, lecz w sobie samym, jest największem i najwyższem złem; większem bez porównania aniżeli wszystkie klęski, które z zewnątrz nam grożą; jest bowiem nieładem i zupełnem zepsuciem wnętrza naszego; jest większem i niebezpieczniejszem złem niż najzaraźliwsze choroby ciała, bo to trucizna niszcząca życie duszy; grzech większem jest złem aniżeli choroby naszego umysłu, bo jest złem, które psuje do gruntu nasze sumienie; większem zatem złem jest grzech, niż utrata rozumu; zaiste jest to stracić więcej niż rozum, kiedy się traci dobre jego używanie, bez którego rozum sam jest tylko szalonym winowajcą. Jest to więc zło nad wszelkie zła, nieszczęście wszelkie inne prześcigające, bo jest w niem i klęska i wina zarazem: klęska, która nas przytłacza, i wina, która nas bezcześci; klęska, która nas pozbawia wszelkiej nadziei; wina, która odejmuje nam wszelką wymówkę.

Słusznie więc twierdzimy, że wina nasza staje się naszą karą. Nie bez podstawy powiedziałem wam, że siekierą, która w nas uderza, jest grzech sam, bo i w wieczności on będzie głównem narzędziem tortur potępieńców. *Teraz*, mówi Bóg przez usta Ezechiela proroka, *koniec na cię, i puszczę zapalczywość moją na cię... i położę przeciwko tobie wszystkie obrzydliwości twoje... a obrzydliwości twoje będą w pośrodku ciebie... i włożę na cię wszystkie złości twoje* [1]). Oto karanie sprawiedliwe: człowiek cały przenikniony, cały otoczony swemi nieprawościami! A nie trzeba myśleć, mówi św. Augustyn, że ta światłość nieskończona, ta dobroć najwyższa Boga wyciągnie z Siebie samej, z własnego łona to, czem karać będzie grzeszników. Bóg jest dobrem najwyższem, z Siebie wyłania tylko dobro dla ludzi; stąd, by znaleźć broń, którą zniszczy swych nieprzyjaciół, posługiwać się będzie samymi ich grzechami; tak Bóg rzeczy urządzi, że to, co sprawiało rozkosz grzesznikowi, stanie się narzędziem Boga mściciela [2]). A nie pytajcie, najmilsi, w jaki sposób uskuteczni się ta wielka przemiana naszych rozkoszy w katusze. Dość nam świadectwa Pisma Bożego. Wszelako, jeśli wnikniecie w naturę namiętności, którym wydajecie serca wasze, łatwo zrozumieć, że one mogą się stać nieznośną katuszą. Mieszczą one w sobie okrutne udręczenia, wstręty, gorycze. We

[1]) Ezech. VII. 3, 4, 8. [2]) Enar. in Ps. VII. n. 16.

wszystkich namiętnościach jest pewna nieskończoność, która gniewa się, że nie może być w pełni zadowoloną, i to właśnie wytwarza w nich te wszystkie uniesienia, które przedzierzgają się w rodzaj wściekłości zarówno przykrej jak nierozumnej. Miłość n. p. nieczysta ma swe niepewności, swe gwałtowne zburzenia, swe postanowienia nienasycone, swe piekielne zawiści.

Twarda jako śmierć rzewliwośc (zazdrość) [1]). Żądza wyniosłości znajduje swe niewole, swe nieufności, swe obawy w samych wyżynach, które częstokroć są miarą jej przepaści. Chciwość, ta nizka namiętność, gromadzi z skarbami nietylko niesprawiedliwości, ale i niepokoje. O, cóż więc łatwiejszego, jak zrobić z namiętności naszych karę nieznośną grzechów naszych, pozbawiając je tej odrobiny słodyczy, które nas zwodzą, a pozostawiając im same okrutne niepokoje i gorycze! Grzechy nasze zwrócone wiekuiście przeciw nam, to grot przebijający nasze łono, to ciężar nieznośny na głowie naszej, to trucizna wiecznie pożerająca wnętrzności potępionych.

* * *

O, najmilsi, nie łudźmy siebie nadzieją bezkarności, jak długo nosimy w sercach naszych narzędzie naszych katuszy. *Wywiodę*, mówi Pan, *ogień z pośrodka ciebie, który cię pożre* [2]). Nie wyślę go z dala przeciw tobie, on powstanie w twem sumieniu, jego płomienie wybuchną w pośrodku ciebie, grzechy twoje je wytworzą. Ach, najmilsi, czyż wy myślicie o tem, że grzesząc, wyrabiacie narzędzia mąk waszych wiekuistych. Pijecie nieprawości jak wodę, – a pochłaniacie kłęby płomieni!

Biada więc nam, którzyśmy zgrzeszyli, a nie czynimy pokuty! Cios jest już wymierzony, piekło blizko nas, żary jego wiekuiste z blizka dotykają nas, bo w sobie samych i w naszych własnych grzechach przeobfite mamy ich ognisko. *Siekiera już do korzenia przyłożona!* Ach, jaki cios, bracie, ona ci zadała, kiedy już żywisz w twem sercu to, co kiedyś będzie ostateczną twą katuszą! Ile grzechów śmiertelnych, tyle ciosów wznowionych! To też drzewo nie może się już ostać, chwieje się i pochyla ku swej zgubie swymi grzesznymi nałogami, i padnie niebawem własnym swym ciężarem. Jeśli potrzeba ostatniego uderzenia, Bóg je wymierzy bezlitośnie w ten korzeń bezpłodny i przeklęty. Grzesznik nie stoi już o swej mocy; najmniejsze

[1]) Pieśń VIII. 6. [2]) Ezech. XXVIII. 18.

pokusy sprawiają, że się chwieje, najlżejsze poruszenia nadają mu niebezpieczne pochylanie. Wskutek swych nieprawych skłonności przybrał on pochyłość złowrogą, nie może już się podźwignąć, widzę, że wkrótce upadnie! – Wprawdzie Bóg daje mu jeszcze promyk nadziei, ale ponieważ on jej nadużywa „nie mogę już, mówi Pan, cierpieć nadal tej zatwardziałości". *Koniec przyszedł, przyszedł koniec... Uczyń zamknienie*[1]). Zburzę wszystkie podwaliny tej zuchwałej nadziei; wymierzę raz ostatni, i przecinając najmniejsze nawet włókna, które podtrzymują jeszcze to nieszczęsne drzewo, cisnę je z wysokości i rzucę w płomienie. *Wszelkie drzewo nie rodzące dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone.* Usuńcie, usuńcie się, najmilsi, by jego upadek was nie przytłoczył! Szczerą, serdeczną pokutą odstąpcie od drzew wyklętych, jakiemi sami dotąd byliście. Korzystajcie z miłosierdzia, jakie wam Bóg jeszcze ofiaruje, bo jeżeli czasu litości Bożej wykorzystać nie zechcecie, to do ciosu, jaki wam sam wasz grzech wymierza, przyda Bóg swój straszliwy, wiekuisty.

II. Karanie Boże, jakie grzech nam gotuje.

Czem byłby nieubłagany nieprzyjaciel, który, pozbawiwszy nas wszelkiego mienia, jeszcze sprowadziłby na nas potężnego przeciwnika, któremu nie moglibyśmy się oprzeć: tem, i czemś gorszem jest grzech dla człowieka. Grzech bowiem, jak wykazałem, pozbawiwszy nas dobrego używania rozumu, użytku wolności, czystości sumienia, t. j. wszelkiego dobra i ozdoby istoty rozumnej, na domiar złego uzbraja Boga przeciw nam, czyni nas Jego jawnymi wrogami, przeciwnikami Jego prawości, gwałcicielami Jego świętości, niewdzięcznikami Jego miłosierdzia, przedmiotem nienawiści Jego sprawiedliwości, zatem ofiarami Jego pomsty.

Wszystko to daje nam pojęcie, jakiemi uczuciami jest Bóg przejęty względem grzeszników nieczyniących pokuty. O ile Bóg jest święty, sprawiedliwy, o tyle jest On takim grzesznikom przeciwnym; stąd żywi do nich wstręt nieskończony, niewysłowiony.

Niestety, grzesznicy prawdy tej nie pojmują. Podczas, gdy oni pod osłoną dobrobytu i długiej przewłoczności Boga swobodnie zasypiają, sądzą, że i Bóg również zasypia; sądzą, że już nie myśli o ich karaniu, to też nie myślą o swem nawróceniu. Ponieważ zapomnieli o sądach Bożych, dlatego mówią w sercu swojem: Bóg zapomniał

[1]) Ezech. VII. 2. 23.

o mnie, ani baczy na nieprawości moje. Rzekł w sercu swojem: *Zapomniał Bóg*[1]). Ach! oby wiedzieli, że sprawiedliwość Boża, która zdaje się zasypiać i zapominać o grzesznikach, całą swą świętością im się opiera i jest uzbrojona przeciw nim, zawsze gotowa wymierzyć cios, który zgubi ich bez ratunku. Prorok Jeremiasz widzi czującą straszliwą rózgę nad ich głowami: *Laskę czującą ja widzę*[2]). Niech się więc nie ubezpieczają nieskończoną Boga dobrocią, której właściwości nie znają! niechaj raczej zrozumieją, że Bóg jest dobry w inny, niż sobie wyobrażają sposób. Jest On dobrym, mówi Tertulian, bo jest nieprzyjacielem złego; jest On nieskończenie dobry, bo jest nieskończonym zła wrogiem[3]). Nie trzeba sobie wyobrażać w Bogu dobroci słabej, co wszystko znosi, dobroci nieczułej i nierozumnej; lecz dobroć silną, która przejawia swą miłość, jaką żywi ku dobremu przez nienawiść złego; dobroć prawdziwą, co zwalcza złośliwość grzechu jej przeciwną. Zatem Bóg czynnie objawia swój wstręt sprawiedliwy przeciw grzesznikom. Jego gromy są zawsze gotowe, Jego gniew zawsze rozpłomieniony; dlatego Pismo święte przedstawia nam Boga gotowego do uderzenia. *Strzały Jego ostre i wszystkie łuki Jego naciągnięte*[4]). Bóg mierzy i oznacza miejsce, w które chce uderzyć. Jego mszczącą prawicę powstrzymuje niekiedy wyczekiwanie żalu i skruchy, ale nie jest ona rozbrojona, tem mniej uśpiona, na co dzisiejsza Ewangelia zwraca naszą uwagę. Nietylko ręka Jego trzyma zawsze tą straszliwą siekierę, ale przykłada wciąż jej przerażające ostrze do korzenia drzewa; to też niemożliwe, by drzewo długo na pniu się ostało. *Będzie wycięte*, mówi Jan Chrzciciel, czyli już jest wycięte. Zdaje się, jakoby Bóg w drzewo nie uderzał, atoli w rzeczy samej ukrytą swą pomstą już je poniekąd wyciął, bo wydał grzesznika jego namiętnościom, jego zmysłowi odrzuconemu, jego zaślepieniu!...

Mylimy się, najmilsi, jeśli sądzimy, że długo w tym nędznym stanie ostać się możemy. Wprawdzie dotychczas miłosierdzie Boże zawiesiło pomstę i powstrzymało ostatni cios swej ręki, ale nie zawsze podobną pomoc mieć będziemy. Bo, jak nam nasz wielki Prorok zapowiada, Królestwo Boże zbliża się, trzeba, by Bóg królował; pod panowaniem Boga tak świętego, tak sprawiedliwego, nie jest rzeczą możliwą, by nieprawość pozostawała długo bezkarnie. Powiedzmy słówko o tem Królestwie Boga, jakie nam Jan Chrzciciel głosi.

Pan króluje, mówi ukoronowany Prorok, *niech się raduje ziemia, niech się weselą wyspy mnogie*[5]). Oto królowanie łagodności i pokoju.

---

[1]) Ps. IX. 11. [2]) Jerem. I. 11. [3]) Adver. Marcion l. III-ci 26. [4]) Izaj. V. 28. [5]) Ps. XCVI. 1.

Ale, o Boże, cóż w innym słyszę psalmie! *Pan królował, niech się gniewają narodowie; który siedzi na Cherubinach: niech się trzęsie ziemia*[1]). Oto straszliwe panowanie, królowanie żelazem i surowością, które inny Prorok w tych opisuje słowach: *Ręką mocną, i ramieniem wyciągnionem w zapalczywości wylanej będę królował nad wami*[2]).

Bóg w dwojaki sposób króluje nad ludźmi: króluje nad grzesznikami nawróconymi, bo się dobrowolnie Mu poddają; króluje nad grzesznikami potępionymi, bo ich czyni sobie uległymi mimo nich. Tamto jest królowaniem łaski i pokoju; to jest królowaniem surowości i sprawiedliwości; ale wszędzie królowanie najwyższe Boga, bo tam wykonywują to, co Bóg nakazuje; tu cierpią katusze, jakie na nich nakłada: od tamtych Bóg odbiera hołdy; tym wymierza sprawiedliwość. — Grzeszniku, którego Bóg wzywa do pokuty, a który opierasz się Jego litości, ty pozostajesz pomiędzy dwoma Jego królowaniami; bo ani nie czynisz, ani nie cierpisz tego, czego Bóg chce; ty pogardzasz prawem, a nie odczuwasz karania; odpychasz pociąg łaski, a nie jesteś przytłoczony Jego gniewem. Ty urągasz dobroci, która cię przywołuje ku sobie; żyjesz jako pan niezależny od Boga, niechcący w niczem Mu ulegać! Bóg nie króluje w tobie ani przez dobrowolne twe posłuszeństwo, ani przez uległość przyjętą. Jest to więc stan gwałtowny, który długo trwać nie może. Bóg jest przynaglony królować nad tobą. O, ileż to wzywań Jego słodkich, ile gróźb Jego straszliwych! ile tajemniczych przestróg! ile chmur dalekich, ile burz bliskich! tem wszystkim Bóg litościwy chce cię dziś zniewolić do uległości! Patrz, jak Bóg odrzuca wszystkie twe wymówki: tamtemu nie pozwala załatwić swych spraw, innemu nie pozwala zamknąć ócz swemu ojcu[3]); wszelka zwłoka jest Mu wstrętną, tak Mu śpieszno królować nad tobą! O! jeśli nie zapanuje nad tobą swą dobrocią, niebawem i prędzej niż myślisz, zechce zapanować swą sprawiedliwością! Bo do Niego należy władztwo, winien On sam sobie, swej własnej wielkości, umocnić prędko swe Królestwo. Dlatego wielki nasz Prorok woła na puszczy; a nietylko brzegi rzeki i góry otaczające, ale świat cały rozbrzmiewa tym głosem: *Czyńcie pokutę*, czyńcie pokutę, bogaci i ubodzy, wielcy i maluczcy, władcy i poddani, niechaj każdy ustąpi ze złych swych dróg, bo *Królestwo Boże się zbliża*[4]).

W rzeczy samej, najmilsi, ono się zbliża, bo niebawem Syn Boży na ziemskiej zjawi się widowni. Z nim zbliża się Królestwo dobroci,

---

[1]) Ps. XCVIII. 1. [2]) Ezech. XX. 33. [3]) Łuk. IX. 59. 61. [4]) Mat. III. 2.

bo w narodzinach swoich On nam daje łask źródło; ale i królestwo sprawiedliwości zbliża się i postępuje tymże samym krokiem, bo idzie zawsze zblizka za dobrocią, by pomścić jej zniewagi. Wielka dobroć odrzucona ściąga wielkie surowości; dobrodziejstwa wzgardzone przynaglają pomstę i przygotowują jej drogę; święty Jan nie zamilczał tego planu Bożego. Kiedy widzi Jezusa jawiącego się na świecie, wtedy to zaczyna wołać, że siekiera już jest do korzenia przyłożona. — Wszystko nagli Boga, by się pomścił nad niewdzięcznymi: dobroć i dobrodziejstwa Jego przynaglają Go do tego: powiem więcej: samo Jego wyczekiwanie Go nagli, bo nic tak nie zbliża pomsty, jak długie, płonne czekanie.

* * *

Zaklinam więc was, najmilsi, nie ufajcie czasowi, który was zwodzi; jest to niebezpieczny zwodziciel, który tak subtelnie was obrabuje, że nie spostrzegacie jego okradania. Nie spoglądajcie więc w czas przyszły; raczej zwróćcie waszą uwagę na stan obecny; to, co wam czas zdaje się dawać, tego was pozbawia; ujmuje on z dni waszych, dodając ich. Ten wartki i niespostrzegalny prąd czasu jest subtelnem oszukaństwem, by nas wieść niepostrzegalnie do ostatniego dnia. Młodość nawet dochodzi tam nagle. Nie spodziewajcie się od Boga wszystkiego, czego sobie życzycie; nie patrzcie na dni, których może wam udzielić, ale na te, których może was pozbawić. Nie opierajcie waszej nadziei i waszych sądów na rzeczy, która jest przed wami zakryta.

Wiem, najmilsi, że Bóg, *który nie chce śmierci grzesznika, lecz, by się nawrócił i żył*[1]), przedłuża częstokroć czas do pokuty. Ale o tym czasie trzeba sądzić tak, jak o okazyach na dworze monarchy. Każdy czeka na chwile szczęśliwe i sposobności, sprzyjające załatwieniu swych spraw; ale jeśli czekać będziecie, nie ruszając się z miejsca, jeśli nie zechcecie wykorzystać czasu, on minie dla was napróżno, a przemijając, przyniesie wam tylko lata, pełne trosk i niepokoju. Podobnie w tej wielkiej sprawie pokuty, ten może wiele się spodziewać po czasie, który umie nim się posługiwać i go wykorzystać. Atoli ten, który zawsze czeka, a nigdy nie zaczyna, widzi bezużytecznie upływające i ginące nieocenione chwile, którym powierzył swą nadzieję. I cóż mu czas przynosi, jeśli nie nowe, coraz większe

[1]) Ezech. XXX. 11.

ciężary nieprawości, i silniejsze przykucie do swych grzesznych nałogów?

Dlatego to św. Jan Chrzciciel nie pozostawia nam żadnego wytchnienia, żadnej zwłoki. *Już siekiera*, mówi, *do korzenia drzewa jest przyłożona, a przeto wszelkie drzewo nierodzące owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Czyńcie tedy owoce godne pokuty.*

Duszo grzeszna, drzewo bezowocne, ty wchłaniałoś w siebie deszcz natchnień Bożych, i promienie łask; byłoś troskliwie pielęgnowane dotąd przez Boskiego ogrodnika Jezusa, i Jego Kościół; jeśli nadal ta litośna troskliwość Boga nie wyda w tobie owoców pokuty i cnoty, tedy wiedz, że nie możesz się niczego więcej spodziewać jak siekiery i wiekuistych płomieni; jeśli nadal trwać będziesz w niepokucie, bój się, by się na tobie nie ziściło to słowo Chrystusowe, do niepokutujących wypowiedziane grzeszników: *Ja idę* — odejdę od was z mojem miłosierdziem — a *w grzechu waszym pomrzecie*[1]).

Korzystajmyż więc, najmilsi, z czasu litośnych nawiedzin Pańskich; korzystajmy z łask, jakie nam Jezus ofiaruje, by w całem naszem życiu i przy zgonie nie był nam sędzią, lecz Zbawicielem. Amen.

---

[1]) Jan. VIII. 21.

KAZANIE 2-e.

NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

Konieczność żalu, jego przymioty.

Przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. Łuk. III. 3.

Niebawem obchodzić będziem lubą, rozkoszną uroczystość Bożego Narodzenia.

Cóż to święto, uroczystość? Radość, wesele, szczęście obecne, wykwitające z wspomnienia, z obchodzonej pamiątki minionego szczęścia.

Rodzina, społeczeństwo, religia, mają swe święta, swe uroczystości.

Rodzina święci pamiątkę szczęsnego jakiegoś wydarzenia. Raduje się n. p. z szczęścia, jakiego jej przodkowie w pewnych okolicznościach doznali, weseli się z rocznicy imienin ojca lub matki, dnia małżeńskiego ślubu, lub pierwszej Komunii dziatwy.

Społeczeństwo wśród radosnych objawów, święci rocznicę dziejowych wydarzeń, wielkich zwycięstw, wstąpienia na tron ukochanego monarchy...

Religia ma również swe uroczystości, w których z wdzięczną radością obchodzi rocznice spełnionych tajemnic odkupienia, lub wiekopomnych wydarzeń.

Nasze atoli uroczystości religijne szczególniejsze cechuje znamię. Do uświetnienia świąt narodowych wystarcza przygotowanie zewnętrzne, którego przejawami są ozdobione ulice, place publiczne, illuminacye i t. p. Do święcenia zaś uroczystości religijnych zewnętrzne przybory bynajmniej nie wystarczają. By je należycie obchodzić, potrzeba przedewszystkiem wnętrznego przygotowania duszy. Jakiż bowiem jest cel uroczystości kościelnych? Prócz złożenia gorącej podzięki za spełnioną tajemnicę, Kościół Chrystusowy w dni

świąteczne zamierza zacieśnić jeszcze więcej węzły łączące duszę chrześcijańską z Bogiem; pragnie, by obfite łask strugi na nas spływały: co wszystko wymaga wnętrznego przygotowania, szczególniej oczyszczenia serca. To też jak do wielkiej uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego przez sześć tygodni — tak do rozkosznej uroczystości Bożych Narodzin przez cztery tygodnie Adwentu Kościół Boży usiłuje przysposobić dusze i serca nasze.

Wszystkie kościelne święta przejmować winny nasze serca szczerą, nadziemską radością, ale może najwięcej rzewna, rozkoszna uroczystość Bożych Narodzin. Samo Niebo do tej czystej radości zdaje się nas zniewalać. O zaiste, nigdy ziemia nie usłyszała pieśni cudniejszej, jak w wielką noc Bożego Narodzenia. Dotąd ludzie śpiewali: Chwała geniuszowi! Chwała pokojowi! Chwała zwycięstwu! Chwała tryumfującemu narodowi! Wszelako zawsze, albo geniusz obniżał się pychą, – albo pokój był przelotny, albo zwycięstwo zostało okupione strumieniami krwi przelanej, albo naród zwycięski nadużywał swego tryumfu! Ale w dniu Bożych Narodzin rozbrzmiewa kantyk rozradowanych Aniołów, pieśń najczystszego, nigdy nie zasłyszanego tryumfu: *Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!* O nie! niema tu najmniejszego fałszywego tonu! Nie wplata się tu ani pycha, ani wojna, ani kropla krwi przelanej, ani cień barbarzyństwa!

W rodzinie, w społeczeństwie każde święto kończy się ucztą. Przy niej serca więcej się zbliżają, daje ona sposobność do gorętszych wynurzeń przyjaźni.

Podobnież uroczystości religijne mają swą ucztę, ucztę iście Boską, do której my, dzieci Kościoła, obok Aniołów zasiadamy, by się wspólnie z nimi karmić tym samym Chlebem, upajać się tem samem Winem, tuczyć się, jak mówi Tertulian, Ciałem i Krwią Boga Jezusa pod eucharystycznemi przysłonami, byśmy boscy biesiadnicy najczystszą miłością zespolili się z Bogiem i z bracią naszą w Jezusie.

Rzecz jasna, że do radosnego i zbawiennego obchodu uroczystości Bożych Narodzin, którą kończyćby winna Komunia św., potrzeba koniecznie należytego przygotowania, serdesznego nawrócenia się do Boga, najdoskonalszego, o ile możliwa, oczyszczenia duszy przez szczerą pokutę.

A cóż stanowi istotę tej zbawiennej, niezbędnej pokuty? Szczery, nadprzyrodzony żal, żałość za grzechy. O tem żalu podam wam, najmilsi, kilka uwag. Mianowicie: 1-o Jak on jest niezbędny. 2-o Jakie przymioty koniecznie cechować go winny.

Oby Niepokalana Dziewica wyjednała nam łaski tego zbawiennego żalu. Prośmy Ją o to powitaniem Archanielskiem. Zdrowaś Maryo.

I. Konieczność żalu.

Cóż jest najistotniejszą Pokuty sakramentalnej częścią? Żal, skrucha serdeczna. O tym żalu, trzeba byśmy jasne wytworzyli sobie pojęcie. Cóż to jest skrucha? „Jest to, odpowiada sobór trydencki, żałość duszy i obrzydzenie grzechu popełnionego z postanowieniem nie grzeszenia więcej“ [1]). Jest to żal i obrzydzenie złego, któregośmy się dopuścili. Dalej, jest to postanowienie tego, co mamy czynić w przyszłości. Patrząc w przeszłość żałujemy a zatapiając wzrok w przyszłość, postanawiamy. Żałujemy, żeśmy źle zrobili; postanawiamy złego się strzedz i dobre czynić. Skrucha wiąże więc przeszłość z przyszłością.

Otóż, najmilsi, bez takiego usposobienia duszy niema przebaczenia, niema szczerego do Boga nawrócenia. Skrucha stanowi o naszem pojednaniu z Bogiem, o naszej wieczności. Z trzech aktów Pokuty, jakimi są: żal, spowiedź i zadośćuczynienie, najważniejsza jest skrucha. Jest ona jakby duszą pokuty, reszta jej ciałem. Jak woda jest niezbędną do sakramentu Chrztu św., tak skrucha do sakramentu Pokuty. Bez niej spowiedź i zadośćuczynienie nic nie znaczą. Ona to ściera głowę węża t. j. grzechu. Jak skoro wężowi głowę ucięto umiera, tak gdy żalem wola grzeszenia złamana, skruszona, cała nieprawość grzesznika starta.

Bez skruchy niema łaski, więc niema zbawienia. Jeśli człowiek trwa w aktualnem przywiązaniu do grzechu, zań nie żałuje, i nie ma woli poprawy, Bóg najdobrotliwszy przebaczyć mu nie może. Gdyby Bóg chciał się pogodzić z tak usposobionym grzesznikiem, tem samem pogodziłby się z grzechem, potwierdziłby niejako grzech, umiłowałby grzech, a więc przestałby być świętym i Bogiem. Nie może więc przebaczyć, dopóki grzesznik za grzech nie żałuje, bo nie może przestać być Bogiem świętości. Żadna prośba Świętych, Najświętszych i Chrystusa — żalu zastąpić nie może. To jest artykułem wiary. Skrucha, to korzeń dobrej spowiedzi: jak w drzewie wszystko z korzenia płynie a bez niego drzewo usycha, tak i bez żalu sakrament Pokuty byłby naigrawaniem z świętości Bożej, — świętokradztwem!

---

[1]) Sess. 14. de Poenit.

A jednak, jakże wielu sądzi, że wszystko zrobili, gdy się z swych ciężkich grzechów wyspowiadali! I Judasz się spowiadał: zgrzeszyłem, wydawszy Krew sprawiedliwego; ale na nic mu się ta spowiedź nie przydała, gdyż za grzech nie żałował. Potępieńcy uznają i wyznawają swe nieprawości, wyjąc w wiecznej rozpaczy — ale żałować nie mogą.

Nie dla przerażenia was to wam przypominam, lecz dla zabezpieczenia przed nieszczęściem, od którego niewiadomość nie ochrania.

Powiadasz: — wyspowiadałem się jak najszczerzej, jestem spokojny; ale czyś żałował za grzechy? czyś je sobie obrzydził? czy masz silną wolę niepowracania do nich? Jeżeli tak—spokój twój od Boga pochodzi; możesz się uspokoić, bo żałującym Bóg nigdy nie odmawia przebaczenia: *nie chcę śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył.* Dla pociechy naszej widzimy w niebie całe zastępy grzeszników, którzy przez skruchę w sakramencie Pokuty we Krwi Jezusa wybielili sumienie, jak szaty do śnieżnej białości. Patrz na Magdalenę u stóp Jezusa, oto we łzach serdecznych wypowiada swój żal głęboki, obrzydzenie dawnego życia i to przyrzeczenie, ten uroczysty ślub skruszonego serca, że już nie pójdzie za światem, który pokalał jej duszę — ale cała odda się Temu, który Sam oczyszcza, byle oczyścić i przebaczyć raczył. Patrz na syna, co strwonił dary ojcowskiej hojności, oto klęczy u stóp ojca, wypowiada swą żałość, że grzeszył przed niebem i ojcem swoim. Ta skrucha w jednej chwili otwarła podwoje nieba dobremu łotrowi.

Ale czyż do żalu jest konieczne uczuciowe rozrzewnienie lub łzy? Nie! Jest skrucha, która całym wstrząsa człowiekiem i łzy wyciska, i jest skrucha silnej woli, która Boga przekłada nad wszystko w świecie, która przenosi nieszczęście grzechu nad wszelkie nieszczęścia, nad wszelkie boleści. Są osoby, które, żałując za grzech, wnętrznie i zewnętrznie cierpią, jęczą i płaczą, jak płacze dziecko po stracie ojca lub matki, jak Piotr po zaprzaniu się Boskiego Mistrza. Wielka i zbawienna to rzecz, ale nie konieczna; rozrzewnienie bowiem nie zawsze od nas zależy; nie wszyscy czuć boleść i ronić łzy mogą, ale wszyscy przy łasce Bożej zdobyć się mogą na ową skruchę woli, wyboru, postanowienia, potępiającego nieprawość i przekładającego życie z Bogiem, wierność Bogu choćby w najtrudniejszym razie.

Nie potrzeba jednak, byśmy mieli tę pewność największą, że wobec pokusy nie zgrzeszymy, ale skrucha polega na tym akcie woli, przez który obecnie, rachując na pomoc Bożą, jesteśmy tak usposobieni, żebyśmy wybrali raczej smutek, ubóstwo, prześladowa-

nie, chorobę, tortury, śmierć, aniżeli grzech. Nie mądrze atoli postąpiłby ktoby sobie przedstawiał wszelkie możliwe tortury i powiedział sobie: to przyjmę raczej, niżbym się odważył na grzech; byłoby to kusić Boga. Kiedy będzie potrzeba, to i na te tortury umocni cię łaska Boża tak, że w nich nadziemską znajdziesz rozkosz. Pocóż straszyć się dziś wyobraźnią, widziadłami urojonych katuszy? Św. Piotr, uwięziony w Rzymie, nie miał pewności jak się znajdzie, gdy mu dadzą wybór między śmiercią męczeńską a zaparciem się Chrystusa, ale miał silną wolę stać przy Jezusie; gdy więc uciekał z Rzymu, lękając się męczeństwa, Chrystus Pan sam go ostrzegł, aby powrócił i czekał na męki; usłuchał i, zanim był ukrzyżowany, poniósł męczeństwo woli, obierającej tortury nad apostazyę.

Jakaż jest najpewniejsza poznaka prawdziwej skruchy? Silna wola i zmiana obyczajów. O! jeśli z tą samą łatwością powracasz niebawem do grzechu, słusznie możesz wątpić, czyś miał żal prawdziwy. Potrzeba więc, by skrucha była wnętrzna, by żal był w sercu, we woli, a nie objawiał się tylko słowami. Grzech jest we woli i w woli musi być skrucha; — serce oddala się od Boga, ono więc musi się zwrócić do Boga. Słowo to tylko zewnętrzna woli i serca szata i przeto Pan woła przez usta Proroka: *Rozdzierajcie serca wasze a nie szaty wasze.* Wielu szuka skruchy po książkach a znalazłszy piękną formułkę i odmówiwszy ją usty, idą do spowiedzi, wyobrażają sobie, że za każdem odmówieniem takiej formułki czynią akt skruchy. Przypominam takim, że skrucha to żałość, a żałość to ból, a boleść nie idzie ze słów, ale płynie z głębi duszy. Wielu w płaczu upatruje skruchę; można łzy ronić a nie mieć żalu. Serca tkliwe skore są do rozrzewnienia a trudne w postanowieniu poprawy. U takich osób wola mało co znaczy, są one jakby sztuczne wodotryski, gdy tymczasem przejęci prawdziwą wnętrzną skruchą są jako rzeki, które wezbrawszy wszystko z korzenia wydzierają, co w swym biegu napotkają.

O! kiedy skrucha płynie z serca, wszystko człowiek gotów przełamać, przezwyciężyć, żadne poświęcenie nie jest zbyt wielkie! Jeśli skrucha jest tylko na ustach, wszystko dla niej trudne, lada czem się zraża; albo też wiele postanowiwszy, niczego uczciwie nie dopełni. Czyż Bóg taką skruchę przyjąć może? Gdyby ktoś padł ci do nóg i ze łzą w oku błagał o przebaczenie, a ty mógłbyś czytać w jego sercu przywiązanie do krzywdy ci wyrządzonej i chęć popełnienia nowej, czyż takiego przytuliłbyś do serca i dał mu pocałunek pokoju? czybyś sobie cenił te łzy krokodyle? — owszem jego słowa

obłudne więcej by cię oburzały. Otóż Bóg patrzy na serce, jeśli ono nie brzydzi się złem — a mimo to Bóg po takiej spowiedzi bez żalu nie spieszy z karaniem, to nie dowód, że przyjął skruchę słów, nieszczerych łez – tylko dowodzi dziwnej przewłoczności miłosierdzia, które jeszcze najcudowniejszymi wynalazkami miłości chwyta za serce, ciągnie upartą duszę, aby jej nie pociągnął przed sąd bez miłosierdzia. Bóg wie i widzi tych, którzy zbywając Go takimi pozorami żalu, na godzinę śmierci żal szczery, serdeczny odkładają. Nie wiem, jakiem prawem taki żal szczery sobie obiecuje; takie serce zwodzi Boga całe życie; chciałoby wtedy kochać Boga, kiedy śmierć przychodzi opustoszyć z życia i miłości i już więcej zwodzić nie pozwala! Zresztą serce ludzkie nie przechodzi w oka mgnieniu z miłości w nienawiść. O! jeżeli całe życie miłowało nieprawość, lub to, co je do grzechu wiodło, niepodobna, aby w jednej chwili i to w takiej jak chwila śmierci znienawidzieć to mogło! Jakże znienawidzisz w jednej chwili grzech, któryś ciągle miłował! Jakże ukochasz w jednej chwili Boga, któregoś zawsze nienawidził, znieważał? Konkluzya wynika z natury przesłanek, jeżeli przesłanki życia były złe, – bez cudu, konkluzya złą być musi. Cóż sądzić o tych, którzy dopiero na samej życia krawędzi, spojrzawszy w bezdeń wieczności, zadrżeli na myśl strasznych sądów Bożych i gdzie się już kończy życie, tam dopiero poprawę życia zaczynają? Co myśleć o tych, którzy, przeżywszy najpiękniejsze chwile bez aktu miłości Boga, stygnącemi dopiero usty chcą objawić żal, że nigdy szczerze o Niego nie dbali, i wtenczas czynią wielkie obietnice, gdy już niczego dopełnić nie mogą?! Jaki to żal? To żal niewolniczej bojaźni. Jaka to miłość? To miłość własna, już nie mogąca się inaczej objawić; to żal wyciśnięty przestrachem już zbliżającej się śmierci, sądu i okropnej wieczności; to miłość samego siebie, płacząca, żeby uniknąć nieszczęścia, na które całe życie pracowała; to żal i miłość umierającego króla Antyocha: *modlił się ten złośnik do Pana, od którego nie miał otrzymać miłosierdzia*[1]).

O! broń nas, litośny Jezu, od podobnej skruchy, od żalu za życiem doczesnem! broń nas od żalu niewolników, od żalu słów bez serca! Daj nam w chwili zgonu żal serdeczny, żal miłości, żal co niebo otwiera.

Nikt od razu nie zdobywa się na arcydzieło; nikt też bez szczególniejszej łaski od razu w chwili zgonu nie zdobędzie się na żal

[1]) Macheb. IX. 13.

serdeczny. W skrusze serca, najmilsi, trzeba się ćwiczyć za życia, byśmy potrafili żałować miłośnie przy zgonie. Złą miłością obrazilibyśmy Boga, z dobrej miłości niechaj żal nasz płynie. Dał nam Bóg miłość, abyśmy przez nią największą okazywali Mu chwałę, a kiedyśmy złem jej użyciem najwięcej Go obrazili, żałujmyż przynajmniej, a tym żalem przepraszając Go za to, co było, na przyszłość oddajmy Mu serce. Niechajże już zapanuje pokój między nami a Bogiem, aby nam był pokój na wieki. Bóg pierwszy litościwie podaje nam rękę, my podajmy skruszone i upokorzone serca, bo i najpodlejszem — Ojciec miłosierdzia nie wzgardzi.

O bracie, siostro, jeśli pokuty czynić nie będziesz, zbawionym nie będziesz. Jeśli niezwłocznie czynić jej nie chcesz — może nigdy na nią się nie zdobędziesz; nie zawsze będziesz miał czas, który teraz masz. Nie zawsze będziesz miał łaskę, która serce twoje wzrusza, ani tę wolę, którą masz obecnie. Kto nadużywa czasu i łaski, bywa czasu i łask pozbawionym. Od dawna mówisz, że chcesz odmienić życie a nic nie robisz! Przyobiecujesz Bogu poprawę, a z dnia na dzień pokutę odkładasz. Czyż cierpliwość Boża ma służyć twej niezbożności? Grzeszyć w nadziei przebaczenia jest to zuchwale grzeszyć przeciw Duchowi Św.; jest to z pokuty czynić podłoże niepokuty. Pamiętajmy, że śmierć jest oddźwiękiem życia, umieramy zwyczajnie, jakeśmy żyli. Bóg jak chce daje łaskę, ale i wymierza razy sprawiedliwości. A czyś ty panem Jego łaski? czy możesz powstrzymać prawicę Jego sprawiedliwości? Obiecał ci przebaczenie dla pokuty, ale nie obiecał jutra do pokuty! Czemuż, ach czemuż odkładasz to, co masz czynić kiedyś? Co będzie dobrem jutro, czyż dziś dobrem nie jest? Czyż na kruchem „być może“ — możesz oprzeć los twej wieczności? Być może, że da ci Bóg czas do obżałowania, a może ci go nie da. Łaska, która dziś wzrusza twe serce, nie wróci; — niebo dziś dla ciebie otwarte, może jutro będzie zamknięte. Piekło, które dziś krew Jezusa dla ciebie zamyka, jutro roztworzy swą paszczę — a jego ogień pochłonie swą ofiarę.

Wołam więc do was, najmilsi, sercem Jezusa: *nie zatwardzajcie na głos łaski serc waszych!* Czyż jeszcze się które z serc waszych upiera? Dlaczego? Może jaki występny zamiar już ułożony, może jeszcze dzisiejszy wieczór ma być świadkiem krzywdy Pańskiej? Nie chcesz podnieść do Boga serca, w którem szatan przez jakiś zamysł zgrzeszenia panuje! Nie chcesz żałować za grzechy, bo może nowe knujesz spiski przeciw Bogu i Panu twemu; bo zasmakowawszy w rozpuście, zatykasz uszy na wszelkie groźby Boże! na skargi Serca

Jezusowego: *Jaki pożytek ze krwi mojej!* Patrz, jakom cię umiłował, by cię miłować na wieki! patrz, jak płonie to Serce moje miłością — by cię zmusić do miłości, do żalu za złości. O! najmilsi, ratujmy się skruchą, dopóki Jezus chce nas ratować miłosierdziem. O bracie! nie odpychaj tej ręki Ojca, która cię chce wydźwignąć z toni rozpaczy, nie rań na nowo Serca Jezusa! Ale w duchu rzuć się do stóp Jego i powiedz, że już Go krzywdzić nie będziesz, że Go tem serdeczniej miłujesz, im więcej Go znieważałeś. A On ci odpuści, uleczy, zapomni, przytuli, zbawi — byle tylko żal był szczery, byle miał prawdziwej skruchy znamiona.

II. Przymioty żalu.

W Boskiej naszej religii mamy dwa dogmaty na pozór wzajemnie się zwalczające: jeden, że *nie wie człowiek, jeśli jest miłości czy nienawiści godzien*[1]) t. j. nie ma zupełnej pewności, czy żyje w łasce i przyjaźni Bożej. Drugi dogmat wręcz przeciwny wyraża orzeczenie soboru trydenckiego, że *kto szczerą czyni pokutę i z grzechów swoich się spowiada,* otrzymuje ich odpuszczenie, zatem i łaskę i przyjaźń Bożą. Jak więc pogodzić te dwa rzekomo sprzeczne dogmaty? Otóż mimo spowiedzi św. niedostaje nam tej całkowitej pełności, że jesteśmy z Bogiem pojednani, dlatego, że nie wiemy, czy pokuta, czy skrucha nasza, posiadała przymioty, jakie koniecznie cechować ją winny.

Jakież to są te przymioty, jakie żal nasz nieodzownie posiadać musi? Otóż potrzeba 1-o by żal był powszechny rozciągający się na wszystkie grzechy; 2-o by był najwyższy, t. j. całem sercem, całą siłą woli, wspartej łaską Bożą, czyniony.

1-o Żal ten do wszystkich grzechów, zwłaszcza śmiertelnych, odnosić się musi; wszelkie do grzechu upodobanie zniszczyć musi. Im większą skłonność i przyjemność czujesz w jakim grzechu, tem potężniej musisz żalem — by taranem — weń uderzać. To głos kusiciela, który ci szepce, byś się zbytecznie nie dręczył, a nie wiele w rzecz się wdając, nie męcząc woli, która upodobanie do grzechu gwałtemby zatrzymać chciała, abyś przestał na powiedzeniu samem tych słów: „Żałuję za wszystkie grzechy i już nigdy się do nich nie wrócę". O! nie słuchaj głosu tego, ale Pańskiego, który rozkazuje rozdzierać serca i szczerze się nawrócić. Mówisz: tego upodobania do grzechu zniszczyć nie mogę! Nie sam, ale z łaską Jezusa — możesz!

---

[1]) Ekk. IX. 1.

„Nie ja, ale łaska Boża ze mną“. Św. Augustynowi zrazu zdawało się niemożebnem grzeszne pokonać nałogi, wykorzenić wszelkie do złego przywiązanie... a jednak dobra wola z łaską Chrystusa stanowczy tryumf odniosła. Chcesz się zapewnić co do pokuty twojej? — pyta św. Augustyn. „Pewnej pokuty nic nie czyni jeno *obrzydzenie grzechu i miłość Boża, gdy tak pokutujesz, iż ci to gorzkie dla serca będzie, coć pierwej słodkie było w życiu*“ [1]). Skruchę wnętrzną, skruchę woli, wyboru i postanowienia do wszystkich grzechów życia rozciągnąć trzeba, by wszystkie w sercu zabiła, a wtedy dopiero nowe do duszy wstępuje życie, życie z Boga, życie łaski. Nie żebyśmy mieli tyle czynić aktów skruchy, ileśmy grzechów popełnili, ale potrzeba, byśmy jednym aktem skruchy objęli wszystkie grzechy, zwłaszcza śmiertelne, znienawidzili wszystkie, żałowali za wszystkie, upodobanie do wszystkich wyrzucili i mieli silne postanowienie unikać wszystkich po wszystkie życia naszego chwile. Tak wszystkie! bo gdybyś choć do jednego ciężkiego zatrzymał upodobanie, skrucha twoja nie byłaby skruchą; choćbyś jeden ze stu wyjął — skrucha taka na nicby się nie przydała. Bóg domaga się całego serca, albo całe precz odrzuca. Bóg chce sercu twemu przywrócić miłość, chociaż to serce jak dzwon roztrzaskane, byleś żałował za wszystkie grzechy, które to serce rozbiły, a upodobanie choćby do jednego, będzie jako pęknięcie dzwonu i dźwięk czystej miłości już się z niego nie wzniesie ku Niebu; i żaden czyn tego serca nagrody w niebie nie zdobędzie, bo dusza dla wieczności nie wskrzeszona. Skrucha nic nie warta, jeśli do wszystkich grzechów śmiertelnych się nie odnosi. Łaska żadnego grzechu nie gładzi, jeżeli wszystkich nie gładzi. Nie można połowicznie z Bogiem się pojednać, nie można być i w grzechu i w łasce, przyjacielem i wrogiem Boga, godnym jego miłości i nienawiści, zasługiwać na piekło i niebo.

Kto nie wierzy we wszystkie artykuły wiary, nie wierzy w żaden — z pobudki wiary: tak kto nie nienawidzi wszystkich swych grzechów, nie nienawidzi ani jednego — z pobudki pokuty. Jeżeli nienawidzisz tego grzechu, bo Bóg się nim brzydzi — czemuż nie nienawidzisz tego drugiego, który również Bóg ma w nienawiści? By być dzieckiem Kościoła potrzeba wierzyć we wszystkie prawdy wiary; by być dzieckiem Boga, trzeba nienawidzić wszystkie grzechy, które są Jego prawu przeciwne. Saul czyni wyjątek, zatrzymuje przy życiu jednego króla, którego miał zgładzić, i to jest przyczyną jego

---

[1]) Serm. I. de Temp.

zguby: stał się nieprzyjacielem Boga, dlatego, że jednego nieprzyjaciela oszczędził.

A jednak, najmilsi, w tej mierze najłatwiejsze złudzenie. Czyż nieprawda, że gdy o niektórych grzechach bez zgrozy myśleć nie możemy, są inne, które jak słodki nektar pijemy, z których sobie mało co robimy. Są, którzy miłują tę z pięknych najpiękniejszą cnotę czystości, których najmniejsza myśl przeraża, nieuczciwego słówka zcierpieć nie mogą, a obok tego dziewiczego usposobienia – w ciężkiej materyi obmawiają, oczerniają i nigdy za te grzechy szczerze nie żałują. Inny żałuje za obmowę aż do zbudowania spowiednika, a zapytany, czy cudzej nie zatrzymuje własności, dziwi się, że mu to spowiednik za złe poczytuje i jako złem brzydzić się każe. Innemu mówi, że ma się ściśle do prawa postu zastosować, a on wszystkie stawia dowody, by przekonać spowiednika albo raczej własne sumienie i Boga, że pościć nie może, że łamanie postu za grzech sobie nie poczytuje. Inna spowiada się, że modlitwy opuszczała, a gdy swą niezgodą dała powód do kłótni, gdy swem pobłażaniem na niegodziwe schadzki w swem domu zezwalała — ledwo o tem wspomni. Nie skończyłbym, gdybym tu chciał kreślić obrazy takich oszukujących siebie i swoje sumienie. Myśli, rozmowy, dla wielu nic nie znaczą... tylko z uczynków się oskarżają, te tylko żalem obejmują. Takich pół-pokutujących i pół-żałujących św. Franciszek słusznie porównywa z pół uczonymi, którzy na nic dobrego przydać się nie mogą, a wiela złego i dla siebie i drugich są często przyczyną. Gdybyś był niewolnikiem jednej złej żądzy, jednego nałogu, jednego grzechu ciężkiego, nie na wieleć się przyda, żeś jest wolnym od innych. Zbrodniarz okuty na same ręce lub nogi nie więcej jest wolny, jak inny okuty i na ręce i na nogi. Zły bogacz ewangeliczny był tylko niemiłosiernym rozpustnikiem, a to było dosyć na jego wieczne odrzucenie. Jedno do złego upodobanie jest dostatecznym łańcuchem, którym szatan krępuje niewolnika swego.

Żal więc musi się odnosić do wszystkich grzechów śmiertelnych. Gdyby ktoś dopuścił się samych grzechów powszednich i wyznał je na spowiedzi bez obżałowania ich, czyżby się dopuścił świętokradztwa? Odpowiadam: albo osoba ta żałuje choćby za jeden z tych grzechów, albo żadnej nie ma skruchy. W pierwszym wypadku sakrament Pokuty był ważny; w drugim świadomość braku żalu zbeszcześciłaby Sakrament Pokuty, bez tej zaś świadomości — Sakrament byłby nieważny. Dlatego tym, którzy spowiadają się z samych grzechów powszednich poleca się przydać na spowiedzi jakiś

grzech cięższy z dawnego życia, za który szczery mają żal, by sobie zabezpieczyć ważność Sakramentu św.

2-o Ale nie dosyć, by skrucha nasza na wszystkie, zwłaszcza śmiertelne, rozciągała się grzechy, potrzeba jeszcze, by ten żal był najwyższym tak pod względem swego natężenia jak pod względem swej pobudki.

Cóż to jest żal najwyższy? Jest to boleść wnętrzna z obrazy Boga tak wielka, iż przejęte nią serce wolałoby raczej wszystko stracić i wszystko ucierpieć niż grzech, — sprawcę onej boleści, popełnić. Jest to boleść wyższa nad wszelką inną boleść, wynikającą z straty dóbr doczesnych, zdrowia... O! jakże ta prawda okropna dla grzeszników, którzy owej boleści nie mając, rozumieją, że jakikolwiek żal wystarcza. Jakośmy Boga nad wszystko winni miłować, tak gdy Go obrażamy bez żadnej miary nad wszystko winniśmy żałować. Zamożny, który nagle przyszedł do nędzy, — z boleścią rozpamiętywa niegdyś świetny swój stan. Ale grzech, najmilsi, o większe przyprawia nas ubóstwo: z nieba strąca w piekło, duszę pozbawia dobra najwyższego, Boga; śmierć ciała gorzka, śmierć duszy nieskończenie gorsza.

Nie mówię tu o żalu czułości, ale o boleści woli po najokropniejszej stracie Boga. „Bo może być, mówi Skarga, z mniejszej straty większa żałość, ale to tylko na uczuciu zwierzchnem, lub zmysłowej dolegliwości, a nie na woli, nie na rozsądku wnętrznym. Dawid śmierć Absalona gorzko opłakiwał, a nie czytamy, żeby tak płakał po stracie łaski Bożej, i chociaż niełaska Boża stokroć cięższą mu była, aniżeli śmierć synowska".

Do takiej boleści możemy się pobudzić z trojakiej pobudki, według trojakiego nieszczęścia, jakie grzech na nas sprowadza. Im ta pobudka wyższa, tem żal wyższy: a gdy wszelkie inne nieszczęście, jakkolwiek ciężkie, mniej cię dotykać będzie, niżeli to jedno, żeś obraził Boga, któregoś jako Dobro najwyższe miłować winien, natenczas skrucha dochodzi do najwyższego szczytu.

Żałuje człowiek, że zgrzeszył, bo gdy chciał dogodzić złej swojej i pożądliwej miłości, zbywszy się miłości Bożej, ten niezbożny uczynek spokojne przedtem i ciche to życie zburzył i w gorzkość zmienił. Nieszczęście jakie grzech sprowadził, to pierwsza pobudka; nie jest ona zła, bo odrywa serce od ziemi, od nas samych, ale jest słabą, niedostateczną, gdyż odrywając nas od świata i od nas samych, nie wskazuje nam jeszcze, gdziebyśmy odpocząć musieli, nie prowadzi do źródła pociechy; taki żal rozrywa serce,

ale nie łączy jeszcze z Bogiem, który Sam światłość, moc i pociechę daje.

Powtóre żałuje człowiek, że zgrzeszył, gdy patrząc oczyma wiary widzi całą okropność kar, na jakie zasłużył w tem i w przyszłem życiu. Na pierwszym stopniu doświadczał i cierpiał, na tym drugim cierpi i drży z bojaźni, aby nie doświadczył kary, na którą zasłużył; żal to o tyle lepszy, o ile wyższa pobudka wiary od zmysłowego doświadczenia, lub doświadczonej boleści. Ale jeszcze nie najwyższy, niedoskonały i wtenczas tylko w sakramencie Pokuty przydatnym być może, gdy z tą bojaźnią łączy się jakowyś miłości Bożej początek, tj. złego uczynionego nienawiść, żal za grzechy.

Ale ten żal jest niedoskonały, jest to mieszanina miłości i strachu służebniczego; na nim więc nie przestawajmy, ale pchnięci pobudką czystej miłości, na najwyższy szczyt żalu, z tejże miłości płynący, wstępujmy. Taką masz skruchę, gdy nad niełaską Bożą cierpisz i żałujesz za grzech nie dla karania lub nagrody, ale pragnąc naprawić tę jedność i przyjaźń z Bogiem, którą grzech zniweczył. Tak żałujący mówi: „obymże tutaj krwią i śmiercią męczeńską grzech mój mógł obmywać, a gdy męczeństwa, Boże, nie dajesz, chcę wszystko chętnie cierpieć, co na mnie zesłać raczysz; niechbym i piekło cierpiał, gdybym na nie zasłużył, byleś mi przebaczył. To jest doskonałe nawrócenie.

Pewien sługa Boży przygotowując się do spowiedzi, prosił przedewszystkiem Boga o łaskę żalu, następnie trzy odbywał stacye: Najpierw wznosił się myślą do nieba, — tam wpatrując się w chwałę i szczęście, jakie nam Bóg nagotował, pytał siebie: Dla kogo są te świetne korony, te trony, te strumienie rozkoszy? Dla mnie, jak dla innych ludzi. Jedna atoli rzecz może mnie ich pozbawić, to jest, grzech. I nie miałżebym nie nienawidzieć grzechu, który mnie na wieki pozbawia tego pięknego nieba? O Boże, żałuję i tysiąc razy wolę umrzeć, niż znowu dopuścić się grzechu.

Z nieba zstępował do otchłani piekielnej. Tu wpatrzywszy się w miejsce, jakie grzechami swymi sobie zgotował wśród ognia i katuszy niewysłowionych, drżąc i łzy roniąc błagał Boga o łaskę i miłosierdzie.

Nareszcie przenosił się w duchu na Golgotę. Zatopiwszy wzrok swój w głębokie rany Boga, Zbawiciela, oto, mówił do siebie, dzieło moje, jam sprawcą mąk i konania Boga Jezusa; moje to grzechy przygwoździły Jezusa do krzyża i śmierć Mu zadały! O Jezu, jakże mogłem być tak okrutnym dla Ciebie, któryś mnie tak umiło-

wał! Obym Cię był nigdy nie obrażał! Przez krzyż, boleści, krew, i śmierć Twoją, błagam Cię, o dobry Jezu, przebacz nieprawości moje, do których więcej nie chcę powracać!

W ten to sposób pobudzał się ten sługa Boży do serdecznej skruchy. Czyńmyż podobnie; usiłujmy zdobyć się na żal z miłości Bożej płynący.

Ale żal z miłości, mówicie, jest nader trudny! Trudny? Dlaczego? Czy trudno miłować Boga, Dobro, Piękno najwyższe? Czyż Bóg nie objawia nam niewysłowionej swej miłości? Jeżeli brata, męża, żonę, ojca, matkę, przyjaciela, kochać nie trudno — dlaczego Boga, który tem wszystkiem i nieskończenie więcej jest dla nas? „Ale Bóg tak wysoko, tak daleko od serca“! O nie! On zniżył się w osobie Syna, w Najśw. Sakramencie, w Sakramentach, w darach, które Sam przynosi; Bóg jest w sercu, które chce kochać.

„Trudno miłować uczuciem, trudno mieć boleść uczuciową“! Ale tego Bóg nie wymaga, nie mówi: jeśli mnie miłujecie, rozczulajcie się, ale powiada: *Jeżeli mnie miłujecie, chowajcie przykazania moje* [1]). Miłość Boża, to miłość woli, przenoszącej rozkaz Jego nad wszystko w świecie; miłość, to zgoda i harmonia dwóch przyjaznych sobie woli; więc i boleść i żal z obrazy Jego — to boleść i żal woli gotowej wszelką boleścią rozedrzeć serce, byleby Jego przeprosić i do łaski wrócić.

„Trudno mieć tę boleść i ten żal najwyższy“. Dla samej woli naszej tak, to niepodobna! Żal własną wydobyty siłą na nicby się nie przydał, ale Bóg dobrą wolę wspiera - a czyż Bogu trudno wznieść serce do wyżyn czystej miłości? Zabić się możesz, ale by zmartwychpowstać, potrzeba by Zbawiciel zawołał: *Łazarzu, wynijdź z grobu!* O trudno, bardzo trudno, doskonale żałować, — ale kiedy? oto gdy grzesznik — Łazarz wezwaniem miłosierdzia wzgardzi i z grobu sam wynijść nie chce.

Ach! najmilsi, nie trudno żałować z miłości, dosyć jest wołać z głębi serca, pragnącego nawrócenia się: *Nawróć mnie, Panie, a ja się nawrócę do Ciebie!* Dosyć sercem skruszonem i upokorzonem błagać, by Jezus wejrzał tem okiem, którem spojrzał na Piotra, na Magdalenę, -- po takiem spojrzeniu serce wielka boleść rozdziera a z oczu tryskają łez strumienie.

O Jezu! o dobry Jezu! spojrzyj, ach spojrzyj takiem spojrzeniem

---

[1]) Jan XIV. 15.

miłości na nas zaprzańców i wiary i miłości, a będziem żałować za wszystkie nieprawości, a będziem żałować najwyższym żalem, najwyższą boleścią; rozedrzemy złe serca nasze, abyś stworzył nowe, miłości Twojej pełne. Uczyń to, o dobry Jezu, abyśmy Cię w sercu naszem zrodzili, i odtąd statecznie w Twej miłości i przyjaźni trwali, a kiedyś z Tobą zmartwychwstali w chwale. Amen.

KAZANIE 3-e.
NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.
Owoce prawdziwej pokuty.

I przyszedł do wszystkiej krainy Jordanu opowiadając chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. Łuk. III. 3.

O! któż pojąć, któż wysłowić zdoła nieszczęsny stan człowieka, pozostającego w grzechu! Pozbawiony pierwiastka Bożego życia, łaski, jest on naprawdę umarły na duszy. Bóg trzykroć Święty i Sprawiedliwy niewysłowioną płonie ku niemu nienawiścią. Podwoje niebios przed nim zawarte; przepaści piekielne, ogniem zionące, domagają się grzesznika jako ofiary pomsty Bożej!

Atoli jakkolwiek nieszczęsny i złowrogi jest stan człowieka w grzechu, przecież gdyby wszelka pokuta była prawdziwą, lub gdyby można zawsze odróżnić pokutę szczerą od fałszywej, miałby grzesznik w swem nieszczęściu czem się pocieszać i ubezpieczać; mógłby bowiem uważać Sakrament pokuty jako ratunek nieomylny, jako podstawę niezłomną swego z Bogiem pojednania. Atoli nieszczęście grzesznika, zwłaszcza nałogowego, mówi św. Chryzostom, tkwi właśnie w tem, że świadomy grzechu, nie może się ubezpieczać pod względem swej pokuty. Co czyni stan jego nad wyraz pożałowania godnym to to, że częstokroć pokuta, którą czynił, nie mniej go niepokoi, jak same jego nieprawości. Czemu? Bo tylko chrzest pokuty, czyli pokuta szczera, serdeczna, zbawia grzesznika.

O! najmilsi, jeśli chcemy dziś uspokoić, o ile możliwe, sumienie nasze i ubezpieczyć się pod względem szczerego pojednania naszego z Bogiem, zbadajmy, jakie są znamiona serdecznej, rzetelnej pokuty.

Jakąż pokutę poczytywać możemy za szczerą, prawdziwą? Tę, którą Jan Chrzciciel głosił ludowi: *Czyńcie tedy godne owoce pokuty.*

Zauważcie, najmilsi, iż Duchem Bożym owiany Przesłaniec Pański nie zadowala się nawoływaniem słuchaczy do czynienia pokuty, lecz żąda, by czynili *owoce godne pokuty;* pokuta bowiem wtedy tylko jest prawdziwą, kiedy owoce czyli skutki zbawienne przynosi. Jakież to są te zbawcze pokuty owoce?

Doktorowie Kościoła trzy główne zaznaczają jej owoce.

1-o Pokuta skuteczna jest ta, która najpierw uchyla przyczyny grzechu.

2-o dalej, naprawia skutki grzechu.

3-o nareszcie, skłania człowieka do używania środków zaradczych przeciw ponownym upadkom.

Oto cechy, które z jednej strony stanowią doskonałość pokuty, a z drugiej dają rękojmię i pewność moralną pojednania człowieka z Bogiem. Jeżeli te trzy znamiona cechują naszą pokutę, spokój sumienia naszego na nienaruszalnych wspiera się podstawach; jeśli zaś choć jednego z nich niedostaje, pokuta nasza jest niewystarczającą, zgubną, grzeszną nawet stać się może.

Rozwińmy te trzy niezmiernej doniosłości uwagi.

Ucieczko grzesznych, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

1. Pokuta prawdziwa uchyla przyczyny grzechu.

Zdanie to opieram na dwóch niezłomnych zasadach, którym daje świadectwo nasze własne doświadczenie. *Jakkolwiek skażone jest serce nasze,* mówi św. Augustyn, *ostatecznie my nie kochamy grzechu, jako grzechu.* W takiem usposobieniu chyba być mogą tylko szatani i jeszcze wątpić można, czy tak daleko złośliwość ich się rozciąga. Miłujemy przedmiot, przyczynę grzechu, lecz w głębi duszy upodobania do samego grzechu zwyczajnie nie żywimy, t. j. kochamy tę rozkosz, przyjemność, której Bóg zakazuje, ale nie dlatego, że nam jej zabrania. Lichwiarz n. p. kocha się w niesprawiedliwym zysku nie dlatego, iż jest niesprawiedliwy, lecz, że dlań wydaje się korzystny. Kochasz się w zemście zbrodniczej dlatego, iż honor twój wydaje się tego wymagać.

Powiem więcej: my chcielibyśmy rozłączyć jedno od drugiego, gdyby to było możliwem; chcielibyśmy, by to, co miłujemy, nie było zakazanem, by Bóg się nie obrażał przyjemnością, której szukamy w zadowoleniu naszej namiętności; słowem bezgrzesznie pragnęlibyśmy się zadowalać. Lecz ponieważ dwie te rzeczy, niby dwie nierozdzielne siostrzyce, zawsze idą w parze, więc pragnienie zadowolenia

się przemaga nad bojaźnią zgrzeszenia. Stąd to pochodzi, zauważa św. Augustyn, że nie miłując grzechu, nienawidząc go nawet, jednak grzeszymy zadowoleniem, jakie sobie sprawiamy. Dlaczego? Dlatego, że kochamy to, co poznajemy jako przyczynę, przedmiot, materyał grzechu, co wystarcza do zgwałcenia zakonu Pańskiego.

Uważcie dalej, najmilsi, że sama nienawiść grzechu, jako grzechu, nie pozwala nam jeszcze rozróżnić grzesznika szczerze nawróconego od niepokutującego, boć i grzesznik najbardziej zatwardziały, dopóki w nim pozostaje odrobina religii, jest lub może być przejętym nienawiścią grzechu. Ta nienawiść teoretyczna, platoniczna występku nie jest jeszcze właściwością pokuty; nic ona bowiem człowieka nie kosztuje; i pokuta fałszywa może nosić to znamię, które i prawdziwą cechuje pokutę.

Po czem więc poznajemy nienawiść prawdziwą, skuteczną grzechu? Po uchyleniu czynnem, rzeczywistem, skutecznem tego, co poznajemy, jako żywioł i przyczynę grzechu, tego co jest jakby ciałem grzechu — jak się wyraża Apostoł: *Aby zepsowane było ciało grzechu* [1]).

Prawdziwą pokutę, szczere do Boga nawrócenie, ujawniamy najlepiej przez wyrzeczenie się tysiącznych rzeczy przyjemnych, które w pojęciu n. p. człowieka, hołdującego zmysłowości, czynią rozkosz życia, choć w gruncie są duszy trucizną. Dowodzimy szczerości naszej pokuty przez uchylanie się od przedmiotów, wywołujących w sercu zgubną przyjemność, która grzech płodzi: *Pożądliwość gdy pocznie, rodzi grzech* [2]); przez unikanie rozmów, które niszczą najurodziwszą czystości cnotę; przez uchylanie się od towarzystwa ludzi lekkich, niemoralnych; od widowisk teatralnych, rozbudzających nizkie instynkty; od czytania książek nieuczciwych, przepojonych szumowinami serc brudnych; unikaniem osób, które rozbudzają zmysłowość; przez rozbrat z osobą, której rzekome powaby były podnietą do grzechu, — słowem szczerość pokuty naszej ujawnia się przez wytrącenie choćby bolesne wszelkiego oręża [3]) nieprawości, jak mówi Apostoł. To ujarzmienie ewangeliczne, to wnętrzne, serdeczne wyzucie się człowieka grzechu, jaki w nas tkwi wskutek pierworodnej nieprawości, jest cechą prawdziwej pokuty.

Oto kamień probierczy, na którym, według przestrogi Apostoła, mamy doświadczać ważności pokuty naszej: *Niechajże doświadczy samego siebie człowiek* [4]). Tym tylko sposobem, mówi św. Chryzostom,

---

[1]) Rzym VI. 6. [2]) Jakób I. 15. [3]) Rzym VI. 3. [4]) I. Kor. XI. 28.

możemy się ubezpieczyć pod względem szczerości naszej pokuty, a ja dodam, że to probierz jedyny.

Precz, najmilsi, z czczemi słowami! nawróćcie się szczerze do Boga! *Weźmicie z sobą słowa a nawróćcie się do Pana*[1]), wołali Prorocy do Izraela, podobnie i ja dziś wołam do ciebie, bracie! Nienawidzę, mówisz, grzechu!! wyrzekam się niezbożności! Ale czyż w świadectwie, jakie sobie dajesz, sam siebie nie zwodzisz, sobie nie pochlebiasz? twój żal rzekomy, czyż jest w oczach Boga takim, jakim tobie się przedstawia? Może więcej porusza cię hańba twego grzechu, aniżeli jego złośliwość? niepokój i zgryzota, jaką ci sprawia, aniżeli krzywda Bogu wyrządzona? kłopot, jakiego cię nabawia, niż nieprzyjaźń Boża, którą na siebie ściągasz?! Jeżeli tak jest, tedy to żal czysto ludzki. Mieszasz może łaskę pokuty, którą Bóg cię uprzedza, z pokutą, której w tobie niema; zachcianki nawrócenia — z nawróceniem samem; sądzisz, żeś szczerze nawrócony, gdy tylko czcze w tobie znajduje się tego pragnienie. Żal taki, — to żal pozorny! Chcesz wyjść z tej niepewności, chcesz poznać, czem jesteś w rzeczy samej, usuń słowa, — nie zadowalaj się wyrazami zawsze dwuznacznymi, podejrzanymi, oto norma, której masz się trzymać. Tylko wycinając nieubłaganie korzeń złego, ujawniamy, że pokuta nasza jest szczerą, prawdziwą. *Usuńcie słowa a nawróćcie się do Pana!* Uderzmy w grzech nie myślnie, teoretycznie, ale rzeczywiście, szczerze; usuńmy w sercu jego podstawę.

Przejdźmy teraz do drugiej zasady.

To rzecz pewna, że nie zawsze jesteśmy panami naszych myśli, naszych pierwszych serdecznych poruszeń, atoli zawsze spada na nas odpowiedzialność za czyny i postępowanie nasze. Kiedy człowiek upada w niebezpiecznej okazyi, od której prawo Boże go uchylało, a w której jednak sam trwać chciał, czyż ma on prawo powiedzieć: nie mogłem się ustrzedz grzechu? czyż nie musi wyznać: ostatecznie sam tego chciałem!

Przyznaję, że człowiek szczerze nawrócony, może odczuwać rodzimą swą słabość i wołać z Pawłem św.. Nieszczęsny ja człowiek, czuję w sobie prawo, które mnie podbija pod jarzmo grzechu: *Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci*[2]). Ale zauważmy tu z św Chryzostomem, że kiedy Apostoł w ten żali się sposób, zaraz dodaje *do niczego się nie poczuwam*[3]); oświadcza więc, że pozostał wiernym łasce, że ujarzmiał ciało swoje — *karzę ciało*

---

[1]) Ozeasz XIV. [2]) Rzym VII. 24. [3]) I. Kor. IV. 4.

moje i w niewolę podbijam[1]). To świadectwo wierności, czujności, surowości życia chroniło go od wszelkiej illuzyi. Kiedy się żalił na swe buntownicze namiętności i utyskiwał na stan swój poniżający,— dawał on wyraz szczerej i serdecznej żałości. Ale czyż to nie jest wyrazem obłudy, żalić się swej słabości a narażać się dobrowolnie na pokusy, z których cnota najheroiczniejsza zaledwie wyszłaby zwycięsko? Obłudą zaiste jest skarżyć się na siłę namiętności a rzucać się na ślepo w niebezpieczeństwo! Obłudą jest wołać: nieszczęsny ja człowiek, żem taki słaby, tak pohopny do złego, a mimo to wyznanie szukać, sprzecznie z wolą Bożą, okazyi, w której rodzima ułomność, małe nieszczęście przedzierzga się w występek i źródło rozlicznych występków. Zaiste, wszystko to zdradza obłudę; ale nie prawdziwą pokutę! Przyznaję, że jesteś słabym, ułomnym, że prawo grzechu panuje w tobie,—że nosisz sam w sobie nieprzyjaciela zbawienia, jakim jest twe ciało. Otóż dlatego właśnie twierdzę, że sobie robisz z Boga igraszkę, kiedy w chwili kajania się grzechu nie chcesz zerwać z grzeszną okazyą. Dlatego właśnie twierdzę, że kłamiesz Duchowi Św., że w twojej pokucie jest sprzeczność, jeśli wyznając z jednej strony twą słabość, z drugiej nie przykładasz więcej pilności, czujności i ostrożności! O! jakiem czołem śmiesz wołać z Dawidem: *Zgrzeszyłem Panu*[2]), kiedy nie zamierzasz uchylać się od niebezpieczeństwa blizkiego, które, choćbyś w niem nie uległ, samo jest już grzechem przeciw Bogu i przeciw tobie samemu, wystawia bowiem duszę i zbawienie twoje na zgubę wieczną. Jak śmiesz Bogu przedkładać twą słabość i ułomność, by Go pobudzić do miłosierdzia, gdy do tej słabości przydajesz niewierność i złośliwość! Czyż to nie jest niewiernością i złośliwością, błagać Boga o zdrowie, a nie chcieć unikać tego, co cię zabija? uznać się chorym a działać jakbyś tryskał życiem? przywoływać Niebo na świadka żalu, a nie chcieć, na mocy tego żalu, w niczem się pokonać, niczego sobie odmawiać? Zaprawdę podobne usposobienie zdradza chyba chęć zwodzenia Boga i siebie samego!

* * *

Nie, nie! najmilsi, jeśli w taki postępujemy sposób, w naszej pokucie jest tylko udawanie i obłuda! Skuteczność pokuty polega na wspaniałomyślnym rozbracie z grzeszną okazyą w zamiarze zwycięże-

[1]) I. Kor. IX. 27. [2]) II. Król. XII.

nia grzechu, a nie na woli zwyciężenia go przy trwaniu w grzesznej okazyi.

Jakże często się wydarza, że ludzie uważają spowiednika za zbyt surowego, skrupulatnego, porzucają go nawet, kiedy wierny swemu św. urzędowi, odmawia na pewien czas łaski rozgrzeszenia tym, którzy uchylać się nie chcą od pewnych okazyi. I ty, bracie, i spowiednik dopuścilibyście się świętokradztwa, gdyby ci trwającemu w bliskiej do grzechu okazyi, spowiednik udzielił sakramentalnego rozgrzeszenia. Choćby cię widomy kapłan rozgrzeszył, niewidomy Chrystus jeszcze więcejby cię potępił. O! jeśli kiedy kapłan winien użyć władzy związania sumienia, tedy przeciw temu, który nie chce opuścić tego towarzystwa, tych schadzek, tych miejsc, tych zabaw, w których niewinność jego już tylokrotnie została zniweczoną! Widzi on, jak i ty widzisz, że nieszczęsny powrót do grzechu sprowadza okazya; otóż nie mogąc cię od niej oderwać, musi pod utratą zbawienia odmówić ci rozgrzeszenia. Inaczej ty i minister miłosierdzia Jezusowego dopuścilibyście się zbrodni podeptania Krwi Chrystusowej.

Nie myślę tu pochwalić zbytniej surowości kapłanów, którzy winni mieć wnętrzności Serca Jezusowego dla grzeszników. Ale nie chcę pochwalić niebezpiecznej, zbrodniczej, lekomyślnej łatwości rozgrzeszania w tym Boskim trybunale. O! czyż byłoby kiedy nadużycie niebezpieczniejsze i bardziej świetokradzkie, jak rozgrzeszyć i przypuścić do uczestnictwa w Sakramencie Najśw. grzesznika, który nie chce porzucić pewnych grzesznych okazyi? Mówisz, że nie jest w twojej mocy opuścić tę lub ową okazyę; a ja ci powiem, że niezwłocznie porzuciłbyś ją, gdyby od tego zależało zwiększenie twego mienia, interesu, honoru! Mówisz, że nie możesz zerwać z tą okazyą, boby to wpadło ludziom w oczy; a ja ci odpowiadam, że więcej razi oko ludzkie, gdy w niej pozostajesz! Zgorszenie na zgorszenie! Gdyby było prawdą, że tembyś ludzi gorszył; lepsze zgorszenie zbawienne, które uchyla od grzechu i zbawia duszę, aniżeli to, które przymnaża twych nieprawości i gubi twą duszę!

Ale Bóg, mówisz, w okazyi uchroni mnie przed grzechem! Jest to nadzieja świętokradzka, woła św. Chryzostom, która, jak każde świętokradztwo, tylko zatwardza duszę w nieprawości. O! najmilsi, tę prawdę trzebaby nieubłaganie ludziom głosić w porę i nie w porę; od niej bowiem zawisło prawdziwe nawrócenie i zbawienie grzeszników.

Jakkolwiek szczerą, gorącą zdawałaby się wam pokuta wasza, nie możecie, najmilsi, na nią liczyć i nią się ubezpieczać, jeżeli nie-

tylko nie usuniecie przedmiotu i przyczyny grzechu, ale nadto nie będziecie usiłowali naprawić jego skutków.

II. Pokuta prawdziwa naprawia skutki grzechu.

W pojęciu moralności pokuta jest istotną częścią sprawiedliwości. Polega ona na szczerej woli grzesznika wymierzenia sprawiedliwości sobie samemu, Bogu i bliźniemu, z czego wynika, że głównem chrześcijańskiej pokuty zadaniem jest naprawa grzechu. Przypuściwszy jako niezbity pewnik konieczność tej naprawy, trzeba, najmilsi, poznać, jak daleko ona sięga, od tego bowiem zależy sprawiedliwa pokuty miara.

W Piśmie św. dwie znajdujemy zasady, według których mamy naprawić te dwa widoczne nadużycia, jakich się zwykle dopuszczamy, wtedy nawet, gdy szczerze chcemy się zbliżyć do Boga.

Pierwszą zasadą jest, że, by się szczerze do Boga nawrócić, trzeba czynić godne owoce pokuty. Dlatego Przesłaniec Pański, który miał przygotować lud na przyjęcie Mesyasza z Eliaszowym wołał zapałem; *Czyńcie godne owoce pokuty*. W ten sposób, mówi św. Grzegorz, Jan św. odróżniał skutki pokuty od samej pokuty, jak odróżniamy drzewo od jego owocu. Dawał do zrozumienia słuchaczom, że pokuta nie polega tylko na żalu za grzechy przeszłe, lecz na silnem postanowieniu niepopełniania ich w przyszłości. Obżałowywać swe przeszłe nieprawości i wyprzeć się ich na przyszłość, to podstawa i korzeń pokuty, rodzącej owoce łaski i zbawienia.

Jakież to są zbawienne pokuty owoce? Naprawa zgubnych skutków grzechu przez uczynki wręcz im przeciwne. Tłumaczę to jaśniej: trzeba n. p.: naprawić skutki niesprawiedliwego posiadania czegoś — jego zwrotom; naprawić skutki obmowy, oszczerstwa, — przywróceniem czci i dobrego imienia; naprawić skutki uniesienia i gniewu pokornem zadośćuczynieniem; skutki nienawiści i zemsty, — szczerem serdecznem pojednaniem się. Oto, mówi św. Grzegorz Papież, owoce *godne, odpowiedne, konieczne, niepodejrzane* pokuty.

Są to godne owoce pokuty. Czemu? Bo, by je zrodzić, musi grzesznik czynić wysiłki, na jakie tylko pokuta szczera, nadprzyrodzona zdobyć się może. W rzeczy samej, jakaż inna pobudka prócz doskonałej i nadprzyrodzonej pokuty potrafi zmusić niesprawiedliwego posiadacza jakiejś rzeczy do jej zwrotu? Jakiż inny motyw zdoła człowieka dumnego, wyniosłego, zniewolić do uczynienia pierwszego kroku w celu przeproszenia osoby obrażonej kosztem swej pychy?

A jeśli sam został obrażonym, jakaż inna pobudka potrafi przytłumić w nim tę niechęć i pojednać się szczerze z nieprzyjacielem? O nie! jest to dzieło wyższe nad naturę ludzką! taką zmianę człowieka może tylko uskutecznić potęga łaski Bożej. Jest to nieraz heroizm, jakiego nie znał świat pogański, ani ci, którzy nie są owiani duchem Chrystusowym. Są to cuda w porządku wyższym, moralnym, które więcej ujawniają Boskość religii Chrystusowej, aniżeli najbardziej zadziwiające cuda z dziedziny przyrody. Niesprawiedliwości naprawione, oszczerstwa odwołane, niezgody uspokojone, serca nieprzyjaciół pojednane, — oto owoce godne Ducha Św., które Apostoł nazywa *owocami światłości, dobroci, sprawiedliwości i prawdy*[1]).

Dalej owoce pokuty muszą być dostosowane do zniewagi, inaczej pokuta nietylko nie będzie dostateczną, ale i wstrętną, zarówno potępioną od Boga jak i od ludzi; bo i ludzie żądają, by ten stosunek był zachowany. Zbogaciłeś się z krzywdą bliźniego, nie czynisz zadość dobrym uczynkiem, z którego pokrzywdzony nie odniesie korzyści. Pozbawiłeś dobrego imienia bliźniego, — zwykła uprzejmość chrześcijańska nie wystarcza do zadośćuczynienia mu. Obelgi nie naprawia modlitwa, ani niesprawiedliwości — jałmużna. Zadośćuczynić nie można według naszych urojeń i naszego widzimisię, lecz wedle zasady ścisłej sprawiedliwości. Sumienie prawe nigdy nam nie pozwoli zwracać tylko Bogu to, czegośmy bliźniego pozbawili, ani spłacić czynem miłości bratniej to, cośmy winni sprawiedliwości.

Owoce te są dalej konieczne. Wszystkie tłumaczenia, wybiegi, wymówki na nic się tu nie przydadzą. Jeżeli n. p. mogąc — nie zwracasz rzeczy przywłaszczonej, — nie naprawiasz utraconego honoru, jakkolwiek sumienieby ci mówiło, że masz serce skruszone, masz tylko pozory pokuty, lecz nie ożywia cię szczera pokuta. Grzech bowiem pod tym tylko warunkiem został ci przebaczony, że ty krzywdę naprawisz. Wyznawaj twe grzechy u stóp kapłana jak chcesz, jeżeli nie masz woli naprawić szkód wyrządzonych, pokuta twoja jest ułudną, zwodniczą.

Nareszcie trzeba czynić owoce pewne, niepodejrzane. W rzeczy samej, kto chce naprawić krzywdę, daje spowiednikowi rękojmię swej szczerości. Tu obłuda miejsca nie ma. Nie zdarza się nigdy, by człowiek odważył się na coś tak przykrego, jak oddanie tego, coby pokątnie mógł ukryć... jeżeli tylko pozornie się nawraca. Ze wszyst-

---

[1]) Efez. V. 9.

kich znaków pewnego pojednania się z Bogiem ten jest najpewniejszy. Taka naprawa — przywraca pokój duszy i oswobadza od zgryzot sumienia.

Ale niestety! zamiast sądzić o pokucie z jej skutków i owoców, które są jej probierzem, my chcemy o niej sądzić za pomocą pewnych praktyk pokutniczych, które nieraz więcej mają pozoru, jak istotnej wartości. Może to być w sobie dobrem, atoli przedewszystkiem trzeba zadośćuczynić obowiązkom naturalnym miłości i sprawiedliwości.

Drugą zasadą jest ta, którą podaje Apostoł, że nie *wystarcza czynić dobrze przed Bogiem*, by Go chwalić, lecz trzeba też dobrze *czynić przed ludźmi*, by ich budować: *Przemyśliwając to, coby było dobrego nietylko przed Bogiem, ale też i przed wszystkimi ludźmi*[1]). Nie wystarcza czynić pokutę przed Bogiem, trzeba ją jeszcze czynić przed ludźmi. Czynimy ją przed Bogiem, uznając nasze winy; czynimy ją przed ludźmi, naprawiając zgorszenie, uchylając się nawet od pozorów grzechu.

Zaiste, czynem i obyczajami wznowilibyśmy niezbożny dogmat Lutra, gdybyśmy mniemali, że cała tajemnica naszego usprawiedliwienia była zawartą w tych słowach Jezusa, wyrzeczonych do jawnogrzesznicy: *Idź, a nie grzesz więcej*[2]), jak gdyby wystarczało grzesznikowi porzucić tylko swój grzech. Zgorszenie jest częścią składową grzechu; dopóki to nie jest naprawione, choćbyś zaprzestał nieprawości, jeszcze grzech całkowicie nie byłby zniszczony. Potrzeba więc, mówi św. Augustyn, by pokuta zgładziła grzech w osobie grzesznika i zawstydziła grzesznika dla zgładzenia grzechu; inaczej, mówi tenże Doktór św.: jakiż przykład da bliźniemu twe nawrócenie? Jeżeli grzech twój opłakiwany zgubne pociągnął za sobą skutki, jeśliś uwodząc siebie, innych zwiódł i zgorszył, pokuta twoja winna ich nawrócić i zbudować. Tak czynili wszyscy szczerze do Boga nawróceni, którzy ostrością pokuty usiłowali naprawić zgorszenie dane zdrożnem ich życiem!

Oto pokuta szczera, prawdziwa. Nietylko uchyla ona przedmiot, — przyczynę grzechu i naprawia skutki grzechu, — ale jeszcze nakazuje środki zaradcze przeciw grzechom.

III. Pokuta prawdziwa nakazuje środki zaradcze przeciw grzechom.

Nie bez przyczyny Ojcowie św. poczytują grzech, zwłaszcza nałogowy, jako niebezpieczną chorobę, przeciw której pokuta ma obmy-

[1]) Rzym. XII. 17. [2]) Jan VIII.

śleć środki zaradcze. Jedne z tych lekarstw odnosić się muszą do przyszłych grzechów, by się ich ustrzedz; — drugie — do przeszłych, by je odpokutować; pierwsze są zaradcze, drugie naprawcze. Kiedy używamy tych środków, wtedy w pokucie naszej mamy moralnie pewną rękojmię szczerego pojednania się z Bogiem.

W jakiemkolwiek człowiek pozostaje usposobieniu, jakiejkolwiek doznaje pokusy, w chwili, w której waży się na grzech, w głębi serca sam daje sobie to świadectwo: gdybym użył tej ostrożności, tego środka, nie byłbym zgrzeszył. Otóż użycie tych niezbędnych ostrożności, to przejaw najoczywistszy szczerego nawrócenia się do Boga, zwłaszcza kiedy się niczego nie pomija, co może nas utrwalić na drodze sprawiedliwości. Tak n. p. sami wielokrotnie zrobiliśmy doświadczenie, że najskuteczniejszym środkiem zaradczym przeciw pożądliwości jest ustawiczne zajęcie, praca użyteczna; wiemy z doświadczenia, że w dniach pełnych, pracowitych, grzech nie ma do nas przystępu. Wiesz o tem dobrze, a jednak lubujesz się w życiu miękkiem, próżniaczem! Na czem więc polega dla ciebie skuteczność pokuty? Na uzbrojeniu się przeciw sobie samemu, — przeciw próżniactwu. Wiesz n. p., że przeciw twym wciąż ponawianym upadkom częsta spowiedź jest najdzielniejszym lekarstwem; czujesz dobrze, że im więcej jej zaniedbujesz tem pewniej narażasz się na zgubę; — w spowiedzi znajdujesz broń niezłomną przeciw wszelkim najnatarczywszym pokusom a jednak tego środka zaniedbujesz. Czyż więc można sądzić, że pokucie twojej towarzyszyła ta szczerość i dobra wola, która czyni ją Bogu miłą? Gdyby tak było, w twej nędzy i słabości byłbyś przynajmniej usposobiony do pożądania pełnego wyleczenia, zatem i do szukania skutecznego lekarstwa. O! kiedy idzie o zdrowie ciała, czyż nie dopytujemy się o środki najskuteczniejsze do podźwignięcia się z ciężkiej niemocy i zachowania przywróconego zdrowia? Obyśmy, najmilsi, choć dziesiątą, setną część tej troskliwości o zdrowie obrócili na poratowanie i zbawienie biednej duszy naszej!

Następnie, by nasze nawrócenie było skuteczne, potrzeba nam nie tylko wystrzegać się grzechów zaradczymi środkami, lecz trzeba nadto zmazać winę, odpokutować ją, i wymierzyć przeciw sobie samemu sprawiedliwość, jaką Bóg kiedyś wymierzy grzesznikowi nieczyniącemu pokuty. Oto ostatni nierząd, który pokutę wielu chrześcijan czyni bezskuteczną. Chociaż zbliżamy się często do trybunału pokuty, wszelako nie poprawiamy się, bo w miarę jak grzeszymy, sami się nie karzemy. Cóż jest przyczyną, że całe lata trwamy w nieprawościach, jeśli nie miłość nasza samolubna, rozmiłowana w miękkości,

nieprzyjaciółka życia surowego, podtrzymująca w nas nałóg nieszczęsnej bezkarności. O! gdyby w trop za grzechem następowała kara, którą, uprzedzając Boskie karanie, samibyśmy sobie wymierzali; gdybyśmy po każdym upadku nałożyli sobie jakąś pokutę: nie byłoby występku, któregobyśmy nie wykorzenili; namiętności, którejbyśmy nie pokonali. Atoli to karanie siebie nie powinno szukać tyle podniety w bojaźni, jak raczej w miłości prawdziwej nas samych, naszego udoskonalenia, w miłości Boga, którego krzywdę w ten sposób powetować usiłujemy.

To też kiedy Kościół św. w pierwotnych wiekach nakładał pokuty kanoniczne, dostosowane do wielkości winy, nie było jego zamysłem trzymać wiernych w bojaźni niewolniczej, lecz chciał przez to utrwalić jednych w niewinności, a drugich zwrócić na Boże szlaki. Chciał dopomagać wysiłkom pierwszych w ich nawróceniu; podtrzymywać drugich w świętem wytrwaniu. To też pierwsi chrześcijanie łatwiej przechowywali łaskę Chrztu nieskalaną; ani można było wątpić o pokucie i żalu tych, którzy ją utracili, kiedy po jednym grzechu lata całe pościli i innym upokarzającym oddawali się ćwiczeniom. Niewinność wtedy kwitła i pokuta była przykładną, bo grzech nie uchodził bezkarnie. Dziś tańszym kosztem chcemy się z Bogiem pojednać. Stąd nieprawość zuchwale podnosi czoło; dziś grzechami przytłoczeni pozostajemy w spokoju! Otóż to wszystko w słonecznej światłości stawia potrzeby pokuty. O nie! nie możemy liczyć na całkowite nawrócenie się do Boga, dopóki nie chwycimy się zbawczych pokuty środków, czyniących zadość Boskiej sprawiedliwości.

Im więcej, najmilsi, sobie pobłażać będziemy, tem mniej Bóg będzie miał dla nas pobłażliwości; im więcej sobie schlebiać będziemy, tem mniej Bóg nam przebaczy. Uprzedzajmyż więc pomstę Bożą dobrowolną pokutą, chrześcijańskiem umartwieniem. Za grzechy nasze odpokutować musimy w tem, czy w przyszłem życiu. Łatwość, łagodność spowiedników, mówi św. Bernard, uzupełniajmy dobrowolnie nakładaną na siebie surowością. Chwytajmy się środków przeciwnych grzechom naszym: przeciw rozproszeniu używajmy skupienia; przeciw gadatliwości, obmowie — milczenia; przeciw zmysłowości — skromności, postu, ewangelicznego umartwienia. Słowem, wyniszczajmy w sobie przyczynę grzechu; naprawiajmy skutki grzechu; uchwyćmy się środków zaradczych przeciw grzechom; tym sposobem utrwalimy się na drodze zbawienia, która nas bezpiecznie wieść będzie do wiekuistej szczęśliwości kresu. Amen.

KAZANIE 1-e
NA NIEDZIELĘ PO BOŻEM NARODZENIU.
Jezus — znak przeciwieństwa.

Oto Ten położon jest na znak, któremu sprzeciwiać się będą. Łuk. II. 34.

O dziwne, zdumiewające proroctwo! Jakto? więc Bóg wcielony, początek i kres uszczęśliwienia człowieka, ma się stać znakiem, celem pocisków i przeciwieństw rodu ludzkiego!

Tak zaiste! Natchniony starzec Symeon to zapowiada; przed nim toż samo Król-prorok, wpatrzony we wrogów Chrystusa, przepowiedział: *Czemu,* woła z goryczą, *wzburzyli się poganie, a ludzie rozmyślali próżne rzeczy? Stanęli wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i Chrystusowi Jego?* [1]) Patrzcie, Jeruzalem i lud wybrany rozpoczyna tę bogobójczą walkę; Rzym, pan świata, dalej ją podejmie i prowadzić będzie z trzywiekową wściekłością; wszystkie następne wieki, prześwietlone światłością ewangeliczną, nie przestaną zwiększać szeregów nieprzyjaciół Jezusowych!

O zaiste, dziwny, osłupiający to widok, widok godny głębszego zastanowienia.

Przypatrzmy się najpierw

1-o. Chrystusowi Panu, jako przedmiotowi nienawiści ludzkiej.

2-o następnie: zbadajmy przyczynę tej nienawiści do Jezusa.

O Maryo, której serce macierzyńskie ta przepowiednia Symeona niewysłowioną przeszyła boleścią, spraw, by Twój Jezus nigdy nie był dla nas znakiem przeciwieństwa, lecz zawsze przedmiotem najgorętszej miłości. Błagamy o to, wielbiąc Cię z Archaniołem. Zdrowaś Maryo.

---

[1]) Ps. II. 1. 2.

I. Jezus — przedmiot nienawiści.

Nic tak nie uwydatnia i nie wypukla potwornej złośliwości, której Chrystus jest przedmiotem, jak uprzytomnienie sobie, czem jest Jezus dla rodu ludzkiego.

Wpatrzmy się najpierw w Jezusa, Syna Bożego i Zbawcę ludzkości. O zaiste, wszystko w Nim tchnie miłością; wszystko w Jego Boskiej Osobie domaga się przywiązania i bezgranicznego poświęcenia; niczego w Nim niemasz, coby obudzać mogło jakąkolwiek ku Niemu nienawiść.

Przypatrzmy się chwilę Jego posłannictwu, Jego Osobie, Jego dziełom.

Jezus, zstępując z nieba, wnosi przebaczenie. *Z Nim i w Nim*, mówi Apostoł, *okazała się dobrotliwość i ludzkość Zbawiciela naszego Boga... Ten Bóg wcielony podług miłosierdzia swego zbawił nas przez obmycie odrodzenia i odnowienia Ducha Św., którego wylał na nas obficie* [1]). Chrystus Pan podźwignął i naprawił upadłą i shańbioną naszą naturę: *albowiem*, mówi dalej Apostoł, *okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom. Nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niezbożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie. Oczekiwując błogosławionej nadziei i przyszcia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który dał samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości* [2]).

Jezus, mówi Apostoł, jest twórcą i rękojmią powszechnego pokoju: *Przyszedłszy opowiedział pokój... przezeń mamy przystęp do Ojca* [3]). To też Anieli w Jego narodzinach głoszą *pokój ludziom* z Bogiem i bliźnimi i z sobą samymi. Jezus, to miłość rozlana, to nadzieja zwrócona, to niebo znów otwarte, to wylew wszelkich łask Boga na ród ludzki!

A jakże słodka, urocza i rozkoszna jest sama osoba Jezusa! Chrystus Pan, to arcydzieło Boskiej potęgi i dobroci. Wszystkie ideały nie tylko ludzkie, ale Boże w Nim rzetelny mają wyraz i pełność. Jego piękność człowiecza nawet wszystkie prześciga piękności stworzone, skupiając je w sobie. Dusza Jego czerpie z zjednoczenia osobowego z Bogiem przymioty i blaski nieskończone. Boski Jego umysł i serce szerokie a słodkie zachwycają i nakazują bezgraniczną miłość. Gdzież tu więc miejsce dla nienawiści?!

---

[1]) Tit. III. 4–6. [2]) Tit. II. 11–14. [3]) Efez. II. 17. 18.

Dzieła, czyny Jezusa, to wyrazy niewysłowione dobroczynności, poświęcenia i bezgranicznej miłości. Idźcie za Jezusem w Jego zawodzie cudotworcy, brata, przyjaciela, odkupiciela. Wpatrzcie się w rzewne, urocze sceny ewangeliczne; wsłuchajcie się w Jego mowy, zbierzcie Jego łzy, Jego skargi, Jego wylewy miłości. Wszędzie i zawsze Jezus tchnie miłością, On miłość Boża wcielona, uosobiona!

A jednak Chrystus Pan ma nieprzyjaciół! *Jezus położon jest na znak, któremu sprzeciwiać się będą. Potrzeba było,* mówi Apostoł, *by Jezus miał nieprzyjaciół* [1]).

Potrzebę tę zapowiadały proroctwa, potwierdza ją doświadczenie, wyświetla ją rozum.

Od początku świata proroczo płynie krew, symbolizująca krew Boską, którą zawzięci wrogowie przelać mieli [2]). Dwa grody powstają, z których jeden śmiertelną poprzysięga nienawiść Bogu i Chrystusowi Jego. Mojżesz zdaje się ciskać gromy, kiedy zapowiada ziemi przerażające skutki nienawiści, jaką ona pała ku Chrystusowi: *Ogień zapalił się w zapalczywości mojej i będzie gorzał aż do spodku piekła; i pożrze ziemię z jej urodzajem i grunty gór wypali. Zgromadzę na nie* (na nieprzyjaciół Jezusa) *złe i strzały moje wystrzelam w nie* [3]). Na tysiąc lat przed zbrodnią golgocką Król-prorok przerażający kreśli obraz tych nienawiści, które tam zaprowadzą krwią zbroczonego i złamanego Boga-człowieka [4]). Izajasz w duchu proroczym widzi nieprzeliczone rzesze, miotające przekleństwa na Chrystusa; Jeremiasz w swem ciemnem więzieniu podaje się za żywy wizerunek udręczonego Jezusa. Obok wspaniałych obrazów tryumfu Chrystusa, prorocy przerażające przedstawiają obrazy nienawiści i walk, które go uprzedzą.

Jezus przychodzi na świat, a oto proroctwo Jego prześladowań, jako ostry miecz przeszywa serce Boskiej Jego Matki: *Duszę twą własną przeniknie miecz!* Świat w osłupieniu dowiaduje się, że Mesyasz będzie znakiem i przedmiotem przeciwieństwa, że jest *położon na upadek i na powstanie wielu.* Jeruzalem już złowieszczo huczy, jak nadchodząca burza. Herod pieni się z wściekłością; za nimi Rzym zżyma się nienawiścią; ród ludzki zdaje się sprzysiężony przeciw swemu Odkupicielowi!

O Chryste, cóż znaczy ta tajemnica? Jezus zamiast zwycięstwami swemi dodawać nam otuchy, dopełnia naszego przerażenia! *Oto,* mówi, *wstępujemy do Jeruzalem i Syn Człowieczy będzie wydany poganom.* Ta

---

[1]) I. Kor. XI. 19. [2]) Żyd. XI. 4. [3]) Deutr. XXXII. 22–23. [4]) Ps. XX.

męka rozciągnie się na wszystkie wieki; ta Kalwarya będzie stawiana po wszystkiej ziemi. Po Chrystusie, albo raczej z Nim, Jego Kościół, Jego Ciało mistyczne, nie przestanie wstępować na Golgotę i na niej umierać: *Albowiem my którzy żywiemy, zawsze bywamy wydani na śmierć dla Jezusa, aby i żywot Jezusów był okazan w śmiertelnem ciele naszem* [1]).

I czyż doświadczenie tego nie stwierdza? Cóż się dzieje z Chrystusem po dziewietnastu wiekach? O niezawodnie! niezmierna miłość wiernych otacza Go i ściska; poświęcenie aż do męczeństwa oddaje Mu hołdy! Ale z drugiej strony, jakiej wściekłej nienawiści, jakich szatańskich prześladowań nie jest On przedmiotem! Po dziewietnastu wiekach tych samych jeszcze widzimy wrogów Jezusa, co za dni Jego ewangelicznych: skrybów oszczerczych, urzędy niegodziwe, trybunały zdradzieckie, władze publiczne, brutalną siłą uzbrojone przeciw Chrystusowi! Czyż i w obecnej dobie nie widzimy Judaszów, którzy zdradzają Jezusa? Piłatów, co Go biczują? Herodów, co Mu urągają? zastępy całe, co idą za Nim ciskając nań obelgi? Nigdy atoli piekło nie wzbudziło takich przeciw Chrystusowi wrogów, jak w ostatnich dwu wiekach w iście szatańskiej sekcie, jaką jest wolnomularstwo i jej córa „myśl niepodległa".

Przypatrzmy się, jak loże masońskie zwalczają Jezusa i Jego dzieła.

By lepiej i pewniej ugodzić w Chrystusa, cóż masonerya czyni? Chce przedewszystkiem rozbić i zniszczyć do gruntu rodzinę, którą Chrystus przekształcił, odrodził, i na niezłomnych zasad ewangelicznych osadził podwalinach.

Stosownie do warunków miejscowych, masoni różnych w tym celu chwytają się środków. Pierwszym, to „śluby cywilne". Pozbawić małżeństwo cechy religijnej, obniżyć je i sprowadzić do rzędu umowy czysto ludzkiej; poddać je wyłącznej juryzdykcyi państwa: oto do czego śluby cywilne zdążają. Rzecz jasna, że za ślubami cywilnymi nastąpić muszą rozwody, uprawnione przez państwo. Śluby cywilne i rozwody, w myśl lóż masońskich, mają wprowadzić w domowe zacisze wszelki nierząd, który moralność ewangeliczną uniemożliwi. To też wolnomularstwo wytęża wszystkie siły, by na miejsce ewangelicznej miłości wprowadzić „wolną miłość", która w ich zamysłach do reszty ma uzwierzęcić odrodzonego przez Chrystusa człowieka.

---

[1]) II. Kor. IV. 11.

By uchylić chrześcijan od praw Chrystusowych, loże masońskie głoszą zasady, że człowiek z natury jest niezależny, że nikt nie ma prawa mu rozkazywać. Władza najwyższa rzekomo wyłącznie spoczywa w rękach ludu i tego, komu lud ją powierzy. Wola ludu według wolnomularzy, to wola święta, choćby treścią jej była zbrodnia, rabunek, kradzież, morderstwo lub inny najochydniejszy występek.

Czemże jest wrogi chrystyanizmowi skrajny socyalizm i anarchizm, jeśli nie dziełem sekt wolnomularskich? Za dni naszych masonerya tak się rozwielmożniła, że w wielu katolickich nawet krajach, ubiegający się o ważniejsze stanowisko, prawie nigdy go nie osiągnie, jak długo nie przystanie do tej piekielnej sekty. Wtedy dopiero stanie się człowiekiem wielkim, gazety sławić będą jego zdolności, naukę i będzie mu otwarta droga do wszystkich urzędów, na katedry profesorskie, do wielkich przedsiębiorstw, do sławy artystycznej, do salonów sztuki...

Chełpią się wprawdzie masoni, że mają moralność własną, której imię materyalizm. Posłuchajmy jak tę moralność określa jeden z przewódców masońskich: »Nasza etyka, to sztuka nauczania ludzi, jak trzeba iść w górę, jak zrzucać ze siebie jarzmo opiekuńcze władz, jak się pozbywać królów i Kościoła i wojować z rządami. U nas jedynem prawem obowiązującem człowieka iest jego własna wola« [1]).

Nie dziw więc, że gdzie tylko wolnomularstwo zatoczy swe kręgi, tam wszędzie szerzy zepsucie między młodzieżą, a szczególnie pomiędzy ludźmi posiadającymi naukę, wykształcenie lub stanowisko. Im niżej moralnie upadnie odrodzone przez Chrystusa społeczeństwo, tem łatwiej da się uwikłać w sidła, przez tę szatańską sektę zastawione. To rzecz pewna, że wszystkie ważniejsze przewroty społeczne i rowolucye, od wielkiej francuskiej począwszy, wszystkie prawie wojny w ostatnich dwóch stuleciach, źródło swoje miały w tajnych knowaniach masońskich.

Chcecie poznać skutki dążności wolnomularstwa? Patrzcie na potrzaskane trony, na połamane berła, na ruiny i pogorzeliska, na maszyny piekielne, dynamitowe bomby i strugi krwi ludzkiej płynącej po stopniach gilotyny, na barykadach i polach bitew, na lądzie i na morzu, a w ślad za niemi strumienie łez osieroconych wdów i sierot. Oto czem loże masońskie uszczęśliwiły ludzkość!

„Obalać trony, powiada pewien poważny autor, i deptać władzę świecką, to jeden z celów masoneryi, ale nie jest on ani jedynym

---

[1]) Weishaupt.

ani głównym. Głównym i najważniejszym jest walka z Chrystusem i z Jego Kościołem.

To też na wszystkie tony, we wszystkich językach, we wszystkich krajach daje się słyszeć głos wściekłej nienawiści: „Precz z Chrystusem! precz z duchowieństwem! Nie potrzebujemy kapłanów!“ Otóż zbierają się parlamenty i wotują cywilne śluby, metryki i uchwalają rozwody, wprowadzają bezwyznaniowe lub mieszane szkoły, sekularyzują czyli rabują dobra kościelne, wypędzają zakony, ogłaszają rozdział państwa i Kościoła. Powstaje formalna naganka na biedne Siostry miłosierdzia, na Braci zakonnych, zajętych pielęgnowaniem chorych, na Ojców oddanych głoszeniu słowa Bożego i wychowaniu młodzieży. – Oto wreszcie słychać: Precz z Papieżem!!! Oderwijmy się od Rzymu! Los von Rom! A w tej piekielnej harmonii słów i czynów któż przewodzi? Kto najwięcej przegłusza innych? Sekta masońska!

W roku 1876 zebrał się ogólny kongres masoński w Paryżu i między innemi powziął następne postanowienie: „Celem naszym jest wszelkimi sposobami odchrystyanizować społeczeństwo a przedewszystkiem zgnieść katolicyzm. Brać się jednak do tego trzeba powoli, kując coraz to nowe prawa przeciwko duchowieństwu, a kiedy zaprowadzimy wszędzie wychowanie świeckie, to w krótkim czasie będziemy mieć całkiem inne pokolenie z którem zrobimy, co zechcemy. W ten sposób przybliży się dzień, w którym wszelka religia zostanie zniszczona, a na jej zgliszczach wzniesie się tryumfująca natura wyzwolonego człowieka. Wojna z Chrystusem i z Watykanem, należy do tradycyi naszego zakonu“ [1]).

Jakież są ostateczne zakusy tej szatańskiej sekty? Zaprowadzić na miejsce kultu Boga, Chrystusa, kult szatana, szatanizm! Szatanizm, to alfa i omega, początek i kres masoneryi!

Oczywiście, że nie odrazu, nie wszędzie i nie wobec wszystkich z tą największą ze swych tajemnic występują otwarcie masoni. Na razie starają się oni spaczyć pojęcie o Bogu. I tak wielki mistrz lóż włoskich [2]) w swej konferencyi, wyznaje otwarcie, że Wielki Architekt świata, którego wielbi masonerya, może być zarówno dobrze Jowiszem pogańskim jak Bramą indyjskim lub czem się komu podoba, czyli innemi słowy, że wszystkie religie od Konfucyusza do Chrystusa, jak powiada, — to dzieło czysto ludzkiego wymysłu [3]).

[1]) Okólnik lóż włoskich z r. 1886. [2]) Nathan 29. kwietnia 1901. w Rzymie. [3]) Zob. w Pogoni za prawdą. t. III.

O zaiste, sami szatani nie zdołaliby prześcignąć masonów w ich wściekłej nienawiści do Chrystusa. Ale czemu Opatrzność Boża dopuszcza tę nienawiść, to prześladowanie Chrystusa?

II. Przyczyny tej nienawiści Chrystusa Pana.

Zapytacie, najmilsi, dlaczego Boski nasz Zbawiciel, jak żaden inny człowiek położon jest na znak, któremu źli, a zwłaszcza sekty masońskie do końca wieków sprzeciwiać się będą? Dlaczego Chrystus Pan wyłącznej i nieustannej nienawiści jest przedmiotem? Usiłujmy cokolwiek odchylić rąbek tej zdumiewającej tajemnicy.

Sam Boski nasz Zbawiciel powiedział, że ta gorsząca nas nienawiść Jego Osoby, jest zgorszeniem naturalnem i koniecznem: *Muszą przyjść zgorszenia*[1]). Ale dlaczego, o drogi nasz Jezu?

Otóż najpierw dlatego, że Chrystus Pan jako lekarz przyszedł na ten świat przegniły występkami, upity pychą, czuły i opryskliwy na punkcie swej niezależności i niezawisłości. O! jakże bolesnem będzie przejście z tego stanu i zgnilizny w stan moralnego wyzdrowienia! Jakże wstrętną i znienawidzoną stanie się ta gwałtowna ludzi przemiana! To też Ten, co podźwignie i zbawi ten świat rozkładający się niezawodnie stanie się pierwszy ofiarą jego nienawiści. Potrzeba wszystko odnowić, odrobić, wyleczyć: rozum, serce, wolę, ciało ludzkie! Trzeba zetrzeć i zmiażdżyć starego człowieka w nieubłaganym probierzu, trzeba rzucić go w płomień, by wyszedł zeń człowiekiem nowym, odnowionym! To też każda część istoty ludzkiej wyda krzyk boleści. I jakiż będzie wynik tej dotkliwej, a zbawczej operacyi? Otóż świat wobec Boskiego Lekarza-Chrystusa na dwa rozdzieli się działy: jeden tych, którzy przyjmując tę Boską, choć bolesną przemianę, wysławiać i błogosławić będą jej Sprawcę; drugi tych, którzy z szaloną wściekłością walczyć nie przestaną w obronie swych występków przeciw Temu, który przyszedł je ujarzmiać, wykorzeniać, wyniszczać. Ci ostatni śmiertelną zapłoną ku Chrystusowi nienawiścią. Ci przez wszystkie chrześcijańskie wieki z rozjuszoną tłuszczą żydowską wyć nie przestaną: *Nie chcemy, aby Ten królował nad nami*[2])!

Wniknijmy głębiej w tę bogobójczą Chrystusa nienawiść. Jezus Chrystus jest zarazem Prawdą, Sprawiedliwością i Królem. Jako Prawda — On uniża zarozumiały rozum ludzki i nieubła-

---

[1]) Mat. XVIII. 7. [2]) Łuk. XIX. 14.

ganie zwalcza błędy, poskramiając pychę, a tem samem straszliwe w niej obudza rokosze. Jako Sprawiedliwość — Chrystus obwieszcza swe surowe, niezłomne prawa; ustanawia nieskazitelne trybunały, ukazuje w niedalekiej perspektywie karania wiekuiste dla uporczywych. O! jakże winowajca jest skory do przeklinania sędziego i swego więzienia! Jezus jest Królem, dla Jego królewskości trzeba miejsca, jak świat rozległego, chce On, by Jego Królestwo było swobodne, potężne, rozległe, jak ziemi oblicze. By ustalić swe panowanie, Chrystus, jak zapowiedział Prorok, *skarci królów, stłucze* głowy wielu, w razie potrzeby *gromadzić będzie ruiny* [1]). Chrystus nie ustępuje na krok, nie wchodzi nigdy w układy *„non possumus“* Jego Kościoła roztrąca wszystkie napaści wieków i pokoleń. O Chryste, Tyś zbyt świętym wielkim i niezłomnym Królem, byś nie był znienawidzonym!

Ale czemuż pytamy jeszcze Boska Opatrzność dopuszcza tę nienawiść Pana i Pomazańca swego? O Boże, pozwól, bym tu rozumował na razie tylko podług światła mego umysłu: Mówię więc śmiało z Piotrem: *Boże Cię uchowaj, Panie, nie przyjdzie to na Cię!* [2]). nie możliwe, by padły na Cię te niegodziwości. Do głowy mojej cisną się prorocze o Tobie słowa Psalmisty: *Niechaj powstanie Bóg, a niech się rozprószą nieprzyjaciele Jego, a niech uciekają, którzy Go nienawidzą, od Oblicza Jego. Jako ustaje dym, niechaj ustaną, jako się wosk rozpływa od ognia, tak niechaj zginą grzesznicy od Oblicza Bożego* [3]). Taki jest Bóg myśli mojej, taka jest Jego potęga i taki tryumf nad nieprzyjaciółmi jego. W mojem pojęciu On zjawia się na ziemskiej widowni, a promienie Jego chwały ciskają gromy na nieprzyjaciół Jego! On przemawia — a pycha ich zmiażdżona, w puch się rozwiewa! On rozkazuje, — a wszystko się ugina! On przywołuje — a wszystko spełnia Jego rozkazy! Jest On Bogiem, jest On władcą, jest on zwycięzcą! Oto Bóg Chrystus po myśli i żądzy mojej!

Synu człowieczy, jakże kuse i niemądre są myśli i urojenia twoje! Plan mój Boski zawiera głębie, do których rozum twój nie dotrze. *Głupstwo Boże,* mówi Apostoł, *jest mędrsze nad ludzi, a mdłość Boża jest mocniejsza nad ludzi* [4]). Ach! ja chciałbym Chrystusa bez wrogów, bez przeciwieństw, bez walki, bez męki krwawej! Szalony! takim moim zamysłem trzy znicestwiłbym rzeczy, których niebo i ziemia naruszyć nie mogą.

Znicestwiłbym najpierw wolną wolę ludzką: Chciałbym, by za zjawieniem się Syna Bożego na ziemi, świat oddał Mu pokłon, by

[1]) Ps. CIX. 5. 6. [2]) Mat. XVI. 22. [3]) Ps. LXVII. 2 i 3. [4]) I. Kor. I. 25.

wszyscy nieprzepartą pchani siłą padli do Boskich stóp Jego! Ależ wtedy człowiek, przestając być swobodnym, bezwładną i niedołężną przystałby do Boga Chrystusa koniecznością; zdążałby do Boga jak kamień do centrum ziemi nieprzepartą przyciągany siłą. Królowanie więc Chrystusa do czasu musi być przysłonione, bo się iści w świecie próby. Próba życia ludzkiego polega na przyjęciu Jezusa przez wiarę i na miłowaniu Go, naśladowaniem. *Ten jest żywot wieczny, aby poznali, któregoś posłał Jezusa Chrystusa* [1]). Otóż próba przestaje być próbą, kiedy niema walki, niema możebności wyboru t. j. obrania rzeczy przeciwnej. Możliwość ta może się iścić tylko pod warunkiem, że Jezus przyćmi blask swego Bóstwa. Musi On dostatecznie odchylić osłony swego Majestatu, by serca proste mogły Go poznać, miłować; ale musi Go też przysłonić, by to uznanie nasze nie było pozbawione zasługi dobrowolnego wyboru, a tak może być przedmiotem dobrowolnej miłości lub nienawiści.

Jakto! więc w sposób przymusowy Bóg odnalazłby swych czcicieli w duchu i w prawdzie? Jego rydwan zwycięski ciągnąłby za sobą rzesze skrępowanych niewolników!? Któż nie widzi, że tu Boskie doskonałości zostałyby naruszone? Któż nie widzi, że Bóg nie byłby już serc królem? że nie byłby już tym, którego Ojcem zowiemy! Któż nie widzi, że już nie odnosiłby nad nami najpiękniejszego tryumfu, tryumfu nad swobodną wolą naszą.

Dalej, żądaniem, by Chrystus był wolnym od nieprzyjaciół i pociągającym koniecznie ludzkość ku Sobie, znicestwiłbym wiekowe posłannictwo Boga-Odkupiciela. O, jeśli spodziewam się znaleźć wśród wojującego Kościoła Chrystusa tryumfującego, tedy w wielkim pozostaję błędzie! Przedwcześnie uprzedzam czasy, i niszczę cały plan Boga. O nie! Chrystus wśród nas, aż do swego wspaniałego tryumfu, u czasów kresu, pozostanie w stanie Ofiary, na śmierć poświęconej. Będzie On, jako to Ciało, około którego orłowie gromadzić się będą.

Chrystus przez wieki chce podzielać nasze wygnanie. Chce On przechodzić przez pokolenia i stulecia pod niepoznawalnem (incognito) utajeniem eucharystycznem. To też Chrystus zdziewa z siebie swą Bosko-ludzką chwałę; nakazuje milczenie potężnemu swemu głosowi, gasi pioruny Synaju, jest On wśród nas Bogiem ukrytym!

Dalej, Chrystus przez wszystkie wieki i pokolenia ludzkie jest

---

[1]) Jan XVII. 3.

wzorem i modłą naszą. Stoi On jako wódz na czele w wielkiej walce i w wielkim ucisku, jakiego doznawać mamy na świecie. Jak my, siedzieć raczy nad brzegami rzek Babilonu świata, jak my, słyszy obelgi, znosi zniewagi! Jak my, i więcej niż my, widzi się zewsząd ściśniony wrogami. Chrześcijaninie, katoliku, zrozumiej więc, czem jest życie chrześcijańskie, zrozumiej, że to życie bojów, doświadczeń, wspaniałomyślnych przebaczeń, niezłomnych cierpliwości. Zagrzewaj się i zniewalaj do życia, jakie sam Bóg Chrystus, modła twoja, na ziemi wieść raczy. Tak zaiste, Chrystus jest królem, ale też bratem, przyjacielem, towarzyszem podróży, niedoli i walk naszych [1]). Na coby Mu się tu przydały świetlane przybory Boskiej Jego chwały? O nie! On Emmanuel, pozostanie maluczkim, słabym, zasłonionym, by się do nas dostosować. Pozostanie bez blasku, bo my, bracia Jego, pozostajemy na wygnaniu, na łez dolinie, do niebiańskiej tęskniący ojczyzny.

Chrystus przez wszystkie wieki jest Pośrednikiem naszym. W jaki sposób moglibyśmy to poznać i uznać, gdybyśmy widzieli tylko chwałę i tryumf Jezusa naszego? Nędzni grzesznicy! jakąż nadzieję, jaką ufność w Nim pokładaćbyśmy śmieli, gdyby się nam Chrystus w samych Bożych przedstawiał blaskach? Ale nie! oto krwawa przed nami sterczy Kalwarya, na niej widzimy Mistrza naszego, jest On wśród nas jako Baranek zabity; męka Jego dalej się rozwija przed oczyma naszemi. To też tych samych w około niego spotykamy wciąż wrogów, toż samo położenie wiernych, też same słowa wstawiennictwa i przebaczenia płyną nieustannie z ust Boga – Ofiary i Arcykapłana ludzkości.

Żądać, by Jezus występował w Majestacie swoim, bez nieprzyjaciół, jest to stawiać zawady Jego sędziowskiemu urzędowaniu. Sprawiedliwość Boża działa w cieniu, w milczeniu; idzie ona trop w trop za winowajcą i gromadzi akta sądowe. Nieszczęsny winowajca może się upamiętać, może obżałować swe winy, może korzystać z czasu miłosierdzia, jaki sprawiedliwość mu pozostawia; wszelako Boska Sprawiedliwość postępuje za nim; a kiedy jego zbrodnie coraz wyżej się piętrzą, milczenie, jakiem się Sędzia otacza, jest milczeniem siły, a nie znakiem słabości. Taką jest pozorna niemoc czy bezwładność Jezusa. Sprawiedliwość Jego korzysta z czasu dla rozpatrzenia, dla wygotowania sprawy naszej; a wyrok będzie tem nieubłagańszy, tem mniej odwołalny, im dłuższą była Jego przewló-

[1]) Żyd. II. 11.

czność, im większe było Jego miłosierdzie, nieustannie narzucające się grzesznikowi.

Nareszcie żądaniem, by Chrystus nie miał wrogów, zniszczyłbym tryumf Bogu właściwy. Czyż mogę sądzić, że Bóg chce tryumfować na sposób człowieczy i nadać swym zwycięstwom ludzkie pozory? O, jaki to błąd niedorzeczny! Kiedy Bóg tryumfuje, tedy chce zwyciężać po Bożemu. Oto w jaki sposób św. Paweł opisuje Boski i niepodzielny plan wojenny. Bóg, mówi, bierze w rękę jako swój oręż atom — nic, to co wydaje się pogardy godnem, podłe świata i wzgardzone, te których niemasz, tem to niczem, tą pogardą wywraca i pokonywa wszelką mądrość, kruszy wszelką potęgę, miażdży wszelką wielkość i chwałę ludzką: *aby zniszczył te, które są*[1]). Niechaj więc skupiają się około Jezusa nieprzeliczone wrogów zastępy! Niechaj się ich gromadzi jeszcze więcej i więcej! niechaj będą jeszcze potężniejsi i zacieklejsi! O Boże mocny, Boże niezwyciężony, Ty ich wszystkich sam zrzeszasz, bo dopuszczasz, by *stanęli wespół królowie ziemscy*[2]), Ty pozwalasz, by wszyscy uderzali na Chrystusa Twojego! To też z piekielną wściekłością uderzają o ten Boski kamień, tam się łamią i rozpryskują! I tak iści się to, co zapowiadał Prorok: *Pan szydzić z nich będzie*[3]). *Oto nieprzyjaciele twoi, Panie, zginą, będą rozprószeni wszyscy, którzy czynią nieprawość*[4]). O jakiż zdumiewający widok roztacza się przez wieki! Wszystkie potęgi świata nagromadzone przeciw Chrystusowi słabemu, przeciw nikłej Eucharystyi, przeciw bezbronnemu Kościołowi rozwijają potężne swe zasoby: atoli wszyscy nieprzyjaciele, jeden po drugim, sromotnie upadają. Jezus króluje, Jezus zawsze wychodzi zwycięski. Oto tryumf, Boga godny!

O! bądźmyż, najmilsi pewni, że gorszące nas zniewagi i prześladowania Jezusa wiecznie trwać nie będą. Pieśniarz natchniony, zatopiwszy wzrok swój proroczy w Chrystusa, to stanowcze stawia Mu pytanie: *Dokądże, Boże, nieprzyjaciel urągać będzie, drażnić przeciwnik imię twe*[5])*?* Wiedział on dobrze, że Chrystus jest królem: *Bóg-Król nasz przed wiekami*[6]), wypowiedział on z góry to, co św. Paweł po nim powtórzył: *Ma* (Chrystus) *królować, ażby położył wszystkie nieprzyjacioły pod nogi swoje*[7]). *Dokądże więc nieprzyjaciel urągać* (Mu) *będzie?*

Otóż sam Chrysus Pan daje nam odpowiedź. Zbawiciel określił

---

[1]) I. Kor. I. 28. [2]) Ps. II. 2. [3]) Ps. II. 4. [4]) Ps. XCI. 10. [5]) Ps. LXXIII. 10. [6]) Tamże 12. [7]) I. Kor. XV. 25.

czas swego ostatecznego i najpełniejszego tryumfu. Król nasz i Pan przyjdzie poraz wtóry w czasie, Boską swą mądrością oznaczonym; zstąpi na ziemię *pełen chwały i majestatu.* Jest to wielki dogmat katolicki, który Kościół przez wszystkie śpiewa wieki: *Przyjdzie sądzić żywych i umarłych.* Oto wielka nasza nadzieja: *Nasze obcowanie*, mówi Apostoł, *jest w niebiesiech, skąd też Zbawiciela oczekiwamy, Pana naszego Jezusa Chrystusa* [1]). Kościół zatapia ciągle swój wzrok załzawiony w Wniebowstąpienie Pana, przypominając sobie słowo swej otuchy i nadziei: *Ten Jezus, który wziął jest od was do nieba, tak przyjdzie jakoście Go widzieli idącego do nieba* [2]).

O jaka to urocza chwila! jaka majestatyczna scena! jaka chwała! jaki tryumf Jezusa! jakie przerażenie wrogów Jego!

Patrzcie, oto Chrystus zstępuje z wysokości niebios z niewysłowioną wspaniałością: *Gdy przyjdzie Syn Człowieczy w majestacie swoim i wszyscy Aniołowie z Nim, tedy siędzie na stolicy majestatu swego. I będą zgromadzone przedeń wszystkie narody i odłączy je jedne od drugich jako pasterz odłącza owce od kozłów. I postawi owce po prawicy swojej a kozły po lewicy* [3]). Swiat cały zostanie zburzony i odnowiony, wszystek ród ludzki powstanie z grobu i stanie przed majestatycznem obliczem Króla, Sędziego Jezusa.

Na Jego widok wybrani, jako orłowie wzbiją się do wyżyn Jego tronu i zajmą Jego prawicę, z Boskich Jego ust usłyszą wyrok nadający im prawa podzielania wiekuistego Jego tryumfu. Zastępy zaś wrogów Chrystusa, schnąc z przerażenia, usłyszą, niby grom najstraszliwszy, wyrok wiekuistego przekleństwa, po którym nastąpi boleść, rozpacz, zgrzytanie zębów bez ulgi, bez końca!

A tak Bóg-Król nasz, Jezus, usunie na zawsze wszelkie zgorszenie z królestwa swojego. Teraz już niebo rozbrzmiewa tylko pieśnią, opiewającą wiekuisty tryumf Chrystusa i Chrystusowych. Teraz zastępy Aniołów i wybranych, z niewysłowioną rozkoszą błogosławią Boskiego zwycięzcę: *Godzien jest*, wołają w uniesieniu, *Baranek, który jest zabity, wziąć moc i bóstwo i mądrość i siłę i cześć i chwałę i błogosławieństwo... na wieki wieków* [4]).

* * *

O najmilsi, jeśli chcemy z wybranymi podzielać wiekuistą chwałę i tryumfy Jezusa, uchylajmy się od wrogów Jezusowych; trwajmy

---

[1]) Filip III. 20. [2]) Dzieje Ap. I. II. [3]) Mat.. XXV. 31—33. [4]) Objaw. V. 12.

wiernie pod sztandarem Boga i Króla naszego Chrystusa. Niechaj Jezus przez wiarę króluje nad umysłem naszym, który kornie poddawajmy pod Zakon prawd, jakie nam objawić raczył, a przez Kościół do wierzenia podaje. *Kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny a kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, ale gniew Boży nad nim zostawa* [1]). *Kto uwierzy i ochrzci się zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion* [2]). Potępion będzie! Jako szaleniec, który odrzucił światło Boże, co rozwidniać winno zamroczone życia jego szlaki. Potępion będzie jako bezbożnik, co wzgardził prawdami Najwyższej Mądrości!

Dalej, niechaj Chrystus króluje nad sercem naszem przez miłość. Jest to hołd niezbędny, jakiśmy winni Królowi i Bogu serc naszych, który aż do krzyżowych i eucharystycznych szaleństw umiłować nas raczył. O, jak słusznie wielki Apostoł, przytłoczony ogromem miłości Jezusa ku nam, ciska grom na tych, którzy nie odwzajemniają Mu miłością za miłość: *Jeśli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęty!* [2]) Niechaj więc Jezus panuje w naszem sercu! niechaj pamięć Jego żyje w naszej duszy! Objawiajmy Mu naszą miłość nie słowem tylko i uczuciem, ale czynem, ale poszanowaniem najświętszej woli Jego, ale ofiarami, jakich czynna miłość Jego od nas wymaga.

Niechaj więc panowanie Chrystusa rozciąga się na wolę naszą, przez wierne, rącze i ochocze spełnianie Jego rozkazów. Bądźmy stale uległymi Jego woli, jak dobre owce woli pasterza. *Owce moje*, powiada sam Król i Pasterz nasz Jezus, *słuchają głosu mego* [3]), t. j. spełniają wiernie przykazania moje, przykazania Kościoła mojego.

O, jeżeli Chrystus Pan będzie królował nad nami wiarą, miłością i uległością naszą, tedy i my niechybnie w wiekuistem Jego szczęściu i tryumfie rozkoszny dział mieć będziemy. Amen.

---

[1]) Jan III. 36. [2]) Mark. XVI. 16. [3]) I. Kor. XVI. 22.

KAZANIE 2-e.

NA NIEDZIELĘ PO BOŻEM NARODZENIU.

Żarliwość w służbie Bożej.

Dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w nim.
Łuk. II. 40.

Czyż to, co tutaj i na końcu rozdziału mówi św. Ewangelista, że *Jezus się pomnażał w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i u ludzi* [1]), w dosłownem można brać znaczeniu? Czyż w istocie w Chrystusie Panu przyrost mądrości i łaski był możliwy? Bynajmniej. Od pierwszej bowiem chwili wcielenia była w Jezusie pełność łask, mądrości i wszelkich doskonałości; tylko w miarę jak się Boskie Pacholę pomnażało w latach, wykonywało najheroiczniejsze cnoty i odsłaniało coraz więcej ukryte skarby mądrości nieskończonej i innych swych doskonałości. „O Panie naszym, powiada Skarga, nie właśnie się mówi, iż rósł w mądrości. Bo On od poczęcia swego miał wszystką mądrość, będąc Sam z osoby Boskiej mądrością wieczną i myślą Ojca swego, i nabywać jej i w niej róść nie było potrzeba. Ale się mówi o odkrywaniu mądrości onej w Nim, iż codzień większą pokazywał i wypuszczał i wedle mniemania i uznawania ludzkiego, nie wedle samej rzeczy rosła. Jako światłość słoneczna, gdy słońce wschodzi, pomału rośnie, nie iżby jej słońce nabywało jako nowej światłości, którą zawżdy w sobie ma, ale iż się pomału zjawia i niejako jej z naszej strony przybywa“ [2]).

Boski nasz Zbawiciel w całem swem życiu i każdym życia swego rysie miał nam służyć za modłę i normę życia. Duch Św. zaznacza więc ten zewnętrzny przyrost mądrości i łaski w młodziuchnym

[1]) Łuk. II. 52. [2]) Kaz. na pierwszą niedzielę po Trzech Królach.

Jezusie, by nam wykazać nieodbitą potrzebę porastania, na wzór Chrystusa, w mądrości i łasce Bożej.

I cóż, najmilsi, w najdoskonalszy sposób iści w nas ten zamysł Ducha Bożego? Cóż najbardziej przyczynia się do rzeczywistego naszego pomnażania się w Bożej mądrości i łasce? Cnota wzniosła, płomienna, cnót wszelkich królowa, jaką jest zapał, żarliwość w miłosnej Boga służbie.

O tej podniosłej i królewskiej cnocie, która jest i córą i koroną Boskiego w nas kochania, podam dziś kilka uwag, mianowicie:

1) co to jest żarliwość?

2) jakie pobudki do niej nas zniewalają?

3) jakimi środkami jej nabyć i spotęgować ją w sobie?

O Matko pięknej miłości, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

1. Co to jest żarliwość?

Zróbmy sobie najpierw jasne pojęcie tej wielkiej i niezbędnej nam cnoty żarliwości.

Żarliwość jest to trwałe usposobienie duszy, które zniewala nas do spełniania z miłością i zapałem wszystkiego, co się odnosi do kultu Bożego. Żarliwość przejawia się w statecznym działania sposobie; jej wyrazem nie są bynajmniej przelotne akty dorywczej pobożności. To wnętrzne usposobienie ożywia całą duszę i wszystkie jej władze świętym przenika zapałem; ono dodaje nam niby orlich skrzydeł, byśmy chyżym lotem wzbijali się ku Bogu. Żarliwość, to płomień miłości, to dusza, to kordyał pobożności. To trwałe duszy usposobienie najdoskonalej upodabnia nas do duchów niebiańskich, do Serafinów, którzy z niewysłowionym zapałem służą Bogu. Jak ten, który wszelkimi wysiłkami zdobyć usiłuje mienie, zdradza namiętność chciwości i chęć wzbogacenia się: tak kto dzieła Boże stale i z zapałem wykonywa, przejawia wnętrzną duszy żarliwość. Utajoną siłę drzewa poznajemy po owocach, — podobnie mówi Zbawiciel *z owoców*, z czynów naszych poznajemy wnętrzną duszy działalność.

Wejdźmy więcej w szczegóły. Jest to rodzimą żarliwości poznaką, kiedy rzeczom odnoszącym się wprost od Boga stale poświęcamy przedniejszą część czasu i górującą otaczamy je troską, by nic z nich nie uronić; poświęcamy niby prawicę - pobożności; lewicę - sprawom doczesnym.

Znakiem żarliwości jest:

Kiedy poranne nasze modlitwy z możliwą odprawiamy pilnością, i pierwociny dnia i całą naszą istotę Bogu poświęcamy.

Kiedy rączo, ochoczo, z najczystszą intencyą oddajemy się naszej pracy i zajęciom naszego stanu.

Kiedy z godnym katolika hartem i męstwem stawiamy czoło nadarzającym się przeciwnościom; dalecy od zniechęcenia się i upadania na duchu.

Kiedy w duchowej posusze, wszystkie powinności nie mniej wiernie spełniamy, jak kiedy nas nosi i unosi w swych rozkosznych objęciach tkliwa łaska, duchowa pociecha.

Gorącego ducha zatem jest ten, który wszystko czyni z prostotą serca, z najczystszą intencyą, w mowach, w myślach, w uczuciach ma na oku wyłącznie chwałę Boga i bliźnich zbudowanie, a tak żywym staje się drogowskazem, nęcącym drugich do chwalenia Ojca naszego, który jest w niebiesiech. Stałą jego dewizą jest hasło świętego Ignacego: *Wszystko na większą chwałę Bożą!*

Żarliwym jest ten, który cały wydaje się sprawie, którą ma dokonać. Nie spełnia jej leniwie, połowicznie, byle zbyć, lecz z całym wysiłkiem wszystkich władz swoich.

Żarliwym jest ten, który działa tak, jak gdyby Boga miał zawsze za świadka. Chroni się wszystkiego, coby oko Boże razić mogło: niedoskonałości, grzechu.

Żarliwym jest ten, który od rozpoczętego zbożnego dzieła nie odstępuje dla piętrzących się w około trudności. Wszystkie zawady łamie, wszystkie zapory wspaniałomyślnym kruszy umysłem; małodusznym podszeptom znużenia kamienne nadstawia uszy – silny jak Apostoł siłą miłości Jezusowej: *Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej?* [1]), i granitową jego jest ożywiony zasadą: *Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia.*

Żarliwym jest ten, który chciwie chwyta wszelką sposobność, posuwającą go krok naprzód na drodze chrześcijańskiego udoskonalenia. Z prostotą gołębicy posługuje się środkami, jakie mistrze życia duchowego podają, jako najdzielniejsze do udoskonalenia, jak n. p.: nabożeństwo do Serca Jezusowego, nawiedzanie najśw. Sakramentu, czytanie duchowe, rozmyślanie, rachunek sumienia, częste przystępowanie do Sakramentów św.

Żarliwym jest ten, kto żądny uświęcenia coraz większego i porastania w miłości Bożej, najdrobniejsze ceni sobie rzeczy, w których

---

[1]) Rzym VIII. 35.

widnieje wola Boża. Stąd w pracach okazuje się niestrudzonym, w czynach niezłomnym, w cierpieniach heroicznym: podobny do ognia, który wedle wyrażenia Ducha Św. *nigdy nie mówi: dosyć*[1]). To też z ognistym św. Franciszkiem Ksawerym woła nieustannie: *Więcej jeszcze, więcej, Panie trudów, prac, udręczeń...*

Oto w głównych rysach fizyonomia cnoty żarliwości, — czyli duszy nią rozpłomienionej.

Zobaczmy teraz, jakie pobudki zniewalają nas do pokochania i podtrzymywania w sercu naszem tego świętego żarliwości znicza.

II. Pobudki do żarliwości.

Pobudki zdolne rozpłomienić w nas ten święty zapał znajdujemy *a)* jedne w Bogu, *b)* drugie w sobie samych, czyli w wielkich korzyściach, jakie nam ta królewska cnota przynosi.

a) W Bogu trzy napotykamy do żarliwości podniety: wielkość Pana, któremu służymy; wielkość łask, jakiemi nas darzy; wielkość nagrody, jaką nam obiecał.

Wielkość Pana. Czyż nie jest rzeczą słuszną, byśmy Bogu świętemu, potężnemu, litościwemu, hojnemu, nieskończenie doskonałemu z możliwym służyli zapałem? byśmy Mu gorącem sercem poświęcali nasze prace, nasze uczucia, nasze myśli, nasze zamysły, całą naszą istotę? Służyć Bogu ozięble, niedbale, czyż to nie jest stawiać Go na równi, poniżej nawet ziemskich władców, którym z nieograniczonym zapałem i poświęceniem, nieraz z heroizmem podwładni służą? Czy nie byłoby hańbą, gdybyśmy w praktyce mniej sobie cenili nieskończony Boga Majestat, niż poddani nikłe władców ziemskich majestatki? A jednak, jak często nam katolikom możnaby żarliwą służbę panom ziemskim postawić za modłę żarliwości, jaką my Bogu naszemu okazywać winni!

Wielkość łask, jakiemi Bóg nas darzy, to druga żarliwości podnieta. O jak dobrym, jak wspaniałomyślnym okazuje się nam Bóg! Ileż to darów z hojnej Jego ręki nieustannie otrzymujemy! Cóż masz czegobyś nie wziął? Z drugiej strony, ileż to długów litościwy Bóg codziennie nam przebacza! I cóż ma Bóg na oku w wspaniałem łask swoich rozlewie? Otóż chce sobie ukształcić dusze wierne, gorące, któreby czyniły święty użytek z Jego darów; dusze dzielne, zdolne do największych poświęceń; dusze wnętrzne, które

[1]) Przyp. XXX. 16.

Nim jednym zajęte, miałyby tylko Jego chwałę na oku; dusze na wskróś pobożne, z czynu katolickie, któreby mógł światu stawić za wzór powinnej Sobie służby; dusze święte, któreby delikatną swą wiernością i bezgranicznem poświęceniem powetowały oziębłość i niedbalstwo milionów wiernych niewiernych; słowem, dusze żarliwe, całe oddane Jego chwale, rozpłomienione ogniem Jego miłości.

Oto widoki Boga, oto Jego zamysły w wyposażaniu nas skarbami łask swoich. A teraz pytam, czyż my bez świętego zapału zdołamy uiścić w sobie te święte Boga względem nas zamiary? Czyż hołdowanie zmurszałej oziębłości nie przytłumia w nas Bożego łask nasienia! nie niweczy tkaniny cudownych Boga planów?

Wielkość nagrody, jaką nam Bóg obiecał. O! jak wielka, jak wspaniała czeka nagroda żarliwe sługi Boże! *Oko nie widziało, ucho nie słyszało, w serce nie wstąpiło, co Bóg zgotował dla ostatniego z wybranych* — i cóż więc zgotował dla płomiennych, żarliwych sług swoich! O zapewne, szczęśliwy ten, który służy Bogu gorąco samą Jego miłością powodowany. Szczęśliwy, który z seraficzną Katarzyną Genueńską trzyma w jednem ręku pochodnię najczystszej miłości, by nią niejako spalił niebo, a w drugiej wiadro z wodą, by zalał nią piekło. Atoli kiedy miłość najczystsza stygnie w sercu, wolno nam, jak mówi św. Ignacy: szukać podniety żarliwości w godziwym interesie osobistym, w nagrodzie, która uwieńczy naszej żarliwości wysiłki. Sam Zbawiciel widokiem niebiańskiej nagrody roznieca w nas ogień świętej żarliwości: *Dobrzeć sługo dobry i wierny, gdyżeś nad małem był wiernym, nad wielem cię postanowię, wnijdź do wesela Pana Twego* [1]). *Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech* [2]). Pamiętajmy o tem, że każdy czyn naszej żarliwości nowego dodaje blasku wiekuistej naszej koronie, nowe jakby osadza w niej perły, klejnoty!

Bóg od nas katolików niekiedy wielkich wymaga ofiar, jak odcięcia ręki, nogi, wyłupienia oka, to znaczy, zerwania z okazyą do grzechu, choćby tak drogą, jak ręka, noga, oko, ale też niewysłowione zapewnia nam nagrody nie tylko w wieczności, lecz i w życiu obecnem.

b) Niezmierne korzyści, jakie nam cnota żarliwości już w tem życiu przynosi, to drugi motyw do rozniecenia w nas znicza świętego zapału.

Jakież są te korzyści? Trzy najpożądańsze: ogień świętej żarli-

---

[1]) Mat. XXV. 21. [2]) V. 12.

wości jest dla nas źródłem wysług i cnót; krynicą łask i błogosławieństw; — nareszcie źródłem pociech i pokoju.

Źródłem zasług i cnót. Zasługa naszych czynów zależy głównie od pobudki działania, od gorącości i pilności, z jaką je odprawiamy. Otóż dusza taką żarliwością ożywiona wszystko co czyni, czyni święcie, z całą czystością motywu i z możliwą prostotą serca, z zapałem, jakiego łaska od niej wymaga.

Wszystko, co czyni, czyni ochoczo, bezzwłocznie. Nie zna ona owych wahań, opóźnień, które pozbawiaja dusze znacznej części zasługi; wolna od mgieł oziębłości przysłaniających wolę Bożą, dusza gorąca, jak Jezus, nigdy od niej nie zbacza; kiedy okoliczności wymagają od niej czynu heroicznego, dusza żarliwa skupia wszystkie swe siły, oparta o Boga, dokonywa go wspaniałomyślnie.

Dusza żarliwa wykonywa wszystko wytrwale; nie zna odmian niestałości, kaprysów cechujących dusze omdlałe, zmienne, jak wiatru powiew. Właściwością zapału jest odmładzanie z dnia na dzień, niby skrzydeł orlich, sił duszy; zapał to miłość doskonała, która nigdy nie przygasa, łakoma, jak ogień paliwa, coraz większej sprawiedliwości i świętości. Stąd w duszy żarliwej coraz wznioślejsze promienieją cnoty, coraz bogatsze mnożą się zasługi.

To też zapał święty staje się nowych łask i błogosławieństw źródłem. Na kogoż Bóg zwróci najmiłościwsze swe spojrzenie? na kogo obfitość darów rozleje, jeśli nie na dusze wierne, ktore z łask Jego święty czynią użytek; na dusze wdzięczne i korne, które wszystek wysiłków swych owoc do chwały Jego odnoszą; na dusze wnętrzne z Nim zjednoczone, które jak Aniołowie nieustannie chodzą w Jego obecności, które wzdychają ustawicznie do Boga, słowem — na dusze, które służą Bogu w sposób Jego godny.

O Panie, jeśli Ty spuszczasz rosę na role niewdzięczne i niepłodne, czegoż nie uczynisz dla żarem gorliwości ogrzanych, użyźnionych! Jeśli słońce Twoje schodzi nad polami nieurodzajnemi, jakież ubłogosławiające promienia roztoczysz nad temi, które znajdujesz najlepiej na ich przyjęcie usposobione!

Święta żarliwość jest nareszcie źródłem pociech i pokoju. Nic nam nie czyni jarzma Pańskiego tak słodkiem, ciężaru służby Jego tak lekkim, jak zapał, żarliwość. Nic nie kosztuje tego, którego znicz Bożej miłości rozpłomienia. Dla miłującego rzeczy najprzykrzejsze stają się słodkiemi, rozkosznemi. Bo też Bóg w dusze gorące przeobficie wlewa balsam i unkcyę swej łaski. Łaska Boża wnosi w duszę pokój zwycięski, który rozbraja wszystkie jej namiętności,

a w sercu rodzi ufność dziecięcą, która pozwala duszy spoczywać rozkosznie na łonie ukochanego Ojca. O! jeśli my tych błogich uczuć nie doznawamy, tedy winmy o to siebie samych, naszą gnuśność, oziębłość! Przywiedźmy sobie na pamięć owe dni szczęsne, kiedy cali byliśmy Bogu oddani, kiedy Bóg się nam wewnętrznie udzielał. Skąd to pochodzi, że pewne dusze niegdyś promieniały zadowoleniem i szczęściem, wszystko je ożywiało i pocieszało; nic je nie kosztowało, nic nie hamowało wartkiego ich biegu na drodze cnoty; same krzyże, utrapienia wydawały się im słodkimi i ponętnymi, a teraz — teraz wszystko im cięży, wszystko je przygniata — wszystko zbyt wiele kosztuje, najmniejsze utrapienia przerażają je, najdrobniejsze ofiary stają się nieznośnemi? O! bo wtedy, dusze te były ożywione zapałem, hojne i wspaniałomyślne dla Boga! to też przeobficie zbierały rozkoszną mannę, którą im Bóg nagotował na życia puszczy, a teraz oziębłe i omdlewające napotykają tylko gorycz, jaką sączy z siebie niedbalstwo, oziębłość!

Ożywmy więc dawne gorące nasze dla Boga uczucia; rozpalmy na nowo w naszych sercach znicz świętej żarliwości, a niebawem doznamy jak przedtem zbawiennych jego skutków. A jeżeli Bóg mimo nasze wysiłki zechce nas jeszcze doświadczać, wtedy w samych naszych próbach znajdziemy źródło pociech, poczytując je za ekspiacyę naszych względem Ojca niebiańskiego niewdzięczności i za zadatek osobliwych łask Jego.

Wszystkie te korzyści cnoty żarliwości uwydatni nam następujące porównanie. Przedstawmy sobie naczynie wodą napełnione. Woda zimna pozostaje w niem nieruchomą, żadnej nie wydaje pary; w około siebie roztacza zimno; zanurzone w niej potrawy żadnej nie ulegają zmianie. Podstawmy atoli pod to naczynie ogień, wystawmy je na jego działanie tak długo, aż woda wrzeć zacznie. Otóż, co sprawia ogień w wodzie, to czyni żarliwość w duszy. Skoro ogień działać zacznie, woda poczyna się poruszać i to tem chyżej, im silniejsze jest oddziaływanie na nią ognia. Po pewnym czasie poruszona w ten sposób woda wypycha na powierzchnię brudne i obce sobie żywioły w niej nagromadzone. Rownocześnie obfitą wytwarza parę, przy której pomocy usiłuje wznieść się na wyżyny. Woda wrząca rozlewa w około siebie ciepłotę, rozgrzewa otaczające ją przedmioty; w tym stanie staje się zdolną do przegotowania potraw, które swą ciepłotą przemienia. Nareszcie woda przemieniona w parę, ścieśnioną w spiżowej piersi, porusza potężne machiny, które przebiegają od krańca do krańca morza i lądy z zadziwiającą chyżością.

Kto nie widzi doskonałej analogii pomiędzy działaniem ognia w wodzie a skutkami żarliwości w duszy chrześcijańskiej?

My najmilsi, jesteśmy naczyniami Bożego miłosierdzia, ale niezdolni wyłonić z siebie żadnego nadprzyrodzonego objawu życia, dlatego Pan Jezus wnosi w naczynie duszy naszej swą łaskę: ogień Boskiej miłości.

Ten ogień miłości czyli żarliwość wyprowadza duszę naszą z pewnej nieruchomości, w której marnieje ten, kto jest jej pozbawiony. Może być człowiek najświetniejszymi obdarzony talentami, niezwykłą wyposażony wiedzą, może najwyższą promienieć powagą, a jednak nie wywiera na drugich zbawiennego skutku. Czemu? Bo jest zimny lub letni. Atoli przydajmy mu niebiańskiego ognia, zapalmy w nim gorliwość a niebawem zacznie się poruszać, pracować, będzie wiele i skutecznie działać. Oto pierwszy wynik żarliwości: praca skuteczna dla własnego i społecznego dobra.

Dalej żarliwość wypycha z duszy brudy moralne, które nagromadziła w niej oziębłość. Skoro dusza przejmuje się żarliwością, odczuwa natychmiast większy wstręt do grzechu, do wszystkiego co z nim graniczy. Im większa jej gorliwość, tem wspaniałomyślniejsza jej odraza do grzechu, tem delikatniejsze staje się sumienie. Drugim zatem skutkiem żarliwości jest: obrzydzenie grzechu.

Żarliwość wytwarza w duszy nadziemskie poloty, dążności, które niby skrzydła płomienne podnoszą ją ku niebu. Rodzą się w niej święte żądze, które skrystalizowane jakby w parę świętych wzdychań i próśb ognistych, wzbijają się, aż do tronu Boga. Święte żądze, to trzeci żarliwości skutek.

Żarliwość sprawia jeszcze to, że ogień, który płonie w wnętrzu duszy coraz szersze roztacza kręgi. Ogarnia otaczających, swym żarem ich rozpłomienia: Zbudowanie bliźnich, to czwarty żarliwości wynik.

Żarliwość uzdalnia dusze do należytego przyprawienia pokarmów duchowych, sprawia że, dusza je sobie przyswaja, w swą istotę przemienia. Karmią duchową są wszelkie ćwiczenia pobożności, jak modlitwa, Komunia św., czytanie duchowe, rachunek sumienia i t. p. Jak ciało z pokarmów materyalnych, tak dusza z tych duchowych czerpie swą siłę, rzeźkość, wesele. Wykorzystanie rzeczy duchowych, to piąty żarliwości skutek.

Górującym nad innymi jej skutkiem jest szczególniejsze uzdolnienie do rozszerzania dzieł zbożnych, do poruszania, że tak się wyrażę, rydwanu Bożej chwały, przez bliźnich uświęcenie. Wszystkie

wielkie, świetlane czyny, dzieła katolickie, wzięły początek w duszach gorących. Św. Wincenty a Paulo swej gorącości zawdzięcza zdumiewające czyny swego miłosierdzia. Św. Ignacy jej zawdzięcza olbrzymie swe plany i dzieła rozszerzające Królestwo Chrystusowe na ziemi. Św. Franciszek Ksawery swe osłupiające apostolskie zdobycze; błogosławiony Vianney swe cudowne, najzatwardzialszych grzeszników nawrócenia. Oby i nas, najmilsi, ten święty rozpromieniał zapał; byśmy, jak wielcy bohaterowie wiary, rozszerzać mogli chwałę Króla naszego Jezusa; by życie nasze, jak chwalebnych ojców naszych, którzy nadewszystko gorącą chlubili się wiarą, było zwiastunką wiekuistej wspaniałej szczęśliwości.

Jakimi środkami zdobyć możemy tę iście królewską żarliwości cnotę?

III. Środki do nabycia gorliwości.

Pierwszym niepoślednim środkiem jest silne, niezłomne postanowienie odprawiania z możliwą gorliwością, przynajmniej jednego ćwiczenia pobożności.

Ojca Franciszka Suareza widywano nieraz porwanego w zachwyt, podniesionego ponad ziemię w czasie gorącej jego modlitwy. Do tej gorącości ducha doszedł on odprawianiem stałem, żarliwem porannego rozmyślania. Zwykł on był mawiać, że gdyby postawiono mu do wyboru opuszczenie zwykłej godziny rozmyślania, lub utratę niezmiernymi, długoletnimi wysiłkami zdobytą wiedzę, raczej zrobiłby z niej ofiarę, niż z godziny rozmyślania. Jak lampę olejem, ogień drzewem, — tak znicz duchowy podtrzymywać musimy rodzimym mu żywiołem — ćwiczeniami pobożności, by nie słabł, nie wygasł. Wszystko w nas ulega zepsuciu: siły ducha nie mniej jak siły ciała; potrzeba więc, byśmy je nieustannie odmładzali i podtrzymywali praktykami pobożności.

Znicz żarliwości przedewszystkiem podtrzymuje w nas, jak śpiewa Psalmista, modlitwa, rozmyślanie: *w rozmyślaniu mojem rozpalił się ogień* [1]). Czy my cenimy sobie nadewszystko ten niezbędny duszy pokarm, jakim jest korna, ufna, gorąca modlitwa? Kościelny czuwa pilnie, by lampka płonęła zawsze przed Eucharystycznym Jezusem: czy my podobnie czuwamy nad sercem, by w niem płonął ogień Jezusowej miłości? Czy badawczy zapuszczamy wzrok w głębie serca

[1]) Ps. 34. 4.

w czasie rachunku sumienia, ażali jakiś obłok namiętności nie przysłonił i przygasił ognia naszej żarliwości? Czy żałość serdeczna przywraca mu jego blask i siłę?

Ogień żarliwości rozpłomienia w nas gorące nabożeństwo do Najśw. Sakramentu. Czy żywą wiarą adorujemy Sakramentalnego Baranka? Czy Jego obecność, jak w wybranych w niebie, rozpłomienia w nas Jego miłość?

Czy rozpalamy w sobie święty zapał częstem a godnem przyjmowaniem Sakramentu miłości?

Znicz gorliwości roznieca potężnie nabożeństwo do Serca Jezusowego. Na to Zbawiciel przedstawił nam swe Serce w płomieniach, by nimi nasze zimne rozpalał serca.

Drugim środkiem do rozniecenia w nas świętej żarliwości jest stateczność w zachowaniu dziennego porządku. To jest ładne, w czem jest ład, porządek. Życie więc nasze będzie ładne, kiedy w niem zachowamy stały ład, porządek. Bardzo ważną jest rzeczą wstawać o naznaczonej godzinie. Wiele przeszkód stoi tu częstokroć na przeszkodzie: już to zmęczenie ciała, już dłuższe czuwanie, zimno dokuczliwsze, lenistwo, zmysłowość, poduszczenie szatańskie. Otóż gorliwy zwycięża wszystkie te przeszkody. By módz wstać o naznaczonej godzinie, trzeba, o ile możliwa, o zwykłej godzinie udawać się na spoczynek.

Trzecim środkiem jest sporadyczne — skupienie się, — wejście w siebie, oryentowanie się, w jakim usposobieniu jest dusza moja przed Boga obliczem. Dobrze jest robić takie rozpamiętywanie co tygodnia, w oznaczonej godzinie, przed tabernakulum lub przed obrazem Matki najśw., rozważając, jak nam tydzień upłynął, czyniąc postanowienia na tydzień następny. Róbmy taki wgląd w siebie przynajmniej raz na miesiąc, obliczając bilans dochodów i rozchodów naszych duchowych; jest to praktyka nader skuteczna do naszego uświęcenia i przygotowania się do świętobliwego skonu.

Badajmyż więc często przed obliczem Boga Jezusa, czy są w nas znamiona żarliwości, o których wyżej wspomniałem. Czy wszystko co czynimy, spełniamy z prostotą serca, w najczystszej intencyi podobania się Bogu? Czy cali, bez podziału, oddajemy się stanowej naszej pracy? Czy pamiętamy na Bożą obecność? Czy z iście synowską bojaźnią i miłością lękamy się wszystkiego, co oko Pańskie razić w nas może? Czy nie uginamy się łatwo i łamiemy wobec piętrzących się rzeczywistych czy urojonych trudności? Czy przedsięwziętą dla chwały Bożej pracę doprowadzamy mężnie do kresu? Czy chwytamy chciwie nadarzającą się okazyę do posunięcia się naprzód

na drodze chrześcijańskiego uświęcania? Czy mamy stałą, silną wolę dostrajania naszej woli do najśw. woli Boga?

Badajmy dalej, czy widnieją w nas skutki gorliwości? Czy miłujemy zajęcia naszego stanu? Czy nasze wysiłki pożądany wieńczy wynik? Czy sumienie nasze staje się coraz delikatniejsze? Czy w sercu naszem żywimy gorące żądze postępu na drodze cnoty? Czy nasz sposób postępowania drugich buduje? Czy wyzyskujemy należycie ćwiczenia nasze duchowne? Czy gorliwość nasza do coraz większych pcha nas czynów?

O! ileż to dzieł Bożych wykonywaliśmy ozięble, leniwie, niedbale, bez duchowego smaku, może z wstrętem, odrazą! A jednak były to sprawy święte, funkcye anielskie, czyny Boskie. Korzmy się więc przed Panem i kajajmy z naszej oziębłości. Postanówmy czynić odtąd wszystko z Eliaszowym, z Jezusowym raczej zapałem; bądźmyż, jak żąda Apostoł, *duchem pałający, Panu służący,* a wiekuista ubłogosławiająca miłość wspaniale uwieńczy żywot nasz ziemski żarliwością ożywiony. Amen.

KAZANIE.

NA NIEDZIELĘ PO NOWYM ROKU.

Ucieczka do Egiptu.

(Homilia).

Rzecz dziwna: przed narodzeniem Pana Jezusa, Marya i Józef św. żyli wprawdzie w ubóstwie, ale spokojnie; żyli w cierpliwości z pracy rąk swoich. Ale odkąd Jezus wpośród nich się zjawił, już dla nich niema spoczynku: — sprowadza na nich prześladowania, cierpienia! O, bo w tem życiu Jezus przychodzi zawsze do umiłowanych swoich z swym znakiem przeciwieństwa, z swemi cierpieniami, z swym krzyżem, i z najbliższymi Serca swego niemi się dzieli. Gdy Jezus prawdziwie miłuje duszę, przeznacza jej miejsce pod krzyżem. Syn Boży przyszedł na odmianę świata, to też wszystkie nieszczęścia pędzą za Nim na wybranych Jego. Czemu? Aby ich wygnać ze świata, w którym, z odrzuconymi, oni gotowi szukać ojczyzny.

Nędzny stan urodzenia nie ochrania Jezusa przed zazdrosnym i srogim Herodem, samo nawet Niebo zdradza sekret Jego narodzin. Ta sama gwiazda, która do Niego z odległych krajów sprowadza królów czcicieli, wzbudza przeciw Niemu, we własnym kraju, króla tyrana; a tak iści się już na maluczkim Jezusie proroctwo Symeona, iż *jest postawion na znak, któremu przeciwić się będą.* Musi Jezus uciekać do Egiptu, musi znosić przykrości i prześladowania, a przyjmując je dobrowolnie na Siebie, już teraz czynem mówi do umiłowanych swoich to, co później powie z tajemniczego wzgórza: *Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, bo ich jest królestwo niebieskie.* Zastanówmy się dziś.

1-o nad tajemnicą ucieczki Jezusa do Egiptu.

2-o nad Jego pobytem w Egipcie.

3-o nad powrotem z Egiptu.

By to rozmyślanie w duchowy obróciło się nam pożytek, po-

prośmy o błogosławieństwo Tej, która, uczestnicząc z Jezusem w tej tajemnicy, największe z niej odniosła korzyści. Zdrowaś Maryo.

I. Ucieczka do Egiptu.

Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi mówiąc: wstań a weźmij dziecię[1])... Oto rozkaz, jaki Bóg wydaje, by ochronić Jezusa od zguby.

O jakże ten rozkaz jest upokarzający dla Jezusa! rozkaz uciekania przed Herodem, opuszczenia swej ojczyzny, chronienia się w Egipcie! Czyż godziwa, by Bóg uciekał przed gniewem człowieka? Czyż taki nakaz licuje z wielkością, wszechwładztwem Boga wcielonego? O zaiste, jeśli pytać o to będziemy pojęć ludzkich, wtedy raczej śmierć i zmiażdżenie Heroda przypadnie nam więcej do gustu. Ale myśli Boże nie są myślami ludzkiemi. Jakkolwiek rozkaz ten wydaje nam się upokarzającym, jest on nieskończenie dla Boga chwalebnym, bo czyż wielkość Boża może otrzymać wspanialszy hołd nad upokorzenia Boga Syna, zapowiedziane przez proroków? To rozporządzenie Boże nie tylko Bogu najwyższą przynosi chwałę, ale i nam korzyść niepomierną; mamy tu bowiem jasno wytyczoną drogę zbawienia, uświęcenia: ewangeliczną drogę prześladowań i ucisków, jaką zwyczajnie Bóg wybranych swoich prowadzi do nieba. Czyż sam Pan Jezus nie powiedział: *Nie jest sługa większy nad Pana swego. Jeśli mnie prześladowali i was* (niezbożni) *prześladować będą*[2]). O nie, najmilsi, nam sługom Boga prześladowanego nie wolno się uchylać od normy powszechnej, jaką stawia Apostoł: *Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć*[3]), szatan z swymi poplecznikami, ludźmi niegodziwymi, nigdy nie omieszka wzniecać prześladowań przeciw Kościołowi, przeciw duszom pobożnym...

O jak tu Syn Boży ujawnia swój głód cierpienia z miłości ku nam! Mogąc się w tysiączny sposób uchylić od prześladowań Heroda, czy pozbawiając go życia, czy czyniąc się niewidzialnym, wybiera to, co Go najbardziej poniża: ucieczkę, która może się wydawać trwożliwością i słabością. Dlaczego obiera ucieczkę? Dwie przyczyny do niej Go zniewalają. Jak w narodzeniu swojem chciał się pozbawić wszelkich wygód, jakie byłby znalazł rodząc się w domku Nazaretańskim: tak chciał pierwsze lata swego dziecięctwa przebyć w ostatecznej biedzie i nędzy. To też nie szuka schronienia w krajach Kró-

---

[1]) Mat. II. 13 i 14. [2]) Jan XV. 20. [3]) II. Tym. III. 12.

lów Mędrców, gdzieby był otaczany najwyższą czcią i hołdami, wolał się udać do Egiptu, do ludu obcego, nieprzyjaznego, by tam na cięższe wystawić się cierpienia i niedogodności. A tak, uczy nas Zbawiciel, jak my uchylać się winni od wszystkiego co schlebia zmysłowości, ambicyi; jak ważną jest rzeczą unikać blasku, rozgłosu, miłować życie ukryte, utajone pod Boga okiem, dopóki Sam nie zechce nas, dla chwały swojej, na świeczniku osadzić.

Drugim motywem ucieczki Jezusa do Egiptu był zamiar niesienia pomocy bałwochwalczemu, opuszczonemu od Boga ludowi; a tak iści się Izajaszowe proroctwo: *Pan wsiędzie na obłok lekki i wnidzie do Egiptu i poruszą się bałwany Egipskie od oblicza jego* [1]). W rzeczy samej, wszedł tam Pan odziany swem człowieczeństwem jakby lekkim obłokiem, na ramionach Maryi, niby na świetlanym obłoku; zdeptał bożyszcze świata, t. j. bogactwa, dostojności, rozkosze, ujawniając swe umiłowanie ubóstwa, wzgardy i pracy. Tem doskonałem wyrzeczeniem się świata, Zbawiciel rzucił podwaliny pod budowę ewangelicznej doskonałości, która już w pierwszem chrześcijaństwa stuleciu tak cudnie rozkwitła w Egipcie, a następnie coraz to nowe opromieniała krainy.

Ta ucieczka do Egiptu Jezusa ściganego przez Heroda, jest też proroczym obrazem pierwiastkowego Kościoła, który, uchylając się przed prześladowaniem Żydów, z swą wiarą i z prawem Chrystusowem, przeszedł do pogan. Mamy też tutaj upomnienie i przestrogę: kiedy Syn Boży widzi się wzgardzonym, odepchniętym przez grzesznika, wie kędy skierować swe kroki i należne znaleźć przyjęcie! O najmilsi, jeśli Jezus narodził się w sercach naszych, bójmyż się podburzać nasze namiętności przeciw Jezusowi, by nas nie porzucił i nie przeniósł na innego korony, jaką dla nas przeznaczył! Dlatego upomina nas w Objawieniu św. Jana: *Trzymaj co masz, aby żaden nie wziął korony twojej* [2]).

Patrzmy, jak doskonale Przenajśw. Rodzina wykonywa ten rozkaz Pański. Słowa wysłańca Bożego, Anioła, są poważne, krótkie, przynaglające, stosowne do wypróbowania posłuszeństwa. W taki to sposób Bóg zwykł postępować z Świętymi dla wypróbowania ich cnoty uległości woli swojej. Niegdyś podobnie Anioł nakazał Abrahamowi wyjść z kraju swego i ofiarować syna Izaaka. Anioł bez wstępu, bez ogródki, wypowiada rozkaz: *Wstań a weźmi dziecię i matkę jego a uciecz do Egiptu i bądź tam aż ci powiem* [3]).

---

[1]) Izaj. XIX. 1. [2]) Objaw. III. 11. [3]) Mat. II. 13.

O jakie trudności przedstawiało wykonanie tego rozkazu! Najśw. Rodzina zmuszona wyjechać w nocy, nagle zbudzona ze snu. Ma Józef św. zabrać tylko Dziecię i Matkę Jego, bez innych przyborów, by prędzej ujść pościgów Heroda, bez rozgłosu, pod osłoną nocnych ciemności. Oto co my czynić powinni, kiedy Bóg nakazuje nam opuścić jakiś grzech ukochany; nie możliwa porzucić go szczerze, bez zrzeczenia się pewnych wygód doczesnych dla Boga. Atoli, jeśli Jezus jest z nami, my jak Marya i Józef św. w tem ofiarnem wyzuciu nieskończenie bogaci.

Anioł nie mówi Józefowi, jak długo ma pozostać w Egipcie. Bóg, mówi cnotliwa Judyta [1]), nie chce, byśmy Mu nakreślili czas naszych trudów i cierpień, lecz byśmy we wszystkiem zdawali się na ojcowską jego Opatrzność i przyjmowali z poddaniem to, co Mu się podoba i jak długo próbować nas zechce. Wie On lepiej, co dla nas najstosowniejsze, On ma czulszą o nas troskliwość, niż matka o jedynaka swego.

Herod, dodaje Anioł, *szukać będzie Dziecięcia, aby je zatracił* [2]). O! jak tu Ojciec niebieski ujawnia swą dobroć względem wybranych, jak uprzedza niebezpieczeństwa, które im zagrażają, wskazując środki do uchylenia się od nich. Wprawdzie Bóg niekiedy nakazuje rzeczy zdumiewające, bez wykazania powodu rozkazu, jak Abrahamowi, by nas do ślepej przyuczyć uległości. To znowu podaje przyczynę rozkazu, jak tutaj Józefowi. Wszelako my powinni zawsze, jak Najśw. Rodzina, poddać nasz rozum pod zakon wiary i rozporządzeń Pańskich.

Powolny nakazowi Bożemu Józef natychmiast *wstał, wziął Dziecię i Matkę Jego w nocy i odszedł do Egiptu.* Podziwiajmy tu przedziwne posłuszeństwo Józefa św.

Najpierw poddaje on doskonale swój rozum, bo chociaż mógł był przedłożyć Bogu wygodniejsze sposoby ratowania Jezusa, n. p.: schronienie się do Arabii, lub Syryi, niż do Egiptu, zachowuje pełne uszanowania milczenie wobec nakazu Pańskiego; nie zdradza najmniejszego niepokoju ani ciekawości, by się dowiedzieć czegoś szczegółowego od Anioła, wypełniając doskonale to, co powiedział Mędrzec: *Wyższych rzeczy nad cię nie pytaj się... ale coć Bóg rozkazał, to rozmyślaj zawżdy a w wielu uczynkach jego nie bądź dworny* (ciekawy) [3]). Oby podobna uległość cechowała zawsze wiarę naszą pod względem tajemnic Bożych i rządów Bożej Opatrzności!

Podziwiajmy jeszcze doskonałość posłuszeństwa Przenajśw. Ro-

---

[1]) Judyt VIII. 13. [2]) Ekkl. III. 22. [3]) Ekkl. III. 22.

dziny: Józef i Marya, niepomni trudów i przeszkód rozlicznych, wykonywują nakaz bezzwłocznie, natychmiast wybierają się w podróż, przyczem okazują radość wśród niedogodności podróży. Radość ta wykwita z obecności Jezusa, który osładza i wynagradza im wszelkie braki i trudy.

O najmilsi, byleśmy, jak Józef i Marya we wszystkiem widzieli rękę Ojca niebieskiego, która nami kieruje; byle Jezus i Jego łaska zawsze nam towarzyszyła, żaden trud, żadna dolegliwość, nie potrafią nas pozbawić wnętrznego wesela.

Wierna i ochocza uległość przepisom wiary, to tajemnica mądrości i siły w życiu chrześcijańskiem. Przez takie posłuszeństwo dostrajamy umysł nasz do umysłu Bożego i stajemy się mądrymi mądrością Boga samego. Przez taką wierną i ochoczą uległość wola nasza z Bożą harmonizuje, my stajemy się dobrymi Boga dobrocią.

II. Pobyt Przenajśw. Rodziny w Egipcie.

Przenajśw. Rodzina przebywa w Egipcie aż do śmierci Heroda, t. j. około siedm lat [1]). Żyje ona tam w ostatecznem ubóstwie, z pracy rąk swoich, w ubogiej chacie, wśród ludu bałwochwalczego, a jednak pełna wesela i spokoju; dalecy od wyczekiwania skonu Heroda i prędszego do ojczyzny powrotu, zdani doskonalej, niż Aniołowie w niebie, na najświętszą Bożą wolę.

Życie Najśw. Rodziny było ubogie, ukryte, wzgardzone, wszelako nad pojęcie cenne w oczach Boga, który w nich najwyższe złożył upodobanie swoje.

Przejęta żarliwością o chwałę Bożą, Przenajśw. Rodzina niewysłowionej musiała doznawać boleści na widok świętokradzkich hołdów, jakie lud pogański składał szatanowi w kulcie bożyszcz. Niepokalaną Dziewicę i Józefa św. niewysłowienie boleć musiały rozliczne, ohydne zbrodnie, jakich się poganie w ich oczach dopuszczali. To też wśród nieprawości, czystość ich niepokalana świetlistsze roztaczała blaski. O zapewne, ich świętość, ich skromność, ich niebiańskie obcowanie łagodziło umysły i serca Egipcyan, wywoływały w nich podziw, tak, że niejeden poganin, zapatrzony w te cudne wzory, nawracał się do Boga.

O najmilsi, gdziekolwiek się znajdujemy, jakiekolwiek zajmujemy stanowisko usiłujmy na wzór Najśw. Rodziny roztaczać świa-

---

[1]) Suarez in 3 p. q. 37. disp. 17. 1. 2.

tłość ewangeliczną życiem, postępowaniem naszem. Wszak do wszystkich to słowo Jezusa zwrócone: *Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi.* Bądźmyż więc jak ten robaczek świętojański, co wśród nocy świeci; im grubsze ciemności występków nas otaczają, tem bardziej rozwidniajmy je świetlanymi cnót ewangelicznych czynami...

Kiedy Przenajśw. Rodzina żyje skromnie, ubogo w Egipcie, cóż się w tym czasie dzieje w Betlejemie?

Heród obawiając się, by Król, o którym mu trzej Mędrcy mówili, nie pozbawił go tronu, *widząc, że był omylony od Mędrców, rozgniewał się bardzo: i posławszy pobił wszystkie dzieci, które były w Betlejem i po wszystkich granicach jego, ode dwu lat i niżej*[1]). O okrutna panowania żądzo! Srogi ten tyran nie waha dopuścić się zbrodni bogobójstwa, usiłując pozbawić życia Zbawcy świata! za co już tu na ziemi w przerażający sposób dosięga go ręka Pańska, by służył potomnym wiekom za postrach dla tych, którzy dla korony ziemskiej, dla doczesnych korzyści wyrzekają się wiary!...

O jakże zgubne są skutki nienasyconej ambicyi! czyni ona człowieka niespokojnym, trwożliwym, podejrzliwym; ambitny drży, kiedy niema żadnego do tego powodu; oparty na fałszywych pozorach, sądzi, że wszyscy przeciw niemu sprzysiężeni, że chcą go pozbawić godności, że knują ukryte przeciw niemu spiski. Ta to ambicya gubi Heroda, w podejrzliwości swojej sądzi on, że Mesyasz obiecany przyszedł wytrącić mu berło z ręki. O nie!... Syn Boży przyszedł na świat, nie by pozbawić ludzi władzy doczesnej, ale raczej by ją utwierdzić, i by zgotować wszystkim, którzy weń uwierzą wiekuiste królestwo.

O zapewne boleśnie zakrwawiło się serce Jezusa, na widok okrutnej rzezi niewiniątek, której Sam stał się powodem! Miecz, który przeszywał ich ciało, krwawo zatapiał się w litośne Jego serce. Współczujący Jezus maluczki tyle w duszy swej męczeństw ponosił, ile dziatek miecz katowski gładził.

O szczęśliwe dziatki, które dla Jezusa poniosłyście śmierć męczeńską! Ach może niejedno z was w późniejszem życiu wołałoby z wściekłą tłuszczą żydowską: ukrzyżuj! ukrzyżuj Jezusa! Ale dzięki Jezusowi zgon wasz przedwczesny wiekuiste, najrozkoszniejsze zgotował wam życie! O, czyż mógł Zbawiciel więcej okazać im miłości, jak dając im sposobność do zdobycia wieńca męczeńskiego utratą nędznego życia doczesnego?

Potęga ludzka, uzbrojona przeciw dziatkom, w swej szalonej wście-

---

[1]) Mat. II. 16.

kłości, Betlejem i jego okolice krwi strugami zalewa. Atoli Bóg niewidzialnie działający, niweczy niegodziwe ludzkie zamysły i sprzęga je poniewolnie w plany swoje. O mądrości ludzka, jakeś ty nieudolna i niemocna przeciw Bożej mądrości! Herod morduje mnóstwo dziatek, by jedno Dziecię zgładzić, które mu się wymyka. A tak poniewolnie iści on proroctwo i przyczynia się do rozgłoszenia Narodzin Pańskich światu całemu. Krzyki, jęki matek i krew niewiniątek, to głos potężny, którego echo dochodzi aż do Rzymu, do uszu cezara Augusta. Dziatki pomordowane wiekuiste zdobywają życie, Bóg w tych pierwszych męczennikach otrzymuje pierwociny krwi, której strumieniami ziemia cała niebawem spłynie... Oto, jaki jest i jaki będzie zawsze skutek prześladowań, zwróconych przeciw Chrystusowi i Jego Kościołowi: ujawnią one niemoc potęg ziemskich, dopełnią proroctw, rozszerzą poznanie prawd wiary, uwieńczą wiekuistą koronę tych, którzy staną się ich ofiarami! Gdy tymczasem wrogowie Chrystusa i Jego Kościoła podzielać będą straszliwy los Heroda, którego niebawem dosięgła pomsta Boga, bo żywcem roztoczyło go plugawe robactwo! O jakże odmienne są sądy Boże od sądów ludzkich! Ludzie mimo zbrodniczego życia Heroda, mimo zgonu nacechowanego widoczną pomstą Bożą, nadali mu miano wielkiego. Ale pytam was, najmilsi, nacóż się przyda być wielkim w oczach świata, kiedy się jest przedmiotem wstrętu i potępienia w Bożych oczach i ofiarą wiekuistych płomieni! I on dziś woła w rozpaczy z potępieńcami: *Cóż nam pomogła pycha, abo chluba bogactw, co nam przyniosła? Przeminęło ono wszystko jako cień i jako poseł przebiegający... aleśmy zniszczeli we złości naszej*[1]) i nie pozostało nam nic, prócz mąk okropnych bez ulgi i końca.

III. Powrót Najśw. Rodziny z Egiptu.

Gdy Herod umarł, oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: Wstań a weźmi dziecię i matkę jego a idź do ziemi Izraelskiej... Albowiem pomarli, którzy dusze dziecięcej szukali[2]).

Anioł, jak w pierwszem, tak i w drugiem zjawieniu się, nie wymienia po imieniu Najśw. Dziewicy, ani mówi: weźmi twą małżonkę z Dziecięciem, lecz: weźmi Dziecię i matkę Jego, by zaznaczyć, że najchwalebniejszym Maryi przymiotem jest: Jej Boskie macierzyństwo. Ten tytuł Bogarodzicy nadaje jej Niebo i Ewange-

[1]) Mądrość. V. 8 i 13. [2]) Mat. II. 19, 20.

liści, by nas do bezgranicznej Jej czci i wielbień zachęcić. O przebłogosławiona, o najświętsza Matko Boga, uczyń, ach uczyń nas dziećmi godnemi Tego, który Cię Matką swą uczynić raczył.

Józef św posłuszny rozkazowi Anioła natychmiast *wziął Dziecię i Matkę Jego i przyszedł do ziemi Izraelskiej... A usłyszawszy, iż Archelaus królował w żydowskiej ziemi miasto Heroda ojca swego, bał się tam iść, a napomniany we śnie, ustąpił w strony Galilejskie. A przyszedłszy mieszkał w mieście, które zowią Nazaret: aby się wypełniło, co rzeczono jest przez proroki: iż Nazarejskim będzie zwany* [1]).

Niezawodnie, wsród mieszkańców krainy, w której Przenajśw. Rodzina przebywała, wielki pozostał żal po Jej odjeździe. Pożycie bowiem z temi najświętszemi Osobami musiało budzić ciągle wzrastający podziw i zachwyt; to też wątpić nie można, że wielu z pogan, zapatrzonych w cudne wzory cnoty, przyszło do poznania prawdziwego Boga.

Józef św. nie wiedząc kędy swe kroki skierować, jak zwykle udaje się na modlitwę. Jakiż jest tej gorącej a ufnej jego modlitwy skutek? Ponowne Anioła do niego poselstwo... Obyśmy dobrze zrozumieli, że w uciskach, w utrapieniach naszych, niema lepszego, skuteczniejszego środka nad zwrócenie się do Boga w kornej a ufnej modlitwie. Jeśli my szczerze pragniemy Boską poznać wolę, Bóg nie omieszka nam jej objawić i ku nam wyśle Anioła natchnienia.

Chce też Bóg, byśmy się kierowali rozumem, kiedy woli swojej jasno nam nic wskazuje; chce, byśmy się radzili drugich, zwłaszcza Jego zastępców, kapłanów, kiedy z wątpliwości wyjść sami nie możemy.

O najmilsi, jeśli chcemy przechować w sercu naszem Jezusa, naśladujmy roztropność i słuszne obawy Józefa św. Baczmy dobrze na miejsca, na które się udajemy, na osoby, które się tam znajdują, które tam rej wodzą...

Jakiż jest kres podróży powracającej Najśw. Rodziny? Nazaret, miasteczko w Galilei; by w ten sposób ziściło się proroctwo, że Jezus nazwany będzie Nazarejczykiem. Jest to nowe imię, jakie pismo św. daje Jezusowi. Nazwa Nazarejczyk, potrójne ma znaczenie: znaczy najpierw poświęcony, święty. Jezus bowiem jest nieskończenie Święty i poświęcony chwale Ojca swego; jest On źródłem jedynem naszego uświęcenia. Nazarejczyk znaczy dalej kwiat, kwiecisty, latorośl: Jezus jest kwiatem i latoroślą łodygi Jessego i Dawida, jak go często nazywają Prorocy, zwłaszcza Izajasz. Jest On

[1]) Mat. II. 21. 23.

Boską latorośla, w którą my wierni wszczepieni, jako przybrani synowie Boży. Nareszcie imię Nazarejczyk oznacza mieszkańca Nazaretu, tem imieniem Prorocy często oznaczają Mesyasza. Atoli w ustach Żydów i pogan nazwa ta była wyrazem szyderstw i urągań i te dopuszczał na siebie Zbawiciel, by nam służyć za modłę cierpliwego znoszenia obelg i przezwisk, jakie złośliwe języki na nas miotać będą. W tym wypadku, zamiast się oburzać przeciw bliźnim, dziękujmy raczej Jezusowi, że w ten sposób chciał nas do Siebie upodobnić.

Obyśmy wszyscy, najmilsi, jak Jezus, stali się prawdziwymi Nazarejczykami, a to przez wykonywanie cnót heroicznych, jakich wzorem jest dla nas Jezus! Obyśmy wiernie zachowywali prawidła, jakie On nam, nowym ewangelicznym Nazarejczykom przepisać raczył. Zerwijmyż wszelki związek z tem, coby mogło zamącić nasz rozum, wiarą prześwietlony, coby upoić nas mogło zdradliwymi świata rozkoszami. Nie tykajmy, jak Nazarejczycy, żadnej rzeczy brudnej, która mogłaby skalać duszę naszą. Jak Nazarejczycy nie dopuszczali, by im włosy obcinano, tak i my nie dopuszczajmy, by z umysłu i serca naszego wypadało to, co włosy nazarejczyków przeobrażały — tj. święte, zbawienne, niebiańskie myśli, które i umysł nasz wciąż przeświecać i serce ogniem miłości rozżarzać winny, byśmy się coraz silniej utrwalali w niezłommem postanowieniu, odtwarzania w sobie ideału wybranych Nazarejczyków, Jezusa, naśladowaniem Jego świętości, Jego poświęcenia się chwale Ojca, podzielaniem Jego wzgardy i prześladowań, byśmy przez nie wysłużyli sobie to najpożądańsze Jego błogosławieństwo: *Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości: albowiem ich jest Królestwo niebieskie* Amen.

UWAGA. 2-ie Kazanie można powiedzieć: O zjednoczeniu ludzkości z Jezusem.

WSTĘP: Jakiż jest cel wszystkich świąt i uroczystości kościelnych, począwszy od lubej uroczystości Bożych Narodzin? Przypomnieć nam Jezusa, zespolić nas z Jezusem ufnością i miłością, — wytworzyć myślną, serdeczną Komunię, czyli zjednoczenie z Jezusem, byśmy zakosztowawszy jak słodki jest Pan, w Nim szukali szczęścia i radości, jakich świat dać nam nie może, a tem samem uchylali się od grzesznych radości i rozkoszy zwolenników przeklętego przez Chrystusa świata.

Radość prawdziwa nie jest wśród świata i t. d. Zobacz: Kazania na uroczystości Pańskie t. I. str. 124—140.

Można to kazanie podać w streszczeniu.

3-cie Kazanie. Zobacz niżej: Na czwartą niedzielę po Trzech Królach: Kazanie 3-e: Opatrzność Boża w ucisku sprawiedliwych i w pomyślności grzeszników.

KAZANIE 1-e

NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Konieczność pomnażania się w łasce i miłości Bożej.

Jezus pomnażał się w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i u ludzi. Łuk. II. 52.

Cóż oznaczają te słowa Ewangelisty? Czyż w rzeczy samej Bóg Wcielony jak w leciech tak też pomnażał się w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi? Otóż, by zrozumieć te słowa Ewangelii musimy z teologami rozróżnić w duszy Chrystusa potrójną mądrość: mądrość widzenia ubłogosławiającego, mądrość wlaną i mądrość nabytą. Jezus mógł postępować w mądrości tylko nabytej czyli doświadczalnej. Oto co o tem naucza Doktor anielski, św. Tomasz: „Chrystus Pan od pierwszej życia swego chwili posiadał pełną mądrość ubłogosławiającą i wlaną, ta w Nim przyrostu mieć nie mogła; przyrost był tylko w Nim możliwy pod względem mądrości nabytej, doświadczalnej, którą wytwarza umysł czynny stopniowo działający“ [1]). „Dusza Chrystusa, naucza wielki teolog Suarez, nie posiadała w zaraniu swego stworzenia tego ludzkiego poznania, jakie polega na doświadczeniu rzeczy, lecz w niej z wiekiem czyniła postępy. Chrystus nietylko doświadczeniem zmysłowem, ale i w umyśle nabywał środkami zmysłowymi jakieś nowe doświadczalne poznanie“ [2]). Nadto, w miarę jak Chrystus pomnażał się w leciech, wlaną swą wiedzę więcej na zewnątrz przejawiał; podobnie jak słońce, chociaż blask jego zawsze ten sam, w miarę jak się wznosi ku zenitowi, jaskrawsze roztacza blaski. Toż samo trzeba powiedzieć o łasce Chrystusowej: W duszy Chrystusa nie był możliwy wnętrzny przyrost łaski: atoli w skutek najdoskonalszych czynów cnoty, jakie przez całe swe życie spełniał, Bóg niewysłowione

[1]) 3 p. q. 12. ar. 2. ad 1-m. [2]) In 8 p. q. 12 disp. 20 S. Nr. 8.

w Nim miał upodobanie a zarazem czynami cnót swych najwznioślejszych roztaczał czar niewymowny na swe otoczenie.

Otóż ten bijący w oczy przyrost mądrości i łaski Jezusowej stawia nam Duch Św. jako modłę i wzór, jak my nieustannie w łasce i mądrości Bożej wzrastać winni. Stąd to gorące upomnienie Apostoła do nas wszystkich zwrócone: *Proszę was, aby miłość wasza więcej a więcej obfitowała w umiejętności Świętych i we wszelkiem zrozumieniu* [1]).

Zastanówmyż się więc nad nieodbitą koniecznością ciągłego porastania w łasce i w miłości Bożej. Konieczność tę trzy wykażą nam powody:

1-o sama natura miłości, która z siebie niezna granic w tem życiu;

dalej 2-o nierozdzielna miłości właściwość, jaką jest żarliwość, zapał.

3-o nareszcie zamiar Boga, który tę miłość w serca nasze przelewa, jakim jest: nasze z nią współdziałanie?

Rozwińmy te trzy pobudki, zniewalające nas do pomnażania w sobie łaski i miłości Bożej, za wstawiennictwem Tej, którą jako Matkę pięknej miłości wysławiamy. Zdrowaś Maryo.

I. Natura miłości zniewala nas do pomnażania jej w sobie.

Zdaniem teologów, ta Boska miłość rozlana, jak mówi Apostoł, w sercach naszych przez Ducha Św. nie ma ograniczeń w obecnem życiu wiernych, lecz zawsze róść i udoskonalać się może. Nie ma ona granic ani z swej natury, bo jest udziałem w nieskończonej miłości Boga; ani ze strony jej ogniska, — Ducha Św., którego moc jest nieskończona; ani ze strony podmiotu, który ją otrzymuje, — jakim jest wola nasza, która rozszerza swe łono w miarę, jak ta miłość rośnie i Bóg ją w sercu pomnaża. W miarę bowiem jak postępujemy na drogach przykazań Pańskich, Bóg, śpiewa Psalmista, rozszerza, powiększa serca nasze: *Bieżałem drogą mandatów twoich, gdyś rozszerzył serce moje* [2]).

Prawdę tę określiły sobory: Wienneński za Klemensa VII. przeciw heretykom Beguardom i Beguinom, którzy utrzymywali, że pierwsi patryarchowie do tak wzniosłej doszli doskonałości, iż już nie mogli w miłości porastać. Sobór zaś Trydencki mówi, że Kościół katolicki, pouczony przez Ducha Św., błaga dla wszystkich dzieci swoich,

---

[1]) Filip. I. 9. [2]) Ps. CXVIII. 32.

podobnie jak Paweł św., o nieustanny przyrost sprawiedliwości i świętości t. j. o pomnażanie wiary, nadziei i miłości [1]).

Doktór Anielski prawdę tę w ten sposób wyświetla: „Trzeba, mówi, by ta cnota, która stawia sprawiedliwego na drodze nadprzyrodzonej, wiodącej od ostatecznego kresu, mogła się zawsze pomnażać; właściwa bowiem podróżującemu jest zawsze kroczyć naprzód i czynić postępy. Otóż, według Apostoła, wiara, (nie sama, lecz ożywiona miłością) stawia nas na tej drodze, którą jest Chrystus: *Przez wiarę chodzimy* [2]) idziemy. Dokąd? pyta Św. Augustyn? *Do krainy prawdy*, odpowiada. Krokami Boskiej miłości zdążamy do Boga i zbliżamy się do Niego, jako do ostatecznego kresu i centrum serc naszych. Trzeba zatem, by ta miłość wciąż rosła, byśmy przez ten przyrost mogli zawsze więcej zbliżać się do Boga.

Droga sprawiedliwych, mówi Duch Św., jest jako jutrzenka wzrastająca z światłości w światłość aż do pełnego dnia chwały: *Ścieżka sprawiedliwych jako jasna światłość wschodzi i rośnie aż do doskonałego dnia* [3]). Oto droga miłości, jaką Apostoł wszystkim wytycza wiernym, która wciąż staje się znamienitszą i wznioślejszą: *Jeszcze zacniejszą drogę nam wskazuję* [4]).

Genialny Augustyn św. wyjaśniając Psalm 104, chcąc wykazać, że miłość nasza ciągle winna przyrastać, upomina nas, byśmy nieustannie szukali Boga w tem życiu i tak się umocnili w tem szukaniu, iżbyśmy nigdy nie znużyli się ani ustali: *Szukajcie Pana a bądźcie umocnieni: szukajcie oblicza jego zawsze* [5]).

Dlaczego, pyta św. Augustyn, Prorok upomina nas, byśmy zawsze szukali Boga? Szukając albo mamy Go znaleźć, albo nie; jeśli nie mamy Go znaleźć, poco zawsze go szukać; jeśli mamy Go znaleźć, czemu Go zawsze szukać, przecież nie szuka się tego, co się już raz znalazło? Mylicie się, mówi św. Doktór; trzeba szukać Boga, kiedy się Go znalazło; trzeba Go szukać bez kresu, bo bez końca trzeba Go miłować; trzeba Go jeszcze szukać, by Go lepiej znaleźć, t. j. więcej miłować [6]). Z tą cnót królową, miłością, inaczej rzecz się ma niż z innemi cnotami, które są zawarte w pewnych granicach, których bez zniszczenia się przekroczyć nie mogą. Tak n. p. jeśli hojność nie zachowuje pewnej miary, stanie się niebawem rozrzutnością; śmiałość nieumiarkowana przedzierżgnie się w zuchwalstwo; pokora — w podłość. Dlatego Duch Św. przestrzega, byśmy nie byli

---

[1]) Sess. 6. [2]) II. Kor. V. 7. [3]) Przyp. IV. 18. [4]) I. Kor. XII. 31. [5]) Ps. CIV. 4. [6]) Sine fine querendus est, qui sine fine amandus est.

zbyt sprawiedliwymi: *Nie bądź nazbyt sprawiedliwym* [1]). Atoli Boga nigdy zbytnio miłować nie zdołamy; miłość rość i potęgować się winna bez granic i bez kresu.

Stąd wynika, że kto niewiernością łasce albo swem duchowem lenistwem hamuje polot tej nadprzyrodzonej miłości, krzywdzi i znieważa jej naturę. Podobnie jak paraliż fizyczny jest jakby sromem ciała, którego władzę i rzeźkość niszczy, tak paraliż duchowy, oziębłość, czyni zniewagę miłości Bożej. Nie zachodzi tu jeszcze wygaśnięcie miłości, ale jej sparaliżowanie, choroba wiodąca do śmierci.

Do nas wszystkich, najmilsi, woła Zbawiciel, jak do ewangelicznego paralityka: *Wstań, weź twoje łoże i chodź.* Wstań z łoża twego lenistwa i chodź! Pamiętajmy, że dnie, miesiące i lata upływają, kiedy my w złowieszczym zasypiamy letargu. *Ty śpisz*, mówi św. Ambroży ale czas twój nie śpi.

II. Pomnażania się w miłości wymaga jej nierozłączny przymiot, żarliwość.

Drugą pobudkę do pomnażania się w miłości znajdujemy w właściwości nieoddzielnej od prawdziwej miłości, jaką jest pobożność. Cóż to pobożność? Jest to mówią Doktorowie Kościoła rosa niebiańska, powiew Ducha Św., światłość żywej wiary, płomień miłości niebieskiej, balsam gojący wszystkie nasze rany. Według Doktora Anielskiego, pobożność, to zapał, żarliwość nadnaturalna z Boskiej wykwitająca miłości; sprawia ona, że dusza nią ożywiona z radością i rączością spełnia wolę Boga: zatem żarliwość jest przeciwieństwem lenistwa, tego smutku duchowego, który czyni chrześcijanina ociężałym, znudzonym i uśpionym w służbie Pańskiej.

Apostoł narodów w wielkich rysach kreśląc znamiona prawdziwych przyjaciół Boga, powiada, że są oni *w pilności nie leniwi, Duchem pałający, Bogu służący* [2]). Jest tu przenośnia wzięta z wody, wystawionej na działanie ognia. Zanim woda odczuje żar ognia, nie porusza się, pozostaje w spoczynku; ale w miarę jak przejmuje się ogniem, ona wre, kipi, rusza się, rozlewa się na zewnątrz, kiedy nie stawia się jej przeszkód. Podobnie rzecz się ma z duszą rozpłomienioną prawdziwą miłością. O nie! dusza taka nie zna tego lenistwa i tej bezczynności, w jakiej pozostawała uprzednio; musi ona działać, pracować, wychodzić z siebie wykonywaniem cnót wszelakich.

---

[1]) Ekkle. VII. 17. [2]) Rzym XII. 11.

Czemże jest jeszcze ta przebłogosławiona żarliwość? Św. Bazyli daje nam doskonałe o niej pojęcie, kiedy mówi, że jest to żądza gwałtowna, stateczna, niezłomna podobania się Bogu. Zatem żarliwość nie polega na wnętrznem zadowoleniu, na pociechach czułych; nie tkwi ona w łatwości wykonywania bez oporu ze strony niższej części duszy tego, czego Bóg od nas wymaga. O zaiste, nigdy Jezusowi nie niedostawało świętego zapału; atoli gdyby Jego żarliwość mogła się pomnażać lub umniejszać, nigdy nie byłby gorliwszym, jak w czasie swej męki; a jednak Pan nasz chciał wtedy doznawać oschłości, ucisku, smutku w niższej części swej duszy. Więc nie ta łatwość czynienia dobrze stanowi istotę świętego zapału, lecz gwałtowna żądza serca, żądza silna, mająca wyraz w wielkich, zdumiewających nieraz skutkach, która, daleka od chwilowych porywów i humorów, łamie wszystkie zapory i usiłuje mężnie i statecznie spełniać to, co Bogu miłe. Jest to żądza podobna do namiętności naszych, które nienasycone, nigdy nie mówią: dosyć. Zatem prawdziwa miłość, która jest łaską Ducha Św., nie licuje z lenistwem, lecz przejawiać się musi w nieustannym ruchu, w ciągłym postępie. Serce ludzkie raz rozpłomienione miłością Bożą nie może pozostawać w spoczynku; nie dość jej nóg do kroczenia, jej potrzeba skrzydeł orlich do hyżego i wzniosłego lotu.

Posłuchajce z rozpłomienioną zniczem Bożego kochania duszę, jak ona woła z Psalmistą: *Kto mi da skrzydła jako gołębice a będę latał i odpoczywał*[1]). Ale cóż mówisz rozmiłowana w Bogu gołębico? jeśli latać będziesz, tedy nie możesz odpoczywać. Cóż więc oznacza to przeciwieństwo wyrażeń? Otóż miłość Boża jest w tem, że jej odpocznieniem jest: nie znać odpoczynku; miłość we wrzeniu, w biegu, w nieustannym ruchu na swój rodzimy spoczynek.

Prawdę tę w plastycznych kształtach przedstawił nam Bóg w widzeniu Ezechiela proroka. Ujrzał on tajemnicze zwierzęta podobne do lamp płonących i błyskawic; zwierzęta te z niesłychaną biegały szybkością tam, gdzie je Duch Boży pchał, a nigdy nie wracały się: *Każde z nich przed obliczem swem chodziło; dokąd duch pędził tam chodziły i nie wracały się.* Miały one po cztery skrzydła i rąk czworo[2]). Cóż w tym obrazie chciał nam Duch Św. przedstawić? To, o czem mówię: że nierozdzielną prawdziwej miłości właściwością jest święty zapał, który nie daje nam nigdy spoczynku, który w nieustannym locie ma swój spoczynek, swe zadowolenie. Nie uwodź-

[1]) Ps. LIV. 7. [2]) Ezech. I. 12—14.

myż się więc pod względem rzetelnej Boga miłości; nie sądźmy, że ta miłość ociężała i uśpiona, która zaledwie postawiła jeden krok na drodze ku niebu, zaraz się zatrzymuje, a raczej o dwa kroki wstecz się cofa, jest prawdziwą Boga miłością. O zaiste, jest to miłość zwodnicza, której przejawy są tylko w słowach, w chwilowych porywach i podskokach. O tych to miłośnikach powiedział Psalmista: *Miłowali go* (Boga) *usty swemi a językiem swym kłamali mu*[1]). Zedrzyjmy tę maskę obłudy i powiedzmy ze św. Grzegorzem wielkim: *Miłość wielkich dokonywa rzeczy; jeśli uchyla się od czynów, nie jest miłością*[2]).

Nie myślmyż więc, najmilsi, że ci wszyscy, którzy się szczycą mianem sług Bożych, którzy się zowią katolikami, którzy mieszkają w domu Bożym t. j. Kościele, którzy zasiadają do stołu Pańskiego, przyjmują Sakramenta św., bywają tem samem uznani i nagrodzeni jako prawdziwi słudzy Boży. Są też, mówi Pan Jezus, słudzy nieużyteczni, którzy wrzuceni będą w ciemności zewnętrzne, gdzie płacz i zgrzytanie zębów. *Nieużytecznego sługę rzućcie w ciemności zewnętrzne*[3]). O jakie to przerażające słowo! Zbawiciel, zauważa św. Chryzostom, nie mówi tu: rzućcie w przepaść wiecznej rozpaczy sługę złotrzonego występkami, rozwiązłego, zatwardziałego w złem, lecz — sługę nieużytecznego! Dlaczego? Wszak on nie przywłaszczył sobie dobra cudzego; nie pastwił się nad towarzyszami swoimi... lecz tylko nic nie zrobił; i otóż właśnie dlatego, że jest nieużyteczny straszliwemu poddany jest karaniu. A którzyż to są wśród nas ci nieużyteczni słudzy? Psalmista jakby palcem ich wskazuje: *Odstąpili, pospołu stali się nieużytecznymi, niemasz ktoby czynił dobrze*[4]). Odstąpili od drogi sprawiedliwych i wybranych, jaką jest zapał i rączość w służbie Bożej. Cóż więc myśleć mamy o tych, którzy dnie i noce czczym i grzesznym nieraz poświęcają zabawom? *Odstąpili* oni od drogi miłości i *stali się niepożytecznymi, sługami nieużytecznymi*, istnymi ciężarami tej Bożej ziemi! Cóż powiemy o tych zwolennikach świata, którzy wszystkie swe myśli kierują tylko ku ziemi, którzy dla ziemskich spraw rozwijają wszystką swą energię, a całymi tygodniami nie pomyślą o Bogu, o zbawieniu duszy swojej? Odstąpili i stali się niepożytecznymi! Cóż powiemy o tych fałszywych nabożnisiach, uchylających się od wszelkiej pracy, którzy często komunikują a nie myślą bynajmniej porastać w prawdziwej

---

[1]) Ps. LXXVII. 36. [2]) Magna operatur amor, si renuit operari, non est. [3]) Mat. XXV. 30. [4]) Ps. XIII. 3.

czynnej miłości Bożej? Odstąpili od drogi miłości! Rzućcie, mówi Zbawiciel, wszystkie te nieużyteczne sługi w ciemności zewnętrzne, by się przeświadczyli, że nietylko grzechy czynu, ale i opuszczenia na wiekuiste zasługują karania; że nie wystarcza uchylać się od złego, lecz koniecznie dobrze czynić trzeba, czyli że miłość Boża w naszych sercach wciąż wzrastać i pomnażać się winna.

By się o tem jeszcze więcej przeświadczyć zobaczymy nareszcie, w jakich zamiarach Bóg wlewa w serca nasze ten nadprzyrodzony nałóg czyli cnotę miłości.

III. Pomnażania się w miłości wymaga zamiar Boga jej nam udzielającego.

Posłuchajmy, najmilsi, słów Boskiego Zbawcy naszego. Pan Jezus mówi nam, że przyszedł na ziemię po to, by nam dał życie i dlatego rozlewa na duszę naszą swą łaskę i swą miłość; przestrzega nas przy tem, że nie jest tylko Jego zamiarem, byśmy mieli życie, lecz by to życie potężnie w nas tryskało, by było w nas obfite. *Jam przyszedł, aby żywot mieli, i obficiej mieli*[1]). Jak w porządku przyrody Bóg tworzy duszę i umieszcza ją w ciele, by udzielała nam życia a zarazem obowiązuje nas, byśmy z naszej strony współdziałali we wszystkiem, co jest niezbędne dla zachowania i udoskonalenia życia; tak mówi św. Augustyn, Bóg w pierwszem usprawiedliwieniu naszem wlewa w serca nasze swą miłość, która jest nadprzyrodzonem życiem naszem; wszelako udziela jej tylko w tym celu, by się ona w nas udoskonalała[2]); chce by ona w nas stała się silną, mężną, czynną; by była żywiołem, dźwignią coraz potężniejszego i doskonalszego Boskiego w nas życia. Czyż tego zamysłu Bożego w pełnem nie stawia świetle porządek i ekonomia ustanowionych w Kościele św. Sakramentów? Chrzest św. rodzi nas jako dzieci Boże; odradzamy się zaś ponownie przez Sakrament Pokuty św., potem dopiero Syn Boży zaprasza nas do uczty Eucharystycznej, by ona rozwijała i potęgowała w nas to Boskie życie. Jakiż stąd, najmilsi, wysnuć musimy wniosek? Ten, że chrześcijanin, który nie troszczy się o pomnożenie i udoskonalenie tego życia Boskiej miłości, grzeszy przeciw zamysłom Boga i zasługuje, by go Bóg tego życia pozbawił.

Dalej, Pan Jezus uczy nas, że jeśli wyszedł z łona Ojca swego, gdzie w jedności tegoż samego źródła, zapalił Boski ogień osobowej

---

[1]) Jan X. 10. [2]) Caritas, ut perficiatur, nascitur. Tract. 7. Episto. Joan.

miłości, Ducha Św. — tedy na to tylko z Boskiego wyszedł łona, by zapalić w sercach ludzkich ogień Boskiego kochania; nie zadowala się atoli roznieceniem tego ognia, lecz żąda, by on rósł i coraz więcej i więcej się rozpłomieniał w sercach naszych: *Przyszedłem puścić ogień na ziemię; a czegóż chcę jedno aby był zapalon*[1]*?*

Ten zamysł Chrystusowy, w myśl św. Grzegorza wielkiego, proroczo symbolizował ogień święty Starego Zakonu, który miał płonąć dzień i noc na ołtarzach: *Ogień na ołtarzu zawżdy będzie gorzał*[2]. Kapłan był obowiązany podtrzymywać ten znicz święty: *który będzie żywił kapłan podkładając drwa rano na każdy dzień*[3]. O zaiste, Bóg nie zadowala się zapaleniem ognia miłości w duszach naszych, lecz żąda byśmy potęgawali jego żar, wzmagali jego płomienie. O! jeśli zaprzestaniemy podkładać drwa pod ten ogień, zgaśnie on niebawem. Jakież to jest to drzewo, ta materya palna, co ma podtrzymywać i potęgować ogień świętej miłości? Częsta modlitwa ustna i myślna; słuchanie słowa Bożego i czytanie duchowne; przyjmowanie Sakramentów św. i uczynki płynące z miłości Boga i bliźniego. Jeżeli żywiołów tych używać zaprzestaniemy, miłość Boża wkrótce w nas wygaśnie.

Czem jest miłość i łaska Boża, w myśl Ojców Kościoła? Jest to ów talent, jakiego nam udziela Ojciec rodziny, przydając tę przestrogę, byśmy nim *kupczyli*[4]. Otóż tem świętem kupczeniem z Bogiem jest kupiectwo miłości. Z siebie samych nie posiadamy niczego, czembyśmy ten handel prowadzić mogli. Bóg z czystej dobroci daje nam tę miłość nadprzyrodzoną; lecz kiedyśmy ją otrzymali, żąda, byśmy przez ponawiane akty miłości i przez wykonywanie cnót, do których ta miłość nas uzdalnia, pomnażali ten talent. O zaiste, my stajemy się bardzo winnymi, kiedy ten talent zagrzebujemy w ziemi i czynimy go bezużytecznym!

W tem to zbożnem kupczeniu cnota Świętych ukazuje się nad wyraz chciwą. Im więcej wykorzystują oni miłość Bożą, tem więcej chcą odnieść z niej korzyści: podobnie jak chciwy zysku kupiec z wszystkiego umie ciągnąć korzyści; jeden zysk drugi za sobą pociąga; nigdy nie czują się oni dość bogatymi w zasługi.

O jak miłą jest Bogu ta święta chciwość! Tak dalece jest On wrogiem niedbalstwa w tem kupczeniu, iż Chrystus Pan zapewnia, że im więcej nagromadzimy skarbów przez wierne współdziałanie z łaską, tem więcej otrzymamy od Boskiej dobroci; a przeciwnie le-

---

[1]) Łuk. XII. 49. [2]) Lewit. VI. 12. [3]) Tamże. [4]) Łuk. XIX. 23.

niwiec ujrzy się niebawem bez funduszu jaki odzierżył t. j. zostanie pozbawionym pierwszej miłości, której nie chciał w sobie pomnażać *Albowiem ktokolwiek ma będzie mu dano, i obfitować będzie; a kto nie ma i co ma, będzie wzięte od niego*[1]). Tak dalece jest prawdą, że nasza miłość, w zamysłach Boga, ma rość nieustannie, że bez tego przyrostu w miłości, pozostajemy w niebezpieczeństwie oczywistem zguby wiekuistej.

Uczyńmy teraz zwrot ku sobie samym. Zaiste, jest to rzecz zdumiewająca ten zapał gorączkowy, jaki rozwijają ludzie dla przymnożenia bogactw wiotkich, zwodniczych! Dla nich chciwcy poświęcają swe trudy, swe wysiłki, swój dowcip, lecz niestety dla pomnożenia bogactw niebiańskich prawdziwych, niezłomnych, nic czynić nie chcą!

O złowieszcze! o zgubne zaślepienie ludzkie! Nieszczęsnych zaślepieńców pożera gorączka dóbr, które często ich gubią i odwracają od Boga i wiecznego zbawienia, a prawdziwemi dobrami jako podłem śmieciskiem pomiatają! O najmilsi, oby te troski i starania o znikome dobra dzieci tego świata, były dla nas wyrzutem naszej niedbałości i nieczułości względem nieocenionych skarbów łaski i miłości Bożej! O, nie ścierpmy tego, by chciwość i zachłanność, która potępia i gubi swych niewolników, była silniejszą w sercach ludzi światowych, niż w nas żądza święta pomnażania tej Boskiej miłości. która jest podstawą naszego uszczęśliwienia na ziemi i naszej wiekuistej w niebie chwały. Amen.

---

[1]) Mat. XIII. 12.

KAZANIE 2-e.

NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Ważność prostoty czyli czystej intencyi w życiu chrześcijańskiem.

Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach,
które są Ojca mego, potrzeba, żebym był?
Łuk. II. 49.

Oto pierwsze, przez Ewangelistów przekazane nam słowa, jakie wyszły z ust Przedwiecznej Mądrości wcielonej. W słowach tych Zbawiciel zaznacza i przejawia cel swego na świat przyjścia i wyłączną swego Bosko-ludzkiego życia dewizę, jaką jest chwała Ojca niebieskiego w zbawieniu rodu ludzkiego. To przymnożenie zewnętrznej chwały Ojca, przez najdoskonalsze wypełnianie najświętszej Jego woli, Pan Jezus nazywa pokarmem swoim: *Mójci pokarm jest, abym czynił wolę Tego, który mię posłał* [1]). Od pierwszej chwili swego życia aż do jego kresu, Jezus ma tylko upodobanie swego Ojca na oku: *Ja,* mówi, *co się Mu podoba, zawżdy czynię* [2]). *W rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym* (zawsze) *był.*

O najmilsi, i nam potrzeba, żebyśmy, jak Jezus, byli zawsze w rzeczach, które są Ojca naszego niebieskiego; i my winni *zawżdy czynić to, co Mu się podoba!* Bo to cel jedyny istnienia naszego! Na to wyłącznie Bóg, Ojciec nasz, na ziemskiej osadził nas widowni.

To też Chrystus Pan nam wszystkim nakazuje, byśmy się niejako przedzierżgnęli w gołębice. *Bądźcie,* mówi, *prostymi jako gołębice* [3]). W tym symbolu gołębicy, Zbawiciel dwa zaznacza warunki, niezbędne, by życie nasze całe zmierzało ku chwale Bożej; by, jak Jego życie i życie Maryi, było nieustannem *Magnificat,* czyli pieśnią chwały Pańskiej: pierwszym warunkiem jest stan łaski niewinno-

---

[1]) Jan IV. 34. [2]) Jan VIII. 29. [3]) Mat. X. 16.

ści, który gołębica przeobraża. Jedna jest, mówi Bóg w Pieśni nad pieśniami: *Jedna jest gołębica moja, doskonała moja* [1]), łaską i przyjaźnią moją ożywiona; drugim warunkiem jest prostota serca czyli skierowanie życia ku Bogu; gołębica nie zakreśla zygzaków w przestworzach, lecz prostym lotem zdąża do celu. To też Psalmista Pański przedewszystkiem pożąda tej prostoty i tych skrzydeł gołębicy: *Kto mi da skrzydła jako gołębice a będę latał i odpoczywał* [2]) (w Bogu) jedynie.

O! i nam, najmilsi, prócz stanu łaski uświęcającej, niczego tak nie potrzeba w życiu, jak tych skrzydeł gołębicy, jak skierowania naszego życia do jedynego jego celu, jakim jest chwała i upodobanie Ojca niebieskiego, czyli prostej intencyi, szukania we wszystkiem Bożego upodobania, wykonania Boskiej woli.

Dlatego o tej prostocie serca czyli o dobrej intencyi, podam wam dziś kilka uwag. Mianowicie:

1-o. Jak ważną rolę intencya odgrywa w życiu.

2-o. Jakie przymioty cechować ją winny, by serce nasze złociła cnotą, bogaciła wysługą.

3-o. W jaki sposób ją oczyszczać i wydoskanalać.

By te uwagi przyczyniły się do większej chwały Bożej, poprośmy o błogosławieństwo tej wielkiej Służebnicy Pańskiej, której życie było jednem nieprzerwanem *Magnificat* chwały Bożej Zdrowaś Maryo.

I. Jak ważną rolę intencya odgrywa w życiu.

Kiedy cnota pozorna, blichtr i połysk cnoty, nie wnika do wnętrza duszy, to pierwszem zadaniem i górującą troską gruntownej cnoty jest unormowanie i upiększenie swego wnętrza, swego serca. My więc, katolicy, którzy nie powinniśmy poprzestawać na pozłocie cnoty, ale do gruntownej dążyć, winniśmy wszystkie nasze czyny wnętrznym ożywiać duchem: *Wszelka chwała córki królewskiej* (duszy sprawiedliwej) *wewnątrz* [2]), z wnętrza płynie.

Czem jest duch wewnętrzny? Intencyą czystą, która nadaje wszystkiemu, co czynimy wysługę przed Bogiem, czyni nas Bogu miłymi. Czysta intencya nie jest cnotą szczególną; lecz ćwiczenie się we wszystkich cnotach, głównie w Bożej miłości. Ta prostota serca, to całokształt cnót, który przedziwny roztacza urok na cały nasz żywot i nadaje mu wartość niewysłowioną przed Boga obliczem. Prosta in-

---

[1]) Ps. LIV. 7. [2]) Ps. XLIV. 14.

tencya nie jest czem innem, jak pragnieniem czynienia wszystkiego dla chwały i upodobania Bożego, służenia i szukania jedynie Boga we wszystkiem. Atoli, by to pragnienie było w rzeczy samej czyste, — musi tryskać z miłości Boga, jako ze swego ogniska, ograniczać się i kończyć na Boskiej miłości; dusza powinna pożądać dobra Bożego jedynie z miłości ku Niemu, bez żadnej ludzkiej, samolubnej przymieszki. Jakież to jest owo dobro Boże, które mamy sobie wytknąć za cel wyłączny w czynach naszych? Ponieważ Bóg jest źródłem, oceanem wszelkich doskonałości, może zatem od stworzeń swoich odbierać, jako hołd i dań, tylko jakieś dobro zewnętrzne. To dobro zewnętrzne polega na tem, by Bóg, Istota najwyższa, był coraz więcej poznawany, coraz goręcej miłowany. Tak więc dusza, która, opromieniona światłem wiary, poznaje, jak godnym jest Boży Majestat, by wszystkie stworzenia Go zadowalały, rozpłomieniona miłością Bożą, usiłuje tak doskonale spełniać swe czyny, by się mogła podobać Bogu, — stąd dostraja się jak najdoskonalej do Jego woli najświętszej.

Oto, co stanowi intencyę czystą. Najwyższe nasze dobro na ziemi od niej zależy, — ona jest dla spraw naszych tem, czem jest dusza dla ciała, czem korzeń dla rośliny, czem fundament dla domu. Niechaj dusza opuści ciało a pozostanie trup zgniły; usuńmy fundament a dom runie; wytnijmy korzeń a drzewo uschnie: toż samo trzeba powiedzieć o życiu nie ożywionem dobrą intencyą. Intencya jest tem prostem okiem, które czyni całe ciało (całokształt czynów) świetlne, wedle słów Jezusa: *Jeśli oko twoje było szczere, wszystko ciało twoje światłe będzie*[1]). Motyw działania Zbawiciel nazywa okiem duszy, bo jest on jakby pochodnią, co oświeca duszę i nią kieruje. Jeśli to oko jest szczere, intencya prosta i czysta, mająca tylko Boga i Jego wolę za przedmiot, całe ciało nasze będzie świetlane, nasze postępowanie i wszystkie nasze czyny będą święte, prześwietlone prawdziwą światłością, jaką jest Bóg. Intencya więc, to pierwszy motor, który wszystkie duszy naszej władze porusza, — podobnie jak główne koło w zegarze podrzędne kółka w ruch wprawia. Niechaj sprawy nasze z siebie będą najlepsze, jeśli niedostawać im będzie dobrej intencyi, ku chwale Bożej nie obrócą się. Przeciwnie i najdrobniejszym ona nadaje przed obliczem Boga wartość niewysłowioną. Może być wielki obraz a wstrętny dla oka bochomaz; a przeciwnie maluczki — może mieć wielką wartość, kiedy z artyzmem jest wykonany. Otóż intencya, to ten artyzm, który naj-

[1]) Mat. VI. 22.

drobniejszym sprawom iście Boskie nadaje piękno. Pan Jezus gromił Faryzeuszów, których *grobami pełnymi zgnilizny* nazywał, mimo, że zbożne wykonywali uczynki, bo w tych siebie, nie Bożą chwałę mieli na oku. Intencya dobra to ów skarb ukryty przed okiem ludzkiem, który w nieskończoność procentuje w niebie.

Bóg nasz dobry nie patrzy na same nasze uczynki, lecz na serce i jego kierunek. *Pan patrzy na serce*[1]). Stąd, kiedy o Faryzeuszach, rzucających złote monety do skarbony, Pan Jezus powiedział, że nic nie dali, szelążek biednej wdowy w zachwyt Go wprawił! Apostołowie płonnie trudzą się noc całą i jednej rybki w sieć nie zagarniają, — dopiero połów staje się obfity, gdy sieć na prawo zarzucają; jest to obraz naszego życia, — wśród nocy doczesności wielu zapuszcza sieć władz duchowych, sądząc, że bogaty zebrali połów zasług; ale jaki będzie ich zawód, kiedy wyciągną sieć na brzegu wieczności! Ach! może w niej ani jednej nie znajdą zasługi!... bo to tylko ma przed Bogiem wartość, co w prawej intencyi spełnione. Bez niej chyba plewy zbieramy ku spaleniu, nawet w najgłośniejszych, najheroiczniejszych uczynkach. Możeście kiedy widzieli dzieci wiejskie, które buzią i rękami chwytają dym buchający z lokomotywy? O jakże to wierny obraz niemądrych dzieci tego świata, którzy wszelkie czynią wysiłki, by zabrać jak najwięcej dymu ludzkiej pochwały, którą wyłącznie mają na oku. Przyjdzie śmierć, rozwionie ten dym i nic z niego nie pozostanie!

Bez tej intencyi ileż to słomy zbieramy dla czyśca, miasto złotej pszenicy, którą mogliśmy gromadzić do gumien niebiańskich! Jaka odpowiedzialność czeka nas przed Bogiem, za tyle talentów, za tyle łask na zawsze zmarnowanych!

W czystej intencyi jest czystość serca, zatem w niej wszystko się mieści: doskonałość, zasługa, chwała Boża, zbawienie. Nie blask zewnętrzny czynu, lecz czyn w sercu ukryty stanowi o naszej wielkości przed Bogiem, który samą nawet intencyę za czyn poczytuje.

To też korzyści prawej intencyi są niezmierne, niewypowiedziane. Ona to sprawia, że wszystko wykonamy dobrze. Kiedy szczerze mówię sobie: tę rzecz spełniam dla Boga — jestem pewnym, że ją z możliwą wykonam doskonałością, by się stała godną Majestatu Bożego. Przecież pracę przeznaczoną dla monarchy pilniej i staranniej obrabiamy; podobnie doskonalej wykończamy to, co Bogu ofiarujemy! Człowiek ożywiony tą prostotą cieszy się zawsze świa-

---

[1]) I. Król. XVI. 7.

dectwem dobrego sumienia, tą pogodą i pokojem wewnętrznym, jakiego wszystkie ziemskie bogactwa daćby mu nie mogły. A ponieważ on wyłącznie żyje dla Boga samego, Bóg w zamian hojnemi darzy go łaskami.

Przez dobrą intencyę tanio nabywamy skarbów niebiańskich; przez nią uzacnione najlichsze sprawy stoją w stosunku do Boga, do wieczności. O, jaka to pocieszająca prawda! Może zbywa mi na talentach, zdolnościach, jakimi inni hojnie wyposażeni wielkich dokonywają czynów; — atoli kiedy mam prostotę w sercu, mogę przez najzwyklejsze sprawy stać się wielkim przed Panem; bo cała piękność i wielkość duszy wykwita z wnętrza, z intencyi. Byli Święci, którzy nie przez wielkie, heroiczne czyny, lecz przez zwykłe, z wzniosłą intencyą spełniane, do wielkiej doszli świętości, jak n. p. św. Zyta służąca św. Genowefa pasterka, św. Izydor, oracz, Święci: Stanisław, Alojzy, Berhmans i t. d.

Jesteśmy więc takimi, jaką jest pobudka naszego działania: niedoskonałymi, jeżeli intencya jest wadliwa; grzesznikami, jeżeli jest grzeszna; świętymi, jeżeli jest czysta, wzniosła. Ostatecznie, mówi św. Augustyn, wola czyni życie człowieka święte [1]). Widzimy osoby pobożne raźno wznoszące się na wyżyny cnoty, w których iści się doskonale słowo Mędrca: *Stawszy się za krótki czas doskonałym, przeżył czasów wiele* [2]). Inni przeciwnie o krok nie posuwają się naprzód na drodze chrześcijańskiej doskonałości; chociaż latami obarczeni, umrą może w duchowem dziecięctwie. Istne *dzieci stoletne*,[3]) jak ich nazywa Izajasz Prorok, bo jak w życiu dziecka nie ma czynów rozumnych, tak w ich życiu czynów Nieba godnych. Skąd ta różnica? Otóż życie nasze chrześcijańskie wyróżnia jedynie intencya. Ona stanowi o naszej większej lub mniejszej wartości przed Bogiem, o naszej cnocie i wysłudze.

Powyższe uwagi w pełnem świetle stawiają ważność i doniosłość dobrej intencyi.

Zobaczmy teraz, na czem polega d o b r o ć i p r a w o ś ć intencyi, czyli jaką ona być winna?

II. Jakie przymioty intencya mieć winna?

Przedewszystkiem potrzeba, by intencya nasza była p o w s z e c h n a tj. iżby się rozciągała na wszystkie sprawy: na te, które z natury swej

---

[1]) Voluntas est, qua recte vivitur. [2]) Mądrość IV. 13. [3]) Is. LXV. 20.

są dobre; jak i na te, które z siebie są obojętne. Dobre z natury, n. p.: modlitwa, spowiedź, Komunia św. spełnione w stanie łaski, kiedy je żadne złe usposobienie lub okoliczność nie psuje, są bezwątpienia zasługujące; wszelako ich zasługa niezmiernie rośnie, kiedy je wyraźniej ofiarujemy Bogu w zamiarze uwielbienia i umiłowania Go. Sprawy obojętne są te, które z siebie ani są dobre ani złe, jak: spanie, pożywienie, praca. Te sprawy przedewszystkiem wyraźnie trzeba ofiarować Bogu; dlaczego? bo inaczej pozostałyby w dziedzinie natury, podczas gdy czysta intencya przerzuca je w świat nadprzyrodzony, w dziedzinę łaski, czyni je wysługującemi. Dalej trzeba je wyraźną, czystą intencyą uzacnić dlatego, że w nich znajdujemy własne zadowolenie; stąd łatwo mogą nas przywieść do grzechu, jako schlebiające naszej zmysłowości. I dlategoto Apostoł mówiąc o uczynkach czysto naturalnych tak usilnie poleca, byśmy je przez czystą intencyę do nadziemskich podnosili wyżyn: *Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie: wszystko ku chwale Bożej czyńcie* [1]). Trzeba, byśmy całem sercem Bogu ofiarowali życie nasze całe. Jeśli się nad tem poważnie zastanowimy, że jedno tylko mamy życie, które raz jeden przepłynie, którego zatem nie wolno nam uczynić bezpłodnem, lecz o ile możliwa, najwydatniejszem: łatwo zrozumiemy, żeby życie nasze uczynić najpiękniejszem, najszlachetniejszem, najdoskonalszem, musimy je całe ofiarować Bogu i Jego świętej służbie. Ofiara ta polega na oddaniu się w ręce Boga, by nami kierował według swej woli, mówiąc z Pawłem świętym: *Panie, co chcesz, abym uczynił?*

Nakoniec, by sprawy nasze promieniały doskonałością wnętrzną, potrzeba, by intencya była aktualna, t. j. ta, którą obecnie czynimy. A zatem nie zadawalniajmy się ofiarowaniem siebie z rana Bogu i wolą odnoszenia do Jego chwały wszystkich spraw całodziennych, lecz usiłujmy przynajmniej przy głównej, ważniejszej sprawie wzbudzić intencyę; to odnawianie wpływać będzie na następne czynności i uczyni je doskonalszemi. Jeżeli sporadycznie nie będziemy odnawiali intencyi, niedbalstwo wkradnie się niespostrzeżenie, a tak sprawy nasze będą jako posąg Nabuchodonozora, którego głowa była ze złota, a nogi z gliny, t. j. początek będzie dobry a koniec spraw zły. Zabieramy się n. p. do pracy z pobudki nadprzyrodzonej, atoli niebawem skłonność naturalna wciska się i miesza z tą pobudką: *zacząwszy duchem*, jak mówi Apostoł, *skończysz ciałem* [2]). Wielu teologów

[1]) I. Kor. X. 31. [2]) Gal. III. 4.

twierdzi, że mandat miłowania Boga wymaga intencyi aktualnej. Doktor Anielski w słowach Apostoła: *czy jecie, czy pijecie*... nie radę, lecz przykazanie upatruje. Bo jak mamy przykazanie miłowania Boga, tak gdyby nas zapytano: czy spełniasz ten czyn dla Boga, dla Jego chwały, — odpowiedź nasza musiałaby być twierdząca.

Teologowie i wirtualnej a nawet habitualnej intencyi przypisują zasługę. Wirtualna jest wtedy, gdy kto robi intencyę na początku pewnych spraw, które się wiążą z sobą i do jednego odnoszą celu; tak gdy kto z rana prace swoje ofiarowuje Bogu, chociaż o tej intencyi zapomni, wszelako pod kierownictwem tejże intencyi wykonywa różne sprawy odnoszące się do chwały Bożej.

O habitualnej intencyi wielu teologów wątpi, czy jest wysługującą; inni przeciwnego są zdania. Polega ona na tem, że ktoś zrobił dawniej intencyę i nie przerwał jej wręcz przeciwną intencyą, ta trwa dalej habitualnie (nałogowo). Pewien teolog [1]) tak ją określa: „Jest to wielka gotowość człowieka zrobienia tej intencyi, gdyby mu na pamięć przyszła; w rzeczy samej atoli jej nie czyni dlatego, że o niej wcale nie pamięta. Zatem człowiek dobrej woli (tak sądzę o Dobroci Bożej) swej zasługi przed Bogiem nie traci".

Ponieważ różne motywy mogą dawać impuls naszej woli, stąd rozróżniamy intencyę niewolniczą: sprawowanie spraw dla uniknienia karania; intencyę najemniczą: w nadziei nagrody; intencyę synowską: z miłości Bożej; że tego Bóg tak chce, że to Mu się podoba; czynimy coś dla dobrego przykładu, dla zachowania zdrowia ku chwale Bożej. Intencya czysta nie wyklucza pożądania pewnych rzeczy, jak zdrowia, rzeczy potrzebnych do życia, pomyślnego skutku; podobnych rzeczy pożądamy w sposób podrzędny i podporządkowany woli Bożej, która jest głównym i bezwzględnym kresem naszych dążności.

Po jakich objawach można poznać, czy mamy prawą, czystą intencyę? Otóż możemy o tem sądzić z trzech okoliczności: z tego co uprzedza naszą czynność; co jej towarzyszy; i co po niej następuje.

Przed działaniem możemy ocenić prawość naszej intencyi z obojętności, w jakiej pozostajemy względem tego, co nam w imieniu Boga przykazano. Jeśliśmy zarówno obojętni n. p. co do zajęcia pokornego, jak zaszczytnego, — to dowód oczywisty, że kieruje nami wyższa pobudka, jaką jest Boża wola i Jego upodobanie.

---

[1]) Tanner.

W samych czynach, ze sposobu postępowania naszego możemy wnosić o naturze naszej intencyi. Jeśli je lepiej spełniamy wobec widzów, niż w samotności; jeśli na modlitwie w miejscu publicznem więcej jesteśmy skupieni, niż na miejscu samotnem: tedy oko ludzkie niewątpliwie większy wywiera na nas wpływ, niż oko Boże.

Wreszcie po spełnieniu jakiejś czynności możemy ocenić naszą intencyę z następujacych rysów: Uważ, czy tracisz odwagę dlatego, że ci się coś nie udało, lub czy sam sobie bijesz pokłaski, kiedy skutek uwieńczył twe wysiłki? Czy doznajesz zamieszania, niepokoju, gdy cię pochwalono lub zganiono? Czy po czynności następuje wielkie rozprószenie umysłu i serca?... Wszystko to są poznaki, że twoja intencya była bardzo niedoskonała. *Marszczki moje*, mówi Job, *świadczą przeciwko mnie* [1]). Jak zmarszczki na twarzy są poznaką starości — tak przytoczone rysy cechują brak prawości w intencyi, stąd nikłą przejawiają cnotę.

Jakimi środkami możemy oczyścić nasze serce czyli jego kierunek?

III. Środki do nabycia czystej intencyi.

Jedne z tych środków są ujemne; drugie dodatnie. Ujemne usuwają przeszkody do prawości intencyi; dodatnie służą do wyrobienia doskonałej intencyi.

Zanim wskażą te środki, muszę usunąć wprzód pewną illuzyę, której osoby nawet duchowne łatwo ulegają. Sądzą one, że to rzecz nader łatwa mieć czystą intencyę; że wystarcza powiedzieć: o Boże dla Twojej chwały to lub owo czynię!... Gdyby tak było w istocie, sprawiedliwy Job nie byłby powiedział, że się obawiał o sprawy swoje: *Obawiałem się wszystkich uczynków moich* [2]). Czegoż miał się obawiać o swe czyny, gdyby było rzeczą łatwą dobrze je spełniać?

Otóż, kiedy jakieś dobro przedstawia się naszej woli, częstokroć wola odnośnie do tego dobra tworzy tylko akt prostego upodobania, a nic więcej. Ten akt samego upodobania w chwale Boga nie wytworzy w nas jeszcze prawdziwej intencyi działania dla przymnożenia chwały Pańskiej. Atoli jeżeli wola miłuje rzeczywiście dobro jej przedstawione, wtedy w danej okoliczności ona go pożąda, a wówczas może mieć prawą intencyę. Tak więc czysta intencya chwały Bożej supponuje w sercu miłość i żądzę tej chwały.

Postawiwszy tę zasadę, możemy sobie tuszyć, że działamy we

---

[1]) Job. XVI. 9. [2]) IX. 28.

wszystkiem dla upodobania Pańskiego, jeżeli usiłujemy osłabić w sobie miłość własną, ujarzmić naturalne skłonności; jeżeli usiłujemy róść ustawicznie w miłości, miłując coraz goręcej chwałę Boga.

Chociaż żądza chwały, miłość rozkoszy i pożądanie bogactw: trzy władczynie świata, nie panują tak widocznie w duszach pobożnych, wszelako i w nich tkwią zarody tej potrójnej pożądliwości, stąd nieodbita konieczność zwalczania ich nieustannie. Są w nas resztki ducha świata: pożądanie szacunku, czci drugich, szukanie zadowolenia we wszystkiem, ubieganie się za wygodami życia. Oto, co nazywam skłonnościami naturalnemi, które musimy ujarzmiać, jeśli chcemy dojść do czystości intencyi. Czystą intencyę Pismo św. porównuje z *mirrą i kadzidłem*, którego wonność nie jest miłą Bogu, skoro się do niej przymiesza coś ludzkiego i ziemskiego. Tę wonność, która jak płomień z natury swej wznosi się do tronu Bożego, psuje powiew zatruty samolubnej miłości. Usiłujmy przedewszystkiem pogardzać względem ludzkim, który w gruncie nic dobrego, trwałego nam nie przynosi; częstokroć jest on niesprawiedliwy, bo nań nie zasługujemy; zgubny, bo pozbawia nas zasługi przed Bogiem. Usiłujmy pokonywać żądze wygód, wrogie zaparciu chrześcijańskiemu. Wielu, mówi Apostoł, wszystko do siebie odnosi, uważa się za centrum wszystkiego: *Co ich jest szukają: nie co jest Jezusa Chrystusa* [1]). Ujarzmiając te naturalne skłonności, usuwamy przeszkody do czystości intencyi i usposabiamy się przez to do dobrej intencyi.

Dodatniemi duszy usposobieniami są: wysokie pojęcie o upodobaniu Boga i Jego woli; głębokie przeświadczenie, że poddanie się woli Bożej nie jest niewolą, lecz możliwej wielkości szczytem. Jakto! więc ja robaczek ziemski mogę uwielbiać nieskończony Majestat! Bóg sam nie ma innego celu, jak swe uwielbienie; jakże więc mnie uszlachetnia to, że działam w tym samym, co On celu! Zresztą, cóż dobrego możemy uczynić dla Boga? chyba zewnętrzną przynieść Mu chwałę... Jedynem naszem szczęściem jest przysparzać tej chwały Bogu. Przyzwyczajmyż się więc cenić wyłącznie zadowolenie Boże, bo to tylko jest wielkiem w niebie i na ziemi. Tysiąc razy wolałbym podnieść słomkę z ziemi, by spełnić wolę Bożą — mawiał czcigodny Jan Avila — aniżeli nawrócić tysiąc światów, czyniąc wolę własną; w pierwszym bowiem wypadku znajduje się dobro Boga, w drugim tylko dobro stworzeń. Niechaj ta intencya będzie dla nas tym zaczynem ewangelicznym, który niewiasta doda-

[1]) Philip. II. 20.

wała do mąki — my do każdej naszej sprawy! Obierzmy sobie za hasło: Mnie praca, bliźniemu pożytek, Bogu cześć i chwała! Działajmy dla chwały Boga nie myśląc o piekle ani wprost o niebie, jak ta Święta, która miała naczynie z wodą, by zalać piekło, — i pochodnię, by spalić niebo, by tylko czystą powodować się Bożą miłością.

Jakie są objawy czyli akty doskonałej intencyi? Mistrze życia duchownego, ćwiczenie się w czystej intencyi do czterech sprowadzają aktów, wyrażonych temi słowami: kierować, rozszerzać, jednoczyć i polecać dobro spełniane.

Trzeba wlać jakby Boskie życie w sprawy nasze, kierując je do celu nadprzyrodzonego, odnosząc je głównie do miłości. Pewien pustelnik zapytany, czemu stawał jakby w zawieszeniu, zanim zabrał się do działania? odpowiedział, mierzę do celu, jak łucznik, zanim wypuści strzałę. I my w naszej pracy celujmy — w upodobanie Pańskie.

Szatan czyha na początek naszych spraw; to wąż, który wciśnie cały swój tułów, jeżeli głowę swą przecisnął. Kiedy n. p. nam coś nakazano, szatan poddaje nam myśl roztrząsania, czy ten rozkaz nie zaszkodzi naszemu honorowi, naszym wygódkom; tym podstępem udaje się mu pozbawić nas nieraz najpiękniejszej zasługi. Zatem wolę naszą skierujmy ku woli Bożej. *Wszystko*, mówi Apostoł, *cokolwiek czynicie w słowie abo w uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa* [1]).

Ponieważ cnota nie przeciwi się cnocie, szukając upodobania Bożego, możemy zarazem działać z pobudek innych cnót; a tak w jednej czynności wiele aktów cnót wykonywamy. N. p.: odmawiając jakąś modlitwę, oprócz aktu miłości, możemy chcieć chwalić Boga, — co jest aktem religii; zadość uczynić sprawiedliwości za grzechy — co jest aktem pokuty; zdobyć sobie wyższy stopień chwały — co jest aktem nadziei; chcieć dać dobry przykład — co aktem miłości bliźniego. A tak kilka odrazu cnót schodzi się w jednym i tym samym czynie, jakby miły koncert dla ucha i serca Bożego. Przez te wielorakie pobudki nabierzemy świętego nałogu wykonywania wielu cnót równocześnie.

Rozszerzać. Przez intencyę winniśmy mnożyć dobro spełniane. Nasze święte żądze dają przyrost dobrym czynom; ich wartość i zasługa rośnie przed Bogiem w miarę, jak pragniemy czynić jeszcze

---

[1]) Colos. III. 17.

więcej dla Boga. Są sprawy, których nie możemy ani przedsiębrać, ani wykonać; ale czyż są pragnienia, których nie moglibyśmy żywić w sercu dla większej chwały Bożej?... Te żądze zastępują przedsięwzięcia dla nas niemożliwe; Bóg je wynagradza jak same czyny. *Żądzę ubogich*, śpiewa Psalmista, *wysłuchał Pan*[1]). Pewnego razu Pan Jezus powiedział św. Katarzynie Seneńskiej: „Ja jestem Bogiem twoim, Mnie się należy cześć nieskończona, a ty Mnie tak mało uwielbiasz! Wiem, że więcej czynić nie możesz, ale czyż nie masz serca a w niem żądz niezmiernych? Niechaj więc one odtąd zastępują braki czynów twoich"! — Chociaż w działaniu jesteśmy ograniczeni, nie bądźmy ograniczonymi w świętych żądzach; zastąpmy małą liczbę jednych, wielką ilością drugich.

Jednoczyć. Dla udoskonalenia naszych spraw, trzeba je koniecznie jednoczyć z zasługami Pana Jezusa. Z tego zespolenia nabierają one nieskończonej doskonałości. „Ja i mój dobry uczynek – mawiała Seraficzna Teresa — to nic, ale ja, mój dobry uczynek i Pan Jezus, to coś nieskończonego". Wprawdzie dobre nasze uczynki są zawsze zjednoczone z zasługami Chrystusa, bo iżby były dobrymi, muszą wypływać z łaski, którą Pan Jezus nam wysłużył; atoli kto aktualnie, w szczególny sposób łączy je z zasługami Jezusa, niezmiernie je udoskonala i cenniejszymi czyni. Przez to zjednoczenie dusza ćwiczy się w wierze w zasługi Chrystusowe; w nadziei uczestniczenia w nich; w miłości, miłując Jezusa jako swą jedyną siłę i wodza, bez którego nie śmie nic czynić.

Przedstawiajmy się zawsze oczom Pańskim odziani szatą świetlaną — zasług Chrystusowych, by i w nas Ojciec niebiański sobie upodobał; podobnie jak Jakób wdział na siebie odzienie starszego brata — by otrzymać błogosławieństwo ojcowskie.

Polecać. Nakoniec trzeba polecać swe dobre uczynki Bogu, by niezłomnie zmierzały ku Jego chwale. Jest to rada tak ważna, że, wedle świadectwa Kasyana, starzy pustelnicy nieustannie mieli na ustach słowa Psalmisty: *Boże wejrzyj ku wspomożeniu memu*[2]). Z temi słowy budzili się, rozpoczynali każdą sprawę, z niemi zasypiali. Z jednej bowiem strony pomoc niebiańska jest niezbędną; z drugiej zaś modlitwa jest kluczem do serca Bożego.

Taka intencya upodobni żywot nasz ziemski do życia Niebian; uczyni dni nasze pełne, jak śpiewa Psalmista: *I będzie* (życie nasze) *jako drzewo, które wsadzone jest nad ściekaniem wód, które swój*

[1]) Ps. X (Ż.) 17. [2]) Ps. LXIX. 2.

owoc da czasu swego [1]). Przez taką intencyę wykonamy doskonale mandat Chrystusa: *abyśmy się zawsze modlili a nigdy nie ustawali;* życie nasze jedną stanie się modlitwą czynu, nieustannem *Magnificat* chwały Bożej. Nie zmieniając naszych zwyczajnych praktyk pobożności, nie dodając nowych, nie nakładając na siebie nadzwyczajnych ostrości, postów, — dojdziemy do doskonałości chrześcijańskiej, udoskonalając tylko naszą intencyę w sposób wyłożony. Łódź, statek, ma zawsze przystań na celu, niechaj podobnie łódź serca naszego ma nieustannie wiekuistą przystań na oku, którą jest Bóg i Jego wieczność. Niechaj ta intencya będzie w sercu naszem, jak ta lampka, co zawsze płonie przed eucharystycznym Jezusem. Przez taką intencyę dojdziemy już na ziemi do upragnionego przez wielkich Świętych szczęścia, że Bóg będzie wyłącznie do nas należeć, a my jedynie do Niego: *Miły mój mnie, a ja Jemu* [1]) w czasie i w wieczności. Amen.

---

[1]) Ps. I. 3. [2]) Pieśń II. 16.

KAZANIE 3-e.

NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH

Utrata — i odnalezienie Jezusa.

(Homilia).

Zdarzenie ewangeliczne, jakie nam dziś Kościół Boży ku rozmyślaniu podaje, tak obfitem tryska światłem, że sądzę, iż rozważanie przytoczonych tu szczegółów z niezmiernym będzie dla dusz naszych pożytkiem. „Podobało się Wcielonemu Słowu — mówi św. Grzegorz papież, nauczać nas nietylko słowami, ale też czynami. Wszystkie czyny, wszystkie rysy życia Jezusowego, bogatem tryskają światłem wiary i podają najwyższe udoskonalenie naszego prawidła.

Wszystkie szczegóły przytoczone w dzisiejszym ustępie ewangelicznym do dwóch możemy sprowadzić uwag, które weźmiemy za przedmiot dzisiejszej nauki.

Zastanowimy się najpierw 1-o nad utratą Jezusa; następnie 2-o jak szukać i zachować Jezusa w sercu swojem.

Poprośmy naprzód o błogosławieństwo Matki Najśw., której serce niewysłowionych doznało boleści po utracie Jezusa. Prośmy Ją, by nas nauczyła szukać i zachować w sercu Jezusa. Zdrowaś Maryo.

I. Utrata Jezusa.

Gdy Jezus był w dwunastu leciech... Patrzmy na gorliwość tej trójcy ziemskiej, Jezusa, Maryi i Józefa, którzy mimo tak wielkiej odległości z Nazaret zdążają do Jeruzalem na uroczystość wielkanocną. Józef św. udaje się tam, by wypełnić prawo nakazujące mężczyznom *stawić się przed oblicze Pana trzy razy do roku* osobliwie na święto wielkanocne[2]). Marya zdąża tamże nie z powinności,

---

[1]) Ipsa facta Verbi verba sunt. [2]) Wyjść. XXIII. 17.

bo do tego niewiasty nie były obowiązane, lecz wyłącznie z pobożności, by uwielbić Pana. Boskie Pacholę również ma tylko uwielbienie Ojca swojego na oku. O! któż wysłowi wylania gorącej pobożności tych trzech Serc najświętszych przed obliczem Boga w Jego świątyni.

A nam, najmilsi, nieraz tak trudno zebrać się w dni świąteczne, by oddać cześć Najwyższemu przez uczestniczenie w Ofierze Przenajśw., chociaż wiemy, że ciąży na nas najściślejszy obowiązek słuchania Mszy św.

Gdy wracali zostało dziecię Jezus w świątyni. Bez uprzedzenia Matki Najśw. i Józefa św. Jezus pozostaje w świątyni Jerozolimskiej. Dzieci winny posłuszeństwo rodzicom; to też Boskie Pacholę okazuje się posłusznem swemu Ojcu niebieskiemu, w czem swą Boską odsłania naturę. I czegoż nas ten szczegół uczy? Oto, że w rzeczach, odnoszących się do Boga, jak powołanie do wyższego życia, czy zakonnego, czy kapłańskiego, trzeba słuchać raczej Ojca na niebie, niż radzić się ciała i krwi. Uczy, że sprawę chwały Bożej należy przenosić nad wszystkie uczucia naturalne, choćby najczystsze. Tym rysem swego życia Jezus mówi to, co później wyrazi w słowach: *Kto miłuje ojca lub matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien* [1]). A do nas wszystkich woła: Człowiecze, odetnij rękę, nogę, wyłup oko, jeśli cię gorszy, to znaczy: oddal od siebie przedmiot, osobę droższą nad rękę, nogę, oko, jeśli one są kamieniem zgorszenia dla ciebie: lepiej tobie chromym, ciemnym wnijść do żywota, aniżeli byś miał cały iść do piekła [2]).

A tak droga Sercu Jezusowemu ta nauka, że nam ją daje kosztem niezmiernej boleści Matki Najśw. O któż pojmie, kto wysłowi tę boleść Maryi przez trzy dni pozbawionej Jezusa! By to zrozumieć potrzebaby mieć pojęcie nadmiaru miłości Maryi ku Jezusowi; trzebaby wyrozumieć, czem był Jezus dla Bogarodzicy. Najświętsza Dziewica była najdoskonalej — nad wszystkie matki Matką i Ojcem zarazem Jezusa, bo całą krew swoją i ciało Pan Jezus wziął z krwi Niepokalanej. Chociaż czułość Jej macierzyńska prześcigła tkliwość wszystkich matek razem, nie było w niej płaczliwości niewieściej, ale też nie było twardości stoickiej, kłamliwej. Marya stała w boleści nie z tą rozpaczą niekatolicką niektórych matek, nie z tą obojętnością więcej jak pogańską innych — bo Ona nauczywszy się kochać Chrystusa głośno i gorąco, — nauczyła się od Niego cierpieć cicho i swo-

[1]) Mat. X. 37. [2]) Mat. V. 30.

bodnie. Czuła, tkliwa, jak niewiasta, Marya posiadała się jak mąż najhartowniejszy, co mówię?... posiadała się jako święta, jak ze Świętych Najświętsza. Im dusza świętsza, czystsza — tem więcej w niej czułości, i dlatego o niezbożnych mówi Apostoł, że są bez czucia. Atoli wszelka miłość i czułość ludzka nie daje nam miary miłości i czułości Maryi dla Jezusa. Źródła tej tkliwości szukać trzeba w Sercu Ojca niebiańskiego, który, dzieląc się z Nią swym Synem, coś z czułości i miłości swego Serca przelał do Serca Maryi, by Marya poniekąd tą samą co Ojciec niebieski miłością miłowała Syna, Boga swego. O! matko, matko, jeśli ty rozkoszujesz sobie w dziecięciu, co się pod okiem i sercem twojem rozwija w pachołę bogatej, nieraz wymarzonej tylko nadziei, — o jakiż urok musiało roztaczać dla Maryi Boskie Pachołę rozlewające coraz więcej Boskich wdzięków, p o m n a ż a j ą c e s i ę w m ą d r o ś c i, w l e c i e c h i ł a s c e u Boga i ludzi!

Kto skosztował, jak miłe, jak orzeźwiające, jak oczyszczające jest towarzystwo osób świątobliwych — ten pojmie pociechy Maryi wykwitające z przestawania z Dawcą wszelkiej pociechy! Jezus był dla Maryi wszystkiem: On był Jej życiem, Jej niebem. Któż zdoła sobie wyobrazić ciągły zachwyt podziwu, rozczulenia, szczęścia Maryi na widok Jezusa! Cóż to za cisza błoga, urocza, święta w domku Nazaretańskim! Co za blaski, wonie świętości! tam — jakby muzyka ciągła i śpiewy Aniołów! Zaiste, prawdziwa to drabina Jakóbowa, po której Anieli zstępują i wstępują do nieba! Tam u góry Bóg Ojciec i Duch Św. — tu na dole Józef i Marya, a Jezus tu i tam; niebo na ziemi; ziemia w niebie! Ach! kto to pojmie, kto to wysłowi!

To też Marya, pozbawiona obecności Jezusa, bolała przez trzy dni, jak po Jego zgonie; bolała miłością i boleścią bezbrzeżną; świat cały stał się dla Niej bez Jezusa głuchą, posępną pustynią. W innych boleściach pocieszałaś się, o Maryo, widokiem Jezusa; w innych boleściach widziałaś zbawienie świata; ale tu podobna myśl nie niesie Ci ulgi. O ileż sobie Marya czyniła wyrzutów w pokorze swojej, że Skarbu tak drogiego nie dosyć strzegła! Co tylko miłość i pokora może na siebie wymyślić, ile tylko może siebie utrapić, tem wszystkiem myśl swą obciążała Matka Boża.

Skąd pochodzi, najmilsi, że my, tracąc przez grzech Jezusa, nad tą największą stratą tak mało bolejemy? Dusza nasza wygnanką jest na ziemi, a gdzie wygnanie, tam tęsknota, gdzie tęsknota tam boleść. Lecz, jeśli w tej tęsknocie jest Jezus, boleść staje się miłością — jeśli Go niemasz — rozpaczą. Jezus w duszy to Niebo — dusza bez

Jezusa, to obraz piekła! – Ach! nasza boleść po utracie Jezusa taka mała, bo słaba jest miłość nasza, bo nie poznajemy, czem jest Jezus dla duszy, dla serca człowieka!...

A w jakiż to sposób my tracim Jezusa? Już całkowicie tracimy Jezusa przez grzech śmiertelny; już częściowo przez niedbalstwa, oziębłości, i grzechy powszednie; nareszcie tracimy Go jak Marya bez winy, — gdy Jezus się ukrywa, usuwa; gdy dusza nie czuje żadnej duchowej pociechy, słodyczy.

O najmilsi, czyż my pojmujemy, co to jest utracić Jezusa przez grzech śmiertelny? Ach kiedy Jezus był w twej duszy, kiedy byłeś w stanie łaski, Bóg z rozkoszą w niej przemieszkiwał: *Jeżeli mię kto miłuje... Ojciec mój miłuje go, i do niego przyjdziemy a mieszkanie u niego uczynimy* [1]); byłeś dzieckiem Boga, Jego ludem wybrania: *Lud mój jesteś ty* [2]); byłeś jego przyjacielem, dusza twoja Bożą była oblubienicą. Ale kiedyś stracił Jezusa, — wszystkoś utracił! Bóg ustąpił z twej duszy; zawrzał ku tobie nienawiścią: *nienawidzę wszystkich, którzy czynią nieprawość* [3]); wyrzekł do ciebie: *nie znam was* [4]). Teraz Bóg ciska przekleństwa na ciebie [5]).

O duszo, któraś straciła Jezusa jakaś ty smutna i jak smętny dla ciebie świat, co cię otacza! Zapłacz, ach zapłacz gorzko nad sobą!

Patrz, czem byłaś przed chwilą — czem teraz jesteś, pozbawiona Jezusa... „Byłaś, mówi Augustyn św., umiłowaną Chrystusa, przybytkiem Boga, świątynią Ducha miłości, a dziś?... dziś wszystko stracone!

O! kiedy Jezus był w sercu twojem, dusza twa cudne, iście Boże roztaczała piękności, wdziękami swymi całe zachwycała Niebo; i roztwierały się nad tobą niebiosa, jak niegdyś nad Jezusem, by się zachwycać twą duszą, strojną łaską Jezusową; Duch Miłości wołał do ciebie: całaś piękna, oblubienico moja, a Ojciec niebieski: *Tyś mój syn najmilszy* [6]). A dziś, — dziś gdy Jezus cię opuścił, wszystkie zbożne twe piękności zatarte: *odstąpiła od córki syońskiej wszystka ozdoba jej* [7]), stałaś się przedmiotem ohydy, odrazy dla Trójcy Przenajś., dla wybranych i Aniołów!

Straciłeś Jezusa! i cóżeś utracił? Z utratą Jezusa wszystkie uroniłeś zasługi. O! gdybyś był zebrał wszystkie wysługi Świętych, jakie oni heroicznymi nagromadzili czynami, tracąc Jezusa, wszystkoś utracił!

Straciłeś Jezusa a z Nim moc działania i skarbienia dla nieba; wszystkie dobre twe uczynki teraz tam wstępu nie mają. Roz-

---

[1]) Joan XIV. 23. [2]) Ozeasz II. 24. [3]) Ps. V. 7. [4]) Mat. XXV. 12. [5]) Deutr. XVIII. 16. [6]) Pieśń I. 14. [7]) Jerem. I. 6.

daj majętność na ubogich, biczuj się do krwi, nawróć świat cały — jeśli Jezus cię opuścił, wszystkie heroizmy twoje wiekuista nie uwieńczy nagroda! Do kogóż cię przyrównam, o duszo, coś straciła Jezusa? Do winnicy pełnej owocu nagle przez burzę zniszczonej; do okrętu najcenniejszymi naładowanego skarbami, co uderza o skałę, rozpryskuje się i w morskiej zatapia się toni!

Straciłeś Jezusa, tem samem straciłeś wolność, swobodę. Dopóki Jezus był w twem sercu używałeś wolności synów Bożych: *Gdzie Duch Pański tam wolność*[1]); a teraz — teraz po grzechu w sromotną szatana popadłeś niewolę! *wszelki, który czyni grzech, jest sługą grzechu*[2]). Teraz szatan rozgościł się w twem sercu, opanował je i w sojuszu z namiętnościami twemi do coraz cięższych i do coraz częstszych przyniewala cię grzechów.

Straciłeś Jezusa, a z Nim szczęście, spokój, niebo! Serce sprawiedliwego, to gody ustawiczne, to niebo w duszy. Ale kiedy Jezus cię opuścił, zgryzota niby piekło wstąpiło do twego serca, piekło złowieszcze, zapowiedź wiekuistego! *Wiedz a obacz, o duszo, że zła i gorzka jest rzecz, żeś opuściła Pana Boga twego*[3]).

Straciłeś Jezusa, a z Nim uroniłeś życie duszy. *Dusza, która grzeszy, ta umrze*[4]). Życiem ciała dusza, życiem duszy — Bóg Jezus[5]). Patrz na człowieka, co utracił Jezusa: on chodzi, widzi, mówi, myślisz że żyje? „Ach! woła św. Augustyn żyje w nim samo ciało, lecz dusza obumarła! zgasła cząstka najszlachetniejsza; dom stoi, ale mieszkańca domu śmierć porwała grzechowa! O chrześcijaninie, zaprawdę wszelkie uczucie musiało się zatrzeć w twem sercu, jeśli płaczesz nad ciałem, z którego wyszła dusza, a jednej łzy nie ronisz nad duszą, którą Pan odrzucił“[6]).

O jak godni pożałowania ci, co tej straty nie odczuwają, woła Augustyn św.[7])! Odczują to oni, kiedy będzie zapóźno!

O Boże! iluż to traci codziennie Jezusa! iluż traci Go na wieki!... Na dziewięćdziesiąt tysięcy ludzi, którzy każdego dnia schodzą z tego świata, iluż straciło dziś Boga Jezusa?... O Jezu! Tyś od dnia dzisiejszego przestał być dla nich Jezusem Zbawcą.

Traci też niekiedy dusza Jezusa przez grzech śmiertelny z zawinionej niewiadomości popełniony. Jezus odchodzi niepostrzeżnie a niewiadomość grzesznika trwa cały dzień życia, dopiero pod wie-

---

[1]) II. Kor. III. 17. [2]) Ps. VIII. 33. [3]) Jerem. II. 19. [4]) Ezech. XVIII. 20. [5]) Św. Aug. de Verbo D. Serm 5. [6]) de Verbo Apost. Serm. 28. [7]) Quid miserius misero non miserante seipso!

czór, gdy noc zapada, przy śmierci spostrzega, że Jezusa niema. *Jest droga,* mówi Mędrzec, *która zda się człowiekowi sprawiedliwa; ale koniec jej prowadzi do śmierci*[1]). Ach! tego nieszczęścia najwięcej obawiać się trzeba i wołać z Psalmistą. *Grzechów niewiadomości moich, nie racz pamiętać, Panie!*[2])

Zwyczajnie, najmilsi, nie odrazu tracimy Jezusa przez grzech śmiertelny; lecz stopniowo, niepostrzeżnie przez niedbalstwo, oziębłość, przez pychę i grzechy powszednie, które do ciężkich prowadzą. O jakże często schlebiamy sobie, że Jezus nas doświadcza, jak Maryę, śmiemy nawet z Nią żalić się Jezusowi: dlaczegoś nam tak uczynił? dlaczego teraz nie czujemy słodyczy Twej obecności? Dlaczego? Otóż Jezus się usuwa choć nie zupełnie, by ukarać nasze niedbalstwo. Wszedł On do serca w Sakramencie Miłości, a jam nań nie zważał; On odszedł — odjął mi swe pociechy. Przyszedł do domku mego serca, a ja zamiast odepchnąć wrogów Jego: namiętności, zapraszam je zaraz do stołu; Jezus się uchylił — znikł nie wiem kiedy.

O, jak godni pożałowania ci, co dzielą swe serce! Chcą unikać grzechu, ale boją się czynić rzekomo zbyt wiele dla Jezusa. Pocóż zawsze być z Nim; czyż nie mam nic innego do czynienia? I obchodzą się z Jezusem jak z obcym w domku ich serca. To też Jezus okazuje się zimnym dla nich, jeśli ich całkiem nie opuszcza. A oni już i na to zdecydowani; dla nich to cnota niby silna, męska, obywać się bez pociechy Jezusowej — tego pokarmu mocnych! Oni ani myślą cośkolwiek sobie wyrzucać! Ale Marya w boleści! Marya, dla której utrata Jezusa była tylko próbą, a nie karaniem, wyrzuca sobie w pokorze, że nie dość czuwała!

I my, najmilsi, czyńmyż sobie ten wyrzut aż nazbyt ugruntowany, bo zawsze dość w życiu naszem niedbalstwa; zawsze z naszej to winy tracimy żywą obecność Jezusa; nigdy On pierwszy nas nie porzuca. Czasem się ukrywa, wszelako pozostaje w kąciku serca. Jeśli nas opuszcza, to dlatego, żeśmy Go opuścili. Ach! nie przystawajmy na to opuszczenie, bez Jezusa żyć niemożliwa. Bolejmy, jak Marya, i usiłujmy Go odszukać; dopóty nie dajmy sobie wytchnienia, dopóki nie odnajdziemy Jezusa. A znajdziemy go łatwo, jeśliśmy Jezusa w trzeci stracili sposób, to jest, jak Marya, bezwinnie. Czasem Jezus opuszcza dusze wierne tj. pozbawia je czułego, tkliwego nabożeństwa; jest to chwila próby, doświadczenia. Więc tylko dobro duszy tu Jezus ma na oku; chce ją utrwalić w pokorze. Mówmyż wtedy

---

[1]) Przyp. XIV. 12. [2]) Ps. XVIII. 13.

z Psalmistą: *Dobrze na mię iżeś mnie, uniżył; abym się nauczył sprawiedliwości twoich*[1]). Korzmy się przed Panen, jak Marya, uzbrajajmy się w cierpliwość, szukajmy Go pilnie, módlmy się gorąco.

O Jezu! wszakżeś sam powiedział: *Szukajcie a znajdziecie, proście a otrzymacie,* więc naucz nas, jak z Maryą szukać Cię mamy, jeśliśmy Ciebie w jakikolwiek utracili sposób.

II. Jak szukać i zachować Jezusa w sercu!

A najpierw, jak mamy szukać Jezusa? Jak Marya! Szukać Go szczerze, jak ten, co koniecznie chce odnaleźć skarb drogocenny; jak niewiasta Ewangeliczna, co szukając swej drahmy, umiotła domek[2]); szukajmy Jezusa dobrze roztrząsając swe sumienie, by wyśledzić, co było przyczyną utraty Jezusa.

Szukać trzeba Jezusa, ale jako Zbawcę, jako Jezusa, uchylając się od wszystkiego, co nie jest Jezusem, co sprzeczne z Jezusem, co Jezus w sercu naszem potępia: zmysłowość, pychę, nieczułość...

Szukać trzeba Jezusa w prostocie serca, w czystości zamiaru. Szukać Go, jak Magdalena u grobu Jezusa, łzami, jękami, wzdychaniami...

Szukać trzeba Jezusa wszędzie, ale tam szczególniej, gdzie większa nadzieja odnalezienia Go. Wśród krewnych, wśród przyjaciół Marya nie znajduje Jezusa; i my wśród krewnych, przyjaciół, wśród uczuć skażonej natury nie znajdziemy Jezusa; wśród świata, wśród głośnych hałaśliwych zabaw, w teatrach, nie sposób Go odnaleźć.

Gdzież Marya znajduje Jezusa? Gdzie Jezus? W Jeruzalem, mieście pokoju, w świątyni. To wszystko głębokie, duchowe ma znaczenie. Jezus w Jeruzalem, Jezus w mieście pokoju. Nie we wzruszeniu Pan[3]), ale w duszy spokojnej, w której ucichły choć na chwilę namiętności. Jezus w Jeruzalem, w Kościele swoim a nie w Babilonie świata. Jezus w świątyni, ale świątynia ta na wzgórzu Syońskiem, graniczącem z pagórkiem Golgoty. O jeśli chcesz znaleźć Jezusa, wejdź do przybytku serca twego, w ćwiczeniach pobożności, w skupieniu odnajdziesz Jezusa; znajdziesz Jezusa na wzgórzach Syonu, na wyżynach modlitwy. O najmilsi, trzeba nam koniecznie wzbić się na tę stromą górę modlitwy, choć ciało cięży i na dół spycha; o! bo Jezus lubuje sobie na wierzchołkach gór bogomyślności, skupienia. *Wstąpił na górę sam się modlić*[4]). Choćby w duszy twojej czarna zaległa noc grzechowa, w modlitwie odnajdziesz Jezusa. *Kto mnie naj-*

---

[1]) Ps. CXVIII. 71. [2]) Łuk. 15. 9. [3]) III. Król. XIX. 11. [4]) Mat. XIV. 23.

dzie, najdzie żywot, żywotem jest Jezus; On powiedział o Sobie: *Jam droga, prawda i żywot.*

Ale obok tej góry Syonu, wznosi się wzgórze Kalwaryjskie. Aby znaleźć Jezusa, potrzeba wzbić się na Golgotę. Cóż to znaczy? Potrzeba wejść na Golgotę życia chrześcijańskiego; potrzeba umartwienia, ofiar, ukrzyżowania złych namiętności. Jak tracimy Jezusa miękkością, zmysłowością, oziębłością, — tak znajdujemy Go w żarliwości, w chrześcijańskiem zaparciu i umartwieniu. O jakże tam łatwo znaleźć Jezusa, kiedy On sam myślą i sercem zawsze pozostaje na Golgocie? *Pobieżemy,* śpiewa Pieśniarz natchniony, *do wonności olejków Twoich* [1]); wonią Jezusowi najmilszą, to wonność ofiary, zaparcia, skruchy, kajania! Jeśli na tę górę nie wstąpisz po gorliwej modlitwie, jeśli nie zaprzesz siebie, swej pychy, swej zmysłowości, swego przywiązania do grzesznego przedmiotu, nie! nie! nie znajdziesz Jezusa!

Chcesz odszukać Jezusa, idź do cichego Ogrojca, do zbolałego twego serca, tam przemawia Jezus i pyta: K o g o s z u k a s z? O, ileż to razy pyta Jezus: O duszo zbolała, czego szukasz w smutku, w boleści? Ach! czyż możemy odpowiedzieć: J e z u s a N a z a r e ń s k i e g o — Jezusa pokornego, cichego...

Marya znajduje Jezusa w kościele wśród Doktorów. Jezus pozostaje tylko w prawdziwym Kościele, w nim jednym zbawienie, w nim tylko Jezus wśród doktorów swoich.

Ale czyż i my ośmielimy się powiedzieć z Maryą: *Cóżeś nam tak uczynił?* Bo ileż to razy sam Jezus mógł nam uczynić tę miłośną wymówkę: twoja Matka Marya i Ja szukaliśmy ciebie zbolałem i miłującem cię sercem!

O jaka radość Maryi, gdy znalazła Jezusa swego! Zaiste nie była ona mniejszą od tej, jakiej doznała w dniu Zmartwychwstania. Jaka radość w duszy, gdy po dobrej, serdecznej, żałosnej spowiedzi Jezus powraca do serca, a z Nim wraca słońce, życie, radość, niebo!

Synu, cóżeś nam uczynił?... nie jest to wymówka, lecz skarga miłości. W taki sposób Święci żalą się Bogu [1]). Tak Jezus sam się żalił: *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił!* Taką skargę Bóg pociesza, jako wyraz miłości i tęsknoty za Bogiem!

W jaki sposób z a c h o w a ć w sercu Jezusa?

Sam Jezus podaje nam trzy skuteczne ku temu środki:

Czuwajcie, mówi, jak ja czuwam nad tem, bym pozostał w wa-

---

[1]) Cant. 1. 3.

szem sercu. Oby więc nam Zbawiciel nigdy nie potrzebował czynić tego wyrzutu: *Tak? nie mogliście jednej godziny czuć ze mną?*[1]) Czujności chrześcijańskiej koniecznie nam potrzeba! Czuwajmy nad Więźniem miłości w sercach naszych, niechaj ono będzie miłem Jezusa tabernakulum. Czuwajmy nad pierwszemi poruszeniami serca i namiętności naszych, by zdrożne bezzwłocznie przytłumić. Unikajmy zbytniego wylewania się na rzeczy zewnętrzne. Troszczmy się o to, by Jezus pozostał jako sternik w łodzi serca naszego, jeśli chcemy bezpiecznie zawinąć do portu wiekuistego szczęścia. Czuwajmy i módlmy się szczególniej wśród burz tego życia, wśród pokus bijących nieustannie w łódkę serca; budźmy Jezusa, gdyby się zdawał zasypiać w łodzi naszej, budźmy Go częstą gorącą modlitwą, jak uczniowe na morzu wzburzonem: *Panie, ratuj, bo giniemy! Czuwajcie,* mówi Zbawiciel, *byście nie ulegli pokusie.* Czuwajmy jak ten, co się obawia, by się nie ulotniła wonność aromatu; jak chciwiec czuwa nad skarbem; jak serce rozkochane czuwa nad przedmiotem swej tkliwości. Czuwajmy, by Jezusowi dobrze było w naszem sercu. Lubujmy sobie w rzeczach miłych Jezusowi; studyujmy upodobania Jego Serca; kochajmy się w czem On się kocha: w Jego zasadach, w Jego cichości, w Jego poniżeniu. Dostrajajmy wszystkie uczucia nasze do uczuć Jezusowych.

Drugi środek do zachowania Jezusa w sercu, podaje nam Pan Jezus w odpowiedzi, danej Matce Najśw.: *Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba żebym był?* O duszo, któraś szukała i znalazła Jezusa, czyż nie wiesz, że i ty masz się wyłącznie zajmować sprawami Ojca twego, który jest w niebiesiech? Czyż Sam nie powiedział, że kto czyni wolę Ojca jego, ten Go miłuje, *a Ojciec umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy*?[2]) Więc Jezus w nas pozostaje, jak długo spełniamy wolę Ojca Jego. Zatem we wszystkich naszych zajęciach, pracach miejmyż na oku sprawę chwały Ojca niebieskiego: Bóg przedewszystkiem! Bóg nadewszystko! taki jest porządek Boży, taki niech będzie zakon serca naszego! Wobec tego obowiązku wszystko znikać winno .Wszelkie widoki osobiste dla interesu Bożego poświęcić mamy, musimy! O Jezu! spraw, byśmy i my przez całe życie nasze oddawali się sprawom wspólnego Ojca naszego i Jego tylko we wszystkiem chwały szukali!

Ale pamiętajmy, że nie zachowamy Jezusa w sercu, jeśli trzeciego nie chwycimy się środka. Jakiż on jest? Podaje go nam

---

[1]) Mat. XXVI. 40. [2]) Jan XIV. 23.

Ewangelia w słowach: *A Jezus pomnażał się w mądrości i łasce u Boga i u ludzi.* Chociaż Zbawiciel od chwili poczęcia swego pełen był mądrości i łaski, tak, że w nich wzrastać więcej nie mógł — atoli z wiekiem coraz więcej na zewnątrz ujawniał mądrości i łaski w heroicznych swych cnotach. I przez te przejawy swej mądrości i łaski Pan Jezus chciał nas nauczyć, jak my ustawicznie w mądrości chrześcijańskiej i w cnót nabywaniu róść winni. O jeśli chcemy zachować w sercu – Jezusa, to warunek niezbędny, by Jezus rósł w nas! Jezus był posłusznym Maryi — i nam jest posłuszny, uległy; służy nam swą łaską, byśmy porastali w Jego cnoty.

On ma róść, a ja się umniejszać[1]). By Jezus mógł w nas róść, my się umniejszać musimy. Trzeba koniecznie, by się zmniejszało samolubne grzeszne nasze ja, nasza miłość własna, nasze namiętności; inaczej Jezus, czyli Jego łaska w nas róść nie może. Jezus jest w naszem sercu, jak w świątyni, jak w żłobku; czyhają nań Herody, namiętności nasze, te więc nieubłaganie pokonywać, wyniszczać musimy; w ten tylko sposób zachowamy Jezusa i Jego łaskę w sercu, i należyty damy jej przyrost i rozwój.

Pamiętajmy, że kto się w drodze udoskonalenia zatrzymuje, ten się wstecz cofa. Czemu? bo w tejże chwili ciało, świat, biorą w nim górę, a Jezus ustępuje. Jezus zwyczajnie stosuje swą łaskę do naszych wysileń. Jeśli zakopiemy talent Jego łaski, On go odbierze i Sam się zabierze! Jeśli zeń korzystać będziemy, On go pomnoży, a tak dodamy Jezusowi przyrostu w wnętrzu naszem przez wykonywanie coraz, coraz doskonalszych cnót ewangelicznych.

Zakończmy to rozmyślanie rzewną modlitwą Skargi: „O Mądrości Najwyższa, Panie Jezu Chryste, posadź się w kościele serca mego, a sprawuj w nim wolę Ojca Twego, to jest zbawienie moje... Poślij Ducha mądrości, aby oświecił rozumy nasze i zapalił wolę naszą do gorącego pełnienia zakonu Twego, aby nam drogi Twoje do Jeruzalem górnego ciężkie nie były. Co nas na tej drodze z Matką Przenajśw. potyka: boleści i ciężkości, niech wszystko w miłości i cierpliwości znosim. Tego nas tylko uchowaj, Panie, abyśmy Cię Pana i pociechy swojej nigdy nie utracili. A jeśliby się to przydarzyło jako ludziom, abyśmy Cię prędko naleźli, a nigdy od posłuszeństwa Twego nie odstępowali; rosnąc w mądrości duchowej i pobożności wszelakiej, przy poważnej przyczynie i opiece Matki Twojej. Który żyjesz i królujesz z Ojcem i Duchem Św. Bóg jeden na wieki. Amen.

[1]) Jan III. 30.

KAZANIE 1-e.

NA DRUGĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Czego potrzeba do uszczęśliwienia małżeństwa?

Wezwan też był Jezus i uczniowie Jego na gody. Jan II. 2.

Dziwna tajemnica: Pan Jezus z Matką Najśw. i z uczniami swymi na godach małżeńskich! Bóg wcielony wznawia tu uroczą scenę rajską, kiedy to Twórca, po stworzeniu człowieka, szczególniejszą obecnością swoją zaszczycił dziewicze zaślubiny pierwszej pary ludzkiej. Bóg, jak mówi św. Jan Złotousty, raczył tam wystąpić niby dziwosłęb i drużba; Sam bowiem przyprowadził do Adama niepokalaną oblubienicę, Ewę, *przywiódł ją do Adama* [1]), zachwyconego nie tyle zewnętrznymi jej wdziękami, jak darami łask i cnót wlanych, jakimi Bóg wzbogacił piękną jej duszę.

Anieli też, dodaje św. Chryzostom, radosny wzięli udział w tych rajskich zaślubinach; widzieli bowiem w tem małżeństwie źródło, z którego wytrysnąć miało chwalebne potomstwo, przeznaczone do pozajmowania miejsc opróżnionych w niebie przez odstępczych Aniołów.

Niestety, nie długo trwała radość i wesele z tych rajskich godów; zakłócił je i zniszczył grzech pierworodny. Jak wszystko w duszy i ciele grzech ten obniżył lub zburzył, – tak i Boską instytucyę małżeństwa. Odtąd o każdem małżeństwie można było powiedzieć to, co dzisiejsza mówi Ewangelia, że w i n a n i e m a j ą, że mu wina łaski Bożej niedostawało. Stąd poza ludem wybranym to przerażające upodlenie małżeństwa przez cztery tysiące lat w przedchrześcijańskiej dobie.

---

[1]) Rozd. II. 22.

Atoli Boski nasz Zbawiciel zstąpił na ziemię, by naprawić wszystkie ruiny grzechowe; to też przedewszystkiem miał zleczyć i podźwignąć z moralnego błota małżeństwo, i uczynić je jednym z swych przebóstwiających Sakramentów św. Więc jak Boga Stwórcę widzimy obecnego na godach rajskich, tak Bóg Odkupiciel bierze udział w godach galilejskich, gdzie pierwszy, zaznaczony w Ewangelii, cud czyni na korzyść stanu małżeńskiego, jako najbardziej potrzebującego Jego Boskiego ratunku.

Odkąd Syn Boży zaszczycił swą obecnością gody małżeńskie; odkąd małżeństwo do Boskich podźwignął wyżyn Sakramentu i opromienił je swą łaską: odtąd stan małżeński ewangeliczną przepoił szczęśliwością. A jeśli i w Zakonie Miłości ludzie nie znajdują w tym stanie rzetelnego szczęścia, pochodzi to wyłącznie z ich winy.

Czegoż potrzeba, by małżeństwa chrześcijańskie, w myśl Chrystusa, promieniały szczęściem? Trzech rzeczy:

1-o. Trzeba najpierw przed zawarciem związku małżeńskiego radzić się Jezusa.

2-o. Trzeba wezwać, zaprosić na ślub Jezusa.

3-o. Trzeba w małżeństwie zatrzymać Jezusa.

Nad czem chciejmy się dziś poważnie zastanowić. Poprośmy wprzód o błogosławieństwo Dziewicy Bogarodzicy anielskiem Jej uwielbieniem. Zdrowaś Maryo.

I. Przed zawarciem ślubu trzeba się radzić Jezusa.

To rzecz pewna, że przyczyną nieszczęść i klęsk rodzin, jak i społeczeństw, źródłem przeobfitem niezmiernej liczby nieprawości i wiekuistego potępienia są małżeństwa, zawierane bez Bożego błogosławieństwa.

Cóż najbardziej wyodrębnia przeznaczonych czyli wybranych Bożych od odrzuconych? To, że pierwszymi kieruje ręka Pańska na wszystkich ich drogach: *sprawiedliwego prowadzi Pan drogami prostemi*[1]), dlatego, że i oni do Boga się zwracają, w swych zamysłach Go się radzą, świadomi rodzimej słabości ich umysłu. Przeciwnie odrzuceni polegając wyłacznie na własnych siłach, opierając się na mądrości ciała, sami sobą kierują. To też kiedy pierwsi kroczą bezpiecznie pod przewodem Bożej światłości, – drudzy na każdym utykają kroku, kroczą w ciemnościach i zapadają nareszcie w przepaść zatra-

[1]) Mądrość. X. 10.

cenia. Pierwsi, jak Dawid, pytają Pana o radę; drudzy, jak Saul, radzą się swych namiętności i ich sojuszników, świata i szatana.

Otóż, najmilsi, jeśli we wszystkiem winniśmy pytać Boga o radę, jak Mojżesz w Pańskim przybytku, tedy osobliwie, kiedy idzie o związek małżeński, a to z dwóch przyczyn. Bo najpierw jest to sprawa trudna, ciemna, zawiła, która małej garstce ludzi się udaje; następnie jest to sprawa olbrzymiej doniosłości, której wyniki są ważne na czas i na wieczność.

O! czyż codzienne doświadczenie nas nie poucza, że na sto małżeństw zaledwie dziesięć można nazwać jako tako szczęśliwemi? Z małżeństwem tak się rzecz ma, jak ze starością: każdy chce być starym, bo nikt nie chce umrzeć młodym, a jednak każdy żali się na niedogodności starości, chętnie by je zamienił na siłę i rzeźkość młodzieńczą. Podobnie dzieje się z małżeństwem: mało jest takich, którzy związani w tym stanie nie jęczą pod jego ciężarem i nie chcieliby się od niego uchylić.

Dodajmy, że małżeństwo, to sprawa, w której pomyłka nader łatwą; tem bardziej, że ci, którzy je zawierają, częstokroć wzajemnie się oszukują, nie mówię już pod względem mienia, ale co ważniejsza pod względem ułomności ciała i duszy. Małżeństwo częstokroć jest maską, pozłotą, pokrywającą nędze ukryte; z razu wszystko się w niem uśmiecha, ale niebawem, po dniach wesela, następują lata całe tragedyi, żalów i łez piekących...

Poważny Tertulian porównuje Sakrament małżeństwa z Najśw. Sakramentem Ołtarza. W trzech rzeczach upatruje on podobieństwo między nimi: W najśw. Eucharystyi zmysły nasze nas mamią, osobliwie wzrok; wydaje nam się, że widzimy chleb, a tu jest rzecz całkiem inna: podobnie w małżeństwie: wydaje się ono czemś innem, niż jest w istocie. Dalej, pod postaciami sakramentalnemi tai się Bóg, nasz Sędzia, a wielu, mówi Apostoł, *pożywa sąd i potępienie swoje*[1]). Niestety, jakże często wydarza się w małżeństwie, że mężczyzna sądzi, iż zaślubia niewiastę anioła, która go uszczęśliwi, a ona staje się w znacznej mierze przyczyną jego zguby; pod pozłotą czczej piękności i pewnych zewnętrznych wdzięków, spotyka umysł uporczywy, pychę wygórowaną, serce niewdzięczne, samolubne, słowem, szatana przemienionego w Anioła światłości. Toż samo i więcej jeszcze trzeba powiedzieć o mężczyźnie: ojciec i matka sądzą, że powierzają córkę w ręce zacnego męża a wydają ją w ręce niezbożnika i kata na ofiarę

---

[1]) I. Kor. XI. 29.

nieustannych boleści. Nareszcie Przenajświętsza Eucharystya, która nazywa się Manną, Chlebem Aniołów i Sakramentem Miłości, jest też pamiątką Męki Jezusowej i wizerunkiem najkrwawszych Jego tortur[1]): podobnie, jakiemkolwiek mianem słodkości, tkliwości i przyjaźni zaszczycimy małżeństwo, doświadczenie nas uczy, że to jarzmo ciężkie, pełne trosk i obaw, przedewszystkiem pod względem wychowania dziatwy, która tak często życiem swojem nieuczciwem zatruwa serca rodziców. O jakże często iści się w małżeństwie słowo Apostoła: *Trapienie ciała mieć będą takowi*[2]).

Wiem, że w zamysłach Boga niewiasta jest dana mężowi jako pomoc, ostoja i pociecha. *Uczyńmy mu pomoc jemu podobną*[3]). Ale czyż w rzeczy samej ten pomysł Stwórcy zawsze iści się w małżeństwie? Czyż małżonkowie wzajemnie są dla siebie pomocą, ostoją, pociechą?

Dalej, małżeństwo jest nie tylko sprawą, w której łatwo się pomylić, ale co gorsza to to, że tu pomyłka jest nad wyraz szkodliwą. Jej bowiem wyniki olbrzymiej są doniosłości, bo nie tylko słodycz i pokój życia, ale i szczęście lub nieszczęście wiekuiste częstokroć od szczęścia lub nieszczęścia małżeńskiego zależą, jak naucza Apostoł. Mąż niewierny, mówi on, bywa uświęcony przez niewiastę wierną, a żona niewierna przez wiernego męża[4]). Atoli doświadczenie nas uczy, że tu aż nazbyt często zachodzi udzielanie sobie występków i nieobyczajności; że często małżonkowie wzajemnie przyczyniają się do grzechu i do wiekuistego zatracenia.

Czyż te uwagi nie wykazują nam jasno nieodbitej konieczności zwracania się do Jezusa, radzenia się Go przed wstąpieniem w stan małżeński? Ale, w jaki sposób ta porada iścić się winna? Oto trzeba najpierw zwrócić się do Jezusa w gorącej modlitwie, prosić przez Ofiarę Mszy św., w częstych Komuniach św., by nam dał poznać swą wolę. O zaprawdę, trzebaby postami, jałmużnami i innymi zbożnymi uczynkami wypraszać sobie u Boga światło, aby poznać, czy stan małżeński jest drogą wiodącą nas do nieba! Trzeba błagać z Psalmistą: *Naucz mię, o Panie, czynić wolę Twoją; albowiem Tyś jest Bogiem moim: Duch Twój dobry niechaj prowadzi mię do ziemie prawej*[5]).

Następnie radzić się trzeba Boga i Jezusa pod względem osoby, którą wam przedstawiają, t. j.: trzeba śledzić, czy Bóg jest w jej

---

[1]) I. Kor. XI. 29. [2]) I. Kor. VII. 28. [3]) Rodz. II. 18. [4]) I. Kor. VII. 14. [5]) Ps. CXLII. 10.

obyczajach, czy Jezus króluje w jej sercu? O Boże! jakże mało ludzi spełnia tę powinność, ucieka się do modlitwy, radzi się Jezusa pod względem małżeństwa! Iluż to ludzi radzi się raczej Wenery i Mamony, bożka fortuny! patrzy tylko na piękne ciała kształty, lub ogląda się przedewszystkiem za tłustym posagiem! Oto dwie wyrocznie pogańskie, których za dni naszych nadewszystko radzą się ludzie! Chociaż dobre obyczaje i cnoty są podwaliną szczęśliwego małżeństwa, nie na to zwraca się dziś uwagę. Byle bożek Mamony powiedział: to panna posażna, o resztę się nie dba!

O ojcowie i matki, pamiętajcie, że choćby ten młodzieniec, którego obieracie za zięcia, dzierżył wszystkie skarby Krezusowe, choćby promieniał chwałą Aleksandra, jeśli on jest bluźniercą Boskiego imienia, jeśli jest wolnomyślicielem i napół ateuszem, jeśli żywot swój zniszczył w rozwiązłości, wy stajecie się katami nieszczęsnej waszej córki, kiedy takiego dajecie jej małżonka! Wiem, że ta córka, żona, nie mogąca znosić niegodziwości i bezbożności męża, niesłusznie przeklinać będzie rodziców i tych, którzy ją w to jarzmo wtłoczyli; wiem, że Bóg ukarze jej gniewne porywy; wszelako bójcie się rodzice, by część tych przekleństw na wasze nie spadła głowy! Mówicie: wydaliśmy dobrze córkę naszą, weszła w dom możny, zasobny!... Tak, ale nie dodajecie, żeście ją wydali w ręce wcielonego szatana, który ją dręczyć nie przestanie i łatwo o wieczną przywieść ją może zgubę!

Zaklinam więc was, ojcowie i matki, nie radźcie się bożyszcz mamony i wenery, lecz Boga cnót ewangelicznych, Jezusa, by dociec, czy osoba, starająca się o rękę córki waszej, ma bojaźń Bożą w sercu, zna zasady chrześcijańskiego życia i do nich się stosuje; zwracajcie przedewszystkiem przenikliwe oko na dobre lub złe przymioty narzucającego się wam zięcia!

Trzeba koniecznie przed zawarciem związku małżeńskiego dobrze się poradzić Jezusa, następnie zaprosić Go na gody weselne.

II. Zaprosić Jezusa na gody weselne.

Na czem polegają te zaprosiny Jezusa? Na podwójnem usposobieniu: dalszem i bliższem. Dalszem usposobieniem jest życie niewinne, młodzieńczość przeżyta w bojaźni Bożej, w oddaleniu od grzechu, w skromności i wstydliwości chrześcijańskiej.

Trzeba, by młode dziewice niewinnością obyczajów, praktykami rzetelnej pobożności zniewoliły niejako Boga do szczególniejszej Opatrzności pod względem tego stanu, od którego zależy ich szczęście

lub nieszczęście w czasie i w wieczności. O gdyby one brakiem pobożności i uchylaniem się od św. Sakramentów ujawniały, że mało się troszczą o Boga, to bądźcie pewni, że Bóg równą odmierzyłby im miarą, ani otoczyłby ich osobliwą swą troskliwością w tej tak ważnej sprawie. Potrzeba dalej, by czcią i poszanowaniem rodziców, jak i posłuszeństwem, zniewoliły niejako Ducha Św. do udzielania im światła niezbędnego w wyborze męża według Serca Bożego.

Ale jeśli przeciwnie młode panienki najpiękniejszą część ich wieku poświęcają próżnościom, bezczynności, zmysłowości, zbytkom; jeśli one są kamieniem obrazy w mieście, jeśli przez swe płoche zaloty stają się, jak mówi Tertulian, w ręku szatana mieczem zatrutym dla zabicia dusz odkupionych krwią Syna Bożego: o! niechaj wiedzą, że Bóg potrafi się pomścić; że wkrótce ukarze ich próżność, obniży ich pychę mężem jeszcze zarozumialszym, niegodziwszym! ukarze ich zbytki w strojach, mężem rozrzutnym, który niebawem roztrwoni ich mienie. Dlatego teraz pobożnością, skromnością, cnotami winnyście jakby zmuszać Boga, by nad wami roztoczył szczególną swą Opatrzność w dalszym życia waszego losie.

Któż może wątpić, że ci młodzieńcy rozwiązli, których młodość cała upływa w nienawiści Boga, którzy tysiącznych dopuszczają się nieprawości, gromadzą sobie, jak mówi Apostoł, skarby przekleństw Bożych, które następnie rozlewają się na ich związek i pożycie małżeńskie!

Jest drugie usposobienie b l i ż s z e, którem przyzywa się Jezusa na gody weselne. Z jednej strony niewinność i skromność w zabiegach i staraniach o obiubieńca; z drugiej strony modlitwa i należyte święte przygotowania, jakich wymaga ten Sakrament. Św. Chryzostom powiedział słowo, które jaskrawe rzuca światło na małżeństwo. Baczcie, chrześcijanie, woła ten wielki kaznodzieja, że małżeństwo, jakie zawrzeć zamyślacie, nie jest teatrem, lecz — tajemnicą i Sakramentem! jeśli jest w was taki zasób niezbożności, iż go nie otaczacie szacunkiem, — tedy przynajmniej nie bądźcież świętokradzcami, gwałcącymi to, co małżeństwo oznacza, tj. czyste, niewysłowione zjednoczenie Jezusa z Kościołem.

Dlaczego, o św. Doktorze, powiadasz, że małżeństwo nie jest teatrem? czyż każdy z nas nie jest tego świadomy? Otóż, by wniknąć w myśl św. Chryzostoma, trzeba zrozumieć, jakie pojęcie pierwsi Ojcowie Kościoła przywiązywali do teatru. Teatr, według nich, to świątynia i ołtarz bezwstydnej Wenery, to zgromadzenie hołdowników nieczystości. To też św. Jan Złotousty przywodząc wiernym na pamięć, że małżeństwo

nie jest teatrem, lecz Sakramentem, upomina ich, by się do niego z największą zbliżali uczciwością, z duszą ozdobioną łaską; przypomina, że trzeba koniecznie wykluczyć z niego wszelki bezwstyd i grzech, które nietylko nie zapraszają Jezusa, lecz przeciwnie ściągają przekleństwa Nieba na małżeństwo, bezczeszczą jego źródło i są przyczyną złowieszczych, nad wyraz nieszczęsnych skutków.

O! czyż można powiedzieć o zwyczajnych małżeństwach, w których oblubienica nie myśli o Bogu, ani o świętości tej tajemnicy, lecz wyłącznie o wystawności, o światowej okazałości, jak gdyby miała się pojawić w teatrze; w których oblubieniec żywi tylko myśli światowe i nizkie żądze; czyż mówię, można o nich powiedzieć to, co Ewangelia mówi o godach galilejskich, że Jezus i Marya zaszczycili je swą obecnością? O zaiste Jezus, Oblubieniec dziewic i Marya, Matka wszelkiej czystości, nic nieczystego ścierpieć nie mogą! Trzeba więc koniecznie, dla przywołania Ich, by oblubieniec przypomniał sobie, że w tym Sakramencie winien przedstawiać osobę Świętego Świętych — Jezusa, że do tego Sakramentu tylko w stanie łaski poświęcającej przystąpić można; potrzeba, by oblubienica upodobniła się do tej, o której mówi Apostoł: *Bom was poślubił czystą panną, stawić jednemu mężowi Chrystusowi* [1]).

O Boże! jakżebym pragnął przejąć zgrozą tych, którzy niegodnie przyjmują ten wielki Sakrament w Chrystusie i Kościele! Oby straszliwy obraz bezcześcicieli małżeństwa, jaki Duch Św. nakreślił w księdze Tobiasza, zbawienną przejął ich trwogą! Oto siedmiu młodzieńców, którzy kolejno zaślubili córkę Raguela Sarę, szatan pierwszej nocy poślubnej w okrutny udusił sposób: *Czart je zamordował* [2]). Jakaż była tego przyczyna? Archanioł Rafael tłumacząc to przerażające wydarzenie młodemu Tobiaszowi, powiada: Czart ma moc nad tymi, którzy zawierając małżeństwo oddalają Boga z swych myśli i zamierzają tylko zadowolić swe chuci, jak nierozumne zwierzęta: *Ci bowiem,* mówi Archanioł, *którzy w małżeństwo tak wstępują, że Boga od siebie i od serca swego wyrzucają, a swej lubości tak dosyć czynią, jako koń i muł, którzy rozumu nie mają; nad tymi czart ma moc* [3]).

O, jeśli taką karę wymierzył Bóg na bezcześcicieli małżeństwa w starym zakonie, kiedy ono nie promieniało dostojnością Sakramentu, czegoż powinni się spodziewać ci, co gwałcą małżeństwo, Sakrament wielki w Jezusie i Kościele, przystępując do niego bez stanu łaski poświęcającej!

---

[1]) II. Kor. XI. 2. [2]) Tob. VI. 14. [3]) Tamże 17.

Oby chrześcijańscy małżonkowie szli raczej w ślady młodego Tobiasza, który, pouczony przez Anioła, nakłaniał swą oblubienicę Sarę do modlitwy, do uciekania się do Boga przed ślubem tembardziej, iż są, mówi, dziećmi świętych; przypominał jej, że nie godzi się im zawierać małżeństwa na sposób pogan nieznających Boga: *Tobiasz tedy napominał pannę i rzekł jej: Saro wstań a módlmy się Bogu... bośmy synowie Świętych a nie możem się tak złączyć, jako narodowie, którzy nie znają Boga* [1]).

III. W małżeństwie trzeba zatrzymać nadal Jezusa.

Nie wystarcza, najmilsi, sprowadzić Jezusa i Maryę na gody weselne, trzeba jeszcze Ich zatrzymać w małżeńskiem pożyciu, by w ten sposób małżeństwo chrześcijańskie w rzeczy samej ziściło to, co ono wyobraża i oznacza. Cóż w świetle wiary chrześcijańskiej małżeństwo przeobraża? Dwie rzeczy: najpierw niewysłowioną tajemnicę zjednoczenia Słowa Przedwiecznego z naturą ludzką; następnie zjednoczenie Chrystusa Pana z swym Kościołem. Jak mąż opuszcza ojca i matkę swoją, by się przywiązać do swej oblubienicy: tak Jezus Chrystus opuścił Ojca swego i wyszedł z Jego łona, *wyszedłem od Ojca*, i opuścił synagogę-matkę swoją, by poślubił Kościół swój. Taka jest nauka wielkiego Apostoła, który mówi, że małżeństwo jest wielkim Sakramentem w Jezusie Chrystusie i w Jego Kościele [2]). Jeśli chcecie więc, by wasze małżeństwo było przepełnione błogosławieństwem Bożem, by Jezus był w niem zawsze obecnym, potrzeba, by was, małżonkowie, jednoczyła najściślej miłość obopólna. O jakże Jezus, Bóg pokoju, mógłby pozostawać w waszem małżeństwie, gdyby w niem panowała niezgoda, kłótnia i rozdzielenie serc!

Tłumacze Pisma św. stawiają sobie to pytanie: czy sen, jaki Bóg zesłał na Adama, kiedy z jego boku wyjął żebro w celu utworzenia z niego jego oblubienicy, był snem naturalnym, czy też zachwytem? Genialny św. Augustyn przychyla się do drugiego zdania: Adam, mówi, był porwany w duchu do nieba, gdzie ujrzał ukryte Bóstwa tajemnice. Bóg, twierdzą św. Doktorowie, chciał, by Adam ujrzał niewysłowioną rodzinę Boga i niebiańskie Jeruzalem — t. j. miasto pokoju, w którem miliony Aniołów mimo swej odrębności harmonijny zachowują pokój i jedność niezakłóconą, iżby Adam, na ich wzór tworzył swą rodzinę. Niektórzy teologowie sądzą nawet, że pra-

[1]) Tob. VIII. 4. 5. [2]) Efez. V. 32.

rodzic nasz poznał w zachwycie tajemnicę Trójcy Przenajśw. i że Bóg objawił mu swą wolę odnośnie do związku małżeńskiego, iżby tak ścisła zachodziła jedność pomiędzy nim a jego oblubienicą, by dwoje stanowili jedność podobną do zjednoczenia Trzech Boskich Osób w Trójcy Przebłogosławionej. Poważny Tertulian twierdzi, że nic na ziemi nie oznacza lepiej jedności troistego Boga, jak zjednoczenie małżeńskie[1]). O najmilsi, jak długo ta jedność, oparta na zamiarach Boga i miłości nadprzyrodzonej, trwać nie przestanie, Jezus Chrystus będzie zawsze z małżonkami, jako żywy węzeł ich kochających się serc. Ale jeżeli pokój i jedność zostaną zerwane, Jezus Chrystus porzuci takie małżeństwo, które zamiast być żywym nieba odwzorem, jest raczej obrazem piekielnego niepokoju i zamieszania.

Cóż więc czynić powinni małżonkowie dla zachowania tej jedności, od której zawisła przebłogosławiona obecność Jezusa z szczególniejszą Jego łaską i błogosławieństwem? Na to, nie ja, lecz wielki Apostoł niechaj wam odpowie.

Św. Paweł zwracając się najpierw do mężów mówi: *Mężowie, miłujcie żony wasze*[2]); o! jeżeli chcecie, by Jezus Chrystus pozostał z wami dla niesienia wam pomocy do dźwigania ciężkiego krzyża małżeństwa i by błogosławił waszej rodzinie, trzeba koniecznie, byście miłowali żony wasze! Jeśli tę miłość małżeńską naruszycie, Bóg obejdzie się z wami, jako z gwałcicielami tego wielkiego Sakramentu. Zrozumiejcież więc dobrze czego wiara w tym przedmiocie was uczy. Niewiasta nie była wyjętą z nóg mężczyzny, ale z jego boku, blizko serca, — by was pouczyć, że działacie przeciw zamysłom Boga, kiedy z nią się obchodzicie jak z waszą służebnicą. O nie! ona bynajmniej nią nie jest! Wy jej winni poszanowanie i miłość, jako towarzyszce waszego życia. Chrześcijański małżonek nie może się zadowalać miłością przyrodzoną, opartą na wrodzonych niewiasty przymiotach, ani na pociesze i korzyści, jaką ona mu przynosi; ale ponieważ małżeństwo jest wyniesione do stanu łaski, jako Sakrament, trzeba, by jego miłość była również nadnaturalną, dostrojoną, jak mówi Apostoł, do miłości, jaką żywi Chrystus Pan dla swego Kościoła. *Jako Chrystus umiłował Kościół i samego siebie wydał zań aby go poświęcił*[3]).

Jakież przymioty cechują miłość Jezusa do swego Kościoła? Miłość Jezusa była najpierw s i l n ą, silniejszą niż śmierć, bo poświęcił

---

[1]) Unum matrimonium novimus, sicut unum Deum. De matr. [2]) Efez. V. 25. [3]) Tamże.

zań życie swoje. Dalej, była ona cierpliwą, znoszącą jego braki, niedoskonałości. Nareszcie była ona świętą, uświęcającą Kościół. Oto ideał prawdziwej małżeńskiej miłości wśród wyznawców Chrystusowych.

Potrzeba miłości silnej, która odnosi tryumf nad wszystkiemi trudnościami, jakie antypatya, rozdźwięk humorów i przeciwieństwo woli częstokroć napotykają w tym stanie. O! jeśli mąż, na wzór Chrystusa, ma być gotowym poświęcić swe życie dla małżonki, gdyby tego zachodziła potrzeba: tembardziej objawiać on będzie roztropną pobłażliwość we wszystkiem, co nie ubliża interesom Boga!

Miłość cierpliwą, znoszącą błędy i niedoskonałości żony. Nie sądźcie, mężowie, iż możecie się uchylać od takiej miłości dlatego, że, jak mówicie, żony wasze mają trudne, przykre charaktery. Otóż jest waszą powinnością okazać, że jesteście mężczyznami i jako tacy posiadacie umysł stateczniejszy, cnotę silniejszą; że pojmujecie dobrze prawa chrystyanizmu. Macie może w małżeńskiem pożyciu krzyże, których wam Opatrzność nie szczędzi, by wam dać sposobność do ćwiczenia się w cnocie, która najbardziej licuje z męskim charakterem i wielkie skarbi wam na wieczność zasługi.

Nareszcie miłość wasza nie tylko winna być silną i cierpliwą, ale, jak Jezusowa, ma mieć na oku uświęcenie i udoskonalenie żony waszej. Bóg, powiada ślicznie św. Jan Złotousty, dał wam żonę waszą jako tło obrazu, które powinniście wypełnić rysami i barwami cnót chrześcijańskich. By sprostać temu chwalebnemu zadaniu, trzeba używać i rozmów poważnych, i przestróg miłosnych, a najbardziej dobrego przykładu.

O! czyż zaliczymy do chwalebnego grona mężów iście chrześcijańskich, męża rozrzutnego, trwoniciela swego i żony mienia, człowieka, który strwoniwszy pieniądze w zabawach, chodzi po domu jak szaleniec, gorszy dzieci i domowników przekleństwami i bluźnierstwami?! O nie! Taki mąż, jak mówi Duch Św., nawet na miano człowieka nie zasługuje, lecz lwa srogiego: *Nie bądź jako lew w domu twym, wywracając domowniki twoje*[1]).

Czyż są zastępcami Chrystusa w małżeństwie, jak żąda Apostoł, ci mężowie, którzy obierają sobie jakby za zadanie, prześladować pobożność swych żon? Czyż nie są raczej antychrystami ci, co oskarżają żony o słabość umysłu lub obłudę, kiedy ona oddaje się ćwiczeniom prawdziwej pobożności; którzy wpadają w wściekłość dlatego, że żona pół godziny poświęca wysłuchaniu Mszy św.?...

---

[1]) Ekkle IV. 35.

Nie to, mężulkowie, zrujnuje domy wasze, ani ta drobna jałmużna, jaką czyni żona wasza, ale raczej wasze gry, wasze zbytki... ale pieniądz użyty na to, czego tu wspomnieć nie mogę!... Co się przyczynia do zguby domów waszych, to złe sumienie, to zaniedbanie zbrodnicze waszych powinności względem Boga, religii. Wygadujecie na pobożność żony waszej, a ja sądzę, że już dawno pomsta Boża spadłaby na wasze rodziny, może i na głowy wasze; może dawno już Bóg nagłą śmiercią byłby ukarał wasze bluźnierstwa i rozwiązłości, gdyby modlitwy i komunie św. pobożnej waszej małżonki nie odwracały od was straszliwego Boskiej sprawiedliwości ciosu!

Wielki Apostoł zwracając się do żon mówi: *Żony niechaj będą posłuszne mężom swym jako Panu*[1]), niechaj oddawają im szacunek i uległość, jako Chrystusowi Panu, którego osobę mąż przedstawiać powinien. Mąż, mówi, jest głową niewiasty, jak Jezus Głową Kościoła, zatem jak Kościół Chrystusowi, tak żona mężowi niechaj w rzeczach godziwych okazuje posłuszeństwo. Niechaj atoli mąż swem roztropnem, chrześcijańskiem postępowaniem stawa się godnym przedstawiać wobec żony osobę Boga Chrystusa, – a wtedy uległość nie będzie jarzmem nieznośnem dla żony, lecz środkiem coraz większego udoskonalenia się, cnotą, którą Bóg wcielony najbardziej ukochał, stawszy się posłusznym aż do śmierci krzyżowej. To ofiarne, heroiczne niekiedy posłuszeństwo, stanie się dla niej, jak dla Chrystusa rękojmią i miarą wiekuistej chwały. Amen.

---

[1]) Efez. V. 22.

UWAGA I-a. Inne kazania o tym samym przedmiocie zobacz w I-ym tomie kazań na Uroczystości Matki Najśw. str. 57—67: Sakrament małżeństwa; powinności małżonków. Str. 67—78: Jak się tworzy rodzina; jakie jej powinności. Str. 88—99: Obowiązki chrześcijańskiej rodziny.

II-a. W tę niedzielę przypada uroczystość Najśw. Imienia Jezus. Zobacz kazania na uroczystości Pańskie tom I-y, pięć kazań; str. 226—287.

KAZANIE 2-e.

NA TRZECIĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Trąd — obraz grzechu.

(Homilia).

Gdy zstąpił Jezus z góry, szły za nim wielkie rzesze. A oto trędowaty przyszedszy, pokłonił się mu mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić. Mat. VIII. 1.

Gdziekolwiek litościwy nasz Zbawca skierował swe kroki, wszędzie pozostawił ślady swej Boskiej potęgi i swej niewysłowionej dobroci. Prawie wszystkie czyny Jezusa były cudami, a cuda – wyrazami uczuć Jego miłosierdzia. Nędza moralna i nędza materyalna dziwny wywierały urok na Bosko-ludzkie Jego Serce; nie dziw więc, że tłumy schorzałych cisnęły się do Jezusa, z którego moc Boża wynikała i leczyła wszystkie niemoce.

Atoli Pan Jezus w cudownych swych czynach nietylko dawał dowody swej litości; w cudach miał jeszcze inny wyższy cel, mianowicie: uzdrowienie dusz schorzałych, obumarłych dla Boga, których zleczenia fizyczne były jakby plastycznem uzmysłowieniem. Wszystkie choroby cielesne, o których wspomina Ewangelia, wyobrażają jedną, najstraszniejszą niemoc duchową, w której wszelkie inne mają swe źródło. Chorobą tą jest grzech. Żadna atoli nie uwydatnia jej z taką wyrazistością, jak trąd, na który Zbawiciel zlewa dziś swe leczące miłosierdzie.

Nic nam lepiej nie przedstawia stanu grzechu, jak stan trędowatego. 1-o Poznajmyż więc chorobę duszy naszej w chorobie ciała tego nieszczęśliwego

2-o Nauczmy się od tego trędowatego, co czynić, by się z trądu grzechowego oczyścić.

Ucieczko grzesznych, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

I. Trąd a grzech.

O! jeśli trąd jest sam w sobie straszną chorobą, która zakaża krew i cały organizm, – tedy grzech jest nieskończenie straszniejszym zepsuciem duszy i skażeniem serca. Trąd okrywa ciało brzydkimi, cuchnącymi wrzodami, czyni je wstrętnem, obrzydliwem; ciało się rozkłada, gnije i odpada kawałkami. Wstrętniejszą chorobą jest grzech, bo niszczy duszę, okrywa ją potworną brzydotą, zaciera w niej wizerunek Boży, czyni ją obrzydliwą w oczach Boga i Niebios.

Trędowaty, o którym mówi Ewangelia, cały był okryty trądem. Ach! może i nas całych trąd grzechowy pokrywa, bo całe życie nasze było jakby jednym nieprzerwanym grzechem! Czem byłbyś w oczach twoich, gdybyś mógł dojrzeć te obrzydliwości, które kalają twą duszę? Czem byłbyś w oczach ludzi, gdyby oni mogli je dostrzedz? Lecz co najważniejsze, czem jesteś w oczach Boga, który wszystko widzi, który poznaje całą twych nieprawości sprośność? Promieniejący łaską, byłeś piękny jak Anioł, a dziś? dziś jesteś potworem wstrętniejszym niż szatan, jednym tylko zeszpecony grzehem! Bracie, gdybyś był trądem zarażony, czyż byłbyś na to obojętnym? Czemuż, ach czemuż trąd stokroć zgubniejszy w złowieszczej pozostawia cię obojętności! Czemuż jak ewangeliczny trędowaty nie idziesz do Boskiego Lekarza, Jezusa?

Trąd, to choroba nader zaraźliwa i dlatego prawo Mojżesza zabraniało z trędowatymi w jakąkolwiek wchodzić styczność. Stokroć zaraźliwszym atoli jest trąd grzechowy, zwłaszcza trąd zgorszenia; udziela się on drugim oczami, słowami, uczynkami, przykładem. Dlatego Zbawiciel o tych trędowatych gorszycielach powiedział to, co wyrzekł o Judaszu: lepiej, by się on był nie narodził! lepiej, by gorszycielom zawieszono kamień młyński i zatopiono ich w głębokościach morskich, zanim dadzą powód do zgorszenia!

Ale pomijając już rozgłośne grzechy, które bezczeszczą sam zdrowy rozum a tak są powszechne na świecie, czyż sądzimy, że nasze nieskromności, nieumartwienia, nasze niecierpliwości, szemrania, nasze wstręty, antypatye, obmowy, szyderstwa, wydrwiwania, krytykowania nie zawierają w sobie nic zaraźliwego? To pewna, że nasza nienawiść przelewa się w serce nam przyjazne, i nasze codzienne grzechy przyszczepiają swój jad w otoczenie!

O zaiste! trąd w swej zaraźliwości jest mniej zgubny, aniżeli trąd grzechu! Trędowaty przelewając w innych swą niemoc, nie zwiększa swej choroby, podczas gdy nasze nieprawości dające drugim powód do grze-

chu, stają się tyluż nowymi osobistymi grzechami. Trędowaty nie wzmaga swej choroby obcując z innymi trędowatymi, my zaś jakkolwiek już sami zarażeni, zwiększamy moralne nasze brzydoty przestając z innymi również splamionymi. Niestety, oprócz grzechów, które nas kalają i które my w drugich przeszczepiamy, ileż to grzechów inni nam udzielają! Wyznajmyż więc przed Panem, że liczby nieprawości naszych obliczyć nie możemy; uznajmy, że dusza nasza jest w stanie nad wyraz niebezpiecznym, jeżeli niebiański Lekarz nad nami się nie ulituje!

Trąd to choroba upokarzająca, bo trędowatych wykluczano od społeczeństw ludzkich. Trędowatemu nie wolno było mieszkać z ludźmi ani wejść do miasta; nikt nie mógł się go dotknąć. Wypchnięty od społeczeństwa błąkać się musiał po odludnych miejscach; to też z trudem otrzymywał lichy posiłek dla podtrzymania nędznego życia; zdala tylko od niego litościwsi rzucali mu to, co im podyktowało miłosierdzie. O bracie, zarażony trądem grzechowym, gdyby się z tobą sprawiedliwie obchodzić chciano, czyż nie zasługiwałbyś na podobne z sobą postępowanie? i tyś powinien być wykluczony od społeczeństw, i od ciebie jako zaraźliwego wszyscy stronićby winni! – Czyż nieraz twem postępowaniem nie zasłużyłeś, by się ludzie uczciwi od ciebie oddalali? Twe uczucia, twe mowy przeciwne religii, twe rozmowy bezwstydne, twoja zarozumiałość, twój gniew, i inne tysiączne występki, czy nie oddalają od ciebie dusz pobożnych, bojących się Boga? Trąd grzechu wyklucza cię od nieba, od Boga, od Trójcy Najśw! Kiedyś był zdrowym na duszy tj. w łasce, byłeś dzieckiem Boga, Bóg mieszkał w tobie, – a dziś niebo całe od ciebie się odsuwa, i trąd twych występków potępia!

I cóż masz czynić, o biedny trędowaty na duszy? Iść w ślady ewangelicznego trędowałego. Winien on być dla ciebie wzorem gorliwości, z jaką powinieneś udać się do jedynego dusz Lekarza, by cię na duszy uleczył. Lecz niestety, im większa przynagla nas potrzeba zwracania się do Jezusa, tembardziej my oddalamy się od Niego! To też trybunały miłosierdzia stoją osierocone, Sakramenta św., modlitwy zaniedbane! Oto skutki zwyczajne zastarzałego grzechu! Obciążani trądem na duszy, my nie pragniemy wyzdrowienia, przeciwnie lękamy się, by nas Boski Lekarz nie zleczył! Nowemi nieprawościami pogorszamy nad wyraz nieszczęsny stan naszej duszy! O biedni trędowaci, wy nietylko nie idziecie szukać lekarza dusz waszych, ale nadto odpychacie Go, kiedy litośnie zbliżyć się do was raczy! Zbawienna skrucha, którą w was wpaja; pobożne natchnienia, któremi was prze-

nika; dobre przykłady, które wam narzuca; utrapienia, które ku upamiętaniu na was zsyła; nagła śmierć, którą was przeraża, wszystko to jest wyrazem litości i miłosiernych nawiedzin, któremi Jezus zaszczycać was raczy. Ale wy w ślepocie i zatwardziałości waszej odpychacie Go, zasłaniacie oczy, aby Go nie widzieć, kamienne nastawiacie uszy litosnym Jego nawoływaniom! Inaczej postępuje nasz trędowaty, wzór duszy szczerze pożądającej oczyszczenia swojego.

II. Co czyni trędowaty?

Szczęśliwy ten trędowaty, iż ujrzał litościwego Jezusa. Nie była w tem właściwie jego zasługa, ale raczej skutek dobroci Boskiego Zbawcy, który uprzedził nieszczęsnego, Sam mu się narzucając. Zasługa trędowatego leży w tem, że uznał w Jezusie Tego, którego tysiączne cuda oznajmiały jako Mesyasza, że mimo przysłony ludzkie, poznał w Nim Syna Bożego, że wierzył w Boską Jego potęgę i zaufał Jego dobroci, że poczytał sobie za szczęście niezmierne, iż mógł się zbliżyć do Jezusa. Otóż to szczęście i nam się narzuca: ale czyż my je odczuwamy? czy z niego korzystamy? Ach ten dobry Jezus i nas uprzedza swą łaską, przedstawia się nam miłosnem swem spojrzeniem, błyskami swego światła, natchnieniani swojemi, gorącą żądzą oddania się nam. O! nie odwracajmy oczu od Jezusa, bo to nasz Lekarz jedyny, nasz Zbawca, On jeden oczyścić i uszczęśliwić nas może!

Trędowaty idzie do Jezusa. Skoro ujrzał Jezusa, z wielką wiarą i ufnością zbliża się do Niego. O najmilsi, czyż my podobnie idziemy do Jezusa Eucharystycznego? czy z wiarą i ufnością wzywamy bezgranicznej Jego litości? czy udajemy się do zastępców Jego miłosierdzia, by nas z grzechowego trądu oczyścili? O! może miesiącami całymi toczy nas trąd grzechowy! może zamiast iść z kajaniem i ufnością do Boga Zbawiciela, my idziemy tam, gdzie Go spotkać nie sposób! rzucamy się w wir i zamęt świata wrogiego Chrystusowi!

Trędowaty *pokłonił się* Mu mówiąc: *Panie jeśli chcesz możesz mnie oczyścić.* Oddaje najpierw hołd Jezusowi, padając przed Nim na twarz; w tej to postawie, świadczącej o głębokiem uniżeniu serca, zasyła krótką, ale rzewną prośbę do Serca Jezusa. A jakież jest nasze zachowanie się wobec Jezusa Eucharystycznego, lub kiedy na osobności się modlimy? czyż jesteśmy na wskroś przejęci obecnością Boga naszego, od którego jedynie możemy wyczekiwać ratunku i zbawienia? Iluż to trędowatych grzeszników, jeżeli kiedy przez zwy-

czaj, przyzwoitość, lub z jakiego innego powodu pojawią się w Kościele, zaledwie raczą zgiąć kolana; o iluż dumną postawą, zuchwałem spojrzeniem, światową rozmową, zdradza brak wiary i uszanowania wobec choć zakrytego, lecz prawdziwego Majestatu Boga, osobiście w świątyni przebywającego! Na kilku celników bijących się w piersi i błagających o litość, iluż w kościołach naszych zuchwałych faryzeuszów, którzy wyniosłem czołem, nadętem pychą sercem, znieważają najświętszy Majestat, który tylko głęboka pokora zniewala ku sobie i rozbraja, bo ty Panie, woła Psalmista, tylko *sercem skruszonem i upokorzonem nie gardzisz!*

Taką była pokora trędowatego, przejawiająca się w jego modlitwie: *Panie, jeśli chcesz możesz mię oczyścić*; krótka, ale jak gorąca! Ileż uczuć skupionych w tych kilku słowach! Jaka wiara w potęgę Jezusa! wyznaje on, że Jezus wszechmożny. Nie mówi, jeśli będziesz Boga prosił, ale jeśli chcesz, co wyraża Jego wiarę w Bóstwo Jezusowe. Jaka ufność w Jego dobroć, jakie korne poddanie się woli Jezusowej! Uznaje się niegodnym łaski, o którą prosi, spodziewa się jej tylko po litości Jezusowej! Wierzy, że byle Jezus chciał, może mu jej udzielić. Nie mówi: wylecz mnie! lecz, jeśli chcesz... a ufa dobremu Jego sercu, że zechce go wyleczyć.

Obyśmy z takiemi uczuciami stawali przed Panem, my, straszniejszym trądem okryci i wołali z pokorą, wiarą i ufnością: *Panie jeśli chcesz!...* Niekiedy opuszczając słowo Panie, możemy innych słów używać, n. p. Ojcze, Lekarzu, Zbawco, jedyny Dobroczyńco nasz, jeśli chcesz możesz mnie oczyścić z mej próżności, z mej pychy... Jeśli chcesz możesz oświecić mój umysł, zagrzać me serce Bożem kochaniem, możesz mnie uczynić cichym, cierpliwym, czystym. Wiem, że chcesz mnie zbawić, obawiam się tylko mej niegodności; wszelako rzucam się w ocean Twej dobroci. Z takiemi to uczuciami winniśmy się zbliżać do Jezusa, tającego się za przysłoną kapłana, w trybunale Pokuty; powinniśmy rozpamiętywać potęgę i nieskończone miłosierdzie Odkupiciela, aby się nie poddać rozpaczy; rozważać wielkość naszych występków i nieodpowiedność naszej skruchy, aby się nie dać uwieść zarozumiałości. Potrzeba nam pokory, potrzeba i ufności: jedna i druga podbija Serce Boże — Jezusowe. Przypatrzmy się nareszcie, jak taka modlitwa jest miła Jezusowi, jak skuteczna.

Jezus ulitował się nad nim... i ściągnąwszy rękę dotknął się go mówiąc: Chcę, bądź oczyszczon i był zarazem oczyszczon trąd jego. Patrzmy najpierw, jakie były uczucia w Sercu Jezusa. Ewangelia mówi, że *ulitował się.* W sercu Jezusa było tylko uczucie najtkliwszego

współczucia na widok tego nędzarza. Ach! nauczmyż się poznawać Serce Boże. Jeśli niemoc ciała tak rozrzewnia Jezusa, tem więcej — niemoc dusz naszych. Zawstydzeni, zaniepokojeni naszemi nędzami, pokusami, my nieraz nie śmiemy iść do Boga Jezusa, bo wiemy, że On święty, że sprawiedliwy; ale wiedzmyż też, że Jezus nad wyraz tkliwy, nad pojęcie miłosierny, i że te same uczucia tchnie w swych ministrów, kiedy widzą penitenta objawiającego żal prawdziwy za grzechy i szczerą chęć oczyszczenia się z nich. Idźmyż do nich z pełną ufnością w miłosierdzie Boga, którego kapłani są zastępcami.

Co czyni Jezus? Wyciąga rękę i dotyka trądu. Boski Samarytanin nie wzdryga się dotykać cuchnącego, gnijącego ciała, którego sam widok wzbudza wstręt i odrazę. Jezus wyciąga rękę, na znak, że niebawem wyciągnie ręce na krzyżu, by nas wszystkich oczyścić z trądu grzechowego, Sam stawszy się w zamian za nas trędowatym. Chce pokazać, że ciało Jego Najśw. ma moc uzdrawiającą tych, którzy się Go dotkną; że kiedy Bóg *otwiera rękę, napełnia swem błogosławieństwem wszelką żyjącą istotę*[1]). O ręko wszechmocna! o zbawcze dotknięcie! jakież wrażenie sprawiłoś na tego nieszczęsnego? Ciało jego i serce zadrżały radośnie. Czyż nie wystarczało, o Panie, byś go uleczył? czyż potrzeba było nadto, by Twa dłoń najświętsza dotknęła tego strupieszałego ciała? O jaka dobroć Twoja, o Boże! ona to jeszcze znieważa Cię, byś przyszedł do nas, jakakolwiek jest nędza nasza, nietylko byś nas dotknął, ale i zjednoczył się z nami jako Pokarm dusz naszych.

Jezus dotykając się trędowatego, mówi: *Chcę, bądź oczyszczon.* Zbawienie nasze zapewnione, skoro go pożądamy, skoro z naszej strony czynimy to, czego Bóg od nas wymaga. Ze strony Jezusa jesteśmy zapewnieni o Jego dobrej woli; kiedy nie stawiamy przeszkody, skutek zawsze następuje. O jakże więc winnymi jesteśmy, kiedy zamiast korzystać z usposobienia naszego Zbawcy, pragnącego nas oczyścić, uświęcić i zbawić, my naszym uporem i naszemi zwłokami stawiamy tamę Jego litościom!

Skoro Zbawiciel wymówił słowo: *chcę*, trąd znikł natychmiast, nie zostawiając po sobie śladu. Otóż ten cud i większy jeszcze wznawia nieustannie Zbawiciel przez kapłanów swoich. Jak Jezus zmył tu trąd, tak my kapłani nietylko oznajmiamy, że grzechy są odpuszczone, ale rzeczywiście je odpuszczamy. Jak Jezus powiedział *chcę, bądź oczyszczon*, tak kapłan mówi: *Ja ciebie rozgrzeszam.* Jest to taż sama władza najwyższa, mocą której trąd duchowy ustępuje.

---

[1]) Ps 144.

I rzekł mu Jezus: *Patrz, abyś nikomu nie powiadał.* Dlaczego Zbawiciel nakazuje milczenie trędowatemu o wyświadczonem mu dobrodziejstwie? Czyliż nie było użytecznem, by cuda Jezusowe były znane, a przez to rozgłaszana Boskość Jego posłannictwa? Mógłże się Jezus spodziewać, żeby cud spełniony wobec tłumów pozostał w ukryciu? Otóż dla nas, dla naszej nauki Chrystus Pan okazuje tę skromność, byśmy unikali chełpliwości, poklasków i przysłoną pokory okrywali zbożne nasze czyny. Atoli trędowaty nie uznał za potrzebę dochowania tajemnicy, którą mu nakazał Jezus; wdzięczność tu przemogła. Nie stał się on winnym nieposłuszeństwa, bo w rozgłaszaniu tego cudu miał na oku chwałę Bożą i wdzięczność. Chciał przez to jak najwięcej wyznawców Jezusowi przysporzyć.

Nakazując trędowatemu milczenie o swem wyzdrowieniu, Pan Jezus posyła go do kapłana, aby ten dał świadectwo jego oczyszczeniu; przez co Zbawiciel daje nam przykład posłuszeństwa należnego prawu. Trędowaci wyłączeni ze wszystkich towarzystw, dopiero po swem wyleczeniu powracali do nich; prawo nakazywało kapłanom sprawdzać czy w istocie byli uzdrowieni. — Jezus, jako Pan wszechwładny, rozkazujący prawom natury, szanuje prawa kraju, jako wierny poddany. Cudem oczyszcza trędowatego, lecz dla przywrócenia mu praw obywatelskich posyła go do władzy właściwej. Ustala więc porządek doskonały dwóch władz: duchowej i doczesnej. O! jak Jezus domaga się od nas zachowywania praw ewangelicznych, kiedy żądał wykonania wszelkich najmniejszych przepisów Starego Zakonu, dopóki one nie były zniesione.

Jak prawo Mojżesza przypisywało kapłanom żydowskim wiadomość o trądzie cielesnym: tak Pan Jezus nadał kapłanom Nowego Przymierza prawo poznawania trądu duchowego. Atoli władza kapłanów Chrystusowych nieskończenie tamtę prześciga, bo my kapłani nie tylko jesteśmy świadkami, ale i wykonawcami uzdrowienia. Każdy grzesznik musi się stawić przed kapłanem Chrystusowym, by mu swą chorobę wyjawił i by ofiarował Panu ofiarę z serca skruszonego i upokorzonego. Do wszystkich więc grzeszników mówi Syn Boży to, co powiedział trędowatemu: *idźcie, ukażcie się kapłanom!* Lecz ponieważ trąd duchowy nie jest widoczny, jak trąd cielesny, kto jest nim dotknięty, musi go dać poznać, musi zatem odkryć się zupełnie przed lekarzem duchowym, przez szczerą spowiedź. O, jakże nieszczęśliwym byłby ten, któryby coś zataił; bo nie tylko nie byłby oczyszczonym z grzechowego trądu, ale jeszcze zgubniejszy trąd okryłby jego duszę!

Dar przepisany prawem Mojżesza oczyszczonym z trądu, który Zbawiciel nakazuje ofiarować uzdrowionemu, jest znamieniem zadośćuczynienia, jednej z najważniejszych części pokuty świętej. Bóg odpuszczając winy grzesznikowi, łączy dobrodziejstwo swego miłosierdzia z prawami sprawiedliwości. Miłosierdzie odpuszcza grzechy człowiekowi, a sprawiedliwość nakazuje mu za nie pokutę. Miłosierdzie uwalnia go od mąk piekielnych, — sprawiedliwość zamienia wiekuiste tortury na boleści lekkie, doczesne. Wskutek miłosierdzia Jezusowego przestajesz być grzesznikiem; ale sprawiedliwość najświętsza pozostawia cię w pokucie. Jest to dogmat św. Kościoła, dogmat niezmiernej doniosłości w życiu, bo uchylający od grzechu, uchylający ponowne upadki, przeistaczający złe nałogi w akty cnót chrześcijańskich i pociągający do ustawicznego czuwania nad sobą. Modlitwy nasze, jałmużna, posty, to uczynki, przez które czynimy zadość sprawiedliwości Bożej. Są to dary, które Pan Jezus każe ofiarować za uleczenie z trądu grzechowego, a zarazem ustalające nas przy Bogu, i zapewniające nam wytrwanie w łasce Jezusowej. Bez tej ofiary umartwienia chrześcijańskiego niepodobna, byśmy długo chodzić mogli czyści, niepokalani przed obliczem Boga. Dlaczego, bracie, z taką łatwością powracasz do dawnych nieprawości: pijaństwa, nieczystości, nienawiści?... bo nie chcesz zrobić Jezusowi ofiary z tej okazyi, z tej przyjemności, z tej nieczystej rozmowy...

O Jezu litościwy, patrz na nas trędowatych, którzy z pokorą i ufnością błagamy Cię o zleczenie. O Panie, i my wołamy: Jeżeli chcesz możesz nas uleczyć, — i nad nami wyciągnij Twą miłosierną rękę, dotknij naszego serca, by już więcej Tobie się nie opierało. Niechaj i dusza nasza usłyszy te pocieszające słowa: *Chcę, bądź uzdrowion!* Powtórz jeszcze, o Boski nasz Lekarzu, to słowo pociechy w godzinę śmierci, by oczyszczone dusze nasze, mogły być przyjęte tam, gdzie nic skalanego trądem grzechowym wejść nie może. Amen.

UWAGA. W tą niedzielę przypada święto Przenajświętszej Rodziny. Zobacz Kazania na Uroczystości Niep. Dziewicy Bogarodzicy, tom I. Trzy kazania tam podane.

KAZANIE 1-e.

NA TRZECIĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Boskość naszej religii.

Bądź oczyszczon... Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. Mat. VIII. 3 i 13.

Dwa te cuda, które dzisiejsza Ewangelia przywodzi nam na pamięć, to tylko dwa szczegóły z życia Boskiego Zbawcy naszego, o którym świadczy książe Apostołów, że przeszedł czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkie uciśnione [1]).

Wszystkie cuda Jezusowe odsłaniały ludzkości Jego Bóstwo, pod przysłonami człowieczeństwa utajone. Bo czemże jest cud? Mową Boga do ludzi rozumnych, dowodzącą Bóstwa. To też sam Zbawiciel podaje swe cuda, jako przejawy widoczne swej Boskości: *Ślepi,* mówi, *widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni... a błogosławiony jest który się ze mnie nie zgorszy* [2]). Cuda, które Zbawiciel spełniał w życiu swem ziemskiem, nadal spełniać nie przestał w Kościele swoim, jak długo było to potrzebne do ugruntowania podwalin rozwijającej się wiary. Cuda Chrystusa Pana, wykonywane na korzyść jednostek i w czasie określonym, były też znakami innych cudów duchowych, które nie mają już ograniczeń czasu i osób, lecz odnoszą się do wszystkich pokoleń i wieków.

Nie są to już osobniki ciemne, paralitycy, trędowaci, którzy błagają Syna Bożego o pomoc wszechwładnej jego ręki. O zaiste! cały ród ludzki jest tym głuchym i tym ślepym, co utracił poznanie Boga i nie może już usłyszeć głosu Jego. Ród ludzki jest tym chromym, który nie mając żadnego prawidła obyczajowego, nie może się trzymać prosto, ani naprzód kroczyć. Nareszcie ród ludzki, to ten trę-

[1]) Dzieje Ap. X. 38. [2]) Mat. XI. 56.

dowaty i umarły, który nie znajdując nikogo, coby go wydźwignął z grzechu, nie może ani się oczyścić z swych plam ani uniknąć skażenia. Otóż Chrystus Pan zwrócił słuch temu głuchemu i wzrok temu ślepemu rodowi ludzkiemu, kiedy ugruntował jego wiarę. Jezus Chrystus uzdrowił tego chromego, kiedy w ludzkości unormował obyczaje. Chrystus Pan oczyścił tego trędowatego i wskrzesił tego umarłego, kiedy w swym Kościele ustanowił odpuszczenie grzechów.

Ktokolwiek odsłania ludziom prawdę najwyższą i wszechmożną, prawość niezłomną i dobroć bezmierną, tem samem daje im poznać swe Bóstwo. Otóż Zbawiciel ukazuje nam w swej osobie prawdę najwyższą ustanawiając wiarę; prawość nieskalaną kierując naszymi obyczajami; dobroć bez granic odpuszczając nam grzechy; a tak objawia nam Bóstwo swoje. To wszystko ustanowił Syn Boży dla naszego uświęcenia i zbawienia: tę wzniosłość wiary dla podniesienia naszego umysłu; tę prawość obyczajów dla pokierowania naszem sercem; tę łatwość przebaczania dla wskrzeszenia naszej duszy.

Zobaczmy najpierw 1-o jak Chrystus Pan ciemną ludzkość oświeca wiarą.

2-o. Chromy ród ludzki uzdrawia swem prawem moralnem.

3-o. Trędowatych i umarłych na duszy wskrzesza odpuszczeniem grzechów.

Rozwińmy te trzy pocieszające prawdy, które w pełnem świetle stawiają Boskość naszej religii.

Święta Boża Rodzicielko, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

1. Chrystus Pan oświeca ciemną ludzkość wiarą.

Prawda, mówi głęboko Bossuet, to królowa, co mieszka w sobie samej, we własnej swej światłości. Jest ona zatem sama swym tronem, swą wielkością, swą szczęśliwością. Wszelako dla dobra rodu ludzkiego chciała ona nad nim zakrólować. Chrystus Pan przyszedł na świat, by założyć państwo wiary. Prawda tej wiary stanęła wobec ludzkości jako wszechmożna władczyni, czego dowodem to, że nie czując się zobowiązaną przytaczać żadnego powodu i nie będąc nigdy zniewoloną wypożyczać czyjejś pomocy, własną swą powagą i mocą uczyniła, co chciała i zakrólowała nad światem.

Mówię, że prawda Jezusowa nie szukała oparcia w rozumowaniach ludzkich, lecz pewna siebie, swej najwyższej powagi i swego niebiańskiego początku, ona przemawiała tylko i żądała, by jej dano wiarę; wypowiadała swe wyrocznie i żądała uległości.

Pan Jezus głosił tajemnicę Trójcy Przenajśw., tajemnicę niedościgłą w swej wysokości; głosił ludzkości Boga-człowieka, Boga wyniszczonego aż do sromoty krzyża. A w jaki sposób twierdzeń swych dowodził? Zamiast jakiegokolwiek rozumowania, Chrystus Pan powiedział, że rozum Jego prawdzie ma ustąpić, jako jej poddany. Oto jej mowa: *Pan powiedział.* I na innem miejscu: Tak jest, *bom ja rzekł słowo,* mówi Pan [1]). W rzeczy samej, najmilsi, cóż tu może przeciwstawić rozum ludzki? Bóg ma sposoby wymódz posłuch dla Siebie; ma prawo, by Mu wierzono. Może On swą nieskończoną światłością, kiedy zechce, ukazać nam jasno prawdę; może swą najwyższą powagą zmusić nas do poddania się prawdzie, nie dając nam jej zrozumienia. Jest godnym wielkości, powagi i majestatu najwyższej Istoty królować nad wszystkimi umysłami, czy podbijając je wiarą, czy uszczęśliwiając je jasnowidzeniem.

Otóż Chrystus Pan użył tego królewskiego prawa w głoszeniu swej Ewangelii, a ponieważ święta Jego nauka nie oparła się na rozumowaniach ludzkich, by się nie odrodzić od siebie samej, odrzuciła podporę ludzkiej wymowy. Wprawdzie święci Apostołowie, jej głosiciele, zniżyli do stóp Jezusa majestat władz Rzymskich; drżeniem przejmowali nawet sędziów, którzy ich przed siebie stawiali [2]); zburzyli bożyszcza, nawrócili ludy. Wszelako nie dokonali tego sztuką wymowy. Wszystkie te zdumiewające dzieła dokonywały się ukrytą siłą, która przekonywa, albo raczej nie tyle przekonywa, co ugina i więzi, oświeca umysły i podbija serca ludzkie siłą z nieba; która jak ta rzeka, wartko płynąca po płaszczyźnie, zachowuje moc gwałtowną, jakiej nabyła na górach, skąd wzięła początek.

Chrystus Pan rozgłosił więc św. Ewangelię w królewski iście sposób, w sposób godny Boga, a zarazem najodpowiedniejszy potrzebom naszej natury. O zaiste, wśród tylu naszych obłędów potrzeba nam nie filozofa, który rozprawia, lecz Boga, który nas ustala w poszukiwaniu prawdy. Droga rozumowania zbyt jest powolna i niepewna; to, czego szukać trzeba, jest oddalone; czego dowieść trzeba, jest niezdecydowane. A przecież idzie o samą zasadę i podwalinę postępowania, która musi być najpierw ustalona; trzeba więc koniecznie komuś uwierzyć. Otóż chrześcijanin nie ma już nic do szukania, bo wszystko w wierze znajduje. Chrześcijanin nie ma nic do dowiedzenia, bo wiara o wszystkiem decyduje, bo Chrystus Pan przedstawił mu wszelkiego rodzaju prawdy niezbędne, których jeśli nie jest zdolny po-

[1]) Jerem. XXXIV. 5. [2]) Dzieje Apost. XXIV. 25.

jąć, jest przynajmniej usposobiony do ich wierzenia, mówi głęboko św. Augustyn [1]).

W ten sposób i Bóg jest uczczony, bo słusznie na Jego słowo dajemy Mu wiarę; a my najkrótszą drogą jesteśmy pouczeni, bo bez zawiłych rozumowań powaga wiary z ubezpieczającą pewnością pokierowała naszymi krokami na świetlanych prawdy szlakach.

Podziwiajmy, najmilsi, czcigodne wszechwładztwo prawdy chrześcijańskiej. Przyszła ona na świat jako obca, nieznana, znienawidzona i prześladowana przez cztery wieki niegodziwymi przesądami. Wszelako wśród wściekłości świata całego przeciw niej sprzysiężonego nigdy nie żebrała ludzkiej pomocy. Sama sobie wytworzyła obrońców nieustraszonych, godnych jej wielkości, którzy w gorliwości o jej interesy szli na śmierć za nią z taką siłą, że przestraszali samych prześladowców, tak, że nareszcie swą cierpliwością hańbą okryli prawa, skazujące ich na ostateczne męki i zniewolili władców do ich odwołania.

Było w zamysłach Boga, by prawda chrześcijańska utrwaliła się mimo władców ziemskich i by następnie miała ich za uczniów i obrońców. Chrystus Pan nie przywołał ich, kiedy budował swój Kościół. Lecz kiedy już ustanowił i uwieńczył swe dzieło, wtedy dopiero raczył ich wezwać: *A teraz królowie, rozumiejcie* [2]) i przyjdźcie! Przywołał ich nie z konieczności, lecz z łaski. Zatem ustanowienie prawdy ewangelicznej nie zależy od ich opieki; panowanie tej prawdy nie jest zawisłe od ich berła. Jeśli Chrystus Pan raczył ich postanowić obrońcami swej Ewangelii, uczynił to nie z potrzeby, lecz by opromienić ich powagę i ją utrwalić. Wszelako Jego święta prawda sama się utrzymuje i zachowuje swą niezależność. Prawda Chrystusowa posługuje się ludźmi, ale od nich nie jest zawisłą. Czem są dzieje Kościoła? Historyą królestwa prawdy. Świat groził, prześladował prawdę Chrystusową, ale ona przetrwała w całości w swej nadgranitowej nienaruszalności. Cóż więc wszechwładniejszego i więcej niezależnego jak prawda, która trwa zawsze w swej niezmienności, mimo wszelkie groźby, pochlebstwa, schizmy, herezye, zgorszenia, prześladowania, mimo odstępstwa swych dzieci niewiernych i upadków tych, którzy wydawali się jej kolumnami?

* * *

[1]) De Vera Relig. t. I. Nr. 3. [2]) Ps. II. 10.

A teraz, najmilsi, pytam was, któryż umysł nie musi ustąpić powadze tak potężnie ugruntowanej? O, kogoż nie zdumieją te płonne wysiłki niewolników namiętności, którzy, zuchwali w swem zaślepieniu, usiłują pokonać prawdę Chrystusową! Nieświadomi i zepsuci, którzy, jak mówi Apostoł, *czegokolwiek nie wiedzą, bluźnią, a cokolwiek z przyrodzenia, jako nieme bydło rozumieją, w tem się psują* [1]). Ludzie *dwakroć pomarli*, mówi tenże Apostoł, umarli najpierw, bo utracili miłość; umarli następnie, bo wykorzenili z siebie wiarę: *Drzewa jesienne, nieużyteczne, dwakroć pomarłe, wykorzenione* [2]). W y k o r z e nione, bo żadnym węzłem z Kościołem nie złączone.

A wy, ludzie uczeni, zarozumiali, których rozum na każdym kroku napotyka przeszkody i zboczenia, wy nie chcecie, by wam wiara przypisywała to, w co wierzyć trzeba! Zaślepieni, nie chcecie, by wam podała rękę i kierowała wami! Ludzie zbłąkani, czegoż żądacie? Czyż chcecie nadal biedz na bezdroża i rzucać się w przepaści? Czy chcecie, by wam jasno przedstawiono wszystkie Boskie prawdy? Ależ zważcie, gdzie wy jesteście, na jakich nizinach wy postawieni. Patrzcie, na głęboką noc, na grube zmroki, które was otaczają; na słabość, nieudolność i nieświadomość waszego rozumu! Czemuż więc nie chcecie, by wiara przychodziła wam z pomocą i pouczała was przynajmniej tego, w co wierzyć trzeba, zanim wam Bóg odsłoni jasno, czem On sam jest! O nie! nie badania poważne uzbrajają ludzi przeciw królewskiej prawdzie Chrystusowej, lecz nieubłaganymi jej wrogami są nieprzyjaciele moralności chrześcijańskiej, z prawd ewangelicznych wykwitającej. A jednak nic nad tę moralność cudniejszego, nic ponętniejszego.

II. Chrystus moralnością ewangeliczną leczy ludzkość chromą.

Dzięki Niebu, ci którzy zuchwale zwalczają prawdy wiary, nie odmawiają chrześcijaństwu reguł obyczajów, przyznają mu czystość i doskonałość naszej moralności. Atoli dwie te łaski wiary i moralności są nierozdzielne. Nie potrzeba dwu słońc w religii, jak i w przyrodzie. Ten, który przyszedł pouczyć nas obyczajów, Ten sam, daje nam poznanie pewne Boskich rzeczy, które są nieodzowną podwaliną dobrego życia. Zatem Syn Boży jeszcze więcej odsłania nam swe Bóstwo kierując bez zboczeń życiem ludzkiem, niż kiedy przywracał możność chodzenia chromym. O zaiste, musi być czemś więcej niż czło-

[1]) Juda 10. [2]) Tamże 12.

wiekiem Ten, który wśród tylu nawyknień i obłędów, wśród tylu zawiłych namiętności, umiał rozwikłać i ustalić jasno i stanowczo normę obyczajów. Przekształcić w ten sposób ród ludzki, jest to dać człowiekowi życie rozumne: jest to utwór poniekąd szlachetniejszy, niż pierwsze utworzenie. Jest to dzieło tak wielkie, że gdyby go Sam nie uczynił, Samby go pozazdrościł jego sprawcy.

To też filiozofia napróżno o nie się kusiła. Wiem, że ona zachowała pewne prawidła, wyratowała piękne okruchy z gruzów ludzkiego poznania, ale napróżno czasbym tracił, gdybym chciał opowiadać dzieje jej obłędów. Oddajmyż więc hołd tej niezłomnej prawości ewangelicznej, która normuje życie i obyczaje nasze. Dla braku czasu podam wam tutaj streszczony obraz moralności ewangelicznej.

Moralność ewangeliczna rozpoczyna od zasady. Zwraca się ona do Boga, z którym czystą miłością łączy całego człowieka: jego korzenie, jego konary, jego owoce, t. j.: całą naszą naturę, nasze władze i wszystkie nasze czyny. Wiedząc, że Imię Boga, to imię Ojca, domaga się Jego miłości; ale dostrajając się do naszej słabości, przysposabia nas do niej bojaźnią. Postanowiwszy w ten sposób przywiązać nas do Boga wszelkimi możliwymi środkami, uczy nas, żeśmy winni zawsze i we wszystkiem oddawać cześć Jego powadze, wierzyć Jego słowu, zależeć od Jego potęgi, zaufać Jego dobroci, bać się Jego sprawiedliwości, spodziewać się Jego wieczności.

Dla oddania Bogu kultu rozumnego, jakiśmy Mu winni, moralność ewangeliczna uczy nas, że my sami jesteśmy Jego ofiarami, i dlatego obowiązuje nas do ujarzmienia naszych namiętności i naszych zmysłów, tych subtelnych zwodzicieli naszego rozumu. Pod tym względem niesłychanych używa przezorności. Idzie ona aż do gaszenia na dnie serca iskry, która może rozżarzyć zgubne płomienie. Przytłumia gniew z obawy, by się nie zmienił w nieubłaganą nienawiść. Nie czeka, by odjąć miecz dziecku aż się zrani śmiertelnie, ale wyrywa mu go z rąk po pierwszem lekkiem zranieniu. By zachować serce nieskalane, nakazuje odwracać oczy od przedmiotu zdolnego wywołać w niem zdrożne uczucia. Nareszcie niczego nie zapomina, by poddać ciało duchowi a ducha Bogu. W tem, najmilsi, jest nasza ofiara.

Jest dalej naszą powinnością baczyć na to, pod kim i z kim żyjemy. Żyjemy pod panowaniem Boga i w społeczności z ludźmi. Po pierwszej powinności miłowania Boga, jako Pana i Ojca, więcej niż siebie samych, następuje drugi obowiązek miłowania człowieka, naszego bliźniego, jak siebie samych. To też widzimy pod opieką Boga ustanowioną miłość bratnią, nienaruszalną, mimo krzywdy doznane

i własne nasze widoki; stąd wykwita powinność dawania jałmużny, która jest łask Bożych skarbnicą; przebaczanie uraz, które zapewnia nam Boskie przebaczenie; stąd miłosierdzie prześcigające ofiarę i pojednanie z bratem zagniewanym, jako niezbędne przygotowanie przed zbliżeniem się do ołtarza. Stąd w rozdzieleniu usług miłosiernych, pouczenie komu winniśmy uszanowanie, posłuszeństwo, posługę, pomoc, opiekę, pobłażliwość i bratnie przestrogi; wszystkim oddać mamy sprawiedliwość i nie wyrządzać krzywdy nikomu, jak sobie samym.

Chcecie, najmilsi, uprzytomnić sobie co Chrytus Pan ustanowił dla unormowania rodziny? Zbawiciel nie zadowolił się przywrócić małżeństwu pierwotny blask i szlachetność, lecz uczynił z niego Sakramet religii i znak duchowy czystego, nierozerwalnego swego zjednoczenia z Kościołem.

W ten sposób uświęcił źródło naszych narodzin. Odrzucił wielożeństwo, dozwolone na pewien czas dla rozmnożenia ludu swojego, i rozwód cierpiany dla twardości serc żydowskich. Ale teraz nie dopuszcza, by miłość gubiła się w mnóstwie, lecz przywrócił jej stan rodzimy, chcąc by królowała nad dwoma zjednoczonemi sercami, by z tego zjednoczenia wykwitała nienaruszalna zgoda w rodzinach; żąda, by węzeł małżeński pozostał nierozerwalny dla obopólnego dobra małżonków i wychowania dziatwy.

Cóż powiem o świętych prawach, które czynią dzieci uległemi miłującym ich rodzicom, wzorem ich cnót i karcicielom ich występków? Cóż powiedzieć o tych ślicznych ustanowieniach, które wymagają od panów sprawiedliwości a od służby przywiązania? *Panowie, co sprawiedliwego i słusznego jest, czyńcie sługom, wiedząc, że i wy macie Pana w niebie* [1]). *Słudzy cokolwiek czynicie z serca czyńcie jako Panu... wiedząc, iż od Pana weźmiecie odpłatę* [2]). Któż lepiej ugruntował powagę panujących i władz prawnych? Chrystus z posłuszeństwa im należnego zrobił powinność religijną. Chrystus postawił dla nich tron w sumieniu i powagę osoby ich postawił pod skrzydłami swej opieki. Ale też poucza ich, że podał im miecz do ręki przeciw niegodziwcom, że tylko dla tych ciężką być winna ich prawica, a ich powaga winna ulżyć ciężaru drugim.

Oto, najmilsi, w osnowie i w słabych zarysach obraz nieśmiertelnej piękności chrześcijańskiej moralności. Przyznaję, że to piękność o rysach surowych, ale temu się nie dziwię, bo to piękność czysta. Jest ona ścisłą, bo jest religijną. Ale w gruncie, jaka to święta moral-

---

[1]) Kolos. IV. 1. [2]) Tamże III. 23 i 24.

ność! jaka cudna ekonomia! jaka sprawiedliwa polityka! O zaprawdę, jest wrogiem rodzaju ludzkiego, kto się przeciwi tak świętym prawom! To też ich nieprzyjaciółmi są tylko ludzie oddani namiętnościom, którzy wolą zniszczyć prawo, niż naprawić swe sumienie!

Co do mnie całem sercem oddaję się tym świętym ustawom. Same już obyczaje ewangelii kazałyby mi przyjąć jej wiarę. Wierzę we wszystko Temu, który tak doskonale żyć mnie nauczył. Wiara dowodzi mi obyczajów, obyczaje dowodzą mi wiary. Prawdy wiary i nauka obyczajów, to rzeczy tak ściśle i święcie skojarzone, że rozłączyć ich nie sposób. Chrystus Pan ugruntował obyczaje na wierze, a zbudowawszy tak szlachetnie tę przedziwną budowę, czyż będę dość zuchwałym bym powiedział temu mądremu Architekcie, że źle założył fundamenta? Czyż przeciwnie nie będę sądził, widząc tę cudną piękność, że taż sama Mądrość rozporządziła to wszystko, co jeszcze ukrywa przedemną w tajemnicach wiary.

A cóż wy, grzesznicy, powiecie? Cóż was razi? jakąż część z tej moralności chcielibyście usunąć? Wy macie wielkie trudności pod względem ewangelicznej moralności, ale pytam was, czyż je wasz rozum dyktuje czy nie raczej namiętności wam je podsuwają? O! rozumiem dobrze myśli wasze, wiem, w którą stronę zwraca się serce wasze! Wy domagacie się swobody! Ale przebóg! ta wolność, jakiej wymagacie, to nędzna i smętna serc waszych niewola! Dopuśćcie dopuśćcie, by wam zwrócono wolność i oddano serce wasze Bogu, które do Niego należy i który usilnie jego się domaga. Nie jest rzeczą słuszną, bracie, by prawo Chrystusowe zostało zawieszone na korzyść twych namiętności, lecz raczej potrzeba obciąć z twych namiętności to, co jest prawu ewangelicznemu przeciwne! Bo inaczej, cóżby się stało? Każdy, jak mówi Prorok, rozdzierałby prawo [1]). Niema tak zepsutego człowieka, któryby się jakimś grzechem nie brzydził. Ów człowiek naturalnie jest szczodry: grzmij, piorunuj, jak ci się podoba przeciw grabieży, on przyklaśnie twej nauce. Ale jest on dumny i wyniosły, trzebaby więc pozwolić mu, pomścić się swej krzywdy... „A tak prawo zostałoby okaleczone i ujrzelibyśmy, jak mówi św. Hilary... tak wielką odmianę w nauce, jak w obyczajach i tyle rodzajów wiary, ile jest odmiennych skłonności“ [2]).

Pozwólcież więc, by wami kierowały najświętsze Boga Chrystusa prawa. A nie mówcie, że one zbyt są doskonałe i niedościgłe. Tak twierdzi tchórzostwo ożenione z lenistwem; we wszystkiem upatrują

---

[1]) Hab. I. 4. [2]) Św. Hilary Ad Constant. Lib. II. Nr. 4.

one przeszkody i niemożliwości! Leniwy wszędzie widzi trudności, a nie usiłuje choć jednej przezwyciężyć. Wy, którzy nam zarzucacie, że prawo ewangeliczne zbyt jest doskonałe i prześcigające siły ludzkie, czyście próbowali kiedy je wykonać? Zanim się użalicie na waszą niemoc, czemuż czegoś nie zaczynacie? Drugi krok, mówicie, jest dla was niemożliwy. Tak zaiste, jeśli nigdy pierwszego nie stawicie! Zacznijcie więc kroczyć i postępujcie naprzód stopniowo. Rzeczy staną się łatwemi, ujrzycie przed sobą drogę wyrównaną. Jakże twierdzić, że Chrystus Pan nałożył na nas ciężary ponad siły, On, który tak uwzględnił naszą słabość, który tyle ofiaruje nam posiłków i środków do uświęcenia i zbawienia! Albo możemy czynić to, czego prawo ewangeliczne od nas wymaga, albo możemy zdobyć tę możebność przez modlitwę: „Proś, mówi św. Augustyn, o to, czego nie możesz". Modlitwa dopełnia rodzimej naszej słabości, łaska nadziemskiej przyczynia nam siły. Zbywa ci na czemś, proś Tego, który to posiada; — nie możesz czegoś, — proś Tego, który może. Tak więc nawet to, czego nie możemy dokonać bezpośrednio własną mocą, możemy pośrednio, i w tem znaczeniu niemożebność nie jest chrześcijańska.

Ale wola uporczywa, wydana namiętnościom, nie chce się ugiąć pod najświętsze Boże prawo. Oby choć wrogowie Chrystusa, masoni, nauczyli nas, najmilsi, posłuszeństwa względem Boskiego Majestatu! Patrzcie na ich bezmyślne i niewolnicze posłuszeństwo względem swych przewódców. Zrzucili oni z siebie słodkie jarzmo uległości względem Boga Chrystusa, a teraz niewolniczo muszą ulegać ludziom najczęściej nieznanym, którzy wykonywują nad nimi władzę niczem nieograniczoną. Jarzmo Boskie było dla nich za ciężkie, to też dostali się pod jarzmo żelazne, w którem ich honor, sumienie, życie nawet jest igraszką w rękach twardych, nieznających, co to jest wzgląd, uczciwość, łaskawość i miłosierdzie! Niech któremu z masonów wyrwie się słowo zdradzające jaką z powierzonych mu tajemnic, a prześladować go będzie krwawa, nieubłagana zemsta tej iście szatańskiej sekty. Niech spróbuje oprzeć się, odmówić posłuszeństwa w wykonaniu zbrodniczego jakiego rozkazu, a jako zdrajca zginąć będzie musiał, bo ostrze sztyletu dosięgnie go prędzej czy później, choćby w ucieczce do najdalszych krajów szukał ratunku.

O nie! mason to nie człowiek wolny, to niewolnik najpodlejszy, który swem poniżeniem się cieszy, a potrząsając kajdanami podnosi ręce i woła: „Patrzcie, jak jestem wolny, jakim ja wolnym murarzem! Czyż to nie gorzka i smutna nad pojęcie ironia?!

O bracia, jeśli ci szaleńcy na ślepe zdobywają się posłuszeństwo dla przepisów i rozkazów szatańskiej sekty, czyż nie byłoby najwyższem szaleństwem i zbrodnią z naszej strony, gdybyśmy się wyłamywali z pod słodkiego jarzma Chrystusowego prawa, które daje nam prawdziwą wolność i swobodę dzieci Bożych, w jakich nas prawo ewangeliczne przemienia najwyższem miłosierdziem Chrystusowem, widniejącem w przebaczaniu grzechów.

III. Chrystus odpuszczeniem grzechów oczyszcza trędowatych i wskrzesza umarłych na duszy.

Podziwiajmy, najmilsi, niewysłowione miłosierdzie Jezusa, przejawiające się w grzechów odpuszczeniu, które jest nowym Bóstwa Jego objawem, bo Bóg tylko sam odpuszczać może nieprawości.

Człowiek winien był umrzeć w grzechu swoim; atoli Syn Boży umarł w zamian za niego. Powiedziano o grzeszniku, że krew jego spaść miała na niego; ale oto krew Chrystusa okrywa go i ochrania. O biedna, umarła na duszy ludzkości, nie szukaj już zadośćuczynienia za twe zbrodnie we krwi zarzynanych zwierząt, której strugi nie są zdolne cię oczyścić! Oto Jezus się ofiaruje; człowiek za ludzi, niewinny za winowajców, Człowiek-Bóg za zbuntowanych śmiertelników! Jest tu nietylko cena równa, ale okup nadmierny. To, co Chrystus, arcykapłan ludzkości, ofiaruje, jest wartości nieskończonej. Zatem grzesznicy, nie traćcie nigdy nadziei. Chrystus raz jeden skonał na Golgocie, ale owoc Jego śmierci jest wiekuisty. Jezus raz jeden umarł za ludzkość, ale, jak świadczy Apostoł, *zawsze żyje, aby się wstawiał za nami*[1]).

Jest więc tam na niebiosach nieskończone miłosierdzie dla nas. Atoli, by do nas było zastosowane na ziemi, całe zostało powierzone Kościołowi i wcielone w Sakrament Pokuty św. Posłuchajcie niewysłowienie litosnych słów Syna Bożego, ustanawiających Sakrament życia dla umarłych na duszy: *Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone*[2]). O zaiste, przejawia się tu dobroć i litość bezgraniczna Boga Chrystusa, wyróżniająca się od tej, jaka widnieje w Sakramencie Chrztu św. Jest tylko, mówi Apostoł, jeden Chrzest, który się więcej nie ponawia. *Jeden pan, jedna wiara, jeden Chrzest*[3]). Ale podwoje pokuty, jak serce Boga, zawsze są rozwarte. Przychodźcie dziesięć, sto, tysiąc razy, potęga Kościoła nie jest wyczerpniętą; nigdy nie

---

[1]) Żyd. VII. 25. [2]) Jan XX. 23. [3]) Efez. IV. 5.

przestanie się iścić twórcze Chrystusa słowo: *których grzechy odpuścicie, są im odpuszczone.* Ach! uznajmyż raz wdzięcznie nieskończoną dobroć i litość Boskiego Zbawcy naszego! Krynicę Chrztu św. Pismo św. nazywa *zdrojem zapieczętowanym*[1]). Tam raz tylko obmyć się możemy, potem się ją zamyka i opieczętowuje, tak, że do niej niema już przystępu. Atoli w Kościele swoim Chrystus inny pozostawił zdrój, który zachwycał Proroka, kiedy przepowiadał: *Onego dnia* (w którym dobroć Zbawiciela objawi się światu) *będzie źródło otworzone domowi Dawidowemu i mieszkającym w Jeruzalem, na obmycie grzesznego*[2]). O nie! nie jest to krynica zapieczętowana, nie dla wszystkich przystępna, z której raz tylko czerpać można, ale źródło publiczne, zawsze otworzone dla wszystkich mieszkańców Jeruzalem, dla wszystkich dzieci Kościoła. Ono zawsze przyjmuje grzeszników; w każdej chwili trędowaci mogą się oczyszczać w tej fontannie Zbawicielowej zawsze dobroczynnej, zawsze otwartej.

Ale biada nieszczęsnym trędowatym na duszy, którzy z tej krynicy Chrystusa korzystać nie chcą, bo kto mogąc się oczyścić, tego uczynić nie zechce, ten trąd swój zabierze do wieczności i wiekuistego obrzydzenia Bożego stanie się przedmiotem! O nie! nie dostąpi zbawienia, kto pogardza praktycznie tą Boską kąpielą Zbawiciela; umarły na duszy grzesznik — duchową swą śmierć ustali na wieki!

Ale czyż wszystkim ten zdrój żywota Boskie zwraca życie? Tak zaiste, wszystkim, którzy szczerze w trybunale miłosierdzia wyznali swe winy; którzy przedewszystkiem serdeczną obżałowali je skruchą. Bez żalu serdecznego trąd nasz grzechowy nie byłby obmyty, ani my wskrzeszeni na duszy.

Czem jest ta niezbędna w Sakramencie Pokuty skrucha? Jest to, mówi katechizm, *boleść duszy i obrzydzenie grzechów popełnionych z mocnem postanowieniem niegrzeszenia nadal.* Zatem skrucha dwie istotne zawiera w sobie rzeczy: jedną, która odnosi się do przeszłości — tą jest obrzydzenie grzechów popełnionych; druga rozciąga się na przyszłość, — to mocne postanowienie i stały zamiar nie popełniania ich więcej. Trzeba więc przejąć się smutkiem i żałością, żeśmy Boży Majestat znieważyli, żeśmy niewdzięczni rokosz przeciw Niemu podnieśli, inaczej Bóg, który miłuje dobro a nieskończenie nienawidzi zła, choć miłosierny, win nam nie przebaczy.

Ta zbawcza skrucha musi być wnętrzna t. j. płynąć z głębi duszy i serca. *Nawróćcie się do mnie z wszystkiego serca waszego,*

---

[1]) Pieśń IV. 12. [2]) Zachar. XIII. 1.

mówi Pan, *rozdzierajcie serca wasze a nie szaty wasze* [1]). Jeśli serce nasze nie bierze żadnego udziału w tem, co mówimy do Boga, jeśli słowa nasze nie są wiernym wyrazem skłonności serca, skrucha nasza jest tylko zewnętrzna, niedostateczna. Tylko *serca skruszonego i uniżonego, Boże, nie wzgardzisz,* śpiewa Psalmista [2]). Wola nasza, serce, w grzechu oddaliło się od Boga, zatem serce, wola, winne żałować, brzydzić się złem i zwrócić się do Boga.

Dalej skrucha nasza musi być nadprzyrodzona tak pod względem początku, jak i pobudek. Trzeba, by ją Duch Św. wzbudził w naszem sercu. Żal to wielki dar łaski i miłosierdzia, prześcigający wszelkie rodzime nasze możności. Dlatego z Prorokiem błagać musimy: *Nawróć mię, a nawrócę się, o Panie!* [3]). Ale i motywy żalu muszą być nadprzyrodzone, z wiary czerpane. Takiemi pobudkami są już to doskonałości Boże, które grzech znieważa; już to męka Chrystusowa, którą grzesznik w sercu swem wznawia; już to łaska Boża i szczęśliwość niebiańska, którą grzechem tracimy, już to karanie wiekuiste, jakie na siebie grzechem ściągamy.

Rzecz jasna, że żal nasz wszystkie, przynajmniej grzechy śmiertelne objąć musi, czyli że skrucha musi być powszechną. Bo czyż możliwa, by serce nasze szczerze powróciło do Boga, kiedy miłuje rzecz jakąś, którą najświętszy Majestat się brzydzi? Kto atoli brzydzi się grzechem śmiertelnym, który sobie przypomina domyślnie, obrzydza sobie wszystkie, o których zapomniał, a zatem wszystkie są mu odpuszczone.

O najmilsi, kto pojął jak strasznem złem jest grzech i jak okropne pociąga za sobą klęski, ten zrozumie, że skrucha musi być najwyższą. to znaczy, że dusza grzechem zraniona martwić się winna obrazą Boga więcej, aniżeli wszystkiemi nieszczęściami, jakieby ją spotkać mogły. Nie byłoby wszelako roztropnem wyobrażać sobie wszelkie możliwe i niemożliwe położenia i powiedzieć sobie: wszystkom gotów ponosić w tej chwili raczej, niż zgrzeszyć. Bo do takich męczeństw obecnie może ci niedostaje łaski obecnej! Dość ci na tem, że grzech uważasz za zło największe i za nic w świecie doń powracać nie myślisz.

Nie zadowalajmy się, najmilsi, skruchą wprawdzie dostateczną w Sakramencie Pokuty, którą teologia nazywa niedoskonałą t. j. boleścią, żeśmy Boga obrazili, wywołaną szpetnością grzechu lub karami na jakieśmy zasłużyli; ale starajmy się o skruchę doskonałą,

[1]) Joel. II. 12. 13. [2]) Ps. L. 9. [3]) Jerem. XXXI. 18.

która polega na żalu z obrazy Boga dlatego, że On jest nieskończenie dobry, nieskończenie łaskawy i że grzech niewysłowienie Mu się nie podoba. Skrucha ta wykwita więc z miłości Boga nieskończenie dobrego i łaskawego. Dusza doskonałą przepojona skruchą, miłuje Boga dla Niego samego, miłuje Go najwyższą, najtkliwszą miłością, doznaje zatem żalu za swój grzech; bo dopuszczając się go, nie podobała się przedmiotowi twej miłości i obraziła Boga, Ocean nieskończonych doskonałości. Ta jedna pobudka duszy wystarcza; nie potrzebuje innych, nie zważa już ani na dobra, które uroniła, ani na karania, na które zasłużyła; obraziła Boga serca swego, oto co wznieca jej boleść nad wyraz słodką i ubezpieczającą, bo już przed przyjęciem Sakramentu Pokuty ona pojednywa grzesznika z Bogiem, byle tej skrusze towarzyszyła żądza przyjęcia Sakramentu Pokuty św., skoro przyjdzie pora zadośćuczynienia temu obowiązkowi.

Korzystajmyż więc, najmilsi, z tych zdrojów żywota, jakie nam litościwy Zbawca otworzyć raczył. Oczyszczajmy dusze nasze z straszliwego trądu grzechowego. Bieżmy do Krynicy Boga Jezusa, w której umarłym duszom naszym Boskie życie przywracać raczy; a bądźmy pewni, że przez Pokutę świętą dojdziemy tam, gdzie już nie będzie ani żalu, ani boleści, lecz pokój niezmienny i radość niewysłowiona, zalewająca serce nasze na wieki. Amen.

KAZANIE 1-e

NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Burze Kościoła, jego trwałość, niepożytość.

A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu tak, iż się łódka wałami okryła, a On spał... Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie. Mat. VIII. 24. 26.

Zdarzenie, które dzisiejszy ustęp ewangeliczny przywodzi nam na pamięć, mimowolnie przypomina nam zawsze tę samą Kościoła dolę. Ta morska burza przeobraża proroczo przyszłe wiekowe losy Kościoła Chrystusowego na świata morzu.

Łódź Piotrowa, w której Chrystus Pan się znajdował z uczniami swoimi, w myśl św. Augustyna i innych św. Doktorów, symbolicznie przedstawia Kościół Boży, w którym wyłącznie jest Bóg Jezus. Morze, po którem on żegluje, oznacza świat wzdęty rozlicznemi nieprawościami i pokusami, jakby złowrogiemi falami. Ewangelia przedstawia Jezusa śpiącego, — bo dla doświadczenia wiary i ujawnienia cudownej mocy Kościoła, pozwala go trapić wszelkiego rodzaju prześladowaniami. Prośby uczniów, — to modły sprawiedliwych, którzy za zerwaniem się burz cierpliwość Pana jakoby ze snu budzą, by wesprzeć raczył drżących z ludzkiej słabości na widok grożących niebezpieczeństw. Cud wyratowania łodzi Piotrowej od rozbicia wśród burzy, to dzieje zwycięstw Kościoła w biegu wieków, a zarazem wspaniałe ziszczenie obietnicy Chrystusowej, że *bramy piekielne nie przemogą* przeciw Kościołowi.

Ku zbudowaniu więc wiary naszej i ożywieniu ufności w obietnice Jezusowe dane Kościołowi, zastanowimy się 1-o. Jak Kościół Boży zawsze wychodził zwycięsko z burz nań na-

cierających. 2-o. Następnie z niepożytości Kościoła wysnujemy niektóre wnioski praktyczne dotyczące Kościoła w obecnem jego położeniu.

Uprośmy sobie wprzód ufną a gorącą modlitwą błogosławieństwo tej Gwiazdy morskiej, Maryi, która promieniami łaski rozwidnia zmroki ziemskie i z Jezusem kieruje nawą Kościoła, jak i łódką serc naszych. Zdrowaś Maryo.

I. Burze Kościoła.

Mówią, że dzieje ludów są przyszłości proroctwem, że historya jest mistrzynią potomności; tem bardziej więc Kościoła dzieje, w których jasno i namacalnie przebija działanie Opatrzności Bożej, głęboką dla nas zawierają naukę i pocieszające zwiastują nam proroctwo. Dla pokrzepienia więc wiary i ufności naszej w niezłomną potęgę Kościoła w tych krytycznych dla niego czasach, przypomnijmy w głównych zarysach najcięższe potrzeby i burze, w jakich się dotychczas Kościół Chrystusowy znalazł. Doświadczenie przeszłych wieków ubezpieczyć nas powinno względem losów nieśmiertelnego Kościoła, którego zachowanie, jak ustanowienie, widocznie jest dziełem Boskiej Wszechmocy. O ileż to razy w ciągu dwutysięcznego swego istnienia zdawał się zniweczonym, a przecież zawsze powstał w zwycięstwie, jeszcze świetniejszy, jeszcze promienniejszy!

Kościół, jak mówią jego Doktorowie, urodził się na Golgocie, wypłynął na szerokie świata przestworza z przebitego boku Zbawiciela. Śliczna jest myśl wielebnego Bedy, który powiada, że Kościół na drzewie krzyża jakby na łodzi przepływał przez świata ocean i wytrzymywał przez wieki mękę, którą Pismo św. do wzburzonego morza przyrównywa: *Wielkie jest jako morze skruszenie twoje*[1]). Snem Jezusa na węzgłówku tej łodzi jest śmierć Jego, jak sam przez Psalmistę powiedział: *Jam spał i twardom zasnął i wstałem*[2]).

O! jak straszna burza zerwała się u stóp krzyża, gdy zaledwo kilka dusz wiernych pozostało w Kościele! Już łódki nie widać. Już nie wołać: *Panie giniemy!* ale raczej zginęliśmy! Wszakże uczniowie, pomni obietnicy, gorąco się modlą o zmartwychwstanie. *I wstawszy* (Pan z grobu) *rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie.* Wobec blasków zmartwychwstałego Chrystusa ukoiły się wzburzone i zachwiane w wierze serca uczniów.

---

[1]) Treny II. 13. [2]) Ps. III. 6.

Niebawem Piotr św. nawę Kościoła puszcza na pełne świata morze, kieruje ją ku Rzymowi, stolicy świata i bałwochwalstwa; wstępuje na dumny Kapitol, żąda, by Cezar wydał mu klucze świątyń, z których on zamierza wypędzić bogi. Cezar ma mu wydać kodeks prawny, bo Dekalog Boga prawego ma stanowić prawo państwowe. Cezar ma mu powierzyć cywilizacyę, bo on przyszedł zburzyć obyczaje ich, zmienić ich pojęcia, uczucia, wolę. Tu więc Rybak dusz silnie zarzucił kotwicę kościelnej łodzi, stąd do końca wieków rozchodzić się będą na świat cały spokojne jego podboje.

A jakaż tam łódź Piotrową czeka burza? Trzy wieki trwająca nawałnica krwawych prześladowań! Państwo rzymskie sprzysięga się przeciw dwunastu rybakom, bo ich piersi rozpiera bezgraniczna żądza: świat cały, wszystkich i wszystko cisnąć, pod stopy Chrystusa. To też cała potęga cezarów, kapłanów i urzędników, cała sztuka pisarzy, siła oręża, okrucieństwo katów, okropność mąk i tortur: wszystko było użyte, wszystko wyczerpane w przeciągu trzech wieków. Za Dyoklecyana — już nie widać śladów Kościoła, pomordowani biskupi, kapłani, wierni; zdawało się, że nawa Kościoła utonęła w morzu krwi męczeńskiej. Już Dyoklecyan każe stawiać pomnik i bić monety z napisem: „Boskiemu Dyoklecyanowi po wytępieniu chrześcijańskiego przesądu po całym świecie“! Ale oto Jezus powstaje; rozbija się wielki okręt rzymski, wypływa z katakomb łódź Piotrowa, do niej się chronią rozbitki z cesarskiego państwa. Następca Dyoklecyana Konstantyn Wielki, krzyż, dotąd znak hańby, osadza na swej koronie i majestatowi następcy Rybaka starą oddaje Romę: *Wtawszy Jezus rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie.*

Atoli piekło długich wczasów Kościołowi nie zostawia; na miejsce morderców ciał, powstają zabijacze dusz. Walka wre w łonie samego Kościoła, w łodzi Piotrowej: mnogie sekty, herezye i odszczepieństwa rozdzierają i szarpią wnętrzności własnej matki. Symonianie, Ceryntowie, Ebionici, Gnostycy, Manichejczycy, Montaniści, Sabellianie, Nowoacyanie, Aryanie, Donatyści, Macedonianie, Nestoryanie, Eutychyanie, Obrazobórcy, Berengeryanie – wszyscy, którzy, jak mówi Skarga, na tę łódkę języki swoje a drudzy miecze, zgubić ją chcąc, obracali. Powstają ołtarze przeciw ołtarzom, pasterze przeciw pasterzom, — „była chwila, świadczy Hieronim św., iż się świat zdziwił widząc się nagle aryańskim“.

„Był czas, powiada O. Kajsiewicz, że ani jednego katolickiego panującego nie było a barbarzyństwo północne zalewało Europę, a mahometanizm wycinał katolików w Afryce, w Azyi i wdzierał się

do Europy. Cesarze Bizantyńscy, zamiast bronić Włoch i Rzymu, więzili i zasadzali się na życie Papieży, jedynych Italii i Rzymu obrońców. Straszna to była, długa, ciemna burza tych wieków, kiedy grubość i zepsucie barbarzyństwa, aż do łodzi Piotrowej się wciskało. Atoli w niej było złożone *arcanum* świata i cywilizacyi chrześcijańskiej. Oto następca rybaka namaszcza wychowanego przez się potomka barbarzyńców, przypasuje mu miecz do boku, ku obronie Kościoła od północnej i arabskiej dziczy, – i zdziwił się i ucieszył świat widząc się katolickim i panującym. Bo *powstał Jezus, rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie.*

Trzecią burzę wywołują uroszczenia Cezarów germańskich do panowania nad światem. Trzy wieki blizko bezbronni Piotra następcy walczyli z cezaryzmem nowożytnym i plączącym się upiorem republiki rzymskiej; zwyciężyli w końcu, a Cezarów za pokutę posyłali oswobadzać grób Chrystusowy w wyprawach krzyżowych: *A wstawszy Jezus rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie.*

Jedną z najstraszliwszych burz, jaką Opatrzność Chrystusowa dopuściła na Kościół swój było oderwanie Papiestwa od rodzimego ogniska, — od grobu Piotrowego, kiedy wystawione zostało na grę namiętności królewskich i politycznych, w czasie wygnania babilońskiego Papiestwa w Awinionie. Widziano wtenczas po dwóch i trzech Papieży razem; była to wielka schyzma zachodnia. O! wtenczas wołali wierni: *Panie, ratuj, giniemy.* A oto Pan jakby śpiący powstaje; święta Dziewica Papieża w tryumfie do Włoch odprowadza. Powstał Jezus a wszystko się do pokoju i jedności złożyło, a tak łódka niezgodą ową nie zatonęła, którą, mówi Skarga, każda rzeczpospolita i królestwa giną. Schyzma zachodnia upada. Schyzma wschodnia jednoczy się i korzy, Carogród zaś buntowniczy zostaje zdeptany kopytami Islamu. Papiestwo przez cztery wieki osobistego zażywa bezpieczeństwa. *A wstawszy Pan rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie.*

Ale oto nową burzę sprowadzają na Kościół uciekający z Carogrodu, Grecy: Przywożą oni do Europy, do Włoch mianowicie literaturę, filozofię, politykę starożytną. Europa zaczyna się wstydzić swej młodej a już bujnej, rodzimej cywilizacyi, a zakochana w ogładzie form starożytnych, pije od czterech wieków jad ducha pogańskiego. Pierwszy owoc humanizmu dojrzał w XVI. stuleciu, w buncie religijnym, z pychy rozumu zrodzonym. Szarańcza różnowierstwa zaciemniająca umysły wylęgła – luteranizm, kalwinizm. Odpadły kraje całe od Kościoła, pół Europy, — a cała była zagrożona. Zdawało się na chwilę, że już została protestancką. Walka umysłowa i orężna

trwała półtora wieku blizko. Wołali wierni: *Panie, giniemy, ratuj!* A gdy kurzawa bojowa opadła, Kościół ujrzał się świetniejszym, uczeńszym, gorliwszym, a na miejsce odpadłych krain, Ameryka, Indye, Chiny i Japonia przyjęły siejbę ewangeliczną: *A powstawszy Jezus rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie.*

Wszakże był to tylko rozejm, zawieszenie broni z obustronnego znużenia. Walka roztrzygnięta nie została. Trucizna pogaństwa działała wciąż przez wychowanie, piśmiennictwo, sztukę, politykę, prawodawstwo. Dojrzałe niedowiarstwo wcieliło się w stowarzyszenia tajne, burzyciele nazwali się mularzami. Rewolucya francuska ogłasza prawo człowieka przeciwko prawu Bożemu, lub z jego pominięciem, a rozum ludzki każe ubóstwiać. W Notre-Dame stawia na ołtarzu bezwstydną niewiastę. Rzekoma filozofia, niedowiarstwo zalały Francyę krwi strugami, a zwycięskiemi hordy Europę. Papież wleczony od stolicy do stolicy przez żandarmów, Pius VI umiera na wygnaniu. Bezbożność wszystkich odcieni klasnęła w dłonie, głosząc, że koniec papiestwu i Kościołowi. Tymczasem nowy papież wstępuje na tron, ale rychło porwany staje się więźniem zdobywcy Europy. Ludziom małej wiary zdało się, że już ostatnie czasy; wołali i już cicho tylko: *Zachowaj nas, Panie, giniemy!* O mocy! o mądrości Boża! za jednym podmuchem straszna ta siła upada, a oto w imię Syna Bożego syn rewolucyi, Napoleon, okiełznał bezbożną matkę; oprowadzając ją po bojowiskach upuszczał krwi niezdrowej, której się była z żył męczeńskich napiła, aż kiedy się sam targnął na Pomazańca Pańskiego zlodowaciał w stepach i zwiądł na skale uznając rękę Bożą nad sobą. Sama herezya i schyzma, Prusy i Rosya przyczyniają się do rozpędzenia burzy grożącej łodzi Piotrowej. *A wstawszy Jezus rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie.*

Atoli duch pogański pozostał w szkołach, w piśmiennictwie, w sztuce, w polityce, w prawodawstwie. Niedowiarstwo pobite na pewien czas się schroniło pod ziemię, w wentach czarnych węglarzy. Stolicę założyło we Włoszech, jak najbliżej stolicy Piotrowej, przekonane, że nie skończy z Kościołem i z chrześcijaństwem aż łodzi Piotrowej nie zdruzgoce. Spróbowało sił swoich w r. 1848, kiedy jak za danem hasłem spółczesne po wielu stolicach obalały się trony. Pius IX. wygnany z Rzymu... znowu wielka nadzieja dla wszelkiej niezbożności! A oto nagle cztery mocarstwa katolickie przywracają go na stolicę. *A wstawszy Jezus rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie.*

Usuńcie sternika a okręt stanie się igraszką rozhukanych żywio-

łów. *Uderz pasterza a rozprószą się owce*[1]), powiedział Zbawiciel i to nam tłumaczy zaciekłość wrogów Kościoła przeciw namiestnikowi Chrystusowemu na ziemi. W obecnej dobie tajne, szatańskie sekty już nie nurtują pod ziemią, opuściły podziemne swe legowiska i z otwartą przyłbicą stanęły do walki z Kościołem i z jego nieomylnym sternikiem. Pozbawiły one Ojca św. władzy doczesnej, by tem łacniej skończyć z władzą jego duchową.

Zanim pozwolimy sobie prorokować o wypadkach obecnych, zobaczmy, jaką nam naukę daje historya Kościoła, zawsze wśród burz i walk zwycięskiego. Jakie wnioski wysnuć musimy z tej odporności i niepożytości Kościoła.

II. Wnioski praktyczne.

a) Pierwszym wnioskiem jest silne przeświadczenie, że Kościół jest dziełem Boga. „Kiedy, mówi O. Kajsiewicz, Rzeczpospolita Polska zbudowała warownię Kudak nad Dnieprem, hetman Kalinowski pokazując ją Chmielnickiemu, pytał, coby o niej myślał. „Myślę, prawi, że co człowiek mógł zbudować, to człowiek zdobyć i zniszczyć może". I słusznie, najmocniejsze gmachy, najpotężniejsze, najlepiej urządzone państwa upadły dlatego, że były dziełem ludzkiem; więc równie słusznie wnosimy, iż czego człowiek i wszyscy ludzie razem sprzysiężeni zniszczyć nie mogą, to nie jest dziełem ludzkiem. Owóż tak się rzecz ma ze świętym, rzymskim, katolickim Kościołem. Wieki najkrwawszych prześladowań najpotężniejszego państwa, wieki heretyckich napadów, wieki napływów barbarzyństwa, wieki walk mahometanizmu, wieki trucia Europy odżywionem pogaństwem; koalicya nareszcie wszystkich błędów, wszelkiej pychy, wszelkiego zepsucia, koalicya najuczeńsza kłamstwa, potwarzy, — niczego więcej nie mogły dokazać okrom obmycia od czasu do czasu w krwi, w łzach i w pocie stóp Kościoła, skalanych dotknięciem się kurzawy ziemskiej. Burze wszelkie zamiatają tylko pomost łodzi Piotrowej. Owszem służą Kościołowi, jak wichry, otrząsające martwe liście i owoce, jak sierp obcinający niepłodne gałązki winnej latorośli, jak ogień służy złotu, jak młot stali. Kościół wśród samych zawieruch i prześladowań więcej chwały i siły nabiera, gdy mocny i nierozerwalny trwa.

Kościół zużył i zniweczył wszystkich napastników swoich. O tę opokę rozprysnęły się i rozpryskują się wciąż wszelkie zuchwałe

[1]) Zach. XIII. 7.

młoty. A zatem Kościół nie jest dziełem ludzkiem, lecz Bożem, — dziełem Tego, który rzekł do Piotra: *Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduje Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go.* Dzieło wszelkie człowieka nosi piętno jego słabości i nietrwałości. Sam czas, jak mól, nieznacznie wszelkie dzieło ludzkie przegryza. Starzeje się i niknie z człowiekiem wszystko, co ma początek od człowieka. Jeżeli zaś jest dzieło, które z upływem wieków nie siwieje, nie traci zewnętrznej siły i krasy: znak to nieomylny, że jest dziełem Tego, który jest zawsze tym samym, a którego lata się nie kończą. Takiem dziełem jest Kościół. Śród zwalisk państw, systematów religijnych, filozoficznych, politycznych u stóp jego nagromadzonych, on sam jeden stoi nieporuszony, jak piramida śród ruchomego piasku pustyni. Po upływie dwóch tysięcy lat, zawsze ma tę samą siłę przekonywania umysłów, podbijania serc i woli, zdobywania tego samego posłuszeństwa, natchnienia tychże samych ofiar i poświęceń! On w całości swej zawsze ten sam, zawsze jeden, zawsze silny, zawsze płodny, zawsze święty.

Sekty różne miały niekiedy świetne początki, wzrost nagły i dość długie trwanie, ale raz wytrawione, zużyte, nigdy już do pierwotnej siły powrócić nie zdołały. Galwanizowano je, podpierano, bielono, — wszelako ożywić się nie dały, bo to dzieła ludzkie. Napróżno Julian zaprzaniec usiłował wskrzesić pogaństwo. Tak się dzieje z Islamizmem, ze schyzmą, z różnowierstwem XVI. wieku; odjąć im podporę władzy świeckiej a wnet upadną. Jednego Kościoła Chrystusowego młodość odnawia się jako orłowa, bo on ma w sobie zaród Boski, broniący go od starości i zepsucia. Jedna łódź Piotrowa zbudowana z drzewa nie gnijącego ani w słodkich wodach pomyślności, ani w słonych i gorzkich przeciwieństw; jeden to Kościół zbudowany na opoce, którego bramy piekielne nie przemogą!"

Więc Kościół, to cud dotykalny po dziś dzień, więc Kościół jest widocznie Boga tworem! Już Kościół w trudach swych był kuszony przez wszystko, już szatan użył i zużył wszystkich środków przeciw niemu i tylko się powtarzać nędznie do końca może, jak obecnie się już powtarza. Jak Kościół zwyciężył wszystko i przetrwał wszystkich w przeszłości, — tak zwycięży i przetrzyma w przyszłości; bo zwycięstw swoich nie winien przyczynom ludzkim, przechodnim, jeno Wszechmocy Najwyższego, która się nie wyczerpuje i której obietnice bezwzględne.

b) Kościół zatem nietylko cały czas obejmuje, wypełnia, ale nadto jest wieczny, jak wieczna jest myśl Boża o nim; jest to drugi wniosek, jaki i poniewolnie wysnuć trzeba.

Jak Jezus Chrystus *jest wczora i dziś, ten i na wieki*[1]), tak i Kościół, mistyczne ciało Jego. Wypłynął on z oceanu przeszłości (w naszem pojmowaniu), przepływa, jak rzeka, czas cały i znowu wpłynie do oceanu wieczności. On był w Adamie, on był w Ewie, obrazie swoim, on obu cieszył pod pokutną strzechą; on wypłynął z powszechnej topieli z korabiu Noego, on z Abrahamem przeszedł do ziemi obiecanej, on z Józefem i Jakóbem zstąpił był do Egiptu, on z Mojżeszem ziemię Chanaana posiadł, on pielgrzymował pokutnikiem do Babylonu, on wrócił z Erdraszem, on stał pod krzyżem z drugą Ewą, on był w wieczerniku w dzień Zielonych Świątek. Kościół zapuściwszy korzenie w Rzymie, rozciągnął konary swoje po całej ziemi: matka, nauczyciel, siostra miłosierdzia i Anioł opiekuńczy ludzkości.

Kościół żyjący w myśli Bożej przed świata stworzeniem, zniszczenie jego przeżyje. Ze samych zwalisk świata uczyni sobie podnóżek, dopełniwszy posłannictwa swego w czasie i na ziemi, śpiewając hymn tryumfu i dziękczynienia, wzleci ku niebu, aby tam z Chrystusem Panem królować na wieki.

Pierwotni chrześcijanie wierzyli obietnicy Chrystusowej o trwałości i nadgranitowej niepożytności Jego Kościoła; my, najmilsi, nietylko wierzymy, ale zarazem dotykamy się jej sprawdzenia. Dziewiętnaście wieków dziejów Kościoła, to wspaniały komentarz tych słów Zbawiciela: *na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go.* Szczytna to była myśl wypisać te słowa Jezusowe w około arcydzieła starego Rzymu, panteonu, i potem zawiesić je w powietrzu w nowym Rzymie, w bazylice Piotrowej, jako sztandar zwycięski na świat cały powiewający.

Z dwóch poprzednich wniosków, wynika trzeci, odnoszący się do narodów chrześcijańskich i do pojedynczych ludzi.

Dzieje narodów świadczą, że jak długo naród jakiś katolicki wiernie i silnie trzymał się nawy Kościoła, coś z niepożytości jego czerpał. Narody katolickie, to niby łodzie do Kościelnego przyczepione okrętu, stąd ta ich siła duchowa, która nadaje im trwałości, nawet w politycznem narodu rozbiciu.

W IX. wieku Kościół Chrystusowy pochwycił plemiona lechickie, w pieluchach barbarzyństwa zostające, związał je na zawsze w jeden naród, umieścił wśród europejskich oświeconych narodów i przywiązał silnie do swej nawy. Stąd ta siła i żywotność naszego narodu.

---

[1]) Żyd XIII. 8.

Kościół bowiem Chrystusowy daje siłę zachowawczą narodowi, ten balsam chroniący od zepsucia; przeszczepia weń coś z niepożytości i wieczności swojej. Dlatego życie narodu katolickiego tak uparte; dlatego żaden naród nie upadł niepowrotnie, dopóki trzymał się Kościoła, i żył jego wiarą. Patrzcie na Irlandyę, która po tylu wiekach męczeństwa i letargu obudziła się ze snu w całej świeżości zmartwychwstania. Co Chrystus Pan o sobie powiedział, Kościół toż samo powtarza narodom, jak jednostkom: *Jam Zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie uwierzy,* choćby politycznie umarł, *żyć będzie.*

Mamy też w dziejach naszych i upomnienie i naukę. Jak długo Polska trzymała się wiernie nawy Kościoła i jego żyła życiem, potężniała, — malała zaś kiedy niewiernością odczepiała się od tej nawy.

Po przyjęciu wiary katolickiej w Polsce rozszerza ją Bolesław Chrobry, poprzedzony św. Wojciechem; współcześnie rozszerzają się granice, rośnie ład, prawo, wielkość i pomyślność kraju. Syn jego Mieczysław Gnuśny odczepia Polskę od Kościoła Chrystusowego; naród popada w bałwochwalstwo a Polska się rozpada.

Bolesław Śmiały dopóki za młodu słuchał św. Stanisława, zacieśnia węzły łączące Polskę z Kościołem, przewodzi Rusi i Węgrom, jest sędzią pokoju w Słowiańszczyźnie. Po zbrodni dokonanej na św. Biskupie, odpada od Kościoła wyklęty, spada mu korona z głowy i Polska maleje.

Dźwiga ją znowu pobożny i wojenny Krzywousty, a nawracając do wiary katolickiej Pomorze, szeroko granice za Odrę przerzuca.

A po nieszczęśliwym podziale, — za Łokietka, zewnętrzne odrodzenie i zjednoczenie ojczyzny poprzedził wewnętrzny i szczery powrót do wiary, która znowu silnie przykuła Polskę do Kościoła.

Wiara i poświęcenie Jadwigi dała nam Litwę i Ruś, odbitą na Tatarach.

Ale w złotym wieku, u szczytu potęgi, kaznodzieja i prorok naszego narodu, Skarga, dla odszczepieństwa od Kościoła i niewiary, zapowiada ruinę. Proroctwo to po części ziściło się za Jana Kazimierza a w pełni za Sasów, kiedy rozwiązłość obyczajów i praktyczna niewiara odczepiły nasz naród od katolickiego Kościoła.

Oby więc dzisiejsi wrogowie wiary katolickiej, jak liberałowie, zwolennicy „myśli niepodległej“ pamiętali, że zaszczepiając w naród nasz zaczyn niewiary, są oni również, w najpełniejszem słowa znaczeniu, zdrajcami miłej naszej ojczyzny!

Ale my, najmilsi, silnem, odważnem wyznawaniem wiary ojców naszych, usiłujmy zacieśniać coraz silniej węzły łączące Polskę z Ko-

ściołem Chrystusowym. Naród bowiem żyć tylko może zarodami życia, które dostał od początku, zarodami wiary katolickiej. Oto pierwiastek życia narodowego, tembardziej życia jednostek, pierwiastek i warunek jedyny zbawienia pojedynczej duszy.

Każda dusza pojedyncza, to jakby łódka przyczepiona do wielkiego okrętu Kościoła. Dopóki się od niego nie odczepi niewiarą, grzechem ciężkim a co gorsza uporem w grzechu, ma udział w obietnicach Boga Chrystusa na czas i na wieczność. Mogą się najsroższe burze zerwać, — wierzącym, pokutę czyniącym grożą, ale ich nie pogrążają, łódki nasze zasobami okrętu Chrystusowego Kościoła zasilane, t. j. łaskami Sakramentów św., dopłyną do nieruchomego lądu wieczności.

„Żywot nasz, powiada ślicznie Skarga, jest jako przewóz na drugą stronę morza, do portu i brzegu rajskiego, do ojczyzny naszej i końca, na który nas Bóg stworzył i przez Syna swego drogą krwią odkupił. Kto tego nie wie i o tem nie myśli, nie wie skąd rodem, czemu żyje i dlaczego nędze tego świata cierpi. Na morskie przewozy każdy mądry obiera korab, któryby te cztery zalecenia miał: aby sam był mocny, aby miał dobrego sprawcę, aby w nim był porządek i dostatek, aby miał świadectwo, iż drugie dobrze przewoził. O pierwszej rzeczy mówiąc, o pewności i trwałości naszego okrętu t. j. Kościoła powszechnego, rzymskiego, nikomu wątpić nie potrzeba; jedno kto chce głębokie i straszliwe morze świata tego przebyć, a do nieba przypłynąć, w ten a nie w inny wsiadać ma; każdy inny heretycki omylny jest i do portu niebieskiego nie doniesie, ale się rozbije i ludzi pogubi... Kto w tym korabiu z Noem nie popłynie, potopu srogiego nie ujdzie, mówi św. Cypryan i św. Hieronim. W tym samym Chrystus naucza i zasypia i nawałności wszystkie odpędza... Zatem zatopić się nigdy nie może, bo sternikiem jego Chrystus Bóg.

W tej tedy łódce Kościoła rzymskiego siedząc, o katolicy mili, Panu Bogu dziękujcie, iż w bezpiecznem naczyniu przez niebezpieczne morze siedzicie. Łódka ta wiatrów się nie boi, sprawce mądre ma. Pokój i jedność domową zatrzymać może i wszystkich dostatków duchownej żywności i obrony pełna". To też ona jedna wszystkich, co dziś w porcie niebiańskim są, tam przywiozła. „Nie przesiadajcie się do nowych, słabych łódek, gdzie rozumnego sprawcy niemasz, gdzie zwada i niezgoda i częste topienie, gdzie żaden święty do portu niebieskiego i rajskiego nie przypłynął".

O najmilsi, dopiero po zgonie, gdy zawiniemy do niebiańskiej przystani, zrozumiemy niewysłowione dobrodziejstwo i łaskę, że nas

Zbawiciel, powołaniem do wiary katolickiej, na swym okręcie umieścić raczył. Radujmyż się więc, że kiedy miliony pogrążają się w morskich świata odmętach, my wśród burz życiowych bezpieczne mamy na pokładzie Chrystusowego Kościoła schronienie. Miłujmy ten okręt, Kościół, słuchający rozkazów jego nieomylnego Sternika. Okazujmy mu uległość zupełną, jak Chrystusowi, a bądźmy pewni, że jak święci Pańscy, jak ojcowie nasi, dopłyniemy do portu wiecznego szczęścia. Amen.

KAZANIE 2-e.

NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Opatrzność Boża w ucisku sprawiedliwych i w pomyślności grzeszników.

A On spał. Mat. VIII. 24.

Wydarzenie, jakie nam dzisiejsza Ewangelia opowiada, prócz doraźnego, rzeczowego, ma jeszcze inne symboliczne, duchowe znaczenie: przeobraża burzę życia ludzkiego, na które wierni Chrystusowi najbardziej bywają wystawieni.

Uczniowie Jezusa, t. j. sprawiedliwi, pozostają na świecie jakby w kruchej łodzi wśród wzburzonego morza. Bóg jest z nimi, trzyma ster tej łódki duchowej, nie spuszcza ich z oka; towarzyszy im we wszystkich ich drogach, oświeca ich i wzmacnia. Atoli sądząc z pozoru, wydaje się jakoby w tysiącznych wypadkach Bóg uchylał się od wiernych swoich, jakoby nie zajmował się nimi, zasypiał ich sprawę i był dla nich nieczuły: *A On spał.* Dopuszcza, by zewsząd gwałtowne biły na nich fale ucisków, wystawia ich na najsilniejsze pokusy, na udręczenia, na wszelakie życiowe nędze. I to nas niekiedy gorszy, tak, że niemądrze przyganiamy Opatrzności Bożej, tem bardziej, że kiedy wierni są w ucisku, niezbożnym wiedzie się po myśli; oni przeważnie pierwsze zajmują stanowiska, opływają w bogactwa, zaszczyty. Ten dział tak nierówny, tak sprzeczny z naszemi pojęciami, wyrywał z piersi Króla Proroka ten okrzyk: *Czemu spisz Panie!* [1]). Podobnie i my wołamy nieraz z uczniami: O Panie, gdzież jesteś? my giniemy, a Ty nas opuszczasz; wszystkie klęski na nas spadają, a Ty zdajesz się nieczułym! Na te skargi najlepszą odpowiedzią ze strony Boga jest ta, którą Pan Jezus dał Apostołom: *Czego się trwożycie ma-*

[1]) Ps. XLIII. 23.

łej wiary? gdzież wiara, gdzież ufność w mą Opatrzność? Czegoż się obawiacie, gdy Ja jestem z wami?

O tej tajemnicy Opatrzności, przejawiającej się w ucisku sprawiedliwych i w pomyślności grzeszników, chcę dziś przedłożyć kilka uwag. Zwracam dziś mowę przedewszystkiem do wiernych, do wybranych Bożych, do tych, którzy służąc wiernie Bogu, rozlicznych doznają klęsk, dolegliwości, — podczas gdy niezbożni żyją w weselu, w pomyślności. Twierdzę, że takie postępowanie Boga nie osłabia naszej wiary w Jego Opatrzność, lecz przeciwnie ją utwierdza i ożywia naszą nadzieję.

O Gwiazdo morza, Pocieszycielko utrapionych, Wspomożenie wiernych, pobłogosław, módl się za nami. Zdrowaś Maryo.

Ucisk sprawiedliwych wzmacnia naszą wiarę w Boską Opatrzność i ożywia naszą nadzieję.

Przedewszystkiem zaznaczam tu z genialnym św. Augustynem, że tajemnice Boże wymagają od nas kornego poszanowania a nie ich zgłębiania. Kiedy zamyślamy uchylić cokolwiek ich rąbek, z góry musimy przypuścić, że niema w nich nic sprzecznego z rozumem, nic niesprawiedliwego ze strony Boga. Skąd powstają wszystkie błędne nasze sądy? Stąd, że się zżymamy przeciw czemuś, czego nie pojmujemy. Tę zasadę chrześcijańskiej filozofii przenieśmy do naszego przedmiotu. Chociażbyśmy nie mogli zgłębić wyroków Opatrzności pod względem ucisku sprawiedliwych a pomyślności niezbożnych, musimy z Apostołem zawołać: O głębokości! i uderzyć czołem przed Boską Opatrznością.

Cóż to Opatrzność? Jest to, mówi Doktor Anielski, przyczyna w umyśle Boskim, dla której Bóg wszystkie rzeczy tak a nie inaczej do celów swych kieruje. Opatrzność, to sam Bóg, który jak wszystko z nicości wyłonił, tak wszystkie istoty do swego doprowadza przeznaczenia. Opatrzność, to ostateczna przyczyna, dla której wszystko, co jest, jest tak jak jest a nie inaczej.

Wszelako rozum nasz pyta: jeżeli Opatrzność rozrządza wszystkiem, dlaczego dopuszcza uciski wiernych a pomyślność niezbożnych? Ależ pytam was, czy ta trudność może zniweczyć dogmat rozumu i wiary o Bożej Opatrzności? Czyż niesłuszna, byśmy tej rażącej trudności przeciwstawili zasady wiary? byśmy niemocni rozświetlić tajemnicę Opatrzności, zatrzymali się z wyrokowaniem aż ją ujrzemy w jej źródle t. j.: w Bogu. Sam ukoronowany Prorok, zgorszony zrazu uci-

skiem niewinnych a tryumfem niezbożnych, wyznaje o sobie, że zrozumiał tajemnice rządów Opatrzności dopiero wtedy, gdy spojrzał na kres złych i dobrych [1]).

Wszelako pod względem Opatrzności możemy zaspokoić nasz umysł więcej, niż pod względem innych tajemnic. Rozumem samym możemy dociec niektórych przyczyn, dla których Opatrzność dopuszcza uciski na sprawiedliwych a pomyślność na grzeszników.

Oto niektóre tej nierówności powody, zaczerpnięte z samego światła rozumu: Bóg najpierw chce doświadczyć wybranych i dać im sposobność dowiedzenia swej stałości i wierności. Chce dalej, jak mówi Prorok, *oczyścić ich w ogniu utrapienia*, jak złoto w ogniu probierczym. *Zamierza zapewnić im zbawienie i ochronić ich od niebezpieczeństw pomyślności doczesnych.* Słodkim przymusem *przyciąga ich ku Sobie*, przemieniając dla nich słodycze ziemskich rzeczy w przykre i gorzkie. Daje im pole do walki, do tryumfu, do gromadzenia coraz większych zasług. Jakkolwiek są oni sprawiedliwymi nie są przecież bez winy, bo i sprawiedliwy siedmkroć upada, jak świadczy Mędrzec Pański; karze więc ich jak Ojciec, a nie jako Sędzia; karze w swem miłosierdziu za życia, by ich nie karać w sprawiedliwości po skonie.

Nie zapuszczając się głębiej w zamysły Opatrzności, dość nam tych powodów dla ożywienia wiary w Boską Opatrzność. Bóg nas kocha, wie co jest ku naszemu zbawieniu, wszystkie Jego razy, to pociski miłości. Te myśli powinny nas podnieść na duchu i pocieszyć.

Bóg, mówię, doświadcza sprawiedliwego, pozorną surowością zasmuca go dla próby. Czyż sam nie oświadcza w Piśmie św., że na wiernych większe zsyła utrapienia, niż na niezbożnych? To też w języku Ducha Św. utrapienia nazywają się próbą, pokusą. Stąd kiedy filozofowie pogańscy zarzucali chrześcijanom to pozorne ich opuszczenie od Boga, wielki obrońca chrześcijaństwa, Minucyusz Feliks, odpowiadał: „Wiedzcie, że Bogu nie zbywa ani na dobroci, ani na środkach, by nam przychodził w pomoc. Ale każdego z nas bada, roztrząsa; ten obrachunek z nami polega na tem, że nas pozbawia dóbr doczesnych, że nas próbuje utrapieniem". Bóg przenika serce każdego i mówi: okaż mi czem jesteś? Kiedy byłeś w szczęściu, w spokoju, mówiłeś, że chcesz do Mnie wyłącznie należeć, ale któż mógł wtedy liczyć na szczerość twych oświadczeń? W pomyślności nie mogłeś na pewno osądzić, czyś do Mnie czy do sie-

[1]) Ps. LXXII. 16 i 17.

bie samego należał? Lecz kiedy klęska cię spotkała, kiedy na łódkę serca twego biją fale utrapień, wtedy bez obłudy możesz dać dowód twej wiernej ku Mnie miłości. Czyż i my w utrapieniach naszych nie doświadczamy wierności przyjaciela? Kogo Bóg kocha, tego dla próby nawiedza krzyżami. Najbliższych swego serca Zbawiciel stawia pod krzyż swój, jak Maryę i Jana św. Kiedy zaś Bóg na podobną próbę nie wystawia grzesznika, — cóż mamy sądzić o jego rzekomej szczęśliwości? Czy mamy mu jej zazdrościć? O nie! ta pomyślność jego powinna nas raczej przerażać, gdyż Bóg sądzi go za niegodnego Siebie i dlatego nie pociąga go ku Sobie; poczytuje go za kruszec fałszywy, który złotnik odrzuca, podczas gdy złoto prawdziwe na probierczy wystawia ogień. I dlatego ukoronowany Prorok usilnie błaga: *Próbuj mnie, Panie, i doświadcz mnie*[1]). Doświadcz mnie i nie pozbawiaj tej pociechy, bym Ci mógł okazać, jaką jest moja miłość ku Tobie.

Bóg dalej, cierpieniami niszczy w sercu sprawiedliwego szkodliwe przywiązanie do ziemi. My orlęta Jezusowe za Orłem naszym Chrystusem wzbijać się mamy do nadziemskich wyżyn, *sursum corda!* jak śpiewa Kościół. Otóż dobra, pomyślności ziemskie, to sidła i więzy przykuwające nas do ziemi, które litośna Opatrzność zrywa. O! gdyby pomyślność doczesna wieńczyła zawsze cnotę, nie służylibyśmy Bogu, nie kochalibyśmy Go dla Niego samego, lecz dla ziemskich widoków!

„Kiedy widzicie nieprzyjaciół Boga, mówi św. Augustyn, opływających w bogactwa, w zaszczyty, szemrzecie w sercu i mówicie: „ja już od dawna wiernie Bogu służę, modlę się, uczęszczam do św. Sakramentów, a jednak los mój się nie polepsza, owszem wszelakie zło mie przytłacza“! Tegoś to więc szukał? Chciałeś zatem podobać się Bogu dla zdrowia, dla dóbr doczesnych, dla honorów! Potrzeba więc było, by cię Bóg tych rzeczy pozbawił, byś Go kochał nie dla nich, ale dla Niego samego. Jeśliś sprawiedliwy, żyjesz w łasce; otóż, jak łaska jest darem darmo danym, tak i ty masz kochać Boga bezinteresowną miłością. Dobra doczesne przedzierżgnęłyby twą miłość w najemniczą. Jeśli więc się żalisz, iż Bóg ci ich odmawia, ujawniasz, że ci są droższe nad Boga, a więc nie godzieneś ich posiadać“. Pamiętajmy, najmilsi, że Opatrzność Boża nie ma na celu tych dekoracyi sceny życiowej, jakiemi są dobra doczesne, nie w nich położyła nasze przeznaczenie. Bóg daje nam to lub owo, a tego lub owego od-

[1]) Ps. XXV. 2.

mawia dlatego, by w końcu dał to, do czego nas stworzył. Wiedząc, że dla jednych stosowniejsze do osiągnięcia celu ubóstwo, poniżenie, cierpienia, — a dla drugich bogactwo, zdrowie i t. p., daje każdemu to, co do zdobycia ostatecznego celu pewniej doprowadza. Zresztą w każdej ziemskiej goryczy jest jakaś przymieszka słodyczy, i na odwrót każda słodycz ziemska mieści na dnie gorycz. Co znaczy ta mieszanina? Oto, że nie tu nasz cel ostateczny, lecz tylko droga do celu.

O! jakże zdradliwe, jakże zaraźliwe są dobra doczesne! Jakże łatwo skazić one mogą i sprawiedliwych? Czyż nie mamy na to bijących w oczy dowodów? Iluż potępionych dziś przeklina to, za czem my tak tęsknimy: honory, zaszczyty, bogactwa, mądrość ludzką, co nadyma! wszystko było dla nich kamieniem obrazy i powodem wiecznego zatracenia! Czyż, kiedy matka odmawia dzieciom tego, o co ze łzami proszą, zdradza twardość serca? O nie! jest to wyraz jej troskliwej miłości, — nie daje, bo wie, że toby im szkodziło. Bóg kocha nasze zbawienie więcej, aniżeli nasze niemądre zachcianki i przeto nie udziela nam tego, co byłoby na szwank naraziło nasze zbawienie.

Ależ ja, mówisz, proszę o rzeczy niezbędne! Lecz, czy spełniasz wiernie nakaz Chrystusowy: *szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego?* Czy starasz się pierw o dobro twej duszy? Odmień wprzód życie, a może Bóg nakłoni się do twojej prośby. W domach waszych zagnieżdżone nieprawości, nie dziw, że do domów waszych drzwiami i oknami cisną się choroby, smutki, utrapienia! Połóżcie koniec grzechom, a może Bóg położy kres niepowodzeniom! Niechaj do domowych ognisk powróci modlitwa, posty, budujące przykłady, — a może niebawem i powodzenie tam zawita. Zwyczajnie atoli pomyślność psuje człowieka i na bezdroża wiedzie. Otóż Bóg swych wybranych uchyla od tych niebezpieczeństw — ubóstwem, by ich bogactwa nie skaziły; poniżeniem — by wielkość ich nie oszołomiła; chorobą — by zdrowia do zmysłowych rozkoszy nie używali. W obecnej dobie, my nie wiemy, na jakie niebezpieczeństwa bylibyśmy przez pomyślność narażeni, gdyby Bóg od tego nas nie ochraniał. Czego dziś nie widzimy, poznamy w dzień zgonu. Wtedy to zrozumiemy, jakich to przewinień bylibyśmy się dopuścili, gdyby bogactwa, zdrowie, honory naszym były udziałem. O, wtedy będziemy błogosławili Opatrzność za to, co dziś jest może przedmiotem naszych skarg i narzekań; wtedy uznamy za największe szczęście tę dzisiejszą naszą dolę, niedolę.

Przez uciski i trapienia Bóg przyciąga wybranych ku Sobie, zniewala ich, by w Nim jedynej szukali ostoi. W myśl św.

Bernarda są cztery kategorye wybranych: Jedni zdobywają niebo przemocą, — są to ubodzy z miłości ubogiego Jezusa, którzy wszystkiego dla Niego się wyrzekli. Inni niejako targują się z Bogiem, — są to bogacze, którzy, jak mówi Ewangelista, jałmużnami, uczynkami miłosierdzia, przysparzają sobie orędowników u Boga; z mamony robią sobie przyjaciół, którzy ich wprowadzają do przybytków niebiańskich. Inni jakby ukradkiem wciskają się do nieba, — są to cisi i pokornego serca, którzy unikają blasku świata, zasłoną pokory otulają swe zbożne czyny. Największa atoli liczba ludzi nie wchodzi do królestwa Bożego inaczej, jak przemocą do tego przynaglona: są to sprawiedliwi, którzy szukają Boga dlatego, że Bóg nie dopuścił, by opływali w szczęście ziemskie, któreby ich przykuwało do ziemi. O! gdyby takim świat ofiarował zatruwające szczęścia swego czary, jakie podaje swoim zwolennikom, czyżby oni myśleli o Bogu? Ale dlatego, że wszędzie sterczy dla nich Golgota, że wszędzie napotykają ciernie i głogi, nie szukają z niezbożnymi nieba na ziemskiej widowni.

Dodajmy, że życie obecne jest walki areną. Bez bojów niema zwycięstwa, bez zwycięstwa niema wieńca chwały. Dziwujecie się, mówi św. Ambroży, że Bóg tak doświadcza wiernych swoich a niezbożnych pozostawia w spokoju. Otóż przyczyną tej różnicy jest to, że Bóg koronuje tylko zwycięzców; musi zatem dać im pole do walki. Korona chwały nie jest przeznaczona dla grzeszników, dlatego Bóg pozostawia ich bez walki z przeciwnościami. Tak hetman trwożliwych żołnierzy oszczędza, a najwaleczniejszych i najulubieńszych na najgorętszy wystawia ogień bojowy. Czemu? By się okryli najchwalebniejszym zwycięstwa wawrzynem. O! jak szczytny widok dla nieba i dla ziemi przedstawia chrześcijanin w zapasach z przeciwnościami i nad niemi heroicznej cierpliwości tryumf odnoszący!

Nareszcie surowość okazywana sprawiedliwym jest iście ojcowska, przedziwnem przepojona miłosierdziem. Niema człowieka tak sprawiedliwego, któryby nie miał żadnych win, żadnych niewierności do odpokutowania. Każdy jest wobec Boga dłużnikiem, każdy z nas musi ten dług spłacić. Lecz kiedy go wypłacimy? Po śmierci? Ależ wtedy, jak ciężki będzie sąd, jak wielka czeka nas kara?

O zaiste, lepiej i korzystniej dla nas uiścić ten dług monetą cierpienia, jaką Opatrzność do rąk naszych wciska. Im więcej Bóg zwleka swą pomstę nad grzesznikiem, tem ona będzie straszniejszą. Nieszczęśliwi ci bogacze, ci dumni, ci wielcy tego świata, hołdujący występkom, których, jak mówi Tertullian, Bóg niejako tuczy na ziemi na ofiary swej pomsty!

Całe to rozumowanie usprawiedliwiające Opatrzność możemy streścić w tych dwóch uwagach. Że Bóg już w tem życiu szczególniej miłuje wybranych i nimi się opiekuje. Że już w tem życiu Bóg zwraca ostrze swej sprawiedliwości przeciw grzesznikom. O zaiste, doświadczyć, oczyścić, ochronić swych wybranych, złączyć ich z Sobą ściślejszym węzłem, dać im pole do gromadzenia mnogich zasług, powiększyć ich chwałę, usunąć lekkiem zadośćuczynieniem jedyną przeszkodę opóźniającą ich szczęście wiekuiste: czyż to wszystko nie dowodzi szczególniejszej troskliwości Opatrzności o swych wybranych? Przeciwnie, kiedy Bóg wydaje grzeszników ich chuciom, kiedy nie zakłóca ich letargicznego spokoju, nie miesza piołunu do zatruwających ich słodyczy, kiedy na wysokich pozostawia ich stanowiskach ziemską oprомieniających ich chwałą, która ich zaślepia — przy bogactwach, które podsycają zmysłowość i rozliczne powodują występki, kiedy pozwala im, by, w niepamięci o zbawieniu, żyli w stanie niepokuty wiodącej do ostatecznego odrzucenia: o! zaprawdę, są to razy straszliwe, tem groźniejsze, im mniej przewidziane. Mylność naszych sądów pochodzi stąd, że się zapatrujemy na rzeczy ziemskie z fałszywego punktu widzenia, że sądzimy o rzeczach ze względu na czas obecny, przemijający. Bóg atoli ma na oku wieczność, do której zdążamy. Któryż z tych dwóch sądów jest prawdziwszy i korzystniejszy? Przyznaję, że według pierwszego zdaje się jakoby grzesznik mógł urągać sprawiedliwemu: *gdzież jest twój Bóg?* [1]) Ale według drugiego, Bożego sądu, może sprawiedliwy odeprzeć jego urąganie słowami Jezusa: *Godzina moja ani twoja jeszcze nie przyszła;* poczekajmy, twoja i moja roztrzygająca chwila niebawem nadejdzie, a wtedy i ja zapytam cię, gdzie są ci bogowie, którym hołdowałeś, w których nadzieje pokładałeś? Gdzie jest szczęśliwość, którą się upajałeś: *Gdzie są bogowie ich, w których nadzieję mieli?* [2])

Cóż więc czynić mamy w uciskach, w utrapieniach naszych? Wejść w widoki Boże i znosić w cierpliwości dolę czy niedolę naszą. O! jeśli co mogłoby nas zasmucać to to, żeśmy nie korzystali z tych talentów cierpień, w które Bóg hojnie nas wyposażył; żeśmy zbyt chciwie szukali politowania u ludzi, kiedyśmy byli godni zazdrości; żeśmy zapomnieli o zasadach Chrystusowych że: *błogosławieni ubodzy, bo ich jest Królestwo niebieskie; błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie, którzy płaczą,* bo przez wieczność całą *będą pocieszeni.*

Pamiętajmyż, najmilsi, że przeznaczenie wybranych do nieba iści

---

[1]) Ps. XLI. 4. [2]) Deutr. XXII. 37.

się przez ziemskie cierpienia, — że trzeba, by łódź serca wystawioną była na rozliczne burze, po których tylko zawinąć może do wiecznego szczęścia przystani.

Zakończmy tę naukę uwagą zdolną najbardziej zbolałych pocieszyć w ich utrapieniach. Zwracam się teraz do najsprawiedliwszego z moich słuchaczy: Cierpisz, bracie, siostro w Chrystusie, los twój na ziemi jest godnym pożałowania, ale czy wiesz, jakie znamię wyrażają na tobie cierpienia? Znamię wybranych, znamię Pierwowzoru i Wodza wybranych — Chrystusa. Przez cierpienia wchodzisz w plan twego przeznaczenia do chwały. Opatrzność widocznie rozpoczyna go wykonywać. Tłumaczę to jaśniej: Chrystus, jak uczy Apostoł, jest modłą i wzorem przeznaczonych. By być uwieńczonym, jak Chrystus, potrzeba na sobie wyrazić Jego rysy, podobiznę: *.Których Bóg przejrzał* (na zbawienie) *tych i przeznaczył, iżby byli podobni obrazowi Syna Jego.* [1])

Chrystus żył na ziemi w stanie, w jakim z dopuszczenia Bożego pozostają Jego wybrani, w ucisku, w utrapieniu. Kiedy więc podobny do Chrystusa los przypada nam w udziale, Opatrzność piętnuje nas znamieniem Chrystusa, wyraża w nas rysy Tego, w którym Ojciec sobie upodobał; widząc w nas odwzór umiłowanego Syna swego, podoba sobie w nas i do udziału w Jego szczęśliwości nas przypuszcza.

Mógł Zbawiciel wstąpić na Tabor wiekuistej chwały krwawą pomijając Kalwaryę! Dla nas atoli tylko przez życia Golgotę wiedzie droga do wiekuistego Taboru. Pewnego razu Jan św. w objawieniu ujrzał niebo na oścież rozwarte a w niem zastępy nieprzeliczone wybranych. Zachwycony ich widokiem, pyta: *Ci którzy są obleczeni w szaty białe, którzyż to są i skąd przyszli?* I usłyszał głos odpowiadający: *Ci to są, którzy przyszli z ucisku wielkiego.* [2]) Prócz dziatek po Chrzcie św. zmarłych, wszyscy nosili blizny krwawego czy bezkrwawego męczeństwa. *Przez wiele* bowiem *utrapień i przeciwności,* mówi Apostoł, *trzeba nam przyjść do królestwa niebieskiego.*

Powiecie, ależ są ludzie dobrzy, pobożni, sprawiedliwi a przytem zamożni, wpływowi, wysokie zajmujący stanowiska! Na ten zarzut odpowiadam: gdyby do grona sprawiedliwych i wybranych należeli wyłącznie sami ubodzy, maluczcy, inne zaś stany miałyby być wykluczone z królestwa Bożego, potrzebaby koniecznie wybrać stan maluczkich tego świata. Wszelako sama Opatrzność Boża ustanowiła

[1]) Rzym VIII. 29. [2]) Obj. VII. 13—14.

rozmaite stany i szczeble w drabinie społeczeństw, musi zatem chcieć, by one istniały. Bóg więc nie mógł przywiązać do zaszczytów, bogactw nieodzownego potępienia; przeciwnie musiał nam dać przykłady świętości w wyższych stanach, by nie przywodzić do rozpaczy tych, którzy na nich pozostają. Ale przydaję tę uwagę, że kiedy Swięci widzieli się w pomyślności, korzyli się i drżeli. Dlaczego? Bo nie widzieli w sobie podobieństwa do cierpiącego Jezusa; stąd obawiali się, by ich Bóg nie odrzucił, nie wykluczył z swego królestwa, by im, jak niezbożnym, nie dał w nagrodę ziemi za niebo. Dla uzupełnienia więc tego, czego im niedostawało, dla upodobnienia się do Chrystusa, cóż oni czynili? Nie porzucali swych stanowisk, które z woli Bożej dzierżyli, ale pod zewnętrznemi oznakami wielkości, wygody, ukrywali zaparcie chrześcijańskie, umartwienie Chrystusowe. Nie wyrzekając się swych stanowisk, wyrzekali się z nich płynących przyjemności; w obfitości umieli doznawać przykrości niedostatku. Ludzką jaśniejący chwałą, umieli się korzyć przed Bogiem. W przyjemnościach ziemskich nie zapominali o obowiązkach chrześcijańskiej pokuty. W ten sposób stawali oni w gronie tych, o których powiedział Apostoł: *Które przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna swego.*

Powiecie: Wszak i grzesznicy nieraz tych samych doznają utrapień, co sprawiedliwi? Prawda, ale nie wchodząc w przyczyny, dla których Bóg nie chce, by pomyślność zawsze była działem niezbożnych, odpowiadam, że dla tych grzeszników, którzy podzielają niedolę sprawiedliwych, według nauki Apostoła, cierpienia są znakiem, że ich Bóg jeszcze całkowicie nie opuścił, że byłoby największem dla nich nieszczęściem, gdyby ich Bóg ciągle oszczędzał, nigdy ich grzechów nie karał, i że ostatni środek ratunku, jaki im podaje, by weszli na drogę zbawienia, jest właśnie to, że Bóg ich karze, a karząc poprawia, a poprawiając przemienia; ta zaś przemiana obyczajów wyraża w nich obraz Syna Bożego w nich zamazany, zatarty.

* * *

Obyśmy, najmilsi, dobrze pojęli i wyrozumieli tajemnicę szczególniejszej łaski i uświęcenia, jaka się mieści i iści w uciskach, w utrapieniach na życia morzu! Obyśmy w razach, jakie Bóg nam wymierza, uznawali miłość Ojca, który się troszczy o nas więcej, niż matka o jedynaka! Oby sprawiedliwi ożywiali swą nadzieję i umacniali swą cierpliwość; a grzesznicy drżeli w pomyślności, w niepomyślności

zaś nie zatwardzali serca, lecz z dobrym Łotrem zwracali się do Chrystusa. O Panie! działaj według Twoich, a nie naszych zamysłów. Twoje zamiary są niezmierzone, wiekuiste, nasze wrażeniami i chwilami czasu ograniczone. Twoje zamysły mają na celu nasze uświęcenie i zbawienie; nasze chęci mają na względzie przelotne zadowolenie skażonej natury i zgubę duszy. O! jeśli natura nasza się burzy, jeśli zmysły nasze szemrzą, nie słuchaj, o Panie, głosu natury i zmysłów naszych! Nie wydawaj nas żądzom i zdrożnym pragnieniom naszym! Nie słuchaj nas, jakeś niegdyś usłuchał w gniewie ludu Twojego. Rozwijaj nad nami litosne zamiary swej Opatrzności, choćby dla nas najboleśniejszymi być miały. Przeprowadzaj plany swoje ku chwale Twojej i ku wiecznemu uszczęśliwieniu naszemu. Wśród burz i nawałnic ziemskiej żeglugi naszej racz Sam sterować łodzią serca naszego, dopóki pod Twoim przewodem nie dopłyniemy do przystani błogosławionej wieczności. Amen.

KAZANIE 3-e.

NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Łódka duszy wystawiona na burze.

(Homilia.).

Jak zdarzenia i czyny Chrystusowe prócz doraźnego, chwilowego znaczenia, — miały jeszcze głębokie dziejowe znaczenie dla wszystkich wieków i pokoleń: tak i owa burza morska przedstawiała przyszłe losy łodzi Piotrowej t. j. Kościoła Chrystusowego, a zarazem przeobrażała burze duszy ludzkiej na życia morzu.

O łodzi Kościoła Jezusowego, wystawionej na nieustanne burze prześladowań, dziś mówić nie będę.

W dzisiejszej nauce 1-o zastanowimy się nad łodzią serca ludzkiego wśród burz doczesnego życia.

2-o Następnie zwrócimy uwagę na usposobienie Jezusa wobec burz naszych.

3-o Nareszcie postępowanie uczniów i Jezusa zajmie naszą uwagę.

Przedewszystkiem zwracam dziś mowę do dusz wiernych, sprawiedliwych; te lepiej pojmą to, co tu przedłożyć zamyślam.

O przewodnia Gwiazdo morza, Maryo, wśród żeglugi życia naszego racz nam przyświecać. Trzymaj z Jezusem ster łódki naszej, byśmy do portu wiecznego szczęścia zawinęli. Zdrowaś Maryo.

I. Burzliwa życia żegluga.

Gdy Pan Jezus wstąpił w łódkę... Ta żegluga Jezusa z uczniami, według wyjaśnień Ojców Kościoła, jest obrazem naszego żeglowania po burzliwem życia doczesnego morzu. „Żywot nasz, mówi Złotousty nasz Skarga, jest jako przewóz na drugą stronę morza, do portu i brzegu rajskiego, do ojczyzny naszej i końca, na który nas

Pan Bóg stworzył, i przez Syna swego drogą krwią odkupił. Kto tego nie wie, i o tem nie myśli, nie wie skąd rodem, czemu żyje, i dlaczego nędze tego świata cierpi. Każdy żeglujący ustawicznie o porcie myśląc, aby tam szczęśliwie dojechał, nie ma woli długo rwać na morzu, gdzie wszystkie niebezpieczności i nędze, gdzie żadnej godziny niemasz, którejby się przygód i nawałności srogich, i rozbicia na skałach i rozbójników morskich nie bał. I byłby bardzo głupi, któryby sobie, chcąc, drogi onej przyczyniał, a mogąc prosto dojechać, długo po morzu kolić chciał. A to my czynim w tym żywocie, nie myśląc o porcie naszym, drogę tak niebezpieczną miłujemy. – Port miłujmy, a nie drogę, dojechanie a nie powłaczanie z tak wielkiemi zbawienia naszego przygodami i niebezpiecznościami.

Żeglarz pomyślnych pragnie wiatrów – a my, chcąc do raju się przewieść, o dobre wiatry, które do niego prowadzą, jako to: dobre uczynki i świętą pokutę, która je rodzi — nie dbamy.

Któryż żeglarz puszcza się w podróż przeciwnym wiatrem?... A my, najczęściej obieramy ten, co odwodzi od portu: nieba. Do raju myślimy — a za łakomstwem, za nienawiścią i innymi przeciwnymi wiatry się puszczamy. Bracie, wiatr ten do piekła pędzi, a tyś się do nieba obiecał. Wiatr to nie twój; nie udaj się za nim, sprzeciw się, spuszczaj żagle, czyń odwrót, jaki możesz, a Pan Bóg cię wspomoże.

My bardzo niemądrzy, jadąc do raju, który nam Chrystus przywrócił, skoro na nas pożądliwości z hukiem wielkim przypadną: wnet się im poddawamy, jakobyśmy na to usiedli, na to tu żyli, abyśmy w piekielnym szatana porcie zostać mieli. Co broń Boże!

Do dwu portów wieczności wszyscy dobijają; ale jak mało do portu szczęścia, b o w i e l u w e z w a n y c h, a l e m a ł o w y b r a n y c h.

Wszyscy w kruchej łodzi ciała, wśród rozlicznych szkopułów płyniemy ku brzegom wieczności. Gdzie okręt przeszedł a minął, żadnego po sobie znaku i śladu nie zostawił. Tak i my na tej ziemi mijamy i w wielkiem zapomnieniu zostajem. Ciało nasze jest jako łódka, ale niepewna; zawżdy ciecze, wiele dziur ma do zatonienia, które się zaprawić nigdy nie mogą. Na dwa palceśmy od śmierci... Błogosławiony przewóz, gdy się łódka na samym brzegu zepsuje. Błogosławiona cielesna śmierć, gdy dusza z pokutą i z gotowością do Pana Boga wystąpić z niej może na dobry brzeg, a mówić: zostańże tu spróchniała łódeczko, już mi cię nie potrzeba, prawieś mi dobrze aż

do końca posłużyła. Przeklęta zaś tego przygoda, któremu się łódka w pół rzeki, albo w pół morza rozbije, któremu się ciało śmiercią psuje, a on jeszcze daleko od brzegu, od pokuty, od Sakramentów i wszelkiej gotowości do dobrej śmierci i sądu Bożego".

Nie spotka nas to najwyższe nieszczęście, jeśli Jezus będzie z nami, jak był w łodzi Piotrowej. Błogosławiona żegluga nasza, jeśli Zbawiciel jest naszym przewodnikiem, Jego Opatrzność naszym sterem, Jego słowo busolą i gwiazdą polarną, Jego wiara żaglami, nadzieja kotwicą, krzyż masztem, Eucharystya żywnością, celem żeglowania niebo. Szczęśliwi, jeśli nigdy nie spuścimy z oka wiekuistej przystani. Ale niestety, jak mało tych co płynie z Jezusem! Z Jezusem, z Jego łaską, każdy czyn nasz, myśl, słowo, to wiatr pomyślny, prąd wartki, co pędzi łódź naszą do przystani szczęścia. Wszelako, jakże wielu zapomina o celu żeglugi, o życia celu! Iluż daje się zwodzić illuzyom optycznym! Ileż to razy wydaje się nam, żeśmy już u brzegu – a oto łódź z całą chyżością uderza o piasek i zatrzymuje się na mieliźnie, t. j. rozbija się serce o dobra ziemskie, które dla tych, co nie są z Jezusem, wydają się już przystanią! Rozbicie łódki, to grzech ciężki, to zboczenie od Jezusa.

O! najmilsi, bądźcie pewni, że bez Jezusa, bez Jego łaski rozbić się musi łódź wasza wśród burz życiowych, wśród rozlicznych przeciwności i pokus, na które człowiek w tem życiu wystawiony. Jak łódź przeładowana zatonąć musi, tak i dusza ludzka musiałaby utonąć, choć jednym śmiertelnym przeładowana grzechem, gdyby litośna Opatrzność jej nie zachowywała; ale bójmy się, byśmy, tyle grzesznych ciężarów nakładając do łodzi duszy, nie wyczerpnęli miłosierdzia Bożego i nie przekroczyli jego granic! Bóg nieskończenie miłosierny ustanawia kres łask i nieprawości. Może, gdy dołożysz, bracie, tę ostatnią nieprawość, łódź twej duszy zatonie na wieki. To też z drżeniem trzeba nam sprawować zbawienie, tembardziej, że zewsząd biją na nas huczące pokus fale, które Opatrzność w mądrości i dobroci swojej na nas dopuszcza, jak srogą na uczniów dopuściła burzę.

A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu tak, iż się łódka wałami okrywała. Niema nic straszliwszego, jak w czasie gwałtownej burzy znajdować się na morzu. Wtedy to głębiny morskie roztwierają swe łono, w przesyconej elektrycznością atmosferze szybują z hukiem pioruny, chmury pękają ulewami jak niegdyś w czasie potopu, spienione morza fale niby łupiną orzechową już ciskają statek w czarną przepaść, już go unoszą ku obłokom. Po-

myślcie, że się wśród takiej burzy znajdujecie w kruchej, małej łódce. O jakiż przestrach i trwoga was ogarnia! jakie przeraźliwe jęki i łkania wyrywają się z piersi waszej! Spojrzycie w górę, a zdaje się jak gdyby gromy już, już rozstrzaskać was miały! patrzycie na dół, a z szeroko rozwartych głębin widmo śmierci roztwiera paszczę, by was pochłonąć.

W takiem położeniu znajdowali się uczniowie Pańscy. Szczęśliwi atoli, że mieli przy sobie Jezusa. I my, najmilsi, znajdujemy się w łódce kruchego ciała wśród rozhukanego morza; nieszczęśliwi ci, którzy o tem nie wiedzą, tego nie widzą, nie odczuwają burz doczesnego życia!

Cóż wznieca te duchowe burze? Nasze namiętności, opinie świata, pokusy i szatan. Burza duchowa tem straszliwsza, że tu idzie o rozbicie i zgubę wiekuistą! Tutaj sam Chrystus Pan był sprawcą tej burzy. Dlaczego? By się okazać Panem na morzu, jak się okazał Panem na ziemi w cudach przyrody. Jezus dopuszcza rozliczne burze w życiu na dusze, szczególniej na wybrane. Owszem na gwałtowniejsze, częstsze burze wystawia ulubieńców swoich, aniżeli niezbożnych. *Świat* powiedział, *będzie się weselił, wy ucisk mieć będziecie na ziemi.*

Atoli w tem porównaniu duszy miotanej namiętnościami, a okrętem wystawionym na gwałtowność bałwanów morskich, wielka zachodzi różnica.

Żeglarz wśród burzy zna całe swe niebezpieczeństwo; pragnie, usiłuje mu się oprzeć, ratuje się. Nieszczęśliwszy od niego człowiek, pędzony wichurą namiętności, nie czuje niestety niebezpieczeństwa, na które się naraża; tem nędzniejszy, że nie ubolewa nad sobą, cieszy się owszem ze stanu, w jakim się znajduje. Wzruszenie, jakiego doświadcza, jest mu przyjemne. Nie życzy sobie powrotu spokojności swej duszy; szkopuły, które widzi przed sobą, a o które każdej chwili rozbić się może, zdają mu się być portem bezpiecznym, pożądanym; w tem tak opłakanem złudzeniu nietylko nie usiłuje uchylić się od niebezpieczeństwa, lecz owszem pracuje nad przyspieszeniem własnej zguby.

Nietylko doświadczają burz duchowych ci, którzy oddalają się od Chrystusa, ale i ci co w towarzystwie Jezusa z Jego łaską płyną po oceanie świata. Dusze wierne, które posiadacie Jezusa, nie dziwcie się, że pomimo Jego obecności doznajecie wnętrznych niepokojów, że was gwałtowne napastują pokusy. Czyż sam Jezus nie chciał być kuszonym dla przykładu i pociechy waszej? Najszczytniejsza świętość nie niszczy namiętności, lecz je poskramia, nie oddala pokus, lecz je

zwycięża. Pobożność nawet na większe wystawia was napaści ze strony nieprzyjaciół zbawienia. Nie walczy szatan z tymi, którzy do niego należą; nie potrzebuje wikłać w swe sidła nieszczęśliwych, których już w nich trzyma; przeciw tym atoli podwaja swe usiłowania, którzy do Jezusa należą. Wystarcza dobrze czynić, by poruszyć to morze gniewu i namiętności, ktore zowiemy światem...

Lecz kiedy wy posiadacie Jezusa, nie lękajcie się bijącej zewsząd na łódź duszy waszej burzy. Zgubiony, kto wtedy straci odwagę! Zbawiciel dopuszcza ją nie dla zguby, lecz dla doświadczenia waszego, dla zasługi i zwycięstwa waszego.

Jak wśród burzy żeglarz wszelkich używa środków, tak i wy powiększajcie czujność, ostrożność, usiłowania wasze; skupcie ducha, aby się mniej poddawać gwałtownym namiętności nawałnicom. Rzućcie bez wahania, bez żalu, w ocean świata marne zbytki, którymi jesteście obarczeni, które obciążają was i opróżniają podróż waszą. Niechaj pieniste fale oblewają pokład łodzi; nie zatopią jej, jeżeli zamknięcie przed niemi wejścia do wnętrza. Bądźcie pewni, że usiłowania wasze wesprze Jezus swą łaską; ufajcie, że niebawem pogoda po nawałnicy nastąpi, cisza — po burzy. O Jezu! byleś ty był obecnym w łodzi serca mego, żadna burza zgubić mnie nie potrafi.

II. Usposobienie Jezusa wobec burz naszych.

W jakiej postawie, w jakiem usposobieniu, przedstawia nam Ewangelia Jezusa podczas burzy uczniów? Pan Jezus spał. *A on spał.* Stąd cała obawa uczniów; stąd cała groza nasza, iż nam się wydaje jakoby Jezus spał, i nie wiedział, co z nami się dzieje. Jezus oparty z tyłu okrętu na wezgłowiu [1]) usnął [2]). Spał Zbawiciel w poczuciu swej Boskiej mocy.

Jezus śpiący wśród burzy, to obraz sumienia sprawiedliwego; pokój, to najlepsze wezgłowie. Jakże czarujący jest widok śpiącej niewinności! Przeciwnie, jak straszny sen grzesznika! W pewnej mierze każdy sprawiedliwy, podobny do Jezusa, śpi spokojnie w poczuciu mieszkającej w nim mocy Bożej; nie wiele troszczy się o burze, bo wie, że wszystkie jego *włosy głowy policzone.* Męczennicy w spokoju zasypiali w przededniu przerażających męczarni.

Sen Jezusa czyli pozorne zapomnienie o uczniach, było próbą dla nich, jest nią i dla nas. Uczniowie sądzili, że Zbawiciel śpiący nie

---

[1]) Mar. IV. 38. [2]) Łuk. VIII. 23.

wiedział o ich niebezpieczeństwie. Atoli chociaż spał ciałem, czuwał nad nimi Bóstwem, jak sam powiedział: *Ja śpię, ale serce moje czuje* [1]). I nam nieraz wydaje się, że Jezus zasypia naszą sprawę, że nie widzi utrapień naszych; stąd te skargi, żale, tak zasmucające Serce Boże. Chociaż wyznajemy usty, że nic się nie dzieje bez Bożej woli: w praktyce, w cierpieniach, w pokusach, zdaje się nam, że Jezus o nas zapomina, nas nie widzi, nie troszczy się o nas, kiedy On nam najbliższy. Nieraz rozżaleni wołamy, jak ci niemądrzy u Joba: *Cóż Bóg wie? i jakoby przez mgłę sądzi. Obłoki tajnikiem Jego* (kryje się w obłokach) *ani się rzeczom naszym przypatruje* [2]); lub jak ci niezbożni u Psalmisty: *Nie ujrzy Pan, ani zrozumie, Bóg Jakóbów* [3]). Jezus śpiący w łodzi Piotrowej czuwał Bóstwem nad umiłowanymi. Bóg niezmierzony wszędzie jest istotą, wiedzą i potęgą, i o każdym z nas ma staranie. „Tak o mnie jednym wie i obmyśla, mówi Augustyn św., jakoby mnie samego na świecie miał". I włos z głowy naszej, i ptasze bez Jego wiadomości i woli na ziemię, jak mówi Pan Jezus, nie spadnie [4]).

Co szkodzi, że Jezus śpi, że się wydaje jakoby zapominał o nas, byle był obecnym w duszy? Wszelako, kiedy nie czujemy Jego obecności, kiedy nam się wydaje zasypiać, czy w tem niema też i naszej winy? Zaniedbujemy Jezusa, pozostawiamy Go samotnego w sercu, zapominamy o Nim, nie odwiedzamy Go myślą miłosną, więc Jezus zasypia w łodzi duszy t. j. usuwa swe pociechy, byśmy uznali słabość naszą, byśmy Go budzili wiarą i modlitwą naszą.

Zauważmy, najmilsi, że to uśpienie Zbawiciela w duszy wiernej może być dwojakie i z dwóch różnych pochodzić może przyczyn. Niekiedy sprawiedliwy nie ma w niem żadnego udziału. Chrystus Pan Sam w nim usypia. Zostaje jakoby martwym, nie działającym; nie daje odczuć duszy swojego słodkiego wpływu; zostawia ją na pewien czas samej sobie, wydaje ją uczuciom oschłości, tęsknocie i niemocy, jakie zwykle sprawia Jego oddalenie. Zdaje się jakoby Chrystus swoich odbiegł, jakoby o nich nie dbał. Czyni to dlatego, aby miłując próbował, a większe cnoty, większą wiarę i ufanie ku Sobie w miłośnikach swoich wzniecał i przyczyniał im zasług i chwały. Tak Józef Patryarcha na tronie egipskim poznawszy braci swoich, których wielce miłował, długo tę swą ku nim miłość ukrywał, przez co do uznania bratobójstwa i pokuty ich przywodził. To ich więzieniem straszył, to ich za szpiegi miał, to im brata jednego zatrzymał, to tro-

---

[1]) Kant. V. 2. [2]) Job. XX. 13. 14. [3]) Ps. XCIII. 7. [4]) Mat. X.

skał ukradzionym puharem: aż nakoniec nie mogąc dalej taić swej miłości, z wielkim płaczem ich przywitał i wszelkiemi dobrodziejstwy ich ucieszył. Podobnie postępuje z nami Jezus: odwłóczy pociechy ku naszemu większemu pożytkowi, cnót naszych doświadcza i do doskonalszych prowadzi, aż kiedyś okaże się naszym miłośnikiem i swem królestwem z umiłowanymi się podzieli.

Ale jest jeszcze uśpienie Jezusa, które dusza sama na siebie ściąga oziębłością, zbytniem rozprószeniem i zamiłowaniem rzeczy doczesnych. Nie wszystkie błędy pozbawiają Jezusa, lecz wszystkie na duszę oddziaływują: grzechy ciężkie gładzą w nas Jezusa; lekkie usypiają Go.

Uśpienie Jezusa nie zawsze jest winą, ale zawsze nieszczęściem. Podczas snu Jego powstają burze, obudzają się namiętnosci, nieprzyjaciel zawsze czuwający natarczywiej na nas uderza. Zbyt słaby, by nas pokonał, gdy jesteśmy wsparci silniejszą Boską pomocą, czeka chwili, w której będziemy jej bardziej pozbawieni. Przebudzajmy w sobie Jezusa, skoro tylko uczujem, że zasypia. Stawiajmy Go przeciw usiłowaniom naszego wroga; niech ciągła jego czujność, podniecana czujnością naszą, uprzedza wszystkie jego podejścia.

W owym śnie Jezusa wśród Apostołów miotanych gwałtowną burzą, Ojcowie św. widzą jeszcze inną przenośnię: jest to obraz pozornego zaniedbania wybranych Bożych na świecie, podczas gdy niezbożnym rzekomo dobrze się dzieje. Zdaje się, że Opatrzność Boża opuszcza wybranych, nie troszczy się o nich, zasypia ich sprawę, — gdy tymczasem bezbożnicy opływają w rozkosze, zajmują pierwsze stanowiska, używają wszelkich uciech, cieszą się największem powodzeniem na ziemi. To tajemnicze postępowanie Opatrzności nieraz dawało powód bezbożnym do bluźnierstwa; u sprawiedliwych zaś wywoływało pewne szemranie przeciw Opatrzności. Dusze cnotliwe i cierpiące! te zmartwienia i smutki, jakich doznajecie na widok pomyślności grzeszników nie tylko nie powinny osłabiać waszej wiary i zmniejszać odwagi, lecz owszem wspierać powinny waszą nadzieję i podniecać wytrwałość. Czyż tego, co was dziś gorszy i oburza, Zbawiciel wam nie przepowiedział? Jezus przyrzekł wam przeciwności i wynagrodzenie; troski w życiu doczesnem, a nagrodę w wiecznem. Otóż jedna część Jego proroctwa już uiszczona, i to wam daje rękojmię, że i drugą niebawem spełni. Zamiast narzekać na cierpienia, na to błogosławieństwo Jezusowe, przyjmujcie je, jeśli nie z radością, tedy przynajmniej z poddaniem, jako zadatki i źródła wiekuistego waszego uszczęśliwienia.

Nie myślmy w uciskach, że Jezus od nas daleki, że ma oczy

zmrużone, by nie wiedział, co się dzieje w świecie i w duszy wybranych. On sam się tłumaczy u Psalmisty: *Z nim* (wybranym) *jestem w ucisku, wyrwę go i uwielbię go*[1]). I na innem miejscu: *Oto nie zdrzymie ani zaśnie, który strzeże Izraela*[2]). On patrzy na nas, patrzy z tabernakulum, chociaż, otulony osłonami Sakramentalnemi, zdaje się nam zasypiać. On patrzy, czuwa i nie dozwala byśmy cierpieli nad siły.

O Jezu, gdybym ustawicznie myślał o Tobie, spostrzegłbym, że i Ty nieustannie mną jesteś zajęty; gdybym częściej przemawiał do Ciebie na modlitwie, czułbym więcej przebłogosławioną, rozkoszną Twą obecność. O biedne serce, czemuś tak zaniepokojone? czyż Jezus nie jest z tobą? czyś Mu się nie powierzyło? Przerażają cię burze? Ale gdzież twa wiara? gdzie twe postanowienia? czyż nie wierzysz zapewnieniom Jego: *Wierny Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie, ale z pokuszenia uczyni też wyjście, abyście znosić mogli*[3]). Czyń, o duszo wierna, co możesz, a proś o to, czego nie możesz. Jezus niebawem przywróci ci spokój. O jakiej pociechy doznalibyśmy w ucisku, gdybyśmy patrzali na Jezusa, który z miłości ku nam Sam chciał być miotany straszliwemi burzami: *wody gorzkie,* mówi u Proroka, *weszły aż do duszy mojej*[4]). I na ucisk twój, o Jezu, zdawał się Ojciec zasypiać, jak się żalisz miłośnie: *Boże mój, Boże mój czemuś mnie opuścił?* A jednak Tyś najmilszym Synem, w którym Ojciec upodobał Sobie, więc im bardziej mnie doświadczasz, tem bardziej mnie kochasz; doświadczasz mej wiary, budzisz nadzieję, uczysz uniżenia, oczyszczasz z błędów, zmuszasz do modlitwy, czuwania, cnoty. O dobry Jezu, wśród burz życia pozostań ze mną, bądź mi sternikiem! Dopóki Ty u steru, łódka moja choćby na pół zdruzgotana nie zatonie, wszystkie przeciwne wichry przyspieszą tylko jej lot ku szczęścia przystani.

III. Co czynią uczniowie miotani burzą? Co czyni Jezus?

Panie, zachowaj nas, giniemy! Apostołowie wzywają Boskiego Mistrza, by ich ratował w niebezpieczeństwie. Oto, co my również czynić powinni, kiedy niebezpieczeństwo zagraża duszy naszej. Gdy namiętności gwałtowniej nami miotają, gdy pokusy silniej nas napastują, uciekajmy się do modlitwy. Modlitwa była orężem, którego używali wszyscy Święci przeciw wrogom zbawienia; w tej przedzi-

---

[1]) Ps. XC. 15. [2]) Ps. CXX. 4. [3]) 1. Cor. X. 13. [4]) Ps. LXVIII. 1.

wnej modlitwie, którą Chrystus Pan nam przekazał, nauczył nas błagać o Boską pomoc przeciw pokusom.

Ale niestety, w ostatniej dopiero chwili pycha nasza bojaźnią zwyciężona i zmuszona uznać swą niemoc, skłania się do modlitwy. Bóg litościwy czekał tylko na to wyznanie naszej słabości i na ten krzyk naszej nędzy, by nam okazać wszechmoc i dobroć swoją. A jeśli się wydarzy, że się łódka nasza rozbije, że w grzech śmiertelny wpadniem: deski się chwytajmy, t. j.: pokuty św., która jest po Chrzcie św. jako druga łódka, — byśmy z toni wypłynąć mogli.

Umiejmy modlitwą pokorną budzić Jezusa. O mocy i o miłości Jego ku nam, chociażeśmy grzeszni i niegodni, wiele sobie tusząc, miejmy wiarę i ufność w Jego Sercu. Wołajmy z uczniami: O Jezu! Tyś władcą burz życia, ratuj nas, wspieraj, zbaw nas, bo my siebie tylko zgubić potrafimy.

O najmilsi, gdybyśmy tak pokornie i ufnie błagali Jezusa, ręczę, że nie byłoby wśród nas tylu rozbitków, nie byłoby i tych, co zatonęli na wieki w przepaści piekielnej!

Ale, jeżeli jest naszym obowiązkiem wzywać Jezusa w chwilach niebezpieczeństwa, dlaczego Chrystus Pan czyni wymówkę Apostołom? *Czemu bojaźliwi jesteście?* Dlatego, że nie dość jest modlić się, ale trzeba dobrze się modlić. Nie czyni Chrystus wyrzutu Apostołom, że się do Niego udali, że Go zbudzili: ale że do ich modlitwy dwa wkradły się błędy: ufność w siebie i nieufność do Jezusa.

Wtedy dopiero uczniowie zaczęli wzywać Jezusa, gdy burza stała się gwałtowną i groziła zatopieniem łodzi. Dotąd ufali własnej sile, i mniemali, że bez Jego pomocy unikną niebezpieczeństwa. Powinniśmy więc, skoro tylko uczujemy w sobie powstającą burzę, w pierwszej chwili uciekać się do Tego, który sam tylko może ją uśmierzyć. Ufanie własnej sile, to skała pychy, o którą niechybnie rozbije się łódź nasza. Jeżeli w pierwszej chwili, gdy pokusa mniej natarczywa, rozkosz mniej upajająca, nie wzywamy pomocy Nieba, czyż możemy się spodziewać, że będziem o nią błagać, gdy powab namiętności stanie się potężniejszym, rozum zaćmiony, wiara osłabiona?

Powtóre, w modlitwie Apostołów przebija pewna nieufność do Jezusa, chociaż tyle mieli dowodów Jego dobroci i potęgi. Zdawali się niedowierzać Mu i lękać się, że nie będzie w możności lub nie zechce wyrwać ich z niebezpieczeństwa. I to właśnie niedowiarstwo i zbytni przestrach Chrystus Pan im wyrzuca. Bóg żąda od nas zarówno pokory, jak ufności; nieufność krzywdę czyni Bogu. Czyż są-

dzimy, że Bóg nie dość dobry, by chciał nas ratować, lub pozbawiony potęgi, by nas mógł wybawić?

Ale, jakże się nie bać wśród takiej natarczywości rozlicznych przeciwności i pokus? O najmilsi! niechaj zmysły, wyobraźnia się burzą: lecz wy, ludzie rozumu i wiary; wy ludzie dobrej woli i modlitwy, nie trwożcie się. *Pokój wam,* bądźcie pewni, że spokój wstąpi do duszy waszej.

Chociaż modlitwa Apostołów była pozbawiona tych dwóch warunków: pokory i ufności, jednak Jezus ich wysłuchał. Serce Jezusa niekiedy nie zważa na niedoskonałość modlitwy sprawiedliwych, więcej uważając na dobrą ich wolę służenia Mu. Zatem tembardziej nas Jezus wysłucha, gdyż z pokorą i ufnością wołamy o ratunek.

Świetnym cudem Zbawiciel wybawił uczniów od rozbicia. *Rozkazał wiatrom i morzu, i stało się uciszenie wielkie.* Wszystko to wielkie, woła Orygenes, po wielkim wichrze i wielkiej burzy, cisza wielka; „przystało bowiem temu Wielkiemu wielkie i dziwne rzeczy czynić.“ Słusznie też osłupieni na widok tego cudu ludzie wołają: *Jakiż jest Ten, że mu i wiatry i morze są posłuszne?* To Pan i Bóg, Stwórca natury!

Kiedy Pan Jezus chce wybawić z toni morskiej wiernych swoich, uśmierza fale i utwierdza wód grzbiety pod ich stopami jakby ląd stały, jak to uczynił z Piotrem św. Kiedy zaś chce ukarać niezbożnych, bluźnierców swoich, ląd stały zmienia jakby w morze faliste, jak to uczynił przed kilku laty na wyspie Martynice i świeżo w południowych Włoszech i w Sycylii.

W uśmierzeniu burzy, o którem mówi dzisiejsza Ewangelia, Chrystus Pan odsłonił swą Boską potęgę; ale nie mniej widocznie ujawnia swą wszechmoc w cudach, przez które wybawia dusze z toni piekielnej. Nie mniejszej potęgi potrzeba, by nakazać milczenie pokusom, jak wichrom; by uśmierzyć namiętności ludzkie, jak bałwany morskie. To też najoczywistsze świadectwo Bóstwu Jezusowemu oddaje chrześcijanin, gdy mocą Jego łaski pokonywa namiętności. Jedno i drugie uczynić może Bóg, Bóg tylko. Wprawdzie silniej nas uderzają cuda fizyczne, aniżeli moralne; pochodzi to stąd, że wszystko pojmujemy i oceniamy zmysłami. Gdyby w nas była silniejsza wiara, podziwialibyśmy te cuda łaski, jakie ustawicznie czyni Jezus na korzyść naszą w Sakramentach św., w natchnieniach, w walce z pokusami.

Gdy nas Jezus wybawia z tych burz pokus, umiejmy dziękować, umiejmy dobroć Jego sławić, umiejmy z uczniami Jego Boski

pokłon Mu oddawać. Niewdzięczni, wzywaliśmy Jezusa w niebezpieczeństwie, przyrzekaliśmy wierność Jego prawu, jeśli nas wybawi; a gdy nas wydźwignął, zapomnieliśmy tak o obietnicach, jak i o dobrodziejstwach!

Kiedyś, gdy ciemne osłony wiary rozedrą się w jasnowidzeniu nieba, gdy staniemy u portu żeglugi naszej, gdy Zbawiciel rozwinie przed nami całą tkaninę planów swej Opatrzności, gdy nastąpi już na zawsze uciszenie, spokój rajski, jak w życiu Bożem: i my, jak dziś wybrani, będziemy wielbić, wysławiać i podziwiać nieskończoną dobroć Jezusa, któremu cześć i chwała po wszystkie wieki. Amen.

KAZANIE 1-e.

NA PIĄTĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Cierpliwość Boga znoszącego grzeszników.

Dopuśćcie obojgu róść aż do żniwa.
Mat. XIII. 30.

Przeczytaną przypowieść sam Boski nasz Zbawiciel wyjaśnić nam raczył. — Siewcą jest Syn Boży; rolą świat; dobrem nasieniem czyli pszenicą są Jego wybrani, dzieci królestwa Bożego; kąkolem ludzie źli, odrzuceni; nieprzyjacielem zasiewającym kąkol jest szatan; porą żniwa — koniec świata i dopełnienie wieków; żeńcami Aniołowie, których Syn Człowieczy wyśle, by usunęli wszystkie zgorszenia z Jego Królestwa; oni to powiążą w snopy wszystkich niezbożnych i wrzucą w piec ognisty, gdzie będzie wiekuisty płacz i zgrzytanie zębów; pszenicę zaś, t. j. wybranych zgromadzą do gumien niebiańskich.

Ta przypowieść Jezusowa wiele nasuwa nam przedmiotów do rozważania. Atoli to, co nas najbardziej w niej uderza, co najgłębsze robić musi na serca nasze wrażenie, to ta przedziwna dobroć i cierpliwość przewłoczna, jaką Bóg okazuje grzesznikom. Napróżno anielscy wytępiciele, gorliwi o Bożą chwałę, nalegają nań i mówią: *Chcesz, iż pójdziemy i zbierzemy kąkol?* — *Nie*, odpowiada Pan, i w litośnem miłosierdziu mówi: *Dopuśćcie obojgu róść aż do żniwa.*

O zaiste, Bóg, którego naturą jest dobroć, jak słońce, co roztacza na ziemię swe dobroczynne promienie, ustawicznie rozlewa na nas rozliczne swe dary; atoli przedziwniejszą, niż Jego miłość dobroczynna, jest Jego miłość cierpliwa, Jego dobroć, znosząca krzywdy i zniewagi, jakich doznaje od ludzi!

Na tę zdumiewającą cierpliwość Boga zwrócę dziś waszą uwagę; w niej znajdziemy najpotężniejsze pobudki do znienawidzenia grzechu

i do przejęcia się duchem pokuty: *Iż Pan jest cierpliwy i zato* (przeto) *pokutujmy,* [1]) powiada natchniona bohaterka Judyta.

By postawić w pełniejszem świetle ten nadmiar Boskiej cierpliwości dla grzeszników:

1-o zastanówmy się najpierw nad naturą Boga obrażażanego i człowieka obrażającego; — następnie

2-o nad naturą zniewagi Boskiego Majestatu, jaka się mieści w grzechu.

Ucieczko grzesznych, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

1-o Natura Boga obrażonego i człowieka obrażającego.

a) Wiemy z doświadczenia, że wielcy tego świata wszystko łatwiej znoszą, aniżeli zelżywość. Królowie poczytują cierpliwość po doznanych zniewagach, cnotę u zwykłych ludzi, za rodzaj występku nielicujący z ich dostojnością; sądzą, że kiedy w jednem ręku dzierżą berło, tedy w drugiem trzymać winni miecz, karzący tych, którzy rozzuchwalają się przeciw monarszej ich dostojności. To ich poczucie znajduje poparcie w słowach Apostoła: Panujący *nie bez przyczyny miecz nosi. Albowiem jest sługą Bożym i mścicielem ku gniewu temu, który złość czyni.* [2]). To też wiemy z historyi, że nieraz jedno słowo, ubliżające majestatowi monarchy, było powodem przelewu krwi ludów i ruiny królestw całych. Poganie wkładali gromy w ręce największego z bogów, Jowisza, chcąc przez to zaznaczyć, że najwięksi do pomst największych są zdolni.

Czyż więc zgodnie z tem pojęciem, wielkość i majestat Boga nieskończony nie powinny Go skłaniać do pomsty? Czyż poczucie, jakie Bóg ma o swej wielkości i słuszne pożądanie przyspożenia Sobie chwały dają się pogodzić z tem przewłocznem znoszeniem zniewag, jakich doznaje? Jakże cierpieć może, że ziemia zaludnia się coraz bardziej grzesznikami, że bezkarność zbrodni przepełnia Jego królestwo buntownikami? że ze wszystkich władców On sam wyłącznie jest narażony na pogardy od swoich poddanych?

To też zdumiewają się niebiosa; duchy anielskie zatopiwszy najpierw swój zwrok w nieskończoną chwałę i majestat Pana zastępów, spuszczając go następnie ku ziemi i widząc, że ten Bóg wielki służy ludziom jakby za igraszkę, w głębokie wpadają osłupienie i jak mówi Pan Jezus w Ewangelii, ofiarują się Ojcu rodziny z usługą wykorze-

---

[1]) Judyt. VIII. 14. [2]) Rzym. XIII. 4.

nienia kąkolu, t. j. do zatracenia niezbożników: *Chcesz, iż pójdziemy, i zbierzemy go?*

Biskup Eunodiusz słusznie powiada, że w tem przedewszystkiem przedziwna objawia się natura Boga, iż nie znosząc oporu w przyrodzie i naginając wszystkie twory pod swe nienaruszalne prawa, znosi jednak opory i przeciwieństwa ludzi tak, że chociaż jest wszechmocny i niezwyciężony, wydaje się słabym, niemocnym: pozwala bowiem związać sobie ręce i rozbroić się miłością; jaką ku nam płonie [1]).

O wielki, o najświętszy Boże, tej cierpliwej miłości nie okazałeś aniołom! Nietylko nie zesłałeś im, jak nam, Zbawiciela, któryby naprawił ich ruinę, ale nie pozostawiłeś im nawet czasu do pokuty i obżałowania winy! Grom Twej sprawiedliwości uderzył w nich w samej chwili dumnego ich rokoszu i na wieki ich unieszczęśliwił; ukazałeś się im Bogiem jakby na to tylko, by ich zgubić bez ratunku. Dla nas zaś, o wielki Boże, ukazazałeś się, jak mówi Psalmista: Bogiem ku zbawieniu; *Bóg nasz Bogiem zbawiającym* [2]), Bogiem niewysłowienie cierpliwym, miłującym i miłosiernym!

b) A jeśli wielkość Boga, osoby znieważonej, ujawnia nam tę zdumiewającą Jego cierpliwość, tedy w pełniejszem jeszcze świetle ona się nam przedstawi, gdy zwrócimy uwagę na właściwości znieważającego Majestat Boży grzesznika.

To pewna, że kiedy równi w dostojności wyrządzają sobie zniewagę, łatwiej można to cierpieć; lecz kiedy człowiek ostatniej kondycyi znieważa osobę nader zacną, wysoko postawioną; kiedy n. p. sługa bezcześci pana swego, podwładny monarchę, o wtedy pobłażliwa cierpliwość wydaje się przesadą! Zastosujmy tę zasadę do naszego przedmiotu. Czemże my jesteśmy wobec Boskiego Majestatu? byt nasz a byt Boży, to pojęcia nieskończenie od siebie różne! Bóg wszechmożny, my słabością i nicością samą; Bóg mądrością nieskończoną, my rodzimy się w nieświadomości, żyjemy w błędzie; — Bóg niezmienny w swej naturze, my jak listek gnany wichrem czasu, my igraszką niestałości, i śmierci zdobyczą!... A jednak ten Bóg nieskończonego Majestatu znosi cierpliwie zelżywości od rozzuchwalonych atomów! dozwala, by ta nicość, tchnieniem Jego ożywiona, przenosiła się nad Źródło wszelkiego bytu, by te robaczki, mozolnie pełzające po ziemi, podnosiły głowy przeciw Najwyższemu! Bóg patrzy

---

[1]) Tale est Numinis ingenium, cum omnia vincat, hominum amore vinci.
[2]) Ps. 67. 21.

na te haniebne nierządy i zamiast uczucia sprawiedliwej zemsty, cierpliwa Jego miłość każe mu żywić w Sercu uczucia miłosierdzia i politowania!

O! gdyby jeszcze pogardzający Bogiem byli dlań obojętnymi, to jest, nie mieli innego obowiązku, jak uznania Jego wielkości, cierpliwość ta mniejby nas zdumiewała! Atoli znieważający Boga, to stworzenia z rozlicznych tytułów z gruntu należące do Boga; są to istoty wyrwane z łona nicestwa, istoty, zawdzięczające swe istnienie wyłącznie Jego wszechmocy, jak promienie słońcu; dusze nieprzeliczonemi uprzedzone łaskami, odkupione Krwią Jego, wyposażone nieskończonemi Jego hojnościami!

Czyż nieprawda, najmilsi, że nic tak dotkliwie nie rani naszego serca, nie roznieca bardziej naszego gniewu, jak niewdzięczność osoby, którąśmy umiłowali i w szczególniejszy sposób sobie zobowiązali?— Mówimy: gdyby to był kto inny, łatwiejbym to ścierpiał, ale by się ze mną w taki sposób obchodził ten, który mi wszystko, co ma, zawdzięcza, to najbardziej rani moje serce! Sam najcierpliwszy z ludzi Zbawiciel, który nie otworzył ust, by się żalić na niesprawiedliwość swych sędziów, na niegodziwości kapłanów, na okrucieństwo katów, nie może się nie żalić na zdradę ucznia swojego: *By mi był złorzeczył nieprzyjaciel mój, wżdybym był wytrwał... ale ty człowiecze jednomyślny* [1])...

Otóż my, my zwłaszcza katolicy, okazujemy się niewdzięcznikami w stopniu najwyższym, po tylu łaskach, jakiemi Bóg tak hojnie nas wyposaża; my do niewdzięczności przydajemy bunt i ojcobójstwo, raczej Bogobójstwo; — my jak Judasz jesteśmy zdrajcami Jezusa; jak on tylokrotnie Boskim napawani Pokarmem; jak on oddający Mu hołdy i przysięgi wierności, a niebawem wydajemy Jezusa w brudne, krwiożerce ręce naszych namiętności i szatana!

O zaiste, woła tu Chryzostom św., Bóg tylko sam może znosić te czarne zdrady, te krwawe niewdzięczności; potrzeba natury do Jego podobnej, czyli dobroci, jak Jego, nieskończonej, by módz obcować z ludźmi, z dzikiemi zwierzęty, które stają się tem sroższe, im więcej wyświadcza się im dobrodziejstw! Oto namacalny tego dowód: skoro Bóg powierza swą wszechmoc w ręce Świętych, i udziela im władzy czynienia cudów, oni dają się unosić swej gorliwości, używają tej potęgi na to, by zgubić i wytępić grzeszników; nie mogą ścierpieć zniewag i zelżywości wielkiemu Bogu wyrządzanych.

---

[1]) Ps. LIV. 13 i 14.

Cóż zamyślają uczynić ci synowie gromu: Jakób i Jan? Chcą, by ogień zstąpił z nieba i spalił Samaryę dlatego, iż jej mieszkańcy nie chcieli przyjąc ich Mistrza: *Panie, chcesz, rzeczemy, aby ogień zstąpił z nieba i spalił je!* [1]) Patrzcie na porywy zapału Eliasza, który sprawia, iż przez siedem lat niebo pozostaje jakby ze spiżu i bronzu, tak, że ani kropla wody nie spada na spiekłą ziemię. Ognisty ten Prorok napiera na Boga, by się nie dał ubłagać rozpaczliwymi jękami wszystkiego ludu zgłodniałego. Sprowadza ogień z obłoków, co pali grzeszników. — Elizeusz każe lwom pożreć chłopięta, które w jego osobie nie uszanowały Boskiego majestatu. — Patrzcie na Jonasza, który w przesadnej swej żarliwości gniewa się na Boga, iż nie zniszczył Niniwy i nie ukarał rozwiązłości tego ludu. „O! wiedziałem dobrze, mówi do Boga, że mnie uczynisz fałszywym prorokiem; dlatego, by się uchylić od Twego posłannictwa, chciałem się ratować ucieczką do Tarsu, wiedząc, żeś Ty Bogiem nieskończonego miłosierdzia, pełen dobroci i cierpliwości, że skoro Niniwici łzy ronić będą, i czynić pokutę, rozbroją sprawiedliwość Twoją". Potrzeba aż było, by Bóg sam wyrzucał mu przesadną jego gorliwość. — Tak dalece jest prawdą to, com powiedział, że Bóg tylko sam żywi w sercu cierpliwość niezłomną, znoszącą niewdzięczności i złośliwości grzeszników, chociaż widzi, że oni nadużywają Jego dobroci, chociaż przewiduje, że oni utrwalą się i umrą w swych nieprawościach! To właśnie w osłupienie wprawia wielkiego Apostoła: *Znosił*, woła on zdumiony, *w wielkiej cierpliwości naczynia gniewu na stracenie zgotowane;* [2]) znosi na ziemi latami całemi zastarzałych grzeszników, godnych wiekuistego zatracenia!

Dodajmy jeszcze i tę uwagę, że Bóg będąc z konieczności wszędzie obecny i wszystko widzący, nie może oddalić się od grzesznika, ani odwrócić swego oblicza od jego nieprawości. Ma zatem zawsze przed oczyma przedmioty swej nienawiści; w łonie więc Jego najczystszego Bóstwa grzesznicy poczynają i rodzą swe niegodziwości!

Niema chwili, w którejby Bóg nie znosił tych podłych zelżywości i niesprawiedliwych prześladowań od swoich stworzeń; a zamiast karać zuchwalców, czyni im przez usta Proroków, miłośne skargi: *Stałem się naśmiewiskiem wszystkiemu ludowi memu, pieśnią ich przez wszystek dzień* [3]) życia ich! Żali się Pan na nowy lud swój wybrany, na nas chrześcijan: *Większa nieprawość córki ludu mego, niźli grzech Sodomy* [4]).

---

[1]) Łuk. IX. 54. [2]) Rzym. IX. 22. [3]) Tren VII. 64. [4]) Tren IV. 6.

O! gdyby te zniewagi nasze mniej obchodziły Boga! Atoli rozum i wiara uczą nas, że w grzechu każdym mieści się okrutne zbezczeszczenie Boskiego Majestatu.

II. Zniewaga Boga w grzechu.

Jeśli słowa Boga ujawniają nam ukryte uczucia Jego Serca, tedy jakąż nienawiść, jakiż gniew żywić musi Serce Boże dla grzechu, kiedy z ust Jego wychodzi tyle skarg, tyle wyrzutów, tyle gróźb, tyle wyrazów gniewu i zapalczywości przeciw grzesznikom!

Wiemy, że niezmienność Istoty i nieodmienna szczęśliwość Boga, czynią Go nieprzystępnym dla boleści; plaga, powiada Psalmista, nie zbliża się do Jego przybytku; — grzech wszelako jest w rzeczy samej złem Boga, nie fizycznem, lecz moralnem; grzesznik bowiem obchodzi się z Bogiem z możliwą nieprzyjaźnią i zapalczywością; pozbawia Go: czci, dóbr, i, o ile może, nastaje na samo życie Boga.

Wszelka chwała zewnętrzna, jakiej Bóg musi się domagać, polega na uległości stworzeń rozumnych najświętszej Jego woli. Budować świątynie, stawiać ołtarze, składać Bogu ofiary, śpiewać hymny Jego chwały, zanosić przed Jego tron modły, są to przejawy i wyrazy zewnętrzne powinnego Mu kultu; atoli Bóg zadowolonym być nie może, jeśli nie oddajemy hołdu Jego niezależności ofiarą naszej wolnej woli. Samo tylko to posłuszeństwo sprawia, iż On króluje nad swemi stworzeniami, że jest uznany za Pana; z czego wynika, że grzech, będąc, według teologów, przeniewierzeniem przeciw prawom Boga, oporem przeciw Boskiej woli, pozbawia Boga wszelkiej chwały, jaką Bóg jedynie może mieć na oku.

O nie! nie jest to krasomówczym zwrotem, lecz prawdą na wskróś katolicką, że ile razy, ty grzeszniku, śmiertelnie Boga znieważasz, wypowiadasz Mu wojnę, podnosisz rękę przeciw Wszechmocnemu. *Grzesznik*, powiada Job, *wyciągnął na Boga rękę swoją, i zmocnił się na Wszechmocnego* [1]). Kiedy ty idziesz za poruszeniami twych nieprawych namiętności, wywołujesz bunt w całem twem wnętrzu, a powaliwszy sztandar Boga i zatarszy wszystkie znaki Jego królewskości zniszczeniem w sobie Jego łaski i darów Ducha Św., zmuszasz Go, by uszedł z twej duszy, dla zrobienia w niej miejsca Jego nieprzyjacielowi, a wywieszając w zbuntowanem twem sercu sztandar

[1]) Job XV. 25.

szatana, wołasz z niezbożnymi: *Któż jest Wszechmogący, żebyśmy Mu służyli?! Idź precz od nas i wiadomości dróg Twoich nie chcemy!* [1]) Pocóż trwać jeszcze pod przymusem praw Boga? jarzmo Jego zbyt ciężkie; zasady ewangeliczne zbyt przykre: *nie chcemy, aby Ten królował nad nami!* [2]).

Rzecz jak słońce jasna, że grzesznik swym rokoszem odbiera Bogu chwałę. — Wkracza on, mówi Bernard św., z ręką zbrojną w Boże dzierżawy, czyni spustoszenie w Jego państwie, nadużywając stworzeń i używając ich na obrazę Bożą. Cóż stanowi te dobra zewnętrzne Boga, włości Jego zewnętrzne? Jest to, odpowiada arcybiskup z Arles, Cezary, zobowiązanie wolnej woli człowieka i jej uległość Boskim prawom. Otóż grzesznik przywłaszcza sobie to dobro i niszczy je, nie czyniąc tego, co Bogu miłe.

Nareszcie grzesznik posuwając swe zuchwalstwo aż do ostateczności, nastaje na samą Boską naturę, i o ile może, mówi św. Bernard, zaprzysięga zgubę i ruinę Jego Istoty. Chciałby, by Bóg, gdyby to było możliwe, schlebiając Jego namiętnościom, pochwalił jego niegodziwe rozkosze — chciałby więc pozbawić Boga Jego świętości; by nie posiadał mądrości, która poznaje jego nieprawości; sprawiedliwości, która je potępia; i karzącej je potęgi! — Stąd teologowie nazywają grzech unicestwieniem Boga, bo on nastaje na wszystkie istotne Bogu doskonałości tak, iż byłby zdolny je zniszczyć, gdyby skądinąd Bóg nie był Istotą konieczną i niezmienną.

Oto w jaki sposób Ojcowie i Doktorowie Kościoła przekonywują grzesznika o jego bogobójstwie, stosując do niego to straszne słowo Apostoła: *Znowu krzyżujący Syna Bożego* [3]).

A jednak Bóg znosi te straszne bezprawia; widzi swe prawa zdeptane, swój honor zbezczeszczony, swe dobra rozproszone, swe łaski zniweczone, swe Bóstwo napastowane; widzi grzeszników zażartych na Osobę Syna swego, zabarwionych Krwią Jego; znosi ich z niepokalaną cierpliwością! — Patrzcie, oto ze wszech stron Boga otaczają grzesznicy i zuchwale nań nacierają: ateusze pozbawiają Go Bóstwa; bałwochwalcy przekazują je stworzeniom! herezye przenoszą sąd ludzki nad wiekuistą Jego prawdę! bluźniercy, zwolennicy niepodległej czyli szatańskiej myśli, miotają nań bluźnierstwa; chciwcy grabieżami; — rozwięźli brudnemi rozkoszami; pyszni zuchwałemi uroszczeniami uderzają w Boga, zszeregowani pod sztandarem szatana!

---

[1]) Job. XXI. 15. 14. [2]) Łuk. XIX. 14. [3]) Żyd. VI. 6.

Oto Bóg ze wszech stron oblężony i ściskany; cała natura rozżalona, cała przyroda, pozbawiona uczucia, oburza się, jak mówi Apostoł, i jęczy; Prorocy w sprawiedliwym gniewie zaklinają Pana, by Sam się bronił: Powstań, Panie, powstań, czemuż zasypiasz sprawę czci Twojej? Obudź się z głębokiego snu, w którym Cię pogrąża miłosierdzie! Jak długo dozwalać będziesz nieprzyjaciołom swoim, by łżyli Twą wszechmoc, by drwili sobie z Twej miłości?! — Ciśnij grom na głowę tego zuchwalca, tego lubieżnika, tego bluźniercy, tego bandyty! Przecież tylu innych mniej winnych grom Twój powalił! — Do głosu Proroków i ludzi dobrych, zgorszonych życiem niezbożnych, dołączają się żałosne jęki ubogich, skargi sierot, łzy wdów... za dni naszych spotęgowane w Królestwie... wszystko to wzbija się do tronu Boga, by obudzić w Nim gniew najsprawiedliwszy; sami Aniołowie domagają się zezwolenia na pochwycenie w potężne swe ręce zuchwałych Boga wrogów: *Chcesz, iż pójdźiemy i zbierzemy kąkol?*

Dodajmy jeszcze, że wszystkie przymioty Boga żalą się na to przewłoczne Jego miłosierdzie. Jego Potęga napastowana a miłosierdziem ubezwładniona! Jego Mądrość oburzona — wzgardzona; Jego Niezależność gniewa się, czując się nieustannie łżoną; Jego Sprawiedliwość płonie gniewem dlatego, iż nie może pomścić zniewag, jakich doznają wszystkie Boże doskonałości. Wszelako na wszystkie te głosy i nalegania wewnątrz i zewnątrz Boga, ta Miłość cierpliwa, królująca w czasie, odpowiada: *Nie chcę śmierci grzesznika*![1]). Napróżno na mnie napieracie. Ja chyba z żałością najwyższą zezwolę na śmierć grzesznika! *Dopuśćcie obojgu* (sprawiedliwym i grzesznikom) *róść aż do żniwa;* niechaj kąkol rośnie razem z dobrem ziarnem aż do żniwa sądu; chcę, by ziemia karmiła niezbożnego zarówno jak sprawiedliwego!

O wielki, o osłupiający widoku! Niechaj podziwia kto chce potęgę Boga, który w trzech palcach dzierży wszechświat cały! mnie więcej w podziw wprawia Bóg, dźwigający ciężar nieprawości świata!

Podziwiajcie, jak chcecie, Boga zasiadającego na tronie, otoczonego duchami błogosławionych, które Mu hołd składają; — ja więcej podziwiam Go otoczonego, oblężonego ze wszech stron grzesznikami, którzy Go okrutnie lżą i znieważają!

Któż bez zachwytu patrzeć zdoła na Boga naszego, na Boga straszliwego, na Pana zastępów i pomst wiekuistych, prześladowanego,

---

[1]) Ezech III. 11.

ranionego w tem, co Mu najdroższe — jak On znosi swych wrogów! jak czeka na nich z cierpliwością, kiedy jednem spojrzeniem mógłby ich zmiażdżyć, zniweczyć! A co mnie najbardziej zachwyca to to, że Bóg tę cierpliwość uważa za znak tryumfu! że zapomina o wszystkich innych swych doskonałościach, by się z niej tylko chlubić; że w niej pokłada swe bogactwo, swą siłę, swój honor, swą chwałę!

Czyż więc słusznie nie powiedziałem na początku tej nauki, że wam wykażę to, co jest w Bogu największem, najbardziej podziwienia godnem?

Jak sobie wytłumaczyć tę tajemnicę przewłocznej cierpliwości Boga wobec grzeszników? — Otóż przewłoczność ta ujawnia nam Jego chwałę. W jaki sposób? Bo nam ukazuje nieskończoną Jego cierpliwość, osłupiające Jego miłosierdzie, co wyżej wykazałem; a nadto Jego najdelikatniejszą sprawiedliwość. Sprawiedliwość wymaga, by każdy występek otrzymał zasłużoną karę, ale też z drugiej strony, musi ona każde dobro nagradzać, inaczej nie byłaby ścisłą. Otóż i najwięksi grzesznicy mają w sobie odrobinę dobrego, mają jakiś cień cnoty. Chciwiec n. p. krzywdziciel drugich, jest może trzeźwy, wstrzemięźliwy. Rozwiązły – lubi poratować bliźniego. Mściwy — wypełnia pewne praktyki religijne. Otóż Boska sprawiedliwość tę ich odrobinę dobra winna nagrodzić. A kiedyż tę zapłatę wymierzy? Niestety, nie po śmierci, nie w niebie, bo występki i zbrodnie nie przejdą jego progów; – więc kiedyż? Oto Bóg oddaje ją tutaj, t. j. zsyła grzesznikom powodzenie doczesne. Dlatego Zbawiciel mówi do bogacza: *Synu, wspomnij, żeś odebrał dobra za żywota twego* [1]). Nagradza ich docześnie, by wiekuiście tem więcej ich karał.

Nadto ta Boska przewłoczność wielkie przynosi korzyści cnotliwym. Uczy nas najpierw ostrożności. Wprawdzie na lekkomyślnych i słabych źli ludzie zabójczo oddziałują, dają im zgorszenie i zniewalają do grzechu! lecz kto ma silną a dobrą wolę, temu ich złość i jej następstwa są raczej podnietą do cnoty. Tak n. p. kiedy widzimy rozwiązłego młodzieńca, co zdeptał kwiat swej wiosny i stał się trupem żyjącym, bez wiary, bez nadziei, bez wyższych celów życia, o! jakaż stąd dla rodziców przestroga, by dziatki zbożnie chowali; jaka dla młodzieży nauka, by się nie zbliżała do kielicha rozkoszy, kędy żółć i trucizna! Kiedy widzimy człowieka oddanego pi-

[1]) Łuk. XVI. 25.

jaństwu, który, straciwszy rozum, ledwo na nogach stoi, tak się zachowuje jak istota bezrozumna, cóż nam ten widok mówi? Ach! myślimy z boleścią, możeż się tak człowiek poniżyć i sponiewierać swą godność ludzką i chrześcijańską?! Kiedy widzimy tych krwiożerczych bandytów, bez wiary, bez sumienia, wtedy oceniamy należycie wartość wiary i religijnego wychowania!...

Dalej towarzystwo złych przyczynia się do przymnożenia zasług sprawiedliwych. Źli, powiada genialny św. Augustyn, na to są na świecie, aby przez nich dobry się ćwiczył. Gdyby nie było złych, gdybyśmy nie byli narażeni na zgorszenia z ich strony, na obmowy i krzywdy, na ucisk i obelgi, czyż moglibyśmy się ćwiczyć w cierpliwości, w słodyczy, w miłości nieprzyjaciół i w innych wzniosłych cnotach, które są najpiękniejszą ozdobą chrześcijańskiego serca i najwspanialsze w wieczności gotują nam korony?

Ale pamiętajmy, najmilsi, że ta przewłoczność Boga jest tylko do czasu, że ona ma kres przy zgonie, kiedy miara cnoty czy występku, nakreślona dla każdego w ekonomii Opatrzności, zostanie dopełnioną. Kiedy czas żniwa t. j. sądu nadejdzie, Syn Boży wyśle swe Anioły, jako żeńce i narzędzia swej sprawiedliwości: *Pośle Syn człowieczy Anioły swoje, a zbiorą z Królestwa Jego wszystkie pogorszenia i te, którzy czynią nieprawości i wrzucą je w piec ognisty* [1]). Aniołowie oddzielą i zbiorą w różne grupy, jakby w snopy, tych, którzy tym samym hołdowali nieprawościom, by toż samo podzielali karanie, i tak cisną ich w przepaść, gdzie wiekuiście palić się będą; a jak w snopie ogień z jednego przechodzi w drugi, tak potępieni razem zmięszani jedni drugich palić będą. *Tam będzie*, mówi Zbawiciel, *płacz i zgrzytanie zębów* [2]); ci nieszczęśni, w wściekłej rozpaczy, miotać nie przestaną tysiącznych przekleństw przeciw sobie samym, i przeciw tym, którzy się do ich potępienia przyczynili.

Aniołowie zbiorą też pszenicę do gumien niebiańskich. Sprawiedliwi wysoko wzniosą się w niebiosa, gdzie z bezbożnymi nic nie będą mieć wspólnego. *Tedy*, mówi Zbawiciel, *świecić będą jako słońca w Królestwie Ojca ich* [3]). Na ziemi promienieli oni, jako Słońce sprawiedliwości, Jezus, naśladując Jego cnoty; to też, jak On, świecić nie przestaną w niebie, nieskończoną podzielając Jego chwałę.

* * *

Najmilsi, teraz czas i panowanie miłosierdzia i osłupiającej cier-

[1]) Mat. XIII. 41. [2]) Mat. XIII. 42. [3]) Tamże 43.

pliwości Boga; korzystajmyż z niego, dopóki Pan z litością swoją nam się narzuca. Miłujmyż tkliwie tę dobroć cierpliwą. Bójmy się, byśmy jej nie nadużywali i sami jej w zapalczywość nie przedzierźgali. Powiedzmyż sobie w sercu rozrzewnionem: Bóg nie chciał mi czynic złego od tylu, tylu lat, w których ja Mu źle czyniłem, czyż więc ja Boskiego Dobroczyńcę znieważać i prześladować nadal nie przestanę? Bóg od tylu lat powstrzymywał gromy swego gniewu, które słusznie na głowę moją spaść miały: czyż więc ja nie zatrzymam nareszcie potoków mych występków, mych namiętności nierządnych? O nie! tego za wiele! trzeba, bym już raz złożył broń i dał się pokonać tej miłości nieskończenie cierpliwej, bym się przejął uczuciami walecznej Judyty. Ponieważ Bóg tak jest dobry i cierpliwy, to już samo służyć mi będzie za główną pobudkę do pokuty.

O gdyby tu wśród słuchaczy znajdował się człowiek tak nieszczęśliwy, iżby w dobroci Bożej chciał znaleźć zachętę ku złemu, temu na zakończenie trzy podałbym uwagi do rozważania: że wszystkie pochwały, jakieśmy dali Miłosierdziu, byłyby bluźnierstwami, gdybym się nie zastrzegł i nie zapewnił, że Bóg dobroci, jest również Bogiem sprawiedliwości. Byłoby to, powiada Tertulian, czynić Boga bardzo złym, gdybyśmy Go czynili tak dobrym, iżby nie miał sprawiedliwości dla grzeszników. Mówię dalej, że dla tych, którzy nie przestają uporczywie nadużywać swymi grzechami miłosierdzia Bożego, ta cierpliwość nie może być miłosierdziem, lecz zapowiedzią i wyczekiwaniem straszliwej sprawiedliwości. Nareszcie mówię, że wszystko ma swój czas i kres. Ten Bóg, który mówi u Proroka: *Milczałem zawżdy, umilkłem, byłem cierpliwym;...* nie zawsze takim pozostanie; bo oto, co dodaje; *jako rodząca mówić będę, rozprószę i połknę zarazem;* [1]) t. j. czas mego gniewu nadejdzie, a wtedy wołać będę jako rodząca w boleściach, uderzę, rozprószę i zmiażdżę grzeszników! — Bracie, woła do ciebie Apostoł, czyż chcesz i nadal pogardzać bogactwami dobroci, cierpliwości i przewłoczności Boga? *Czyli bogactwy dobrotliwości Jego i cierpliwości i nieskwapliwości gardzisz?* Czyż nie wiesz, że kiedy ty nadużywasz dobrotliwości Boga, która chce cię przywieść do pokuty, ty uporem twego niepokutującego serca gromadzisz straszliwe skarby gniewu na dzień pomsty Bożej? *Nie wiesz, iż dobrotliwość Boża ciebie ku pokucie przywodzi? Lecz wedle zatwardziałości twej i serca niepokutującego, skarbisz sobie gniew, w dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Bożego!* [2]).

---

[1]) Izaj. XLII. 14. [2]) Rzym. IV. 4. i 5.

Tak, najmilsi, dobry ten Ojciec niebieski, który nie chce, by niezwłocznie wyrwano kąkol z roli Jego, nakaże to uczynić w dniu żniwa, t. j. w godzinę śmierci grzesznika; wtedy pozbawi go wszelkiego miłosierdzia i wystawi na wszystkie pociski strasznej sprawiedliwości swojej. Korzystajmyż więc z Boskiej cierpliwości; udawajmy się z skruchą do trybunału miłosierdzia; czyńmy dobry użytek z łask, jakiemi nas hojnie wyposażać nie przestaje, byśmy wielbiąc zbożnem naszem życiem dobroć i miłosierdzie Jego na ziemi, rozkosznie mogli je wysławiać po wszystkie wieki wieczności. Amen.

KAZANIE 2-e.

NA PIĄTĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Istnienie kar wiecznych w świetle rozumu.

Zbierzcie kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu. Mat. XIII. 30.

Kąkol, w myśl Chrystusa Pana, to synowie złego, to ci, co czynią nieprawość; o nich to mówi Zbawiciel w dalszym toku tego ustępu ewangelicznego, że *będą wrzuceni w piec ognisty. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów*[1]) na wieki. Tu, jak i na innych miejscach ewangelii, Boski nasz Zbawiciel jasno i stanowczo zapowiada wiekuiste potępienie tym, którzy w stanie grzechu śmiertelnego schodzą z tego świata.

Nie trudno wykazać istnienie wiecznych kar dowodami zaczerpniętymi z Boskiego Objawienia. Te atoli na razie pomijam. Dziś zapytamy zdrowy nasz rozum, co nam mówi o tej najstraszliwszej wiary naszej prawdzie.

Umysł ludzki, zarówno jak serce, łatwo przypuszcza wieczność szczęśliwą, bo do niej my stworzeni. Każdy pożąda doskonałej, zatem wiekuistej szczęśliwości. Ale przeciw dogmatowi wiecznego karania serce i umysł wielce się zżymają; sądzą, że takie wierzenie uwłacza naturze ludzkiej i przymiotom Boga, jak je rozum pojmuje; przedstawia rzekomo Boga, jako niemiłosiernego tyrana lub nieubłaganego kata.

Zobaczmyż więc 1-o jakie mamy dane w rozumie co do tego dogmatu, 2-o następnie, czy sam rozum zdolny jest odeprzeć zarzuty, stawiane przeciw karom wiecznym.

Ucieczko grzesznych, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

---

[1]) Mat. XIII. 38, 41, 42.

I. Dane w rozumie pod względem kar wiecznych.

Dwie są stacye, w których ustali się los wieczny nieśmiertelnego człowieka: niebo i piekło. Nie trudno dowieść istnienia piekła. Zbrodnie niekarane, których na ziemi jesteśmy świadkami, nie pozwalają nam odmawiać Bogu pełnego wymiaru sprawiedliwości względem tych, których w ziemskiem oszczędzał życiu. Voltaire dręczony przed zgonem wyrzutami sumienia, jednemu z swych przyjaciół, który doń pisał: Zdaje mi się, że nareszcie znalazłem dowody, że piekło nie istnieje — odpowiedział: Jesteś szczęśliwym! co do mnie, jestem od tego dalekim, — jestem przeświadczony, że wieczne piekło istnieć musi [1]).

Idźcie, najmilsi, za tokiem spokojnego mego rozumowania.

Kościół Chrystusowy wyłożywszy w streszczeniu, pełnem prostoty i majestatycznej powagi, całokształt prawd, jakie przedstawia naszej wierze, kończy swe *Credo* temi słowy: *Wierzę w żywot wieczny* t. j. w życie sprawiedliwych w szczęśliwości bez końca, i w życie złych w karaniu również wiekuistem.

Zauważmy, że Kościół nie wyprowadza tej nauki z pierwszych zasad życia moralnego, które z pewnością były mu objawione, lecz przedstawia ją nam jako prawdę od Boga objawioną, a nauczając jej, chce być tylko organem i echem Boskiego swego Założyciela.

Chrystus bowiem powiedział: że grzesznik znieważający Najwyższą Miłość ostateczną niepokutą, czyni się wiekuiście niegodnym przebaczenia i zabiera ze sobą w śmierci grzech wieczny [2]). Chrystus Pan powiedział nam, byśmy raczej ponosili najboleśniejsze ofiary na tym świecie, aniżeli mieli popaść w wieczne karanie, *toczącego robaka, co nigdy nie umiera, i ognia, który nigdy nie gaśnie* [3]). Chrystus objawiając ludzkości sankcyę, która ma zakończyć przewłoczną, cierpliwą akcyę rządów Bożych i przemienić zmienne naszego pielgrzymiego życia sceny w dramat niezmienny, już z góry do wszystkich powiedział grzeszników: *Idźcie przeklęci w ogień wieczny! I pójdą* niezbożni *na męki wieczne* [4]).

Kiedy Pan Jezus w taki groźny do ludzkości przemawiał sposób, zauważcie, że nikt ze słuchaczy temu się nie dziwił, ani przeciwił. Czemu? Bo przed Nim już Prorocy nad głową niepokutujących grzeszników zawiesili jakby miecz Damoklesa — dogmat wiecznych katuszy [5]). A nie czytamy, by ktoś w Starym Zakonie przeciw tym

---

[1]) Aug. Nicol. Etudes phil. Sur le Christianism. t. 18. ch. VII. [2]) Mark. III. 29. [3]) Mat. XVIII. 8; Mark. IX. 42. [4]) Mat. XXV. 46. [5]) Izaj. CLXVI. 24; Daniel XII. 2.

groźbom proroków podnosił protest. Dlaczego? Bo równocześnie z prorokami i przed nimi powszechne Podanie i wiara wszystkich ludów szeptały do ucha wielkich przestępców to straszliwe słowo: *Aeternitas!* W i e c z n o ś ć!

Natchnieni Prorocy wypowiadali więc tylko prawdę zgodną z p o w s z e c h n e m p r z e ś w i a d c z e n i e m ludzkości o wiecznem karaniu występnych.

Ludzkość skrystalizowała swoje *Credo* pod tym względem w s w e j l i t e r a t u r z e, w p r a k t y k a c h r e l i g i j n y c h — w s w e j m i t o l o g i i. Powszechna ta wiara ma swe uzasadnienie w odróżnieniu dobrego od złego, wyrytem głęboko w sercu ludzkości; jest ona konkretnym jego wyrazem i uroczystą afirmacyą. Kto choć pobieżnie przeczytał choćby tylko klasyków łacińskich i greckich, przekonał się, że Podanie powszechne groziło wszystkim wielkim przestępcom w i e c z n e m karaniem.

„Występny człowiecze, wołała tradycya, czy ty wiesz, że na dnie czarnego Tartaru Ixion jest przywiązany do koła, które mu łamie członki, a nigdy się nie zatrzymuje [1])? że Tantal, pożerany pragnieniem, ściga wody, które ustawicznie z przed ust jego spiekłych uchodzą [2])? że Syzyf przywalony skałą, którą z jękiem podnosi, a nie ujrzy nigdy końca swych tortur [3])? że okrutne, nigdy nienasycone sępy pożerają nieśmiertelne serce nieszczęsnego Tycyusza [4])? że nieszczęśliwy Thezeusz do dna przepaści jest na wieki przykuty?

Sedet aeternumque sedebit infelix Theseus [5]). Nie! męki zbrodniarzy nigdy się nie skończą! unicestwienie nie położy kresu ich torturom [6])!

Tak śpiewali poeci, wcielając wiarę ludów w swoje klasyczne utwory. Zimny zaś rozum m y ś l i c i e l i szukał w głębinach drugiego świata „podłych przestępców, których zbrodnie uczyniły nieuleczalnymi.“ — Mędrcy nauczali, że karanie występnych, nieużyteczne dla nich samych, miało służyć za przykład dla tych, którzy wpatrywali się w ich straszliwe tortury, jakie na zawsze dla swych win ponoszą [7]). Dla skonstatowania zgodności wszystkich tradycyi, wystarcza przytoczyć ostatniego przedstawiciela politeizmu, filozofa Celzyusza, który, walcząc z nauką katolicką, wyznaje, że nauka chrześcijan, dotycząca wieczności kar, jest im z c a ł e m ś w i a t e m w s p ó l n ą“ [8]).

---

[1]) Seneca. in Hercul. furen. [2]) Senec. Hercul. furen. [3]) Ovidi. Metemp. IV, 465. [4]) Seneca ibid. [5]) Virg. Eneida l. 6. [6]) Non mortis poenas mors altera finiet hujus, Horaque erit tantis ultima nulla malis. Ovid in Ibim. [7]) Platon. Gorgias. [8]) Origenes contra Celsium.

Skąd pochodzi to powszechne zdanie ludzkości co do karania wiekuistego? Chyba opiera się ono na najgłębszych, najżywszych i, że tak powiem, najbardziej Boskich instynktach. Bezsprzecznie, naukę tę zaczerpnęła ludzkość z swej natury, wolnej od przysłon błędu, nakazującej rozróżniać dobro od złego, opromienionej nadto objawieniem Bożem.

Nie można tej nauki przypisywać nieświadomości, gdyż najgłębsze filozoficzne umysły ją wyznawały; nadto, najoczywistszym nieświadomości wynikiem byłoby raczej powszechne milczenie, niż stała i powszechna afirmacya.

Czy przypiszemy ją popularnym przesądom, które umiejętność prostuje? Ależ przesądy wogóle mają przyczynę w illuzyi zmysłów, ta zaś nie ma nic do czynienia w tajemnicach niewidzialnego świata, gdzie tylko rozum wnika.

Czy posądzimy naturę, jakoby miała jakiś ukryty interes w wynalazku wiekuistego karania? Ależ, pytam, jaki? Wiemy dobrze, że nie jest jej zwyczajem napędzać sobie samej strachu dla hamowania gorączkowych namiętności, żądnych rozkoszy; zdrowy zmysł mówi, że interesem namiętności jest zniesienie raczej, aniżeli potwierdzenie straszliwego dogmatu, który grozi im i krępuje nieprawe ich zapędy.

Może panujący wynaleźli ten postrach na korzyść swej tyranii? Ależ, w pojęciu ludzkości, karanie wieczne jest dla nich zarówno, jak dla wszystkich; i właśnie dlatego, że oni nadużywali władzy, i dawali światu gorszący widok zbrodni niekaranej i nieobżałowanej, było to pociechą i pomstą ludów, które szeptały do ucha tyranów: Tantal, Ixion, Syzyf, Danaus, Thezeusz, wiekuiste ponoszą katusze!...

Naprożno szukalibyśmy przyczyny powszechnego błędu w tym przedmiocie. Zdrowy rozum mówi, że — by ta groźna prawda przeszła w stan wiary powszechnej, musiała być wyrytą na naszej naturze równocześnie z wiekuistem prawem, oświecającem sumienie rodu ludzkiego; kodeks karny musiał być współcześnie z kodeksem prawa moralnego wszczepiony w rozumną naturę ludzką.

Już ten zgodny ludzkości sąd o wiecznych karach niepoślednim jest ich dowodem. Cicero słusznie powiedział: Powszechne, zgodne zdanie wszystkich ludów uważać należy za prawo natury; zatem nieomylne, bo zbiorowy rozum ludzki z natury dążyć do błędu nie może.

Powiecie: wszak on się pomylił, sądząc, że słońce obraca się

wokoło ziemi! Na zarzut ten odpowiadam. W rzeczach fizycznych może Bóg dopuścić błąd powszechny, bo nas ani grzeje, ani ziębi, ani lepszymi przez to nie będziemy, czy ziemia się obraca około słońca, czy słońce około ziemi. Ale w rzeczach etycznych, podstawowych, Bóg powszechnie i stale w ludzkości błędu nie dopuszcza!

Temu powszechnemu przeświadczeniu ludzkości o wiekuistem karaniu nie mało dodaje siły a n a l o g i a czyli podobieństwo z sprawiedliwością ludzką. Wszak sama sprawiedliwość ludzka, w interesie porządku społecznego, zastosowuje do niektóych przestępstw pewien rodzaj kary wiecznej. Kiedy zbrodniarz dopuścił się czynu niegodnego przebaczenia, czynu, który niweczy stosunki i węzły społeczne, od których zawisła trwałość porządku, swoboda działania, pokój społeczeństwa: sprawiedliwość skazuje go na śmierć lub dozgonne więzienie. Śmierć może wprawdzie uwolnić zbrodniarza od kaźni i ciężkich robót, ale zgon, to tylko przypadek, który nie przerywa zamierzonego działania pomsty publicznej. Gdyby życie skazańca – rozumuje wielki filozof, św. Tomasz [1]) — przydłużyło się w nieskończoność, wtedy wykluczenie zbrodniarza ze społeczeństwa byłoby również nieskończone, wieczne. Sama śmierć na rusztowaniu, chociaż jest faktem chwilowym, posiada w najwyższym stopniu znamię nieustannego trwania, jakie sprawiedliwość ludzka zamierza nadać wymiarowi kary; śmierć bowiem jest ostatatecznem i beznadziejnem wykluczeniem zbrodniarzy ze społeczeństwa uczciwych ludzi.

Dlaczego więc to, co ma miejsce w porządku niższym, ograniczonym i doczesnym, nie miałoby się iścić w porządku moralnym, w porządku Bożym, który wszystkie inne ładv podporządkowuje i obejmuje? Jeżeli w tym Boskim porządku, gdzie wszystko spaja się miłością, zachodzą czyny zdolne zerwać wszystkie węzły miłości, dlaczego nie miałoby tu mieć miejsca wykluczenie wiekuiste, karanie nieustanne? Dlaczego nie mielibyśmy się dopatrzyć w mszczącej czynności, wypływającej z naszych instynktów sprawiedliwości, małego zarysu pomsty Bożej? Dlaczego ten mszczący czyn Boga, od niczego niezależny, nie dążyłby do wiecznego i nieprzerwanego trwania, któremu w sprawiedliwości ludzkiej stoją na przeszkodzie niezależne od nas przypadki? Nareszcie, dlaczego dla zachowania porządku wyższego, powszechnego i wiecznego, odmówilibyśmy Bogu tego, co uważamy za słuszne, przywłaszczać sobie dla zachowania porządku niższego, jednostkowego i doczesnego?

---

[1]) Sum. Theo. supp. q. 100. a. 1.

Wszelako, cokolwiek czyni sprawiedliwość ludzka dla zachowania swego porządku podrzędnego, nie posiada ona ostatecznego słowa pełnej sprawiedliwości. To ostatnie słowo może tylko wypowiedzieć najwyższy Pan wielkiego porządku moralnego, gdzie się reguluje życie praktyczne, gdzie się dopełniają przeznaczenia ludzkości. Otóż, zaprzeczyć w tym porządku wieczności kar, jest to stawić się wobec zgubnej antynomii czyli sprzeczności między dwiema ustawami — i stworzyć walkę świętokradzką między Bogiem a jego stworzeniem, walkę, w której ostatecznie Bóg ulegnie, nasycony pogardą tryumfującej niezbożności!

Nic dziwnego, że się ludzie mylą i że nie są zdolni obwarować swych praw sankcyami dostatecznemi. Mądrość ludzka jest kusą w swych pomysłach, i nie zawsze przewiduje ich wynik; inaczej rzecz się ma z Mądrością nieskończoną najwyższego Kierownika naszego życia i naszych czynów. Mądrość Boża umie nadać prawom Boskim sankcyę, jakiej się one domagają. Ta sankcya, widocznie niewystarczająca w życiu obecnem, zniewala nas do uciekania się do kar innego życia. Nieskończenie mądry Prawodawca, dla nadania prawu swojemu należytej siły, musiał je zaopatrzyć w sankcyę dostateczną, t. j. taką, którąby zdołała utrzymać ludzkość w karbach powinności, mimo wszystkie trudności, piętrzące się na drodze moralnego obowiązku. Istoty nierozumne, pozbawione wolnej woli, noszą w sobie swoje prawa i swój przymus (sankcyę) do działania tak, a nie inaczej; człowiek zaś obdarzony rozumem i wolną determinacyą musi być zniewolony do moralnego działania przez przymus zewnętrzny — sankcyę. Sankcya strzeże prawa i ochrania je przed zgwałceniem. Dzięki sankcyi, prawo zachowane przynosi miarę nagrody wyższej, aniżeli to, czego wyrzec się trzeba dla jego zachowania; zgwałcone zaś prawo pociąga za sobą karanie przewyższające rozkosz przestępstwa. Potrzeba, by sankcyą prawa moralnego była i nagroda i kara wiekuista. Atoli cóż będzie tą sankcyą dostateczną, zniewalającą człowieka do wyrzeczenia się zakazanej rozkoszy i do wykonywania prawa Bożego? Chyba nie — wiekuista nagroda! Rozkosze niebiańskie duchowej natury, nieprzystępne dla zmysłów, człowiek zmysłowy mało sobie będzie cenił, owszem lekkiem sercem się ich zrzecze dla obecnych rozkoszy. Ani bojaźń kary doczesnej, pozagrobowej, nie opromieni prawa Bożego sankcyą należytą. W hipotezie unicestwienia grzesznik pocieszałby się nadzieją, że po pewnym czasie cierpienie jego się zakończy. Pozostaje więc tylko karanie wiekuiste jako sankcya dostateczna prawa moralnego.

W rzeczy samej, jakiekolwiek byłoby natężenie i trwanie tych kar, gdyby one miały kres, utraciłyby znamię pełności, jaka im jest niezbędną, by opierające się na nich prawo mogło nakazywać poszanowanie. Przedstawmy sobie jak najczarniejszą i najboleśniejszą przyszłość, czas obecny czyni jej w nas energiczną konkurencyę. Teraźniejszość opanowuje nas, ściska i rani na wszystkich punktach naszej natury. Rozkoszami, jakie nam czas obecny przynosi, może nam kazać zapomnieć o boleściach minionych, tem łatwiej zatrze obraz mąk, których jeszcze nie doznajemy. Niestety, może jeszcze nie powstało w naszym umyśle powątpiewanie o bolesnej wieczności, a my już nędznie upadamy pod razami przemijających ponęt, które nas otaczają. Cóżby się więc stało, gdyby w rzeczy samej zniesiono wieczność, a na jej miejsce postawiono czas: perspektywę skróconą, miasto perspektywy niezmierzonej, która i tak nie dosyć przeraża wszystkich przestępców prawa moralnego? Wtedy nie byłoby to już zapomnienie o przyszłości w czasie obecnym, ale ugoda zbrodnicza teraźniejszości z przyszłością. Wtedy widzielibyśmy ludzi zdwajających swą działalność w złem, przewracających, burzących wszystko, co im zawadza do nasycenia chciwych pożądliwości. „Pociąg do dóbr tego świata – powiada M-e de Stael, [1]) jest tak żywy, że wobec niego wszystko blednieje, nawet blask istnienia przyszłego. Pewien filozof niemiecki, dysputując ze swymi przyjaciółmi, powiedział: Dałbym dwa miliony lat mojej szczęśliwości wiecznej dla otrzymania tej rzeczy; był on jeszcze umiarkowanym w swojej ofierze!“

De Stael miała racyę: dwa miliony lat są niczem, kiedy się ma przed sobą wieczność. Wtedy niema już wiekuistych boleści! Otóż człowiek chce być szczęśliwym zaraz i na swój sposób. Odbędzie swój czas w kaźni doczesnej, jakakolwiek ona będzie, a potem nastąpi szczęśliwość wiekuista!

Uczciwy filozofie, napróżno będziesz mu prawił, że w pozagrobowej krainie są ciemne więzienia, gdzie winowajcy ponoszą niesłychane męki, – on ci odpowie: „pozostaw mię w spokoju, mój obrachunek zrobiony, a jest dobry. Mam przed sobą dwie szczęśliwości obok jednej kary: karę, która się skończy, za szczęście, rozkosz pewną, które sobie zgotuję w tem życiu — i to wedle oznaczonej przezemnie miary; a po karze niebo wieczne, wiekuiste, rozkoszne upojenia. Filozofie, naucz się lepiej pojmować rzeczy, a wtedy zrzeczesz

[1]) Réflexions sur le suicide.

się tej ciasnoty, by się przyłączyć do tych, którzy się najśmielej, najzuchwalej zadowalają!“

Boleści czyścowe są straszne, okropne, a przecież, jako czasowych, mało się ich obawiamy. Cóżby się stało z prawem moralnem, gdyby i piekło miało swój kres? Cóżby się stało ze światem moralnym, wydanym na pastwę haniebnej logiki namiętności? Nicby go już nie chroniło przeciw wylewom niezbożności! Prawo, które nakazuje dobro a zakazuje złego, miałoby tylko w oczach przestępców słabą powagę, śmieszny majestat, bo istniałoby przytem inne prawo, któreby im zapewniało szczęście bez końca, mimo liczby i ciężkości ich zbrodni.

Słusznie więc wnosimy, że zaprzeczenie kar wiecznych wytworzyłoby walkę świętokradzką pomiędzy Bogiem a człowiekiem; walkę, w której zwyciężonym byłby nie człowiek, nasycony rozkoszami i rzucający się pełen nadziei i żądz w tortury przejściowe z góry przyjęte, — ale zwyciężony byłby Bóg wzgardzony, zmuszony być dobrym dla nieprawości, bezsilny do kierowania buntowniczem stworzeniem!

Kto te wywody zrozumiał, musi wyprowadzić ten wniosek, że harmonię praw Bożych, tryumf powagi Boga nad zbuntowanym człowiekiem, można tylko wytłumaczyć przez wieczność kar.

Że w praktycznem życiu sankcya wiecznego karania nie pokazuje się zawsze dość silnym hamulcem przeciw namiętnościom, ani dość potężnym bodźcem do zachowania prawa moralnego, o to winić nie można najwyższego Prawodawcę, lecz zaślepienie i złośliwość człowieka. Podobnie jak nie winimy ludzkich prawodawców, którzy w karze śmierci lub dozgonnego więzienia obwarowali przeciw zbrodniarzom ludzkie prawa, na które to kary zbrodniarz nie chce zwracać uwagi.

Dodajmy i tę uwagę, że samo pojęcie dobra i zła staje się zupełnie jasnem tylko w oświetleniu wiecznego karania. Co odróżnia dobro od złego? Nie nasze umowy, lecz ich natura. Jedno jest afirmacyą, drugie negacyą, dwie rzeczy sprzeczne. Ta wiekuista sprzeczność w zasadach musi też być i w wynikach, t. j. że dobro i zło nie mogą nigdy spotkać się w tej samej konkluzyi, podobnie jak dwie równoległe linie nie mogą się zejść w jednym punkcie. Wynik rzeczy zależy od ich natury, ale znowu naturę rzeczy poznajemy z ich konkluzyi. Gdyby więc było możliwem, by dobro i zło miały tę samą konkluzyę, wynikałoby stąd, że z natury nie stoją one do siebie w rdzennej opozycyi i że pojęcie, jakie sobie ludzkość o nich utwo-

rzyła, jest fałszywe; że źle czynić nie jest to stawiać się w sprzeczności z dobrem, lecz jest tylko uchybieniem co do pewnych dobra odcieni.

Taki sposób pojmowania dobra i zła sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi, a jednak trzeba go przyjąć, gdy się zaprzecza wieczności kar i ścieśnia się w granicach czasu wykonywanie Boskiej Sprawiedliwości. Niebo i piekło są tylko ostatnim kresem rozwoju rdzennej różnicy pomiędzy dobrem a złem, różnicy, która jest podstawą wszelkiego porządku moralnego. Różnica ta w niezamazalny sposób jest wyrażona w naszej rozumnej naturze, która każe nam odróżniać zło od dobrego, jak błąd od prawdy. Prawda jest też równocześnie dobrem, zło — kłamstwem, bo zło nie ma żadnej istotnej prawdy, dąży do tego, co nie jest, — co być nie może. Otóż, Bóg jest Prawdą, Światłością, najwyższem Dobrem, wiekuistem życiem. Przez grzech człowiek odłącza się od Boga, popada w kłamstwo, w ciemności, w boleść i śmierć wiekuistą. Prawda jest wiekuiście oddzielona od kłamstwa, zło od dobra; oto dlaczego niebo jest wiecznie oddzielone od piekła.

Co szkodzi, że zło będzie karane przez miliony lat, kiedy w przypuszczeniu kresu kar widzi przed sobą jutrzenkę dnia lepszego, kiedy z głębin hańby i boleści może się wzbijać do wyżyn chwały i szczęśliwości wiekuistej? Tam przestępca będzie mógł zapomnieć o swych latach przeklętych; tam przy boku sprawiedliwego będzie mógł zapomnieć o sobie samym, jak przy boku swego brata. Kręta, niegodziwa droga, jaką sobie obrał, by dojść do tego kresu, nie wchodzi już w rachubę, skoro zdobył wieczność. Powiększajmy, ile chcemy, karę doczesną, dodawajmy lata do lat, by je przeciwstawić wiecznemu trwaniu, a mniej sprawimy, niż gdybyśmy przeciwstawili kroplę wody wszystkim oceanom, — ziarnko piasku — wszystkim piaskom ziemi, atom — wszystkim atomom światów stworzonych. Tak więc potem „nic“, w którem chcianoby zamknąć akcyę windykatywną Boga nad grzechem, ludzkość zdumiona ostatecznie widziałaby zarówno wieczną szczęśliwość jako nagrodę za dobre, jak i za złe życie, tę samą konkluzyę dla dwóch sprzeczności; dwa odcienia, ale nie różnicę radykalną pomiędzy jednem a drugiem; potwory obudzające wstręt ludzkości, obok Świętych, których czcią otacza, Nerona rozkoszującego, obok serca św. Wincentego à Paulo — ku wielkiemu zbudowaniu zbrodniarzy oswobodzonych na drugim świecie!

Ta świętokradzka afirmacya jest tylko postępem w błędzie. Orygeniści marzyli o ostatecznem przywróceniu do chwały i szczęśliwości wszystkich odrzuconych; atoli św. Hieronim należytą dał im

odprawę: „Jeżeli, — mówi, — po nieprzeliczonych wiekach wszystkim przywrócicie tę samą godność, jakiż pozostanie przedział pomiędzy dziewictwem a prostytucyą, jaka różnica pomiędzy Szatanem a Gabryelem, pomiędzy Apostołami a demonami, pomiędzy Męczennikami a ich prześladowcami? Wymyślcie, co chcecie, jeżeli koniec wszystkich jest ten sam, tedy przeszłość trzeba liczyć za nic, bo co najbardziej leży nam na sercu to nie to, czem byliśmy, ale czem mamy być na zawsze“ [1]).

Ależ, odpowiadają: nikt nie domaga się rehabilitacyi bezwarunkowej; rozumie się, że grzesznik wysłuży swą rehabilitacyę w przyszłem życiu, przyjmując swą karę i odmieniając swe życie; wychodząc z ziemskiej próby będzie mógł przejść przez szereg nieokreślonych innych prób, aż do całkowitej swej transfiguracyi w dobrem!

Ta rehabilitacya po za grobem jest niemożliwa. W obecnym Boga planie, śmierć kładzie kres wysługom i ustala los wiekuisty. W tej hipotezie, Bóg i człowiek graliby tylko nędzną komedyę; Bóg kłamstwem trzymałby w karbach grzesznika, wmawiając w niego przeświadczenie kar wiecznych, jako sankcyę swego prawa; ale po wiekach uścisnąłby nicponia, przekazując mu swe dziedzictwo!

Napróżno szukalibyśmy konkluzyi innych, niż te, które Bóg naznacza życiu sprawiedliwego i niezbożnego; bo nie znajdziemy żadnej, któraby się nie kończyła mniej więcej głębokiem nadwyrężeniem pojęcia dobrego i złego. Umysł prosty może tylko zadowolić ta świetlana zasada Doktora Anielskiego: „Jaka nagroda dla zasługi, takie karanie dla winy. Jeżeli nagroda jest wieczna, tedy i kara wieczna być musi [2]).

Mimo te silne dowody, czerpane z moralnego i umysłowego porządku, rozum ludzki usiłuje znaleźć ostoję i osłonę przeciw wiekuistemu karaniu w Boskich przymiotach.

Zobaczmy, jak bezpodstawne i płonne są jego wysiłki.

II. Zarzuty czerpane z doskonałości Bożych.

Pomijam tu Świętość Bożą, którą rzekomo znieważa utrwalenie w złem potępionych. Świętość Boża nie potrzebuje się obawiać uporczywej złośliwości, nad którą wiekuiście tryumfuje, przejawiając w wiecznem karaniu wstręt i obrzydzenie, jakie zło w Niej budzi.

---

[1]) In Ioannem. C. III. [2]) Sum. Theol. Supp. q. 100. a. 1.

Ale, — mówią, — jakże wiekuiste karanie licować może z Sprawiedliwością i Miłością nieskończoną? Niechaj Bóg otrzymuje zadośćuczynienie ze strony swej Sprawiedliwości, nic nadto słuszniejszego; ale czyż może szukać tego zadośćuczynienia w karaniu, które niema innego skutku, prócz utrapienia winowajcy? Wszelka unormowana kara ma zmierzać do poprawy winowajców, inaczej nie widzimy w niej nic innego, prócz pomsty godnej pogardy!

Na zarzut ten odpowiadam: Pomsta jest godną pogardy, kiedy wypływa z namiętności, bo namiętność jest ślepa, brutalna. Ona przesądza swe prawa i przecenia zniewagi; nie umie miarkować swych razów, zapomina o swych słabościach. Pogardzamy więc zemstą płynącą z namiętności. Ale postawmy na miejscu namiętności potęgę spokojną, pogodną, nieskończenie dobroczynną, hojną i doskonałą, oceniającą jasno miarę tego, co słuszne i niesłuszne, potęgę godną wszelkiej chwały, a jednak, śmiertelnie zranioną w swym honorze, odpychającą z najwyższą siłą to, co ją rani, która długo, długo oszczędzała znieważającego ją i wyczekiwała jego poprawy: wtedy to pomsta staje się przynaglającą koniecznością, najczcigodniejszem prawem, najświętszą powinnością, najnaturalniejszym sprawiedliwości przejawem; taką jest pomsta Boża. Byłoby sprzecznem z Świętością i Sprawiedliwością Bożą, gdyby Bóg, skazując zatwardziałego grzesznika na wieczne męki, chciał wywrzeć na nim zemstę, czego o najdoskonalszej Istocie, bez bluźnierstwa, pomyśleć nie można. Tak zwana „pomsta Boża“ nie jest czem innem, jak czynnym objawem najświętszej Sprawiedliwości, jest więc mądra i bezstronna, jak sama Sprawiedliwość; nieprzyjaźń, jaką Bóg żywi względem zatwardziałego grzesznika, wypływa z doskonałości Istoty Bożej, która jest przeciwieństwem wszelkiego zła, a więc nieładu moralnego, przewrotnej a uporczywej w swej przewrotności woli grzesznika. W dniach próby Bóg chciał z kary uczynić lekarstwo, ale grzesznik nie chciał dać się wyleczyć. Po akcie niepokuty, wyrażającym upór stały, kara może już być dla niego tylko sankcyą. Otóż sankcya jest aktem powagi, która potwierdza, że prawo, powinność, — są rzeczami świętemi, których bezkarnie gwałcić nie można. Mądrość zaś Boża domaga się jej od Najwyższej Sprawiedliwości.

Niechaj każda kara będzie podyktowaną dla naszej poprawy, nic przeciw temu nie mamy; ale gdyby było prawdą, że wszelka kara ma mieć za skutek poprawę winnego, i że pod tym tylko warunkiem jest słuszną, wynikałoby stąd, że potrzebaby karać tylko uczciwszych winowajców, obiecujących poprawę; i że zbrodniarze

uporczywi mieliby prawo do bezwzględnej bezkarności, — co jest niedorzecznością. Mylnem jest zdanie, jakoby kara była wyłącznie środkiem poprawy. W takim razie poco ścinać głowy mordercom? Kara wieczna, jak doczesna, nie poprawę winowajcy ma na celu, lecz przywrócenie zakłóconego porządku moralnego. Porządek ten wymaga, by człowiek stworzony od Boga ulegał Jego woli i wielbił Go przez zachowanie prawa moralnego; kiedy zaś odmawia posłuszeństwa i hołdu Bogu, który za to chciał go uszczęśliwić, wtedy Bóg go zmusza, by wiecznie wielbił Jego Moc i Sprawiedliwość — swojem cierpieniem. Kto się nie chce poprawić, musi ponosić sankcyę prawa i powinności, którą pogardza; a jeżeli niepoprawność zlewa się w jedno z nieśmiertelnością, kara mierzy się wedle stanu tego, który ją ponosi, — bo porządek wymaga, by wszystko było proporcyonalne w retrybucyach Bożych.

Ale, mówią, właśnie tej s t o s o w n o ś c i tu niema. Kara wieczna nosi na sobie straszliwe znamię nieskończoności, a w ludzkich przewinieniach wszystko jest skończone. Znikome stworzenia upadamy na życia drodze, nasze władze, ze wszech miar ograniczone, mogą tylko wytworzyć czyny skończone. To, co czynimy, zbyt małą ma doniosłość, by się miało kończyć karą nieskończoną; wymierzyć ją nam byłoby krzyczącą niesprawiedliwością! Byłoby niesprawiedliwością ze strony Boga skazywać duszę na wieczne męki za grzech trwający chwil kilka!

Odpowiadam: Rozmiary kary nigdy nie bywają zastosowane do czasu trwania przestępstwa, lecz do wielkości winy. Morderstwo może być spełnione w kilku minutach, a przecież sprawiedliwość ludzka skazuje mordercę na śmierć, czyli na zawsze wyrzuca go ze społeczeństwa. Podobnie człowiek, przestępując świadomie ciężko obowiązujące prawo moralne, czynnie znieważając nieskończony Majestat, dopuszcza się zbrodni w pewnej mierze nieskończonej — zatem, zasługuje na karę w pewnej mierze nieskończoną.

Powyższy zarzut, uwodzący wiele umysłów, opiera się na dwóch fałszywych zasadach: pierwszą jest, że k a r a w i e c z n a jest k a r ą n i e s k o ń c z o n ą. Te dwa wyrazy: wieczny i nieskończony nie są jednoznaczące; ich znaczenia są niezmiernie odległe jedno od drugiego. Gdyby kara była nieskończoną, Bóg sam nie byłby w mocy odmieniać natężenie kary wedle liczby i ciężkości przewinień, — co się sprzeciwia naszej wierze [1]). Co jest nieskończonem nie może się

[1]) „Poenis tamen disparibus puniendis.“ Conc. Flor. in decreto unionis.

ani powiększyć ani zmniejszyć. Z drugiej strony, człowiek odrzucony nie może być postawiony w warunkach nieskończoności, t. j. ustalony w centrum trwania jako punkt niepodzielny i niewzruszony, otrzymujący odrazu wszystkie promienie obwodu. Musiałby w tej supozycyi posiadać całkowicie i jednocześnie pełność swego życia, co tylko iści się w Bogu. Wieczność jest dla niego tylko stanem stałym, w którym odbiera zawsze w całej swej istocie tę samą boleść większą lub mniejszą, wedle tego czy większa lub mniejsza cięży na nim wina; właściwie mówiąc nie jest to nieskończoność.

Drugą fałszywą zasadą jest ta, że nasze winy, jako pochodzące z przyczyny skończonej, nie mogą mieć żadnej cechy podobnej do nieskończoności. „Grzech, naucza św. Tomasz, chociaż pochodzi z przyczyny skończonej, przybiera pewną nieskończoność ze względu na znieważoną doskonałość Boga. Ponieważ nie mógł być inaczej zmazanym jak przez zadośćuczynienie Boga, byłoby słusznem, iżby był karanym karą nieskończoną; lecz ponieważ człowiek jest niezdolnym ponosić natężenia takiej kary, — Bóg ustanowił proporcyę pod względem trwania“ [1]). Z drugiej strony, w nieśmiertelnym winowajcy, ustalonym w niepokucie, grzech jest wieczną negacyą Najwyższego Dobra, zatem na wieczne zasługuje karanie.

Dalej, zarzucają, że największa zbrodnia tylko wtedy może być karaną męką wieczną, kiedy przestępca wie z pewnością, że taka kara istnieje. Atoli człowiek, dopóki jest w ciele, takiej bezwzględnej pewności mieć nie może; zatem Bóg nie może go na tego rodzaju karę skazać!

Odpowiadam: Z braku bezwzględnej pewności co do istnienia kary wiecznej, wcale nie wynika, iżby było niesprawiedliwością skazać na nią kogoś, który na to zasłużył. Wielu zbrodniarzom jest nieznany rodzaj i trwanie kary, na którą się narażają przekraczaniem prawa, — czyż stąd wynika, że bywają niesprawiedliwie sądzeni? Człowiek przekraczający w rzeczach większej wagi prawo moralne z zupełną rozwagą, jest świadom, że na ciężką karę zasłużył, nie wie tylko czy ona będzie wieczna lub doczesna. Wprawdzie może on przypuszczać tę ostatnią, ale też z drugiej strony przyznać musi, że może trwać wiecznie. Cóż stąd dla przestępcy wynika? Że za jakąkolwiek cenę musi się strzedz naruszenia prawa Bożego; jeżeli zaś tego nie czyni, to tem samem okazuje gotowość poniesienia kary nawet większej,

[1]) Sum. Theol. III. P. q. 1 a 2 ad 2-m.

gdyby Bogu podobało się na niego ją nałożyć, co wystarcza do uznania człowieka godnym wiekuistego karania.

Ostatnie a najzwyklejsze schronisko rozumu przeciw wieczności kar jest Miłość Boża. Mówią: Bóg jest miłością; miłość, to źródło niewyczerpane tkliwości, miłosierdzia i litości; Bóg — Miłość nie może chcieć wiecznego nieszczęścia swego stworzenia!

Zarzut ten zdradza zgubną niewiadomość Boskich doskonałości! Miłość zgotowała piekło, zarówno jak Sprawiedliwość. Dante w swej Boskiej komedyi czyta na bramie ciemnego miejsca, gdzie cierpią odrzuceni, — te uroczyste a straszne słowa:

Przeze mnie wchodzą do grodu strapienia,
Przeze mnie wchodzą do wiecznej boleści,
Przeze mnie wchodzą między lud zgubiony,
Rzucają tutaj wchodzący, nadzieję.
Ja jestem dziełem Boskiej wszechmocności,
Dziełem mądrości i pierwszej Miłości.

Tak zaiste, karanie wieczne, to dzieło pierwszej Miłości, tej Miłości, która przeznaczając nas do wiecznego i niewysłowionego posiadania najwyższego Dobra, — a wiedząc, że pragnienie używania Go będą zwalczały w sercu naszem rozliczne namiętności, — chciała tknąć w nas bojaźń jego utraty, otwierając przed nami perspektywę wiecznego nieszczęścia.

Bóg jest piewszą Miłością. Czemu? bo uprzedza wszystkie inne miłości; jest pierwszą miłością, bo wszystkie nieskończenie prześciga. Bóg jest miłością jedyną, dlatego trzeba Go się obawiać, mówi Jan św., *któż się Ciebie bać nie będzie Panie*[1]). Nikt nie wysłowi tego, co Bóg uczynił, by być miłowanym; ale też kto wypowie, co może uczynić Bóg, by się pomścić za pogardę Sobą? „Sprawiedliwość, powiada Monsabré, to potęga zimna i surowa, która uderza bez wzruszenia. Kiedy widzimy jak jej miecz nieubłagany pada obok nas, mówimy z bolesnem przerażeniem: niechaj sprawiedliwość działa! A niekiedy z serca i z oczu ciśnie się łza politowania dla nieszczęsnej ofiary sprawiedliwości. Lecz, kiedy widzimy miłość, miłość, która się poniża, miłość, która pada na kolana, miłość odepchniętą przez pogardę i niewdzięczność serca, o które żebrze; kiedy widzimy miłość z sercem najgorętszem, z okiem w płomieniach i z rękoma drżącemi szukającą po ostatniem upokorzeniu i wzgardzie, w rozpaczy – okrutnej odwagi dopuszczenia się zbrodni, — taka miłość nas porusza i łzy nam wy-

[1]) Objaw. XV. 4.

ciska. O Boże, wołamy, miłość jest pomszczoną! podziwialibyśmy ją, gdyby mogła nie być zbrodniczą! Otóż, czyż miłość Boga nie uczyniła dla nas więcej, aniżeli wszelka inna? Nie istnieliśmy jeszcze, a Ona przygotowywała nam życie, dla podtrzymywania go wyposażyła nas we wszelkie dary natury i łaski, by je uwieńczyć wiekuistą, niepojętą szczęśliwością. W naszem dziecięctwie Ona to objawiała się nam w rozkosznym uśmiechu i w tkliwych cnotach matki. Miłość w sposób tajemniczy ofiarowała nam rady swej mądrości, podporę swej mocy w uroczystej chwili walki pomiędzy dobrem a złem. Miłość niezliczone razy stukała do podwoi naszego serca, domagając się naszej miłości. Wszelako my nie mogliśmy jej widzieć. By się więc nam ukazać, Miłość przyjęła powłokę śmiertelną i stała się Jezusem, Jezusem mistrzem najsłodszym, Jezusem poniżonym, cierpiącym, ukrzyżowanym, Jezusem umierającym dla zadośćuczynienia za nasze zdrożności; Jezusem Chlebem najświętszym dusz słabych i omdlewających. Czyż nie widzieliśmy Krzyża? Eucharystyi? Jest to Miłość wydająca się nam, Miłość ciskająca do naszych stóp swe ciało, swą krew, swe życie: skarby nieskończone! Wy jej nie chcecie? Oto Miłość nie jest jeszcze znużoną — ona was ścigać będzie swemi naleganiami; przemawiać będzie do was niewysłowionymi jękami. Ona natchnie swych apostołów obawami i pragnieniami, jakich wam niedostaje, by wybawić wasze dusze od zatracenia i zapewnić im wiekuistą szczęśliwość; wysłańcy Bożej Miłości gotowi będą na wszystkie poświęcenia i ofiary! Dziś Miłość posyła mię do was, bym was zaklinał, iżbyście Ją ukochali, jutro wyszle drugiego swego posłańca i tak zawsze aż do chwili zgonu waszego. Wtedy przyjdzie Miłość pod osłoną kapłana ronić łzy przy waszem wezgłowiu i swem litośnem natchnieniem zapyta raz jeszcze: Czy ty mnie chcesz?... A jeżeli dopełnisz twej niewdzięczności ostatnią pogardą, jeżeli z ostatniem tchnieniem ostatnie wypowiesz bluźnierstwo: „Idź precz, ja Ciebie nie chcę"! i jeżeli to bluźnierstwo się przedłuży przez całą wieczność — co wtedy uczyni Miłość? Pozostaje jej tylko pomsta, by ocalić swój honor: „Idź, idź, na wieczne boleści!" To pomsta Miłości. By się pomścić, miłość Boża nie potrzebuje uciekać się do winy, — wystarcza dla niej rozszerzyć ramiona swej przewłocznej cierpliwości, która trzymała sprawiedliwość więzioną w swych objęciach. Powiadacie: Bóg zbyt miłuje grzesznika, by go na wieki potępić; a ja mówię: Bóg zbyt miłował grzesznika, by go nie potępił wiecznie!" [1])

[1]) Por. Monsabré. Conf. 98.

Wszystkie nasze zarzuty przeciw wiecznemu karaniu pochodzą z głębokiej niewiadomości doskonałości Bożych, – naszych do Niego stosunków i rozmiarów grzechu; następnie z przesadnej tkliwości, która każe nam przypisywać najwyższemu Władcy życia nasze niedoskonałości i nasze słabości; dalej, ze zdrożnego samolubstwa, które pragnie wszystkie doskonałości Boże poświęcić kultowi naszych osóbek i naszym interesom; nareszcie, z ukrytej żądzy wyswobodzenia się z pod przymusu, krępującego złe nasze instynkty. Czyż ośmielimy się n. p. powiedzieć, że napieramy się u Sprawiedliwości i Miłości Bożej, ażeby zniosła kary wieczne dlatego, byśmy lepiej szanowali prawa Boga i wypełniali wierniej nasze obowiązki, by się tem ściślej przytulać do Jego ojcowskiego, tkliwego Serca? Czy ktoś da temu wiarę? Bezwątpienia nie! Zarzuty te są raczej wyrazem tkwiącej na dnie epikurejskiej duszy skargi: „Niema już dla mnie pokoju, nie mogę spokojnie snu zażywać, kiedy trzeba się obawiać kar wiecznych. Trzeba za jakąkolwiek cenę wyrwać tę bojaźń z serca człowieka, wygnać ją na zawsze ze świata, — bo ona aż do głębin istoty ludzkiej zakłóca pokój, nie pozwala używać żadnego bezpieczeństwa, żadnej radości, żadnej przyjemności“ [1]).

Bóg jest nieskończenie dobry i miłosierny; ale od Jego miłosierdzia można tylko wymagać, by Bóg s k u t e c z n i e pragnął uszczęśliwienia człowieka, nie zaś, by swą szczęśliwość przemocą narzucał i zaprzeczał sam swej Mądrości i Świętości, ratując grzesznika z przepaści, w którą samochcąc, z pogardą Boga, się rzucił. Niezaprzeczenie, Bóg pragnie uszczęśliwienia wszystkich bez wyjątku i podaje ku temu pomocnicze środki. Gdy zaś człowiek dobrowolnie w niwecz obraca pełne miłości zamiary Boże względem siebie, byłoby zuchwalstwem ze strony grzesznika spodziewać się, że Bóg dla dogodzenia jego namiętnościom wystawi na pośmiewisko swoje prawo i swój Majestat. Boska Mądrość wymaga, by prawo Boże było przedewszystkiem uszanowane, a Jego Sprawiedliwość domaga się, by zakłócony porządek w całej swej nieskazitelności został przywrócony.

* * *

Wyłuszczone powyżej dowody jasno wykazują, że rozum nie stoi bynajmniej w przeciwieństwie do objawionego dogmatu kar wiekuistych. Przyznaję, że mimo te wszystkie dowody rozumu wieczne

[1]) Lucretius de Nat. rerum l. III.

piekło jest tajemnicą, wobec której każdy rozumny człowiek musi sobie powiedzieć z św. Bonawenturą: „Niema ubezpieczenia w życiu, skoro wieczność jest w niebezpieczeństwie“! że więc tę wieczność wszelkimi sposobami sobie zabezpieczyć muszę! W jaki sposób? Niebawem to wskażę. Wprzód dam jeszcze odprawę tym, którzy szukają osłony dla ich występnego życia w tym niemądrym zarzucie, że nikt nie powrócił z tamtego świata, któryby nas pouczył o pozagrobowem życiu!

Otóż jest to fałsz wierutny! Przyszedł ktoś, co nam oznajmił, co się tam dzieje.

Przypuśćmy, że Bóg przychylając się do naszej słabości, pozwolił któremu z umarłych naszych krewnych lub przyjaciół powrócić na ziemię i przestrzedz nas o losie naszym wiekuistym; że w chwili, w której do was mówię, jawi się wśród nas dusza cała drżąca i zaniepokojona przyszłym sądem Bożym, że woła do nas: „Straszna, straszliwa to rzecz popaść w ręce Boga żywego! wiem jak okropne są katusze tych, co zeszli z świata tego w ostatecznej niepokucie! Ach zaklinam was na szczęście wasze wiekuiste, czyńcież pokutę dopóki trwa czas Bożych zmiłowań; z tą przestrogą Bóg litościwy do was mnie posłał. I by was upewnić, że mam Boże posłannictwo, macież tu chorych, ślepych, umarłych? Otóż na dowód, że Bóg mnie posłał: chory powstań! ślepy przejrzyj! umarły wróć do życia!“ I któżby po takich cudach w jego oczach zdziałanych śmiał wątpić, że duszę tę sam Bóg ku nam wysłał? że więc musi koniecznie uporządkować sprawę swego zbawienia, by wiekuistego ujść potępienia?

Czy fakt podobny w rzeczy samej miał miejsce? Tak zaiste! i jeszcze coś więcej: Bo nie tylko zwykłego człowieka, ale własnego swego Syna Bóg do nas wysłał z tamtego świata. Wysłał Go po co? By nam powiedział: *Chowajcie przykazania!* bo dla sprawiedliwych niewysłowiona, wieczna zgotowana nagroda; dla złych – kara najokropniejsza - wiekuista! A cuda rozliczne, jakie Chrystus spełniał, dają świadectwo Jego Bóstwu i posłannictwu Bożemu.

Fałszem więc jest bezmyślnie powtarzane zdanie: że nikt z tamtego świata nie przyszedł, by nas upewnić, że straszliwą jest rzeczą popaść w ręce Boga sprawiedliwego! Profesor teologii, ks. Fr. Schouppe, nie dawno wydał dziełko p. t. Dogmat o piekle, w którem wiele świeżych i najwiarogodniejszych przytacza faktów zjawiania się dusz potępionych. Podobnie uczynił to świątobliwy Prałat de Ségur.

Jeden tylko fakt tu przytoczę, wydarzony w Paryżu wobec kilku

tysięcy świadków. Fakt ten gruntownie zbadali uczeni Bollandyści w żywocie św. Brunona. Było to w r. 1082. Pewien sławny profesor uniwersytetu paryskiego, Rajmund Diokres, umarł, uwielbiany i obżałowywany przez wszystkich. Zwłoki jego złożono w wielkiej sali kancelaryi obok kościoła Notre-Dame, na katafalku, całunem tylko przykryte.

W chwili gdy czytano Lekcyę żałobnego officium, zaczynającą się od słów z księgi Joba: *Odpowiedz mi, jako wiele mam nieprawości i grzechów,* — głos grobowy odezwał się z pod zasłony: „Sprawiedliwym wyrokiem Boga zostałem oskarżony". Obecni przejęci zdumieniem i trwogą rzucają się ku nieboszczykowi Podniesiono całun, ale trup leżał nieruchomy.

Podjęto więc niebawem przerwane na chwilę żałobne obrzędy. Wrócono do officium: gdy przyszło do czytania tejże samej Lekcyi: *Odpowiedz mi...* tym razem trup podniósł się wobec wszystkich widzów, i silniejszym i wyrazistszym jeszcze głosem zawołał: „Sprawiedliwym wyrokiem Boga zostałem osądzony", i położył się na nowo. Największy przestrach ogarnął wszystkich. Lekarze ponownie obejrzawszy trupa, uznali, że to trup rzeczywisty, zimny, sztywny. Nikt już nie miał odwagi dalej odprawiać nabożeństwa; odłożono je na dzień następny.

Władza duchowna nie wiedziała, co począć. Jedni mówili: „To potępieniec, niegodzien więc modłów Kościoła". „Nie, odparli drudzy, wszystko to wprawdzie przerażające, ale czyż ostatecznie i my wszyscy nie będziemy najpierw oskarżeni, a następnie sądzeni sprawiedliwym Boga wyrokiem?" Do tego zdania przychylił się biskup. Nazajutrz rozpoczęto na nowo nabożeństwo. Cały uniwersytet, cały Paryż, zbiegł się do kościoła Notre-Dame.

Rozpoczynają się na nowo Wigilie, a na te słowa: *Odpowiedz mi....* dr. Rajmund podnosi się i siada, i głosem grobowym woła: „Sprawiedliwym wyrokiem Boga zostałem potępiony", poczem pada napowrót nieruchomy. Przerażenie wszystkich było nie do opisania. Uczony dr. Bruno, przerażony tem wydarzeniem, porzuca świat, zakłada klasztor Kartuzów, by się z towarzyszami najsroższemu poświęcić życiu, jako przygotowaniu do sprawiedliwego sądu Bożego.

Wszystkie zarzuty przeciw wiecznemu karaniu, jakie powstają w umyśle wielu ludzi, pochodzą stąd, że się oni z góry stawiają na miejscu ofiar wiekuistego potępienia; wyobrażają sobie, że Bóg ich wybrał i przeznaczył na ofiary wiecznej swej pomsty. Otóż to jest błąd i herezya! Bóg wprawdzie przeznacza ludzi do wiecznej swej chwały, ale nie przeznacza do piekła, — tam zapadają tylko ci, któ-

rzy w czasie ziemskiej próby nie chcą korzystać ze środków zbawienia, jakie im dobroć Boża podaje. Na wiekuiste katusze skazują się ci, co dobrowolnie trwają w grzechu śmiertelnym i niepojednani z Bogiem w ostatecznej niepokucie schodzą z tego świata.

Cóż czynić, by się uchronić od tych strasznych, wiekuistych katuszy? To, co nam Chrystus Pan wskazał: *Chcesz*, mówi, *wnijść do żywota? chowaj przykazania.* Oto droga jedyna wiodąca do zbawienia, szańce przeciw karom wiekuistym! Ale niestety, ludzie zwykle ulegli, posłuszni prawom państwowym, tylko prawa Boga i Jego Kościoła za nic sobie mają! Ludzkim poddają się prawom. Czemu, bo nagina ich do tego sankcya prawa, karanie. Ale posłuchajcie, co mówi Chrystus: Ludzie zaślepieni, których w karbach powinności trzymają ziemskie karania, *nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało*, nie bójcie się tyle żandarmów, więzień i katów, ale *bójcie się tego, który i ciało i duszę zatracić może do piekła!*

O jakież to więc szaleństwo żyć w grzechu śmiertelnym, który piekielne przed grzesznikiem roztwiera przepaści! To też kiedy ktoś umiera, my kapłani, o nic innego nie pytamy, tylko o to, czy nieboszczyk się wyspowiadał? czy miał czas pojednać się z Bogiem? Wszystko inne bowiem, to fraszki, bagatele! *Co pomoże człowiekowi*, mówi Zbawiciel, *jeśliby wszystek świat pozyskał*, jeśliby był wielbiony przez wszystkich ludzi, którzy wspaniały wyprawiliby mu pogrzeb, — *a na duszy szkodę* (wiekuistą) *podjął?* [1]).

Kto zatem miał nieszczęście śmiertelnego dopuścić się grzechu, niechaj usiłuje skruchą doskonałą i szczerą spowiedzią jak najprędzej pojednać się z Bogiem! Niechaj bój zacięty wypowiada wnętrznym i zewnętrznym zbawienia swego wrogom, ujarzmiając złe swoje skłonności i pogardzając opinią ludzką, której miliony niewolniczo hołdują! Niechaj nareszcie życiem iście chrześcijańskiem usiłuje sobie zapewnić wybranie do wiekuistej chwały. Amen.

---

[1]) Mat. XVI. 26.

KAZANIE 3-e.

NA PIĄTĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Zmieszanie dobrych ze złymi.

Dopuśćcie obojgu róść aż do żniwa.
Mat. XIII. 30.

Któż jest tym wielkim gospodarzem i ojcem rodziny? Bóg, który na wszystkie strony rozsypał na ludzi swe prawdy, jako nasienie niebiańskie, które ma rodzić owoce czynów godnych żywota wiecznego. Bóg rozpoczął już rzucać to cenne nasienie w umysł człowieka, kiedy wprowadził go w raj rozkoszy, gdzie wszystko, co wpadało w jego oczy, mówiło mu o dobroci i hojności Stwórcy. Atoli kiedy człowiek zasypiał, kiedy zapatrzony w swe dary zapominał powoli o swym Twórcy, — wąż podstępny wprowadził w jego serce subtelną i delikatną truciznę próżnej chwały. Zachęcony tem powodzeniem szatan nie przestał rozrzucać nasion występku wszędzie, gdzie widział, że wspaniałość Boża zasiała nasiona łask swoich. Podstępem szatana stało się, że dobre i złe ziarno, t. j. dobrzy i źli, znaleźli się zmieszani razem na tem samem polu, t. j. na świecie, lub w Kościele świętym, jak to Zbawiciel tłumaczy. Swiadomi tego szatańskiego posiewu, niektórzy fałszywi gorliwcy uważając tę mieszaninę za nie do zniesienia, powstali oburzeni; wydawało się im, że sprawiedliwość Boża powinna bezzwłocznie wyplenić niezbożnych i otworzyć przed ich stopami ogniste przepaści, któreby ich pochłonęły. Ale nasz mądry Ojciec rodziny nie skłania się do nierozważnej i dumnej ich gorliwości: nakazuje, by pozwolono kąkolowi róść aż do żniwa t. j. do końca wieków, wtedy dopiero pośle swe Anioły, którzy przeprowadzą ostatnie i wiekuiste rozdzielenie; poczem grzesznicy, na wieki odłączeni od towarzystwa dobrych, będą wrzuceni w płomienie,

podczas gdy czyste i promienne chwałą zastępy sprawiedliwych świecić będą jak słońca w królestwie Bożem.

Takie jest znaczenie tej przypowieści Chrystusa Pana. W myśl więc Boskiego Zbawcy naszego w dzisiejszej nauce podam najpierw: 1-o kilka uwag o pomieszaniu dobrych ze złymi. 2-o następnie wyświetlę przyczynę tego pomieszania. Nareszcie 3-o przypatrzymy się ich rozłączeniu.

Poprośmy wprzód o światło i łaskę Ducha Św. za wstawiennictwem Matki Najśw. Zdrowaś Maryo.

1. Pomieszanie dobrych i złych.

Od pierworodnego upadku człowieka, nieprawość królowała na świecie. Wszyscy powiada Psalmista, odwrócili się od dróg Bożych: *wszyscy odstąpili: niemasz ktoby dobrze czynił, niemasz aż do jednego* [1]). Dlatego św. Augustyn mówi, że było na świecie jakby miasto nieprawości, które nazywa Babilonem [2]). Babilon w hebrajskim języku oznacza nieład, zamieszanie; bezrząd bowiem idzie zawsze w parze z nieprawością. To miasto, to królestwo, zrzeszenie złych, niezbożnych. Wszelako Bóg patrząc z wyżyn niebiańskich na tę ciemną i grzeszną nieświadomość, w jakiej ludzkość dobrowolnie się pogrążyła, zesłał Syna swego na świat, by go odnowił, przekształcił. I cóż czyni Zbawiciel? Oto naprzeciw tego miasta zuchwałych rokoszan, zakłada gród święty, który służyć ma za schronisko tym wszystkim, którzy chcą się usunąć od powszechnego zamieszania. Grodem tym, to święte, duchowe, tajemnicze Jeruzalem, t. j. widzenie pokoju, by przeciwstawić pokój dzieci Bożych, nieładowi i wrzawie dzieci tego świata.

Ale gdzież będzie zbudowany ten gród święty? Jakież góry dość wysokie, jakież morza dość szerokie oddzielą go od miasta grzeszników? Otóż, najmilsi, Boski jego założyciel, pod względem miejsca, niechce go oddzielić od grodu niezbożnych: buduje On swe Jeruzalem pośród Babilonu; dobrzy przez wszystkie wieki będą zmieszani ze złymi, święci z niezbożnymi. O wielki Boże, jakież to dziwne pomieszanie! Jedni przeznaczeni do wiekuistego życia, drudzy na wieki odrzuceni! Ich władcy stoją do siebie w nieubłaganej nieprzyjaźni. Królem Jeruzalem jest Jezus, panem Babilonu — szatan. Ich prawa są z gruntu sprzeczne. Apostoł rozróżnia dwa rodzaje praw: jedne,

[1]) Ps. XIII. 3. [2]) In Ps. XXVI. Nr. 18.

mówi, są wedle ducha, temi się rządzą w Jeruzalem; drugie wedle ciała, te panują w Babilonie. Stąd obyczaje mieszkańców tych obu miast stoją do siebie w nieubłaganem przeciwieństwie. Jedno miasto stawia sobie za cel ostatni pokój zwodniczy, przemijający; drugie wśród wielu obecnych utrapień jęczy i wzdycha nieustannie do pokoju utwierdzonego, wiecznego.

Wszelako dwa te ludy dobrych i złych, których prawa, obyczaje, zamiary tak są sprzeczne, żyją razem w tej samej społeczności; oświeca ich toż samo słońce, oddechają tem samem powietrzem; ziemia, wspólna ich matka, daje wszystkim bez różnicy toż samo pożywienie. Nadto widzimy wielu zbliżających się do tych samych ołtarzy i zespolonych w jedność Kościoła; uczestniczą oni w tych samych tajemnicach, są odradzani i odnawiani mocą tych samych Sakramentów św.

Oto fakt bijący w oczy, a gorszący nas nieraz: źli obok dobrych; kąkol zmieszany z pszenicą! Bóg nieskończenie dobry znosi kąkol na świecie, t. j. wszelkich zbrodniarzy; a choćby mógł ich w jednej chwili wygładzić z powierzchni ziemi, tego nie czyni. Zaiste jest to rzecz niepojęta; w zdumienie wprawiała już ona Joba cierpliwego. *Przeczże tedy*, woła, *niezbożni żywią, podniesieni są i wzmocnieni bogactwy? Domy ich bezpieczne i spokojne i niemasz rózgi Bożej nad nimi. Wychodzą dziatki ich jako trzody, a malutkie ich igrając skaczą.* [1]) I nas nieraz ta przewłoczna cierpliwość Boża zadziwia, może i niejednego oburza, tembardziej, że nietylko Bóg pozwala złym ludziom istnieć obok cnotliwych, nietylko znosi ich niegodziwości, ale nadto darzy ich częstokroć dostatkami, których dobrym odmawia.

O Boże, czyż mogę się ośmielić pytać Cię o to zdumiewające pomieszanie? Czemuż chcesz, by ciała były tak blizkie, a serca tak rozdzielone? Cóż Ci zrobiły dzieci Twoje, że je tak okrutnie karzesz, zmuszając żyć z Twymi i ich nieprzyjaciółmi? Ty, o Panie, który tak cudnie wszystkie rzeczy postawiłeś na miejscu stosownem, który rozdzieliłeś ziemię od firmamentu, ciemności od światła, czemuż nie oddzielasz sprawiedliwych od niezbożnych? Zaiste, nie tak niebo od ziemi oddalone, jak cnota od występku. Czemuż więc pozostawiasz je razem? czemuż jeszcze niezbożnych darzysz nieraz większą pomyślnością, niż tych sprawiedliwych? Oświeć nas więc, Panie, nie światłem ludzkiej filozofii, lecz światłością Twych sądów i Twej Opatrzności, byśmy w pozornym nieporządku na świecie, dopatrzyli się planu Twej mądrości i miłości.

---

[1]) Job. XXI. 7, 11.

II. Przyczyny zmieszania dobrych i złych.

Bóg, jak na wielu miejscach świadczy Pismo św., we wszystkich sprawach swoich podwójny wytacza sobie cel: Chwałę swoją i dobro dusz naszych. Zatem i w znoszeniu niezbożnych ten podwójny cel Boży widnieć i ujawniać się musi; znosi Bóg złych w zamysłach swej chwały, — i dla duchowego pożytku cnotliwych. Rozwińmy więcej tę Boską zasadę.

Najpierw Bóg znosi ludzi niegodziwych dla ujawnienia swej chwały. Ależ zapytacie zdumieni: czyż właśnie ci ludzie zniewagami nie umniejszają Mu chwały? Oto w tem właśnie występują na jaw Boskie doskonałości, które hołd uwielbienia sobie zjednywać winny.

Przedewszystkiem w znoszeniu kąkolu objawia nam Bóg swą przewłoczną cierpliwość. O najmilsi, czyż poznalibyśmy, że Bóg jest cierpliwym, że jest oceanem dobroci, gdyby nie było niezbożnych, gdybyśmy nie patrzali, z jaką cierpliwością ich znosi i wyczekuje ich opamiętania? My niestety, za pierwszą zniewagą płoniemy nienawiścią; władcy ziemscy w krwi gaszą bunty poddanych; gdyby więc Bóg czynił podobnie, czyż nie wydałby się nam, jak my, skorym do gniewu i gwałtownym? A tak zanikłoby pojęcie o Bogu, jako Ojcu pełnym dobroci, budzącym miłość i zaufanie. Widzielibyśmy w Bogu tylko jakby gromowładnego Jowisza i Pana srogiego, a tak stosunek synowski, jaki nas ma łączyć z Bogiem, byłby całkiem zerwany; drżelibyśmy tylko przed Jego groźnym Majestatem, jak podli, zbuntowani niewolnicy! O jakże odmiennym dziś się nam przedstawia Bóg ewangeliczny z tą swoją przewłoczną dla grzeszników cierpliwością, co nie chce śmierci grzesznika, lecz jego poprawy i serdecznego zwrotu — do Ojca pełnego łaskawości i miłosierdzia!

Czyż więc ta nieskończona dobroć, znosząca niezbożnych, nie ujawnia aż nadto litośnej Boga cierpliwości i do wielbienia jej nas nie zmusza?

Dalej, Bóg w tem znoszeniu niezbożnych objawia przedziwne miłosierdzie swoje i do uznania i uwielbienia Go nas zniewala. O zaiste, trzeba mieć serce z granitu, by się widokiem miłosierdzia Pańskiego nie wzruszyć! Ach, czemże jest człowiek dla Boga? Przedmiotem, który Bóg nieustannymi hojności swej dary zalewa, czy w zakresie przyrody, czy w dziedzinie łaski. A jednak, jaką postawę przybiera grzesznik względem Boga miłości? Podnosi rokosz przeciw

Jego Majestatowi; urąga Bogu najniegodziwiej, szydzi z Jego dobroci, płaci najczarniejszą niewdzięcznością za objawy Jego miłośnej hojności! O zaiste, dreszczem przejmuje zestawianie Bożej dobroci z tą podłą niewdzięcznością! A jednak, zamiast uderzyć gromem w grzesznika, Ojciec niebieski zwleka z pomstą sprawiedliwą; wygląda z tęsknotą powrotu marnotrawnego syna. Wszelako miesiące, lata całe płyną, a grzesznik zdala od Bożego oblicza pogrąża się w coraz ohydniejszem błocie swych nieprawości. Patrzcie, oto miłosierdzie ściga jeszcze niegodziwca: natchnienie Boże, wnętrzne upomnienia i groźby, nawołują nieszczęsnego do powrotu. Ale grzesznik kamienne nastawia im uszy i serce. I czyż Bóg przeniesie wzgardy miłosierdzia swojego? Tak, On nadal mścić się na nim będzie, ale swą dobrocią, ale wylewem ciągłym darów swoich!

O jakże tu Bóg ujawnia nam, że Jego miłosierdzie unosi się nad wszystkimi Jego czynami! Jakże to miłosierdzie pociąga ku sobie wszelkie szlachetniejsze serca i do wysławiania Go nas wszystkich zniewala! Świadomi Bożego miłosierdzia, my je wielbimy i łzami pokuty i uczuciami nadziei, a więcej jeszcze synowskiej miłości.

Nareszcie, znosząc niezbożnych na świecie, owszem darząc ich dobrami doczesnemi, Bóg ujawnia swą najwyższą sprawiedliwość, zatem i z tego względu przysparza sobie chwały. Ale słyszę was mówiących: wszak właśnie sprawiedliwość wymaga, by Bóg ścigał zbrodniarzy i odmawiał im darów swej hojności! Tak zaiste, Boska sprawiedliwość wymaga, by wszelki występek otrzymał zasłużoną karę; ale też z drugiej strony musi ona każde dobro nagradzać, inaczej nie byłaby ścisłą. Otóż i najwięksi grzesznicy mają w sobie odrobinę dobrego, jakieś cnót zaczątki, jak n. p. trzeźwość, litość dla nędzarzy, szacunek dla rodziców. Mają oni więc prawo do jakiejś ze strony Boga nagrody. A kiedyż sprawiedliwość Boża tę im wymierzy? Nie poza grobem, nie w niebie, z którego grzech ich wyklucza; czyny martwe grzeszników nie mają żadnej wysługi na niebo. Zatem tylko w tem życiu Bóg uczynki ich dobre w porządku natury, naturalną wieńczy nagrodą: zsyła im doczesne powodzenie, aby tem ściślej upomniał się u nich swej krzywdy i surowsze kary wymierzył im w wieczności. O, jak tu widnieje sprawiedliwość Boga, który nie chce być dłużnikiem i najniegodniejszych ludzi; i największym zbrodniarzom wypłaca się do ostatniego szelążka! Uznanie tej sprawiedliwości, to nowy hołd, jaki Bóg sobie zdobywa.

Oto dlaczego Bóg znosi niezbożnych na świecie. Znosząc ich, objawia nam swą najdoskonalszą cierpliwość, swe miłosierdzie i swą sprawiedliwość, a tak samą złość ludzką w narzędzie swej chwały przedzierżga.

Ale nietylko chwałę swoją ma tu Bóg na względzie, ale jeszcze i korzyść duchową dobrych, cnotliwych.

„Źli, mówi genialny św. Augustyn, są na świecie albo na to, by się nawrócili, albo by dobrzy przez nich w cnocie się ćwiczyli“ [1]). O ludu wybrany! o dzieci pokoju, obywatele umiłowanego Jeruzalem, gdyby było zamiarem Boga Ojca waszego, byście żyli spokojnie na tym świecie, nie byłby was wydał na pastwę waszych nieprzyjaciół; ale chcąc was ćwiczyć i oczyszczać waszą cnotę w probierzu cierpliwości, pozostawił was wśród wrogiego narodu, byście doznawali prześladowań i gwałtów w tem życiu. Dlatego w domu ojca naszego, Abrahama, jak zauważa Apostoł [2]), Izmael, syn ciała i niewolnicy, prześladował Izaaka, syna obietnicy i pani. Już w łonie matki Rebeki, żony patryarchy Izaaka, ci dwaj bliźnięta, Ezaw i Jakób – jeden symbol odrzuconych, drugi — obraz dzieci Bożych, zapoczątkowali walkę między sobą: *Tłukły się w żywocie jej dziatki* [3]). Cóż znaczy, najmilsi, ta tajemnica? Ty, Rebeko, mówi Pismo św., nosisz w twem łonie dwa wielkie, liczne narody: *Dwa narodowie są w żywocie twoim* [4]). Jakież to są te narody? Z jednej strony sprawiedliwi, — z drugiej niezbożni, przeobrażeni w tych dwóch synach. Ezaw przez pewien czas będzie miał przewagę nad Jakóbem, wyjdzie pierwszy na świat i zdobędzie prawa pierworodztwa. Trzeba, by w biegu wieków, dobrzy i święci, t. j. świat wybranych, służył złym i jęczał pod uciskiem i tyranią złych, odrzuconych. Atoli prędzej czy później odmieni się postać rzeczy. Kiedy już Ezaw przez pewien czas używał prawa pierwszeństwa, to znaczy, kiedy źli przez pewien czas używali pierwszego tryumfu na świecie w ich urojonej szczęśliwości, Jakób zdobędzie błogosławieństwo ojcowskie, on wyłącznie wszystkie odniesie korzyści; ziści się proroctwo Boże, że *starszy będzie służył młodszemu* [5]). t. j. że dobrzy, którzy na ziemi wydawali się uciśnionymi, w tym wielkim przewrocie, jaki nastąpi przy końcu wieków, zaczną zajmować pierwsze miejsca, a źli przerażeni tą wielką odmianą, jęczeć będą na wieki w nieznośnej niewoli. Oto, co nam symbolicznie, w plastycznych kształtach przedstawia Księga

---

[1]) In Ps. LIV. Nr. 4. [2]) Galat. IV. [3]) Rodz. XXV. 22. [4]) Tamże 23. [5]) Tamże 23.

Rodzaju. Tymczasem, najmilsi, potrzeba, by dobrzy podlegali cierpieniom. Bo podobnie jak Bóg umieścił duszę naszą, której początek jest boski, w ciele wstrząsanem brutalnemi pożądliwościami, by potęga ducha umacniała się codziennym oporem ciału stawianym: tak zmieszał dobrych ze złymi, by dobrzy, znosząc prześladowania złych, tem więcej nabywali hartu w ćwiczeniu się w cnotach, im więcej przeszkód na drodze cnoty napotykają.

Zaprawdę, najmilsi, jest to wielki cud łaski Bożej. Wieść życie niepokalane z dala od powszechnego zepsucia, to skutek zwykłej cnoty; ale pozostawić sprawiedliwych w towarzystwie złych i umocnić przez to ich cnotę; kazać im oddechać tem samem powietrzem, a zachować ich od zarazy; kazać im żyć wśród nieprawości, a dać im siłę wypełniania sprawiedliwości: oto w czem się przecudnie ujawnia tryumf Boskiej wszechmożności. W ten to sposób Bóg lubuje sobie ukazywać światłość świetlistszą i czystszą wśród grubych i namacalnych ciemności występków; chce nietylko zachować nieskalane swe sługi wśród powszechnego zepsucia, ale dodać ich cnotom jeszcze więcej blasku.

O zaiste, najmilsi, gdyby nie było złych, gdybyśmy nie byli narażeni na zgorszenia z ich strony, na potwarze i krzywdy, na uciski i obelgi, czyż moglibyśmy się ćwiczyć w cierpliwości, w łagodności, w miłości nieprzyjaciół i innych bohaterskich cnotach, które stanowią świetlaną aureolę chrześcijańskiego życia? O nie! te czarujące cnoty znikłyby z powierzchni ziemi, a z niemi i nasza wiekuista wysługa. O! być dobrym z dobrymi, łagodnym i cichym, kiedy nikt nam nie wyrządza przykrości, miłować miłujących nas, — nie jest to cnota ewangeliczna, jak świadczy Zbawiciel, bo i poganin to czyni. Atoli, kiedy wśród niezbożnych trwamy w sprawiedliwości, jak Noe; kiedy wśród powszechnego odstępstwa trwamy, jak Tobiasz, wiernie przy Bogu Jezusie; kiedy wśród płomieni nieczystych, ogarniających miliony, jak trzej młodzieńcy w piecu Babilońskim, pozostajemy nienaruszeni i kiedy wśród krzywd i szyderstw z Jezusem na krzyżu przebaczającem wołamy sercem: *Ojcze przebacz!...* o jaki to cudny, nadludzki przedstawiamy światu niezbożnemu widok! jakie plony wysług gromadzimy na czas ostatecznego żniwa! jakie świetliste korony urabiamy sobie w niebiańskiem królestwie! Oto niezrównane, niewysłowione korzyści, jakie my, wierni Chrystusowi, odnosimy z tego zmieszania nas z niezbożnymi. Gorszące ich przykłady dają nam możność okazania hartu i męstwa duszy; ich gniewy, nienawiści, prześladowa-

nia dają nam pole do zdobywania błogosławieństw wiekuistych, obiecanych cichym i cierpiącym dla sprawiedliwości. O zaprawdę, Babilon, wśród którego żyjemy, to dla nas szkoła cnót ewangelicznych, heroicznych; ciskane na nas ich kamienie, to perły najcenniejsze, jakie Twórca i Dopełniciel naszej wiary, Jezus osadzi w koronie wiekuistej naszej chwały!

Oto korzyści nasze płynące z pomieszania naszego z niezbożnymi, zanim nastąpi nasze od nich oddzielenie, o którem parę podam uwag na zakończenie.

III. Oddzielenie dobrych od złych.

To oddzielenie dobrych od złych kilka zawiera stopni. Najpierw wybrani Boży są już wyodrębnieni w wiekuistem przeznaczeniu, nawet wśród zarazy tego świata, wśród masy zepsucia, które zdaje się ich ogarniać w powszechnem zamieszaniu. Bóg już ich odróżnił i oddzielił: *Zna Pan,* mówi Apostoł narodów, *którzy są jego* [1]); zna ich i nazywa po imieniu, jak mówi Pan Jezus: *Nazywa owce swe mianowicie* [2]). Imiona ich są wpisane w księgi żywota.

O radości! o szczęśliwości niewysłowiona! ukochane owieczki Jezusa, gdziekolwiek zajdziecie, choćbyście zboczyły na manowce świata, oko Pasterza waszego spoczywa na was; On was oddziela od innych, nie wedle ciała, lecz według serca; oddziela was świętemi pragnieniami waszemi i przebłogosłowioną nadzieją. Miłośne bowiem uczucia, to jakby kroki duszy; one nadają nam ruchy, one zwracają nasz bieg ku dobremu Pasterzowi. Synowie światłości, zmieszani z synami ciemności, wycofują się od nich świętemi i niebiańskiemi uczuciami i przywiązaniami. Są oni na świecie, ale ich miłość od niego ich odczepia. Bóg, który ich pomieszał z nieprzyjaciółmi swymi, nie przestaje zwolna odłączać ich wszechpotężnem swem działaniem. Bóg oczyszcza ich intencye, zamiary, niepostrzeżenie odłącza ich serca od kłopotów i trosk ziemskich. Pozostając jeszcze w ciele śmiertelnem, żyją oni już jakby w oderwaniu od ciała, Bóg bowiem stopniowo rozrywa ich więzy, jak świadczy Apostoł: *Chodząc w ciele, nie według ciała walczymy* (żyjemy) [3]). To też jakkolwiek są oni wśród niezbożnych, sposób ich życia wyodrębnia ich od złych.

Przyjdzie, przyjdzie nareszcie ostatnia rozłąka. O dniu straszny dla złych! O dniu nieskończenie szczęśliwy dla dobrych! Gdzież

---

[1]) II. Tymot. II. 19. [2]) Jan. X. 3. [3]) II. Kor. X. 3.

pójdą niezbożni, oddzieleni od dzieci Bożych? To, to właśnie zmieszanie dobrych ze złymi przeszkadza Bogu, by nie cisnął w złych gromów swoich, Bóg im przebacza z miłości ku swoim; ich to obecność uśmierza sprawiedliwą zapalczywość Jego. Dlatego w dzisiejszej Ewangelii Bóg zakazuje wyrwać kąkol z obawy naruszenia dobrego ziarna: *Byście snać zbierając kąkol, nie wykorzenili zaraz z nim i pszenicy* [1]). Zauważcie, najmilsi, że podobnie jak na świecie dobrzy i źli są zmieszani z sobą, tak też gniew i miłosierdzie Boże są poniekąd miarkowane i łagodzone jeden przez drugie. Dlatego to Prorok powiedział, iż *kielich*, który jest w ręku Boga, jest zmieszany: *W ręce Pańskiej jest kielich wina szczerego pełen zamieszania* [2]). Wino oznacza wesele, *wino wesela* [3]); woda przeobraża utrapienia: *Weszły wody aż do dna dusze mojej* [4]). Prorok ukoronowany mówi, że dusza jest otoczona wodami t. j. utrapieniami; przedstawia nam Pana jakby trzymającego w ręku czarę mocnego wina zmieszanego z różnymi płynami, *kielich wina szczerego pełen zmieszania.* Tę mieszaninę pić ma świat w obecnym swym stanie. Pomsta Boża jest teraz zawsze zmieszana z miłosierdziem, tak samo miłosierdzie. Atoli po wiekach obecnych nie pozostanie nic innego krom drożdży: *Wszakże,* mówi Psalmista, *drożdże jego mi wylały się, będą pić wszyscy grzesznicy ziemię* [5]). Grzesznicy odłączeni od dobrych, grzesznicy pochwyceni w ich zbrodni, grzesznicy, którzy nie byli ludźmi dobrej woli, wypiją wszystkie drożdże i gorycze pomsty Bożej.

* * *

Ach, najmilsi, uciekajmy, uciekajmy od ich towarzystwa nie ciałem, lecz sercem; niechaj nic nie będzie wspólnego między nimi a nami, między ich zasadami, czerpanemi ze świata, a naszemi, czerpanemi z Ewangelii, z życia Jezusa. Oby żaden z was nie był kąkolem na roli Kościoła Chrystusowego! Oby słowa Chrystusa kończące tę przypowieść, jako miecz obosieczny przenikały umysły i serca nasze! *Dopuśćcie obojgu róść, a czasu żniwa rzekę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol a zwiążcie go w snopki ku spaleniu!* O najmilsi, gdyby tu między wami znajdował się nieszczęsnik, któremu sumienie woła, że jest zgubnym kąkolem na roli Chrystusowej, że odstąpił umysłem i sercem od nauki Zbawiciela, niechaj się nie uwodzi rzekomą po-

[1]) Mat. XIII. 29. [2]) Psalm LXXIV. 9. [3]) Ps. CIII. 15. [4]) Ps. LXVIII. 1 [5]) Ps. LXXIV. 8.

myślnością, niechaj się obudzi z złowieszczego letargu i z skruchą serdeczną i korną modlitwą zwróci się do Tego, który i z kamieni t. j. z serc zatwardziałych czyni syny Abrahamowe, Boże; niechaj Go błaga, by dopóki czas zmiłowania ten kąkol, na wieczne przeznaczony płomienie, przemienić raczył w pszenicę pełną zdrowego ziarna uczynków i cnót chrześcijańskich; by i na nim, jak nad wiernymi zawsze Jezusowi, ziścił się ten drugi najpożądańszy i najrozkoszniejszy wyrok Chrystusowy: *Pszenicę zgromadźcie do gumna mojego,* niebiańskiego. Amen.

KAZANIE 1-e.

NA SZÓSTĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Kościół Chrystusowy, jego znamiona.

Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu. Mat. XIII. 31.

Dziwne miano: K o ś c i ó ł k a t o l i c k i czyli p o w s z e c h n y! Przecież w symbolu Nicejskim Kościół różne przybiera imiona: zowie się j e d n y m, ś w i ę t y m, k a t o l i c k i m, a p o s t o l s k i m; gdzieindziej jeszcze nazywa się r z y m s k i m. Dlaczego tak uporczywie obstaje przy nazwie k a t o l i c k i? dlaczego to imię uważa za najistotniejsze, wszystkie inne w sobie skupiające?

Otóż przedewszystkiem imieniem k a t o l i c k i, p o w s z e c h n y, szczyci się Kościół Chrystusowy dlatego, że jak jego Boski założyciel, jest on p r a w d ą, m i ł o ś c i ą i n a d z i e m s k ą p o t ę g ą. I on, jak Chrystus, niesie światu Boską prawdę; i on, jak Zbawiciel, w swej miłości wszystkie ogarnia ludy; i on Boskiej swej używa siły, by odradzać ludzkość zawsze do spoganienia skorą. To posłannictwo Kościoła podaje nam klucz do zrozumienia tej wspaniałej jego nazwy. Rodzimą bowiem cechą prawdy, miłości i Bożej mocy jest p o w s z e c h n o ś ć. Prawda, miłość, moc Boża, z natury swej, szukają rozszerzenia, wszystko chcą podbić, zagarnąć! To też Kościół, prawda, miłość, siła nadludzka, coraz szersze usiłuje zataczać kręgi i po wszystkiej rozprzestrzenić się ziemi.

To zadanie, tę dążność katolickości czyli powszechności sam Pan Jezus jasno zaznacza w dzisiejszej przypowieści. Jak bowiem ziarno gorczyczne małe i nikłe, ale pełne siły żywotnej, rzucone w ziemię, w rozłożyste rozrasta się drzewo: tak Kościół Chrystusowy z razu maluczki i nikły niebawem rozrósł się w drzewo wspaniałe, olbrzymie, rozciągające swe konary aż na świata krańce, wszystkich ludzi i wszyst-

kie pokolenia ocienia i chroni od spiekoty ziemskich namiętności, umysł i serce kalających.

W myśl więc dzisiejszej Ewangelii przedstawię wam w sposób katechizmowy najpierw 1-o kilka uwag o Kościele Chrystusowym; następnie 2-o o znamiennych jego cechach.

Wspomożenie wiernych, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

1. Kościół Chrystusowy.

Wspaniałe i wzniosłe pojęcie Kościoła podaje nam Apostoł narodów: *Kościół Boga żywego... to jaśnie wielka tajemnica pobożności, która jest oznajmiona w ciele*[1]). Kościół w pojęciu św. Pawła nie jest czem innem, jak samym Jezusem, rozszerzonym, przedłużonym, żyjącym w ciele ludzkości po wszystkie wieki; jest to ciało mistyczne Boga wcielonego. Syn Boży kojarzy się najpierw z ludzką naturą; następnie jednoczy się z całą ludzką społecznością, którą w swe Ciało duchowe przemienia, tworzy z niej królestwo dusz, państwo nadziemskie, rodzinę dzieci Bożych.

W Chrystusie Bóg zbliżył się do nas w sposób nadprzyrodzony pod postacią człowieka, aby nas uświęcić i zbawić; miałożby to zbliżenie się Boga być ludzkości odjętem po Wniebowstąpieniu Pańskiem? O nie! by dzieło odkupienia dalej przez wieki iścić się mogło, Chrystus Pan ustanowił swój Kościół — społeczność religijną, której zadaniem jest zbawienie ludzi przez nauczanie prawdy Chrystusowej, przez podawanie środków uświęcenia, przez Chrystusa mu powierzonych.

Apostolstwo Jezusa w czasie publicznego Jego zawodu było tylko zaczątkiem Jego zbawicielskiego działania przez wszystkie wieki przez Kościół swój. Ciasną Judeę zastępuje teraz areną rozległą jak świat; rzesze galilejskie i judzkie wszystkie zastąpić mają ludy. Potrzeba zatem dla Słowa wcielonego potężnego organu, za pomocą którego dalejby prowadził zapoczątkowane swe dzieło; organem tym jest Jego Kościół. Kościół katolicki, to Jezus Chrystus, to życie Boskie, to rzeka wspaniała, rozlewająca zdroje żywota aż na świata krańce.

Już sama nazwa Kościół, — zgromadzenie powołane, według greckiego języka, ujawnia myśl Chrystusową, wcieloną w słowach do Apostołów i ich następców wyrzeczonych: *Idąc tedy na wszystek świat opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu.*

---

[1]) I. Tymot. III. 15. 16.

Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion[1]). Zatem Kościół, według woli Chrystusa, wszystkich na swe łono przyjąć ma ludzi, tak, iż kto dobrowolnie uchyla się od wiary w głoszoną przezeń naukę i przez przyjęcie łaski Chrztu św. nie chce zostać jego członkiem, potępienia uniknąć nie może.

Kościół, to widzialne zgromadzenie ludzi powołanych od Boga; społeczność składająca się z wyznawców Chrystusowych, zjednoczonych z sobą związkiem jednej i tejże samej wiary, nadziei i miłości,— uczestnictwem we wspólnych dobrach duchownych, i zależnością od kierownictwa jednego najwyższego Pasterza, Namiestnika Chrystusowego na ziemi.

Dlaczego tę społeczność nazywamy duchowną, nadprzyrodzoną? Najpierw dlatego, że jego celem jest dobro dusz i uszczęśliwienie nadprzyrodzone. Dalej, że wszystkie środki, którymi prowadzi do tego celu, są duchowne i nadprzyrodzone. Nareszcie dlatego, że jego władza jest Boska, nadana mu bezpośrednio od samego Chrystusa. Oto dlaczego sam Zbawiciel nazywa swój Kościół *Królestwem niebieskiem i Królestwem nie z tego świata.*

Kościół, to społeczność Bosko-ludzka; składa się bowiem z ludzi i jest rządzoną przez ludzi. Głównym atoli jego kierownikiem jest sam Duch Święty, jako jedyny dusz Poświęciciel: *Weźmiecie,* obiecuje Pan Jezus uczniom, *moc Ducha świętego, który przyjdzie na was i będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej żydowskiej ziemi i w Samaryi i aż do krańców ziemi*[1]).

Rzecz jasna, że Kościół jako widzialna społeczność, jak każde doskonale urządzone państwo, musi się składać z wierzchników i podwładnych, z pasterzy i z ludu. Wszyscy, którzy w nim dzierżą władzę nauczania i rządzenia, stanowią K o ś c i ó ł n a u c z a j ą c y czyli rządzący; inni zaś tworzą K o ś c i ó ł s ł u c h a j ą c y czyli rządzony.

Trwałość każdej społeczności ludzkiej leży w powadze władzy; bez niej społeczność ostać się nie może. Bez powagi Chrystusa niemożliwy jest Kościół Chrystusowy. Powagę zaś swoją przelał Zbawiciel na ludzi. Pierwszymi zwierzchnikami i Pasterzami swojego Kościoła Chrystus uczynił Apostołów: *Dana mi jest,* rzekł do nich, *wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha św. nauczając je* (przykazując im) *chować wszystko comkolwiek wam przykazał. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata*[3]).

---

[1]) Marc. XVI. 15. [2]) Dzieje Apost. I. 4. [3]) Mat. XXVIII. 18.

Atoli z pomiędzy dwunastu Apostołów Syn Boży wybrał jednego: św. Piotra, którego ustanowił widzialną głową swojego Kościoła. Chciał, by on był jakby głównym węgielnym kamieniem, na którymby się opierał sam fundament kościelnej budowy. *Ty jesteś,* mówił doń twórczo i uroczyście, *opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech* [1]).

Potwierdzając wyłączne przywileje Piotrowe, Chrystus po swem Zmartwychwstaniu te znaczące przydał słowa: *Paś baranki moje, paś owce moje* [2]). Temi słowy Pan Jezus uczynił go pełnomocnym namiestnikiem w królestwie swojem i ustanowił go najwyższym Pasterzem swej owczarni, czyli dał mu pełność władzy i rozkaz rządzenia swym Kościołem. Na mocy tych słów Chrystusowych, wszyscy bez wyjątku chrześcijanie, tak biskupi i kapłani, jak i świeccy, podlegają w rzeczach religii kierunkowi i władzy jednego najwyższego Pasterza.

Zbawiciel ustanowił Kościół dla wszystkich ludzkich pokoleń i wieków, z czego wynika, że władza, jaką Piotrowi i Apostołom nadał, przejść musiała i na wszystkich ich następców. To też pełność władzy Piotrowej nie przestaje przelewać się na każdego z prawych jego następców, Biskupów rzymskich. Każdy z nich tak samo jak św. Piotr, jest namiestnikiem Chrystusa czyli najwyższym Pasterzem i widzialną Głową Kościoła Chrystusowego. Władza innych Apostołów przeszła na biskupów [3]), którzy zgodnie z postanowieniem Boga [4]) przybierają sobie do pomocy wyświęconych przez siebie kapłanów, jako duszpasterzy.

Organizm Kościoła jest silną budową, złożoną z ducha i ciała, z głowy i członków: *Głową jest Chrystus, z którego wszystko ciało złożone i spojone będąc, przez wszystkie stawy dodawania, wedle skuteczności, podług miary każdego członka, czyni pomnożenie ciała ku zbudowaniu samego siebie w miłości* [5]).

„Zapytaj katolickiego kapłana: Kto ci daje władzę kierowania sprawami mej duszy, uczenia mię i odpuszczania mi grzechów? Kapłan w odpowiedzi wskaże ci na biskupa. Zapytaj biskupa: Kto ci daje to prawo? Biskup powoła się na papieża. Zapytaj papieża, a on ci odpowie: Ja posiadam taką władzę, jaką miał mój poprzednik. I tak

---

[1]) Mat. XVI. 18. [2]) Jan XXI. 17. [3]) Dzieje Ap. XX. 28. [4]) Dzieje Ap. XIV. 28 i Tyt. I. 5. [5]) Efez. IV. 16.

każdy papież otrzymał swoją władzę od swego poprzednika. A gdy tak pójdziemy koleją papieży, dojdziemy aż do Piotra. Zapytaj Piotra: Kto ci dał władzę? Piotr wskaże na Chrystusa. Zapytaj Chrystusa a On ci odpowie: *Ojciec mój niebieski dał mi wszelką władzę na niebie i na ziemi, Kto więc odstępuje od Kościoła, odstępuje od Chrystusa, a kto odstępuje od Chrystusa odstępuje od Boga* [1]).“

Takim sposobem, w całym katolickim Kościele utrzymuje się jedność i porządek. Kościół przedstawia się jako organizm harmonijnie spojony, gdyż wszyscy w nim podlegają w rzeczach wiary kapłanom, kapłani z ludem słuchają swych biskupów; ci zaś wespół z kapłanami i podwładnym sobie ludem, podlegli są papieżowi; i tak wszyscy zostają połączeni jednością wiary, jednością miłości i jednością posłuszeństwa. Z czego wynika, że każdy z nas o tyle jest katolikiem, o ile doskonale ulega prawym swoim pasterzom, a w nich i przez nich najwyższemu pasterzowi, papieżowi. Tę uległość Zbawiciel stawia za warunek niezbędny należenia do swego Kościoła i odzierżenia wiekuistego zbawienia: *Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; kto zaś Mną gardzi, ten gardzi Tym który mię posłał... Kto nie słucha Kościoła, ten niech ci będzie jako poganin i celnik* [2]).

By sprostać swemu zbawicielskiemu zadaniu, Kościół trojaki spełniać musi urząd: nauczycielski, kapłański i pasterski. Do jego urzędu nauczycielskiego należy: głoszenie Boskiej Chrystusa nauki; potępianie przeciwnych jej błędów, – i rozstrzyganie zachodzących sporów w przedmiotach wiary i moralności. Urząd swój kapłański spełnia: sprawowaniem najświętszej ofiary Mszy św., ŚŚ. Sakramentów i wszelkich publicznych modłów i błogosławieństw. Pasterski urząd Kościoła, wymaga, by stosownie do potrzeb czasu i okoliczności stanowił prawa porządkowe czyli tak nazwane Kanony dyscyplinarne, odnoszące się do karności czyli porządku kościelnego, i nieustannie czuwał nad ich wykonaniem.

Boska nauka Chrystusa zawsze musi być jedna i ta sama: *Prawda Pańska trwa na wieki* [3]). Przeto Kościół nigdy nic nowego nie naucza; tylko prawdy od Boga objawione, zawarte w Piśmie św. i Podaniu, głosi światu i je rozjaśnia, a zarazem wszelkie zdania niezgodne ze słowem Bożem potępia, – troskliwie przestrzegając, by żadnych nowości, jako wymysłów ludzkich, nie wprowadzano do

---

[1]) Tilman Pesch. Filozofia życia I. 142. [2]) Łuk. X. 16. Mat. XVIII. 17. [3]) Ps. CXVI. 2.

jego nauki. By w rzeczach tak wielkiej wagi nie mógł nigdy pobłądzić, Syn Boży wyposażył go iście Boskim przywilejem nieomylności, zapewniając nas, że *bramy piekielne go nie przemogą; że pozostanie z nimi po wszystkie dni aż do skończenia świata. Do Ojca idę, prosić będę Ojca a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki: Ducha Prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo go nie widzi, ani go zna. Lecz wy poznacie go, iż u was mieszkać będzie i w was będzie* [1]). Zapewnił też Zbawiciel Piotra i następców jego o nieomylności w tych znaczących słowach: *Alem Ja prosił za tobą, aby nieustała wiara twoja, a ty... potwierdzaj bracią twoją* [2]).

Wszystkie zatem wyroki, jakie w rzeczach wiary i obyczajów wydaje sam papież, jako powszechny Nauczyciel i Pasterz Kościoła, i wszystkie postanowienia Soborów powszechnych zatwierdzone przez papieża, są nieomylnem i obowiązującem prawidłem myślenia i postępowania. Dla tej nieomylności, Pismo św. nazywa Kościół: *Filarem i fundamentem prawdy* [3]).

By ród ludzki mógł napewno wiedzieć, gdzie ma szukać nieomylnej prawdy, Syn Boży tak wyraziste nadał Kościołowi swemu znamiona, iż każdy pragnący szczerze zbawienia, nie może nie dostrzedz, jak wielka zachodzi różnica między Kościołem Chrystusowym a tymi, którzy nieprawnie ten tytuł sobie przywłaszczają.

Boski nasz Zbawiciel złożył na czole swej oblubienicy znamiona tak charakterystyczne, tak wpadające w oczy, tak wyróżniające go, iż pomyłka nie jest tu możliwa.

Jak poznajemy człowieka po jego rysach, po jego postawie, tak Kościół prawdziwy poznajemy z Boskich jego rysów i z jego kształtów.

II. Znamiona Kościoła Chrystusowego.

Sam zdrowy rozum przekonywa nas, że nie można być obojętnym względem wielości i różności religijnych wyznań. Jak prawda, jak prawdziwa religia, tak i prawdziwy Kościół może być tylko jeden: *Jeden Pan,* mówi Apostoł, *i jedna wiara, jeden Chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich* [4]). Syn Boży w tym głównie celu stał się człowiekiem i śmiercią swoją na krzyżu nas odkupił, by wszystkich pojednał z Bogiem i zjednoczył ich z sobą samymi przez jedną wiarę, nadzieję i miłość; a tem samem chciał, iżby wszystkie narody zostały

[1]) Jan XIV. 16. 17. [2]) Łuk. XXII. 32. [3]) Tymot. III. 15. [4]) Efez. IV. 5.

zgromadzone w jedną owczarnię, pod jednym Pasterzem tak widzialnym na ziemi, jak i niewidzialnym w niebie: *Ojcze Święty*, modli się Zbawiciel przed zgonem, *zachowaj je w Imię Twoje, któreś mi dał, aby byli jedno jako i My... A nietylko za nimi* (Apostołami) *proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą w Mię, aby wszyscy byli jedno, jako Ty Ojcze we Mnie a Ja w Tobie; aby i oni w Nas jedno byli, aby świat uwierzył, iżeś Ty Mnię posłał* [1]). Sam więc rozum wykazuje, że ten jedyny Kościół Chrystusowy powinien nieprzerwanie pochodzić od Apostołów, powinien być wspólnym i nieodmiennym dla wszystkich wieków i ludów, powinien skuteczne dzierżyć środki, iżby mógł wszystkich prowadzić do świętości i jedności w Bogu, tutaj i w wieczności. Otóż takim jest Kościół rzymsko-katolicki: jemu bowiem wyłącznie przysługują Boskie cechy i rysy, dla których można o nim prawdziwie twierdzić, że jest jeden, — święty, — powszechny i apostolski. Jest jeden t. j. naucza tejże samej nauki i zawsze tak samo rządzi. Jest katolicki, bo na wszystkie ziemie rozciąga dobrodziejstwa swej nauki i swych rządów. Jest apostolski, bo do Apostołów sięga; święty, bo nie przestaje ludzkość uświęcać. Jedność, to jego postać; Powszechność, to jego wzrost; Apostolskość, to data jego narodzin; Świętość, to Boska jego siła!

Kościół rzymsko katolicki jest Jeden, w nim bowiem ciągle przechowuje się jedność wiary, jedność miłości i jedność posłuszeństwa. Kościół głosi zawsze tą samą Chrystusową naukę, sprawuje zawszę tą samą ofiarą Mszy św. i św. Sakramenta, — zawsze ulega jednej widzialnej głowie i pasterzowi, Papieżowi. Jedność, to najistotniejsze prawdziwego Kościoła znamię. Prorocy przedstawiają nam Kościół, jako *jedyną Oblubienicę, z którą Bóg się jednoczy w sprawiedliwości ku wieczności* [2]). Izajaszowi przedstawia się Kościół, jako *Jeruzalem nowe, zbudowane na górze, jako przybytek, w którym Bóg mieszka i gdzie chwała Jego się rozpromienia* [3]). Celem Kościoła, mówi Izajasz, jest *zespolić wszystkie ludy, wszystkie króle, ukoronować ich w jedności, by służyli Panu* [4]). Kościół, powiada wielki Apostoł, jest jedyną *Oblubienicą*, którą Jezus Chrystus dla siebie nabył *ceną krwi swojej* [5]).

Chrystus Pan chciał nadać Kościołowi swemu i Boską piękność

---

[1]) Jan XVII. 11. 20. 21. [2]) Ozeasz II. 19. [3]) Izaj. LVI. 19. 20. [4]) Izaj. XLIX. 5. [5]) Efez V. 25.

i trwałość. Otóż piękność tkwi w rozmaitości przedmiotów, w jedność zharmonizowanych. Trwałość wykwita z jedności, z jednolitości. Ciało ludzkie jest niejednolite, podlega więc rozkładowi. Dusza zaś niezłożona, jednolita, z natury swej jest nieskazitelną, nieśmiertelną. Otóż jedność, to przyczyna nadgranitowej niepożytości Kościoła.

Kościół jest święty, albowiem jego celem jest głosić światu świętą naukę Boskiego swego założyciela i uświęcać ludzi środkami łaski, jakie Chrystus ustanowił, jako niezbędne do zbawienia; on jeden tylko ma wpośród siebie Świętych, których świątobliwość sam Bóg cudownymi stwierdził znakami. Jak Chrystus, tak i Kościół dowodzi swej Boskości swem życiem, słowem, prawami, instytucyami, cudami, swemi mękami i tryumfami: w czem wszystkiem widnieje i siła jego Boska i świętość niezłomna.

Kościół jest powszechny czyli katolicki, albowiem jest rozszerzony na całej kuli ziemskiej i wszędzie i zawsze jednakowo sprawuje trojaki swój urząd: nauczycielski, kapłański i pasterski. Przez wszystkie wieki musi się ięić wspaniała obietnica, jaką Ojciec uczynił Chrystusowi: *Dam ci pogany* (narody) *dziedzictwo twoje a osiadłość twą kraje ziemi* [1]). To też jak słońce opromienia ziemię, tak Kościół narody.

Jest on apostolski, w nim bowiem papieże i biskupi nieprzerwanem następstwem pochodzą od Apostołów, i nauka jego zawsze jest ta sama, którą Apostołowie przekazali częścią w napisanych przez siebie księgach świętych, częścią w ustnem Podaniu.

Kościół Chrystusowy na ziemi, co do swej istoty, datuje się od raju ziemskiego i trwać będzie nietylko do końca świata, ale i przez wieczność całą. Od chwili, w której Bóg objawił światu obietnicę zesłania Odkupiciela, — nikt z ludzi nie może otrzymać zbawienia inaczej, jak przez wiarę i łaskę Chrystusa. Wszyscy zatem ludzie, którzy w Starym Zakonie, wskutek swej wiary w przyjść mającego Mesyasza, dla przyszłych Jego zasług zostali usprawiedliwieni i w Nowym Zakonie wszyscy, którzy przez odrodzenie w Chrystusie stają się uczestnikami Jego łaski, stanowią jedną wspólną rodzinę czyli jeden powszechny Kościół, z trzech oddzielnych składający się części.

---

[1]) Ps. II. 8.

Jedni z członków tej Chrystusowej rodziny już oglądają w jasnowidzeniu Boga w Trójcy jedynego i w wiecznej radości śpiewają hymny chwały i podzięki za zwycięstwo, które w życiu ziemskiem, przy pomocy Chrystusowej łaski odnieśli nad nieprzyjaciółmi zbawienia. Drudzy są już utwierdzeni w nadziei oglądania kiedyś Boga, lecz jeszcze zatrzymani w oczyszczających ich cierpieniach. Inni na ziemskiej pozostają widowni; pod wodzą Chrystusa, toczą boje Pańskie i dostrajają swe życie do Boskiego ideału — Jezusa, by wywalczyć dla siebie niebiańskie królestwo. A tak Kościół cały na trzy dzieli się odłamy: tryumfujących, cierpiących i wojujących. Wszyscy atoli stanowimy jeden Kościół, jedno Ciało mistyczne Chrystusa: *Jako w jednem ciele*, mówi Apostoł, *wiele członków mamy, tak wielu nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami* [1]). Razem z łaską poświęcającą wstępuje do duszy chrześcijanina Duch Św. i rozlewa w jego sercu nadprzyrodzoną miłość Boga. Wszystkie nadprzyrodzone dobre uczynki nasze są owocami natchnień Ducha Św. i wysług Jezusowych; wszystkie więc co do istoty swej są jednakowe i te same i dlatego muszą być wspólne dla wszystkich.

Na mocy tożsamości nadprzyrodzonego życia we wszystkich chrześcijaninach, posiadających łaskę poświęcającą, zachodzi pomiędzy nimi najściślejsze duchowne zjednoczenie i uczestnictwo w zasługach czyli owocach dobrych uczynków każdego z nich. Ten duchowy związek i wzajemny stosunek wszystkich chrześcijan zowie się *Świętych Obcowaniem*; ono sprawia, że Święci w niebie przyczyniają się za nami do Boga i że ich zasługi, przechowywane w skarbcu kościelnym, są dla nas nad wyraz pomocne. Związek nasz z duszami czyścowemi przynosi im duchową pomoc; nasze ofiary i modlitwy skracają i łagodzą ich męki.

Obcowanie czyli wspólność duchownych dóbr członków Kościoła wojującego zależy na tem, że zaskarbione przez każdego z nich zasługi, z nabożnego słuchania lub sprawowania Mszy św., z uczęszczania do św. Sakramentów, z modlitw, jałmużn i wszelkich innych zbożnych uczynków, — są pomocne wszystkim innym współwyznawcom, w miarę ich większej lub mniejszej wiary, nadziei i miłości, przez które jednoczą się z mistycznem ciałem Chrystusowem.

Martwe członki wojującego Kościoła, czyli grzesznicy, pozbawieni łaski poświęcającej i miłości, wprawdzie nie korzystają już

---

[1]) Rzym. XII. 4.

z większej części dóbr duchownych; wszelako dopóki nie utracą zupełnie wiary i nadziei, choć tylko zewnętrznie należą do Ciała Kościoła, zawsze jeszcze wiele mają środków i łask do nawrócenia się i pokuty.

Nie należą zaś całkiem do *Obcowania Świętych* wszyscy ci, którzy nie są w katolickim Kościele i nie mają w sobie łaski poświęcającej. Takimi z u m a r ł y c h są wszyscy skazani na męki piekielne. Z ż y j ą c y c h zaś: n i e w i e r n i czyli nie przyjmujący objawionej przez Chrystusa religii. Ż y d z i, jako nieuznający Chrystusa za Mesyasza. O d s t ę p c y t. j.: ci, którzy się wyrzekli raz przyjętej wiary chrześcijańskiej. K a c e r z e, którzy jawnie i opornie odmawiają wiary w jakąkolwiek objawioną prawdę, do której przyjęcia Kościół każdego pod utratą zbawienia obowiązuje. W y k l ę c i czyli ci, którzy za popełnioną jakąś zbrodnię i publiczne zgorszenia, powagą Kościoła wyłączeni zostali z uczestnictwa w dobrach duchownych.

Atoli ponieważ nie możemy z pewnością wiedzieć kto dobrowolnie, czyli z własnej winy zostaje poza obrębem katolickiego Kościoła i w jakiem w danej chwili trwa usposobieniu, przeto na nikogo z nich w szczególności nie powinniśmy potępiającego wydawać wyroku; sąd o nich należy zostawić Bogu, który przenika skrytości serc ludzkich. Wszakże stąd nie wynika, że godzi się nam być obojętnymi na niebezpieczny stan zbawienia tych, którzy nie należą do grona wyznawców jednego powszechnego Kościoła i do Obcowania w nim Świętych. Owszem z całą żarliwością powinniśmy w duchu miłości bratniej budować ich dobrym naszym przykładem i nauką i modlić się ustawicznie za nich, ażeby bezzwłocznie przyszli do poznania i umiłowania prawdy.

* * *

Powyższe uwagi w słonecznem świetle stawiają wielkie posłannictwo Kościoła Chrystusowego i niewysłowione dobrodziejstwo Boga, który nas do swego Kościoła powołać raczył. Czem była arka Noego w czasie powszechnego potopu, tem jest Kościół święty dla wszystkich, którzy pragną wiekuistej uniknąć zguby. Z największą zatem wdzięcznością ku Bogu, powinniśmy we wszystkiem słuchać Kościoła, całem sercem szanować go i kochać. Kościół bowiem jest widzialną matką chrześcijańskiej rodziny, jak Chrystus jest Głową jej niewidzialną. O! w jak tkliwy i cudowny sposób Kościół dowodzi macierzyństwa swego! bo nie tylko rodzi nas na życie wiary na Chrzcie

św. i czyni nas dziećmi Bożemi, ale je w nas wciąż utrzymuje i rozwija; broni i troszczy się o nas, jako z matek najczulsza.

Kościół karmi nas i ożywia podwójnym Boskim Chlebem: słowa Bożego i Ciała Pańskiego; ten podwójny chleb przyrządza przez kapłany swoje, zastawia nam Stół iście Boski, sprasza do niego swoją Bożą dziatwę. Kościół-matka napawa nas zdrojami wiekuistego żywota, jakie czerpie z siedmiu krynic, powierzonych jego szafarstwu, z siedmiu Sakramentów św. Kościół odziewa nas szatą niewinnności w Sakramencie Boskiego odrodzenia, szatą przebóstwiającą, szatą godową, bez której biada stanąć poza grobem! on tę szatę zbrukaną w kale świata oczyszcza w Sakramencie Miłosierdzia.

Jak matka najtkliwsza, Kościół ratuje, dźwiga, pociesza nas; ma on środki zaradcze na każdą niedolę, lekarstwo na każdą chorobę, siłę na każde omdlenie. On wprowadza pokój w serce człowiecze, zgodę w rodziny, ład w społeczeństwo; wszystkie narody zbiera i kojarzy w jedną wielką Chrystusową rodzinę i niesie przed nią pochodnie prawdziwej oświaty i prawdziwej wolności.

On nas broni w życia walce, uzbraja w przyłbicę wiary; w jedną rękę daje włócznię modlitwy, by nią otwierać Serce Boże, a w drugą, tarczę ufności, by odpierać pociski; przepasuje nas pasem umartwienia, a w serce rzuca żar męstwa; byśmy nie ustali w walce, posila nas Chlebem mocnych. Kościół broni nas od wrogów, ostrzega o niebezpieczeństwie, niby kokosz czujna, tuli nas pod swe skrzydła, gdy jastrząb piekielny się zbliża; i jak litościwy Samarytanin, jak wielka szarytka, w rany dziatek swych wlewa wino skruchy i oliwę ufności.

Jak Zbawiciel, tak Kościół, matka najczulsza, biegnie za zbiegiem, prosi, zaklina, by syn marnotrawny, jednostka czy naród, powrócili na łono matki. W chwili zgonu staje się Aniołem pociechy, by nas wyprawić do wielkiej wspólnej ojczyzny. O Kościele katolicki, jakże dobrą, czujną, tkliwą jesteś matką! Jakże tu nie zawołać z Prorokiem: *Jeśli cię zapomnę, Jeruzalem (Kościele Chrystusowy), niech zapomniana będzie prawica moja! Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na cię nie pamiętał*[1])! O jakie to szczęście, jaka chluba, że jesteśmy dziećmi tej matki!

Król Alfons słusznie mawiał: „Codziennie Bogu dziękuję nie za to, że jestem królem, lecz za to, że jestem chrześcijaninem". O jakże i my winniśmy dziękować Bogu za niewysłowioną łaskę powołania do Chrystusowego Kościoła!

---

[1]) Ps. CXXXVI. 5 i 6.

I czemże się wywdzięczym Zbawicielowi za tę najprzedniejszą łaskę? Wiernem spełnianiem naszych względem Jego Kościoła obowiązków.

Kościołowi winniśmy miłość, szacunek i posłuszeństwo.

Miłość Kościoła, to cnota, bez której ani pojąć można chrześcijanina. Miłość Kościoła jest częścią istotną miłości, jaką winniśmy Boskiemu Zbawicielowi. Kościół bowiem w języku Pawła św. i Ojców św., to oblubienica Chrystusa, to ciało Jego mistyczne, to sam Jezus uwidoczniony na ziemi. Czem był Jezus dla nas, tem jest Kościół. Przez Kościół spływają na nas wszystkie dary Boże, od łaski Chrztu św. aż do ostatniej pociechy przy zgonie; przez zjednoczenie z Kościołem dojść tylko możemy do Ojczyzny niebiańskiej, bo po za Kościołem niema zbawienia.

Powiedziano: *Czcij matkę twoją;* nie tylko matkę wedle ciała, ale więcej jeszcze matkę duchową — Kościół. Chrystus Pan opuszczając ten świat, po krwawych zaślubinach swoich, które na wieki upłodniły matkę chrześcijan, Kościół, zlał na nią najwyższą swą władzę, i prawa swoje, okrył ją majestatem swego Bóstwa; zatem ta matka duchowa na większą zasługuje cześć, aniżeli matka wedle natury. O najmilsi! im więcej za dni naszych piekło i sekty masońskie lżą Kościół i jego głowę, Ojca św., tem większy cięży na nas obowiązek otaczać czcią Kościół i jego Głowę, Papieża.

Ta cześć i miłość, należne Kościołowi, winne mieć swój wyraz w dziecięcej uległości naszego rozumu i woli. Rozum nasz musimy poddać pod nieomylną Kościoła naukę; wolę i serce pod zakon jego przepisów i przykazań. Co Chrystus Pan powiedział o sobie, to mówi do nas Jego oblubienica, Kościół: *Kto mnie miłuje, chowa przykazania moje!*

O jeśli w ten sposób spełniać wiernie będziemy nasze istotne względem Kościoła powinności, możemy sobie tuszyć, że i my, jak Święci Pańscy z Kościoła wojującego do tryumfującego w niebie po zgonie przejdziemy. Amen.

KAZANIE 2-e
NA SZÓSTĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.
Świętość i potęga ewangelicznego prawa.

Podobne jest królestwo niebieskie ziarnku gorczycznemu. Mat. XIII. 31.

W myśl Ojców i Doktorów Kościoła, królestwem niebieskiem, o którem w dzisiejszej przypowieści mówi Zbawiciel, jest zakon czyli prawo ewangeliczne. Przez nie bowiem Bóg króluje w nas, a my wypełnianiem go usposabiamy się do królowania z Bogiem w niebie. Z podwójnego więc względu prawo ewangeliczne zasługuje na miano Królestwa Niebieskiego: zakłada bowiem w sercach naszych panowanie Boga; nadaje nam prawo do odzierżenia królestwa niebiańskiego.

To królestwo niebieskie, czyli prawo ewangeliczne, mówi Pan Jezus, jest podobne ziarnu gorczycznemu, już ze względu na swą malenkość w swym początku, już pod względem swego wspaniałego rozrostu i rozszerzenia. *Które najmniejszeć jest ze wszego nasienia; ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn.* W rzeczy samej, ze wszystkich religii na świecie, żadna w swych narodzinach nie była tak nikłą, jak Jezusowa. Atoli podobnie jak ziarnko gorczyczne, rzucone w ziemię, wkorzenia się w nią, rozrasta i rozgałęzia, wytwarza listowie, rodzi owoce i, jako drzewo, służy za schronisko dla ptactwa: *Stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptacy niebiescy, mieszkają na gałązkach jego:* tak Ewangelia głoszona przez Jezusa w Judei, przechodzi za pośrednictwem Apostołów do narodów, przytłumia i wyniszcza kult bożyszcz i od jednego do drugiego bieguna rozciąga swe duchowe i zbawcze panowanie.

To jedynie święte, zbawienne prawo ewangeliczne i nad nami rozciągło swe berło; w niem cała nasza nadzieja, byle na prawdę

było życia naszego i planem i normą. Byśmy, najmilsi, jeszcze więcej rozmiłowali się w tem prawie, przypomnijmy sobie chwalebne i wyłączne jego cechy i przywileje. Nie skończyłbym, gdybym chciał roztaczać przed wami piękności i świętość całego zakonu ewangelicznego. Dlatego ograniczę się do tych cech, jakie dzisiejsza przypowieść zaznacza.

Podwójne znamię nadał Zbawiciel prawu ewangelicznemu, które ujawnił w dzisiejszej przypowieści. Ziarno gorczyczne dwie posiada własności: jest zdrowe, jest silne. Pierwsza przeobraża nieskazitelną świętość prawa chrześcijańskiego w prawidłach postępowania jakie nam wytacza; druga własność przedstawia siłę zwycięską tego prawa, widniejącą w nawróceniu świata i w zdumiewających swych postępach.

Dwa te wyłączne Ewangelii przywileje z góry przepowiedział król Prorok: *Zakon Pański niepokalany* (w sobie), *nawracający dusze* [1]), oto Boska jego dzielność.

1-e) Nad świętością 2-o) i dzielnością prawa ewangelicznego dziś się zastanowimy.

Zwróćmy się wprzód z prośbą o błogosławieństwo do Niepokalanej, która nam dała Boskiego Prawodawcę, byśmy zawsze Jego zakon wiernie nosili w sercu i w czyn wcielali. Zdrowaś Maryo.

1. Świętość prawa ewangelicznego.

Czyż potrzeba długo dowodzić, że zakon Jezusowy jest święty? Jeden rzut oka na jego Twórcę, na jego całokształt, na jego zasady i rady, na jego wyznawców, o tem nas upewnia.

O świętości zakonu ewangelicznego wnosić możemy z świętości zakonodawcy Jezusa. Nie mówiąc już o Boskiej świętości, która osobiście jest z Nim złączona, takiego Świętego człowieka, jakim jest Jezus, nigdy a nigdy nie widziano, ani ludzkość o podobnym ideale marzyć mogła! Świętość Jezusa jest jak to słońce, co przebijając czarne chmury i nie zatrzymując się w swym biegu, odrazu rzuca na świat wszystkie swoje promienie. Świętość Jezusa nie zna najmniejszego przyćmienia. Spokojna, cicha, harmonijna, trzyma ona w równowadze wszystkie władze ludzkiej Jego natury. Rozum, serce, wola są u Jezusa zawsze na jednej i tej samej wysokości. Świętość Boska i ludzka w jedną w Nim zlane świętość, w świętość Bogu właściwą.

---

[1]) Ps. XVIII. 8.

Jak z słońca świetliste tryskają promienie, tak z tego słońca świętości, Jezusa, tylko prawa czyste, zasady niepokalane wyłaniać się mogły.

O jak przedziwnem jest prawo chrześcijańskie! Ono rozświetliło wszystkie prawa natury i ostateczną wniosło doskonałość we wszystkie pozytywne prawa Boże; ono swą powagą przepoiło wszystkie prawa ludzkie; zniszczyło bez wyjątku wszystkie uroszczone prawa występku i grzechu: oto cztery jego wyłączne przywileje!

Tak zaiste, prawo ewangeliczne rozświetliło prawa natury, tłumacząc je i wyjaśniając podług całej ich czystości, rozpraszając zmroki błędów, jakimi nieświadomość i rozwiązłość je przysłoniły. Powiedziano ojcom waszym, mówi Jezus do Żydów: nie zabijaj, a Ja wam powiadam, że ktokolwiek powie bratu swemu słowo gniewu czy pogardy, będzie winien sądu Bożego. Ojcowie wasi sądzili, że nienawiść nieprzyjaciela i zemsta są dopuszczalne, ale Ja wam tego zabraniam. Mówiono ojcom waszym, że krzywoprzysięstwo jest zbrodnią, a Ja wam zakazuję wszelkiego przysięgania.

Czyż Syn Boży nowe tu ustanawia prawa? Nie — odpowiada Augustyn św.; po wszystkie bowiem czasy przysięganie niekonieczne ubliżało czci Bożej; wymierzanie sobie pomsty w własnej sprawie sprzeciwiało się rozumowi. Atoli prawa, jakie Bóg wyrył na sercu ludzkiem, zostały w nich wymazane, dlatego Zbawiciel wznawia je i wyświetla w prawie chrześcijańskiem.

Dalej prawo Jezusowe wydoskonaliło wszystkie Boskie pozytywne prawa zmieniając obrzezanie ciała w obrzezanie ducha, ceremonie pokutne w pokutę skuteczną, oczyszczającą duszę. Zbawiciel uświęcił kapłaństwo czystością dziewiczą, małżeństwo opromienił dostojnością Sakramentu, wprowadzając w nie pierwotną i doskonalszą jeszcze jedność i nierozerwalność.

Prawo ewangeliczne dodało powagi wszystkim ludzkim prawom, przydając im sankcyę w sumieniu człowieka, każąc w zwierzchnikach wszelkich dopatrywać się zastępczej Boga władzy.

Prawo Jezusowe zniweczyło wogóle wszelkie rzekome prawa występku i grzechu, na wszystkie nieprawości cisnęło klątwę, która żadnej nie uwzględnia osoby, położenia, zwyczaju, nie ustępuje przed żadną koniecznością nawet przed śmiercią.

Czyż potrzeba dowodzić, że podobnym zakonem religie pogańskie bynajmniej szczycić się nie mogą.

Wiemy, że one przyzwalają na wszystkie występki i zbrodnie, pochwalają je nawet i wysławiają, ubóstwiając je w bogach swoich,

tak dalece, że uczciwsi, mędrsi poganie, by się nie spodlić naśladowaniem bogów, uchylali się od religii tak obniżającej poziom moralności!

Toż samo trzeba powiedzieć o herezyach. Bóg, mówi św. Epifaniusz, zawsze dopuszczał, by błędy przeciw wierze pociągały za sobą skażenie i zdeprawowanie zasad obyczajowych, by już to samo ujawniało ich przeciwieństwo do prawdziwej religii. Herezye zwyczajnie występowały pod mianem rzekomej reformy, w gruncie atoli zawsze zmierzały do skażenia moralności. „Powiedziano wam, mówili herezyarchowie, że przez dobre uczynki trzeba sobie zapewnić zbawienie; otóż zwodzono was, gdyż te są całkiem nieużyteczne pod względem zbawienia! Mówiono wam, że sprawiedliwy musi nieustannie czuwać nad sobą, by nie uronił łaski uświęcającej; otóż nie, kto raz otrzymał łaskę, ten żadnym występkiem pozbawić się jej nie może! Powiedziano wam, że posiadacie wolną wolę, zdolną stawiać opór pokusom; to błąd! wolność to tylko czcza nazwa! Głoszono wam pokutę jako rzecz niezbędną; otóż ja wam oświadczam, powiada Kalwin, że Chrzest św. odpuścił już z góry wszystkie przeszłe i przyszłe grzechy! Wmawiano w was, że wiele potrzeba wysiłków dla zdobycia nieba; otóż wierzcie tylko, woła Luter, wiara sama was usprawiedliwia!“ Pomijam inne podobne, najzgubniejsze błędy. Pytam was, najmilsi, czyż prawda i nieskalaność prawa chrześcijańskiego da się pogodzić z tak potwornemi zasadami i bredniami?

Boski nasz Zbawiciel jak poddał nasz umysł pod zakon wiary, tak i serce nasze ewangelicznemi obwarował prawami; rozkazał sercu wyzuć się z samolubnej miłości a ukochać Boga i bliźniego dla Boga.

W dobie, w której Jezus głosił zakon miłowania, człowiek zbył się tej podwójnej miłości, w samolubnej wyłącznie pogrążony. To też kiedy mądrość starożytna w najpiękniejszym swoim rozkwicie mogła się tylko zdobyć na słowo rady: Poznaj siebie samego! Jezus odrazu idzie do gruntu samolubnego serca i mówi: *Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze* [1]).

Dopiero wyzutemu z miłości własnej sercu głosi Zbawiciel zakon miłowania Boga: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej* [2]).

Poganizm nigdy nie żądał kochania swoich bogów; takie przykazanie byłoby dla pogan chyba ironią; bo ci bogowie urojeni byli bezecni, splugawieni wszystkimi występkami ludzkimi.

[1]) Mat. XVI. 24. [2]) Mat. XXII. 37.

Judaizm wymagał wprawdzie miłości Boga, ale ta miłość była bardzo niedoskonała, bo wielkim wymuszona strachem.

Sam tylko Pan Jezus objawił nam tę najcudniejszą cnót królowę; On pierwszy przemawiał językiem Boskiej miłości i zaszczepił ją w sercach wiernych. On utworzył serdeczny stosunek między Bogiem a nami i kazał go nam codziennie zacieśniać i wyrażać w modlitwie: *Ojcze nasz!* Co za niezmierna ufność tryska z tej miłosnej modlitwy!

O niebiańska, najwznioślejsza modlitwo, o której trudno powiedzieć, co w niej przeważa, czy uwielbienie i cześć głęboka, czy zbyt może śmiała ufność, czy oddanie się i poświęcenie bez granic, czy wolność bez miary! O modlitwo serdeczna, czuła, tkliwa, w której każdy wyraz tchnie miłością Boga, w której Bóg, nic nie tracąc z swej wielkości, zbliża się wszakże do człowieka i chce go nauczyć, ażeby kochał Boga jak prawdziwe dziecię Boskie, dając mu odtąd prawo nazywania Boga swoim Ojcem i wyjaśniając wszystkie względem Ojca Boga obowiązki miłości.

A wtóre (przykazanie) podobne jest pierwszemu: *Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego. Na tem dwojgu przykazaniu wszystek zakon zawisł i prorocy* [1]).

Bliźni, to każdy człowiek, znany i nieznany, współobywatel kraju i cudzoziemiec, przyjaciel i nieprzyjaciel. Wszystkich miłować trzeba sercem rozszerzonem, jak serce Jezusowe, miłością wnętrzną szacunku, miłością przebaczającą krzywdy, miłością ofiarną, której wyrazem jałmużna, bo w Chrystusie *wszyscy jesteśmy bracią* [2]), wszyscy wobec Boga zrównani, jako brać w Chrystusie, których jak siebie samych, w Bogu i dla Boga kochać musimy!

Chcemy jeszcze lepiej poznać świętość prawa ewangelicznego, przypatrzmy się doskonałości rad ewangelicznych. Czem jest to ubóstwo ewangeliczne, oswobodzające człowieka od wszelkiego przywiązania do ziemi? Zbawiciel odpowiada: Chcesz być doskonałym, mówi do młodzieńca, idź, sprzedaj co masz, rozdaj ubogim a wzbijesz się na świętości wyżyny! Czem jest wyrzeczenie się wszelkich rozkoszy zmysłowych, to zaparcie i ta miłość krzyża, które poniekąd czynią nas nieprzyjaciółmi siebie samych, jeśli nie najdoskonalszą ofiarą z siebie dla Boga? Czem jest ta heroiczna pokora, która uchyla nas od ziemskich zaszczytów, każe ukochać poniżenie, wzgardę, jeśli nie najwyższem zwycięstwem nad wrodzonemi skłonnościami, by się

---

[1]) Mat XXII. 39. 40. [2]) Mat. XXIII. 8.

dostroić do Boskiego ideału, wyniszczonego Chrystusa? Zaprawdę, są to cuda cnoty i świetlane przejawy Boskości ewangelicznego prawa, które nawet świat pogański w słuszne wprawiały zdumienie.

* * *

Ale, najmilsi, czyż to prawo tak święte w sobie, tak szczytne w swych zasadach i przepisach, tak czyste i wzniosłe w swych radach, naprawdę panuje w nas, udoskonala i uświęca nas w życiu? Być chrześcijaninem jest to być świętym! To też takimi przedstawiają się nam chrześcijanie z pierwszych stuleci, podobniejsi do Aniołów, niż do ludzi z ciała i krwi. O jakże oni pojmowali praktycznie prawo ewangeliczne, skrystalizowane nie tyle w słowach Boga wcielonego, co w Jego najświętszem, najheroiczniejszem życiu. To też do tego żywego prawa, jakiem jest Chrystus, usiłowali heroicznie dostrajać swój żywot, by się stać jak najwierniejszymi odwzorami Chrystusa.

O zaiste, świętem, niepokalanem jest prawo ewangeliczne, jak jego Prawodawca. Święte świętością gruntowną, która uderza w same korzenie występków i opiera cnotę na niewzruszonych podstawach. Święte świętością czynną, która nie zadowala się słowem, ni uczuciem, ale wymaga dzieł, uczynków! Święte świętością powszechną, niedopuszczającą żadnego przekroczenia, które czyniłoby nas winnymi i godnymi odrzucenia! Święte świętością roztropną, która wymaga tylko tego, co słuszne, co rozumne, co możliwe! Święte świętością mężną, odważną, której trudności nie powstrzymują, przeciwieństwa nie wzruszają, największe ofiary nie zadziwiają! Święte świętością cierpliwą, która wśród boleści najdotkliwszych, wśród zniewag najkrwawszych, wśród wydarzeń najsmutniejszych, trwa niezłomna, odpiera wszelkie szemrania, wszelkie porywy gniewu, zapędy pomsty! Święte świętością religijną względem Boga, uległą Bożej woli, gorliwą o chwałę Bożą; słodką, miłą, uprzejmą względem bliźniego, uprzedzającą i dobroczynną, zawsze baczną na siebie samą, surową dla siebie, wolną od schlebiania ciału, wyższą nad miłość samolubną, ambicyę, wzgląd ludzki; niezależną od kaprysów i humorów, od posuch duchowych i wstrętów, stateczną i niezłomną w powinności!

Oto świętość chrześcijaństwa, w którego łonie my z łaski Jezusa zrodzeni i na niem wychowani. Oto prawo niepokalane, które uświęcać powinno życie nasze!

Ale, o wielki Boże, ze sromem my chrześcijanie wyznać musimy, że jakkolwiek prawo Twoje najświętsze, ono niestety nas nie uświęca,

bo ulegając mu umysłem, nie ulegamy mu sercem, czynem. O jakże często zasady ewangeliczne wydają się nam surowemi, strasznemi dlatego, że rzucają wyrok potępienia na życie nasze; bośmy świadomi, że wedle prawa ewangelicznego będziemy sądzeni!

Oto co czyni dla nas kodeks ewangeliczny tem straszniejszy, im prawo jego świętsze. O jakie przerażenie przejmie na sądzie Jezusa tych, którzy od praw kosztem Jego nieskończonych wyniszczeń nam przekazanych, niegodziwie się uchylali, niemi pogardzali! Którzy, powolni pierwszemu skinieniu ziemskiego monarchy, prawem Boga Chrystusa pomiatali! Tych, co za życia nie chcieli znać Jezusa i najświętszego Jego prawa, tych Chrystus wyrzecze się na wieki i wiekuistą ciśnie na nich klątwę: *Nie znam was! Idźcie przeklęci w ogień wieczny!*

Szczęśliwi wy, nie z imienia, lecz z czynu katolicy, którzy życie wasze normujecie wedle prawa ewangelicznego, bo żywot wasz, to ciągły znicz rzetelnej Jezusa miłości, bo On powiedział, że kto chowa przykazania Jego, ten naprawdę Go miłuje. Wy już w tem życiu zażywacie pokoju i wesela dobrego sumienia, a kiedyś usłyszycie z ust Jezusa tę rozkoszną i ubłogosławiającą Jego pochwałę: *Dobrzeć sługo dobry i wierny, wnijdź do wesela Pana twojego.*

Zakon ewangeliczny święty, niepokalany, mieści w sobie nadto siłę nadprzyrodzoną, Boską, przejawiającą się w nawróceniu świata, czyli jak śpiewa Psalmista nawracający dusze.

II. Siła nadprzyrodzona ewangelicznego prawa.

Najmędrszy z ludzi, Salomon, wyznaje, że dociekanie trzech rzeczy na świecie przedstawiało mu trudności, a że czwarta jest zupełnie dla umysłu ludzkiego nieprzystępną. *Trzy rzeczy są u mnie trudne a czwartej zgoła nie wiem... drogi okrętu w pośród morza* [1]). Może was zadziwi wyjaśnienie tych słów, jakie podaje św. Ambroży. Tym okrętem, mówi on, jest Kościół, przeobrażony łodzią Piotrową; szlakiem tego okrętu żeglującego po morzu jest droga, jaką przebywał Kościół wśród burz i nawałnic prześladowań. „W rzeczy samej, dodaje św. Doktor, nic mnie bardziej nie zadziwia, jak ta żegluga nawy Kościoła po wzburzonym świata tego oceanie. Kiedy śledzę wszystkie okoliczności, wszystkie zasady, wszystkie środki, wszystkie przeszkody, wszystkie powodzenia Kościoła, — dostrzegam namacalnie utajoną

[1]) Przyp. XXX. 18 i 19.

moc Bożą i nie mogę się powstrzymać od jej głoszenia i zawołania z królewskim Mędrcem: *a czwartej zgoła nie wiem: drogi okrętu w pośród morza.*

Wszyscy Ojcowie i Doktorowie wyczerpywali swą wymowę, by nam o tej żegludze Kościoła dać jakieś pojęcie. Przytoczę tutaj niektóre z ich rozumowań. O co chodziło Chrystusowi Panu, pytają, kiedy w trzydziestym roku życia, wychodząc z ukrycia, chciał się objawić światu i przyszedł głosić nowy swój zakon? Szło mu o utworzenie nowego, nadprzyrodzonego świata, o zburzenie zabobonów kultu pogańskiego. Trzeba było zmusić ludzi do stanowczego porzucenia wiekowych obłędów, schlebiających namiętnościom. Oto co trzeba było obrócić w ruinę. A cóż w zamian postawić? prawo surowe i niedogodne, wiarę przyciemnioną tajemnicami, religię sprzeczną z wszystkiemi skłonnościami ludzkiemi. O jakie to wielkie przedsięwzięcie! Czegoż było potrzeba do jego uskutecznienia? wystawić się na pociski wszystkich potęg ziemskich, mądrości polityków, powagi władców, okrucieństw tyranów, gorliwości bałwochwalców, niezbożności ateuszów.

Gdyby, mówi św. Augustyn, Chrystus Pan przed rozpoczęciem swego dzieła, zwierzył się z swym zamysłem przed jakimś mędrcem i powiedział mu: „Jest moim zamiarem, mimo wszystkie przeciwieństwa, zaprowadzić na świecie moją naukę, chcę, by się ona wszędzie rozszerzyła i zakrólowała. A ponieważ Rzym jest panem świata, tam zamyślam ją najpierw wprowadzić. To słynne i dumne miasto obrałem za centrum i środowisko mej nauki, za główną stolicę mego Kościoła. Wszystkie bóstwa mają tam swe świątynie; otóż ja chcę je stamtąd wypędzić i sam zająć ich miejsce.“ Cóżby pytam, na taką mowę ów mędrzec odpowiedział? Gdyby Chrystus jeszcze dodał, że dla dokonania tego dzieła nie zamyśla użyć żadnego z środków, jakimi roztropność ludzka zwykła się posługiwać, że nie chce się opierać ani na bogactwach, ani na umiejętności; że do rozgłaszania swej nauki obierze dwunastu biednych rybaków, bez nauki, bez ogłady, bez poparcia; czyż ten mędrzec, mówi św. Augustyn, podobne przedsięwzięcie nie poczytywałby za urojenie i szaleństwo? A jednak do joty tak się stało, takie dziwo my mamy przed oczyma! Istny cud, który wszystkich myślących ludzi wprawiał w zdumienie i zniewalał do uznania w nim działania Boskiej wszechmocy.

Ta to Boska siła ustanowiła Kościół Chrystusowy i nadała mu nadgranitową trwałość, od której, jak od skały fale, odbijają się wszystkie wiekowe prześladowań nawałnice. Im więcej krwi męczeńskiej

popłynęło strugami, tem Kościół potężniej i wspanialej rozszerzał się aż na krańce świata.

O jak osłupiająca, cudowna, wciąż ponawiana przed nami roztacza się scena! Oto świat cały sprzysiężony przeciw Jezusowi i jego nauce! Piekielne moce zewsząd gromadzą nieprzyjaciół: cezarowie krwawe wydają edykty, kaci stawiają szubienice i stosy ogniste; i cóż wobec tych przyborów i wysiłków uczyni mała trzódka Jezusowa, wydana, jako owieczki, na rzeź prześladowców? O Panie, te ciche Twe owieczki same z siebie nic uczynić nie zdołają, ale Ty, Boski Pasterzu, wszystko za nie uczynisz, Ty ujawnisz swą potęgę, która wspanialej w słabości się objawia! To też Twoją przepojone siłą, owieczki bezbronne, słabe dziewice i dzieci nawet, w niezłomnych przedzierżgają się bohaterów! Twoja to Boska siła samych wrogów zaciętych zmienia w uległych poddanych, cezarów, tyranów, lwów srogich, w ciche, potulne przemienia baranki.

A ten cud trwałości niezłomnej i bezgranicznej żywotności Kościoła nietylko pierwsze opromieniał stulecia; ale i wszystkie wieki aż po dziś dzień zdumionymi są jego świadkami! Kościół po dziś dzień nie przestaje Boską nauką opromieniać ludy w ciemnościach pogaństwa pogrążone i haniebne ich obyczaje dźwigać do wyżyn ewangelicznej cnoty. W czem nieustannie i coraz świetliściej ujawnia się Boska potęga; boć wysiłki i środki tu użyte nie stoją w stosunku do iście cudownych skutków, które je wieńczą.

Patrzał na ten cud żywotności Kościoła wielki prorok Izajasz, kiedy pod nazwą Jeruzalem w spaniałych wyrazach opiewał radośnie tryumfy Chrystusowego Kościoła: *Wstań, oświeć się Jeruzalem, bo sława Pańska weszła nad tobą* [1]). Powstań i ukaż się ziemi całej, szczęsne Jeruzalem, bo cię Pan ukoronował chwałą i odział wszechmożną swą mocą. *Podnieś w około oczy Twoje a oglądaj* [2]) wszystkie narody przed tobą zgromadzone i uniżone! Przyszły one ze wszystkich świata dzielnic z Wschodu i Zachodu, z Północy i Południa i poddały się kornie berłu twojemu; *ci wszyscy zgromadzili się, przyszli do ciebie.*

O Matko najchwalebniejsza, Kościele, to nie są tylko poddani twoi, którzy hołd ci składają, ale to twoi synowie, owoce cudownej twej płodności; otwórz im swe łono, by ich przyjąć i ukochać, jak Oblubieniec twój, Jezus, ich miłuje: *Synowie twoi z daleka przyjdą a córki twoje z boku powstaną* [3]). O jaki tu napływ, jakie nieprzeli-

[1]) Izaj. LX. 1. [2]) Tamże 4. [3]) Tamże 4.

czone rzesze! jakie cudowne tryumfy i zdobycze! Raduj się z pomyślności twej i uwielbiaj Pana, którego łaska zwycięska tyle na twoją korzyść cudów zdziałała. *Tedy oglądasz i opływać będziesz; zadziwi i rozszerzy się serce twoje, gdy się obróci ku tobie zgraja morska, moc poganów przyjdzie do ciebie* [1]).

O zaiste, najmilsi, tylko religia Chrystusowa nosi to zwycięskie znamię prawdy. Wiemy w jaki sposób herezye rozpowszechniły się na świecie: prawie zawsze gwałtem, przemocą, ogniem i mieczem, zrzucając z siebie jarzmo należnego posłuszeństwa, niosąc wszędzie zagładę i spustoszenie; rozluźniając obyczaje, puszczając wodze skażonej naturze. Toż samo i więcej jeszcze powiedzieć musimy o nowożytnej rzekomej religii bez Boga, bez Chrystusa, o niezależnej moralności, a bardzo, bardzo zależnej od nieprawych, bydlęcych namiętności, która ludy, opromienione światłem Ewangelii i podźwignione do wyżyn ewangelicznej moralności, usiłuje odchrześcijanić i pogrążyć w zmroki i błoto dawnego pogaństwa.

* * *

Zakończmy tę naukę kilku praktycznymi wnioskami, które do czterech sprowadzam: do wdzięczności i podziwu, do zastanowienia i postanowienia.

O Panie, czyby to nie było najpotworniejszą niewdzięcznością, gdybyśmy kiedyś zapoznali największe Twe dobrodziejstwo? O Boże, nasz Chryste, wieczne składamy Ci podzięki za to, żeś ustanowił Kościół święty, niepokalany, w którym my wiekuiste znaleźć możemy zbawienie. Dzięki Ci, żeś go przeobficie wzbogacił swymi darami, żeś go ożywił Duchem Twoim, żeś mu objawił prawdy Twoje, żeś mu powierzył najświętszy Zakon Twój; a tem wszystkiem wyposażyłeś go na to, byś nas wyrwał z cieniów śmierci, w których świat był pogrążony; byś nas prowadził do przebłogosławionego życia, do którego z nadmiaru dobroci, powołać nas raczyłeś. Dzięki Ci, o Zbawco, żeś nam pozwolił zrodzić się na łonie Twego Kościoła, poza którym niema zbawienia, w którym my znajdujemy prawdy Twe nieomylne i łaski przeobfite, jakie w siedmiu sakramentalnych krynicach dla uświęcenia i zbawienia naszego w Kościele zostawić raczyłeś.

Po uczuciach wdzięczności czyż nie powinno budzić w nas zdziwienia to, że ta wiara, która świat do Boga, do Chrystusa

[1]) Tamże 5.

zwróciła, dziś w samem łonie Kościoła tylu grzeszników nie sprowadza do Boga, nie przemienia w gorących sług Boga i wyznawców Chrystusa! O tutaj, najmilsi, my winniśmy się stać kaznodziejami dla siebie samych i powiedzieć sobie: Czyż nie jest rzeczą zadziwiającą, że prawo ewangeliczne tak dla innych skuteczne, tak mało we mnie odnosi skutków? bo jakąż odmianę wprowadziło w życie i postępowanie moje? Gdybym był miał nieszczęście zrodzić się w ciemnościach pogaństwa, czyż byłbym bardziej światowym, bardziej rozwiązłym w obyczajach jak dziś? Czyż nie jest rzeczą dziwną, że prawo które uniżyło monarchów i władców świata, nie uśmierzyło we mnie ambitnych zapędów, ani przytłumiło czczych żądz chwały, znaczenia, chuci nadmiernego zwiększenia fortuny, którym nieraz poświęcam w szaleństwie sumienie i zbawienie moje?! Czyż nie jest rzeczą zdumiewającą, że to prawo ewangeliczne, które natchnęło bohaterską siłą nawet wątłe panienki i dzieci, wobec najwyszukańszych tortur, nie posiada dla mnie dość siły, bym nie stchórzył wobec żartów i naśmiewań ludzi płytkich i płochych, bym się w praktyce nie zapierał Chrystusa wobec opinii i względu ludzkiego? Czyż nie jest rzeczą zdumiewającą, że to prawo ewangeliczne, tak przedziwnie uświęcające wiernych Chrystusowych, dziś nie objawia swych skutków we mnie, który żyję w obojętności religijnej, zdala od praktyk wiary, od używania Sakramentów św. i mimo nazwy i charakteru chrześcijanina, raczej pogańskie wiodę nadal życie! O najmilsi, cóż my na nasze usprawiedliwienie powiedzieć możemy? Cóż powiemy Bogu Chrystusowi, kiedy po skonie, w dniu wielkich wyjawień, badać i sądzić nas będzie?

Nacóż się nam przyda wyznawanie wiary i zakonu ewangelicznego, którego siła wszechmożna, kiedy w nas ona jest bezużyteczna i bezskuteczna? Jakież korzyści przynosi nam to prawo, które pokonało wszystkie ziemskie i piekielne mocy, jeśli ono nie tryumfuje nad naszą słabością? Czemże są te cuda, te nawrócenia dla nas, jeśli nie naszem pohańbieniem i potępieniem? O najmilsi, czyż nigdy nie zrozumiemy tych prawd niezmiernie doniosłych? Prawo chrześcijańskie posiada dzielność nawrócenia i uświęcenia nas, to pewnik wiary; jeśli więc tego nie czyni, nie jemu niemoc tę przypisujmy! Prawo chrześcijańskie nie tylko może nas nawrócić i uświęcić, ale jest rzeczą konieczną, by nas w rzeczy samej nawróciło i uświęciło; bo jeśli ono nas nie nawraca, nie uświęca, tedy wiekuistego zbawienia zrzec się musimy. Pamiętajmy, że prawo ewangeliczne nigdy nas nie nawróci, nie uświęci, jak długo inne prawo nami kieruje: bo będąc Boskiem,

chce samo bezwzględnie w nas panować. Płonnie więc usiłowalibyśmy pogodzić to Boże prawo z prawami świata jego, ducha z duchem świata; jest to czcza ułuda, która wielu chrześcijan gubi na wieki. O najmilsi, pamiętajmy, że jednego tylko szukać mamy Pana, Jezusa Chrystusa. Jeśli obok Niego i innych słuchać chcemy; jeśli doznawszy w sercu poruszeń Jego łaski, nastawiamy uszy podszeptom naszych złych skłonności lub ludzi niezbożnych, tedy dzielimy nasze serca, które Bóg, jako zyzowate, dwulicowe, odrzuca i potępia. Gdy więc prawo ewangeliczne jest z siebie nad wyraz dzielne i potężne, dozwolimy mu, by w nas ujawniało moc swoją. Zamiast krępować jego siłę, wtórujmy mu naszem współdziałaniem, postanówmy żyć tak jak ono nakazuje. O jakież cudowne czynilibyśmy postępy w cnocie, gdybyśmy szli za jego natchnieniami i wskazówkami! To też dziś postanawiamy, o Boski nasz Zbawco, że chcemy odtąd wiernie chodzić w zakonie Twoim; że czegokolwiek prawo Twoje od nas żąda, jakąkolwiek drogę nam wytycza, my po niej rączo i wiernie kroczyć będziemy. Jakkolwiek droga praw Twoich ciasną i stromą wydawać nam się będzie, wsparci Twą łaską, mimo piętrzące się przeszkody, my od niej nie zboczymy, dopóki nie przyjdziemy do kresu wiekuistego szczęścia. Amen.

KAZANIE 3-e

NA SZÓSTĄ NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

Ziarnko gorczyczne — obraz chrześcijaństwa i duszy chrześcijańskiej

(Homilia).

Podobne jest królestwo niebieskie ziarnku gorczycznemu.. Mat. XIII 31.

W Piśmie św. często napotykamy symbol drzewa, jużto jako obraz dziejów Boskiej naszej religii, już życia i czynów duszy ludzkiej. Izajasz widzi w natchnieniu proroczem dawnego Izraela, jako drzewo, którego wierzchołek nurzał się w niebie, którego rozłożyste konary pokrywały ziemię. Dawid, chcąc przedstawić sprawiedliwego w bogatym cnót rozkwicie, ukazuje nam drzewo zasadzone nad brzegiem wód, którego liście zawsze zielone, które w każdej porze roku obfite pokrywają owoce. Boski nasz Zbawiciel często powraca do tego symbolu: już pod obrazem winnicy, już drzewa figowego przedstawia nam duszę chrześcijańską. W dzisiejszym ustępie ewangelicznym, pod symbolem ziarnka gorczycznego, które stało się drzewem o rozłożystych konarach, o silnym pniu i głębokich korzeniach, przedstawia nam siłę, skuteczność i rozwój Królestwa Bożego, czyli chrześcijaństwa, które z razu maluczkie, niebawem w przecudne i wspaniałe rozrosło się drzewo.

Idźmyż za myślą Boskiego Zbawcy naszego. W tej przypowieści badajmy zarazem dzieje chrześcijaństwa i duszy chrześcijańskiej. Mianowicie 1° nikły ich początek, 2° przedziwną ich potęgę i nareszcie 3° Boskie ich posłannictwo.

Wspomożenie wiernych, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

I. Nikły początek chrześcijaństwa i duszy chrześcijańskiej.

Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które najmniejszeć jest ze wszego nasienia [1]). Oto pierwszy rys, pod jakim przedstawia się nam chrystyanizm i dusza chrześcijańska. Nic z razu korniejszego, nic mniejszego, nic bardziej niedostrzegalnego.

Czem było chrześcijaństwo w swych narodzinach? Zestawmy w myśli społeczność pogańską z rodzącym się chrystyanizmem czyli Kościołem.

Przedstawmy sobie najpierw obraz świata pogańskiego. Wszystkie siły są tu zestrzelone, wszystkie chwały świata tutaj rozbłyskują. Świat bałwochwalczy, to Rzym zwycięski, który wszystkie znane pokonawszy ludy, najdalej rozszerzył swe panowanie. Rzym, to pan świata; jego siła, której nic oprzeć się nie śmie, trzyma w karbach ślepej uległości ujarzmione narody. Do siły materyalnej przyłącza się nadzwyczajna potęga organizacyi i rządów. Rzym, zbogacony łupami świata, niezrównane roztacza bogactwa, świetności i przepychy. Nakoniec pogaństwo rzymskie dzierży w swej mocy sumienia ludzkie. Pogaństwo stało się bogiem.

Inną jeszcze siłę roztacza pogaństwo w swej literaturze, w swej cywilizacyi. Dzieła geniuszu powszechny wzbudzają podziw. Głośni pisarze Aten i Rzymu nadają kierunek myśli ludzkiej, którą całkowicie opanowują. Na wykończonych wzorach klasycznych urabia się cała cywilizacya pogańska. Zwyczaje, obyczaje, panujące pojęcia i opinie, wszystko to wykwita z pogańskiego geniuszu.

Patrzmy teraz na *rodzące się chrześcijaństwo*. Bóg posyła na ziemię swojego Syna i nowy zakłada zakon na to tylko, by powalić i zniweczyć światowładne bałwochwalstwo. Niezmierne panowanie poganizmu ma zniknąć i ustąpić miejsca na całym świata obszarze religii Boga prawdziwego. O jak dziwny jest plan Boży! Cóż atoli powali kolosa rzymskiego? Niedostrzegalny atom, nicość: *Wybrał Bóg*, mówi Apostoł, *głupstwa świata, aby zawstydzał mądre; a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne. I podłe świata i wzgardzone wybrał Bóg i te, których niemasz, aby zawstydził te, które są* [2]).

Uprzytomnijmy sobie pierwsze pojawienia się chrześcijaństwa na łonie pogaństwa. Świat pogański dowiaduje się, że w ciasnym zakątku wzgardzonej Judei pewien Izraelita zakończył żywot na szubienicy krzyża. Ci, którzy głoszą tę mało znaczącą wieść, to dwunastu prze-

[1]) Mat. XIII. 31 — 32. [2]) I Kor. I 27 i 28.

chodniów, ubogich, nieuczonych. Ci, którzy pierwsi przystają do tej dziwnej Ewangelii, to ubodzy i niewolnicy. I cóż oni głoszą światu? Nieprzystępną naukę, przepojoną niepojętemi tajemnicami; moralność najeżoną wstrętnymi dla natury przepisami; zaprowadzają kult pozbawiony okazałości i blasku, religię stojącą w krzyczącem przeciwieństwie do obyczajów publicznych i do powszechnie przyjętych pojęć.

O Boże, jakiż to plan zamyślasz przeprowadzić! Bóg pozbawiając dzieło swoje ludzkich środków, wszelkiego uroku i siły, chce ujawnić, że w zwycięstwie chrześcijaństwa-Kościoła nad światem pogańskim On sam wewnętrznie działa i że nowa religia widocznie jest Jego dziełem.

A tak cud narodzin, rozszerzenia, tryumfu i stanowczego Chrystusowego panowania pozostanie na zawsze najświetlistszym dowodem Jego Boskości. Zatem my z bezgranicznem zaufaniem polegać winniśmy na Boskiej Kościoła nauce, i jak Bogu samemu winniśmy mu iście dziecięcą uległość i posłuszeństwo.

Przypatrzmy się teraz czem jest chrześcijanin na ziemi: Otóż ten sam cud w mniejszych rozmiarach widnieje w każdej duszy chrześcijańskiej.

Czem ma być dusza chrześcijańska w pełnym przyszłej swej chwały rozkwicie, a czem jest obecnie w Boskich rzeczywistościach łaski? Otóż tego nikt prócz Boga wysłowić nie zdoła. Przed duszą chrześcijańską, łaską uświęcającą przebóstwioną, przed tym cudnym Boga tworem, co się mianuje i jest dzieckiem Boga, przeznaczonem do wiekuistych blasków, wspaniałe otwiera się i roztacza królestwo, które nie będzie miało końca.

Życie Boskie jest rodzimą tej duszy dziedziną; Boskie bogactwa, to jej ojcowizna; myśli Boga prześwietlają jej umysł; szczęśliwość Boga, niby potok gwałtowny, przypływa wciąż do jej serca. Ale zaprzestańmy, najmilsi, dziecięcego szczebiotania i powiedzmy z Apostołem: *Oko nie widziało, ucho nie słyszało, w serce ludzkie nie wstąpiło to, co Bóg zgotował dla wybranych swoich* [1]).

Atoli o ile Boskie jest przeznaczenie duszy chrześcijańskiej, o tyle nizki, nikły, mdły jest wygląd duszy, pod którym ona oku ludzkiemu się przedstawia. Kto tylko ludzkie rzuca na tę duszę spojrzenie, temu ona wydaje się pozbawiona uroku. Ludziom bowiem, stojącym poza ewangeliczną światłością, sama religijność duszy chrześcijańskiej wydaje się słabością, -- wiara urojeniem, przyszła nadzieja — nędznem

---

[1]) I. Kor. II.

omamieniem. Wedle nich, ci tylko mają duszę podniosłą, myśl potężną, geniusz szczytny, którzy się wznoszą ponad religię gminu! A nietylko dusza chrześcijańska na tym świecie zwyczajnie jest zapoznana, nieoceniana, ale ona sama jest i być musi maluczką w własnych oczach. Bo czyż sam Zbawiciel nam wiernym nie powiedział: *Jeśli nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego?* [1]) Trzeba więc, by dusza chrześcijańska pozostawała zawsze maluczką w swych oczach, jak małe pacholę. Taki jest porządek, jaki Chrystus Pan ustanowił w Królestwie swojem, to jest podstawowe Jego przykazanie. Wszak sam Wódz i Ideał nasz stał się maluczkim, ubogim; wszak sam nam przykazał urabiać nasze serce na modłę swego cichego i kornego Serca: *Uczcie się odemnie, żem pokornego serca* Życie Jego śmiertelne i zgon na szubienicy krzyża czyż to nie ostateczny wyraz poniżenia i wyniszczenia?

To też w chrześcijaństwie i w duszy chrześcijańskiej iszczą się w pełności pierwsze tej przypowieści słowa: *Podobne jest Królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu... które najmniejsze jest ze wszego nasienia.*

Ale właśnie z tego uniżenia, z tej maluczkości wykwita cudowna potęga chrześcijaństwa i duszy chrześcijańskiej.

II. Przedziwna potęga chrześcijaństwa i duszy chrześcijańskiej.

Widzieliśmy maluczkie, zaledwie dostrzegalne nasienie; przypatrzmy się teraz drzewu. Dzieło cudowne dokonane. Patrzcie, oto potężne korzenie głęboko zapuszczają się w ziemię. Silny pień wznosi się ku niebu, rozłożyste konary rozpościerają się na wszystkie strony. Nieustające soki z korzenia dopływają do kończyn listowia. Zerwały się burze: rozlały się wartko płynące potoki, a drzewo cudowne najgwałtowniejszym oparło się atakom! Oto obraz chrześcijaństwa i duszy chrześcijańskiej.

Przypatrzmy się bliżej cudownej potędze chrześcijaństwa. Jak drzewo, ono głębokie zapuściło korzenie w Boski grunt objawienia. Soki, które w niem krążą, mają wyłączne swe źródło w Bogu: z Boga, z Jezusa, czerpie czrześcijaństwo, Kościół, skarby łaski i ożywiające odkupienia wpływy, one to czynią drzewo Kościoła jako granit niezłomne, niewzruszone wśród burz szalejących, jakie przez wszystkie wieki w nie biją.

---

[1]) Mat. XVII. 3.

Kiedy urośnie, największe jest ze wszech jarzyn i stawa się drzewem... i czyni gałęzie wielkie. Patrzcie na chrystyanizm, na to drzewo niezmierne, pokrywające ziemię całą. Podziwiajcie przedziwne jego panowanie; patrzcie, jak on zagarnia dusze, opanowuje umysły, podbija serca, przetwarza na swą modłę rodziny i społeczeństwa, urabia obyczaje jednostek i narodów, wszędzie daje odczuwać Boskie swe wpływy. Od dziewietnastu wieków, w to Boskie drzewo najwścieklejsze biją huragany; każdy wiek widział ich szalone ataki, a drzewo pozostało niewstrząśnione; pień jego od dziewietnastu stuleci stoi prosto, ani nigdy jego soki nie wyschły.

Zaprawdę, to maluczkie zrazu nasienie w olbrzymie wyrosło drzewo, świat cały ocieniające. Kościół Chrystusowy usunął błędów trucizny; kult bożyszcz zburzył. Jak ziarnko gorczyczne starte, zmiażdżone, całą swą siłę ukazuje, tak Kościół prześladowaniami, jakby ścierany, miażdżony, ukrytą Boską swą moc świetniej ujawnia i coraz to nowe, coraz wspanialsze wśród ludów czyni zdobycze.

Przypatrzmy się teraz przedziwnej potędze duszy chrześcijańskiej. Wszystkie te znamiona siły, rozszerzenia, trwałości niezmiennej, cechujące chrześcijaństwo, odnajdujemy w duszy chrześcijańskiej.

Chrześcijanin również jest potężnie wkorzeniony w Boski grunt wiary. Rzeczy ludzkie najświetniejsze, które na pozór wydają się najsilniejszemi i najtrwalszemi, przemijają na świecie, jak tuman kurzu wiatrem gnany; nic nie trwa na świecie, co ludzkim jest tylko wytworem.

Najbłyskotliwszy geniusz zaledwie słabe pozostawia po sobie ślady, olbrzymie fortuny padają ruiną, świetne rody gasną, potężne dynastye z ziemskiej znikają widowni, jak pustynne ułudy; świat cały rozciąga się przed nami niby grunt wciąż usuwający się i zapadający. Wśród porozrzucanych wszędy gruzów i rumowisk, jedna tylko niezmienna sterczy rzeczywistość, co przeżywa wszystkie rzeczy: dusza chrześcijańska ze świetlaną swą nieśmiertelnością. Im bardziej dusza chrześcijańska w tem życiu starta, zmiażdżona, tem jej promienna nieśmiertelność więcej zapewniona. Bo jak ziarnko gorczycy ujawnia swą dzielność dopiero kiedy jest roztarte, ani się rozrasta w drzewo, dopóki w ziemię nie zostało wrzucone: tak i dusza chrześcijanina zmiażdżona, starta pod ciężarem boleści i utrapień, ukryta jakby pod ziemią w głębiach ewangelicznej pokory, nosi w sobie siłę niespożytej

i wspaniałej swej wielkości, jaka się ujawni w przybytkach nieśmiertelnej jej chwały. To też przy zgonie, gdzie wszystko zanika i ginie, ona zapoczątkowuje życie chwalebne, nieodmienne; mogiła, w której wszystko znajduje kres, jest dla niej zaczątkiem najchwalebniejszego żywota na łonie Bożem; kiedy przy zmierzchu wieków niebo i ziemia przeminą, dusza chrześcijańska oporniejsza niż niebo i ziemia, na gruzach wszechświata śpiewać będzie hymn swej nieśmiertelności. Posłuchajmy jak jej niepożytą chwałę opiewa Psalmista:

Błogosławiony mąż, który nie chodził w radzie niezbożnych i na drodze grzesznych nie stał i na stolicy zaraźliwości nie siedział. Ale w Zakonie Pańskim wola jego, a w Zakonie jego będzie rozmyślał we dnie i w nocy. I będzie jako drzewo, które wsadzone jest nad ściekaniem wód, które swój owoc da czasu swego. A liście jego nie opadnie i wszystko cokolwiek czynić będzie, poszczęści się. Nie tak niezbożni, nie tak: ale jako proch, który rozmiata wiatr z wierzchu ziemię. Przetoż nie powstaną (w chwale) *niezbożni na sądzie; ani grzesznicy w zebraniu sprawiedliwych, albowiem zna Pan drogę sprawiedliwych, a droga niezbożnych zaginie.* [1]).

A nie obawiajmy się dla duszy prawdziwie chrześcijańskiej, zboczeń z dróg Bożych, ani żaru, co pali i niszczy serca niezbożnych. Dusza bowiem chrześcijańska znajduje bezpieczeństwo swe w cieniu rozkosznego drzewa. Ziarnko gorczyczne, mówi Zbawiciel, stawszy się drzewem wielkiem, rozciąga szeroko bujne swe listowie. To też kiedy płomienne słońce pali ziemię, pod cieniem liści łagodny panuje chłód. W duszach nieocienionych Boską religią, żarowe namiętności i boleści straszliwą wytwarzają posuchę. Stąd przedstawiają one obraz spustoszenia i spalonej puszczy. Atoli dusza chrześcijańska pod cieniem gęstego listowia swej żywej wiary i swej dziecięcej pobożności znajduje ubezpieczenie od płomieni namiętności, które ogarniają i palą dzieci tego świata.

Przypatrzmy się nareszcie Boskiemu posłannictwu chrześcijaństwa i duszy chrześcijańskiej.

III. Boskie posłannictwo chrześcijaństwa i duszy chrześcijańskiej.

Ostatni rys przypowieści zarówno jest uroczy, jak głęboki. *Ziarnko gorczyczne,* mówi Pan Jezus, *stawa się drzewem wielkiem tak, iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałęziach jego.* Co

[1]) Ps. I.

to jest drzewo? Nie jest to tylko pień silny o rozłożystych konarach, opierający się burzom; drzewo, to urocza istota pokrywająca się liściem i kwieciem, wśród których gnieżdżą się ptacy niebiescy, dzień i noc rozkoszne śpiewające melodie.

Oto śliczny, nowy obraz chrześcijaństwa i duszy chrześcijańskiej. Oto Boskie posłannictwo chrześcijaństwa. Czem jest chrześcijanizm? Śpiewem, pieśnią chwały Trójcy Przebłogosławionej! Zaiste, z jego łona nieustannie wznoszą się do niebios melodyjne głosy, święte hymny, wielbiące troistego w Osobach Boga.

Posłuchajmy najpierw śpiewu cnót chrześcijańskich. — Po krzykach rozdźwięcznych, nieczystych bałwochwalstwa, nastąpiły dźwięki niebiańskie chrześcijańskiej doskonałości. Ku chwale Boga trwożliwa pokora, czystość dziewicza, miłość płomienna, męczeństwo bohaterskie, wzbiły ku niebu czarujące i potężne swe dźwięki.

Posłuchajmy dalej pieśni zakładów i dzieł chrześcijańskich. O jaki to cudny koncert płynie wciąż ku niebu z katolickiego świata! Bo też wszelkiego rodzaju dzieła miłości Boga i bliźniego, instytucye Bożą chwałę wyłącznie mające na oku, pokryły cały świat chrześcijański, a każde z tych dzieł, z tych instytucyi, to istotna pieśń, to hymn prawdziwy, jak ów rozkoszny Aniołów śpiew, nucący nad grotą Betlejemską chwałę Bogu na wysokościach, a pokój ludziom dobrej woli!

Posłuchajmy nareszcie pieśni świętości. O! jeżeli głos duszy chrześcijańskiej jest tak melodyjny, jeśli hymn chrześcijańskich instytucyi jest tak potężny, tedy melodyjniejszą i dźwięczniejszą dla uszu Boga i wybranych Jego jest pieśń świętości, płynąca z głębin ofiarnych aż do heroizmu serc Świętych. Dziewice i wyznawcy, pustelnicy i męczennicy, święci i święte wszystkich wieków katolickich swymi czynami heroicznymi prześliczną nucą wciąż pieśń, co z biednej naszej ziemi na skrzydłach miłości płynie ku sercu Ojca, który jest w niebiesiech.

Oto posłannictwo Kościoła; nie inne jest zadanie i posłannictwo duszy chrześcijańskiej na ziemi.

Cóż jest wyłącznym naszego ziemskiego życia zadaniem? Wielbienie Boga. Bóg, który ma w głębi swej istoty pieśń chwały nieskończonej, przerywa niejako milczenie nieskończenie szczęśliwego bytowania, przemawia do nicestwa i słowem twórczem wyłania przecudny hymn stworzenia, opiewiający głosem wszelkich tworów chwałę Twórcy. *Niebiosa,* mówi Psalmista, *rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła*

rąk jego oznajmuje utwierdzenie... na wszystką ziemię wyszedł głos ich (stworzeń) *i na kończyny okręgu ziemie słowa ich* [1]).

Atoli pieśń stworzeń, pozbawionych świadomości, nie tyle przynosi Bogu chwały, co pieśń samodzielna istot, obdarzonych rozumem. Bóg stawiając nas u szczytu stworzenia, jako królów przyrody, chciał nas przedzierżgnąć w pieśniarzy wielkości i dobroci swojej. To też dlatego tylko na ziemskiej postawił nas widowni, by cała nasza istota, wszystkie nasze władze, wszystkie przejawy naszego żywota rozbrzmiewały chwałą Pańską; by życie nasze, jak niepokalanej Dziewicy Bogarodzicy było nieustannem Magnificat, pieśnią chwały Bożej. *Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiekbądź czynicie,* mówi Apostoł, *wszystko na chwałę Bożą czyńcie!* Oto wyłączny cel istnienia naszego na ziemi.

Pamiętajmyż więc, najmilsi, że wszelki głos, wszelki dźwięk myśli, uczuć, czynów naszych dochodzi do wieczności i w niej się ustala. Pamiętajmy, że wielki Artysta chwały swojej, Bóg, wszystkie fałszywe tony życia naszego dostroi poza grobem kosztem niewysłowionych naszych boleści. O nie! Bóg nie może być mniej czuły na rozdźwięki życia naszego, niż ziemski artysta, który fałszywych tonów ścierpieć nie może. Otóż wszystko, co nie zmierza w życiu naszem ku chwale Bożej, to ton rozdźwięczny, fałszywy, wymagający ze strony Boga gwałtownego a bolesnego dla nas dostrojenia..

Czegoż więc potrzeba, by życie nasze ziemskie było miłą, harmonijną dla uszu Bożych melodią, a dla nas wiekuistą wysługą? Trzeba najpierw, by cała nasza istota, cała dusza nasza była Bogu miłą, t. j. przebóstwioną łaską uświęcającą, byśmy żyli w stanie łaski poświęcającej. Bo chociaż czyny grzesznika, z łaską posiłkującą spełniane, mogą być nadprzyrodzone, wszelako dopóki pozostaje on w grzechu śmiertelnym, uczynki jego nie jednają mu wiekuistej nagrody.

Następnie trzeba, by duszę naszą, jak mówi Zbawiciel, zawsze ożywiała prostota gołębicy, by jak gołębica, co prosto zmierza do celu, dusza nasza również we wszystkiem zmierzała do swego istotnego celu, — jakim jest chwała i upodobanie Boże.

A więc, dusze chrześcijańskie, gołębice Chrystusowe, rozwińcie skrzydła wasze i kierujcie lot wasz w zaświaty, ku Sercu Ojca Niebieskiego. Wpośród listowia, wśród konarów wytworzonych z nasie-

---

[1]) Ps. XVIII. 1. 5.

nia gorczycznego t. j.: w artykułach wiary, wy, ptaszęta niebieskie, róbcie sobie gniazdka, czyli rozmyślajcie tajemnice życia Boga, Ideału waszego; twórzcie sobie potomstwo zbożnych uczynków nietylko dla żywota wiecznego, ale przedewszystkiem, by ono śpiewało pieśń miłości i chwały Boga Jezusa; a bądźcie pewni, że wdzięczna i miłosna pieśń życia naszego przemieni się w wiekuisty hymn chwały Bożej, który wspólnie z chórami anielskimi i z wybranymi wiekuiście w niebie nucić będziemy ku czci Boga w Trójcy jedynego. Amen.

KAZANIE 1-e.

NA NIEDZIELĘ SIEDMDZIESIĄTNICĘ (Starozapustną).

O wiekuistem Przeznaczeniu naszem.

Wiele jest wezwanych
a mało wybranych. Mat. XX. 16.

Temi wielce znaczącemi słowy wprowadza nas Boski Zbawiciel w głębie niezbadanej tajemnicy Przeznaczenia — czyli powołania i wybrania naszego do wiekuistej chwały.

Miodopłynny Bernard św. [1]) o tej tajemnicy trzy poważne czyni uwagi: Przeznaczenie, mówi, jest najpierw tajemnicą przejmującą umysły bojaźnią. Sam Król Prorok, zatopiwszy w nią wzrok swój natchniony, tak się nią zaniepokoił, iż oniemiał i popadł w omdlenie: *Rozmyślałem dni starodawne i roki wieczne miałem na pamięci... Trwożyłem się a nie mówiłem: i ustał duch mój. Izali na wieki Bóg odrzuci? czyli nie przyda, aby jeszcze był łaskaw?* [2])

Tajemnica ta, mówi dalej św. Doktór, tak jest ukryta, że rozsądni mędrcy uchylają się od badania jej głębin, przeświadczeni, że to ocean niebezpieczny, który pogrążył w swych odmętach Manichejczyków, Pelagianów i wielu innych heretyków. Kto może, pisze św. Augustyn w jednym z swych listów, niechaj bada te głębokie sądy Boga nad ludźmi; ale niechaj baczy, by nie zapadł w przepaść [3]).

Nareszcie, mówi Bernard św. z mroków tej tajemnicy Bóg objawił nam pewne prawdy, zdolne pocieszyć dobrych a trwogą przejąć złych.

Wszystko to wskazuje, że powinniśmy mówić o Przeznaczeniu, ale z wielką ostrożnością, by nikomu nie przynieść szkody, by ta

---

[1]) 1-o Serm de quadr. [2]) Ps. LXXVI. 4—8. [3]) S. Aug. Epist. 105.

nauka przejęła bojaźnią niezbożnych a dodała otuchy trwożliwym i ożywiła pociechą dusze dobre.

Potrzeba, by kaznodzieje raz po raz głosili wiernym to, co Kościół katolicki naucza o tym przedmiocie.

By spełnić tę powinność urzędu kaznodziejskiego, oto trzy prawdy, które zamyślam dziś wyświetlić.

1-o Co wiedzieć winniśmy o tajemnicy Przeznaczenia, by się pobudzić do wdzięczności i ufności ku Bogu.

2-o Co w tej tajemnicy powinno pozostać dla nas zakryte.

3-o Czego ta tajemnica w praktyce od nas wymaga.

Prośmy wprzód o światło Ducha Św., który głębiny Bóstwa przenika, za pośrednictwem Tej, którą Stolicą Mądrości nazywamy.

Zdrowaś Maryo.

I. Cośmy winni wiedzieć o tajemnicy Przeznaczenia.

To pewnik wiary, że Bóg odwiecznie przeznacza ludzi do zbawienia. Przeznaczenie bowiem nie jest czem innem, jak częścią powszechnej Opatrzności Boga, kierującego istoty rozumne do ostatecznego kresu.

Wyraz przeznaczenie z łacińska zwane praedestynacyą, składa się z dwóch części, z których druga — destinatio, oznacza kierunek nadany czemuś albo komuś ku jakiemuś celowi; pierwsza zaś połowa tego wyrazu prae, oznacza uprzedniość czynu, mocą którego ustala się los czegoś lub kogoś a nawet samo istnienie osoby lub rzeczy [1]).

Odnośnie tedy do swego znaczenia, predestynacya czyli Przeznaczenie Boże jest dekretem, mocą którego Bóg postanawia prowadzić stworzenie rozumne do szczęśliwości wiecznej i do niej środki odpowiednie przygotowuje. „Przeznaczenie, mówi św. Augustyn, jest to akt woli Bożej, mocą którego Bóg przewiduje i przygotowuje łaski, przy pomocy których z największą pewnością zbawiają się ci wszyscy, którzy do zbawienia dochodzą".

Według Doktora Anielskiego, Przeznaczenie, to pewien porządek, jaki Bóg ustanowił od wieków, względem tego, co ma czynić w czasie, za pośrednictwem swej łaski [2]). Jest to porządek ustanowiony w umyśle Boga, odnośnie do kierowania istoty rozumnej, do

---

[1]) S. Thom. q. 6 de Verit. a 1. [2]) 3 p. q. 24.

życia wiecznego. Ponieważ to Przeznaczenie jest w Bogu i jest cząstką Jego Opatrzności, zatem, wnioskuje Doktor Anielski, jest ono całe święte, słuszne, sprawiedliwe; niema bowiem w Bogu niczego, coby się sprzeciwiało rozumowi i słuszności, coby doskonale nie harmonizowało z Jego najwyższą dobrocią, sprawiedliwością i miłosierdziem. Musimy zatem z św. Prosperem wysnuć stąd wniosek, że niema niczego w Przeznaczeniu, coby nas miało niepokoić, bo ono tylko dobro wytycza sobie jako cel i kres [1]).

By tę tajemnicę lepiej poznać, o ile znać ją powinniśmy dla pobudzenia się do wdzięczności i miłości Boga, musimy z św. Janem Damasceńskim i z teologami rozróżnić w Bogu dwie wole: jedną, którą św. Doktor nazywa uprzednią a drugą następczą [2]). W tej pierwszej woli, która nie suponuje ani zasług, ani przewinień, która jest niezależną od jakichkolwiek czynów człowieka, słowem, która pochodzi od Boga samego i od Jego kochania ludzi, Bóg pragnie szczerze, serdecznie i skutecznie, o ile z Niego jest, zbawienia wszystkich ludzi, jak zapewnia Apostoł: *Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni* [3]). Nie chce Bóg nikogo pozostawić w tej masie zatracenia, w którą grzech prarodzica nas pogrążył, *nie chcąc*, dodaje książę Apostołów, *aby którzy zginęli, ale żeby się wszyscy do pokuty nawrócili* [4]). Tę Boską wolę nazywamy skuteczną z siebie dlatego, że przez nią Bóg postanowił udzielić środków niezbędnych do osiągnięcia zbawienia; chce też, by Boski Jego Syn ofiarował życie i śmierć swoją dla zbawienia wszystkich. Taka jest nauka wielkiego Apostoła narodów, który porównuje powszechność odkupienia Jezusowego z powszechnością winy pierworodnej i upadku pierwszego człowieka [5]).

Bóg w tej uprzedniej woli przygotowuje dla wszystkich ludzi krew i śmierć Syna swojego, jako też z niej wypływające łaski dostateczne dla wszystkich; pragnie, by środek zaradczy, Krew Chrystusowa, zbawczym był uwieńczony skutkiem. Cóż nas zapewnia o tej uprzedniej, miłośnej woli Boga? Pismo św., które uczy, że Bóg nie ma nienawiści ani złej woli dla żadnego z dzieł swoich: *Nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił* [6]). Uczy, że Bóg pozytywnie miłuje wszystkie swe stworzenia; wszystko, co jest dziełem rąk Jego, jest przedmiotem upodobań Jego serca: *Miłujesz wszystko co jest* [7]),

Jest atoli w Bogu i inna wola, którą św. Jan Damasceński na-

---

[1]) Praedestinatio Dei semper in bono est. [2]) L. 2 de fid. orth. 29. [3]) I. Tym. II. 4. [4]) II. Piotr III. 9. [5]) Rzym. V. [6]) Mądrość XI. 25. [7]) Tamże.

zywa następczą, tą chce zgubić i potępić tych z ludzi posiadających pełną świadomość, którzy nie zechcą posługiwać się ofiarowanymi im środkami zbawienia ani zastosować do siebie czynną wiarą zasług Boskiego Odkupiciela. Ta wola, która jest również skuteczną, ma za podstawę przedmiot zupełnie Bogu obcy, który tylko w nas się znajduje: są nim nasze grzechy. Poważny Tertulian w ten sposób tę prawdę wyraża: Bóg z siebie dobry, z tego co jest w nas, sprawiedliwy [1]); Bóg zbawia miłosierdziem, a potępia sprawiedliwością. Bóg zbawia miłosierdziem, czemu? bo najpierw, w tym pierwszym planie zbawienia nas, nie ma na oku naszych zasług, lecz tylko swą dobroć. Dalej miłosierdzie Boże widnieje w środku, jaki dla nas obmyśla, którym jest śmierć Syna Jego: *Nie z uczynków sprawiedliwości, któreśmy uczynili my, ale podług miłosierdzia swego zbawił nas* [2]). Nareszcie wszystko, co czynimy na mocy powołania i usprawiedliwienia, a co nazywamy zasługą, jest w gruncie łaską, która nas uzdalnia do czynienia czegoś, co Bóg przyjmuje dla naszego zbawienia. Bóg zatem zbawia nas miłosierdziem; karze zaś i odrzuca sprawiedliwością, tak, że nie zamyśla karać i odrzucać w tej drugiej woli, jak tylko tych, którzy dopuszczają się czynów niegodziwych, sprzecznych z pierwszymi Jego miłosiernymi zamysłami.

Boski nasz Zbawiciel wyjaśnia nam tę naukę już to w przypowieści o gospodarzu, który wzywa sługi swoje do pracy w winnicy duchowej; już w przypowieści o talentach, gdzie zaznacza, że je daje wszystkim choć w mierze nierównej. Daje te talenta z łaski i chce, by wszyscy z nich korzystali, dodaje bowiem: *Kupczcie dopóki nie przyjdę.* Jeśli później nagradza i karze, to ma w tem na oku pilność lub lenistwo sług swoich.

Oto, najmilsi, co Kościół chce, byśmy wierzyli o tajemnicy przeznaczenia. Bóg pragnie nas zbawić i udzielać nam środków niezbędnych do zbawienia; jeśli wierni łasce nimi posługiwać się zechcemy, zbawi nas; jeśli zaś opór stawiać będziemy Duchowi Św. i zagrzebiemy talent łaski, żyjąc niegodziwie i trwając w występku, niechybnie nas zgubi i zatraci.

Czyż jest tu coś coby nie było godne Boga, coby z jednej strony nie pobudzało nas do miłości i wdzięczności, a z drugiej nie utrzymywało nas w kornej bojaźni i nie zniewalało do troskliwości o nasze zbawienie?

---

[1]) Deus de suo bonus, de nostro justus. Lib. de Ap. [2]) Tit. III. 5.

Potępiamy przeto z Kościołem tych, którzy żywią uczucia przeciwne tej tak rozumnej i świętej nauce, jak zwolenników Kalwina, który bluźnierczo ośmielał się uczyć, że Bóg odwiecznym dekretem postanowił potępić większość ludzi dla ujawnienia swej sprawiedliwości; i że ludzie samą tylko wolą Boga są przeznaczeni na śmierć wiekuistą.

Potępiamy dalej tych z pośród wierzących, którzy żywią niesprawiedliwe powątpiewania o dobroci Boga i rozmyślnie wątpią, czy Bóg ma dobrą wolę ich zbawić. O Boże, jakże te nieufności są przeciwne uczuciom, jakie pragniesz widzieć w nas! *Rozumiejcie o Panu w dobroci*[1]). O dobry Boże, jakże te czarne, okrutne myśli ranią dotkliwie Twą ojcowską i miłośną Opatrzność! Sam żalisz się na to u Proroka: *Komuście mnie przyrównali... i podobnym uczynili?*[2]) okrutnemu Faraonowi, który uprzedza narodziny ludzi śmiertelnym dekretem? lub barbarzyńskiemu Sylli, który złowieszczemi głoskami znaczył na tablicy imiona tych, których chciał poświęcić swej wściekłości? Jakto! woła Bóg, więc wy, co żywicie odrobinę dobroci w sercu, których ojcostwo jest tylko słabym mojego zarysem, czyż chcielibyście wydać na świat dzieci na to, iżby się stały tylko pastwą boleści i ofiarą katów? By więc nie ubliżyć mej łaskawości i miłosierdziu, uznajcież, że chyba wy sami będziecie sprawcami waszych nieszczęść, że wy sami się zgubicie! Ja wam bowiem uroczyście oświadczam, że nie chcę śmierci grzesznika; zguba wasza chyba będzie z was; odemnie otrzymacie tylko wszelkie dobra, wszelkie posiłki i środki dostateczne do waszego zbawienia: *Zatracenie twoje Izraelu, — tylko we mnie ratunek twój*[3]).

Z tego, że Bóg przeznacza wybranych do chwały, bynajmniej nie wynika jakoby innych ludzi odrzucał przed przewidzeniem ich grzechów. Pomiędzy przeznaczeniem a odrzuceniem zasadnicza zachodzi różnica: cel przeznaczenia, zbawienie wybranych, jest rzeczą absolutnie dobrą, tak ze strony Boga objawiającego swą dobroć, jak ze strony człowieka, w którym ono stanowczo nie przypuszcza nic złego; zatem Bóg może go chcieć wprost i bezwzględnie. Ale przeciwnie najwyższy wyrok odrzucenia nie jest rzeczą bezwzględnie, w sobie samej dobrą, gdyż zesłana kara jest złą dla człowieka, którego spotyka; a nadto jeszcze, skoro ma być sprawiedliwą, dotykać może tylko winnego, którego błąd jest złem, jakiego Bóg nie może chcieć wprost dla niego samego. Z tej różnicy przeznaczenia i odrzu-

---

[1]) Mądrość I. 1. [2]) Izaj. XLVI. 5. [3]) Ozeasz XIII. 9.

cenia wynika, że Bóg może chcieć wprost zbawienia wybranych, nawet uprzednio do ich zasług, (jak utrzymuje pewna szkoła teologiczna); ale nie może chcieć w tym samym porządku celu potępienia odrzuconych, uprzednio do ich grzechów.

Ponieważ ludzie źli, grzeszni, pomimo niezliczonych pomocy, jakie im do zbawienia zapewnia uprzednia wola Boża, pozostają i trwają w swych nieprawościach, przeto Bóg następnym wyrokiem swej woli postanawia za ich przewrotność zesłać sprawiedliwą karę. Poddane im środki i łaski ujawniają szczerą chęć Boga zapewnienia im zbawienia, a jeśli się nie zbawiają, to winna jest tego jedynie zła ich wola ludzka.

Mówię tym, którzy wątpią czy Bóg ma szczerą wolę ich zbawić: albo wierzycie, że Bóg chce byście byli złymi lub dobrymi; albo byście żyli i umierali w Jego łasce, lub źle żyli i umierali. Jeśli sądzicie, że Bóg chce byście byli złymi, wtedy znieważacie świętość Boga; jeśli mniemacie, że Bóg chce byście żyli źle i źle umierali, wtedy macie takie pojęcie o Bogu, jakie mamy o szatanie! Jeśli więc wierzycie, iż Bóg chce byście byli dobrymi, żyli dobrze i dobrze umierali a mimo to sądzicie, że Bóg chce was zgubić, wtedy w najwyższy sposób obrażacie Jego sprawiedliwość!

O zaiste, gdyby Bóg chciał, by ludzie byli złymi, tedy nie powinien chcieć ich karać, byliby bowiem takimi, jakimi ich chce mieć; jeśli chce, by byli dobrymi, a nie chce ich zbawić, wtedy chce środka a nie chce celu. Wiedzcież, woła św. Paweł, że niema nieprawości w Bogu: *Cóż tedy rzeczymy? Izali nieprawość u Boga?* [1]) O najmilsi! jeśli Bóg wzywa nas do walki, tedy chce nam dać koronę; jeśli nalega byśmy bieżeli, tedy chce nas uwieńczyć nagrodą. A teraz pytam, czyż Bóg wszystkich nie wzywa do walki? do bieżenia na drodze cnoty? Pragnie zatem uwieńczyć wszystkich!

Zaprawdę Bóg chce zbawić tych wszystkich, którzy zachowują święte Jego prawo; a że od wszystkich wymaga jego zachowania, zatem zbawić pragnie wszystkich. Myślmy więc tylko o bojowaniu bojów Pańskich, o bieżeniu i postępie na drodze cnoty, o zachowaniu najświętszego Jego prawa, a nie roztrząsajmy tego, co Bóg postanowił, boć to tylko bardzo dobrem być musi. Rozpraszajmy wszystkie próżne nieufności; mówmy z Psalmistą do Pana: *W ręku Twoich losy moje* [2]). O Boże, wiekuiste losy moje nie mogą być w lepszych od Twoich rękach! Pamiętajmy, że tylko marnotrawni

---

[1]) Rzym. IX. 14. [2]) Ps. XXX. 16.

synowie wypytują się ojca o cząstkę dziedzictwa: *Daj mi część majętności, która na mię przypada* [1]). Dobrzy synowie nie myślą o tem ani się tem niepokoją, lecz rozmyślają tylko nad tem, by pozostać w Jego domu, by mu okazywać uległość i miłość, nie wątpiąc, iż ojciec opatrzy ich we wszystko, co im potrzebne, niezbędne.

Oto, najmilsi, co wiedzieć winniśmy pod względem tajemnicy Przeznaczenia, by chwalić i miłować Boga, by z dziecięcą ufnością sprawę naszego wiecznego zbawienia zdać na Jego Opatrzność, jak żąda książę Apostołów: *Wszystko troskanie wasze składając nań, gdyż On ma pieczę o was* [2]).

Zobaczmy teraz, co w tej tajemnicy powinno pozostać dla nas zakryte.

II. Czego wiedzieć nie powinniśmy.

Nie powinniśmy wiedzieć tego, co Bóg zakrył przed nami, czego objawić nam nie raczył; dalej tego, co nas nie obchodzi, lecz samego Boga, co dotyczy nieskończonej Jego potęgi. W tem życiu w pokorze ducha winniśmy pozostawać w nieświadomości, czy będziemy zbawieni lub potępieni, gdyż Bóg chce, byśmy żyli w tej niepewności już to dla uniżenia naszego, już dla czujności naszej. Duch Św. zapewnia, że: *Nie wie człowiek jeśli jest miłości, czyli nienawiści godzien* [3]). Jest to tajemnica, którą, jak mówi Apostoł, Bóg zamknął i zapieczętował, którą Jego tylko oko przenika: *Mocny stoi grunt Boży, mając tę pieczęć: zna Pan, którzy są Jego* [4]). Pewien Egipcyanin ciekawcowi, który go pytał, co trzymał ukrytego za zasłoną, słusznie odpowiedział: Gdybym chciał, byś to wiedział, nie ukrywałbym tego! Bóg słuszniej mówi nam to samo; zapieczętował tę tajemnicę, chce więc, byśmy pozostawali w spokoju i byśmy żyli w kornej nieświadomości w tym przedmiocie.

Nie chce też Bóg, byśmy ciekawie i zuchwale rozprawiali o rzeczach, które nas nie dotyczą, lecz wyłącznie Jego Wszechmoc. By się uchylić od tych zarozumiałych dociekań, trzeba nam wiedzieć, że dwie są wole, które wspólnie działają w dziele naszego zbawienia: wola Boga i wola człowieka. Któż może wątpić, że wszystko to, co Bóg postanowił w swej woli, może być tylko nieskończenie rozumne i pełne dobroci. Zatem nie wyroki tej Boskiej woli winny nas niepokoić, ani o nich nie powinniśmy rozprawiać, ale szczerze winniśmy

[1]) Łuk. XV. 12. [2]) I. Piotr V. 7. [3]) Ekkl. IX. 1. [4]) II. Tym. II. 19.

myśleć o naszej woli, zdolnej do wszelkiej słabości i nieprawości. Chcecie dociekać, w jaki sposób Bóg może pogodzić moc swej łaski skutecznej z naszą wolną wolą i pogodzić swą Boską uprzednią wiedzę z użytkiem, jaki zrobi nasza wola? pytacie, dlaczego Bóg tak nierównie rozdziela swe łaski, swe talenty? dlaczego tak długo znosi tego, a karze tamtego wśród szału namiętności? Otóż na te wszystkie czcze i ciekawe pytania odpowiadam z Apostołem: *O człowiecze, coś ty jest, który odpowiadasz Bogu?* [1]) czem ty jesteś, byś pytał Boga? czyś zdolny dać Mu odpowiedź? Powiedz raczej z Salwianem: „Jestem człowiekiem, tajników Bożych nie rozumiem, badać ich się nie ważę; jest bowiem świętokradzką zuchwałością chcieć wiedzieć więcej, niż poznawać wolno“ [2]). Zaiste, pytania takie są zuchwałe, czemu? Bo Bóg ich zakazuje; bo prześcigają siłę naszego umysłu, bo dotyczą rzeczy, w których my nie mamy nic do powiedzenia i widzenia. Stąd ta przestroga Ducha Św.: *Wyższych rzeczy nad cię nie pytaj się: a mocniejszych nad cię nie badaj: ale coć Bóg rozkazał, to rozmyślaj zawżdy* [3]). Nie zapuszczaj umysłu twego w głębiny niezbadanych tajemnic, lecz myśl tylko o tem, co ci Bóg nakazał; zamiast tych subtelnych dociekań, zwróć się szczerze do praktyki, do wykonywania cnót, jakich najdoskonalsze wzory Syn Boży ci pozostawił.

Oto, mówi genialny św. Augustyn, różnica pomiędzy chwalebnem badaniem, a kary godną ciekawością. Człowiek rozsądny szuka tego, co go obchodzi, co znać powinien, by dopełnić swych obowiązków; człowiek ciekawy docieka chciwie i szuka płonnie tego, co go nie obchodzi. Otóż to, co jest ponad nami, co wyższe nad nasz umysł, nie obchodzi nas, nie jest z naszego zakresu [4]).

Powiadacie, umysły ciekawe, że trudno wam pogodzić wolność człowieka z siłą łaski? Ależ, przebóg! pocóż się dręczycie? nie do was należy to pogodzenie, lecz do Boga; Jego to sprawa, nie wasza! Ten, który zjednoczył dwie natury, nieskończenie od siebie odległe — ciało i ducha w jedną osobę, dość posiada mądrości i mocy, by uskutecznić to zjednoczenie łaski i wolnej woli, którego wy nie pojmujecie! Zadowólcież się więc wiedzą praktyczną, jaką nam podaje Duch Św.: *Bóg ostawił człowieka w ręce rady jego. Przydał mandaty i przykazania swoje. Położył przed cię wodę i ogień* (t. j. dobro i zło): *do czego chcesz ściągni rękę twoją. Przed człowiekiem żywot i śmierć — dobre i złe: co się mu podoba, będzie mu dano* [5]). Rozmyślajmyż za-

---

[1]) Rzym. IX. 20. [2]) Salv. l. III. Provid. [3]) Ekkl. III. 22. [4]) Quae supra nos, nihil ad nos. Tract. de util. cred. [5]) Ekkl. XV. 14—18.

tem, najmilsi, zakon Pański i drogi Jego przykazań, a nie uprzednie wyroki Boga; dociekajmy środków do nabycia pokory, cierpliwości, czystości serca, a nie wybrania Jakóba lub odrzucenia Ezawa; co nas nie obchodzi. Pamiętajmy na przestrogę Apostoła: *Powiadam wszystkim, którzy między wami są, żeby nie więcej rozumieli, niźli potrzeba rozumieć*[1]).

Co powiedziałem o zgodności woli człowieka z łaską, stosuje się również do zgodności uprzedniej wiedzy Bożej z wolną naszą wolą. I w tym przedmiocie roztrząsania ciekawe są nieużyteczne i szkodliwe dla zbawienia, a to z dwóch przyczyn: Bo nie wedle uprzedniego przewidzenia Bożego mamy kierować naszem życiem i obyczajami, lecz zgodnie z poznaniem rzeczy, jakie nam czynić przykazał. Przykład lepiej wam to wyświetli. Kiedy idzie o akt pokory i cierpliwości, Bóg nie mówi nam: Myśl czy ja przejrzałem, że będziesz pokornym i cierpliwym: lecz mówi: Pamiętaj o naukach, jakie ci pozostawiłem, o przykładach, jakie ci przekazałem dla nabycia cierpliwości i pokory!

Bóg nie mniej doskonale przewidział nasze sprawy wiekuiste, jak doczesne; poznaje On zarówno nieomylnie, co się nam wydarzy w czasie, jak to, co się nam zdarzy w wieczności. Otóż czyż nie jest rzeczą jak słońce jasną, że badanie tej uprzedniej wiedzy pod względem rzeczy doczesnych jest dla nas bezużyteczne? zatem również nieużyteczne, co do spraw wiekuistych. Czyż rolnik n. p. mówi: „Chcę się kierować Boską wiedzą przyszłości, która jest nieomylną: jeśli przejrzał, że winnica moja będzie urodzajną, to sprawa skończona; nic bowiem nie zdoła zmylić oka Bożego zatem nie potrzebuję się trudzić; jeśli przewidział rzecz przeciwną, cóżbym pracą moją osiągnął? moje wysiłki, poty, byłyby stracone"! Czyż w taki sposób on rozumuje? Nie! lecz mówi: Bóg chce, bym uprawił winnicę, bym włożył w nią moją pracę; oto, co mam czynić a nie bawić się filozofowaniem o uprzedniej Boskiej wiedzy.

Rozumiejmyż podobnie w sprawach naszego zbawienia! Zaprawdę trzebaby być obranym z rozumu, powiada św. Augustyn, by chcieć się kierować wiedzą przyszłości, jaka jest w Bogu [2]).

Szatan, który nie uczył się teologii, zna lepiej niż my tajemnicę Przeznaczenia. Wie on dobrze, że ci których Bóg przewidział, iż będą z liczby wybranych, zostaną zbawieni; że ci których przewidział, iż umrą w grzechu, będą potępieni. Dlaczego więc pytam, podejmuje

---

[1]) Rzym. XII. 3. [2]) l. V. Civ. Dei c. 9.

on tyle trudów, by nas kusić, by nas przywieść do upadku? czemuż nie mówi: Bóg przewidział czy ci ludzie zgrzeszą lub nie zgrzeszą, pocóż mam się w to mieszać? co Bóg przewidział, stanie się. Dlaczego osobliwie największe czyni on wysiłki w godzinę śmierci? Gdyby w chwili, gdy szatani oblegają łoże umierającego, jeden z nich im powiedział: „Albo ten umierający jest wyrwany z masy zatracenia, albo nie; albo Bóg przewidział jego zbawienie, albo go nie przewidział; w ostatnim wypadku pozostawmy go w pokoju i tak on do nas należy; jeśli zaś Bóg przewidział jego zbawienie, nic fortelami naszymi nie wskóramy, chyba damy mu naszemi pokusami sposobność do większych zasług". Otóż zapewniam was, że taka teologia zdziwiłaby szatanów; odpowiedzieliby mu, że nie mają zwyczaju w taki rozumować sposób. „Człowiek, odparliby, jest wolny; może się zbawić lub potępić, oprzeć się łasce Boga lub z niej korzystać; trzeba zatem, byśmy czynili wysiłki, by pozyskać jego wolę i przywieźć go do nadużycia wolności: oto co mamy czynić." Jeśli więc szatan, znający się doskonale na sztuce gubienia ludzi, nie baczy na przewidującą wiedzę Bożą, lecz na wolną wolę naszą, którą chce skusić; — tedy i my również musimy czuwać nad naszą wolą a nie zwracać uwagi na przewidzenie Boże, by duszę naszą zbawić.

Dodajmy nareszcie, że te ciekawe roztrząsania są z gruntu nieużyteczne, bo nie odnoszą się do przyczyny, czy naszej zguby, czy uszczęśliwienia. Przewidzenie Boga nie jest przyczyną naszego nieszczęścia, nie mniej jak wiedza astronoma nie jest powodem zaćmienia słońca, które przepowiada. Jest to aksyomat wielkiego Augustyna św., że Bóg sądzi wedle wyroków swej sprawiedliwości, która suponuje nasze dobre lub złe czyny, a nie wedle poglądu swej przewidującej wiedzy [1]). Posłuchajmyż wyroku najwyższego Sędziego przeciw odrzuconym; czyż On mówi: *Idźcie w ogień wieczny*, bom nie przewidział waszego zbawienia? Nie! Lecz mówi: *Idźcie w ogień wieczny*, boście byli złemi drzewami, które złe tylko rodziły owoce. To też wedle uczynków dobrych lub złych Bóg nam wymierzy nagrodę lub karę, jak zapewnia wielki Apostoł: *Bóg odda każdemu podług uczynków jego* [2]). Myślmy więc o zbożnych, cnotliwych i wysługujących uczynkach, a nie o uprzedzającej je Boskiej wiedzy!

Oto, najmilsi, czego w pokorze wiedzieć nie powinniśmy. Do

---

[1]) De justitia Deus judicat, non de praescientia (In cap. 9. Epist. ad Rom.).
[2]) Rzym. II. 6.

czego zaś ta tajemnica w praktyce nas zniewala, o tem dorzucę kilka uwag na zakończenie.

III. Czego ta tajemnica w praktyce od nas wymaga.

Działalność nasza, pod względem naszego przeznaczenia, w dwóch rozwijać się winna kierunkach: jednym ujemnym, drugim dodatnim. Trzeba najpierw usunąć z duszy to, coby nas zgubić mogło; następnie przechować w niej i rozwijać to, co nam zapewnia zbawienie.

Chcecie się należycie zapatrywać na tajemnicę Przeznaczenia? zatrzymajcie poważnie waszą uwagę na słowach wielkiego Apostoła wyżej przytoczonych: *Mocny stoi grunt Boży, mając tę pieczęć: Zna Pan, którzy są Jego.* Oto jaki wniosek wysnuwa Apostoł z tej zasady, jaki owoc zrodzić ma ta wielka prawda: *Niech odstąpi od niesprawiedliwości wszelki, który mianuje imię Pańskie* [1]). Niechaj ci wszyscy, mówi, którzy wzywają imienia Pańskiego, uchylają się od wszelkiego grzechu! Wprawdzie, dodaje Apostoł, w domu Bożym, w Kościele Chrystusowym, są naczynia ku czci i ku zelżywości; atoli z łaską Bożą, której nam nigdy nie zabraknie, od nas zależy, byleśmy chcieli, stać się naczyniami chwały; jeśli bowiem pracować będziemy nad oczyszczeniem duszy z brudów występków naszych, niezawodnie przemienimy się w naczynia chwały: *W wielkim domu nietylko są naczynia złote i srebrne, ale też drewniane i gliniane, niektóre ku uczciwości a niektóre ku zelżywości. Jeśliby się tedy kto od tych oczyścił: będzie naczyniem ku uczciwości poświęconem* [2]). O tem więc, najmilsi przedewszystkiem poważnie i praktycznie myśleć winniśmy; w tem tkwi sekret Przeznaczenia naszego. Uchylajcie się, mówi św. Paweł, od wszystkich czczych i nieużytecznych badań, które zamraczają umysł: *Waruj się gadek głupich i bez umiejętności* [3]). Zamiast tych ciekawych poszukiwań wejdź szczerze w siebie i zapytaj samego siebie: cóżby we mnie mogło być przyczyną mego potępienia? niezawodnie ten zły nałóg, który już tak dawno trzyma mnie w niewoli śmiertelnego grzechu! Muszę, muszę zatem koniecznie raz z nim stanowczo zerwać! *Niech*, woła Apostoł, *odstąpi od niesprawiedliwości wszelkiej*, od tego haniebnego związku, od tej zestarzałej nienawiści... od niesprawiedliwego posiadania cudzej własności... od tej lubieżności. — Słowem odmień twe życie, a jakikolwiek jest wybór Boży względem ciebie, jakiekolwiek jest Jego przewidzenie, zapewniam cię,

---

[1]) II. Tym. II. 19. [2]) II. Tym. II. 20 i 21. [3]) Tamże 23.

mówi św. Ambroży, że chociaż Bóg jest nieodmienny, potrafi odmienić postanowienie zgubienia ciebie, skoro przestaniesz być wielkim grzesznikiem i Jego nieprzyjacielem [1]).

By sobie zapewnić Przeznaczenie do wiekuistej chwały, o to tylko idzie, byśmy gorącemi i nieustannemi prośbami z pokorą szukali łaski Bożej i o nią błagali. Następnie trzeba koniecznie z łaską współdziałać i pracować z nią, by ją uczynić zwycięską nad skażoną naszą naturą; byśmy stałą i wspaniałomyślną wiernością usposobili się do otrzymania od miłosierdzia Bożego łaski ostatecznego wytrwania, którą wiekuista uwieńczy chwała [2]). Amen.

---

[1]) Novit Dominus mutare sententiam, si tu noveris mutare delictum.

[2]) Uwaga: Inne praktyczne uwagi w tym przedmiocie podaję w V. Kazaniu na Uroczystość Serca Matki Najśw. T. II. Str. 59—63.

KAZANIE 2-e.

NA NIEDZIELĘ SIEDMDZIESIĄTNICĘ (Starozapustną).

Zbawienie duszy.

Idźcie i wy do winnicy mojej.
Mat. XX. 4.

Cóż wyobrażają w tej przypowieści Chrystusowej ojciec rodziny, winnica, robotnicy, w różnych porach dnia do winnicy wzywani, i nagroda pracującym przyznana?

Tym ojcem jest Bóg. Winnicą jest dusza nasza, której zbawieniu wszystkie poświęcić mamy troski i wysiłki. Dzień oznacza okres naszego żywota. Różne godziny, w których bywamy wzywani do pracy, ujawniają, że niema pory życia, w której moglibyśmy się uchylać od pracy nad tą wyłącznie wielką sprawą, że czy w dziecięctwie, czy w wieku młodzieńczym, czy w dojrzałym, czy w starości, winniśmy z całą usilnością zajmować się tą najpoważniejszą zbawienia sprawą. Nareszcie, grosz, pod wieczór dany, wyobraża niebo — wiekuistą, niewysłowienie rozkoszną naszą nagrodę.

O najmilsi, jeśli chcemy mieć udział w niebiańskiej chwale, trzeba, byśmy wytężyli wszystkie nasze energie, ażeby po myśli Bożej uprawiać powierzoną sobie winnicę, t. j.: pracować bez wytchnienia nad duszy zbawieniem. Ale niestety! iluż to ludzi pozostawia tę duchową winnicę odłogiem! O! do jak wielu chrześcijan stosuje się ten cierpki wyrzut Ojca rodziny: *Co tu stoicie cały dzień* życia *próżnujący?* Pełni zapału, niezmordowani w sprawach doczesnych, w złowrogiej trwacie bezczynności pod względem tej jedynie wielkiej i nieskończenie doniosłej sprawy swego zbawienia! Skąd pochodzi ta złowieszcza obojętność? Stąd, że się ludzie nie zastanawiają nad doniosłością zbawienia duszy. Dlatego chcę dziś zwrócić całą waszą uwagę na to najpoważniejsze nasze zadanie; chcę wykazać, że niema nad tę

ważniejszej sprawy, czy ją uważamy ze strony Boga, czy naszej strony.

1° Jak Bóg ceni sprawę naszego zbawienia.

2° Jak my ją ważyć i cenić winni.

Oby wielka Służebnica Pańska wyjednać nam raczyła łaskę niezbędną do pracy zbawiennej nad dziełem uświęcenia i zbawienia naszego. Prośmy Ją o to powitaniem archanielskiem.

Zdrowaś Maryo:

I. Sprawa naszego zbawienia w ocenie Boga.

Uważane ze strony Boga zbawienie duszy jest sprawą tak ważną, tak nad innemi górującą, że, pod pewnym względem, tą jedną odwiecznie umysł i wola Boża były zajęte. Jest to w najwznioślejszem słowa znaczeniu dzieło Boga, do którego odnosił wszystkie swe zamysły i czyny, zarówno w dziedzinie przyrody jak łaski.

A najpierw, dlaczego Bóg nas wyłonił z nicestwa? Otóż stworzył nas i postawił tymczasowo na ziemskiej widowni, byśmy po odegranej naznaczonej nam roli, wysłużyli sobie niebo i podzielać z Nim mogli niewysłowione Jego rozkosze. Byśmy mogli sprostać temu wzniosłemu zadaniu i odpowiedzieć najszczytniejszemu posłannictwu, Bóg ukształcił nas na swój obraz, dał nam duszę zdolną poznawać Go i miłować; połączył ten żywy swój odwzór — duszę naszą, z arcydziełem widzialnego świata, jakiem jest ciało nasze, by i duch i ciało, wspólnie pieśnią życia swego chwałę Twórcy opiewały.

Jeśli dalej Bóg rozwijał potęgę swego ramienia, jeżeli strop niebieski miryadem gwiazd zasiał, jeśli ziemię ubogacił i upiększył królestwami roślin i zwierząt; jakiż, pytam, w tych cudach cel sobie wytyczył?... Nasze zbawienie! To też kiedy Wybrani dopełnią liczby, naznaczonej w odwiecznej Boga wiedzy, a świat miary swych niegodziwości, tak, że żadnego już nie wyda Świętego: — wtedy, mówi Zbawiciel, moce niebieskie będą wzruszone, gwiazdy spadać będą, świat cały padnie ruiną. Co namacalnie ujawnia, że Bóg wszystko uczynił dla wybranych, że celem wszystkich stworzeń jest zbawienie człowieka, kres, uwieńczenie wszystkich dzieł Bożych.

A kiedy z dziedziny natury przejdziemy do dziedziny łaski, jakże wspanialej jeszcze wystąpi i wypukli się ważność naszego zbawienia w ocenie Boga.

Człowiek, król przyrody, runął z majestatycznej swej wysokości,

podnosząc rokosz przeciw Najwyższemu; pozbawiony praw do dzierżaw niebiańskich, mógł się tylko spodziewać katuszy bez końca. I cóż czyni Bóg dla przywrócenia nam pierwotnych praw i przywilejów? Otóż, by podźwignąć do wyżyn łaski i chwały ludzkość upadłą, na śmierć okrutną poświęca Syna swego. Patrzcie, Słowo Przedwieczne zstępuje z przybytków szczęścia, wdziewa, niby szatę kapłańską, ciało ludzkie, rodzi się w stajence, lat trzydzieści żyje w poniżeniu, staje się przedmiotem wzgardy, nienawiści, nareszcie, jako zbrodniarz, daje się przygwoździć do szubienicy krzyża! O Boże, coś nas ukochał aż do szału Golgoty, o jakże więcej Cię kosztowało zbawienie jednej duszy, aniżeli wszechświata stworzenie! Do tego wystarczyło twórcze Twe fiat, ale by zbawić duszę ludzką, musiałeś przelać krwi strugi i poświęcić swe Bosko-ludzkie życie! Oto, co w Twych oczach warta dusza człowieka!

A kiedy po dopełnieniu arcykapłańskiej ofiary, Syn Boży wstąpił do nieba, czyż dusze nasze wydał na igraszkę losu?

O nie! Boski Zbawiciel dotrzymał wspaniałej swej obietnicy: zesłał nam jakby Serce Ojca i Syna, Ducha Boga, by swą światłością przepromieniał zamroczone nasze umysły, by zniczem swej miłości rozpłomieniał lodowate nasze serca, by nas pocieszał i wzmacniał wśród bojów życiowych; łaski, błyski niebieskie, natchnienia, wpływy wnętrzne i zewnętrzne, wszystko Duch Uświęciciel i Pocieszyciel wprawia w ruch, by nas pchnąć na zbawienia szlaki. Tak, zaiste, Duch Św. odtąd pozostaje na usługi tych, którzy dostąpić mają zbawienia!

Patrzcie, tam na wysokościach, nieskończony Majestat, cudnym książąt anielskich otoczył się dworem. Ale czyż tylko dla Siebie świat aniołów przeznacza? Nie! Jego dobroć każe jednemu z tych książąt przy naszym stanąć boku, i tkliwiej, niż matka nad kolebką dziecięcia, czuwać nad każdym z nas, by nas uchylał od złego i dopomagał nam w dziele uświęcenia i zbawienia duszy!

Jest jeszcze w niebie świetny senat Świętych, królewską odzianych purpurą; otóż jest ich zadaniem nietylko uwielbiać Boski Majestat, ale i stale wstawać się za nami u tronu Miłosierdzia. Jak bardzo troszczą się Wybrani Boży o zbawienie nasze, jak bardzo leży im ono na sercu, już stąd wnosić możemy, iż nawrócenie jednej grzesznej duszy większą sprawia im radość, aniżeli *dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, niepotrzebujących pokuty.*

Pocóż Bóg z wieku na wiek wysyła swe proroki, swe apostoły, męczenników, ministrów swych łask, mężów apostolskich, którzy

z seraficznym, a raczej Boskiego Pasterza zapałem ścigają zbłąkane owieczki, by je przenieść do niebiańskiej owczarni.

Słowem, cała Trójca Przenajświętsza: Ojciec swą potęgą, Syn swemi wysługami, Duch Św. swą światłością i swemi łaskami, Aniołowie i Święci, niebo i ziemia. wszystko jest w ruchu, wszystko się wysila, by, jak mówi Apostoł, zapewnić nam wiekuiste nieba odzierżenie.

O zaiste, Bóg się niejako wyczerpnął w pomysłach i dziełach, mających zapewnić dusz naszych zbawienie! To też woła jakby w swej niemocy: *Cóż więcej uczynić mogłem winnicy mojej a nie uczyniłem?* Kiedy patrzymy okiem wiary i rozumu na to, co Bóg uczynił i co dnia każdego czyni dla zapewnienia nam zbawienia, czyż nie możnaby prawie powiedzieć, że własne Jego szczęście od zbawienia duszy naszej zależy? A jednak, jakiż w tem może Bóg mieć interes? Czyż gdyby ludzkość cała zapadła w otchłań wiekuistego zatracenia, Bóg byłby mniej wielkim? mniej szczęśliwym? mniej Bogiem? Nie! Atoli wszystkimi tymi wysiłkami chciał zaznaczyć, jak bardzo leży Mu na sercu nasze zbawienie!

O dziwna ślepoto ludzka! o zdumiewające przeciwieństwo pomiędzy nami a Bogiem wobec zagadnienia zbawienia duszy! Kiedy my, których ta sprawa najbardziej dotyczy, iście zwierzęcą w niej okazujemy obojętność: Bóg rozwija nieskończoną działalność, ostateczne niejako czyni wysiłki! W dziele naszego zbawienia nic Go nie nuży, nie wyczerpuje, nic Go zbyt wiele nie kosztuje! Syn Boży, jako uosobione Miłosierdzie ku nam zstępuje, żyje dla nas jako wzór; umiera za nas wśród niesłychanych upokorzeń i boleści; zakłada swój Kościół, łódź ratunku dla rozbitków; przeszczepia Bóstwo do żywiołów mataryalnych, w Sakramentach św.; darzy nas nieustannie niebiańskimi posiłkami. Z Jego Boskiego Serca płynie wciąż ku nam litośne wezwanie: *Pójdźcie do mnie wszyscy!... Obyś poznał dar Boży!... Ileż to razy chciałem was zgromadzić, jak kokosz kurczęta pod skrzydła swoje! Pożądaniem pożądałem tej Pascwy* - posilenia was Bogiem-Pokarmem! Ja, Bóg nieskończonego Majestatu, trzymam się wciąż u podwoi twego serca, prosząc o możność wejścia! Czyż dalej, te wszystkie Ewangeliczne przypowieści nie zdradzają miłosiernej niecierpliwości Boga, któremu zwłoki i lenistwo nasze niewysłowioną niejako boleść sprawiają? Dlatego to Bóg w ludzkich osłonach, zagniewany rzuca wzrok na drzewo bezowocne, symbol duszy leniwej, która uporczywie wzbrania się przynosić cnót owoce:

Przecz, (pocóż) woła boleśnie, *i ziemię zastępuje?* [1]). Pocóż, pytam, Bóg zsyła na nas niedole, smutki, utrapienia, nieszczęścia we wszystkich kształtach? dlaczego krwawi serca cierniami zgryzoty? czyż nie dlatego, by przebudzić z duchowego letargu grzesznika i naprowadzić go na zbawienia szlaki?

Patrzcie jak ten Bóg, co nas umiłował aż do szaleństw krzyża usiłuje uchwycić nas i skłonić ku Sobie tem wszystkiem, co wywiera urok na naszą istotę: Objawia się nam jako Piękność czarująca, by podbić wiotkie nasze serca; obsypuje nas zaszczytami, by nas Sobie ująć; — przed nami, żądnymi wyniesienia, roztacza najwspanialsze, swe dary: już to tron, już pałac, już szczęśliwość wiekuistą, już strumienie rozkoszy — perspektywę niewysłowionych radości, których nawet cienia oko ludzkie nie widziało, nie słyszało ucho, nie zakosztowało serce!

Ale co dziwniejsza, oto w oczach Boga łzy wyciśnione widokiem symbolu grzesznika! A te łzy Boże niebawem w krew się zamienią, krwi Bożej strugi zaleją Golgotę! O najmilsi, czyż te łzy, czyż ta krew Boga, czyż ostateczne wyniszczenie eucharystyczne potężnym nie wołają do nas głosem: *Cóż więcej uczynić mogłem* (dla duszy ludzkiej) *a nie uczyniłem?* Czyż te szały Bożej miłości wyniszczonej, nie mówią nam, jak wielce leży Bogu na sercu zbawienie duszy naszej i nie wołają, że i nam również nadewszystko zbawienie duszy na sercu leżeć winno? tembardziej, że tu w grę wchodzi nasz własny interes nieskończonej doniosłości, nad którym chciejmy się głębiej zastanowić.

II. Jak my sprawę naszego zbawienia ważyć i cenić winni.

Kiedy Boski nasz Mistrz żywi względem duszy miłosierne i miłosne zamysły; kiedy litośnie nawiedza ją wnętrznie, a widzi rozerwaną trosk ziemskich wrzawą, te rzewne zwraca do niej słowa: *Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela, ale jednego potrzeba!* [2]).

Jednego potrzeba! Oto wielkie, światłem tryskające słowo! oto najwznioślejsze, najdonioślejsze objawienie! Ani sprawy czasu są czemś, ani zajęcia obecne coś ważą: sama tylko wieczność, samo życie przyszłe, sam los pozagrobowy, stanowią wielką, bezmierną sprawę! Samo zbawienie wiekuiste jest godne głębokiego zastano-

---

[1]) Łuk. XIII. 7. [2]) Łuk. X. 41.

wienia, energicznych postanowień i wysiłków! Czemu? O, bo zbawienie duszy, to sprawa najważniejsza zatem najgodniejsza naszego zastanowienia i naszych wysileń.

Rozwińmy cokolwiek te dwie myśli. Sprawa naszego zbawienia najważniejsza, czemu? Bo jedyna: bo rozstrzygająca o niezmiernych naszych interesach; bo nieszczęsny jej wynik niczem naprawić się nie da!

Sprawa zbawienia najważniejsza, bo w gruncie jedyna wyłączna. Już same głębie naszego jestestwa o tem nas przekonywują. O gdyby życie obecne było ostatecznem naszem przeznaczeniem, żylibyśmy spokojnie w nieodmiennem ustaleniu, bez innych pozagrobowych dążności; tymczasem czegoś wręcz przeciwnego doświadczamy. Jakaś nieznana siła porywa nas; dni nasze są ruchliwsze, aniżeli wody wartko płynącego ruczaju; wszyscy spiesznie zdążamy ku mogile. A kiedy jedna siła nas porywa, wtedy druga wydziera nam przedmioty, które przykuwają nasze serca. Nareszcie czujemy w głębi naszego jestestwa tajemniczy polot ku innej ojczyźnie, gdzie wszystkie nasze dążności do ideału znajdą swój kres, jak i swe źródła.

A jeśli tak jest, jeśli życie obecne jest tylko chyżym biegiem do życia wyższego, kresowego; jeśli po kilku dniach wszystko na świecie nas opuszcza, jak my wszystko opuszczamy: tedy rzecz jasna, że tymczasowy przystanek na ziemskiej widowni chyba na mierną zasługuje uwagę, a jedynie wieczność całą pochłaniać powinna!

Zapytajmy otaczające nas twory, te dekoracye przelotnej sceny życiowej, one również odpowiedzą nam, że nie na ich łonie szczęście i ojczyzna nasza! Odprawa, jaką nam stworzenia dają, wymownie o tem świadczy. W naszej ułudzie, my się zwracamy do stworzeń, miłujemy je, żebrzemy u nich szczęścia, przykuwamy do nich myśl i serca nasze, za wszelką cenę posiąść je usiłujemy. Ale o cierpka ironio! zaledwieśmy je pochwycili w nasze objęcia, rozwiewają się, jak Goplana naszego poety; w mgłę się rozpływają jak senne marzenia, a z niemi przykute do nich nadzieje szczęścia! Czemuż tak się dzieje? O, bo Bóg uczynił naturę naszą bezmierną, bezdenną; stworzenia zaś są wiotkie, ciasne i ograniczone! Bóg złożył na dnie duszy naszej żądzę nieśmiertelnego rozkoszowania, tymczasem stworzenia, jako ułudy pustynne, w dal uchodzą. Jest w nas pragnienie szczęścia pełnego, niezmiernego, nieskończonego; tymczasem ziemskie dobra draźnią nas chwilę kłamliwą szczęścia obietnicą, niezdolne zadowolić głodu szczęścia nieskończonego.

Dalej sprawa zbawienia najważniejsza, bo tu w grę wchodzą niezmierne interesy.

Chcemy o tem zdrowy wydać sąd, porzućmy na chwilę gwar świata; skupmy się pochyleni nad mogiłą. Niezmiernie doniosły problem stawa tu przed nami. Cóż się stałą z tą nieśmiertelną istotą, co przed chwilą z ziemskiej znikła widowni? Ciało, które mamy przed oczyma, to pastwa chciwego robactwa i zgnilizny. Ale gdzież dusza? Wyszła ze świata zmienności a *przeszła*, jak mówi Apostoł *do stałego Królestwa*. Otóż w tej wiekuistej krainie, w której żyć będziem bez końca, gdzie wszystko nadgranitowe przybiera kształty, dwie wręcz przeciwne roztaczają się przed nami siedziby: Jedna to ojczyzna sprawiedliwych, centrum świetlane niepokalanego szczęścia. Tam życie pogrążone w oceanie Bożych rozkoszy. Druga, oddzielona od pierwszej nieprzebytą przepaścią, to kraina łez i boleści niewysłowionych, miejsce wiekuistej ekspiacyi bez ekspiacyi! Tam potępieńcy wiodą żywot bez Boga, nienawidzą Boga, i niepojęte, zawsze świeże ponoszą katusze!

Stoimy zatem wobec nieskończenie doniosłego zagadnienia. Ważą się tutaj losy wiecznotrwałego szczęścia lub nieszczęścia bez miary i końca; niebo lub piekło, to nieunikniona alternatywa! Jeśli się zbawimy, to ocean bezbrzeżny Bożej szczęśliwości wiekuiście zalewać nas będzie. Jeśli się potępimy, piekło z swą wieczną zgrozą i rozpaczą stanie się naszym udziałem! Osądźcież więc rozumnie, czy sprawa zbawienia dość jest doniosłą.

O! jakże wszystkie sprawy nasze wobec tej maleją i schodzą do zera! Bo cóż porównamy z wiecznością, coby jej blaski nie przyćmiły i nie unicestwiły? Czemże jest żywot człowieka długotrwały? czem rozkosz przelotna? czem nimbus ludzkiej chwały? czem wszystkie ziemskie bogactwa, zestawione z wiekuistością? dymem, czczością, nicością!

To też Boski nasz Zbawiciel nad zamroczonem życia ludzkiego morzem roztoczył, niby latarnię morską, to wielkie słowo, które powinno rozwidniać życia naszego żeglugę: *Co pomoże człowiekowi, choćby świat cały pozyskał, gdyby na duszy swej szkodę poniósł!* Ach! na cóż się przyda , że okręt rozkosznie po kryształowej kołysze się toni, że chyżo szybuje pod łagodnym nieba lazurem, jeśli niebawem ma uledz rozbiciu i w morskich zatonąć odmętach? Na cóż się przydadzą podróżnemu rozkoszne przydrożne kwiaty, jeśli nie ma dojść do kresu i spocząć na ojczyzny łonie, a przeciwnie? cóż szkodzą boleści, utrudzenia, ofiary, zapierania się jednodniowe, gdy idzie

o zdobycie Dobra nieskończonego i niezmiennego? O najmilsi, na cóż się wam przyda, że wszystkie przelotne wasze zabiegi pomyślny uwieńcza skutek, jeśli wiekuisty życia waszego nie uwieńczy? Na co się wam przyda, że was mieć będą za wielkich patryotów, za mężów stanu, za rozgłośnych polityków, jeśli zaniedbacie ewangelicznej mądrości i polityki, jeśli wiekuista wyklnie was ojczyzna? A choćbyś, bracie, dyademem Aleksandra W. lub Napoleona skroń swą uwieńczył: na cóż by ci się przydało, gdyby wiekuistej chwały korona nie opromieniła twego czoła? Ach! pocóż te wyczerpujące energie duszy i ciała? pocóż te wysiłki ku zebraniu mienia, ku zapewnieniu potomstwu poczesnego wśród społeczeństwa stanowiska, jeśli wy sami nie wysilacie się, by zdobyć miejsce poczesne i tron wiekuisty w niebie? Ach! myślcież, myślcież przedewszystkiem o sobie samych, o wiekuistym waszym losie; *boć tego jednego*, mówi Zbawiciel, *przedewszystkiem potrzeba!* Ale niestety, tego słowa Chrystusowego, tej rady wcielonej Mądrości świat nigdy przyjąć nie chciał.

Jednej potrzeba rzeczy! Tymczasem ludzie mają ich tysiące. Podobnie jak małe strumyczki zlewają się i tworzą szeroką, bystrą rzekę: tak rozliczne sprawy ziemskie wytwarzają dwa szerokie strumienia, co porywają i gubią dusze, są niemi: gorączkowa żądza zdobycia fortuny i rozkoszowania w dobrach zdobytych. Nabywać i rozkoszować: oto wyłączna dążność i cel życia ludzi na świecie! Wszystko do tych rzek wpływa: myśli, pragnienia, troski, marzenia i u tych, co tron zajmują i u tych, których uboga ukrywa strzecha. Patrzcie na te pędzące i roztrącające się tłumy ludzkie; mówmy im o wieczności! Oni nie mają czasu nas słuchać! Nabyć i używać, oto dewiza życia, oto ostateczny życia kres! O! jak długo dwie te zawady nie zostaną usunięte, dwie te ułudy rozwiane, słowo zbawienia pozostanie bez znaczenia! A jednak wszystko, co ziemskie: bogactwa, zaszczyty, rozkosze, znikną niebawem z przed oczu naszych jak senne ułudy, widziadła! Jedna tylko pozostanie rzeczywistość z swą nadgranitową Boską niezmiennością i stałością: wieczność!

Ach, wy mi ukazujecie wasze radosne uroczystości, wesela, wasze zabawy, wasze zbytki, wasze stroje, wasze rozkosze, mnie atoli jedna zaprząta myśl, jedna dreszczem przejmuje obawa: ażali te czoła wasze, ziemskiem szczęściem lśniące, są przeznaczone do dźwigania Boskiej chwały korony, lub mają być napiętnowane potępieńców sromotą! O! to jedynie ważny dla mnie problem! Pytam dalej: ażali te wiotkie i chciwe rozkoszowania serca wasze wiekuiście upajać będą nieba rozkoszami, lub toczyć je będzie robak, co nie umiera! Pytam,

czy te oczy, radością płonące, ujrzą piękności nieskończone Boga, lub ronić będą rozpaczliwe łzy potępieńców! Ażali cała wasza istota zanurzy się w oceanie niewypowiedzianych szczęśliwości, lub w morzu boleści niepojętych, wiekuistych! Oto zagadnienie wielkie, wielkie wielkością wieczności, zagadnienie ponad wszystkiem górujące!

Roztaczacie jeszcze przed wzrokiem moim wasze sprawy pomyślne: wasz przemysł w rozkwicie, wasze kapitały ubezpieczone, wasze włości rozległe, wasze tytuły lśniące; podziwiam pod pewnym względem rzadkie wasze talenta, szeroką waszą wiedzę, dary, jakimi was Bóg hojnie uposażył. Ale, jeśli po kilku latach, miesiącach, dniach ma was ogarnąć wieczność nieszczęśliwa, gdzie nie znajdziecie ani przyjaciół, ani rodziny, ani mienia, ani pałacu, lecz niewysłowiony smutek wyciskać nie przestanie waszych łez, wyrywać jęków wściekłości i zgrzytów rozpaczy: — wasz stan pomyślny na ziemi tylko tem większy budzi we mnie smutek i przerażenie; zguba bowiem wasza niczem naprawić się nie da.

Sprawa zbawienia z tego głównie względu jest najważniejszą, iż tu zguba jest bez ratunku.

Na ziemi zawsze przyświeca nam jakaś nieokreślona bliżej nadzieja; miesza się ona do wszelkiej doli i niedoli; przepromienia wszystkie nasze biedy, nędze, uciski, i niesie pewien balsam pociechy. Ponieważ nic na ziemi nie jest wiekuistem, niezmiennem, zwrot pomyślny zawsze jest możliwy. To też nadzieja połyskuje zawsze lepszą przyszłością. I dusza oddalana od Boga żywi nadzieję błogosławionego do Boga powrotu. Syn marnotrawny, mimo swe rozwiązłości i ostateczne nędze, cieszy się nadzieją łaskawego od Ojca przyjęcia. W ziemskich naszych zawodach, energiczne wysiłki odbudować mogą ruiny utraconej fortuny. Cnota rzetelna zatrzeć może sromotę i hańbę, jaką występek w oczach ludzkich nas okrył. Przykutego do łoża boleści chorego pociesza nadzieja odzyskania sił i zdrowia. Słowem, każde cierpienie na ziemi ma w nadziei ochłodę; każdy dzień posępny prorokuje szczęsne odmiany, ukazuje radosną jutrzenkę jutra. A tak, oparty o nadzieję człowiek, uchyla się od tego, co boleść niesie najstraszliwszego — od rozpaczy.

Samo tylko zbawienie zdobyte lub utracone jest niepowetowane, granitem Bożej wieczności na zawsze ustalone. Taki jest nieodmienny plan Boskiej Mądrości: poddać próbie wszelką istotę rozumną i wolną. W czasie ziemskiej próby Opatrzność Boża wyposaża nas wszelkimi objawami swej miłości, otacza wszelkiego rodzaju posiłkami. Ale próba ta jest jedną, jedyną; czas dla niej przeznaczony więcej nie

powraca. Wynik próby przy zgonie na zawsze zostaje utrwalony O! gdybyśmy, jak ziemscy aktorowie, przynajmniej kilka razy jawić się mogli na życia scenie, by ponownie odegrać dramat życiowy; raz źle udane przedstawienie moglibyśmy naprawić. Ale nie! Boska Opatrzność raz jeden tylko pozwala nam się jawić na świata widowni; jeśli źle odegramy naszą rolę, dramat życia w wiekuistą, nieodmienną zamieni się tragedię, gdzie płacz i zgrzytanie zębów bez końca!

Wszelako nie takie w zamysłach Bożych ma być zakończenie życiowego dramatu. Wszak Bóg stanowczo oświadcza, że nie chce śmierci (wiekuistej) grzesznika, ale by się nawrócił i żył w łasce i przyjaźni Bożej w czasie i w wieczności. Na każdej niemal stronicy Ewangelii Boski nasz Zbawiciel ten litośny plan Boży nam przypomina.

Pomijając rozliczne świadectwa Chrystusowe, o jednem tu wspomnę. W przypowieści o uczcie przeobrażającej niebo, Pan Jezus jasno zaznacza, że Bóg wszystkich do niej zaprasza. Cóż się atoli dzieje? oto zaproszeni na ucztę niebiańską wymawiają się i nie chcą przyjść, błahe podając wymówki, które Chrystus Pan do trzech sprowadza. Dla pierwszych przeszkodą do zbawienia są: dobra ziemskie; *kupiłem wieś i mam potrzebę wynijśdź a oglądać je: proszę cię miej mię za wymówionego* [1]). Nabywać, powiększać mienie, zabawić się, oto co dla wielu ludzi stanowi sprawy poważne, jedyne, które przenoszą nad duszy zbawienie. Druga kategorya ludzi mówi: *Kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczać, proszę cię miej mię za wymówionego* [2]). O jakże ci ludzie przykuci do ziemi, nie znający innego interesu, krom ziemskich zysków, są w praktyce dalecy od myśli, od pracy nad zbawieniem! Największą atoli przeszkodę stanowią zmysłowe rozkosze, haniebne nałogi: *Żonem pojął a przeto nie mogę przyjść* [3]). Małżeństwo święte, chrześcijańskie nie mieści w sobie nic sprzecznego ze zbawieniem, owszem może być nawet dobrym ku temu środkiem. Ale co bezwzględnie odwraca ludzi od zbawienia, to owe małżeństwa, których jedynym celem zadowolenie chuci; małżeństwa za dni naszych zbezczeszczone potwornymi występkami; jak nie mniej haniebne grzechy zmysłowości. Oto główna do zbawienia przeszkoda.

Żaden, oświadcza Pan Jezus, *z onych mężów, którzy są zaproszeni nie zakosztuje wieczerzy mojej* [4]). Ich miejsca przy Bożej uczcie

---

[1]) Łuk. XIV. 18. [2]) Tamże 19. [3]) Tamże 20. [4]) Tamże 24.

nieba zajmą ubodzy duchem, którzy z radością przyjmują Boże zaprosiny; i ci, którzy nie należą do liczby tych, których w dzisiejszej przypowieści Zbawiciel nazwał próżnującymi, lecz rączo, mężnie, stale wysilają się w zbożnej zbawienia pracy.

* * *

O najmilsi! oby do żadnego z nas nie odnosiły się te groźne słowa Chrystusa Pana: *Co tu stoicie cały dzień* (życia) *próżnujący*, t. j. uchylający się od pracy nad duszy zbawieniem! Pamiętajmy, że do pracy, którą wiekuista uwieńczy nagroda, wzywa nas Bóg i od życia zarania, i w młodzieńczym wieku, i w pełności lat, i w starości, a nawet w ostatniej życia chwili. Biada atoli temu, kto kamienne nastawia uszy litośnemu Boga wezwaniu; usłyszy on bowiem z poza podwoi niebiańskich głos Chrystusa: *Nie znam was! Idźcie przeklęci w ogień wieczny!*

Pracujmyż więc pilnie i z możliwym zapałem nad tem wielkiem zbawienia naszego dziełem dopóki czas mamy! Ach! może tuż jedynasta godzina t. j. zmierzch życia, dla niejednego z nas się zbliża; godzina, po której nastąpi noc wieczności, w której praca stanie się niemożliwą!

A jak praca na roli w podwójnym rozwijać się winna kierunku: tak i ta zbożna na niwie serca. Potrzeba najpierw oczyścić duszę z cierni i głogu grzechowego, usunąć z niej kamienie zgorszenia i wszelkiej nieprawości, inaczej praca nasza nawet z łaską uczynkową dokonana, niebiańskiej nagrody nie odzierży. Dziedzictwo nieba tylko synowie Boży otrzymują, a nie niewolnicy grzechu. Kto żyje w grzechu śmiertelnym, żadnej nie zabiera na niebo zasługi i gdyby w tym stanie przeszedł do wieczności, zginąłby na wieki!...

Wszelako nie wystarcza oczyścić glebę z kamieni, rumowisk, usunąć ciernie nieprawości, trzeba nadto zdrowem obsiać je ziarnem, by plon pożądany przynosiła. Trzeba koniecznie obsiać niwę serca cnót chrześcijańskich nasieniem, by one bogaty plon wysług i chwały wiekuistej zrodziły. Rączość i zapał ducha w tej dodatniej pracy, może nawet powetować czas w gnuśności duchowej utracony, tak, że ostatni mogą się stać pierwszymi, że mogą dorównać w chwale tym, którzy długie lata, ale z mniejszą żarliwością się trudzili.

Pamiętajmy, że praca nad dziełem naszego uświęcenia i zbawienia jest osobistą, nikt bowiem tu zastąpić nas nie może. O! jakie to wielkie, jakie wspaniałe dzieło, kiedy sama Mądrość od-

wieczna, Bóg wcielony, zstąpił na tę ziemską pracownię, by nas kosztem swych niezmiernych wysiłków i wyniszczeń nauczył tej najwyższej sztuki uświęcenia i zbawienia duszy! Ach! ten Bóg, co ukochał dusze nasze, więcej niż własne swe życie, od wieków myślał i zajmował się sprawą zbawienia naszego, a my nie mielibyśmy o niej poważnie myśleć i nią się szczerze zajmować? Przebóg! pocóż na ziemskiej zjawiliśmy się widowni, jeśli zapominamy o tej głównej i jedynej sprawie, dla której Bóg nas tu umieścił? O zaiste, tysiąc razy lepiej byłoby dla nas, gdybyśmy pozostawali na zawsze pogrążeni w nicestwie, niż zjawiwszy się na świecie mieli się zgubić wiecznie, pomnożyć tylko liczbę potępieńców!

Ach, najmilsi, bądźmyż mędrszymi, bądźmyż roztropniejszymi! myślmy o losie duszy naszej! pracujmy nad naszem zbawieniem! Dla wielu z was już godzina jedynasta wybiła, zmierzch życia zapewne się zbliżył... Pewnego dnia, a może dzień ten niedaleki, żona i dzieci wasze klęcząc około waszego łoża boleści, tonąc we łzach, nie ośmielą się oznajmić wam kresu życia, nie odważą się nalegać na was, byście się szczerze pojednali z Bogiem, gdyż niebawem będzie to zapóźno. Pozwólcież mi, najmilsi, bym im oszczędził tej bolesnej powinności i ich prośbę moją gorącą zastąpił; miejcież, błagam was litość nad duszą waszą! od was bowiem samych po Bogu zależy jej zguba lub zbawienie wiekuiste. Dopóki więc czas zmiłowań Pańskich wam sprzyja, uchylajcie się od pierwszej a zabezpieczcie sobie drugą. Amen.

KAZANIE 3-e.

NA NIEDZIELĘ SIEDMDZIESIĄTNICĘ (Starozapustną).

Prawo pracy; jej korzyści *).

Co tu stoicie cały dzień próżnujący.
Mat. XX. 6.

Przeczytana przypowieść Chrystusowa daje mi sposobność do przypomnienia wam Zakonu pracy, do której Ojciec wielkiej rodziny ludzkości wszystkich wzywa; bezczynnym gromko przygania: *Co tu stoicie cały dzień próżnujący?* Zaiste, niema powszechniejszego prawa i ściślej wszystkich obowiązującego, jak prawo pracy.

To też mamy przed sobą najpierw rzesze robotników, często występujece jako tłumy ponure, z goryczą w sercu uginające się pod ciężarem pracy. O! jakże ważną jest rzeczą pouczyć je o wartości ich mozołów; wykazać szlachetność ich wysiłków, i w jaki sposób oni stać się winni żywymi odwzorami w pocie czoła pracującego Boga Człowieka; jakim szacunkiem Bóg pracę ich otacza i prześwietla wiekuistej nagrody nadzieją! To znowu widzimy ludzi szczęśliwych w pojęciu świata, od których dostatek uchyla trud i dolegliwość, przywiązane do życia w pocie czoła. O! jak bardzo zależy na tem, by ci szczęśliwcy pamiętali, że ścisły zdadzą rachunek z bezczynności, którą Bóg potępia; że ich również prawo pracy ściska, obowiązuje. Mamy jeszcze przed oczyma trzecią kategoryę ludzi, którzy od przypadku, od gry giełdowej, wyczekują zysków bez pracy, dostatków bez utrudzenia! Przypomnijmy tej arystokracyi pieniężnej, że nie wolno jej opierać fortuny na lichwie, na nieuczciwym zysku! Wszystkim przypomnę dziś najpierw:

---

*) Uwaga. Kazanie to wygłosiłem w konwikcie tarnopolskim, przy rozpoczęciu roku szkolnego. Początek 2-giej części: praca jako czynnik wychowawczy, — można opuścić.

1° zasadnicze prawo pracy.

2° następnie wykażę niezmierne pracy korzyści.

Zwróćmy się wprzód korną modlitwą do wielkiej Służebnicy Pańskiej, której żywot, jak Jezusowy, w ciągłej rozwijał się pracy i utrudzeniu. Zdrowaś Maryo.

1. Prawo pracy.

Zanim wyświetlę poważne prawo pracy, od którego nikt bezkarnie uchylać się nie może, zróbmy sobie wprzód jasne pracy pojęcie.

Cóż to jest praca? Ludzie zwykle mieszają te dwa pojęcia: pojęcie pracy i pojęcie działalności, a przecież zachodzi między niemi różnica. Każda praca jest działaniem, ale nie zawsze działać znaczy pracować. Pełno na świecie ludzi, co wiele działają a mało pracują; spędzają życie w gnuśnych znojach.

Cóż to jest pracować? Pracować, w najprostszem tego słowa znaczeniu, jest to wysilać się w trudnościach; jest to walczyć, borykać się z przeszkodami. Chce człowiek użyć z pożytkiem sił swoich, ale napotyka w sobie opór, -- trudno mu rozwinąć swą działalność. Zamyśla dokonać wielkiego i pięknego czynu, ale między nim a człowiekiem piętrzą się przeszkody, trudności i nieraz piękne czyny pięknemi tylko pozostają marzeniami! Tem więc, co łamie trudności, co burzy przeszkody, to praca. Pracować znaczy postępować, działać, tworzyć, ale znużeniem w członkach, z potem na czole, jeżeli nie z pewnym smutkiem w sercu. Więc praca to trud, to przykrość; praca, to samo cierpienie.

I to nam wyjaśnia, dlaczego w mowach ludzkich często toż samo słowo wyraża pracę i cierpienie. W języku Rzymian, słowo labor oznacza zarówno pracę i cierpienie; w życiu bowiem praca i cierpienie są jedną i tą samą rzeczą. Wprawdzie praca przynosi zadość i pociechę, jak poświęcenie się błogie sprawia uczucie, nieznane samolubom; atoli radość, to już skutek, co wieńczy pracę, nie zaś praca sama; radość połączona z pracą, pracy nie stanowi.

Tak pojmują pracę ludzie rozsądni; takiem, jest w sobie to odwieczne pojęcie pracy, która nie mniej stanowi zakon naszego życia, jak jego najważniejszy obowiązek i istotę. Praca, ta władczyni ludzkości, tak silnie dzierży berło nad rodem ludzkim, że ktokolwiek pracy się wyrzeka, wyzuwa się z ludzkości. Bóg, przyroda i dzieje uczą, że pracy podlega cały rodzaj ludzki.

Wiara, co tak cudownie odsłania tajniki przyrody, wskazuje nam pracę przy kolebce człowieka, jako następstwo grzechu praojca naszego.

Przenieśmy się myślą pod błękitne niebo pierwotnego raju. Tu przyroda wszystkimi głosami tworzy jeden tylko zgodny dźwięk, niczem niezakłóconą harmonię. Wśród uśmiechającej się natury występuje jej władca, człowiek, olśniony niewinnością, sprawiedliwością, siłą i pięknością; dziewicza jego natura stroi się łaską, jakby szatą boskości naokoło niego rozwijają się stworzenia, zapraszające do używania czego zapragnie — pan i król stworzenia.

Poco tu człowiek? Poto, żeby rozwinął w błogiej swobodzie działalność wszystkich władz swoich. Wszelako te jego zajęcia, to nie praca jeszcze; praca jeszcze się nie zrodziła. Zająć się czemś dla króla stworzeń znaczyło tyle, co pozwolić swojej dobrej naturze rozbujać pod okiem Bożem, jak kwiat co igra w promieniach słońca; zajęcie jego przynosiło radość, a ta znowu nęciła go do pracy. To rozkoszne zajęcie się niewinnego władcy przyrody, to nie walka z przyrodą, stawiającą zapory. Świat cały był jakby jedną pieśnią, a pieśń serca człowieka wtórowała pieśni stworzeń ku chwale Twórcy. Wszędzie panował ład, zachwycająca harmonia.

Ale niestety, na łono tej zgody miał spaść nieład; w przyrodzie ludzkiej i w zajęciu człowieka miało powstać zaburzenie. Człowiek zerwał serdecznie węzły, które go przykuwały do Boga, a równocześnie krępowały w jego królewskiej dłoni wszystkie twory. Adam zgrzeszył; grzech jego wprowadził zamęt w świecie, ziemia zadrżała pod ciężarem występku; jakaś trwoga opanowała serce człowieka i udzieliła się przyrodzie. Patrzcie, oto Bóg staje przed władcą ziemi i słowem, którego odgłos już nie zamilknie, głosi karę człowiekowi i zakon jego życia. *I rzekł Bóg do Adama: Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem, w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba.*

Ten nieodwołalny wyrok Stwórcy stanowi teraz życie nowe i zakon nowy. Dzieci Adama, przyjmijcie dziedzictwo, jakie wam przekazuje niewierny wasz rodzic! Schylić głowę przed Najwyższego wyrokiem, który stanowi odtąd prawo życia i rozwoju waszego!

Słyszycie? życie wasze będzie odtąd w pracy! Tylko trud, praca, cierpienie, wydało was na światło dzienne! Ty, synu pracy, urodzisz się tylko na to, byś pracował, byś pożywał chleba w czoła pocie; praca to życie; lenistwo to śmierć twoja!

Człowiecze, patrz na ziemię, co jeszcze wczoraj rozkosznie ci się uśmiechała i bez twej pracy stroiła się krasą kwiecia i bogate

niosła ci plony, jeżeli nie będziesz pracował, żeby wyrwać z jej niewdzięcznego łona pożywienie dla twojego ciała, to wydamy wyrok: umrze ciało twoje!

Człowiecze, patrz na ciemności, które wyłoniły się z twojego rokoszu; jeżeli nie będziesz pracował, żeby na błędzie wywalczyć pożywienie twojego umysłu — prawdę, to wydamy wyrok: umrze duch twój!

Słuchaj, człowiecze, złowrogiego głosu twych namiętności, wydobywającego się z głębin twego serca; jeżeli nie będziesz pracował, trudził się w obronie rodzimego serca twego pokarmu, dobra, cnoty, — to wydamy wyrok: zamrze serce twoje!

A teraz idź, strudzony robotniku, idź uprawiać niewdzięczną glebę i niewdzięczniejszą jeszcze niwę umysłu i serca twego! Gdzie tylko nie zatrzyma się praca twoja, tam nieurodzaj, tam bujne chwasty i ciernie wyrosną! Co tylko odtąd wyjdzie z ziemi i z ciebie, to wyda twoja praca, twoje cierpienie. Tylko potem czoła twego zroszona ziemia wyda ci owoce! Tylko trudem, walką, cierpieniem zdołasz wywalczyć prawdę, zebrać cnót plony! Z pod władzy prawa pracy żadna odtąd siła wyjąć cię nie zdoła!

I poszedł człowiek w świat i zabrał w przekleństwie dziedzicznem nieubłaganą ustawę, którą Bóg ogłosił, jako życia ludzkiego warunek.

W niektórych czasach wielkich zaburzeń, w naszych szczególniej, niespokojni ludzie usiłowali człowieka wyswobodzić z pod prawa pracy; w gruncie rzeczy atoli samolubnie chcieli wykorzystać trud i cierpienia rzesz pracujących. Mówili do nich zwodziciele udając litość: „Jakto! więc po tylu tysiącach lat człowiek zawsze będzie w jarzmie pracy? ażali praca zawsze ma być cierpieniem? Dość tego! Okrutna oświata, i nieprzyjaciółka ziemskiego szczęścia, wiara, podały sobie ręce, by bolesnej pracy przydać powagi nieba i ziemi! Otóż my jęczącą marę pracy zniweczymy! my sprawimy, że używać i pracować będzie jedną i tą samą rzeczą!“

Z takiem hasłem na widownię społeczną wystąpili burzyciele wszelkiego porządku; wszelako oni nawet nie ośmielili się powiedzieć, że praca nie jest powinnością człowieka.

Jak szatan kusiciel skłaniał do buntu prarodziców naszych, tak za dni naszych kusiciele ludu nakłaniają rzesze do buntu przeciw Bogu, co nam nałożył pracę, jako zakon i karanie. Cóż więc czynią? Zmieniają w utopijnych swych zamysłach świat cały w jeden olbrzymi warsztat, którego wszystkie wyroby składają się na ucztę, na którą każdy przychodzi o tyle, o ile pracuje bez utrudzenia!

Ludzkość przez chwilę słuchała z radosnym podziwem tej nowej ewangelii, ale niebawem pogardą zbyła obłudną obietnicę; kornie schyla głowę pod ustawę pracy i powtarza sobie, że jej własne doświadczenie lepiej ją poucza o konieczności pracy, aniżeli kłamstwa tych, co jej prawią o życiu niemożebnem, próżniaczem.

Tak, głos ludzki wtoruje głosowi Boga. Rzut oka na dzieła ludzkie daje wymowne świadectwo zakonowi pracy.

Panowanie ludzkie nad porządkiem rzeczy w przyrodzie, to ciągłe zdobycze pracy. Każda siła natury, co uznała przemoc ludzką, to przeciwnik podbity potęgą pracowitego człowieka. Przemysł, to dziecko pracy, tej on potrzebuje też jako ciągłej swej piastunki. Postęp nauk przyrodniczych, ta najwspanialsza chluba naszego wieku, to kwiat którego rosą — krople potu, co wieki przelały!

A co sprawia praca w dziedzinie przyrody, toż samo jest jej wyłącznem dziełem w dziedzinie sztuk pięknych, piśmiennictwa i umiejętności. Gdzie tylko stanęły nieśmiertelne pomniki sławy, tam je dźwignęła żelazna dłoń cierpienia, wcielonego w pracę. Arcydzieła myśli, sztuki, poezyi, wymowy, jak i przemysłu, wieńczą się wawrzynem, który praca zerwała.

Przebieżmy myślą wieki, spojrzmy na świetlane szlaki, wydeptane przez dobór ludzkości. Każdy krok po nich wielki, śmiały, piękny, potężny, zdumiewający, wziął od pracy swoją wielkość, śmiałość, piękność, blask, potęgę! Utwory geniuszu piętnują się tą cechą, po której poznajemy potomstwo Adama i dzieła ludzkie. Siłą natchnienia poczęte, a poczęte szczęśliwie, praca tylko zrodziła, zrodziła w boleści, w cierpieniu!

Dlatego to geniusz występuje, to w radości, to w smutku, to w zapale, to w odrętwieniu cierpienia. Każdy okrzyk podziwu, wywołany jego westchnieniem, czerpie w przepaści bolu siłę wydawania swych płodów, i może dlatego kocha je tak bardzo, bo to dzieci jego boleści!

Czy człowiek schyla się nad kowadłem z członkami strudzonymi, czy nad księgami z bladością na twarzy, czy śledzi zwycięsko tajniki przyrody, czy zgłębia przepaści prawdy, czy rozsiewa ziarno pszenicy na niwie, czy głosi słowo, co rodzi Świętych: — wszędzie występuje praca — cierpienie, wszędzie głos dziejów ludzkości i Boga powtarza: człowiek jest zrodzony do pracy!

Wyjaśniłem wam wielkie prawo pracy-cierpienia, od którego żaden człowiek uchylić się nie może. Otóż, byśmy temu zakonowi ochoczo się poddawali, dodam kilka uwag o niezmiernych korzyściach, jakie praca nam przynosi.

II. Korzyści pracy.

Jedną z najpożądańszych korzyści, jaka z pracy wykwita, jest, iż praca niezmiernie się przyczynia do umoralnienia i wychowania młodych pokoleń.

Niema zaiste dzieła wspanialszego nad wychowanie, nad urabianie człowieka na podobę Syna Bożego. O! jakie to wielkie zadanie wlać w młode serce zapał, tchnąć w umysł młodzieńca iskrę Ducha Bożego, porwać go ku ewangelicznym ideałom, wznieść na wyżyny cnoty, postawić na stolicy, przeznaczonej mu od Stwórcy, z której promienieć winien wielkością, mądrością, pięknością, jako pan świata! Gdzie dzieło większe w całym ludzkiej działalności zakresie? Tak, zaiste, najmilsi, jest to dzieło najszczytniejsze! A wiecie, kto je wykonywa? Nie sami tylko wychowawcy. Im wprawdzie w dziele tem główna może część przypada, ale nie oni są całkowitymi jego sprawcami. Wybitną rolę odgrywa tu młodzież sama, która korzystając z wysiłków wychowawców, osobistą swą pracą wkłada na swe czoło królewskiej swej władzy oznaki. Bez pracy osobistej życie młodzieńca byłoby jak piękna roślina, co się kąpie w powietrza przeźroczach, opromieniona blaskiem, ogrzana ciepłem wiosennego słońca, ale żadnym nie koronująca się owocem. Bez osobistej pracy łaska i przyroda, Bóg i ludzie, wszystkie natchnienia ludzkie i wszelki powiew niebiański, wszystko byłoby daremnem, wszystko nie wydałoby owocu, jak na ziemi jałowej, jak na gruncie wiecznie zmrożonym, jak na stepie wystawionym na harce i na poświst suchego wiatru, co tylko karłowatym krzakom pozwoli wydobyć się z ziemi i zmarnieć niebawem!

Każde stworzenie tem się tylko normalnie rozwinąć może, co stanowi prawo jego jestestwa. Otóż praca, to prawo bytu ludzkiego, bez niej człowiek nie rozwinie się, bez niej niema wychowania, bez niej karłem zostanie, co ma skądinąd wyróść olbrzymem, bez niej na nędzny wykluje się owad, co miało orłem wzbijać się w niebiosa. Doskonałość ludzka możebna tylko w pracy, przez pracę. Bez niej dusza nie zdoła się podnieść do wyżyn cnoty; bez niej dziecię nie dojdzie nigdy do męskości; bez niej człowiek wiecznie pozostanie dzieckiem i szron siwizny zapadnie nad czołem, na którem nie widnieje myśl dojrzała, lecz chyba płochość dziecięca; bez niej nie dyadem królewski, nie berło władcy, ale szata dziecinnej nierozwagi dostaje się w udziale człowiekowi, którego nie wychował znój i praca.

Człowiek, to potęga; żeby się rozwinął, potrzeba energicznej

pracy. Człowiek, to wolna istota; żeby się moralnie rozwinął, musi samodzielnie nad sobą pracować. Człowiek, to upadła istota, którą praca tylko usilna dźwiga z ruin. W rozwoju swoim człowiek rozliczne napotyka przeszkody, trzeba więc, by skruszył łańcuchy, co z ziemią skuły byt jego. Kto zamyśla wycisnąć na sobie piętno człowieka, w pełnem słowa tego znaczeniu, musi dobyć się do skarbów pracy, tam znajdzie to, co ma stanowić szlachetną jego cechę i godność wieku męskiego. Bez osobistej pracy młodzieniec spada coraz niżej w przepaść swych rozwijających się namiętności, marnieje n a r o z u m i e — n a w o l i — n a s e r c u.

Bez pracy nie można nawet pomyśleć, by człowiek rozwinął s w ó j r o z u m.

Rozum, to promień wytrysły z Bóstwa, przenikający duszę dziecka; to rys anielski układający się na małej twarzy; to wzrok poznawczy w przestworzach pojęć; to skrzydło, którego chyższym niż promień lotem ponad ziemskie wzbija się wyżyny. Cóż się dzieje z dzieckiem, młodzieńcem, co jak żołnierz tchórzliwy, porzuca potężną broń pracy? Staje się z konieczności ciasnym, powierzchownym, ciemnym, niezdolnym zanurzać się w tajnikach przyrody, kąpać źrenicę duchową w jasnych głębiach, gdzie świeci prawda dla niego. Zwija szerokie skrzydła, tępi głęboką bystrość, gasi świetliste promienie, traci możność jasnego wiedzenia, rozumienia.

I nic dziwnego! Wiedza, to zwycięstwo rozumu; nauka, to bój, a jedyną tu bronią: praca.

Młodość ma wiele darów i to ją na smutne naraża złudzenia; ma bowiem wiarę, że potężne jej zdolności nie powinny się obarczać ciężką pracy zbroją. Czuje młody człowiek, że tętni w nim jakaś zdolność, jeżeli nie siła geniuszu; chętnie przypuszcza, że jego błogie przeznaczenie da mu płodność bez boleści. Zdaje się mu, że w tym nadmiarze życia wystarcza dotknąć tylko palcem czoła swojego, a zalśnią na niem blaski rozumu i wiedzy. Doświadczenie za późno rozwiewa te pyszne marzenia, co kołysały nieopatrzne umysły! Te szczęśliwe geniusze, co roztaczać zaczynały skarby, nagle widzą się w najsmutniejszej próżni. Wiosna, pełna kwiatów młodości, obiecywała dojrzałość bogatą w owoce, a zawiodła oczekiwania rodziny, społeczeństwa!

Gorszy jeszcze upadek czeka dziecko, młodzieńca, bez pracy: upadek pod w z g l ę d e m w o l i.

Co przedewszystkiem tworzy człowieka? Siła woli. W niej jego dzielność, potęga, władza prawdziwa! Wola, to wielka moc męża; to

królestwo człowieka; wola, to człowiek sam. Św. Augustyn słusznie powiedział: Człowiek — to wola! według woli bowiem wszystko się mierzy.

Atoli bez pracy, czem w dziecku, w młodzieńcu stanie się ta wola, wzniosła hołdownica Boża, co niebu i ziemi rozkazuje, co dumna i zwycięska toruje sobie przejście między piętrzącemi się przeszkodami, tamującemi jej pochód; ta wola-królowa, czemże się staje w najlepszem wychowaniu bez osobistej pracy i wysiłków młodzieńca? Słabnie, upada, niknie z dnia na dzień, a na jej miejscu zostaje mara — cień woli; coś, co nie wiedzieć jak nazwać; coś, co sprawia, że leniwy chce i nie chce; coś, co w lada chwili zerwie się do czynu, i już spoczywa; co ciągnie swoje dzieło chrome i swoją dzielność martwą, jak wąż swoje członki pocięte, kiedy z walki wraca; coś, co ledwo może wyrazić swoje chęci, a jakie chęci? Niepożyteczne, skazane przez lenistwo na wieczną jałowość, nieurodzajne dla drugich, szkodliwe dla siebie, które nie ożywiają, lecz zabijają leniwca.

Więc od młodzieńca, którego wola, niehartowana pracą, osłabła, niczego nie oczekujcie; on do niczego niezdolny.

Do czynu trzeba śmiałości nieustraszonej, trzeba ważyć się na borykanie się z przeszkonami i łamanie ich. Leniwy atoli boi się, leniwy nic nie śmie, mówi: lew jest na drodze, lwica na ścieżce; zostanę, nie ruszę się, raczej mi gnuśnieć w bezczynności!

Do czynu trzeba stałości; młodzieniec nienawykły do pracy, nie zna stałości. Widziałem nieraz młodego człowieka, co tak stracił władzę nad sobą, że nie mógł zdobyć się na trzy dni stałej pracy. O! bo choćby resztę sił wytężył i zaczął się wysiłać, nie zdoła trwać w tem dłużej. Niech cudem ośmieli się, niech drugim cudem zabierze się do pracy, trzeba jeszcze trzeciego cudu, żeby skończył, a tego mu brak. Nie dziw, że z wyżyn moralnych, na których wychowanie ustalić go usiłuje, on coraz niżej wpada w niemoralności błoto.

Przeciwnie młodzieniec pracowity zdobywa sobie godność człowieka; codzień więcej staje się panem siebie i stworzeń. Ciągle burzy przeszkody, upiększa swój wieniec władcy. Codzień silniejszy od wszystkiego, co nie z woli jego; dzielniejszy po każdej trudności, wyższy po każdej zaporze, po każdej sprawie potężnieje. Orzeźwił on swą wolę w wodach szlachetnych pracy, pił ze strumienia cierpień, więc podniesie głowę i kroczyć będzie z zwycięstwa w zwycięstwa.

Zrozumiejmy nareszcie jak walnym czynnikiem uszlachetniającym jest praca pod względem urabiania serca.

Popatrzcie na młodzieńca, w którym lenistwo rozwija popędy samolubstwa. Pytam, co on doprawdy kocha? Pojmuje on miłość jako popęd bezmyślny, a nie jako najszlachetniejszy obowiązek; jako przyjemność, a nie jako poświęcenie się; w głębi jego uczuć, jakie zdają się najsłuszniejsze i najmniej podejrzane, spostrzegam jedno, co owłada wszystko, co łączy wszystko, co psuje wszystko: miłość własną!

Zatem nie znajdziecie w nim nic czułego, nic szczerego, nic serdecznego. Ten młodzieniec przy takiej miękkiej woli urabia sobie serce szorstkie, traci te nieporównane słodycze, które były dla jego serca tem, czem krople rosy dla wiosennego kwiatu; nie umie przelewać tego, co ktoś nazwał rozkosznemi łzami rozczulenia. Serce jego traci nawet tę, że tak powiem, woń pieszczot dziecinnych; — jest ono nieczułe na to szczęście jedyne: kiedy ojciec i matka płaczą z radości na widok szlachetnych czynów i cnót syna pracą zdobytych. Na to on nieczuły! I cóż go wzruszy? Czem on będzie? Ciężarem dla siebie, hańbą dla rodziny, groźbą a może i klęską dla społeczeństwa.

Odrzućmy te ponure obrazy. Oto młodzieniec pracowity i przywykły pracą trzymać się po męsku, po katolicku, bronić się od złudzeń szczęścia i pojenia się rozkoszą. Czoło jego krasi słodycz serca, męstwo woli, podniosłość rozumu; promienieje z niego coś niezrównanego, coś jakby królewskiego: znamię pana stworzeń, znamię nadludzkie. Piękniejszy on od wszelkich widoków na niebie, od wszelkich uśmiechów w przyrodzie, od wszelkich piękności, które Bóg rozlał na ziemi. W rozkwicie piękności swojej może powiedzieć: pracowałem usilnie, energicznie, dziś jestem człowiekiem, jestem obywatelem mej ojczyzny, jestem i mogę pozostać katolikiem, do czego zahartowała mnie praca!

Oto jedna z najgłówniejszych korzyści, jaką zawdzięczamy pracy. Są jeszcze inne rozliczne, na niektóre tylko zwrócę waszą uwagę.

Praca przynosi radość, pociechę. To pewna, że jeśli człowiek nie pracuje, nudzi się na tej ziemi, życie nieznośnym staje się dla niego ciężarem; przeciwnie, jeśli czlowiek smutny i nieszczęśliwy odda się pracy z zapałem, natychmiast zostaje pocieszonym.

A najprzód, nic smutniejszego, nic przykrzejszego nad próżniaka; jego życie bezużyteczne jest dla niego samego ciężarem; światło jego

rozumu gaśnie wśród próżniactwa, jak ręka gnuśnieje w bezczynności; nieubłagana nudota towarzyszy dniom próżniaka i niebawem pogrąży go w zniewieściałość i hańbę.

Człowiek, mówi Duch Św., *rodzi się na pracę, a ptak na latanie* [1]). Ptak, co nie zna wyżyn błękitu i czołga się po ziemi, gnuśnieje i zamiera; człowiek, co nie pracuje, zwierzęceje i ku upadkowi się chyli.

Przeciwnie jakikolwiek byłby smutek i rozpacz człowieka, jeśli się rączo zajmie pracą, wkrótce będzie pocieszonym; praca przywraca i upiększa mu życie, a tak uchyla od przepaści rozpaczy. Praca nie zawsze powstrzymuje potok łez robotnika, ale te łzy, zmieszane z potem czoła, z dniem każdem stają się mniej gorzkiemi.

Skąd pochodzi, że praca przynosi ulgę, pociechę? Dwie są tego przyczyny: jedna naturalna, druga nadnaturalna. W porządku przyrodzonym praca jest r o z r y w k ą; w porządku nadnaturalnym praca jest m o d l i t w ą, c n o t ą, o f i a r ą.

Praca, to r o z r y w k a. Pomiędzy ciałem a duszą tak ścisły zachodzi związek, tak wielka zależność, iż smutek czepia się serca tego, który niema innego zajęcia jak ronić łzy tylko. Otóż niema dzielniejszej na nie tamy, jak zajęcie, jak pochłaniająca całą istotę praca; ona koi łzy, przywraca zdrowie, rzeźkość fizyczną i duchową.

Praca pociesza, bo jest m o d l i t w ą. Kto pracuje, mówi św. Augustyn, ten się modli; bo uwielbia Boga, spełniając Jego zakon; modlitwa zaś, jak świadczy Duch Św., to najdzielniejszy na smutki, utrapienia balsam. Modlitwa i praca, to dwa skrzydła, któremi ku niebiańskim wzbijamy się wyżynom.

Dalej, praca j e s t c n o t ą. Cnota, mówi głęboko św. Augustyn, t o p o r z ą d e k! Jest w porządku Bożym, byśmy się oddawali pracy. Kiedy więc każdy spełnia swą powinność, nieustannie wykonywa czyny cnoty, ładu, harmonii. Ale kto pracuje, powinien dobrze pracować; pracować nie jak juczne zwierzę, które zna tylko zwierzęcy byt, lecz jako człowiek przeznaczony dla Boga. Jak cnota jest porządkiem, tak i praca, by nią była, musi być porządną. Nieraz niezadowolenie rodzi się stąd, że albo za mało, albo za wiele, albo też niedobrze pracujemy. Nie powinno się z pracy robić bożka, któremuby się służyło. Praca nie powinna być dla nas ani Bogiem ani piekłem, lecz drogą prowadzącą do Boga.

A jak wszelka cnota na ziemi jest w gruncie ofiarą, tak naj-

---

[1]) Job. V. 7.

widoczniej pracę usilną cechuje znamię ofiary; a jako taka, praca niesie radość, pociechę, szczęście tem większe, żywsze, im więcej wymagała trudów, wysiłków, poświęceń...

To też pracę, jako modlitwę, cnotę i ofiarę, wdzięczną przed Bogiem, sprawiedliwa czeka zapłata. *Godzien jest,* mówi Zbawiciel, *robotnik zapłaty swojej* [1]); zapłata ta tem będzie wspanialsza, im więcej upodobniona do pracy Jezusa — Modły naszej, który swą mozolną, trzydziestoletnią pracą rzemieślniczą uzacnił i przebóstwił naszą pracę i zmienił przekleństwo pracy w pocie czoła w Boskie swe błogosławieństwo.

Przez trudy i pracowite swe wysiłki Bóg wcielony odjął pracy cechę poniżenia, jakiem pogaństwo napiętnowało rękodzielniczy znój. Zbawiciel wykupił nas od grzechu, ale jego doczesne następstwa: cierpienia i prace, pozostawił, byśmy sobie z nich zrobili w duchu pokuty drabinę do nieba. Chrystus Pan w Ewangelii zwraca zawsze wzrok nasz ku wieczności, wobec której ziemska różnica stanów jest rzeczą nader podrzędną. Jeden występuje na ziemskiej widowni w tej, drugi w innej roli, lecz jaką kto gra rolę, to rzecz obojętna, ważne jest tylko to, aby swe posłannictwo każdy spełniał dobrze, po myśli Bożej, ze względu na wieczność.

O! zaiste, niemasz nic nędzniejszego i wstrętniejszego, jak człowiek bez pracy, otoczony wygodami! Próżniactwo bardziej wyniszcza fizycznie i moralnie człowieka niż najuciążliwsza praca. Talent sam, to tylko kawał surowego metalu, dopiero pilność szlifuje go i nadaje wartość rzetelną.

Co atoli najbardziej wypukla korzyści pracy, to występek cnocie pracowitości przeciwny – lenistwo. Kiedy praca wszystkich cnót jest szkołą, to próżniactwo wszelakiej nieprawości matką i mistrzynią. Poucza o tem doświadczenie i sama natura człowieka. Ta płodna rodzicielka, próżniactwo, rodzi złorzeczenia, przekleństwa, lekkomyślne sądy o bliźnich, — a najbardziej występki cnocie anielskiej przeciwne! Nie myśli o grzechu, nie marzy o zdrożnym przedmiocie ten, którego umysł pracą zajęty. Kiedy zawsze czynnym władzom fizycznym i duchowym godziwych nie poddamy przedmiotów, wynajdują sobie one inne, nieprawe, sromotne! Słusznie przyrównano człowieka z jego władzami do kamieni młyńskich; nie podaj im ziarna, a same ścierać się i niszczeć będą. Podobnie władze człowieka niszczeją, lub co gorsza, szatan i złe skłonności poddają im kąkol występku do mie-

---

[1]) Łuk. X. 7.

lenia... Niech będzie rola z siebie najżyźniejsza, jeśli zaniechasz jej uprawy, chwasty i głogi ją porosną; toż samo dzieje się z niwą serca: nieuprawiana pracą, głogiem i cierniem występku niebawem zarośnie. Woda stojąca psuje się i cuchnie; w ruchu będąca zachowuje swój smak, swą kryształową barwę: podobnie człowiek gnuśny niszczeje i roztacza wokoło zgniłą woń występku.

Jak długo Samson bojował boje Pańskie z nieprzyjaciółmi ludu swojego, zachował nieskazitelny talizman cudownej swej siły, lecz skoro oddał się gnuśności: siłę, męstwo, wzrok i życie stracił! Cóż spowodowało głęboki upadek króla Dawida, jeśli nie próżnowanie? Dopóki hetmanił swym hufcom, nieposzlakowaną promieniał cnotą; w bezczynności upadł sromotnie. Zajęty budową świątyni Jerozolimskiej Salomon, był jednym z najmędrszych królów, skoro zaczął hołdować gnuśności, sromotną stał się ofiarą zdrożnych namiętności.

Nie szukajmy zatem cnoty, pobożności, nieskazitelności obyczajów, czystości u tych, co hołdują bogini gnuśności! Pierwszą pomstą natury za lenistwo, jest nieubłagana nudota, która niby sęp żarłoczny rozdziera serce próżniaka. Kiedy praca aureolą cnoty opromienia skroń człowieka, lenistwo piętnuje go hańbą, narzuca mu kajdany wszelakich występków. Kiedy człowiek pracowity łatwy odnosi tryumf nad popędami skażonej swej natury: leniwiec, nienawykły do walki, jakby z konieczności staje się namiętności swych niewolnikiem.

Oto trzy główne pracy korzyści: przyczynia się ona wielce do wychowania; przynosi radość i pociechę, jako modlitwa — cnota i ofiara; — chroni od lenistwa, tego źródła wszelkiej niegodziwości i wszelakiego występku.

* * * *

Praca zatem, praca w boleści i znoju, to prawo mądrości Bożej, to wyrok Boskiej sprawiedliwości, to zakon naszej natury, to warunek uszczęśliwienia naszego w czasie i w wieczności. O! jak to prawo z blizka nas ściska! Apostoł o próżniakach w twardych wyraża się słowach: *Kto nie pracuje, niechaj nie je.* Grom to straszny dla wielu! Ale czyśmy kiedy ocenili wartość choćby kawałka chleba? Otóż by go módz pożywać, potrzeba było, by nań przez dziesięć miesięcy cała pracowała przyroda; by rosa niebieska zraszała ziarno powierzone ziemi, by słońce swem ciepłem i swymi promieniami wywoływało je do życia, zanimby, wzmocnione pracą całej natury, strzeliło kłosem, a ten kłos ozłocony słońca blaskami, zmienił się w chleb pożywny,

na to potrzeba było tysiąca rąk ludzi strudzonych żarem dnia. Ten kawałek chleba, to wynik pracy Boga i natury i całego zastępu ludzi utrudzonych. Nic więc dziwnego, że Apostoł tak twardy wydaje wyrok, na bezczynnego człowieka. Wszystko, co nas otacza pracuje. *Ojciec mój*, mówi Zbawiciel, *aż dotąd działa*[1]). Cała przyroda, jak mówi Paweł św., jęczy pod ciężarem pracy, a człowiek miałby pozostawać sam jeden bezczynny? Nic nie działać *faire néant*, być *fainéant*, jak mówi Francuz, to niemożliwa! tego sam Bóg nie potrafi! Nie można robić nic, *facere nihil*, są to bowiem dwa sprzeczne ze sobą pojęcia nic, nicość i działanie. A więc i próżnujący człowiek musi pracować: jeżeli uchyla się od pracy pożytecznej dla siebie, dla bliźnich, dla Boga, będzie on pracował jako pasożyt ze szkodą dla siebie, dla drugich!

O nie, nie szukajmy cnoty, nie szukajmy wznioślejszych pomysłów, nie szukajmy dziewiczości duszy i serca tam, gdzie lenistwo opanowało umysł i wolę czy młodzieńca czy dojrzałego człowieka! Jeżeli rozum nie jest zajęty poważnym przedmiotem, wyobraźnia niby rumak stepowy niebawem go poprowadzi na coraz zawilsze bezdroża, nad coraz głębsze i niebezpieczniejsze przepaści.

Lucyfer nie chciał służyć Bogu, nie chciał — jak mówi pewien ojciec Kościoła, *lucem ferre*, rozpromieniać światła i dlatego ten przecudnej piękności Seraf ohydnym stał się potworem.

O! niechaj młodzieniec niewinny, jak Anioł, odda się gnuśności, a jego anielskie wdzięki zanikną niebawem w skalanej jego duszy! Chcesz zachować ten najdroższy skarb niewinności, chcesz przechować ten Boski klejnot łaski, chcesz ustrzedz się grzechu, woła św. Hieronim, pracuj, pracuj usilnie, nieustannie: *(Semper te occupatum diabolus inveniat)*. Lenistwo, to chytry sojusznik, doradca szatana który, jak mówi książę Apostołów, krąży i szuka niezajętych, bezczynnych, by ich cisnąć w bagno występku i w przepaść rozpaczy.

O! jeżeli za młodu nie nawykniecie do pracy, czyż kiedy odziedziczycie może trudem nabytą ojcowiznę zechce się wam pracować? Nie łudźcie się, ani urodzenie, ani dostatek, nie wyjmują was z pod zakonu pracy. Owszem im więcej urodzenie i mienie wynoszą was w drabinie społecznej, tem większy cięży na was obowiązek pracy; boć nietylko dla siebie, ale i dla społeczeństwa macie się stać użytecznymi, bo Opatrzność powierzyła wam bogactwa nie dla waszej tylko wygody i przyjemności, ale i na korzyść od fortuny

[1]) Jan V. 17.

upośledzonych! Człowiek zamożny winien być dla biednych aniołem pokoju, broniącym Opatrzność przed skargą ubóstwa. Potrzeba, by byli ubodzy, ale też koniecznym jest dla posiadających, nie trwonić mienia, ojcowizny, pomnażać ją, by tem więcej i skuteczniej uszczęśliwiać nędzarzy. Potworem społeczeństwa nazywamy zdrajcę ojczyzny. Ale pytam was, czyż ten, co trwoni i traci mienie, nie staje się na małą skalę zdrajcą własnej ojczyzny, oddając w ręce obcych szmat ziemi ojczystej?

Ubogi wyrobnik, hołdujący lenistwu w swej chacie, zaszkodzi tylko sobie, rodzinie – i chyba jednego lub drugiego sąsiada gnuśnością swą zgorszy. Atoli bezczynność człowieka, postawionego na społecznych wyżynach, nie ujdzie zawistnego ubogich wzroku. Bezczynność klasy uposażonej w czasach socializmu groźniejszą przybiera postać. Pocóż mam się trudzić, woła zwiedziony logiką socialistów, w pocie czoła pracujący wyrobnik, gdy inny bez trudu, bez żadnej dla bliźnich korzyści, używa owoców mej krwawej pracy?! Dziś to złowrogie widmo pauperyzmu nader łatwo zaprządz do rydwanu socializmu, który jeśli zdoła wcielić w czyn swe teorye, pozostawi chyba same zgliszcza i ruiny, jako pomniki swej skargi i pomsty! Nie tyle fanatyzm religijny, ile ta skarga na możnych uzbroiła dzikie chłopstwo w rzezi Humańskiej; bratobójcze te sceny za naszej jeszcze pamięci ponowił lud nasz w Galicyi, krwawemi zgłoskami zapisując swą skargę na kartach dziejów naszych?

O nie! nie potrzeba ani bratobójczego noża, nie potrzeba pożogi, by zniszczyć dobytek odziedziczony po ojcach; sama bezczynność, samo życie próżniacze, jakie nasza, tak zwana złota młodzież wiedzie, wystarczy, by zniweczyć choćby największą fortunę! Sądzę, że tego dowodzić byłoby zbytecznem.

A jak pojedynczym osobom i ich mieniu, tak i narodom i królestwom, oddanym gnuśności, grozi ruina! Nam Polakom nie potrzeba dowodzić tej oczywistej a tak smutnej prawdy.

Zróbcie więc sobie, najmilsi, nałóg pracy, pracy stałej, mężnej, pracy złączonej z trudem i cierpieniem. Nauczcie się pracować, bo tego wymaga Bóg, prawo natury, dobro nasze doczesne i wieczne. Praca osłodzi wam przykrości życia, które zabijają gnuśnego. Pracą wzbogacicie umysł wasz; praca przyda wam bystrości rozumu, który lenistwo spacza i stępia. Praca obecnie i w przyszłości przyniesie wam chwałę, osłoni waszą cnotę niewinności, stanie się ostoją i tarczą w niebezpieczeństwach grożących dobru duszy i doczesnemu mieniu. Pamiętajcie, że tylko pracowity, to człowiek cnotliwy, bo tylko praca

usilna daje rękojmię jego uczciwości, jak jest proroctwem pomyślności w życiu, i Bożej nagrody. Pracujcie dla Boga t. j. w poczuciu spełniania powinności nałożonej nam przez Boga, bacząc nie na to czy praca miła, lecz czy wchodzi w zakres waszego obowiązku.

Przedmiot pracy może ulegać zmianie. Rozróżniamy tu bowiem trzy rodzaje przedmiotów: jest praca *obowiązkowa*, jest praca *użyteczna*, jest praca *przejemna*. Ta ostatnia polega na niewinnej rozrywce, by dać umysłowi należny odpoczynek. Tej atoli nigdy nie powinniśmy się oddawać ze szkodą naszych powinności lub z znaczną czasu nieocenionego stratą. By się od tego szkopułu ochronić, trzeba nie spuszczać z oka tej zasady, że konieczność idzie przed pożytecznem; pożyteczne przed przyjemnem.

W pracy naszej powinniśmy zachować pewien ład, porządek. Ład czyni sprawy nasze ładne, piękne, dobre, użyteczne. Cóż piękniejszego nad budynek dobrze zbudowany, nad koncert harmonijny? Otóż porządek wprowadza w czyny nasze trwałość i harmonię.

Chcecie, by poszczególne nasze przedsięwzięcia i różnorakie prace pożądany uwieńczał skutek? zachowujcie pewien ład i metodę; w ten sposób nie opuścicie niczego, co czynić winniście, praca rączej wam pójdzie; zakosztujecie jej radości; wykonywać będziecie jakby naturalnie tę cenną nad wyraz cnotę chrześcijańskiego zaparcia się! Przeciwnie pracując bezładnie, łatwo wpadniecie w nałóg działania dla gustu, dla fantazyi, dla namiętności; zapomnicie i zaniedbacie wiele rzeczy; stąd szkody, straty, żale po niewczasie.

Naznaczcie sobie pewien regulamin, pewien plan, jakby obraz dnia, w którym główne czynności jasno są zarysowane i czas dla nich określony. Rzecz jasna, że w plan ten wchodzą przedewszystkiem powinności bezpośrednie względem Boga, jak modlitwa, słuchanie Mszy św. w dni świąteczne przynajmniej, uczęszczanie do Sakramentów św., następnie inne zatrudnienia i prace; w ten sposób życie wasze nieustanną będzie modlitwą, pieśnią chwały Bożej, której dośpiewamy w najczystszej radości tam, gdzie wszelka łza i trud przystępu nie mają. Amen.

KAZANIE 1-e.

NA NIEDZIELĘ SZEŚĆDZIESIĄTNICĘ (Mięsopustną).

Słowo Boże; jak go słuchać.

Nasienie jest słowo Boże. Łuk. VIII. 11.

Boski nasz Zbawiciel w dzisiejszej ewangelii pod obrazem siejby przedstawia nam słowo Boże, które Bóg sam, niby rolnik, nie przestaje rozrzucać na niwę serc ludzkich. — Boskiem tem nasieniem jest zarówno słowo zewnętrzne, głoszone z kazalnic, jak i słowo wewnętrzne, które przemawia do nas w głębi serca, nazywamy je natchnieniem. To wnętrzne słowo rodzi w duszy wszystkie owoce dobrych uczynków; jest ono wyrazem i tłumaczem zewnętrznego słowa; zawiera w sobie wszelką moc i dzielność ewangelicznego nasienia.

To zbawienne nasienie sam tylko Bóg rozsiewa na rolę duszy ludzkiej, już to za pośrednictwem kaznodziei, już to przy czytaniu dobrych książek, już to na widok dobrych przykładów i pewnych wypadków życiowych. Wtedy to Bóg wnętrznie do duszy przemawia, podsuwa dobre, zbawienne myśli.

To słowo wnętrzne natchnienia jest do zbawienia niezbędne. Jak bez nasienia rola nie wyda owocu, tak bez natchnienia niema owocu dobrych uczynków, zatem ani owocu wiekuistego żywota.

To wnętrzne słowo przedewszystkiem towarzyszy słowu ewangelicznemu, stąd nazywa się ono nasieniem Bożem.

Kiedy kazanie zwiemy słowem Bożem, właściwym nazywamy je wyrazem, mówi Apostoł: *Jako jest prawdziwie słowo Boga* [1]).

Kapłan przemawia w imię Boga; mówi z Jego powagą, podług Jego prawdy, w Jego miłości; oto punkt wyjścia, podstawa i kres ewangelicznego przepowiadania.

---

[1]) Thessal. II. 13.

1o) Kaznodzieja jest wysłańcem Boga do nas i Jego tłumaczem. 2o) Jakie są nasze względem słowa Bożego powinności. Dwie te myśli chcę dziś rozwinąć.

Stolico mądrości, Matko łaski Bożej, pobłogosław.

Zdrowaś Maryo.

1. Kaznodzieja jest wysłańcem Boga do nas i Jego tłumaczem.

Kaznodziejstwo czerpie z Boga swój początek i swe namaszczenie; swą naturę i swą dzielność. *Jako będą przepowiadać,* mówi św. Paweł, *jeśliby nie byli posłani?* [1]). Tego posłannictwa od Boga wymaga nie tylko Boskie prawo, ale i prawo natury; wszak niema posła bez mandatu, bo niema skutku bez przyczyny. Jakiem czołem człowiek podawałby się za wysłańca z ramienia Bożego, gdyby nie otrzymał posłannictwa od Boga samego?

To też Chrystus Pan, ustanawiając zawód apostolski, czyli kaznodziejski: *Idźcie!* mówi, oto misya; *nauczajcie wszystkie narody* [2]), oto kaznodziejstwo, trwać mające przez wszystkie wieki. *Jako mnie posłał Ojciec, ja was posyłam.* O jakie to uroczyste i wspaniałe posłannictwo! Chrystus Pan przelewa na uczniów swą funkcyę Ewangelisty. W moc tego nieodwołalnego posłannictwa, kaznodziejstwo trwa aż do końca wieków. Apostołowie, jak byli posłani, tak wysyłali współpracowników w tym samem dziele, z tą samą powagą. Ich listy uwierzytelniające są podpisane tąż samą ręką Jezusa. W imię Boga, z Jego ramienia i rozkazu, kaznodzieje do nas przychodzą.

W ewangelicznem urzędowaniu dwie skrajności, nieskończenie odległe, schodzą się z sobą bez pomięszania: Bóg i człowiek, wiekuista prawda i przebrzmiewające słowo. Dlaczego ten porządek rzeczy? Bóg uczynił tak, jak chciał. *Wszystko cokolwiek chciał, uczynił* [3]); a uczynił dobrze tem samem, że tak chciał. Ostatecznie mało zależy na sposobie przesyłania nam prawdy, byle prawda przekazywana na pewne pochodziła z nieba i dochodziła do ziemi, byle Bóg w rzeczy samej mówił, a człowiek słyszał Boga. W gruncie, czyż nie jest najlepszem to, co najłatwiejsze i najbardziej dla nas wysługujące?

Czyż nie napisano: *Słowo jest prawdziwą światłością, która oświeca każdego człowieka na świat przychodzącego?* [4]). Opatrzność nie zmienia raz powziętego planu; jest on prosty: wiara, uczy Apostoł, pochodzi od słowa, *wiara z słuchania* [5]). Wystarcza słuchać człowieka, by usłyszeć Boga; jest to zarazem plan zbawienny, bo słowo

[1]) Rzym. X. 15. [2]) Mat. XXVIII. 10. [3]) Ps. CXIII. 3. [4]) Jan I. 9. [5]). Rzym X. 17.

doświadcza wiary; potrzeba, słuchając człowieka, słuchać tylko Boga. To też Apostoł dodaje: *Mówiwszy dawno Bóg ojcom przez proroki, na ostatek tych dni mówił do nas przez Syna* [1]) i aż do skończenia wieków mówić będzie przez swe żywe echa, Apostołów i kapłanów. „Idźcie, mówił do nich w chwili, gdy miał powrócić do swej wieczności, idźcie z mem posłannictwem, z moim duchem, *opowiadajcie Ewangelię wszystkiemu stworzeniu.* Nie przestawajcie kazać, dopóki świat nie przestanie istnieć. Kiedy słowo, które zbawia, będzie ogłoszone po wszystkiej ziemi, Syn człowieczy powróci na ziemię z wielkim majestatem sędziego, by zakończyć dzieje ludzkości słowem, które sądzi".

Raz jeszcze powtarzam, Bóg chce, by Jego prawda przychodziła do nas przez kapłanów: „My zaś, mówi Augustyn św., nie kuśmy Boga, nie chcąc słuchać człowieka". Jezus Chrystus jasno i stanowczo powiedział swym uczniom: *Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi,* [2]) a po Jezusie Apostoł powtarzał wiernym: *Dziękujemy Bogu, żeście przyjęli słowo ogłaszane, nie jako ludzkie, lecz jako Boże, tak, jak jest w rzeczy samej* [3]).

Zatem w świetle wiary dwóch spostrzegamy kaznodziei: Boga i Jego ministra; jeden mówi do uszu, drugi do serca; tu jest cała siła, tam warunek uprzedni, tak, że według zwyczajnej Opatrzności, jeżeli nie słuchamy głosu człowieka, nie słyszymy wnętrznie słowa Boga. *Jakoż uwierzą temu, którego nie słyszeli? a jakąż usłyszą oprócz* (bez) *przepowiadającego?* [4])

Do kogo atoli, i dlaczego Bóg mówi?

Nie mówi tu Bóg do siebie samego, lecz do nas. Bez wątpienia, Bóg mówi do siebie wewnątrz, bo *na początku* (zanim świat był stworzony, od wieków) *było Słowo, a Bogiem było Słowo.* Ale ponieważ Bóg poczyna jedną tylko myśl nieskończoną, dlatego rodzi tylko jedno wiekuiste Słowo. Bóg czyni wszystko jednym aktem i wypowiada sobie wszystko w jednem słowie. Wszelako żadne ucho ludzkie nie może słyszeć tego Słowa istotnego i żywego, które mieszka w głębokiem łonie Bóstwa, z którego wychodzi; żadne usta ludzkie nie odpowiadają Słowu Boga. *Nikt nie zna Ojca, tylko Syn* [5]), który jest żywym jego odblaskiem. Nikt nie rozumie Syna tylko Ojciec, który bez początku jest Jego Początkiem.

Ale Bóg mówi też na zewnątrz, a wtedy zwraca mowę od

---

[1]) Żyd I. 1. 2. [2]) Łuk. X. 16. [3]) I. Tess. II. 13. [4]) Rzym. X. 14. [5]) Mat. XI. 27.

nas, i to w języku, jakiego nam udzielił. Trzykrotnie posłał Bóg *Słowo swoje* [1]) by Ono świat stworzyło; by ród ludzki odkupiło; by odkupionych uświęciło.

Tak na początku czasów, kiedy Bóg chciał wywołać wszechświat z nicestwa, posłał Słowo swej mocy i wszystkie rzeczy przez Nie są stworzone, *wszystko się przez Nie stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało* [2]). W Słowie bowiem było życie — *w Niem był żywot* [3]), dodaje orli Ewangelista. Tak cała kreacya jest wyrazem i odbiciem myśli niestworzonej, echem zrozumiałem Słowa twórczego. Stworzenia, to jakby litery i zgłoski, które, połączone razem, tworzą mowę wspaniałą, dowodzącą istnienia Boga, głoszącą Jego Dobroć, Potęgę i Miłość. *Rzeczy Jego niewidzialne* (przymioty Boga), naucza Apostoł, *od stworzenia świata, przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, — bywają poznane: wieczna też Moc Jego i Bóstwo* [4]).

Świat, to skutek Słowa, wychodzącego z ust Boga. *On rzekł* i (wszystkie twory) *uczynione są* [5]). Bóg przywołuje to, co nie jest — wymawia świat, a wymawiając, tworzy go. Mówi zatem do nas pośrednio przez stworzenia, przez skutki, znaki twórczej Przyczyny, Boga-Słowa.

Wszelako człowiek zatracił z czasem, niestety zbyt wcześnie, zrozumienie tego pierwotnego Boskiego języka. Otwarta księga przyrody stała się literą zamkniętą; nie umiał już w niej czytać; pierwszego nawet słowa, t. j. imienia Stwórcy, nie zdołał odcyfrować. Ludzkość zatraciła pojęcie o Bóstwie. Cóż wtedy uczynił Bóg? Z nadmiaru miłości i politowania po raz wtóry wysłał swoje Słowo, Słowo swej miłości, Słowo Boską Osobę, *Słowo stało się ciałem* [6]). Dlaczego? Ażeby każdy człowiek, przychodzący na ten świat, był prześwietlony Boską Jego światłością. Słowo bowiem, świadczy Jan św., *jest Światłością, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego* [7]), by każdy z nas mógł odtąd mówić z Uczniem, co wsparł głowę na Sercu Jezusa: Słyszeliśmy, widzieliśmy własnemi oczyma, dotykaliśmy naszemi rękoma Słowo żywota. We Wcieleniu Słowa Przedwiecznego Bóg mówi do nas bezpośrednio, nie już w symbolach i figurach, lecz z ust do ust: *Oto Syn mój najmilszy, Jego słuchajcie* [8]); słuchajcie Słowa wcielonego, Boga-Człowieka, Jezusa!

Nareszcie, po raz trzeci w ostatniej misyi, która się przedłuży

---

[1]) Ps. (XLVII. 18.) [2]) Jan I. 3. [3]) Jan I. 4. [4]) Rzym. I. 20. [5]) Ps. XXXII. 9. [6]) Jan I. 14. [7]) Jan I. 9. [8]) Mat. III. 7.

aż do sądu ostatecznego Bóg posyła swe Słowo prawdy. Boski nasz Zbawiciel, powracając z swego czasowego na ziemi pobytu do chwalebnej wieczności, otwierając raz jeszcze łono Bóstwa, zsyła na swój Kościół Ducha ożywiciela, który ma wszystko, czego nas Chrystus pouczał, wykończyć i wydoskonalić, ażeby pod Jego tchnieniem i Jego siłą głoszone słowo kontynuowało i uwieńczało dzieło Wcielonego Słowa. W rzeczy samej, Duch Jezusa zstępuje na uczniów w dniu Zielonych Świątek, a tegoż samego dnia i tejże samej godziny, w której rodzi się Kościół, rozpoczyna się głoszenie słowa Bożego, które rozbrzmiewać będzie jak długo Kościół na ziemi wiekować nie przestanie. *Napełnieni byli wszyscy Ducha Świętego, i poczęli mówić*[1]).

Bóg zatem Sam mówi jeszcze do dzieci Kościoła przez swych ministrów, w duchu i w prawdzie. Niema zbawienia tylko w Słowie Przedwiecznem, w Chrystusie. Otóż Chrystus Pan nie zmienia raz powziętego planu: dokonał zbawienia w osłonach ludzkiej powłoki; dokonywa go po wszystkie czasy w osłonie ewangelicznego słowa. Tylko tym, którzy *Go przyjęli, dał moc, aby się stali synami Bożymi* i tylko tych zbawia, którzy przyjmują Go w Jego ewangelicznem zewnętrznem czy wewnętrznem natchnienia słowie!

Ale w jakim zamiarze, w jakim celu Bóg nieskończonego majestatu raczy mówić usty swemi do poddanych swoich na ziemi? Czy dla zadowolenia naszej ciekawości? czy dla ubawienia czczym frazesem człowieka, lubującego sobie w odgrywaniu roli dziecka? O zaiste! byłoby co najmniej dziwacznem, gdyby Najwyższy trawił swą wieczność dla wymyślenia nam rozrywek, by nam wydawał czcigodne i straszliwe swe tajemnice dla drobnych naszych przyjemnostek! O nie! dla Boga wielkiego i nieskończenie dobrego miejmyż więcej poszanowania! Kazanie, to jakby rozszerzenie Wcielenia. Otóż wszystko, co Jezus powiedział, uczynił, cierpiał, miało na celu wyłącznie nasze zbawienie. *Propter nos homines et propter nostram salutem*[2]).

Zbawienie zatem nasze – to cel jedyny słowa istotnie świętego, uświęcającego, jakie z kazalnic katolickich rozbrzmiewa. I gdyby słuchający nie wszedł w święty zamiar prawiącego kaznodziei, zarówno ubliżyłby kaznodziei jak Bogu; i zamiast słowa żywota, które ożywia dusze, słyszałby tylko głos zewnętrzny, który się z dźwiękiem rozwiewa.

Z jakiem więc usposobieniem powinniśmy słuchać ewangielicznego słowa?

---

[1]) Dzieje Ap. II. 4. [2]) Symbol. fidei.

II. Nasze powinności względem słowa Bożego.

Pierwszą i górującą naszą powinnością względem słowa Bożego jest obowiązek *słuchania* go. Gdyby monarcha przemawiał do nas bezpośrednio, lub przez swego ministra, czyż nie byłoby to obrazą królewskiego majestatu, gdybyśmy mu odmawiali posłuchu? Cóż więc sądzić o tych, którzy się stale uchylają od słuchania Boskiego słowa? Niestety, wielu z tych, którzy śpią głęboko w łożysku niedowiarstwa i cielesności, które sobie posłali, nie przychodzą tu, bo nie chcą, aby ich głos Chrystusowy zaniepokoił czasem, i jak Łazarza wydobył z grobu zastarzałych nieprawości! Tacy sobie rozmyślnie zagradzają drogę do poprawy, do zbawienia. *Wiara* bowiem, naucza Apostoł, z *posłuchu, jakże uwierzyć mają, kiedy nie słyszą*, a nie słyszą, bo słyszeć nie chcą. Zaprawdę tacy osobny sąd będą mieli z Bogiem, i nie usprawiedliwią się tem, że nie wiedzieli i nie słyszeli: będą pytani i karani za to, że nie słuchali głosu Bożego. Los wieczny tych dusz zasmuca nas i przeraża; uspokaja nas przecież osobiście, że nikogo gwałtem tu sprowadzać nie możemy.

Pomijając gardzicieli słowa Bożego, przypatrzmy się, jakie na nas słuchaczy słowo Boże nakłada obowiązki.

Przedewszystkiem, jak wyżej zaznaczyłem, słowa kaznodziejskiego słuchać mamy jako słowa Boga. Nie możemy dosyć przypominać, jaka jest powaga i cel kaznodziejstwa. Powaga jego jest Boska, wymaga od was ducha uszanowania i uległości; — cel jego nawrócenie, poprawa serc, wymaga od was ducha wiary, szukającego wyłącznie światła do wyjścia z błędu i środków uleczenia chorób duszy.

Nie jest tu stosunek człowieka do człowieka. „Gdybyśmy, mówi O. Kajsiewicz, tu nie przychodzili z ramienia Boga Jezusa, zapewnie nie śmielibyśmy tak ciasno następować na ludzi może starszych wiekiem, skądinąd światłych, uczonych. Ale na tej katedrze prawdy znika nam wszystko z oczu. Zapominamy o sobie, o słuchaczach. Widzimy tylko grzeszników do nawrócenia, ciemnych do oświecenia, słabych do utwierdzenia, wiernych do uświęcenia. Czujemy się posłami Wielkiego Pana, wobec którego znikają wszelkie majestaty, stąd i do panujących i pod mieczem Damoklesa nie mówilibyśmy inaczej. Gdybyśmy tu przychodzili z własną nauką, o! jakże skromniej przedstawialibyśmy ją słuchaczom. Ależ to słowo Chrystusowe, wyjaśnione przez natchnionych Ojców i Doktorów Kościoła, strzeżone przez Kościół, zroszone krwią męczenników i wyznawane przez największe geniusze przez dziewiętnaście wieków.

Tymczasem co się dzieje? Lada jaki nowotnik wyjeżdża z swoim systemacikiem, jakim starym fałszem odgrzewanym, nieco inaczej przyprawnym, miota się z zuchwałością niesłychaną na wszystkie świętości czasów i narodów, zionie żółcią, plwa i ślini, i to mu uchodzi płazem; a chcielibyście, aby obwieściciel prawdy Bożej, prawdy odwiecznej, przychodził z nią bojaźliwie, wpraszał się niejako! Nie! dla czci Wielkiego Pana i Boga naszego nigdy tego nie uczynimy!

Oskarżają niektórzy kaznodzieję o przesadę, o surowość, o gwałtowność. Tymczasem dałby Bóg, by kaznodzieje przed strasznym sądem Chrystusa nie musieli odpowiadać za brak odwagi wypowiedzenia całej prawdy! Wiele prawd tylko z ubocza, mimochodem dotykamy. O grzechach zakazanych szóstem przykazaniem tak rozpowszechnionych, zaledwie tu wspominamy. Chwalimy często cnoty, których zaledwie słabe zarysy napotykamy.

Odwołują się inni do łagodności Ewangelii, tylko zapominają, że Ewangelia łagodna dla grzeszników pokornych i pokutujących, ale grzesznikom zarozumiałym, zatwardziałym, właśnie Ewangelia grozi wycięciem i spaleniem drzewa niepłodnego, grozi robakiem sumienia wiecznie toczącym, i ogniem nieugaszonym!....

Na cóżby się nam zdała przesada, kiedy rzeczywistość tak okropna! — A co nakazuje ta łagodna Ewangelia? nosić codzień krzyż swój, żyć na ziemi jak podróżny, gardzić światem i wszystkiem, co na nim. Szukać Boga jedynie, wyrzec się wszystkiego, co schlebia zmysłom, namiętnościom odciąć rękę, nogę, wyrwać oko, skoro są powodem zgorszenia; uważać za szczęśliwych i błogosławionych: biednych, cierpiących, płaczących, prześladowanych dla cnoty. Oto treść Ewangelii. Gdybyśmy ją przedstawiali słuchaczom w całej surowości, pewnie ławki jeszcze więcejby się przerzedziły".

Jak słuchać słowa Bożego? Nie bądźmy jak ci Grecy, słuchacze ciekawi, którzy pytali Apostoła o nowości, *aliquid novi?* Dlaczego prawić coś nowego, kiedy nic się nie zmienia w Bogu, nic w człowieku; w Bogu zawsze ta sama natura, w nas ta sama wola, te same obowiązki, te same potrzeby. Co chcecie zmienić w słowie, które prawi o Bogu, a zwraca się do człowieka? Coś nowego! otóż dobrze; trzeba mówić tylko prawdę; sama prawda jest zawsze nową, będąc zawsze starą. Wszystkie prawdy Boże są dawne jak świat, owszem są starsze niż świat, bo dawne jak Bóg i dlatego są zawsze nowe. Bóg nie liczy jeszcze jednego dnia; wprawdzie dzień Jego nie miał świtu, ani nie zazna zmierzchu. Otóż, prawda podziela młodość Boga, bo dzieli Jego wieczność. Sam tylko błąd w narodzinach swoich już się przestarzał.

Nie bądźmy dalej jak Żydzi, słuchacze zmysłowi, którzy domagali się od proroków słów przyjemnych: *Mówcie co się nam podoba* [1]); prawcie rzeczy przyjemne! O nie! łechtanie uszu, to rzemiosło retora; — nam przykazano mówić dla zbawienia, choćby potrzeba było nie podobać się słuchaczom; — to nasz dział apostolski! Może ktoś krytykować, jeśli już tak chce, człowieka, frazes i giest. Tę część ludzką kaznodziejstwa — bez wielkiej szkody, można wydać na cenzurę ludzką; ale nie powinniśmy słuchać kazania dla jego formy; porzucać prawdę dla próżności; zapomnieć o Bogu dla człowieka! Według zamiaru Boga, który do nas mówi, powinniśmy szukać tylko zbudowania, a nie pieszczot ucha, rozkoszy wyobraźni, czułostkowości, wzruszeń! Św. Augustyn słusznie powiedział, że niekiedy męczy mówienie, nuży słuchanie, bo trzeba pożywać chleba duszy w pocie czoła.

Dalej, miejmy to głębokie przekonanie, że mamy wiele rzeczy do nauczenia się. Choćbyśmy byli nie wiem jak uczeni, dopóki nie nauczymy się nauki zbawienia, na co się to wszystko przyda, *quid prodest?* Dopóki się nie nauczymy tej nauki najbardziej i jedynie koniecznej, będziemy jako *drzewa jesienne bezowocne*, jak *obłoki bez deszczu tam i sam pędzone* wiatrami namiętności. Są rzeczy, o których sądzimy, że je znamy, choć ich nie znamy; — są rzeczy, które znamy, ale o których zapominamy; są rzeczy, o których nie zapominamy, ale których przyjąć nie chcemy. Otóż, by się nauczyć tego, co rzekomo wiemy, a nie wiemy, musimy słuchać. By zatrzymać to, cośmy zapomnieli, musimy się zastanawiać. Nakoniec, by chcieć, trzeba się modlić; modlitwa jest sojuszniczką i pomocniczką słowa Bożego.

Głównie i przedewszystkiem w słuchaniu słowa Bożego chodzi o czyn. Najmędrsze nauki na nicby się nie przydały, gdyby się nie stały normą życia. Bóg chce, by posiew Jego słowa plon czynów rodził. *Bądźcie czynicielami słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukującymi samych siebie,* powiada Jakób Apostoł, — *bo kto jest słuchaczem słowa, a nie czynicielem, ten podobny mężowi oglądającemu oblicze narodzenia swego w zwierciedle. Bo się obejrzał, odszedł, i wnet zapomniał jakowy był* [2]). Zbawiciel zapewnia nas, że słowo Jego, niewcielone w czyn, sądzić i potępiać nas będzie: *Jeśliby kto słuchał słów moich, a nie strzegł ich, Jać go nie sądzę. Ma tego, który go sądzi: słowa, którem mówił, te go sądzić będą w dzień ostateczny* [3]). Wykonania domaga się Chrystus jako owocu swej Boskiej siejby.

Słuchamy wprawdzie i uznajemy za słuszne co nam przesłańcy

---

[1]) Izaj. XXX. 10. [2]) Jakób I. 22-24. [3]) Jan XII. 47. 48.

Boga prawią, — ale na słowie *Amen!* kończy się cały pożytek nauki! — W żywocie św. Antoniego czytamy, że pewnego razu kazał on nad brzegiem morza. Na odgłos jego słowa ryby i potwory morskie wychyliły głowy z pod wody, słuchając pilnie nauki. Po skończonem atoli kazaniu, — wszystko to zanurzyło się znowu pod falą i poszło dawną drogą: ryba została rybą, rak pełzał wstecz jak pierwej, wilk morski rozbijał po dawnemu, wieloryb wywracał mniejsze statki jak przedtem, — słowem życie tych istot żadnej nie uległo odmianie. Otóż coś podobnego z nami się dzieje. Wysłuchawszy nauki, pyszny pozostaje pysznym, skąpy — skąpym, niesprawiedliwy — niesprawiedliwym, leniwy w służbie Bożej — leniwym, kłamca — kłamcą, rozpustnik — rozpustnikiem — a tak uczynkami urągamy prawdzie Bożej! Ach! od wieluż to lat Bóg do nas mówi: opamiętaj się, porzuć ten nałóg, usiłuj nabyć tej cnoty! a jednak życie nasze najmniejszej nie ulega zmianie, a może i gorszem się staje! Ocknijmyż się z tego letargu złowrogiego, a nie bądźmy owem naczyniem rozbitem, które, jak mówi Mędrzec, żadnej mądrości nie zadzierży. Czyńmy jak Niniwici po kazaniu Jonasza; stosujmy się do przestróg i pogróżek Pańskich, a wtedy serca nasze staną się tą dobrą rolą, która, przyjąwszy ziarno, setny owoc wydaje.

Trzy przyczyny podaje Zbawiciel bezskuteczności słowa Bożego. Przyrównawszy słowo Boże do nasienia, mówi, że jedno pada *podle drogi*, jest podeptane. Oznacza to dusze płoche, rozprószone. Słuchają bez uwagi, bez skupienia. Przychodzą szatani, — jak ptacy niebiescy i zabierają ten posiew Boży, aby uwierzywszy nie byli zbawieni. *Drogą ubitą* jest serce zatwardziałe; słowo tam nie wnika, nie robi wrażenia, pozostaje na powierzchni.

Inne pada na *opokę*, co oznacza oschłość, posuchę serca. Choć zazielenieje, niebawem usycha dla braku żywej wiary, pobożności. Toteż ci *wierzą do czasu*; lada pokusa zwarza to nasienie.

Inne pada *między ciernie*. — Trzecią przeszkodą — jest przywiązanie do dóbr, do rozkoszy ziemskich. Dla nasienia potrzeba światła, powietrza. Atoli nieprawe przywiązania, troski zbytnie, niby ciernie, przygłuszają Boski posiew.

Tylko to, co pada na *dobrą rolę*, owoc zbawienny przynosi — owoc cnót chrześcijańskich, który rodzi owoc wiekuistego żywota.

O Boże nasz, Jezu, który miłujesz dusze aż do śmierci krzyżowej zwracam dziś ku Tobie tę gorącą modlitwę, która będzie powtarzana tyle razy w tych dniach Twego wielkiego miłosierdzia; błagam Cię z najgłębszą pokorą i z najwyższą ufnością o zbawienie tych wszyst-

kich, którzy przyjdą do domu Twojego słuchać Twego słowa żywota. Jestem więcej niż niemocny, by zmienić choćby jedną duszę i tego czuję się niegodnym, ale Ty możesz zbawić je wszystkie a wiem, że tego pożądasz w sercu Twem litościwem. Otóż proszę Cię o szczere nawrócenie tych dusz, Krwią Twoją odkupionych, proszę o to nie samym głosem moim, ani w mem tylko imieniu, lecz w zjednoczeniu ze wszystkimi tu obecnymi, z Maryą, Twą i naszą Matką, dla chwały Twego Imienia i przez miłość Twego serca. A wtedy ziści się wyrok Twego proroka: my słuchać będziemy w sobie samych Pana, który nam mówi, i usłyszymy w głębi duszy słowa pokoju, prorocze zapowiedzi słowa wiekuistej chwały. Amen.

KAZANIE 2-e.

NA NIEDZIELĘ SZEŚĆDZIESIĄTNICĘ (Mięsopustną).

Zelżywość, jakiej doznaje słowo Boże od uchylających się od słuchania go.

Nasienie jest słowo Boże.
Łuk. VIII. 11.

Prawdy, które nam dziś Zbawiciel w swej pełnej Boskiej prostoty przypowieści głosi – i radością i zawstydzeniem przejąć nas muszą. Radością na widok litośnych zabiegów Boga, który z taką troskliwością i usilnością pracuje nad duszy naszej zbawieniem i niby rolnik skrzętny Boskiem słowa swego nasieniem obsiewa niwę serca naszego. *Wyszedł, który sieje, siać nasienie swoje.* Nasienie słowa Bożego, to dar najcenniejszy, jaki Boski Siewca wydobywa z głębin swego umysłu i z swego serca, by nim przepromienić nasz umysł i ożywić nasze serca.

Dalszy atoli tok tej przypowieści słusznym przejąć nas musi smutkiem i zawstydzeniem; Zbawiciel kreśli tu obraz niegodziwości ludzi, którzy tą Boską siejbą pomiatają i tak niweczą litośne Boga nad nimi zamysły.

W jakiem bowiem usposobieniu stawiają się ludzie wobec tej Bożej siejby?

Potrójne serc usposobienie zaznacza Pan Jezus w dzisiejszej przypowieści: Jedni pogardzają Bożem słowa nasieniem już to przez uchylanie się od jego słuchania; – już to słuchając go tylko uchem ciała, lecz nie uchem serca. *Jedno*, mówi, *upadło podle drogi i podeptano jest, a ptacy niebiescy podziobali je.* Inni kamienne nastawiają mu uszy serca, stąd zbawienne z siebie i życiodajne słowo, staje się w nich bezskuteczne: *Upadło na opokę, a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgoci.* Nareszcie, są w sercach słuchaczy ciernie namiętności i grzesznych przywiązań,

które to Boskie nasienie przytłaczają i niszczą: *Drugie padło między ciernie a społem wszedłszy ciernie zadusiło je.*

Oto wzgarda potrójna, jakiej doznaje od nas Boskie słowo.

By tej nauki zbyt nie przedłużać, nad pierwszą tylko zniewagą Bożego słowa dziś się zastanowimy: nad zniewagą wyrządzoną mu przez tych, którzy uchylają się od słuchania go, lub słuchając nie przyjmują go do serca swego.

1-o. Przypomnijmy sobie najpierw, że słowo ewangeliczne jest słowem Boga.

2-o. Zrozumiejmy wzgardę, jakiej doznaje od uchylających się od słuchania go.

O Maryo, któraś zawsze przyjmowała do serca to Boskiego słowa nasienie i ono w Tobie najcudniejszy plon cnót heroicznych przynosiło, spraw, byśmy na wzór Twój, z tej Bożej siejby korzystać chcieli. Zdrowaś Maryo.

I. Słowo ewangeliczne — słowo Boże.

Jest, mówi Mędrzec Pański, rzeczą nad wyraz smutną, gdy się widzi człowieka poważnego, mądrego, który przemawia, daje rady wielkiej wagi a nie jest słuchany: *Mąż mądry wzgardzony* [1]). Ale boleśniejszą jest rzeczą widzieć Boga, który zniża się do człowieka, by go pouczać i wiekuiste odsłaniać mu prawdy, a którego on słuchać nie chce i okazuje pogardę dla Jego słowa.

Bóg, powiada wielki Apostoł, w rozmaity przemawiał sposób: *Rozmaicie i wielą sposobów mówiwszy dawno Bóg ojcom przez proroki: na ostatek tych dni mówił do nas przez Syna* [2]). Bóg mówił wszędzie tylu ustami, ile wyłonił z nicestwa stworzeń, głoszących Jego wielkość i chwałę; przemawiał dalej do nas przez swych Proroków, a cudami ujawniał, że to Jego wyłącznie mowa; w naszych zaś czasach mówił do nas Boskiemi usty swego Syna.

Piękna jest myśl św Bernarda, który zauważa, że Bóg trzech użył doskonałości swoich dla pouczania trzech odmiennych ludów. Dał poganom swą Mądrość, która ich nauczyła szukać Boga stopniowem wznoszeniem się od stworzeń do Stwórcy. *Rzeczy Boga niewidzialne, od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane* [3]).

Dalej dał Żydom swą Wszechmoc, która objawiała im Boga

---

[1]) Ekkle. XXVI. 26. [2]) Żyd. I. 1. [3]) Rzym I. 20.

w rozlicznych cudach. Dla ludów zaś chrześcijańskich przeznaczył swą Miłość i swą Łaskę uosobioną, która przemawiała przez usta Jezusa: *Okazała się łaska Boga... nauczająca nas* [1]). Któż bowiem jest po prawdzie owym siewcą ewangelicznym, jeśli nie sam Chrystus Pan, który wyszedł z łona Ojca swego i ukazał się na ziemi, by rozsiać zbożne nasienie? Czemże jest to nasienie, jeśli nie Boskiem słowem, słowem stworzonem, które jest wyrazem niestworzonego Słowa Boga, słowem tryskającem światłością dla rozproszenia ciemności naszych i buchającem płomieńmi dla rozżarzenia serc naszych grzechami wystudzonych; słowem stworzonem, uczestniczącem w płodności Słowa osobowego, dla wytworzenia w nas wszystkich bogactw łaski i skarbów chwały; słowem, które, zroszone Krwią Chrystusową, nosi w sobie zarody ubłogosławiającej wieczności; dlatego św. Hilary nazywa głosicieli tego słowa siewcami wieczności, słowo to bowiem posiada siłę czynienia nas dziećmi Bożemi: *Porodził nas słowem prawdy* [2]); słowo ewangeliczne, jak mówi św. Paweł, zdolne jest pouczyć nas, przekonać i poprawić, wprowadzić wszystkie cnoty i wyniszczyć wszystkie występki; słowu temu towarzyszą wszelkie łaski niezbędne do ukształtowania człowieka doskonałego według serca Bożego i usposobionego do wszelkich dobrych uczynków: *Aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej wyćwiczony* [3]).

Otóż bez wyparcia się zasad wiary, wątpić nie możem, że kaznodzieje z ramienia Kościoła wysłani, spełniający godnie swój urząd, głoszą nam Ewangelię, że zajmują miejsce Jezusa, który przez ich usta raczy do nas przemawiać: *Kto was słucha, mnie słucha.*

Tak zaiste, mówi wielki Apostoł, urzędowanie kaznodziejskie, to Boska instytucya; kaznodziejów poczytywać musimy za karcicieli publicznych, których sam Bóg ustanowił w Kościele swoim, by odważn e gromili występek, gdziekolwiek go napotkają, nie oszczędzając nikogo. U Izajasza Proroka Bóg nakazuje swym ministrom, by nie ustawali w wytykaniu nieprawości ludu swego. Zlecenie to dane kaznodziejom potwierdza Bóg przez Apostoła narodów.

Głosiciele słowa Bożego, woła św. Paweł, zaklinam was w obliczu Boga, przez wielkość i zasługi Chrystusa, Sędziego żywych i umarłych, głoście słowo życia nie oglądając się na usposobienie słuchaczy; karzcie ich śmiało, zaklinajcie nieustannie, czyńcie im wyrzuty: *Przepowiadaj słowo, nalegaj w czas, nie w czas, karz, proś, łaj* [4]).

Objawienie więc Boże i Ojcowie Kościoła jednogłośnie nauczają,

---

[1]) Tyt. II. 11. [2]) Jakób I. 18. [3]) II. Tymot. III. 17. [4]) II. Tymot. IV. 2.

że kaznodzieje zastępują nam Boga; że są siewcami dla rozsiewania słowa Chrystusowego; że słowo przez nich głoszone jest w gruncie słowem Boga samego.

Po tych uwagach, któż nie widzi ciężkiego przewinienia tych co słowami ewangelicznemi pomiatają?

II. Wzgarda słowa Bożego.

Niestety, tem Boskiem słowa nasieniem chrześcijanie w dwojaki pogardzają sposób: ujemną i pozytywną pogardą.

Ujemna pogarda tkwi w tem, że się nie troszczą o przyjmowanie tego nasienia; że się uchylają od słuchania słowa Pańskiego.

Nigdy nie było tylu głosicieli Ewangelii, a nigdy tak mało słuchaczy, jak za dni naszych, szczególnie z tak zwanych klas inteligentnych. Nie jest dziś u nich w modzie słuchać kazań, chyba kilka razy do roku, przy obchodach pamiątek narodowych! Tłumaczą się niektórzy z nich nawałem zajęć; tymczasem na zabawy, na bale, na przedstawienia teatralne aż nazbyt zbywa im czasu! To też straszna, złowroga nieświadomość rzeczy dotyczących religii panuje w ich umysłach, która przerażający znajduje oddźwięk w ich obyczajach. I tak być musi, bo wiara, mówi Apostoł, jest ze słuchania, jakożby uwierzyli, jeśli im prawdy wiary nie będą ogłaszane? To, czego się pobieżnie w szkołach nauczyli, dawno w nich zwietrzało; książki pouczające o wierze, apologii, nie weźmie się do ręki, lecz raczej pisma, rozprawy wrogie chrystyanizmowi; nadto namiętności resztę prawd Bożych z ich umysłu i serca do szczętu wymiatają! To też iści się na wielu z nich surowe słowo Apostoła: *Ci czegokolwiek nie widzą, bluźnią* przeciw rzeczom najświętszym, najsilniej uzasadnionym, wygadują, bo ich nie znają; *a cokolwiek z przyrodzenia, jako nieme bydło, rozumieją, w tem się psują*[1])! To też, prócz nazwy, nic lub mało co z chrystyanizmu im pozostaje! Ach! oby ci uczeni ignoranci pamiętali, że ich niewiadomość bynajmniej ich nie usprawiedliwi przed Bogiem, przeciwnie ona sąd ich straszliwszy uczyni! „Ci mówi O. Kajsiewicz, sąd osobny będą mieli z Bogiem i nie usprawiedliwią się tem, że nie wiedzieli i nie słyszeli; będą pytani i chłostani za to, że nie słuchali. Jakkolwiek los wieczny dusz tych zasmuca nas i przeraża, uspokaja nas przecie osobiście, że nikogo gwałtem tu sprowadzić nie możemy i że za nich w żaden sposób odpowiadać nie będziemy".

---

[1]) 2 Piotra, II, 12.

Oby wszyscy, a zwłaszcza ludzie skądinąd wykształceni, zrozumieli konieczność słuchania słowa Bożego, zarówno niezbędnego dla rozprószenia ciemności umysłu, wytworzonych grzechem pierworodnym i osobistymi, jak potrzebnego dla oczyszczenia serca.

Mógłby Bóg czy przez Aniołów, czy swem natchnieniem, oświecać człowieka, wszelako podobało się Opatrzności pouczać ludzi przez ludzi. Patrzcie, oto sam Chrystus nagle zatrzymuje Pawła w drodze do Damaszku, cudownie opromienia jego umysł, a mimo to po naukę i inne praktyczne wskazówki odsyła go do Ananiasza, by jasno zaznaczyć, że pouczanie przez kapłanów ustanowił jako środek zbawienia. I dlatego św. Augustyn mówi, że „nie chcieć być pouczanym od drugich, lecz żądać oświecenia wprost od Boga jest to kusić Boga“ [1]).

Dziedzic tronu musi być obznajomiony z prawami państwa; — podobnie i my dziedzice niebiańskiego tronu, musimy poznać prawdy i prawa niebieskiego królestwa, których tylko przez pouczanie nabyć możemy.

Nadto, pouczanie za pośrednictwem ludzi jest pewniejsze, aniżeli przez cuda i cudowne objawienia. Gdyby ktoś sądził, że mu Bóg jakąś prawdę objawia, a z drugiej strony kaznodzieja lub spowiednik wręcz przeciwnego był zdania, mniej jest wystawiony na zbłądzenie, idąc za zewnętrznym głosem kapłana, niż za wewnętrznym, który się wydaje bożym; obiera bowiem to, co jest zwyczajniejszem i pewniejszem. O! w jak wielkiem niebezpieczeństwie zbawienia są ci, co sami chcą sobie być przewodnikami; którzy nie chcą słuchać słowa Bożego, dla nich rzekomo zbędnego! Mówią: ksiądz mi nic nowego nie powie! Zaślepieni w swej dumie nie widzą, że Boska nasza religia ma wyższe nad rozum prawdy, bo stosunek nasz do Boga jest nadprzyrodzony, wyższy nad naturę ludzką. Co wystarcza dla życia doczesnego, bynajmniej nie starczy dla wiecznego. Gołem okiem widzisz blizkie przedmioty, ale by poznać odległe, n. p. gwiazdy, musisz oko uzbroić teleskopem. Podobnie do poznania rzeczy znikomych wystarcza naturalne światło rozumu; dla poznania prawd Bożych, Boskiego światła potrzeba, — które wnosi słowo Boże.

Czyż filozofia jasno poznała prawdy z zakresu religii przyrodzonej? tem więc mniej jest zdolna wniknąć w dziedzinę prawd nadprzyrodzonych i rozświetlić sobie świat łaski!

Słowo Boże nietylko niezbędne dla oświecenia rozumu, ale

[1]) In Prolog. ad doct. Christ.

większa jest jego potrzeba dla naprawy ruin skażonej naszej woli. Opowiadają, że przy kataraktach Nilu niema ani krokodylów ani innych żarłocznych zwierząt; odstrasza je szum, łoskot spadającej wody; podobnie gromy przestróg, jakie ciska kaznodzieja, wykazując złość, nieprawość, sądy Boże i t. p., oddalają od duszy szatana i inne potworności grzechowe: *Zakon Pański niepokalany, nawracający dusze* [1]).

Ileż to cudów w zakresie moralności zdziałało słuchanie słowa Bożego! Czem były pogańskie narody, zanim usłyszały Ewangelię? Zaledwie pozostała w nich postać ludzka, rysy człowiecze, — obyczaje ich były iście zwierzęce! A otóż słowo Boże przeistoczyło ich w synów światłości, niby w bogów dla ich zbożnego życia. Św. Antoni, cały oddany światu, słyszy słowa ewangeliczne: *Jeśli chcesz być doskonałym, sprzedaj wszystko i rozdaj ubogim*: idzie, sprzedaje wszystko i wzbija się niebawem na szczyty heroicznej świętości. Św. Augustyn, skuty w kajdany zastarzałych namiętności, nieczuły na prośby, łzy i modlitwy swej świętej matki Moniki, kazaniem św. Ambrożego nawrócony, staje się jedną z najpiękniejszych ozdób Kościoła. Zna szatan moc tego Boskiego nasienia, odczuwa dzielność tego duchowego miecza, dlatego wszelkich używa sposobów, by od jego słuchania ludzi odciągać. Kiedy św. Antoni miewał kazania, podburzał on lud przeciw świętemu; wiele razy sprawiał szelest w ławkach, sprowadzał burze i grzmoty. Pewnego razu gdy pewna pani słuchała jego kazania, nagle wpada goniec i oznajmia, że jej syn umarł. Przerażona matka chce wyjść z kościoła, lecz św. kaznodzieja zapewnia ją, że tym złowieszczym gońcem jest szatan. I dziś w czasie kazania szatani — ci ptacy niebiescy, jak ich nazywa Zbawiciel, nie próżnują. Skąd bowiem pochodzi, że wielu nie cierpi kazań; inni zasypiają, rozmawiają, myślą o czem innem? Bezwątpienia wielu tych przeszkód sprawcą jest wróg naszego zbawienia; wie on, że nic nie jest pożyteczniejszem do zbawienia, jak słuchanie słowa Bożego. Czasem słowo wydaje się obojętne, wszelako Bóg przywiązał do niego łaskę nawrócenia. Ileż ludzi z opowiadanego miłosierdzia Bożego szczerze się nawróciło i powróciło na zaniedbane świetlane cnót chrześcijańskich szlaki!

Mówią uczeni ignoranci Zakonu ewangelicznego: poco słuchać kazań i bez nich możemy żyć uczciwie! O jaka to niedorzeczność! Bóg przez kazania przywiódł świat pogański do służby swojej; nawrócenie częstokroć duszy zawisło od słuchania słowa Bożego. Chce

[1]) Ps. XVIII. 8.

Bóg użyć kazania — jako środka, ku nawróceniu twojemu, czyli do ciebie należy stawiać Bogu warunki?

Wielu atoli nie uczęszcza na kazania, bo się obawiają przebudzenia z śmiertelnego letargu, boją się, by ich nie powstrzymano lecących w przepaść występku i zatracenia. Naturaliści utrzymują, że w morzu znajdują się ryby, których jeszcze nie udało się złowić dlatego, że zawsze na dnie pozostają: tak i my kapłani, którym, jak Piotrowi św., kazał Chrystus łowić dusze, nie jesteśmy w stanie zagarnąć ich w sieć Bożego zmiłowania, dopóki do nas się nie zbliżą.

Innych wygórowana zarozumiałość powstrzymuje od słuchania kazań, wmawiając w nich, że w rzeczach wiary i zbawienia dość są oświeceni; tymczasem oni katechizmu nie znają!

W Jeruzalem była sadzawka, której woda wszystkie choroby leczyła, wszelako woda ta musiała być wprzód poruszona przez Anioła; kto po tem jej wstrząśnieniu do niej wstąpił, bywał uzdrowionym. Otóż miej sobie, bracie, jak najobszerniejszą wiedzę, ta ci się na nic nie przyda, jeśli ci niedostaje światła Bożego, jeśli serca twojego nie poruszy łaska Boga, bezpośrednio działającego, lub za pośrednictwem Anioła pokoju, jakim jest kapłan Chrystusowy. Patrz na Dawida: był to najmędrszy i najdoświadczeńszy z królów, oceniał dobrze złość swego grzechu, a jednak trwał w nim rok cały, dopiero gdy mu prorok Natan nieprawość wyrzucał, wytrysły z oczu jego łzy skruchy, która usprawiedliwiła go przed Panem. Wody deszczu więcej użyźniają ziemię i przyczyniają się do wzrostu drzew, aniżeli wody źródeł i strumyków: podobnie słowo Boże padające z kazalnicy, łatwiej i prędzej przyczynia się do zrodzenia owoców pokuty, aniżeli jakakolwiek nasza wiedza.

Ale mnie nic nowego kaznodzieja nie powie; wiem, co złe a co dobre; mam zresztą pouczające książki!... Kazań nie na to słuchasz, byś się tylko czegoś nowego dowiedział, lecz byś się nad przypomnianą prawdą zastanowił i w czyn ją wcielił.

Macie książki duchowne dobrze, czytajcie je, ale to pewna, że słowo żywe skuteczniejsze, aniżeli najpotężniejsze wywody w księgach zawarte.

Duma, powtarzam, i zarozumiałość powstrzymuje wielu od słuchania słowa Bożego. Sądzą, że kazanie dobre dla prostaczków, nie dla nich, — uczonych! a przecież *słowo Boże nie jest związane*[1]), nie

[1]) II. Tymot. II. 9.

jest przywiązane do pewnej kategoryi ludzi, lecz wszystkim zarówno jest potrzebne, wszystkim pożyteczne.

Ale i wśród słuchaczy słowa Bożego jakże mało takich, którzy należyte przynoszą usposobienie. O jakże wielu prawdom ewangelicznym nastawia ucho rozumu, a zamyka ucho serca, by nie pełnić tego, czego Bóg przez swych przesłańców od nich wymaga!

Synu człowieczy, rzekł niegdyś Bóg do Ezechiela proroka, słyszę codziennie lud mój mówiący o tobie i o kazaniach twoich: *A ty synu człowieczy: synowie ludu twego, którzy mówią o tobie podle murów i we drzwiach domowych:* mówią jedni do drugich: pójdźmy posłuchać kaznodzieję: zobaczmy, co nam dziś powie: *Pójdźcie a posłuchajmy co za mowa jest wychodząca od Pana.* Wchodzą do świątyni, zajmują miejsca wśród słuchaczy; są oni tam ciałem, lecz nie duchem, mniej jeszcze sercem. *Przychodzą do ciebie, jako gdyby przychodził lud i siedzą przed tobą;* pozornie są twymi słuchaczami, bo przychodzą bez szczerego zamiaru korzystania z prawdy głoszonej; słuchają mów twoich, a nie czynią ich. Czemu? Bo serce ich pogrążone w chciwości i innych żądzach nieprawych. *W pieśń ust swoich obracają je, a za łakomstwem swem serce ich chodzi* [1]).

O najmilsi, kogóż nie przerazi to, co powiedział Pan Jezus w ewangelii: *Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga* [2]). Kto z Boga jest, słucha i przyjmuje słowo Boże z czcią i miłością; ponieważ wy z Boga nie jesteście, dlatego dla słowa Jego żywicie tylko obojętność i pogardę!

Cóż to znaczy być z Boga? Otóż w dwojaki można to rozumieć sposób: pochodzić od Boga t. j.: z krainy, w której mówią mową Bożą. Jakaż to jest ta mowa? Mowa prawdy, jak się wyraża Psalmista: *Początek słów twoich prawda* [3]). W krainie łaski, którą Bóg zamieszkuje, mówi się tylko prawdę; Ewangelia, jaką tam głoszą, jest słowem prawdy. Otóż wielka część chrześcijan nie jest z tej Bożej krainy; są oni ze świata, który inną ma mowę, mowę kłamstwa. Ponieważ my głosiciele Ewangelii nie prawimy o honorach, o zaszczytach, o bogactwach, o rozkoszach lub innych ułudach i kłamstwach świata, dlatego światowi chrześcijanie albo słów naszych nie słuchają, albo słuchając w nich sobie nie smakują; nic z nich nie pojmują. Zaprawdę, mówimy do nich językiem dla nich obcym, niezrozumiałym!

---

[1]) Ezech. XXXIII. 30 i 31. [2]) Jan. VIII. 47. [3]) CXVIII. 160.

Następnie, być z Boga, w myśl św. Pawła, znaczy tyle co być poruszonym, kierowanym przez Ducha Św: *Którzykolwiek Duchem Bożym rządzeni są*[1]). Ponieważ Duch prawdy nakłania sprawiedliwych do słuchania słowa prawdy, On daje im smak i upodobanie w tem słowie, tak, że z Psalmistą znajdują je słodsze nad miód: *Jako wdzięczne podniebieniu memu słowa twoje: nad miód ustom moim*[2]). Większość atoli chrześcijan kierowaną duchem świata, duchem kłamstwa i błędu nie czuje pociągu do kazań; nie smakuje sobie w słowie prawdy, przeciwnie on sprawia im niesmak i odrazę. *Ducha prawdy*, mówi Zbawiciel, *świat przyjąć nie może*, nie może, bo nie chce. Jakaż tego przyczyna? Bo jej *nie widzi*, dodaje Pan Jezus. Przez co Chrystus Pan chce powiedzieć, że świat ceni sobie tylko rzeczy widzialne, pod zmysły podpadające; a że w kazaniach mówimy o dobrach niewidzialnych, dlatego od słuchania i od należytego słuchania go hołdownicy świata się uchylają.

* * *

Chrońmy się więc, najmilsi, od tej podwójnej pogardy, jakiej słowo Boże doznaje: od tych, co go słuchać nie chcą, jako też od złych słuchaczy, którzy do serca swego przyjąć go nie chcą.

Źli słuchacze pozwalają, by ptacy niebiescy t. j. szatani zabrali im wszystkie zbawienne myśli w kazaniu im podane: *Ptacy niebiescy podziobali je...* Dobrzy słuchacze zatrzymują i zachowują je wgłębi serca. *Ci, dobrem a wybornem sercem usłyszawszy słowo zatrzymywają i owoc przynoszą w cierpliwości.*

Okazujmyż należną cześć dla Boskiego słowa. Na czem ta cześć praktyczna polega? Na rozpamiętywaniu słowa Bożego, na radzeniu się go w codziennych życia wypadkach, na dostrojeniu do niego naszego postępowania. To Boskie słowo winno nam służyć za gwiazdę przewodnią wśród zmroków niebezpiecznej ziemskiej żeglugi. Głębokie słowo wypowiedział poważny Tertulian: *Unusquisque cum fide sua colloqui debet.* Chrześcijanin nie powinien tylko otworzyć ucho cielesne i serdeczne dla przyjęcia dobrego nasienia prawdy objawionej, ale następnie z niem toczyć winien rozmowę (colloqui), t. j. pytać go, w jaki żyć sposób, jak wypełniać najlepiej wolę Boga, zapytywać je, ażali w swem postępowaniu niema niczego, coby było sprzecznem z zasadami Ewangelii, coby nie licowało ze zbawieniem; chrześcija-

---

[1]) Rzym. VIII. 14. [2]) Ps. CXVIII. 103.

nin czynić winien to, co najświętsza Dziewica, zapatrzona stale w Słowo wcielone: *Marya te wszystkie słowa* (czynów Jezusowych) *zachowywała, stosując w sercu swojem* [1]).

O najmilsi, jakże mało jest wśród nas takich, którzy po kazaniach, porównują ze słowem Bożem wielką sprawę ich uświęcenia i zbawienia! Jakże wielu przeciwnie odrzuca pozytywnie to zbawcze słowo, i wszystkie czynią wysiłki, by wymazać z pamięci uczucia świętej bojaźni i żądze święte odmiany życia w czasie kazania zrodzone! Ale my, najmilsi, czyńmy inaczej: jak Niepokalana przyjęła słowo Przedwieczne i do swego łona i do swego Serca a następnie zachowywała je i pielęgnowała by Ono zrodziło owoc zbawienia ludzkości: tak i my przyjmujmy to słowo odziane szatą wyrazów, stosujmy do niego życie, czyny nasze, zatapiajmy w niem myśli, serca nasze, a ono zrodzi w nas stokrotny owoc cnót ewangelicznych w życiu, a po zgonie owoc wiekuistego żywota. Amen.

---

[1]) Łuk. II. 19.

KAZANIE 3-e.

NA NIEDZIELĘ SZEŚĆDZIESIĄTNICĘ (Mięsopustną)

Zelżywość słowa Bożego od tych, co wedle niego nie postępują.

Pochodnia nogom moim słowo twoje
i światłość ścieżkom moim.
Ps. CXVIII. 105.

Nie myśl, nie geniusz ludzki jest słowa kaznodziejskiego sprawcą, — lecz Bóg sam.

Czemże ono jest w istocie? Wyrazem, skrystalizowaniem myśli, woli Najwyższego; jest to jakby tajemnicze nieustanne wcielanie się Słowa Przedwiecznego w łonie ludzkości. Słowo głoszone przez Kościół i jego kapłanów, to odgłos wiekuistej Prawdy, to jakby Chrystus sam, który odziany szatą dźwięków głosowych, oświeca nas i porusza. *Słowo stało się ciałem*, przybrało kształty dźwięków ludzkich dla pouczania rodu ludzkiego do końca świata. Stąd ten rozkaz Boga Wcielonego: *Nauczajcie wszystkie narody. Ja jestem z wami*, ja taić się będę poza szatą słów waszych.

Nie dziw więc, że iście cudownych skutków dokonało słowo ewangeliczne, przez uczniów Chrystusowych głoszone. Ono przekształciło świat pogański w chrześcijański; zrodziło heroizmy cnót, wprawiające pogan w osłupienie. Co się stało i co się stanie dobrego na świecie — wszystko przez słowo, organ tającego się za niem Chrystusa, jedynego Mistrza ludzkości.

Dlaczego atoli to słowo Boże za dni naszych nie ujawnia przedziwnych swych skutków? Dlaczego mimo tylu głosicieli słowa ewangelicznego, społeczeństwa coraz bardziej poganieją? Dlatego, że w naszych czasach ludzie okazują pogardę dla Boskiego słowa, depcą to nasienie, nie słuchając go, lub z nienależytem słuchają go usposobieniem.

Pomijając dziś gardzicieli Bożego słowa, w tej nauce zwrócę waszą uwagę na dwie przeszkody, jakie ta siejba Boża napotyka w naszem sercu.

1-o. Nasienie słowa Bożego jest bezowocne, bo, jak mówi Pan Jezus, wpadając między kamienie, niedostaje mu wilgoci: *Upadło na opokę a wszedłszy uschło, iż nie miało wilgoci.*

2-o. Boskie to nasienie, bywa zniszczone i przytłumione, bo pada między ciernie namiętności, trosk, zabiegów i ziemskich przywiązań: *A wszedłszy ciernie zadusiło je.*

Przypatrzmy się tym dwom przeszkodom, tamującym skuteczność siejby Bożej.

O Maryo, któraś wiernie przechowywała słowo Boże w sercu swojem, chroń nas od stawiania mu przeszkód w sercu naszem. Zdrowaś Maryo.

I. Opoczysty grunt serca słuchaczy.

Pomijając zniewagę wyrzadzoną słowu Bożemu przez tych, co niem pogardzają, uchylając się od słuchania go: przypatrzmy się zniewadze, jaką mu wyrządzają słuchacze, kiedy je przyjmują do źle usposobionego serca, co Pan Jezus przedstawia pod obrazem roli kamienistej. Boskie nasienie, nie mogąc tam zapuścić korzeni, pozostaje bezpłodne, bezużyteczne. Są słuchacze, którzy w czasie kazania odczuwają pewne lekkie uczucia sromu na widok swych występków, rodzą się w nich pewne słabe pragnienia szczerego nawrócenia się; — atoli kiedy przychodzi w czyn je wcielić, najmniejsza trudność ich tamuje i wszystkie te wiotkie wzruszania rozwiewają się: *wszedłszy uschło, iż nie miało wilgoci.*

I wiara i rozum i doświadczenie uczą nas, że Boskie słowo, uważane samo w sobie, jest potężnym czynnikiem zdolnym cudowne wytwarzać skutki.

Zapytajmy Ducha Św., czem ono jest, a On nam powie, że słowo ewangeliczne, to promień umysłu Bożego, którym Bóg chce prześwietlić nasz rozum, by rozprószyć zmroki nieświadomości i od zgubnych uchylić nas zboczeń. *Pochodnia nogom moim,* śpiewa Psalmista, *słowo twoje i światłość ścieżkom moim* [1]). Słowo Boże, to miecz obosieczny, którym możemy wszystkich pokonać wrogów i nieustanne odnosić zwycięstwa. Słowo Boże, to młot cudowny, najtwardsze kruszący

[1]) Ps. CXVIII. 105.

serca; to nasienie, jak mówi Zbawiciel, zawierające w sobie zarody cnót wszelakich.

Skąd wypływa ta przedziwna płodność i skuteczność słowa Bożego? Z trzech źródeł: najpierw z przyczyny wysługującej, jaką jest Przenajśw. Krew Chrystusa Pana, którą nasienie słowa jest całe przepojone. Bo cóż my jego głosiciele czynimy? zraszamy dusze wasze Krwią Chrystusa, który słowu przez nas głoszonemu udziela swych zasług: *ku pokropieniu Krwią Jezusa Chrystusa* [1]). Dalej skuteczność ta wykwita z samej natury tego słowa t. j. z prawd objawionych, zawierających w sobie motywy najpotężniejsze, zdolne pchnąć nas na świetlane tory i wyżyny cnoty. Dlatego Klemens Aleksandryjski powiada, że słowo wiary jest myślą, co skupia i streszcza w umyśle człowieka powody nadprzyrodzone i prawdy Boże, które nęcą potężnie i napierają na serce człowieka, by się ukształcił takim, jakim go Bóg mieć chce. Kaznodzieja zrzesza wszystkie motywy czerpane z nieskończonych dobroci Boga, z surowości Jego sądów, z nieogarnionych bogactw nieba, z przerażających kar piekła, by napierać na grzesznika, iżby się szczerze do Boga nawrócił. Nareszcie słowo Boże czerpie swą skuteczność z łask uczynkowych i z posiłków Ducha Św., jakie mu towarzyszą; równocześnie bowiem kiedy głos zewnętrzny kaznodziei uderza ucho cielesne, inny głos wnętrzny przemawia do ucha serca. Jest to głos Pański w mocy, jak śpiewa Pieśniarz natchniony: *głos Pański w wielmożności łamiący cedry Libańskie* [2]). Stwierdza to codzienne doświadczenie.

O jakich cudownych skutków dokonało słowo Boże w żywotach świętych! Ileż tam nagłych widnieje zmian i zdumiewających nawróceń! ileż heroicznych tryumfów nad zastarzałymi odniesionych nałogami! Zaprawdę ziściło się w nich słowo Psalmisty: *Zesłał słowo swoje i uzdrowił je* [3]). Czytajcie życiorysy świętych a zachwycą was cuda zdziałane słowem ewangielicznem.

Gdy więc chwała tego słowa polega na jego przedziwnej skuteczności, na mnożeniu owoców wieńczących to dobre nasienie; pytam was, czyż my go nie bezcześcimy i w najwyższy sposób nie znieważamy, kiedy powstrzymujemy jego dzielność, kiedy przytłumiamy jego płodność, kiedy czynimy je bezskutecznem?

To słowo w zamysłach Boga, chce, jak się wyraża Król prorok, biedz z przedziwną chyżością od ucha cielesnego do umysłu, by w nim wytworzyć nadprzyrodzoną światłość; — od umysłu do serca, by

---

[1]) I. Piotr. I. 2. [2]) Ps. XXVIII. 4. 5. [3]) Ps. CVI. 20.

w niem rozniecić znicz Boskiej miłości, — od serca do rąk, by tworzyć wszelakie zbożne dzieła: *Bardzo prędko bieży mowa jego* [1]). Jest zatem rzeczą jak słońce jasną, że kiedy, z braku naszego współdziałania, hamujemy siłę tego słowa i nie pozwalamy mu się rozszerzyć, zatrzymując je zamknięte w umyśle naszym, gdzie może tylko rozniecić nikłe światło i jałowe poznanie, my je krzywdzimy, my je znieważamy!

Dosadnie o tem wyraża się Apostoł: Jest to, mówi, więzić prawdę niegodziwie: *Którzy prawdę Bożą w niesprawiedliwości zatrzymywają* [2]). Zaiste, podwójna w tem widnieje niesprawiedliwość: najpierw przeciw Boskiemu Siewcy, który w nadmiarze miłości wyszedł z łona Bóstwa, by z nami się podzielić wiedzą swoją: *wyszedł, który sieje.* O wyjście przecudne! z łona Ojca do łona Matki, z łona Dziewicy w objęcia krzyża; z krzyża w łono mogiły; z mogiły w blaski zmartwychwstania, by jako słońce sprawiedliwości opromienił świat ludzki. Atoli my te wyjścia, te wysiłki słowa Przedwiecznego czynimy bezużytecznymi! Dalej dopuszczamy się niesprawiedliwości względem samego Boskiego słowa, które wsiane w dusze nasze, jako zaczyn nadprzyrodzonego życia, niczego niestety w nich nie wytwarza!

Prawdę Bożą w niesprawiedliwości zatrzymywają! t. j. więżą i trzymają ją w niewoli jakby kajdanami skrępowaną!

Uczeń miłości przedstawia nam głoszoną prawdę ewangieliczną pod postacią niezwyciężonego zdobywcy, co pokonał tyranów, wytępił bałwochwalstwo, przytłoczył fałszywe bóstwa ruinami ich świątyń — słowem, świat cały poddał pod berło Chrystusa: *To jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza* [3]). Ta to wiara rozpłomieniła Apostołów, natchnęła bohaterstwem męczenników. Czemże atoli się dzieje, że w duszy naszych słuchaczy nic ona nie wytwarza, żadnego nie odnosi tryumfu nad namiętnościami i występkami? Otóż przyczyną tego jest że my ją więzimy, trzymamy w niewoli. *Prawdę Bożą w niesprawiedliwości zatrzymywają*! trzymamy ją zamkniętą w naszym rozumie, nie pozwalając jej zstąpić do kamiennego serca naszego, wciąż przeciw niej wrogo usposobionego; nie czyniąc nic z tego, co ona radzi, co nakazuje.

Dlaczego, najmilsi, tak niegodziwie więzimy prawdę Bożą? dlaczego ona nie rodzi w nas owoców? Dlatego, odpowiada Zbawiciel, że serce nasze jest przywalone kamieniami myśli światowych i przywiązań ziemskich. *Mowa moja*, mówi Zbawiciel, *nie ma u was miejsca* [4]). Czemu? bo serce wasze już jest wzięte, zajęte, już zawalone kamie-

[1]) Ps. CXLVII. 15. [2]) Rzym. I. 18. [3]) Jan V. 4. [4]) Jan VIII. 37.

niami ziemskich przywiązań, które je czynią dla mej prawdy opoczystem.

Oto zniewaga, jaką my wyrządzamy Boskiemu Siewcy i Jego nasieniu, nie dopuszczając, by ono nas uświęcało.

O najmilsi, by się uchylić od tej złowrogiej zniewagi słowa Bożego, usiłujmyż poddać się mu całem sercem i w czyny cnót je wcielać! Pamiętajmy o tem, co powiedział Zbawiciel, że tacy słuchacze słowa Bożego, którzy je przyjmują, a nie pełnią, piszą na siebie sami wyrok odrzucenia, — bo przy zgonie i na sądzie ostatecznym samo to słowo osądzi ich i potępi: *Jeśliby kto słuchał słów moich, a nie strzegł ich, jać go nie sądzę. Ma tego, który go sądzi: słowa którem mówił, te go będą sądzić w dzień ostateczny* [1]). Jest zatem nieodbitą powinnością naszą stwierdzać czynami to, co słyszymy w świątyni. Czy tak atoli w praktyce się dzieje? Zapytaj, bracie, szczerze sumienia twego, od wielu to może lat Bóg mówi do ciebie: opamiętaj się, porzuć ten lub ów nałóg, staraj się o te lub owe cnoty! A jednak życie twoje nie ulega zmianie; przeciwnie może z dnia na dzień gorszem się staje! Dlaczego? bo kamienie zastarzałych namiętności twoich uczyniły grunt twego serca opoczystym.

II. Ciernie namiętności przytłumiają nasienia słowa Bożego.

Pan Jezus nietylko mówi w dzisiejszej Ewangelii, że nasienie słowa Bożego pada na ziemię kamienistą, gdzie pozostaje bezpłodne i bezowocne, ale nadto dodaje, że ono *wpada wśród cierni, które je przygłuszają.*

Ta trzecia słuchaczy kategorya jest najwinniejszą; ci bowiem nietylko objawiają obojętność, pogardę i stawiają opór wiekuistym prawdom, ale nadto zdradzają śmiertelną dla nich nienawiść.

W myśl Boskiego Zbawcy naszego, ktokolwiek nałogowo źle czyni i jest przywiązany do jakiejś grzesznej namiętności, ma w nienawiści światło prawdy, wykazujące mu powinności. *Każdy, który źle czyni, nienawidzi światłości* [2]). Słusznie powiedział św. Augustyn: *Miłują ludzie prawdę błyszczącą, nienawidzą karcącej.* Kiedy prawda zawiera w sobie tylko coś połyskującego, świetlistego, co miłe umysłowi, ludzie ją miłują; ale kiedy ona się zmienia w błyski, w gromy, w płomień pożerający, w groty godzące w serce; kiedy prawda wyrzuca słuchaczom występki, wtedy ścierpieć jej nie mogą, wtedy

[1]) Jan XII. 47. 48. [2]) Jan III. 20.

pałają ku niej nienawiścią. Dodajmy ze św. Janem, że nienawiść wiedzie do mężobójstwa: *Każdy co nienawidzi brata swego, mężobójcą jest* [1]), to znaczy, że nienawiść z natury swej dąży do chęci zniszczenia przedmiotu niemiłego. To też wszyscy zepsuci, źli słuchacze, są sprzysiężonymi i nieubłaganymi wrogami prawd im głoszonych; chcieliby oni je stłumić, zniszczyć, zniweczyć! A ta ich nienawiść częstokroć zwraca się przeciw samym głosicielom prawdy.

Gdzie szukać źródła tej iście szatańskiej nienawiści? We woli, do grzesznych przykutej nałogów. Niechaj kaznodzieja powie chciwcowi, by zwrócił dobro niesprawiedliwie nabyte, by serce swe oderwał od ziemi; on nic nie uczyni, owszem znienawidzi natrętnego głosiciela zakonu sprawiedliwości. Niechaj kaznodzieja gromi rozwiązłych... będzie to istny cud, jeśli na stu hołdowników lubieżności dwóch zerwie haniebne nieprawych stosunków okowy! Zapytajcież podobnych słuchaczy, co oni sądzą o kaznodziei? Powiedzą, że jego dowody są przekonywujące, moralność jak łza czysta; ale na tem koniec!

Niejeden zastarzały grzesznik utrwala się w niewoli swoich namiętności tym sofizmatem: „Księża nauczają a sami tego lub owego nie czynią". A choćby i tak było, czyż słowo Pańskie dlatego niegodne posłuchu i wykonania? Wszak nawet Judasz głosił nie swoje, lecz Boże słowa! Jak Sakramenta św., tak i słowo ewangeliczne jest niezależne od ministra, od mowcy. Drogowskaz nie idzie przed tobą, jak cudowna kolumna przed Izraelem na puszczy, a przecież mu ufasz i kroczysz drogą ci wskazaną! Chociażby kapłan sam nie szedł drogą, jaką ci wytycza, ty kroczysz bezpiecznie wskazaną ci ciasną ścieżyną. Pan Jezus z góry rozwiał ten niedorzeczny zarzut, słowy: *Na stolicy Mojżeszowej usiedli doktorowie i faryzeuszowie, wszystko tedy cokolwiek wam wskażą, zachowywajcie i czyńcie; ale wedle uczynków ich nie czyńcie* [2]).

W sercu, w woli pogrążonej w nieprawościach, trzeba szukać jedynej przyczyny, czyli, jak mówi Zbawiciel, *cierni*, które przetłumiają boskiego słowa nasienie; na dnie złej woli fermentuje nienawiść do prawd ewangelicznych stojących w przeciwieństwie do złych, a ukochanych skłonności! O! jeśli chcemy, najmilsi, by nasienie słowa Bożego plon zbawczych czynów przynosiło, wyrywajmy nieubłaganie te ciernie naszych umiłowanych namiętności i żądz nieprawych, które i serce Boże i serce nasze okrutnie ranią! Prośmy Boskiego siewcy Jezusa, by Sam swą łaską należycie uprawić raczył grunt serc naszych

---

[1]) I. Jan III. 15. [2]) Mat. XXIII. 2. 3.

do zbawiennego przyjęcia tej niebiańskiej siejby; by nasze serca stały się takiemi, jakiemi je chce mieć w swej Ewangelii: serca dobre, powolne natchnieniom łaski; serca z szacunkiem i z wdzięcznością przyjmujące to Boże nasienie, które zrodzi owoce doskonałych cnót ewangelicznych, owocem nieśmiertelnej chwały uwieńczonych. Amen.

Uwaga: Dwa inne kazania o słowie Bożem zobacz w kazaniach na Uroczystości Pańskie t. I. str. 190. Gwiazda słowa ewangelicznego i t. II. str. 593. Stosunek słowa Bożego do Eucharystyi.

KAZANIE 1-e.

NA NIEDZIELĘ PIĘĆDZIESIĄTNICĘ (Zapustną).

Złowieszcze w naszych czasach zapomnienie o Bogu.

Ślepy niektóry siedział wedle drogi.
Łuk. XVIII. 35.

Przeczytany ustęp ewangeliczny dwie odrębne zawiera części, dostosowane do okoliczności czasu. Najpierw jest tu mowa o Męce Pańskiej, którą sam Zbawiciel podaje swym uczniom za przedmiot do rozmyślania. Otóż Kościół zamierza to rozpamiętywanie męki Boskiego Odkupiciela przeciwstawić, niby tamę, rozlewającemu się w dniach karnawałowego szału — potokowi wszelakiej nieprawości. O, któryż człowiek wierzący, przejęty myślą o okrutnej męce Boga Zbawiciela dałby się porwać prądowi szeroko w tych dniach rozlanej nieprawości!

W drugiej części dzisiejszej Ewangelii przedstawia nam Kościół ślepego, któremu litośny Zbawiciel, na gorące i wytrwałe jego prośby, wzrok przywraca. Cóż wyobraża ten ciemny ewangeliczny? Jest on żywym obrazem zaślepionych grzeszników, których Pan Jezus z największą serca swego rozkoszą chciałby uzdrowić, gdyby oni, jak ten ewangeliczny, szczerze tego pragnęli. Szczęśliwy ten ciemny, że pożądał i błagał Boskiego Lekarza o wyleczenie! Nieszczęśliwi nad wyraz ci, którzy rozmyślnie, dobrowolnie trwają w swej duchowej ślepocie! O! bo jeśli szczególniejsze miłosierdzie Boże nie przywróci im wzroku wiary, ich ślepota utrwali się na zawsze tam, gdzie wiekuiste panują ciemności i katusze!

Dlaczego synowie światłości, chrześcijanie, których zalewają strugi ewangelicznego światła, w złowieszczej i praktycznej pozostają ślepocie niewiary? Dlatego, iż nietylko w dniach karnawału, ale stale, miesiącami, latami całemi żyją w zapomnieniu o Bogu. Iluż to ludzi

w naszych czasach, spełniając swe rodzinne i społeczne powinności, uchyla się od obowiązków religijnych a przytem uważają się za uczciwych, sprawiedliwych, nienagannych!

O tej ślepocie, wynikającej z zapomnienia o Bogu, w której pozostają chrześcijan miliony, dziś chcę wam podać kilka uwag. Zamierzam wykazać, że zapomnienie o Bogu jest nieprawością najcięższą a zarazem niebezpieczeństwem najgroźniejszem. Dlaczego? bo 1-o jest zgwałceniem najświętszej powinności. 2-o Bo najzgubniejsze pociąga za sobą skutki.

Matko łaski Bożej, pobłogosław. Zdrowaś Maryo.

1. Zapomnienie o Bogu — zgwałcenie najświętszej powinności.

Przypomnijmy sobie najpierw, jak świętem i nienaruszalnem jest wogóle spełnienie obowiązku. Z czego łatwo poznamy, jak ciężkiem pogwałceniem obowiązku jest praktyczne zapomnienie o Bogu.

Twierdzę, że spełnienie powinności, to rzecz święta; dalej, że zapomnienie o Bogu jest zgwałceniem tej najpierwszej i górującej nad innemi powinności. Rozwińmy cokolwiek te dwie myśli.

Powinność jest rzeczą świętą. Idea obowiązku, to bezsprzecznie najgłębsze i najbardziej niewzruszone w ludzkości pojęcie. Wśród mnożących się w czasach naszych ruin prawd, zasad, systemów — pojęcie obowiązku, niby piramida egipska, stoi zawsze nienaruszone. Czegoż to nie zaprzeczyło, czego nie zburzyło zuchwałe nasze nowoczesne niedowiarstwo? Jakąż prawdę czy z dziedziny religii, czy z zakresu polityki lub społeczności, ono uszanowało? Wszelako twierdzić, że człowiek nie ma obowiązków; powiedzieć, że dla swobodniejszego przebijania się przez życie, może on zrzucić z siebie niewygodny ciężar powinności, tego żaden język nie śmiał dotąd wypowiedzieć. Bywało, że w dniach szału ludowego święty kwiat powinności został zdeptany, atoli nigdy jego korzeń nie został naruszony ani nie wyschły doszczętnie ożywcze jego soki. Nazajutrz, po przewrocie, skoro się niebo wypogodziło, śliczna powinności roślina roztoczyła znowu swe wdzięki; i ciż sami ludzie, którzy wczoraj drwili zuchwale z majestatu powinności, dziś kornie schylają głowę przed królewskiem jej berłem. Jakież są przyczyny tej uporczywej niepożytości i trwałości obowiązku w łonie ludzkości?

Otóż obowiązek jest dla nas świętym, bo jest najnieodzowniejszą naszą potrzebą, naszą koniecznością. — Człowiek, wbrew swym

rozkiełzanym instyktom, czuje się doń pociągniętym jakąś tajemniczą siłą. Rzućmy wzrokiem na uczciwszą część ludzkości, od skromnego rękodzielnika, żywiącego swą rodzinę chlebem zwilżonym codziennym potem, aż do ludzi zajmujących wyżyny w społecznej drabinie, ileż wszędzie występuje obowiązków! ileż uciążliwych przymusów! ile twardych wymogów! ile cennych ofiar! ileż nieustannych wyczerpywań sił! ile nużących czynów cierpliwości i boleści! I cóż? czy ludzie ci myślą o uchylaniu się od obowiązków? o ich zdradzaniu? O nie! Jakaś siła utajona pcha ich ku spełnianiu powinności i silnie do niej ich przykuwa! Powiedz np. walecznemu żołnierzowi mającemu niebawem wstąpić na bojową arenę: „generale, pomiędzy wyborem radości domowych pieleszy a kulą, co ci śmierć niesie, niema co się wahać, zdradź twą powinność! porzuć pole walki!“ – Powiedz tej wybladłej, osłabionej mozolną pracą dziewicy, co ostatnie czyni wysiłki, by zarobić na chleb dla swej matki: „Pójdź biedna, uczciwa panienko, wdziej bogate stroje i zakosztuj z czary haniebnej rozkoszy!“ O z jakiem oburzeniem i jeden i druga was odepchną! Czemu? czyż pierwszy jest nieczuły na uśmiech żony i pieszczoty swej dziatwy? Czy ta szlachetna dziewica nie pożąda złota, któreby wyrwało z objęć bladej nędzy ukochanych jej serca? Tak, niezawodnie! — ale powinność?! Otóż wszystkie inne konieczności i potrzeby pierzchają wobec tej najniezłomniejszej, jaką jest święta, nienaruszalna powinność.

Tak zaiste, powinność jest święta, bo w niej tkwi cała nasza szlachetność. Przyznaję, że może człowiek udawać wielkość! Dyamenty zachowują swój ogień i blask na czole zalotnicy; rumaki zarówno dumnie biegną po arenie nosząc na grzbiecie nieuczciwego bogacza; zbrodniarz może okazałe stawiać sobie pałace. Nie w tem atoli tkwi rzetelna człowieka szlachetność. Nie! nie! dzięki Bogu tam się ona nie znajduje! Gdzież ona jest? Stoi ona na tem honorowem miejscu, w tej wnętrznej królewskości, jaką człowiek umie dla siebie zdobyć w sumieniu ogółu! Bez tej najwyższej inwestytury, bez wewnętrznego głosu sumienia publicznego, jakakolwiek na tobie połyskiwałaby purpura, rzesze wskazywałyby na ciebie mszczącym palcem i wypowiadałyby złowrogie słowo, któreby rozwiało nimbus twej chwały i blasku twojego.

Ale jeżeli rzetelne szlachectwo jest w hołdzie, jaki składa nam powszechne sumienie, tedy sam ten hołd zdobywa spełniona powinność. O nie! nigdy nie będzie poczytywanym za szlachetnego człowiek, o którym można powiedzieć: on się sprzeniewierzył swemu obowiązkowi!

Chcemy namacalniej jeszcze dotknąć tej niezbędnej konieczności spełnienia powinności? Otóż przypuśćmy, że na mównicę wstępuje człowiek, który wam mówi: „Obowiązek?... ależ ja żadnego nie uznaję! Napotkałem na drodze życia prawnie ustanowione powagi — jam je odepchnął pogardliwie! Przemawiały do mnie prawa, alem wyśmiał ich żądania jak ich groźby! Miałem dobroczyńcę — odtrąciłem tę rękę, która zlewała na mnie swe hojności! Jak inni, tak i ja byłem otaczany czułościami matki — ale nigdy nie uśmiechnąłem się na jej pieszczoty, nigdy serce moje nie odpowiedziało wzajemnością na miłośne serca jej bicia! Ja nie znam ani praw uległości, ani praw wdzięczności, ani praw serca ludzkiego!“ Pytam was, najmilsi, czyż taka mowa nie zrodzi w sercach waszych najwyższego wstrętu i najżywszego oburzenia? Dlaczego?... O! bo człowiek taki, to potwór, który drwi sobie z tego, co my ludzie posiadamy najświętszego, urąga powinnościom!!

Zastosujmyż te uwagi do naszego przedmiotu.

Otóż zapomnienie o Bogu, to zgwałcenie najpierwszych, najrdzenniejszych powinności. O Boże, jakże tutaj sama logika przypiera nas do muru i zmusza do wyprowadzenia z tych niezaprzeczalnych zasad twardych wniosków! Czemże są wyżej przytoczone uwagi, jeśli nie wytoczeniem procesu tym, co zapominają o Bogu? jeśli nie pozbawieniem obojętnych w religii ich rzekomej nienaganności, z której się chlubią!? Z powyższych przesłanek dwa wysnuwam wnioski: najpierw, że warunek szlachetności i zasługi życia leży w dopełnieniu powinności; dalej, że im powinność jest wyższa, tem świętsze jest jej wypełnienie a grzeszniejsze zgwałcenie.

A teraz biorąc człowieka, który żył bez troszczenia się o Boga, o religię i stawiając go w tej uroczystej godzinie, w której on opuszcza świat i zbliża się do innego życia, pytam, czy może on powiedzieć ziemi, którą opuszcza i wieczności w którą wkracza: „spełniłem moją powinność“! Możeż on to powiedzieć?... W tem leży całe rozwiązanie zagadnienia.

Czy może on to powiedzieć? O nie! bo on zgwałcił trzy wielkie powinności: powinność uległości i hołdu; powinność wdzięczności — i powinność miłości.

Powinność uległości i hołdu. Bóg jest królem widzialnego i niewidzialnego świata czyli nieba. Wszechświat, to pałac, jaki sobie zbudował; pokolenia na ziemską wciąż wstępujące widownię, to poddani Jego. Bóg jest bezwzględnym władcą i królem tej niezmiernej rodziny ludzkiej, tych stworzeń, których On zna imiona,

których dni liczy, których czyny śledzi! Nie mówmy, że to królewskość odległa i nieuchwytna; Bóg bowiem jest wśród nas, jest przed nami, jest w nas; On kieruje sprawami ludzkiemi do tego stopnia, że i włos z głowy naszej nie spada bez Jego woli. Posłuchajmy, co o tem głęboko mówi Job: *U Niego jest mądrość i moc, On ma radę i zrozumienie. Jeśli zepsuje, nikogo niemasz ktoby zbudował; jeśli człowieka zamknie, niemasz nikogo coby otworzył... On zna i zwodzącego i tego, którego zwodzą... Który głębokie rzeczy odkrywa z ciemności i wywodzi na światłość cień śmierci; który rozmnaża narody i traci je, a wywrócone wcale zaś postanawia; który odmienia serca książąt ludu, ziemie, i zwodzi je, że próżno chodzą, gdzie niema drogi* [1]). Pieśniarz zaś natchniony tęż samą myśl krystalizuje w psalmie: *Rada Pańska trwa na wieki, myśli serca Jego od narodu do narodu. Pojrzał Pan z nieba, ujrzał wszystkie syny ludzkie. Z nagotowanego mieszkania swego pojrzał na wszystkie, którzy mieszkają na ziemi* [2]). O! nie mówcież więc, najmilsi, że to panowanie Boże wiotkie, słabe, słowne! Nie mówcie, że się go Bóg zrzeka, że pogrążony w swej nieprzystępnej chwale nie ma co robić z hołdami swych nikłych stworzeń! Ziemia pełna jest Boga — dzieje ludzkie Bogiem i Jego działaniem przepojone. Od jednego bieguna do drugiego stworzenia głoszą Boga czynnego, rządzącego, Boga, którego berłu wszystko ulegać winno i musi! A jeżeli, jak śpiewa Psalmista, napełnił świat swymi cudnymi tworami, uczynił to dlatego, by wywołać z piersi istot rozumnych pieśń swej chwały i uwielbienia swego królewskiego panowania. Oto Bóg, — a oto człowiek obojętny!

Ach czemże jest jego wiotkie istnienie? Długą, przedłużoną i zuchwałą igraszką z Boga!.. Bóg mówi do niego, a on nie słucha! Bóg rozkazuje, on nie ulega! Bóg go wzywa do Siebie, on przyjść się wzbrania! Bóg grozi, a on szyderczym zbywa Jego groźby uśmiechem! Ten sam człowiek, który okazuje poszanowanie dla wszystkich władz; – względy dla wyższych stanowisk; grzeczność wobec najlżejszej przyzwoitości... ten sam człowiek kroczy obojętnie życiowymi szlakami nie pokłoniwszy się Bogu, który go stworzył, który wszechświat dzierży, który na niebiańskich panuje wysokościach!

Powinność wdzięczności. Pewien głośny poeta, w plastycznej scenie przedstawia siedzącego u stóp Augusta Cynnę, niewolnika oswobodzonego, który stał się ulubieńcem imperatora. Cynna o wszystkiem zapomniał! Pełen wzruszenia August z cierpkością

---

[1]) Job XII. [2]) Ps. XXXII. 11—14.

roztacza przed nim długi szereg dobrodziejstw mu wyświadczonych... O niewdzięczny człowiecze! Bóg czyni podobnie z tobą. I On roztacza przed oczyma twemi wzruszające wspomnienia: Byłeś pogrążony w nicości, a po grzechu w śmierci wiekuistej! jakaż prawica stamtąd cię wyrwała? Bóg cię powołał do życia; nikły i wątły byłbyś zginął w samem życia zaraniu, Bóg atoli stał przy tobie, obok Niego dwie błogosławione istoty, które przydał do twego boku. Jednej Bóg dał mleko, uśmiech i serce przepełnione miłością; drugiej dał siłę, męstwo i wytrwałość w pracy. A czego ci jeszcze niedostawało, to Bóg przydał własną ręką. Nikt prócz Niego nie miał władzy ani nad życiem twojem, ani nad zdrowiem, ani nad całością twych członków, ani nad ich rozwojem. Do Stwórcy należy słońce i woda ruczajów; Jego jest kłos polny, jak wełna owiec; Jego własnością są te tysiączne przedmioty, niezbędne do utrzymania i osłodzenia ci życia! Otóż Bóg ci dał wszystko! Jemu jedynie hojne te dary zawdzięczasz! A ty, niewdzięczny człowiecze, obojętnie przeszedłeś wobec Boga twego, i to, co najnędzniejsze czyni dziecię dla nędznej jałmużny otrzymanej, tyś tego może nigdy nie uczynił dla Boga, któremu wszystko a wszystko zawdzięczasz!

O bracię! Czyż te cierpkie wyrzuty, jakie Mojżesz czynił niewdzięcznemu Izraelowi i do ciebie się nie stosują?: *Izali to oddawasz Panu, ludu głupi i szalony; azaż nie On jest Ojcem twoim, który cię posiadł i uczynił i stworzył cię?... Nalazł go* (cię) *w ziemi pustej i głębokiej pustyni* (nicestwa). *Obwiódł (cię) go i uczył i strzegł, jako źrenice oka swego. Jako orzeł wywabiający ku lataniu orlęta swe i nad nimi latający, rozszerzył skrzydła swoje i wziął go* (cię) *i nosił na ramionach swoich...* A cóż na to Izrael, człowiek niewdzięczny?.. *Roztył miły i odwierzgnął; roztywszy, stłuściawszy, napęczniawszy* dobrodziejstwy Bożemi, *opuścił Boga Stworzyciela swego i odstąpił od Boga Zbawiciela swego* [1]).

Powinność miłości. Odpłacać dobrodziejstwa czarną niewdzięcznością, zaprawdę jest to wielka, potworna niegodziwość! Ale zdradzić miłość, to coś nieskończenie więcej! Ktoś zbliża się do nas i mówi: „Ja cię gorąco miłuję! Ach! czyż ty znasz i oceniasz wszystkie głębie tego słowa? Ja cię miłuję! to znaczy, ja się wydaję, oddaję, gubię, ja się wyrzekam wszystkiego dla ciebie! Ja cię miłuję! to znaczy, że dla ciebie, jeśli będzie potrzeba, stanę się ubogim, podejmę hańbę, wygnanie, tortury, szubienicę!“ O niechby jakiś człowiek coś podo-

[1]) Deutr. XXXII. 6—15.

bnego ci powiedział; niechby ci dał to wszystko, a tybyś go zdradził w tem co jest najświętszem — *w miłości*... czyż nie czułbyś się skalanym plamą, której wszystkie chwały nie zdołałyby zatrzeć! czyż nie nosiłbyś w sercu wyrzutu, którego głosu nic na świecie nie mogłoby przygłuszyć!

Ale przebóg! Czyż to, coby było niegodziwością, hańbą i zdradą, przeciw stworzeniu, staje się tem samem rzeczą niewinną, skoro jej ofiarą jest Bóg?! Ach, ten Bóg nieogarnionego Majestatu przyszedł do człowieka i spoglądając nań niewysłowienie w nim się rozmiłował! O! nie pytajcież mnie, czy pojmuję tę Bożą miłość? Nie, jam niezdolny jej zrozumieć, ocenić! ja tylko opowiadam jej dzieje, stwierdzam ją, ale nigdy żadne stworzenie tej miłości Boga ku nam nie pojmie, nie wysłowi! Bóg umiłował człowieka! Umiłował go aż do wyzucia się swej chwały, aż do wygnania, aż do pohańbienia się, aż do katuszy, aż do szubienicy! A cóż ty na to, człowiecze?... Niestety! tyś wszystko umiłował, wszystko krom Boga, co się rozmiłował w tobie aż do szaleństwa krzyża, aż do eucharystycznego wyniszczenia! Umiłowałeś kwiat, którego kielich ci się uśmiechnął. Umiłowałeś zwierzę, którego pieszczotliwe oko ku tobie się zwróciło... Ale Boga?.. Ach! ciebie nużyły miłosne Jego nalegania, litośne Jego pościgi, tyś wyszydzał ostateczne wysiłki Jego kochania! Zdrajco winnego Bogu szacunku! zdrajco należnej Mu wdzięczności! zdrajco Jego wyczerpanej względem ciebie miłości! Powiedz, człowiecze, jeśli chcesz, że cię namiętności porywały, że cię sprawy ziemskie pochłonęły, że niewiadomość i zapomnienie kazały ci stracić Boga z oka, ale nie mów, że zgwałcenie tych powinności jest bezwinne! że twe życie, próżne Boga i praktyk religijnych, jest nienaganne, uczciwe! To też życie, pędzone w zapomnieniu o Bogu, złowieszcze za sobą pociąga skutki.

II. Zapomnienie o Bogu złowieszcze za sobą pociąga skutki.

Człowiek grzesznie obojętny względem Boga nie mniej staje się winnym wobec siebie samego. Czemu? bo dwa straszliwe wymierza on sobie ciosy: jeden, którego skutki dają się odczuć już w tem życiu; drugi, którego następstwa odnoszą się do przyszłości. Istnienie bez celu, bez zasługi, bez pociechy, bez ulgi w życiu: oto skutki obecne. Niepewność i złowieszcze, przerażające groźby: oto perspektywa w przyszłości!

Obecne klęski. O! jaka przeobfitość dóbr strumieniami za-

lewa człowieka, kiedy ten wzbijając się na ewangeliczne wyżyny i dając posłuch wezwaniu Bożemu, szuka w religii prawdziwych swych wielkości i radości! Jego umysł niespokojny i chciwy domaga się prawdy; otóż prawda prześwietla go wszystkimi swymi blaskami. Serce jego trawi głód szczęścia, a otóż religia podaje mu tajemnicze słowa, niby balsam kojący wszystkie ziemskie cierpienia i uchylający go od rozpaczy; a kiedy nadchodzi dzień mroczny a straszny zgonu, kiedy otaczający jego łoże śmiertelne mówią mu: „umrzesz niebawem!“ czyż go ciemna przeraża mogiła? O nie, bo religia odsłania przed jego wzrokiem przecudną ojczyznę i z świata prób i doświadczeń na skrzydłach nadziei przenosi go w wieczność najrozkoszniejszej nagrody!

Ale człowiek, co żył osamotniony, bez Boga, bez praktyk religijnych, bez przyszłej ojczyzny, bez świetlanej i szczęsnej przyszłości, sam wśród ułud i nędz swego życia; sam z swą ułomną naturą, z swym rodzimym prochem i z swą mogiłą... ach! czemże on jest wśród otaczającej go nieskończoności, jeśli nie jednym z rozbitków błądzących bez celu wśród oceanu, którego fale na wszystkie strony popychają wśród złowieszczych, niemych niezmierzoności? Czemże jest człowiek bez Boga na ziemi, jeśli nie jednym z wygnańców, przed którym żaden dom gościnny nie otwiera swych podwoi, by głodnego szczęścia nasycić, napoić! I tak idzie biedny od Boga wygnaniec, zgłodniały prawdziwego dobra, szukający bez końca nasycenia, którego ziemia nigdy mu nie da! Stukał on do bram bogactwa; ale bogactwo jest rzadkie, kapryśne, w dal uchodzące, jak Goplana u naszego poety, rozwiewające się; a nadto dzierżycielom swoim mniej przynosi ono rozkoszy niż przesytu; dodajmy, że bogactwo pozostaje niemocne wobec zmartwień, wobec choroby, jest słabe jak nicość wobec rozwartej mogiły. Człowiek zwraca swe kroki ku chwale; ona bowiem rozdaje zaszczyty, pochwały, świetne stanowiska, znaczenie... Przypuszczam, że aureola sławy ziemskiej otoczyła skroń wybrańca; atoli równocześnie tyle z sobą przywiodła złud i rozczarowań, że chyba zewnątrz tylko purpurą przyodziała serce, wiekuistemi toczone troskami! Człowiek zastukał do trzeciej bramy, do podwoi występku i hańby. Zakosztował rozkoszy; atoli skoro ta minęła, skoro sromotne znikło upojenie, odczuwa on w duszy bolesne zdumienie; czuje bezdenną próżnię, wstręt, przerażającą niemoc, i osłabienie, te nieubłagane oskarżycielki rozkoszy, która uwodziła go tylko na to, by ducha i ciało zniszczyć, zrujnować! Przypuśćmy, że w najlepszym razie ten człowiek całe długie swe życie używać będzie fortuny,

chwały, rozkoszy, przecież i on niebawem uderzy o głaz grobowy i stanie w obliczu strasznych tajemnic przyszłości!

Przyszłe skutki. Musi on sobie powiedzieć: „czerni się dla mnie trumna na czasów fali, i dla mnie grób gotują, i ja tam niebawem zapadnę. Ale poza mogiłą cóż mnie czeka?“ Oto zagadnienie nieskończonej doniosłości! zagadnienie złowrogie, wobec którego stawiam religijnie obojętnego człowieka i pytam, czy możliwa, by nie zadrżał o los swój wiekuisty?

Ludzkość cała, po wszystkie wieki, zgodnie z Objawieniem uroczyście głosi, że człowiek jest sługą, poddanym Boga, że temu najwyższemu Panu służyć winien; — że człowiek otrzymał prawa, że te wykonywać musi pod grozą kary. Ludzkość cała wierzy i wyznaje, że człowiek, z ziemskiej znikający widowni, do wiekuistej przenosi się ojczyzny, którą czynami swego życia wysłużyć sobie powinien. Atoli jeżeli człowiek wciąż znieważa Boga, jeżeli kala swe życie występkiem, jeśli szydzi sobie z gróźb jak i z praw Bożych, — wtedy wiekuiste gotuje on sobie katusze

Zaprawdę, chyba szaleniec ośmieliłby się to powszechne twierdzenie podać w wątpliwość; chrystyanizm uważać za olbrzymie kłamstwo; niezliczone geniusze — za głupców zwiedzionych!

A, jeśli tak jest, o wielki Boże, któż rozzuchwali się trwać uporczywie w religijnej obojętności? Chyba szaleniec nie zadrży na widok swych klęsk wiekuistych! Być obojętnym, jest to mowić: „nie wiem, dokąd idę, ani co się ze mną stanie; jest rzeczą możliwą, że poza grobem odnajdę Boga, którym z rozmysłem zajmować się nie chciałem. Jest rzeczą możliwą, że życie moje będzie osądzone. Jest rzeczą możliwą, że te straszliwe kary, o których Kościół naucza, są prawdziwe... Jest więc rzeczą możliwą, że ja będę wiekuiście, niewysłowienie nieszczęśliwym!“ Ach mówić to sobie, a kroczyć nieopatrznie i bez bojaźni ku przepaści; ważyć się na to wielkie wydarzenie i dać się wieść w miękkości do śmierci w takiej niepewności, wobec podobnej przyszłości, zaiste to rzecz potworna, niepojęte oczarowanie, złowieszcze uśpienie, najwyższe w tem życiu Boże karanie!

Podróżny krocząc po nieznanej ziemi, niekiedy zatrzymuje się i niepokoi; stracił bowiem ślad, który go prowadził. Może zboczył z drogi? Może nieświadomie zbliża się ku przepaści? Strach go zdejmuje, oko jego szuka za przewodnikiem, któryby go naprowadził na drogę.

O wy wędrowcy, kroczący po długiej i zamroczonej drodze

życia, wiodącej do wieczności, wy zbłąkani powątpiewaniami, pogrążeni w zastraszających niepewnościach, zatrzymajcież się i śledźcie z trwogą, ażali droga wasza jest pewna, bezpieczna, ażali nie kroczycie po pochyłości kończącej się przepaścią wiekuistej zguby i rozpaczy. Baczcież, baczcież pilnie, ażali trzymacie się drogi, co do wiekuistej wiedzie ojczyzny, gdzie niewysłowione na łonie Boga czekają was rozkosze.

A teraz pytam was, cóż mamy sądzić o tych powszechnie zwanych uczciwych ludziach, którzy spełniają wiernie swe obowiązki rodzinne i społeczne, którzy dobrymi są mężami i ojcami rodziny. Rodzina, miasto, kraj zowią ich ludźmi uczciwymi, ludźmi bez nagany i my nie odmówimy im tego miana, bo dobre jest zawsze i wszędzie świętem! — Ale czy niebo, czy Bóg, czy Majestat najwyższy, czy powaga bezwzględna Ojca na niebie, nie ma tu nic do powiedzenia? nic do zarzucenia? nic do potępienia? Otóż niestety, uczciwych tych ludzi my nie widzimy wyznawających czynem swą wiarę, lecz raczej poczytywać ich musim za odstępców, renegatów od wiary ojców; nie widzimy ich przystępujących do przebóstwiających duszę Sakramentów; oni uchylają się od słuchania Mszy świętej w dnie świąteczne, nie troszczą się o przykazanie Boga i Kościoła; nie modlą się, korną modlitwą nie wchłaniają w duszę łask niezbędnych do chrześcijańskiego życia; żyją bez religii, bez Boga, bezbożni, w praktycznem zapomnieniu o Bogu, w zapoznaniu najpierwszych i najrdzenniejszych istoty rozumnej powinności względem Boga Stwórcy i Zbawcy.

W zapomnieniu o Bogu, jak syn marnotrawny, zabierają oni Bożą majętność, t. j. hojne szczodrobliwości Boskiej dary, dary przyrody i wyższe, nadziemskie, wartości nieskończonej dary łaski; udają się w daleką krainę grzechu i występku, żyją jak syn marnotrawny rozpustnie. Idąc za pociągami skażonej natury, trwonią wszelką Bożą majętność; a gdy wszystko strwonili w rozpuście ciała i ducha, i oni z marnotrawcą ewangelicznym *przystają do jednego obywatela tej krainy*, oddają się w służbę, w niewolę raczej pana świata, szatana, który każe im paść wieprze, własne ich namiętności. Nieszczęśliwi! ach oni chcieliby nasycić się strawą wieprzów, znaleźć zadowolenie zupełne w rozkoszach zmysłowych, do czego w praktyce zapomnienie o Bogu wiedzie! Ale kiedy rozkosz zmysłowa jest niebem bydlęcia, tedy dla rozumnej istoty staje się ona piekłem, wiekuiste wróżącem.

Oto, do czego zwyczajnie wiedzie praktyczne zapomnienie o Bogu. Oby ci nad wyraz nieszczęsni zaprzańcy Boga, jak syn marnotrawny, weszli w siebie, uznali najopłakańszy i najnędzniejszy stan swej duszy, i powiedzieli szczerze: *wstanę i pójdę do Ojca* mojego i rzekę mu w kajaniu i uniżeniu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i przed Tobą, życie moje całe, zdala od oblicza Twego, było nieprzerwanem pasmem gwałceń najświętszych moich powinności, *ale uczyń mnie jako jednego z sług twoich!* Ach! powróćcież, powróćcież, nieszczęsni do Boga Ojca waszego, który litośnie wyciąga ku wam ręce, i On was przytuli do ojcowskiego serca, i okryje was pierwszą swej łaski i miłości szatą, da wam *pierścień* swego z wami zjednoczenia w Sakramencie przebaczenia, więcej jeszcze w Sakramencie swej miłości, którego sami Anieli wam zazdrościć będą i *da sandały na nogi wasze*, byście odtąd chodzili niepokalani po drogach Jego najświętszych przykazań i praktyk religijnych, tak długo zaniedbanych!

Ach, najmilsi, odchodząc od Boga, zapomnieliście o Nim, zraniliście okrutnie serce najlepszego Ojca, śmiertelnie zraniliście własne serce wasze; szczerem atoli powrotem do Boga, do życia chrześcijańskiego i Niebo całe uweselicie, i waszemu sercu rzetelną radość przywrócicie, radość dzieci Bożych, zwiastunkę niewysłowionych, niebiańskich waszych radości. Amen.

KAZANIE 2-e

NA NIEDZIELĘ PIĘĆDZIESIĄTNICĘ (Zapustną).

Większość chrześcijan nie chce szczerze się zbawić.

Co chcesz, abym ci uczynił?
Łuk. XVIII. 41.

Dlaczego Boski nasz Zbawiciel stawia ślepemu to na pozór bezpotrzebne pytanie? Poco go pyta, czy chce być uzdrowionym, kiedy on aż nazbyt głośno to ujawnia swemi krzykliwemi prośbami: *Synu Dawidów, zmiłuj się nademną?*

W tem pytaniu Jezusowem głęboka tkwi nauka; ślepota bowiem fizyczna jest duchowej obrazem. Chce tu Pan Jezus jasno zaznaczyć, że ponieważ ciemni na duchu rozmyślnie się grzechem oślepili, dlatego nie wyleczy ich nigdy bez współdziałania ich wolnej woli; muszą zatem tego szczerze i gorąco pożądać. Chrystus litośny lekarz, posiada, mówi św. Bernard, moc większą niż potrzeba do zleczenia wszystkich chorych; wszelako nikogo nie leczy, kto tego szczerze nie pragnie [1]).

W myśl dzisiejszej Ewangelii, zamierzam mówić o duchowo ciemnych, których liczba zatrważająco wciąż się zwiększa, zwłaszcza w tych dniach szału, obłędu i rozwiązłości, a którzy niezrównanie godniejsi są naszego politowania, aniżeli ten ciemny ewangeliczny; ten bowiem pragnie zbyć się swej ślepoty, ci zaś miłują swe zaślepienie: *Raczej miłowali ciemność niż światłość* [2]).

Wola tych duchowych ślepców tak jest zepsuta i uporczywa, iż sami nie chcą się zbawić, co ujawnia całe ich postępowanie.

Chrystus Pan mówi, żeby dojść do niebiańskiego Jeruzalem, ziemskiem przeobrażonego, trzeba się piąć, wstępować na wyżyny:

---

[1]) Sanat omnem lanquidum, sed non sanat invitum. [2]) Jan III. 19

Oto wstępujemy do Jeruzalem, czyli że trzeba obrać drogę stromą i ciasną; atoli zaślepieni duchowo wręcz przeciwne żywią zamiary. Chcą oni zstępować, chcą szerokim kroczyć gościńcem, wiodącym na zatracenie. Syn Boży, mówiąc o swej męce, powiada, że trzeba pić z kielicha Jego cierpień, jeśli chcemy upajać się potokami niebiańskich rozkoszy; a ci zaślepieni mówią tylko o piciu z upajającej czary Babilonu tego świata.

Sądzę, że zaślepieni hołdownicy karnawału nie znajdują się w gronie mych słuchaczy, dlatego, by nauka ta wszystkim stać się mogła pożyteczną, rozszerzę jej przedmiot: wykażę, że przeważna liczba chrześcijan nie chce szczerze się zbawić. Twierdzenie to opieram na trzech powodach, które stanowić będą treść i podział dzisiejszej nauki.

1-o. Pierwszą tego przyczynę upatruję w naturze cnoty, która, według planu Bożego, ma nam służyć za przewodniczkę do górnego Jeruzalem. Jest to cnota bohaterskiego zaparcia. Otóż mało jest chrześcijan, którzy kroczyć usiłują pod jej surowym sztandarem.

2-o. Drugą przyczynę upatruję w drodze, po której ta męska cnota prowadzi. Trzy są tej królewskiej drogi znamiona: jest ona ciasną, stromą, wyłączną. Tymczasem prawie wszyscy wytwarzają sobie drogi urojone, a porzucają tę jedyną, jaką nam Syn Boży wytyczył.

3-o. Trzeci powód widzę w zewnętrznych naszej woli przejawach, nie zdradzających bynajmniej szczerej chęci zbawienia.

Oby Ta, którą stale ożywiała wola coraz wspanialszego udoskonalania się, wyjednać nam raczyła wielką łaskę, szczerej, praktycznej woli zbawienia. Prośmy Ją o to powitaniem Archanioła. Zdrowaś Maryo.

I. Natura cnoty wiodącej do zbawienia.

Jakież pojęcie podaje nam Zbawiciel o nadprzyrodzonej cnocie, która wyłącznie posiada dzielność urabiania wybranych? Otóż jest ta cnota zaparcia, umartwienia, nieprzyjaciółką zwodniczego pokoju zmysłów, cnota dzierżąca zawsze miecz, którym odcina wszystko, co poczytuje za szkodliwe życiu nadprzyrodzonemu łaski: *Nie przyszedłem*, mówi Zbawiciel, *puszczać pokoju, ale miecz* [1]). Życie nasze na ziemskiej arenie jest walką. Dlatego Syn Boży, pasując nas na swych

[1]) Mat. X. 34.

rycerzy, przypasuje nam jakby miecz obocieczny tę surową, męską, bohaterską cnotę ewangelicznego zaparcia.

Gdyby ludzkość była pozostała w stanie pierwotnej niewinności, człowiek z ziemskiego raju przeniósłby się był do niebiańskiego, jak z ślicznego ogrodu wchodzi się do wspaniałego pałacu; atoli po upadku ludzkości, Bóg odmienił niejako pierwotny swój plan: teraz by dojść do nieba, potrzeba nam miecza tej chrobrej cnoty do bojowania bojów Pańskich; potrzeba z orężem w ręku przebijać się przez życia Golgotę, by tron chwały odzierżyć.

Czemże jest niebo, które cnota zaparcia stawia za cel swych chrobrych bojów i swych nadziei? Jest to miasto wspaniałe, ale osadzone na szczycie góry; trzeba się tam w pocie i utrudzeniu wspinać: *Któż wstąpi na górę Pańską?* [1]). Niebo, to pałac wspaniały; atoli jego architekt, że tak powiem, uchybił prawidłom sztuki, bo w tej olbrzymiej budowie uczynił tylko jedną bramę i to bardzo małą, tak, że trzeba się zniżyć, by się przez nią przecisnąć: *Usiłujcie, abyście przeszli przez ciasną furtkę* [2]). Niebo, to nagroda nieskończonej ceny, wszelako nie osiągnie jej, mówi Apostoł, kto w zawody nie bieży: *Tak bieżcie, abyście otrzymali* [3]). Niebo, to najświetlistszy dyadem chwały; wszelako tylko zwycięzcy skroń on uwieńczy. *Który na placu się potyka, nie bierze wieńca, ażby się przystojnie potykał* [4]). Niebo, to Królestwo, którego granicami niezmierzoność Boga; trwałością — Jego wiekuistość; dobrami — wszystko, co w sobie mieści łono Bóstwa; atoli tylko waleczni zapaśnicy, zadający sobie gwałt, zdobywają je: *Królestwo niebieskie gwałt cierpi a gwałtownicy porywają je* [5]).

A teraz pytam was, czyż wszystkie te obrazy nieba nie ujawniają braku szczerej chęci zbawienia u tych, którzy zamiast kroczyć pod znakiem surowego zaparcia, tej cnoty, jedynej przewodniczki wybranych, tchórzliwie i nikczemnie zasypiają pod namiotami miękkości i rozkoszy? O zaiste i oni pragnęliby zamieszkać na wzgórzach niebiańskich, byleśmy im nie wspominali o wstępowaniu za Jezusem, ani o ujarzmieniu skażonych skłonności. Pożądają oni wejście do domu Pańskiego, ale nie chcą przeciskać się przez nizką furtkę, t. j. żyć w pokorze i uniżeniu. Chcą osiągnąć koronę, ale bieżenie uciążliwe, mozolne po ziemskiej arenie, ale bojowanie orężem ewangelicznego zaparcia budzi w nich wstręt nieprzezwyciężony. Usty zapewniają, że pragną zdobyć zbawienie, ale ich czyny kłam temu zadają. O nich to

---

[1]) Ps. XXIII. 3. [2]) Łuk. XIII. 24. [3]) I. Kor. IX. 24. [4]) II. Tym. II. 5. [5]) Mat. XI. 12.

powiedział Duch Św. *Chce i nie chce leniwiec*[1]). Chcą osiągnąć cel bez użycia środków; trudności przerażają ich, praca przejmuje bojaźnią. Mówi leniwiec: *Lew jest na dworze, wpośród ulic, zabit będę*[2]). Pobożność wydaje się im zbyt melancholijną; ujarzmianie namiętności przykrzejsze od śmierci; skromność chrześcijańska, ukrócenie zbytków — nieznośnem. O Boże! jakże trudno osobom światowym zbawić swą duszę! To też wielu tchórzów wobec trudności sromotnie składa broń! Duchowi leniwcy, co zasypiają wśród złudnej i grzesznej pomyślności, porzucają haniebnie sztandar Chrystusowy, zrzekają się cnoty, która sama jedna do niebiańskich wiedzie przybytków.

Pewnego razu nakazał Bóg Janowi św. sporządzić wykaz odrzuconych. I kogoż sądzicie, umieścił on na czele księgi potępionych? Czy może bałwochwalców? mężobójców? O nie! lecz ludzi tchórzliwych i bojaźliwych: *Bojaźliwym i niewiernym i mężobójcom i porubnikom i czarownikom i bałwochwalcom część będzie w jeziorze gorejącem ogniem*[3]). Zauważcie, mówi głęboko Orygines, że bojaźliwych łączy z niewiernymi. Dlaczego? by zaznaczyć, że ci co nie mają odwagi trudzić się w dziele swego zbawienia, równają się niewiernym. A czyż ta bojaźliwość, ta miękkość nie cechuje największej liczby chrześcijan? W rzeczach ziemskich, mówi św. Grzegorz, są oni silni, mężni aż do heroizmu; w rzeczach zaś duchowych — słabi, niedołężni! Czemu? Dlatego że siła woli płynie z siły umysłu; kiedy jesteśmy przeświadczeni o korzyściach jakiegoś dobra, mamy silną wolę ścigać je mężnie, wytrwale.

Otóż dla większości chrześcijan tylko rzeczy czasowe ponętne rzucają światło; pod względem wieczności są oni ciemni i ograniczeni! O jak mało jest wśród nas tych, którzy posiadają wzrok orli, przenikliwy, dostrzegający korzyści i dobra nieskończone nieba, do którego ta męska i pracowita cnota prowadzi; jej surowy wygląd przejmuje ich bojaźnią; to też wielu daje się porwać prądem zwodniczych rozkoszy, który ich wiedzie na zatracenie!

II. Właściwości drogi wiodącej do zbawienia.

Wyświetliłem wam naturę cnoty, która w tem życiu kierować ma wybranymi. Przypatrzmy się teraz drodze, po której oni kroczyć muszą. Ewangelia trzy wskazuje jej właściwości: jest to *drożyna ciasna, stroma, jedyna.* Otóż znamiona tej drogi, to drugi

[1]) Przyp. XIII. 4. [2]) Przyp. XXII. 13. [3]) Objaw. XXI. 8.

powód, dla którego wielu chrześcijan uchyla się od pracy nad swem zbawieniem.

Ewangelista Łukasz św. dziwną przedstawia nam scenę. Oto człowiek pewien przemocą przedziera się przez rzesze wsłuchane w naukę Jezusa; zadyszany zbliża się do Chrystusa, przerywa Jego mowę i pyta: *Panie, jeśli mało tych, co mają być zbawieni?* [1]) Mistrzu, cóż utrzymujesz pod względem liczby wybranych? czy będzie ona wielka? czy mała? Cóż na to Zbawiciel? Zamiast odpowiedzieć wprost na jego pytanie, poucza go o tem, o co najpierw pytać był powinien: wskazuje drogę, którą kroczyć trzeba, by osiągnąć zbawienie: *Usiłujcie, abyście weszli przez ciasną furtkę* [2]). Przyjacielu, czy mało, czy wielu jest przeznaczonych, to nie jest rzeczą najważniejszą, którą znać macie, lecz co czynić, by należeć do grona wybranych; usiłujcie więc przejść przez ciasną bramę, bo zapewniam was, iż wielu rzekomo będzie chciało wejść do nieba i zbawić się, wszelako z braku wysiłków, by się przecisnąć przez tę ciasną furtkę, wejść tam nie zdołają: *Bo powiadam wam, że ich wielu będą chcieli wnijść, a nie będą mogli* [3]).

Innym razem Pan Jezus, rzucając wzrok na rozbieżne drogi, po których kroczą ludzie, z żałością zawołał: *Jakoż ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota; a mało ich jest, którzy ją najdują! Szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie: a wiele ich jest, którzy przez nię wchodzą* [4])! Jest więc pewnikiem wiary, że droga, która wiedzie do wiekuistego żywota, jest ciasna; z czego wynika, że ktokolwiek tej obrać nie chce, uchyla się od zbawienia, a że mało ludzi obiera tę ciasną drogę; zatem mało jest przeznaczonych do nieba.

Cóż oznacza ta ciasna droga? Pojmiemy to lepiej, wyjaśniając jej przeciwieństwo, t. j. drogę szeroką. Cóż to jest, w myśl Ewangelii, droga szeroka? życie zgodne z skłonnościami naturalnemi, których nie normują prawo Boże i ewangeliczne zasady, co Król Prorok nazywa bieżeniem za żądzami serca: *Za żądzami serc ich pójdą w wynalazkach swoich* [5]). *Szerokim gościńcem*, w języku księcia Apostołów, jest życie dostrojone do zdrożnych pożądliwości: *Chodzący wedle własnych pożądliwości* [6]). Zauważcie to słowo *własnych*. Mamy skłonności poszczególne, harmonizujące z naszym rodzimym temperamentem; jeden naturalnie jest pyszny, drugi z natury czuje popęd do rozkoszy... Otóż ten sposób życia z dwóch względów zowie się szerokim: bo jak sze-

---

[1]) Łuk. XIII. 23. [2]) Łuk. XIII. 24. [3]) Tamże. [4]) Mat. VII. 14 i 13. [5]) Ps. LXXX. 14. [6]) II. Piotr III. 3.

roką drogę łatwo znaleźć, tak i tę łatwo napotkać. *Widzę*, już na pierwszy rzut oka, mówi Apostoł, *inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się Zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę* [1]). O zaprawdę, nie potrzeba nam przewodnika, któryby nam wskazywał ten szeroki gościniec; wpada on w oczy każdego; jest on ubity, bo niemal wszyscy po nim kroczą. Dalej jest on szeroki, bo, jak zauważa Doktór Anielski, rozliczne są sposoby grzeszenia w każdej rzeczy, by zaś czynić dobrze, na to jeden tylko jest sposób. Podobnie jak łucznik, by trafił do celu koniecznie prostej musi trzymać się linii, by zaś chybić, na to wiele ma zbocznych kierunków: tak jedna jest tylko prosta droga cnoty.

Pojęcie drogi szerokiej wyświetla nam, czem jest ta ciasna ewangeliczna drożyna. Jest to najpierw droga trudna do odnalezienia; potrzeba mądrego przewodnika; potrzeba, by wiara tę drogę nam wskazywała. Ścieżka ta jest ciasna. Czemu? bo ścieśnia i ściska wszystkie nasze namiętności. Miłość Boża, mówi ślicznie św. Grzegorz, która nas prowadzi, jest szeroka, rozszerza serca; droga zaś po której nas wiedzie, jest ciasna. Cóż ściślejszego n. p. jak porzucenie wszystkich miłych przedmiotów, które nęcą nasze serca, by się przykuć do Boga samego, by Jego wyłącznie całem kochać sercem, ceniąc Go nadewszystko!

A teraz, czyż trudno poznać, którzy to są ci, co szczerze pragną się zbawić? Boski nasz Zbawiciel to zdumiewające wypowiedział słowo: *Siedzieć po prawicy mojej albo po lewicy nie jest moja rzecz dać wam, ale którym jest zgotowano od Ojca mojego* [2]). Niebo, mówi, mogę dać tylko tym, którym Ojciec mój przeznaczył; Ja zaś wam oświadczam, że je przeznaczył tylko tym, którzy ciasną kroczą ścieżyną duchowego ubóstwa, zaparcia i ujarzmienia żądzy rozkoszowania.

Droga ta dalej jest s t r o m a. Dlaczego? Bo by obrać drogę do nieba, trzeba się wzbijać ponad świat widzialny i w niewidzialne zapatrzyć się dobra, jak się wyraża Apostoł: *Gdyż my nie upatrujemy tego, co widzieć, ale czego nie widzieć* [3]); trzeba górnych szukać rzeczy a nie ziemskich. *Co wzgórę jest szukajcie*, miłujcie, *a nie co na ziemi* [4]). Trzeba, mówi Apostoł, kroczyć z pochodnią świetlanej wiary, po stromych cnoty chrześcijańskiej stokach.

Droga ta jest stromą, czemu? bo sterczy ponad nami. Potrzeba porzucić siebie samego, oderwać się od siebie, świętą nienawiścią

---

[1]) Rzym. VII. 23. [2]) Mat. XX. 23. [3]) II. Kor. IV. 18. [4]) Kolos III. 1. 2.

zapłonąć przeciw sobie; inaczej nigdy przez rzetelną miłość nie dojdziemy aż do Jezusa Chrystusa, który jest ponad nami, jak mówi św. Grzegorz wielki.

Nareszcie droga ta jest j e d y n a, co Pan Jezus zaznacza temi słowy: *A mało ich jest, którzy ją znajdują; usiłujcie, abyście weszli przez ciasną furtkę.*

Wobec tej jedynej, wyłącznej drogi, wszystkich chrześcijan na trzy możemy podzielić kategorye. Są najpierw wierni, gorliwi o swe zbawienie, którzy ujarzmiają swe namiętności i poskramiają złe żądze, — ci ciasną postępują drogą. Dalej są niezbożni, rozpasani na wszystkie występki; ci widocznie szerokim kroczą gościńcem. Nareszcie są tak zwani uczciwi ludzie; ci chcą obrać drogę pośrednią; tych największa wśród chrześcijan liczba. Nie mają oni odwagi trzymać się zasad Ewangelii; wmawiają w siebie, że mogą zadowolić Boga i zbawić swą duszę w sposób przez Boga niewskazany. Posłuchajmy ich mowy: „Nie pożądamy wprawdzie tego oderwania, jakiego Ewangelia wymaga, ale nie jesteśmy też krzywdzicielami bliźniego; nie ożywia nas zapał do modlitwy, do częstego uczęszczania do św. Sakramentów, ale dalecy jesteśmy od niezbożników, którzy żadnej nie mają religii; niedostaje nam tej czystości serca, jakiej Ewangelia się domaga, żywimy przywiązania i wolniejsze miłostki; ale dalecy jesteśmy od nastawania na czystość dziewic lub uczciwych mężatek; nie poczuwamy się do pieniactwa, do gwałtownych sprzeczek, ale nie możemy ścierpieć obrazy i przebaczać zniewagi“.

Otóż, twierdzę, że tych fałszywych uczciwców nie ożywia szczere pragnienie zbawienia, nie chcą bowiem trzymać się drogi jedynej, wiodącej do nieba, jaką Syn Boży wskazał.

Mógłbym im powiedzieć to, co św. Augustyn w innym przedmiocie mówił do heretyka Pelagiusza: *Tolle te de medio, quid medium admittis?* Wystąp z tego środka, ten pod względem zbawienia bardzo niebezpieczny. Jakto! czyż więcej posiadasz światła aniżeli Chrystus Pan odnośnie do dróg wiodących do nieba? Otóż Syn Boży stanowczo oświadcza, że dwie są tylko drogi: jedna szeroka, druga ciasna; czyż o pośredniej choć słówkiem wspomina? Chrystus Pan, mówiąc o sądzie ostatecznym, z góry dzieli wszystkich ludzi na dwie grupy. Jednych umieszcza po swej prawicy, drugich po lewicy; czyż mówi, że jest grupa pośrednia? Do której więc grupy zaliczeni będą ci z rzekomego środka? Jeśli należeć będą do szatańskiej, zostaną odrzuceni, zatem przejdą na lewicę; jeśli należeć będą do Jezusa, tedy za życia musieli oni chodzić Jego śladami, musieli dochowywać Jego

wiary, kroczyć ciasną drogą. Gdyby ci ludzie środkowej trzymający się drogi byli członkami Jezusa, byliby oni, jak mówi Jan św., trwali w Nim, zatem byliby postępowali jak On: *Kto mówi iż w Nim mieszka, powinien jako On chodził i sam chodzić*[1]). Czyż Pan Jezus nie oświadcza, że kto nie jest z Nim, jest przeciw Niemu: *Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest*[2]). Cóż to znaczy być z Jezusem, jeśli nie trzymać się w praktyce Jego nauki, postępować drogą miłości, która nakazuje kochać Boga nadewszystko, miłością najwyższego szacunku, miłością ofiary i zaparcia.

Powiecie: jest przecież zasadą skrystalizowaną w tym aksyomacie: *że cnota jest w środku*[3])! Odpowiadam: Zasada ta dobra w nauce Sokratesa, Platona, lecz nie w nauce Chrystusa; ma ten aksyomat pewne zastosowanie w moralności, lecz nie w wierze katolickiej. Trzeba koniecznie wierzyć we wszystkie prawdy objawione i dostatecznie nam przedłożone, albo w żadną się nie wierzy wiarą nadprzyrodzoną; by posiadać miłość Bożą, trzeba wypełnić wszystkie przykazania i chronić się wszelkiego grzechu śmiertelnego. *Ktobykolwiek zachował wszystek zakon a w jednymby upadł, stał się winien wszystkiego*[4]). Nie mówię, że, by się zbawić, trzeba, iżby każda cnota promieniała ostatnią swą doskonałością, że tylko doskonałe zbawią się osoby. O Boże! gdyby tak było, cóżby się z nami stało!..

Ale twierdzę, że ci, tak zwani uczciwi ludzie, nawet miernej nie posiadają cnoty i miłości, bo na tej środkowej drodze i w tem urojonem godzeniu praw świata z prawami Ewangelii, ich rzekomej cnoty z przywiązaniem do namiętności, znajduje się prawie zawsze grzech śmiertelny; prawo Boże bywa w czemś zgwałcone, chociaż niema w oczy wpadających ciężkich zbrodni. Jeżeli na tej środkowej drodze oni zachowują wszystkie przykazania Boże, wtedy wkroczyli już na ciasną drożynę; jeśli uchylają się od jednego przykazania, zboczyli tem samem od drogi zbawienia.

Dodajmy, że ta rzekomo środkowa droga jest nad wyraz niebezpieczna; jest bowiem powszechnem Ojców i Doktorów Kościoła zdaniem, że kto się zadowala tylko tem, by nie był całkiem złym, niebawem dobrym być przestanie.

Zatem jest rzeczą jasną, że ci, którzy nie chcą obrać drogi do nieba, wyrzekają się nieba. Otóż większość chrześcijan uchyla się od tej ciasnej drogi, i kroczy szeroką; uchylają się od stromej i wzniosłej drogi wiary, bo idą tylko za przewodnikami zmysłów, obniżają się

---

[1]) I. Jan II. 6. [2]) Mat. XII. 30. [3]) Medium tenuere beati. [4]) Jakób II. 10.

i pogrążają w życiu ziemskiem, cielesnem; stronią od drogi jedynej, jaką Syn Boży wytyczył, bo zaślepiając siebie samych, sądzą, że mogą wymarzyć nową drogę środkową, czyli zbawić się po swojemu, a nie wedle planu Bożego.

III. Doświadczenie wskazuje brak szczerej woli zbawienia.

Trzeci dowód, że mało ludzi szczerze pragnie się zbawić, znajduję w codziennem doświadczeniu. Dostosujmy do naszej woli zbawienia słowo Apostoła narodów, odnoszące się do wiary: *Doświadczajcie samych siebie, jeśli jesteście w wierze; — samych siebie doznawajcie* [1]). Wniknijcie do wnętrza serca waszego; badajcie czy wasza wola zdobycia najwyższego Dobra jest taką, jaką objawiacie w poszukiwaniu dóbr doczesnych. Widzę, że chcecie zdobyć bogactwa, wysilacie się w tym celu, nie szczędzicie mozołów, trudów. Chcecie opromienić się chwałą, o ileż trosk i zabiegów, pracy ku temu łożycie! Chcecie się upoić rozkoszą; by ten kielich do ust przyłożyć, jakichże fortelów, wysiłków, ofiar nie czynicie! Otóż w tych waszych wolach, chęciach, widzę, że z jednej strony posługujecie się wszelkimi środkami, a z drugiej oddalacie wszelkie przeszkody do zdobycia pożądanego dobra. Niestety, sama tylko wola waszego zbawienia nie zniewala was do użycia środków ku temu niezbędnych i do usuwania przeszkód do zbawienia! Jasny stąd wniosek, że ta wasza wola nie jest, jak tamta, szczerą, prawdziwą!

Św. Ignacy w swej złotej księdze rekolekcyi podaje dosadne pod tym względem porównanie. Są mówi trzy rodzaje chorych, którzy pragną odzyskać zdrowie: jedni pożądają go, wszelako nie chcą słuchać lekarza ani przyjąć żadnego lekarstwa, zachować żadnej dyety; drudzy słuchają wprawdzie lekarza, ale przyjmują leki wedle swego widzimisię. Rzecz oczywista, że ci chorzy nie chcą szczerze zdrowia. Tzeciej kategoryi chorzy mówią do lekarza: „Pan zna się na sztuce leczenia, wie z doświadczenia, jakie lekarstwa są najskuteczniejsze; przepisz, Pan, te, które uzna za odpowiednie, my się do nich zastosujemy“. Otóż ci tylko chorzy szczerze i rozumnie pożądają zdrowia.

Wszyscy chrześcijanie twierdzą, że pragną zbawienia. Jedni mówią, że tego pożądają, wszelako nieustannie pracują nad tem, by się potępić i nie chcą nic czynić dla swego zbawienia. Inni go pra-

---

[1]) II. Kor. XIII. 5.

gną i czynią coś w tym celu, ale więcej jeszcze czynią dla swej zguby; udzielają jałmużny, nie krzywdzą nikogo, ale nie chcą zerwać z grzesznemi przywiązaniami lub przebaczyć nieprzyjacielowi. Zaprawdę ci nie chcą zbawić swej duszy. Szczerze pragną tego tylko ci, co z Szawłem wołają: *Panie, co chcesz, abym uczynił* [1]), lub z Dawidem: *Gotowe serce moje, Boże, gotowe serce moje*! Cóż mam czynić, o Panie, by zdobyć niebo? Powiedz: *Oto idę* [2]) gotowy wykonać najświętsze Twe rozkazy.

* * *

O najmilsi, jeśli chcecie dowieść, że zbawienie leży wam na sercu, ukażcie na sobie znamiona podróżników do nieba. Ci, mówi pismo św., prostą kroczą drogą. *Sprawiedliwego prowadził Pan drogami prostemi* [3]); tymczasem wy obracacie się wciąż w kole niezbożnych, którzy wychodzą z siebie samych i czynią wszystko na to tylko, by się ku sobie zwrócić, jak mówi Psalmista: *W koło niezbożnicy chodzą* [4]). Postępowanie wędrowców niebiańskich jest do Jezusowego podobne, który mówi: *Opuszczam świat, a idę do Ojca,* [5]) a wy im dalej postępujecie, tem głębiej w świat się zapuszczacie a od Boga oddalacie. Podróżnicy niebiańscy czują się obcymi na ziemi, zamykają oczy na czary zwodnicze dóbr ziemskich, w wieczność zapatrzeni: *Pójdzie człowiek do domu wieczności swojej* [6]), a wy przeciwnie nie żywicie żadnej myśli o przyszłym świecie, żadnej miłości dla dóbr wiekuistych!

Słowem, wszyscy, mówi Jan św., których ożywiają prawdziwe i mądre nadzieje pozyskania chwały wiekuistej, którą Zbawiciel nam wysłużył i ukazał, jako nagrodę naszych wysiłków, uświęcają się i oczyszczają środkami przez Chrystusa przekazanymi [7]). Tymczasem zamiast się uświęcać i oczyszczać, wy codziennie nowymi kalacie się występkami! Przyznajcież więc, że nie posiadacie znamion szczerych i roztropnych wędrowców do niebiańskiej ojczyzny.

Powiecie mi: my żyjemy tak jak inni ludzie! Gdzież są ci, co obierają ciasną drogę? którzy się oczyszczają w sposób przez Chrystusa przepisany? Jest ich mała liczba, przyznaję; ale w tem właśnie nową podajecie mu broń przeciw wam samym. Czynicie to, co czyni wielu; zatem stajecie po stronie odrzuconych, wykolejeni z drogi

[1]) Dzieje Ap. IX. 6. [2]) Ps. LVI. 8. [3]) Mądrość X. 10. [4]) Ps. XI. 9. [5]) Jan XVI. 28. [6]) Ekkl. XII. 5. [7]) I. Jan. III. 3.

wybranych. Jeśli więc szczerze chcecie się zbawić, porzućcie, woła św. Augustyn, zastępy potępionych, a postawcie się w gronie małej liczby wybranych!

Obyśmy, najmilsi, choć tyle okazywali dobrej woli w tej jedynie wielkiej i ważnej sprawie naszego zbawienia, ileśmy jej dotąd okazywali w szukaniu zguby wiekuistej! Pożądajmy zbawienia naszego tak, jak Bóg go dla nas pragnie: Bóg go pożąda nadewszystko bo wszystkie rzeczy do niego odnosi; pragnie go silnie i wspaniałomyślnie, bo tak wielkie, cudowne, miłosierne w tym celu spełnia wciąż dzieła! Chciejmyż się zbawić jak tego pożąda Pan Jezus, który nie szczędził ani swej Krwi Przenajśw. ani swego Bosko-ludzkiego życia, by nam zapewnić los szczęśliwy. Poświęćmy raczej wszystko na świecie, na wzór Boskiego Zbawcy naszego, by sobie wiekuistą zapewnić szczęśliwość. Amen.

KAZANIE 3-e

NA NIEDZIELĘ PIĘĆDZIESIĄTNICĘ (Zapustną).

Przyczyny uchylania się od praktyk religijnych, zwłaszcza u klas wykształconych.

Ślepy niektóry siedział wedle drogi żebrząc. Łuk. XVIII. 35.

Cóż wyobraża ten nędzarz ciemny, siedzący wedle drogi, wiodącej do Jerycho? Jest on, w myśl Ojców Kościoła, obrazem grzesznika podwójną dotkniętego ślepotą, wytworzoną niewiadomością zawinioną rzeczy Bożych i grzechem. Błąd i pożądliwość, mówi św. Bernard, wyłupiają niejako oczy duszy, jakimi są znajomość rzeczy Bożych i Boska miłość [1]). To też duchowo ociemniały grzesznik przez całe swe życie pozostaje przykuty do ziemi i w złowieszczem trwa lenistwie pod względem najistotniejszych swych powinności religijnych; jak ten ewangeliczny nędzarz, żebrze on od przemijających stworzeń rozkoszy zwodniczej i rozwiewającej się niebawem, jak ułudy pustyni.

Ten ślepy ewangeliczny przedstawia nieprzeliczone tłumy tych, którzy wśród blasków ewangelicznej światłości sami w dobrowolną popadli ślepotę, już to przez praktyczne niedowiarstwo, już przez hołdowanie swym namiętnościom, już przez całkowite pogrążenie się w sprawy doczesne, z pominięciem tej najważniejszej — jaką jest sprawa uświęcenia i zbawienia nieśmiertelnej duszy.

Szał i rozkiełzanie obyczajów, których w tych dniach karnawału smutnymi jesteśmy świadkami, to tylko próbka, epizod zwykłego życia tych duchowo zaślepionych ludzi.

1-o. Niedowiarstwo praktyczne, 2-o. namiętności

---

[1]) De Dignit. amoris divini CVIII.

3-o. pogrążanie się w sprawy doczesne, oto trzy powody zaślepienia ludzi skądinąd nawet wykształconych; trzy przyczyny, które ich odwodzą od wypełniania najistotniejszych powinności naszej Boskiej religii — nad któremi chciejmy się w tej nauce głębiej zastanowić.

Uprośmy sobie wprzód błogosławieństwo Rozdawczyni łask Bożych. Zdrowaś Maryo.

I. Niedowiarstwo — pierwsza przyczyna uchylania się od praktyk religijnych.

Uchylić się od składania Bogu hołdów czyli od religii, bez obrażenia rozumu, bez obudzenia wyrzutów sumienia, — to problem, który usiłuje sobie rozwiązać zarówno *człowiek ubiegłych wieków*, jak *nowoczesny*.

Ateizm, — *bałwochwalstwo i herezya*, to trzy ludzkie wysiłki, by się oddalić od Boga, od religii.

Ateizm czyli niewiara iście w brutalny sposób rozcina trudność. Bóg, mówi ona, to tylko słowo bez treści. A więc pocóż kultu i wogóle religii? Wszelako krzyki te odosobnione, szalone, przytłumia wiara wieków i narodów. Ogólno-ludzkie sumienie nie może znieść ateizmu. To też nie mamy potrzeby dłużej się przy nim zatrzymywać. Posłuchajmy raczej, co powiedział Psalmista a po nim Apostoł narodów: *Rzekł głupi w sercu swojem; niemasz Boga. Popsowali się i obrzydliwymi się stali w zabawach swoich; niemasz ktoby czynił dobrze, niemasz aż do jednego. Pan z nieba pojrzał na syny człowiecze, aby oglądał, jeśli jest rozumiejący albo szukający Boga, wszyscy odstąpili, pospołu stali się niepożytecznymi...* (ciężarem ziemi). *Skruszenie i nieszczęście na drogach ich, a drogi pokoju nie poznali, niemasz bojaźni Bożej przed ich oczyma* [1]).

Gniew Boży, mówi św. Paweł, *objawia się z nieba na wszelką niepobożność i niesprawiedliwość ludzi tych, którzy prawdę Bożą w niesprawiedliwości zatrzymawają. Ponieważ co jest wiadomo o Bogu, jest im jawno. Albowiem Bóg im objawił. Bo rzeczy jego niewidzialne* (Boskie przymioty), *od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane: wieczna też moc jego i bóstwo: tak, iż nie mogą być wymówieni, gdyż poznawszy Boga: nie jako Boga chwalili ani dziękowali; ale znikczemnieli w myślach swoich*

[1]) Ps. XIII. 1. 2. 3.

i zaćmione jest bezrozumne serce ich: albowiem powiadając się być mądrymi, głupiemi się stali[1]).

Nie inne były zakusy *poganizmu*. Nie zaprzeczał on ani Boga ani konieczności oddawania Bogu hołdów religijnych. Cóż atoli pogaństwo zrobiło, chcąc z jednej strony dać posłuch głosowi natury, a z drugiej — nie nakładać na siebie pęt obowiązku? Otóż poganizm zabrał Boga do siebie, urobił Go sobie wedle swej woli; odział we wszystkie swe występki. Tak przekształcone w złodzieja Merkurego czy w bezwstydną Wenerę bóstwo już człowiekowi nie zawadzało, owszem chętnie palił on dla niego kadzidła z swych niesprawiedliwych zdobyczy i ze swych wyuzdanych sprosności. Atoli w słońcu prawd chrześcijańskich haniebne te bezeceństwa rozwiać się musiały; trzeba było nieodzownie wyrzec się łatwego kultu i tych aż nazbyt wygodnych powinności!

Po pogaństwie nastąpiła *herezya*. Herezya przyjęła Boga i Jego kult, ale porobiła swe zastrzeżenia i zmniejszyła do połowy obowiązki ludzi względem Boga. Powiedziała ona Bogu: „Boże, ofiaruję ci połowicę mojego rozumu dla połowicznych twych dogmatów; połowicę mej woli dla połowy twych przykazań. Zadowolnij się tem a ja Ci służyć będę". Wszelako herezya zawsze rozwiewała się, porażona gromem tego Boskiego słowa: *Bóg nie pozwala szydzić z siebie!* Nie uwódź się, człowiecze, nie można sobie drwić z Boga! Wszystko do Boga należy; hołdami Jego i religią frymarczyć nie sposób!

Oto wysiłki dawnych wieków, by się uchylić od służenia Bogu.

Przejdźmy do *nowoczesnych usiłowań*. W naszej epoce człowiek nie już ateizmem, pogaństwem, herezyą toruje sobie drogę, by ominąć Boga. Nowożytne niedowiarstwo trzy nowe czyni wysiłki.

Najpierw stawia Boga *w nieskończonem od nas oddaleniu*. By się pozbyć Boga, za dni naszych stawia się Go w dalekiej, niezmiernej, nieokreślonej odległości i samotności, z której chyba tylko bezskuteczny i nieokreślony wpływ na świat wywierać może. Przyznaje się Bogu tytuł Stwórcy i Pana, wszelako tron Jego rzekomo tak jest wysoki, On sam tak od człowieka oddalony, że go ani spostrzega, ani się zajmuje sprawami jednostek lub narodów! Nie dziw więc, że w ten sposób pojęty Bóg już się nie pojawia ani w książkach ani w obyczajach ani w prawach ludzkich. To też jak ów materyalista, który, pokrajawszy trupa, oświadczył, że nigdzie duszy nie napotkał: tak nowożytne niedowiarstwo, rozczłonkowując całe wielkie ciało świata, ogłasza, że nigdy

[1]) Rzym I. 18—22.

i nigdzie Boga nie napotkało. Bóg może sobie tam gdzieć istnieć, królować; ale ten Bóg w zaświatach mało nas obchodzi. A ty, człowiecze, żyj swobodnie jak ci się podoba! Bóg nie troszczy się o ciebie, zatem w niczem cię nie krępuje!

Ależ ludzkość bez moralności ostać się nie może! Otóż, odpowiadają, z dala od Boga moralność istnieć będzie, lecz jako fabrykat ludzki: moralność niezależna, nie zawierająca nic trudnego, nic groźnego! Jest to moralność, polegająca na tem, by nie być zmuszonym stanąć przed kratkami trybunału! Moralność małżonków polegać będzie na tem, by w kontrakcie małżeńskim takie poczynić wyłomy, któreby na zewnątrz nie były dostrzegalne! Moralność tych przewódców myśli, którzy w todze mądrości, z trójnogu wydają wyrocznie, polegać będzie na tem, aby otoczyć ciemnością prywatne, sromotne uczynki!! O! — znamy dobrze tę moralność niezależną! Jest ona, mówią, nieodbitą potrzebą nowoczesnych pokoleń, wielkim tryumfem nowożytnych czasów!.. Ale, jeżeli tak jest, tedy drżyjmy wszyscy; bo jeśli ten tryumf stanie się zupełny, wtedy dzieje ludzkości będą jedną rzeką błota i krwi!

Dalej niedowiarstwo nowoczesne przeczy, by Bóg był odrębny od wszechświata. Nigdy ateizm nie mógł wsiąknąć w masy ludu; człowieka zawsze straszliwa przeraża próżnia, jaka powstaje po usunięciu Boga; stare sumienie ludzkie budzi się, tłumy domagają się Boga a z Nim Jego kultu, religii.

Dlatego to niedowiarstwo musiało się uciec do nowego wynalazku; drugi zrobiło wysiłek, by dać światu Boga, któryby go w przykre nie stawiał położenie. Oto ów Bóg: Pseudo-wolna myśl chwyta boga, rozkłada go, rozciera na proch, a biorąc w rękę wszystek ten boski proch, rozrzuca go na cztery wiatry, obsiewa nim wszystkie twory świata! Cóż to za Bóg? Wszystko, co istnieje, każde stworzenie jest cząstką tego Boga! Oto Bóg panteistyczny.

Przedziwny zaiste wynalazek, który zwalnia człowieka od wszelkiego kultu, od wszelkiej moralności, od wszelkiej powinności!

Bóg, w myśl panteizmu, to ten kamień, ten krzak, ten robak pełzający, ta gwiazda błyszcząca! Bóg, to wszystko, co widzę — ja sam jestem cząstką Boga! A jakże tu kult religijny możliwy? Zaprawdę, niema dosyć kadzidła, by je wszędzie rozsiewać; rzeczą więc najprostszą jest nie palić go nigdzie — zrzec się wszelkiej religii, wszelkiego kultu!

O jakie to nędzne i niemądre wymysły! jakie to słabe rusztowania, które jedna myśl rozumna burzy, jedno słowo zdrowego zmysłu i sumienia rozwiewa!

Bóg, niezależny od swego stworzenia, istnieje! To nieskończone Jestestwo Boże, ta wspaniała Potęga, co stworzyła wszechświat, w nim mieszka, nad nim króluje. Stwórca, na przekór niedowiarstwa, odbiera hołdy wszystkich stworzeń. O *Panie, Boże zastępów,* śpiewa Pieśniarz natchniony, *któż podobien Tobie? możnyś jest Panie, a prawda Twoja około Ciebie. Ty panujesz nad mocą morską a wzruszenie nawałności jego Ty uśmierzasz. Tyś poniżył pysznego, jako zranionego mocą ramienia Twego, rozprószyłeś nieprzyjacioły Twoje... Twojeć są niebiosa i Twoja też jest ziemia, Tyś ugruntował okrąg ziemie i napełnienie jej... niech się zmocni ręka Twoja i niech sie wyniesie prawica Twoja* [1]).

Wy chcecie wygnać Boga? Ależ patrzcie na słońce! Któż jeśli nie Boska prawica podtrzymuje je w swym biegu i niem kieruje? Ręka Pańska jutro nowy bieg mu odmierzy. Boskie gromy potężne wydają głosy, co duszę tajemniczą przejmują bojaźnią... Zanim uderzą, one idą pytać o rozkazy Pańskie: *Oto jesteśmy, wołają.* Któż inny krom Boga wzrusza fale oceanu? Zanim wiosna otworzy pączki róż, zanim cudną odzieje szatą naturę, idzie i ona prosić Boga o powiew, co ożywia, o sok, co rodzi i rozpładnia państwo roślinne. Bóg kieruje narodami. On zna godzinę ich potęgi i ich zgonu; a kiedy wśród strasznych konwulsyi trony upadają, dynastye znikają, ludy w przerażającem zamierają konaniu: wtedy to prawica Boskiej sprawiedliwości smętny gotuje im pogrzeb!

Bóg państw i ludów jest też Bogiem jednostki. Bóg zna je wszystkie; jest On każdej obecny. Kiedy je widzimy z ziemskiej znikające widowni, to ręka Jego je zrywa jedną po drugiej, jak zbierający wino zrywa winogrona dojrzałe. Nic się nie dzieje w świecie, czegoby Boskie oko nie widziało, Jego ucho nie słyszało, czegoby Jego wola nie dopuszczała lub Jego prawica nie wykonywała. *Wyrozumiałeś* — wyznaje Psalmista — *myśli moje z daleka... I przewidziałeś wszystkie drogi moje... Oto Panie, Tyś poznał wszystkie rzeczy, najpośledniejsze i dawne; Tyś mię utworzył i położyłeś na mnie rękę swoją... Dokąd pójdę od ducha Twego? a kędy uciekę od oblicza Twego? Jeśli wstąpię do nieba tameś Ty jest, jeśli zstąpię do piekła, tameś jest. Jeśli wezmę skrzydła moje rano a będę mieszkał na końcu morza. I tam mię doprowadzi ręka Twoja i trzymać mię będzie prawica Twoja* [2]).

Oburzony przeciw szaleństwom niezbożnych Król Prorok dodaje: *I mówili ci; Nie ujrzy Pan ani rozumie Bóg. Zrozumiejcież głupi między ludźmi. a bezrozumni miejcie kiedy rozum. Który wszczepił*

[1]) Ps. LXXXVIII. 9-14. [2]) Ps. CXXXVII. 3-10.

ucho, nie usłyszy? abo który uformował oko nie ujrzy? Który strofuje narody, zaś nie będzie karał?.. Błogosławiony człowiek, którego Ty, Panie, wyćwiczysz, a nauczysz go zakonu Twego [1])...

Takim jest Bóg, wszech tworów Stwórca; taka Jego potęga, taka Jego wszechobecność i Opatrzność, nadająca byt, ruch, kierunek wszelkiemu jestestwu, co wytrysło z wszechmożnego Jego *stań się.*

Takiego Boga znał zawsze świat i nigdy zupełnie o Nim nie zapomniał. Pomylił się wprawdzie pod względem swych dogmatów, swych powinności religijnych; ale że pewien kult musi być składany Bogu, to prawda, która jedna pozostała cała wśród ruin wszystkich innych!

Niedowiarstwo nowoczesne nowy czyni wysiłek, by się pozbyć Boga i wszelkich praktyk religijnych.

Niedowiarkowie obecnej doby czynią Boga *tak wielkim, iżby nie mógł już o nas się troszczyć.* Oto najbezczelniejszy ich wymysł; bo czynią z Boga istotę nieprzystępną, dumną, pogardzającą. Powstrzymaj swe hołdy, biedny, oszukany śmiertelniku! nie sądź, że Bóg się o ciebie troszczy!

Dziwny to zaiste król ten Bóg, który króluje, ale pod warunkiem, że żaden z Jego poddanych nie odda Mu hołdu! Dziwny to dobroczyńca, który rozdziela swe dary a odrzuca wszelką wdzięczność! Dziwny to ojciec, który zakazuje swym synom objawów szacunku i uśmiechów miłości! Dziwny prawodawca, który wydaje prawa, lecz nie domaga się bynajmniej ich zachowania!

To też z tych niedorzecznych urojeń przerażające wyłaniają się następstwa! I słusznie, boć ostatecznie, jeśli Bóg pozostawia mnie swobodnym, jakiemże prawem człowiek śmie kłaść swą rękę na moją wolność? Jakiemże prawem ustawy ludzkie chcą mnie krępować? trybunały ludzkie mnie sądzić, i nakładać na mnie kajdany? Jakto! ja nic Bogu nie winienem, a wy chcecie, bym uwierzył, żem winien coś człowiekowi? Odwołujecie się do porządku społecznego? Ależ ten mi zawadza, ja go nie chcę! Czyż do takich wniosków nie doszli ludzie w czasie wielkiej rewolucyi francuskiej lub za dni naszych bandyc w Królestwie Polskiem i w Rosyi?

Na takich to obłędach oparte nowożytne społeczeństwo, odmawiając Bogu religijnego hołdu — kroczy szybkim krokiem ku swe ruinie!

[1]) Ps. XCIII. 7-12.

II. Namiętności — druga przyczyna uchylająca ludzi od praktyk religijnych.

To rzecz pewna, że za dni naszych wielu ludzi praktyczna niewiara oddala od Boga, od religii; wszelako większa jest liczba tych, których namiętności trzymają zdala od praktyk religijnych. O! – jeśli co to nasze namiętności domagają się religii, jako jedynego zbawczego na nie hamulca, ale niestety, w praktyce one ją odpychają.

Czemże są te krępujące i tyranizujące serca nasze namiętności? Patrzcie na okręt: słońce, rzucając swe promienie na wody oceanu, wzywa niejako żeglarza do wypłynięcia na pełne morze; wiatr pomyślny wzdyma jego żagle; morze, niby rumak powolny, podnosi ciężar okrętu. Wszelako, kiedy wszystko statek poruszyć usiłuje, on pozostaje nieruchomy. Cóż go hamuje? cóż go powstrzymuje? Lina kotwicy, łańcuch żelazny, którego ręka majtka jeszcze nie odczepiła. Otóż podobnie rzecz się ma z duszą: światłość ją zalewa, sumienie przynagla, świetlana droga roztacza się przed nią, a jednak dusza pozostaje nieruchomą, bezwładną. Czemu? bo straszliwy łańcuch namiętności powstrzymuje jej bieg, hamuje najszlachetniejsze jej popędy, i wzloty. Ach, pojmuje te utajone dusz ludzkich głosy! Zbliżyć się do Boga, oddać Mu moje powinności, mówią namiętni, równałoby się zerwaniu z upajającemi mnie namiętnościami. Otóż ja z niemi rozbratu wziąć nie chcę, nie mogę! Czyż atoli dlatego, iż są w was namiętności, odrzucić macie praktyki religijne? O nie! ale wręcz przeciwny winniście wysnuć wniosek. Dlatego właśnie, że was gwałtowne tyranizują namiętności, potrzeba wam religii i jej praktyk ożywczych, zwycięskich!

O! gdybyście, zamiast hołdować niewolniczo namiętnościom, je pokonywali; gdybyście, jak Chrystus burze, jednem słowem ich wściekłość uśmierzyć zdołali, może prędzej mogłaby być usprawiedliwiona wasza pogarda dla praktyk religijnych. Atoli kiedy nieprawe chucie was unoszą, opanowują i zatruwają wasze życie, potrzeba wam tem bardziej religii, tak, jak słabemu w walce potężnego potrzeba sprzymierzeńca. O słaby narodzie, którego zewsząd ściskają wrogowie, jeśli silny sojusznik nie przyjdzie ci w pomoc, jakiż smutny los niechybnie cię czeka! Otóż duszę podobnie zewsząd nieubłagani a liczni ściskają i oblegają wrogowie. Pomijając innych, o trzech tylko tu wspomnę, są nimi: *chciwość, pycha i nieczystość.*

Patrzcie na lud izraelski u stóp góry Synaju. Dlaczego serce tego ludu odwróciło się od Pana? dlaczego zaprzestał kultu nale-

żnego Jehowie? Bo uczynił sobie cielca złotego; rozmiłowany w złocie zapomniał Pana i Boga swego i hołdy Mu należne zwrócił ku bożyszczu. Ach! czyż za dni naszych podobne bałwochwalcze nie roztaczają się sceny? O zaiste, ci którzy tylko znają kult złota, którzy godziwymi i niegodziwymi środkami gromadzą pieniądze, sądzą w zaślepieniu swojem, że one zapewnią im szczęście; zapominają o Bogu, o praktykach religijnych, które, według ich zdania, potrzebne są tylko dla gminu, dla nędzarzy; — dla bogactw doczesnych z niebiańskiego kwitują oni dziedzictwa. Atoli co ewangelicznemu bogaczowi powiedział Chrystus, to hołdownikowi dóbr przemijających powtórzy niebawem śmierć: „Głupcze, to coś takim zebrał mozołem z pominięciem służby Boga, czyjeż będzie?.. Przyjdę wkrótce, porozbieram te wiotkie dekoracye sceny twej życiowej i z twej fortuny nic nie pozostanie! Tylko to, coś uczynił lub uczynić zaniechał dla Boga, przejdzie z tobą do wieczności“! I zapyta cię Pan, czyś z mienia twego składał Mu dań w ręce Jego zastępców — ubogich? Czyś z mamony czynił sobie przyjaciół, którzyby cię przyjęli do przybytków niebiańskich?

Ale niezrównanie niebezpieczniejszym wrogiem religii i praktyk religijnych, zwłaszcza u mężczyzn, jest wygórowana, nadęta wiedzą pycha. Człowiek pełen siebie, pełen wyniosłego o sobie rozumienia, woła w przepojonem pychą sercu: Któż jest Panen moim? Na co mi ta religia gminna, te praktyki pospólstwa?! To też taki człowiek, podobnie jak pierwszy rokoszanin, anioł pychy, w dumie swej woła: *Nie będę służył!* Nie poddam umysłu krępującym mą myśl niepodległą obrzędom, praktykom, jakie nakazuje religia, jak: spowiedź, słuchanie Mszy św.! Dobre to dla prostaczków, ale nie dla mnie, człowieka oświeconego, który sam sobie wystarczam! Tymczasem, najgrubsze ciemności, pod względem prawd religijnych, zalegają umysł naszych oświeconych. Może wiedzą oni wiele, tylko religii, tylko co najważniejsze, katechizmu nie znają! To też nic dziwnego, że nieraz bluźnią nawet przeciw temu, czego nie znają! O wy wolnodumcy! wy duchy niezależne! czemże naprawdę w gruncie jesteście? Podłymi służalcami, sromotnymi niewolnikami opinii i względu ludzkiego! Niejeden z was może jeszcze ma wiarę, może i chęć służenia Bogu, może i sumienie wyrzuca wam odszczepieństwo od wiary przodków. Ale cóż, kiedy wzgląd ludzki nakłada na was pęta niewoli! Dla opinii ludzi bez czci i wiary, wy zapieracie się Boga i praktyk, jakich pod utratą zbawienia wiara od was wymaga!...

Ale głównym źródłem apostazyi i odstępstwa od praktycznego

wyznawania wiary była zawsze i jest po dziś dzień sromotna namiętność nieczystości.

Patrzcie na niejednego młodzieńca, przypatrzcie się bolesnym jego życia dziejom. Bóg hojną ręką bogate wydzielił mu dary: dał mu umysł jasny, wyobraźnię żywą, serce wspaniałomyślne, działalność niezmordowaną. Młodzieńcze! oto świat świetne przed tobą roztacza stanowiska, wszystkie drogi życiowe do sławy i szczęścia stoją ci otworem, wybieraj!... Tak, mógłby on zrobić wybór, gdyby nie był padł ofiarą haniebnego występku, który go wyczerpuje, wyniszcza, sromoci! Dziś niestety! tę wyobraźnię nieczyste kalają obrazy; to serce już obumarłe nie zna czystych, energicznych polotów; jego szczytny umysł pogrążony w błocie, jak ten orzeł śmiertelnie zraniony, co spada z gór szczytu, i w bagnistej zanurza się kałuży! Patrzcie na to czoło sromotnemi zorane bruzdami, na te zapadłe policzki, na to ciało ukrytą toczone chorobą, jakby mogilnem robactwem! Troskliwość macierzyńska szuka dla niego świeżej i czystej towarzyszki: on z nią się połączy. Ale kiedy jego narzeczona przyniesie do domowego ogniska skarb serca nieskalanego, duszy prawej, pierwszej miłości, a ponad wszystko żywą wiarę i gorącą pobożność: on wniesie w progi domowe chyba resztki zamierającego i zesromoconego życia, chyba nikłe iskierki wiary nieczystością przygaszonej. To też niezdolny oddychać tak czystą atmosferą, powróci wkrótce do dawnych swych rozwiązłości i niezbożności. To też iścić się nie przestaje słowo Chrystusowe: *Każdy, który źle czyni, nienawidzi światłości* [1]), światłości wiary, religii, świetlanych pobożności praktyk.

Zdaje mi się, żem zbyt obniżył poziom ludzkiej natury! A jednak, jakkolwiek ona upadła pod ciosami występków, nie może przecież wyniszczyć zupełnie pewnej na dnie serca złożonej szlachetności jaką Bóg w nią włożył. Z głębin swego upadku, jak mówi Apostoł, natura ludzka wydaje tajemniczy jęk; smętne Syna marnotrawnego dzieje, jak je opisał Zbawiciel, ciągle roztaczają się przed oczyma naszemi: *Po niewielu dni, zabrawszy wszystko młodszy syn odjechał w daleką krainę*, daleko od Boga, od praktyk religijnych; *i rozprószył tam majętność swą żywiąc rozpustnie. A gdy wszystko utracił, stał się głód wielki w onej krainie i on począł niedostatek cierpieć. A szedł i przystał do jednego obywatela onej krainy. I posłał go do wsi swojej, aby pasł wieprze* (namiętności swoje). *I radby był napełnił brzuch swój młótem, które jadali wieprze a nikt mu nie dawał. A przyszedszy k'sobie rzekł:*

[1]) Łuk. XV. 13-17.

Jako wiele najemników w domu ojca mego mają dosyć chleba: a ja tu głodem umieram? [1]).

Oto stan duszy jęczącej w niewoli okrutnych swych namiętności.

O nieszczęsny marnotrawco, żaden obrońca nie odpowiada na twe jęki żałobne, na twe krzyki rozpaczy! Człowiek posiada broń odporną przeciw wszelkim napaściom; najtrudniejsze do zdobycia fortece burzą armatnie pociski; ale człowiek nie posiada broni przeciw namiętnościom serca swojego. Tę broń ma tylko Bóg, który ją złożył w arsenale swej Boskiej religii.

Samiż więc, najmilsi, osądźcie, jakiej siły dodaje religia sercu i słabej woli człowieka.

Patrzcie teraz na młodzieńca, nie z nazwy, lecz z czynu, pobożnego. Stoi on niewzruszenie na skale Kościoła. Wszystko na około niego i w nim się burzy, huczy; rozszalałe namiętności gwałtowne przypuszczają szturmy do jego serca, i ciało jego nieraz bunt podnosi. A on? on sam, jak skała nadbrzeżna, o którą roztrącają się zagniewane fale, stoi wśród nawałnic niezłomny. Cóż tu zaszło? Rzecz prosta: Religia w nadzmysłowy wprowadziła go świat; inne, czyste ukazała mu rozkosze, wyższą niż ziemską rozpłomieniła w nim ambicyę, roskoszniejszym niż zmysłowy, bo Boskim nasyciła go pokarmem eucharystycznego Boga, który swą siłę wszechmożną wszczepił w chwiejne jego serce. W tem zespoleniu z Bogiem czerpie on światłość, która nim kieruje, mądrość która go hamuje, siłę, która zapewnia mu zwycięstwo, wielkość niebiańską, która czyni go wyższym nad bogactwo, wyższym nad ambicyę, wyższym nad rozkosz ziemską! Czego nigdy nie dokazała ani mądrość, ani sumienie, ani moralność ludzka, ani uczciwość naturalna, tego dokonała w nim i dokona w nas wszystkich religia praktykowana.

III. Pogrążenie w sprawach ziemskich — trzecia przyczyna uchylania się od praktyk religijnych.

Jest jeszcze trzecia, najpowszechniejsza może przeszkoda, oddalająca ludzi obecnej doby od powinności religijnych. Gdybym zatrzymał te tłumy szalonym biegnące pędem po życiowych szlakach; gdybym im mówił o Bogu, który ich stworzył, który żąda od nich czci i hołdów: może te tłumy ruchliwe nie przeciwstawiłyby mi, jako przeszkody do wykonania praktyk religijnych, wątpliwości przeciw wierze ani krzyku ich namiętności, ale wskazując na nawał swych zajęć, spraw,

[1]) Łuk. XV. 13-17.

rzuciłyby mi to jedno, rzekomo usprawiedliwiające słowo: „My nie mamy czasu“!

Cechą znamienną obecnej chwili, to pożerająca ludzi działalność. Całe nasze społeczeństwo i każdą jednostkę porównać można z machinami, u których koła jedne nad drugiemi z przerażającą obracają się szybkością: wszystko wre, jest w ruchu, w szalonym wirze, w przygłuszającym łoskocie! Mówią, że przecież to świadczy o wielkim postępie, o tryumfie człowieka nowoczesnego nad przyrodą; patrzcie na nas i podziwiajcie, wołają! Jak ongi Apostołowie ukazywali Zbawicielowi wspaniałe gmachy świątyni jerozolimskiej, którą Herod odbudował, i czekali od Jezusa pochwały i podziwu: — tak dziś nasi postępowcy stawiają mnie na szczytach swego postępu, bym wzrokiem ogarniał ruchliwe nasze społeczeństwo. Podziwiam z nimi na wszystkie morza wysyłane floty, rozwożące skarby ludzkiego przemysłu. Przebiegam myślą wspaniałe, bogate miasta, które przemysł ożywia, przekształca, wzbogaca. Sztuki roztaczają przedemną swe dziwy; umiejętności zadziwiają mnie zdumiewającą potęgą swych wynalazków; zbytek rozwija swe wdzięki, swe świetności; wszędzie wygody, komfort, rozkosze poruszają społeczeństwem. Powiecie mi, że to wszystko piękne, dobre, wielkie, potężne. Nie przeczę... Atoli dla mnie, z nadziemskich patrzącego wyżyn, te piękności, te wielkości, te świetne sprawy i zabiegi ludzkie wydają się jako fale ruchome, gwałtowne, które rozpryskują się i znikają rozbite o szkopuł — o kamień grobowy!

Dziwny jest Pan na wysokościach, śpiewa Pieśniarz natchniony. O zaiste, wszystko, co na ziemskiej zjawia się widowni jest znikome, jak mgła, co się rozwiewa; tylko Bóg jeden jest wielki, potężny, bogaty, bo On jeden wiekuisty! Wszelka istota stworzona, wszelka jednostka, wszelka rodzina, wszelka społeczność, która żyje bez Boga, dla mogilnej i wiekuistej żyje ruiny!

To też nad wzburzonem życia ludzkiego morzem Zbawiciel postawił, niby latarnię morską — tę promienną prawdę, co nam, żeglarzom do wiekuistej przystani, rozjaśnia życiowe zmroki: *Co ma za pożytek człowiek, jeśliby zyskał wszystek świat a na duszy swej szkodę podjął?* [1]). Po wartko płynących waszych latach cóż się z wami stanie? Przecież w gruncie nie jesteście ani zupełnymi niedowiarkami, ani materyalistami; wierzycie w żywot pozagrobowy, którego i rozum i serce wasze się domaga; czegoż więc pragniecie? Czy chcecie inną znaleźć ojczyznę niż tę, którą wam wiara wskazuje? innem żyć życiem, niż tem, jakiego Ewangelia was uczy, by do rozkosznej dobić wieczności?

[1]) Łuk. IX. 25.

Ku jakiejże innej przyszłości moglibyście rozumnie kierować wzrok i serce wasze? Ależ pamiętajcie, że ojczyzna ta, że życie to, że blaski ubóstwiające są własnością Boga! On sam je daje tym, co za życia stawiają się w żywym, należytym stosunku do Niego, co przepajają swój umysł, swe serce, swe czyny kultem, jakiego od nas wymaga i wymagać musi.

Przejęcie się szczere, praktyczne rzetelnym kultem Boga, to warunek zbawienia, to zapewnienie najważniejszych naszych spraw i niezmiernych naszej wieczności interesów. Dlatego Syn Boży nas upomina: *Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko* (co wam niezbędne) *przydane wam będzie... Czyńcie sobie mieszki, które nie wietrzeją, skarb nieustawający w niebiesiech. Niech będą przepasane biodra wasze i pochodnie gorejące w rękach waszych, a wy podobni ludziom czekającym na Pana swego... Błogosławieni oni słudzy, które przyszedszy Pan, znajdzie czujące*[1]).

A czyż sądzicie, że życie religijne postawi tamę lub zawadę w doczesnych sprawach waszych? W czem, pytam was, praktyki religijne mogłyby stawiać przeszkody w sprawach waszych ziemskich? Czyż te źle pójdą dlatego, że modlitwa przyniesie wam więcej światła, więcej siły i więcej wesela? Czyż dlatego pomyślny skutek ich nie uwieńczy, że nasze świątynie, niby spokojne i opiekuńcze przystanie, raz po raz schronią dusze wasze przepalone żarem namiętności i rozbite życia burzami? Czyż gorzej wam się wieść będzie dlatego, że prawa ewangeliczne zachowane wniosą do waszej duszy pokój, łaskę i ukojenie sumienia?... że Sakramenta św. wprowadzą do duszy te soki Boże, co rodzą wybranych! Czyż możliwe, by wam był przeszkodą w pracy Bóg, który ją nakazuje, a z którego ona czerpie swą skuteczność i swe błogosławieństwo?

Jest na świecie zasada, że pomyślność spraw zależy od poglądu pewnego i szerokiego, który, nie pomijając poszczególnych interesów, umie ogarniać najrozleglejsze, i wcielać je w czyn. Czyńmyż podobnie... Nie zaniedbujmy spraw codziennych, ziemskich, przelotnych; ale umiejmy prowadzić wielką i stanowczą sprawę rozległej i wiekuistej naszej przyszłości. Czerpmy praktykami religijnemi w banku Bożym, jakim jest Kościół Chrystusowy, bogate i niewyczerpane zasoby, kapitały łask Bożych, które w tem życiu setny przyniosą nam procent wysługi, a w przyszłem nieskończone bogactwa wieczności. Amen.

[1]) Łuk. XII. 31—37.

Ważniejsze omyłki

Str.	wiersz	zamiast:	ma być:
119	10	Bo	To
149	34	serdesznego	serdecznego
154	18	pełności	pewności
206	11	niezna	nie zna
209	21	Posłuchajcie z	Posłuchajcież
250	18	natchnieniani	natchnieniami
275	9	Erdrasza	Ezdrasza
306	32	z niepokalaną	z niepokonalną
343	26	z wierzchników	ze zwierzchników
382	32	Rozumiejmyż	Rozumujmyż
387	1	czy naszej strony	czy z naszej strony
389	32	Pasewy	Paschy
397	24	drugą	drugie
426	21	pouczające	pouczającej
431	7	kierowaną	kierowana
431	9	on	ono

LIBRARY
St. Hyacinth Friary
Granby, Mass.